

A romantic couple is shown in a lush green field. The man, with short brown hair and a beard, is wearing a grey tank top and has his arms around the woman. The woman has long, flowing blonde hair and is wearing a green sleeveless top. They are both smiling and looking at each other. The background is a soft-focus green field under a bright sky.

 editored

MIASTECZKO BENEVOLENCE

DZIEWCZYNA  
NA NIBY  
LUCY SCORE

# Lucy Score

## Dziewczyna na niby.

### Miasteczko Benevolence #1

Tłumaczenie: Marta Czub



## Rozdział 1.

To był oficjalnie najgorszy dzień w dorosłym życiu Harper.

Co ona w ogóle widziała w tym dupku? Opuściła osłonę przeciwsłoneczną i zmrużyła oczy w niskim wiosennym słońcu. Jego zachód oznaczał przynajmniej, że ten iście piekielny dzień dobiegał końca. Nawet jeśli w dalszym ciągu nie miała pojęcia, dokąd jechała.

Po prostu idealnie.

Odruchowo sięgnęła po torebkę, ale przypomniała sobie poniewczasie, że ją zostawiła — razem z portmonetką i telefonem. Telefonem z GPS-em, który by jej powiedział, czy chociaż jedzie w dobrym kierunku.

Hannah mieszkała od niej dwie godziny drogi na południowy zachód. Harper nie była pewna, jak jej współlokatorka z czasów koledżu zareaguje na pomysł krótkoterminowego okupowania kanapy, ale na tę chwilę pokładała w niej całą nadzieję.

Akurat w tym momencie postanowiła zaświecić się pomarańczowa kontrolka poziomu paliwa.

— Cholera jasna. — Wracając z pracy, zapomniała zatankować, a już na pewno nie to miała w głowie, gdy wypadła jak burza z domu.

Zauważyła kolejny zjazd — do miasteczka Benevolence w stanie Maryland — i włączyła kierunkowskaz. Będzie musiała znaleźć budkę telefoniczną. Czy coś takiego w ogóle jeszcze istniało? Czy w ogóle знаła na pamięć jakikolwiek numer telefonu? Harper jęknęła.

Może uda jej się pożyczyć od kogoś telefon, zalogować na Facebooka i ubłagać mieszkających w okolicy znajomych, żeby ją podwieźli.

Zaraz po przekroczeniu granicy miasteczka wjechała na zwirowany parking przed lokalem, który wyglądał na bar szykujący się właśnie na skoczny piątkowy wieczór. Była to chata z bali o rustykalnym wyglądzie. W oknach nie błyskały żadne neony, z okapu niezbyt masywnego ganku zwisał jedynie prosty, ręcznie malowany szyld.

*U Remo.*

Z boku znajdował się ogródek obwieszony światelkami i żaglami przeciwsłonecznymi. Kilku klientów zgromadziło się wokół grzejników i otwartego paleniska.

Miejsce wyglądało przyjaźnie. A jej przydałby się teraz przyjaciel.

Harper wysiadła z podstarzałego garbusa. Zawiasy pisnęły przy zamykaniu drzwi. Oparła się o wyblakły błotnik i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu kogoś sympatycznego ze smartfonem.

— Jak ja się pakuję w takie sytuacje? — westchnęła i założyła pasmo jasnych włosów za ucho.

— Ostrzegałem cię!

Spomiędzy dwóch pick-upów, dwa rzędy dalej, rozległ się gardłowy krzyk; potężny mężczyzna stał nad drobną brunetką. Trzymał ją za ramiona i potrząsał tak mocno, że pewnie dzwoniły jej zęby.

— Przecież ci, kurwa, mówiłem! — Znów nią potrząsnął, tym razem jeszcze mocniej.

Harper skoczyła naprzód.

— Ej!

Wrzeszczący wielkolud rzucił jej tylko przelotne spojrzenie przez ramię.

— Pilnuj własnych spraw, wścibska dziwko. — Harper słyszała, że bełkotał.

Brunetka się rozplakała.

— Glenn...

— Nie chcę już tego słuchać! — Chwycił masywną dłońią szyję kobiety i przycisnął ją do samochodu, unosząc nad ziemią. Kobieta bezradnie próbowała oderwać zaciskające się na jej gardle palce.

Harper poczuła ogarniającą ją wściekłość i skoczyła facetowi na plecy.

Dopadłszy go, owinęła ręce wokół jego szyi. Gość wrzasnął, zbyt piskliwie jak na człowieka jego postury, i wypuścił trzymaną kobietę. Wywijając rękami, rąbnął plecami o pickupa, chcąc zrzucić z siebie Harper.

Złapała go mocniej, gdy całym ciężarem ciała zmiażdżył jej klatkę piersiową.

— Nie idzie już tak łatwo, kiedy się bronimy, co, gnoju? — wycedziła.

— Już jesteś, kurwa, martwa, suko! — pisnął.

Harper przemknęła przez myśl, że mogłaby ugryźć go w ucho, ale zamiast tego odepchnęła się nogami od samochodu i jeszcze mocniej zacisnęła ręce wokół jego szyi. Jego twarz zrobiła się jaskrawoczerwona od siły nacisku.

Glenn złapał Harper za ręce, pochylił się gwałtownie i rzucił ją na ziemię u stóp płaczącej kobiety. Wylądowała boleśnie na boku, ale zaraz podniosła się i zamachnęła. Rąbnął ją w ramię, aż zadzwoniło, a ona trafiła go w bok głowy.

— Glenn! — rozległ się za nimi głęboki, autorytatywny głos.

Harper wykorzystała chwilową dekoncentrację i strzeliła faceta w twarz, czym zupełnie go zaskoczyła, ale tylko na chwilę. Pijany olbrzym odpowiedział jej uderzeniem, a nad parkingiem rozbłysły nagle gwiazdy.

\* \* \*

— Hej. — Znow ten sam głos, przebijający się jak przez mgłę. Głęboki, lekko ochrypliwy.

Harper leżała na plecach na żwirze. Miała wrażenie, że jedna strona twarzy jej płonie. Jej uwagę jednak przykuł widok pochylonego nad nią mężczyzny. Zgolone na krótko ciemne włosy i jednodniowy zarost okalały najgłębsze orzechowe oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Za jego głową rozpościerał się spektakularny zachód słońca. Widok był boski.

— Wow — szepnęła. — Czy ja umarłam?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, a ona zobaczyła, jak przy jego ustach pojawia się dołeczek. Ale ciacho. Na pewno nie żyła.

— Nie umarłaś, ale mogłaś, skoro zdecydowałaś się na walkę ze skurwielem jego postury.

Harper jęknęła, bo nagle wszystko sobie przypomniała.

— Gdzie ten wielkolud? Dziewczynie nic się nie stało?

— Leży na glebie pod zastępcą szeryfa, a Glorii nic nie jest. Dzięki tobie. — Dotknął delikatnie jej twarzy, sprawdzając siniaka wielkości pięści. — Po mistrzowsku przyjmujesz ciosy.

Skrzywiła się.

— Dzięki. Mogę usiąść?

Bez słowa pomógł jej podnieść się do pozycji siedzącej i przytrzymał ją za ramiona.

— Jak się czujesz? — W jego głębokim spojrzeniu odmalował się niepokój.

Harper przytknęła palce do policzka i poczuła pulsujące gorąco w miejscu, które musiało zostać poważnie zmasakrowane.

— Bywało gorzej.

Jedną z ciemnych brwi mężczyzny przecinała blizna, a wokół jego oczu widniały delikatne zmarszczki. Jego niezwykle umięśnione prawe przedramię w całości pokrywał tatuaż.

— To było bardzo odważne, a przy tym bardzo głupie, rzucać się na takiego wielkiego faceta. — Znow się uśmiechnął.

— To nie była najgłupsza rzecz, jaką dzisiaj zrobiłam.

— Nic wam nie jest, Luke?

Harper przestała się na niego gapić na wystarczająco długo, żeby zauważyć zgromadzony wokół nich tłumek.

— Wszystko w porządku. — Mężczyzna odwrócił się znow do Harper. — Myślisz, że dasz radę wstać?

Pokiwała głową, na swój sposób zadowolona, że pod wpływem ruchu głowa nie odpadła jej od szyi. Mężczyzna chwycił ją pod pachami i ostrożnie podstawił na nogi. Tłum zawiwatował.

— Najwyższy czas, żeby ktoś pokazał temu gnojkwowi, gdzie jego miejsce — zarechotał ktoś, a reszta wybuchła śmiechem.

— Jezus, Luke, co tym razem narobiłeś? — Prawdziwa piękność o kruczoczarnych włosach, ubrana w dżinsową spódniczkę i koszulkę polo z emblematem „U Remo” przecisnęła się przez tłum gapiów.

— Nie wściekaj się na niego, Soph. — Zastępca szeryfa wysunął się naprzód. — To nie on był prowodyrem, ale jedno z nich złamało Glennowi nos.

Harper zauważyła rozcięte kłykcie prawej dłoni swojego wybawiciela.

— Mamy wystraszająco dużo świadków, żeby Glenn spędził kilka dni w kiciu, nawet jeśli Gloria nie wniesie tym razem zarzutów — ciągnął.

Kobieta gwizdnęła i przyciągnąwszy do siebie Luke'a, wycisnęła na jego policzku całusa.

— Mama będzie bardzo dumna.

Luke przewrócił oczami, nie przestając przytrzymywać Harper.

Brunetka zwróciła się do niej:

— A ty co? Oberwałaś rykoszetem?

— Żartujesz sobie? — Zastępca szeryfa się roześmiał. — Właśnie przyjechałem, gdy zobaczyłem, jak rzuca się na niego z mordem w oczach. Skopała mu tyłek niczym Xena Wojownicza Księżniczka, zanim udało mu się ją trafić, a wtedy Luke go znokautował — opowiedział zastępca szeryfa.

— To załatwia sprawę. — Kobieta wycelowała palec w Luke'a i Harper. — Pijecie dziś za darmo. — Tłum zaczął wiwatować.

— Ej, a ja? — Zastępca szeryfa udał naburmuszonego. — Zakułem go w kajdanki.

— Ty, ty dostaniesz nagrodę po pracy. — Przyciągnęła go, pocałowała mocno w usta i uśmiechnęła się do niego. — Nie zapomnij kupić jajek w drodze do domu.

— Tak, tak — westchnął. — Trzymam cię za słowo, jeśli chodzi o tę nagrodę. No dobra, w drodze do aresztu wstąpię z tym gnojkiem na ostry dyżur. — Mrugnął i poszedł do radiowozu. Glenn siedział zgarbiony na tylnym siedzeniu. Ty siadł za kierownicą. — Do zobaczenia później.

Ku uciesze zgromadzonych, wyjeżdżając z parkingu, włączył koguta.

Brunetka potrząsnęła ciemnymi lokami i przewróciła oczami.

— To mój mąż — westchnęła. — A ty, twardzielko, masz jakieś imię?

— Harper.

— Jestem Sophie. Witaj w Benevolence, Harper. Chcesz trochę lodu na twarz?

## Rozdział 2.

Sophie przyniosła Harper ibuprofen i lód oraz zorganizowała na poczekaniu wizytę lekarską w damskiej toalecie.

— No dobra, Harper, wydaje mi się, że udało ci się uniknąć wstrząśnienia mózgu. Miałas dużo szczęścia — odezwała się Trish Dunningan, po czym nachyliła się i jeszcze raz sprawdziła źrenice Harper.

— Chciałabym cię jednak zobaczyć jutro rano. Wydaje mi się, że ręka nie jest złamana, ale mogło dojść do pęknięcia włoskowatego. To samo z żebrami. Trzeba zrobić prześwietlenie.

— Och, ale jutro już mnie tu nie będzie. Jestem tylko przejazdem.

— No dobrze, w takim razie dopilnuj, żeby jak najszybciej pokazać się lekarzowi pierwszego kontaktu.

Harper pokiwała głową, choć wiedziała, że tak się nie stanie.

— Dziękuję za wizytę, pani doktor — powiedziała oparta o toaletkę Sophie.

— Nie ma sprawy. Byłam w okolicy po zamówione jedzenie. Cieszę się, że mogłam pomóc. — Pomachała na pożegnanie i wyszła.

— Przepraszam za kłopot — odezwała się Harper spod okładu z lodem.

— Żartujesz sobie? Jesteś bohaterką. Glenn znęca się nad biedną Glorią od czasów ogólniaka.

Harper westchnęła.

— Co za fiut.

— Słusznie powiedziane. — Sophie przysunęła się do lustra i nałożyła świeżą warstwę błyszczyka. — No więc jaka jest twoja historia? Wiem, że nie jesteś stąd.

Harper westchnęła.

— Długo by opowiadać. W dużym skrócie: przyłapałam swojego chłopaka i szefa zarazem w niedwuznacznej sytuacji z kurierką rowerową i wybiegłam z domu bez niczego poza kluczykami od samochodu.

— A potem dostałaś mlóckę od pijanego gnoja na parkingu?

— Właśnie.

— Wow. To się nazywa zły dzień. — Sophie przyglądała się jej przez kilka minut. — A więc nie masz portmonetki, telefonu ani pieniędzy?

— Nic. A do tego na waszym parkingu skończyła mi się benzyna.

Sophie odchyliła głowę i się roześmiała.

— Dziewczyno, nie mogło ci się to przydarzyć w lepszym miejscu. Wszystkim się zajmę. — Schowała błyszczyk do kieszeni. — Właśnie zaczynam zmianę, więc spotkajmy się przy barze. Mam dla ciebie zamówienie imienne na piwo i nachos.

Harper odprowadziła wzrokiem Sophie, która wyszła szybko przez drzwi stylizowane na bramę od stodoły. Czego by nie dała za tego rodzaju pewność siebie.

Opuściła okład z lodu i spojrzała na siebie w lustrze. Siniak wyglądał paskudnie. Rozciągał się w postaci fioletowych cętek od skroni po kość policzkową. A jeśli Luke nadal tu był?

Harper rozpuściła włosy i zaczesła je na bok przez czoło, żeby choć trochę zasłonić sińce. Resztę zostawiła luźno zmierzwioną wokół twarzy.

Nie wyglądało to zbyt dobrze. Ale musiało wystarczyć.

Popchnęła drzwi i trafiła w sam środek ożywionego piątkowego wieczoru. Charakter domku z bali został zachowany przy głównym barze w postaci drewnianych belek i dużego kamiennego paleniska z boku. Dwa bliźniacze stoły bilardowe przyciągały tłumy na podeście w niszy wychodzącej na zewnętrzny ogródek.

Zobaczyła Luke'a, który stał przy długim rustykalnym barze z piwem w ręce i czekał. Przysunął jej stopą wolny stołek barowy. Gest zacierał granicę między zaproszeniem a rozkazem.

Facet był cholernie seksowny. Ubrany w dżinsy i zwykły szary T-shirt wyglądał na naprawdę umięśnionego. Jak z okładki romansu. I te oczy. Zielono-szaro-brązowe. Nic dziwnego, że jedyne, co jej przychodziło do głowy, to „Wow”.

Usiadła ostrożnie na stołku, czując boleśnie mięśnie. Patrzyli na siebie przez chwilę. Między nimi zawisło ciężkie milczenie, wygłuszając pozostałe odgłosy z baru.

— Cześć — odezwała się w końcu Harper.

— Cześć.

— Jestem Harper. — Wyciągnęła rękę, aby dokonać zaległej prezentacji.

— Luke. — Zamknął jej dłoń w mocnym uścisku i przytrzymał chwilę. — Często tu bywasz? — Uśmiechnął się i dołeczek znów się pojawił. Harper poczuła, że serce jej zamiera. Dobry Boże. Nie teraz. To był najgorszy możliwy moment na to, żeby się w kimś zadurzyć. Nie dalej jak dwie godziny temu wyrzekła się mężczyzn, a wkrótce potem jeden z nich skopał jej tyłek. Nakazała sobie wziąć się w garść.

— Pierwszy raz. Podobno w piątkowe wieczory na parkingu roi się od chuliganów.

Luke wyprostował się, przysunął dłoń do jej twarzy i delikatnie odgarnął luźne kosmyki.

— Jak twój policzek, Harper?

— Zagoi się, Luke. — Zarumieniła się, wymawiając jego imię. Dziwnie się czuła, tak się spoufalając z nieznajomym. — Jak twoja ręka?

Luke nadal dotykał jej twarzy i delikatnie gładził kciukiem posiniaczony policzek.

Obok nich rozległo się chrząknięcie. Sophie stała za barem i szczyrzyła się do nich jak idiotka.

— Przepraszam, że przeszkadzam, dzieciaki, ale to dla ciebie — powiedziała i rzuciła worek z lodem do Luke'a. — A to dla ciebie. — Podsunęła Harper butelkę piwa. — Zaraz będą nachos. Na koszt firmy. Siadaj.

— Dzięki, siostrzyczko — powiedział Luke, ledwie zerknąwszy na Sophie, i opadł na wolny stółek obok Harper.

Kobieta zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem i szybko złapała za kufel jak za koło ratunkowe.

— Dziękuję.

Sophie puściła do niej oko i odeszła szybko.

— Dobra robota, Luke. — Wysoki jak tyczka mężczyzna w czerwonej czapce bejsbolowej poklepał go głośno po plecach. — Nieźle przywaliłeś Glennowi. Uczą was tego w wojsku?

— Dzięki, Carl.

— Powalony jednym ciosem — zagwizdał Carl, imitując prawy sierpowy. — Przypomnij mi, żebyś cię nie wkurzał.

— Po prostu o tym pamiętaj następnym razem, gdy nie będziesz chciał dać mi rabatu w składzie drzewnym — odpowiedział kpiąco Luke.

Carl znów się roześmiał i zwrócił do Harper:

— Miło widzieć Luke'a w takim ładnym towarzystwie. Umknęło mi, jak masz na imię, blondyneczko.

Luke dokonał symbolicznej prezentacji.

— Carl, to jest Harper. Harper, to jest Carl.

— Cóż, Harper, jeśli w trakcie twojego pobytu będziesz czegoś potrzebowała, wal do mnie śmiało. Z przyjemnością zrobię dla ciebie wszystko, cokolwiek zechcesz.

— No pewnie, że tak — skwitował Luke. — A jak się miewa twoja małżonka?

— Jest wielka jak stodoła. Dzidzius numer trzy powinien się urodzić w przyszłym tygodniu. — Carl wypiął dumnie pierś. — Tym razem to musi być chłopak. Przecież człowiek nie może mieć trzech córek.

— Może, jeśli musi odpokutować za piekło, które urządził w liceum — powiedział Luke. — Może powinienes iść do domu i pomasować Carol Ann stopy, żeby jej to jakoś zrekompensować?

— Och, zrobię coś dużo lepszego. Odbieram właśnie dla niej kanapkę z wołowiną i serem.

Jak na zawołanie pojawiła się znów Sophie z dużą papierową torbą.

— Trzy kanapki ze wszystkimi dodatkami. — Podała Carlowi torbę przez bar.

— Przekaż Carol Ann serdeczne pozdrowienia — powiedział Luke.

— Ma się rozumieć. Ma się rozumieć. Miło było cię poznać, Harper. Jeśli znudzi ci się towarzystwo tego żołnierza, zadzwoń.

— Ma się rozumieć, Carl — zaśmiała się Harper.

— Nie zachęcaj go — ostrzegł Luke, gdy Carl pomachał im na pożegnanie.

— A więc żołnierz? — Harper zwróciła się znów do Luke'a.

— Kapitan wojsk lądowych Gwardii Narodowej — powiedziała Sophie, stawiając pełny po brzegi talerz z nachos i stosik serwetek.

Luke spojrzał na siostrę, ale nic nie powiedział.

Hmm. Wojskowy. To plasowało się razem ze strażakiem i kowbojem w kategorii szlachetnych i seksownych zawodów. Czy wszystko, co wiązało się z tym mężczyzną, musiało być tak cholernie seksowne?

Harper rozejrzała się po barze, w którym z każdą minutą robiło się coraz bardziej tłoczno. Miała wrażenie, jakby wszyscy rozmawiali ze sobą jednocześnie. Nikt nie był sam, nawet jeśli zjawił się w pojedynkę. Powitania i uściski dłoni pojawiały się w każdym zakątku.

— Coś mi się wydaje, że to bardzo małe miasteczko i że jestem tu jedyną nietutejszą — zaryzykowała stwierdzenie Harper.

— Podaruj sobie wchodzenie w rolę nietutejszej, bo długo to nie potrwa — ostrzegł Luke. — Widzisz tamtą kobietę w bluzie z wielkanocnym króliczkiem?

Harper zauważyła ją gadającą pod szafą grającą.

— To Georgia Rae. Już pewnie knuje, jakby tu zasadzić na ciebie sidła i zmusić cię do opowiedzenia jej historii swojego życia.

Harper zaśmiała się i spróbowała serowego nachos.

— A to — powiedział Luke i wskazał na mężczyznę z siwymi wąsami stojącego przy stole bilardowym — mój wujek Stu. Zapewniam cię, że zdążył już zadzwonić do mojego taty i powiedzieć mu, że siedzę przy barze z dziewczyną, która rzuciła się na Glenna Underhilla. A widzisz, jak Sophie sprawdza telefon? To moja mama pisze do niej, żeby się dowiedzieć, jak wyglądasz.

— Wow. Chyba powinnam stąd wyjechać, zanim mnie zaproszą na niedzielny obiad — roześmiała się Harper.

Na kontuarze zabrzączał telefon Luke'a. Spojrzał na wyświetlacz i się skrzywił.

— Za późno.

— Bardzo śmieszne. — Harper przewróciła oczami i wzięła łyk piwa.

Luke pokazał jej komórkę.

*Zapytaj swoją znajomą, czy może przynieść ciasto na obiad w niedzielę.*

Harper zakrztusiła się i zasłoniła dłonią usta.

— To nie dzieje się naprawdę. Ja ciągle leżę nieprzytomna na parkingu, prawda?

Luke roześmiał się i położył silną, ciepłą dłoń na jej plecach.

— Marzenie ściętej głowy.

*Klik.*

Harper spojrzała w górę i zobaczyła, że Sophie celuje w nich telefonem.

— Soph. — W głosie Luke'a pobrzmiwała ostra ostrzegawcza nuta.

Kobieta uśmiechnęła się z miną niewiniątka.

— No co? Ups, muszę zmykać. Zamówienie czeka.

— Czy ona właśnie zrobiła nam zdjęcie?

Luke wziął do ręki piwo. W miejscu, w którym dotknął jej pleców, wciąż czuła mrowienie.

Schowwała twarz w dłoniach i przycisnęła policzek, przypominając sobie o siniaku.

— Czuje, jakbym znalazła się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Właściwie w ogóle nie powinno mnie tu być.

— A gdzie powinnaś być?

— We Fremont.

— Fremont jest daleko stąd.

— Żartujesz sobie?

— Harper, Fremont jest cztery godziny drogi stąd na zachód.



— Jasna cholera. Jechałam w złym kierunku. — Pochyliła się i zasłoniła ręką oczy.  
— Wszystko gra? — Sophie znów pojawiła się obok. — Co tym razem zrobiłeś, Luke?  
— To nie on, tylko ja. — Dłonie Harper tłumili jej głos.  
— Miała dziś dojechać do Fremont — wyjaśnił Luke.  
— Nie ma takiej możliwości, Harp. Fremont jest cztery godziny drogi stąd.  
— Teraz już to wiem. — Harper jęknęła w dłonie.

Sophie zaczęła się śmiać, na co Harper odsunęła ręce od twarzy.

— Cieszę się, że uważasz moje życie za takie zabawne.

To tylko jeszcze bardziej rozśmieszyło Sophie.

— To absurdalne. Czy tobie zawsze przytrafiają się takie rzeczy?

— Jakie rzeczy? — zapytał Luke.

Harper oparła głowę o kontuar, a Sophie streściła Luke'owi jej sytuację, litościwie pomijając udział kurierki.

— Wyszłaś z domu bez niczego poza kluczykami i jechałaś cztery godziny w złym kierunku? — Tym razem to Luke przetarł dłonią twarz i westchnął. — W takim razie, gdzie zatrzymasz się dziś na noc?

Harper wyprostowała się i napiła z żalością piwa.

— Nie wiem. Zamierzałam napisać na Facebooku do Hannah i poprosić o podwózkę. Ale to było wtedy, gdy sądziłam, że znajduję się dziesięć minut drogi od jej domu.

— Może ktoś od nas jedzie dziś w tamtym kierunku i może podrzucić cię chociaż kawałek? — zasugerowała Sophie.

Luke pokręcił głową.

— Nie wsadzimy jej do samochodu z jakimś pijanym nieznajomym.

— A ile mogłaby kosztować taksówka do Fremont?

— Soph, myśl realistycznie. Poza tym moglibyśmy jej po prostu dać pieniądze na benzynę.

— Po prostu prześpię się w samochodzie — postanowiła Harper. Nie byłby to jej pierwszy raz.

— No więc prześpisz się w samochodzie. A potem co? — chciał wiedzieć Luke.

— Napiszę do Hannah i wyślę ją, żeby rano po mnie przyjechała.

— Masz. — Sophie podała Harper swój telefon. — Zaloguj się i napisz do niej. — Odeszła, żeby dolać piwa klientowi.

Z nadzieją na ratunek Harper dorwała się do telefonu.

Wpisała swój login i weszła na profil Hannah.

— Cholera! Mąż Hannah zrobił jej niespodziankę i zabrał ją na weekend do Wirginii Zachodniej.

— Zatem ofiarowanie ci pieniędzy na benzynę, żeby tam dotrzeć, mija się z celem. Hm, gdybyś tylko mogła zostać u kogoś na noc. Hm. — Sophie popatrzyła na Luke'a spod uniesionej brwi.

Harper oparła się o stołek barowy i uniosła głowę.

— Coś wymyślę. Coś wymyślę.

Sophie oparła się o bar.

— Ej, a może u Mickeya?

— Na litość boską. — Luke odstawił gwałtownie kufel.

— Ma dużo miejsca, odkąd jego dziewczyna się wyprowadziła. Na pewno nie miałby nic przeciwko gościowi na jedną noc — zaświergotała Sophie.

Harper zmrużyła oczy.

— Jego dziewczyna się wyprowadziła, bo został aresztowany za kradzież w sklepie monopolowym — warknął Luke.

— A ja myślałam, że dlatego, że bzykał się z Sherri z banku — wtrąciła Sophie.

— Więc czemu w ogóle to zaproponowałaś? — Luke przycisnął palce do skroni.

— Pozwoliłabym ci zostać u mnie, Harp, ale musiałabyś spać na niewygodnym fotelu i pewnie obudziłyby cię wrzaski trzylatka o lepkich rączkach — powiedziała Sophie, nalewając piwo do kufła.

— A co się stało z kanapą?

— Josh wylał na nią sok z kartonika, a potem Bitzy postanowiła zeżreć całą poduszkę. Harper

mogłaby spać na *połowie* kanapy. Ale żadnych soczków w kartonie.

Harper miała nadzieję, że Bitzy to pies.

Luke pokręcił głową i zacisnął zęby, jak zauważyła Harper.

— A więc *ty* masz zamiar spać w samochodzie, a *ty* masz zamiar posłać ją na noc do alkoholika i złodzieja, który zdradza swoją partnerkę?

— Ej, ale przynajmniej szukamy rozwiązań. A ty tylko dyskredytujesz wszystkie pomysły. Nie cierpię, kiedy bawisz się w adwokata diabła — naburmuszyła się Sophie.

Luke znów westchnął, a potem wbił wzrok w kontuar.

— Możesz zostać dziś na noc u mnie, a jutro pojedę z tobą do twojego domu po rzeczy.

Sophie odwróciła się, ale wcześniej Harper zdążyła zauważyć chytry uśmiech na jej twarzy.

— Och, nie. Nie mogłabym. Nie chcę nikomu robić kłopotu — wykrztusiła Harper, a jej oczy zrobiły się nagle okrągłe.

Luke spojrzał na nią.

— Sprawisz mi większy kłopot, jeśli będziesz spać na cholernym parkingu. Poza tym obiecałem lekarce, że jeśli będziesz dalej w miasteczku, przywiozę cię rano, żeby mogła ci szybko zrobić prześwietlenie.

— Dlaczego od razu tego nie zaproponowałeś? — zapytała Sophie z udawanym poirytowaniem.

Luke spojrzał na nią ze złością, więc się zamknęła.

— Dziękuję, Luke. Naprawdę nie musisz tego robić. Powinna ponieść konsekwencje tego, że jestem idiotką. Może miałabym nauczkę.

Luke uśmiechnął się ze wzrokiem wbitym w bar, a ona znów zobaczyła dołeczek na jego policzku.

— Wydaje mi się, że miałas już wystarczająco ciężki dzień. — Znów się do niej odwrócił. — Nie masz nic przeciwko, żebyśmy zostali do czasu zamknięcia baru?

— Oczywiście, że nie — zgodziła się.

Co takiego było w tych oczach? Może kryjący się w nich cień? Harper czuła przyciąganie za każdym razem, gdy go zobaczyła. Luke był milczący, widać było, że nie ma ochoty o sobie mówić. Zupełnie odwrotnie niż kutas Ted. Ale sposób, w jaki obserwował swoje otoczenie, sugerował, że niewiele było w stanie ujść jego uwadze.

— To jaka jest twoja historia, Luke? Bo mam poczucie, że powinnam wiedzieć o tobie coś więcej, jeśli mam zostać u ciebie na noc.

— Nie ma żadnej historii. — Luke podrapał się w tył głowy.

— Aha. No jasne. — Harper uniosła brwi i napiła się porządnie piwa.

Luke znów się roześmiał.

— Nazywam się Luke. Mieszkam tu całe życie. Robię w budowlance i należę do Gwardii Narodowej. A Sophie to moja siostra.

— Tylko tyle? — Harper szturchnęła go łokciem.

— A co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

— Może jakieś nakazy aresztowania? Ciała zakopane w ogródku? Nietypowe fetysze?

Nachylił się. Blisko. Poczowała zapach jego mydła. Z lekko pikantną nutką.

Czuła jego oddech na swojej twarzy. Rozchyliła usta. Przestała na chwilę oddychać.

— Zależy, co rozumiesz przez nietypowe.

## Rozdział 3.

Wieczór minął wypełniony pozdrowieniami miejscowych — Georgia Rae rzeczywiście podeszła się przywitać — piwem i jedzeniem z baru. Harper czuła, że jest lekko wstawiona i niesamowicie zmęczona. Stała obok Luke'a i przyglądała się, jak Sophie zamyka drzwi frontowe. Stłumiła ziewnięcie. Była druga nad ranem, dawno minęła pora, o jakiej zwykle kładła się spać. Na dodatek jej twarz znów zaczęła pulsować bólem.

— Jeszcze raz dzięki, że zostaliście — powiedziała Sophie, gdy szli przez parking.

— Śpij dobrze, Soph — powiedział Luke i otworzył jej drzwi.

— Ty też, braciszku. Dobranoc, Harper! Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Harper pomachała jej zdrową ręką i pożegnała się z ziewaniem.

— Dziękuję za wszystko, Sophie.

— Lepiej zawieź ją do domu, zanim zaśnie na stojąco, Luke.

Luke postukał w dach jej samochodu i pomachał, gdy odjeżdżała.

— Gotowa? — zapytał Harper.

Pokiwała głową i skrzyżowała ręce, osłaniając się przed chłodem wiosennej nocy. Zostali sami. I tak miało być przez kilka najbliższych godzin. Harper zastanawiała się, czy będzie leżała rozbudzona przez całą noc na jego kanapie, myśląc o tym, że on jest tak blisko... i najprawdopodobniej nago. Mężczyźni pokroju Luke'a nie sypiali w piżamach.

— Nasz samochód jest tutaj — powiedział Luke i wskazał na ciemnoszarego pickupa w głębi parkingu. — Potrzebujesz czegoś ze swojego auta?

— Nie, wszystko mam. — Jedyne, co miała w wozie, to nieświeża kawa z rana.

Ruszyli razem, a Harper roztarła sobie ramiona.

— Zimno ci? — zapytał Luke.

Harper pokiwała głową i poczuła, że przeszywa ją dreszcz plasujący się dokładnie pomiędzy komfortem i pożądaniem, bo Luke objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. Ciepło promieniujące z jego ciała szybko ogrzało jej nagą skórę. Nie mogła się powstrzymać i przytuliła się do niego trochę bardziej.

Luke przytrzymał jej drzwi od strony pasażera, a ona podciągnęła się i zajęła miejsce, starając się nie krzywić, gdy jej obolałe ciało otarło się o skórzaną tapicerkę.

Luke siadł za kierownicą i uruchomił samochód. Nacisnął przycisk i Harper od razu poczuła pod pośladkami ciepło. Podgrzewane siedzenia! Wyjechał z parkingu w lewo i zaledwie kilka minut później zajeżdżali już na podjazd przed schludnym trzypiętrowym ceglany domem z szerokim gankiem. Harper zamrugła zmęczonymi oczami.

— Mieszkasz *tutaj*?

Spojrzał na dom przez przednią szybę.

— Tak.

— Spodziewałam się czegoś innego. Czegoś w rodzaju kawalerki. Mieszkasz z kimś? Z dziewczyną? Z żoną i czwórka dzieci?

— Nie. Mieszkam sam. — Uśmiechnął się. Był to przelotny, ujmujący uśmiech. — Chodź.

Zbity z szerokich desek ganek był głęboki i ciągnął się aż na skraj domu. Nie było na nim żadnych mebli, ale Harper wyobraziła sobie huśtawkę i podwieszane koszyki z kwiatami w różnych kolorach.

Luke otworzył drzwi i przytrzymał je, żeby weszła.

Przekroczyła próg i zaczekała, aż zapali światło. Przedpokój odsłaniał bezpośrednio schody o szerokiej balustradzie. Dwie pary identycznych drzwi spoglądały na siebie z przeciwległych ścian, prowadząc do spowitych ciemnością pokojów. Ściany powyżej ciemnej boazerii były obklejone wzorzystą tapetą z motywem róż i kolibrów.

— Ty tu tak naprawdę nie mieszkasz, co?

Luke rzucił klucze na wąski stolik tuż za drzwiami. Jedyne mebel, który udało się wypatrzeć Harper. Mężczyzna uniósł brew.

— Dlaczego tak sądzisz?

Przesunęła palcem wzdłuż papierowej róży.

— Bez powodu. — Harper wsunęła głowę do pokoju po prawej stronie. Dzięki światłu ulicznych latarni udało jej się zobaczyć ozdobną kanapę z drewnianymi podłokietnikami stojącą naprzeciwko płaskiego telewizora na kozłach. Poza tym pokój był pusty.

— Czy ty się niedawno wprowadziłeś?

— No nie. — Luke wyglądał na zażenowanego. — Mieszkam tu od kilku lat.

— Naprawdę?

— Byłem zajęty.

— Skąd masz tę kanapę? — Wskazała na rzeźbione drewniane okropieństwo obłożone nierównymi poduchami z czerwonego weluru.

— Należała do mojej babci.

— Och, dzięki Bogu. Już myślałam, że pewnego dnia wybrałeś się na targ staroci i uznałeś, że to idealne siedzisko do oglądania telewizyjnych kaznodziejów.

Uśmiechnął się krzywo.

— To dom po babci. Kupiłem go po jej śmierci.

— Byliście blisko?

— Na tyle blisko, na ile można być z szaloną babcią włoskiego pochodzenia, która gania za tobą z drewnianą łyżką. Większość mebli w domu jest po niej.

— Mam wrażenie, że nie ma tego dużo — zauważyła Harper.

— Ciągle planuję kupić więcej, ale byłem...

— Zajęty — dokończyła za niego.

— Tak czy inaczej, łóżko jest tylko jedno, więc możesz na nim spać, a ja wezmę kanapę.

Harper z przerażeniem wpatrywała się w nieprzyjazne kształty kanapy.

— Wykluczone. Nie wyrzucę cię z twojego własnego łóżka.

— Nie będziesz spała na kanapie.

— Ani ty — upierała się Harper.

— Co proponujesz?

Zamilkła, rozważając dostępne możliwości.

— Jesteśmy dwójką zmęczonych dorosłych, którzy zapewne posiadają wystarczająco dużo samokontroli. Możemy oboje spać w łóżku?

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. — Wyciągnął ręce z kieszeni i zaczął przesuwać nimi po potylicy. Był zdenerwowany, co zdaniem Harper wyglądało uroczo.

— Dlaczego nie?

— Nie znamy się i... — urwał, ale Harper wyczuła nadchodzące zwycięstwo.

— Wydaje mi się, że mogę być pewna, że potrafiisz okiełznać swoje hormony i nie rzucić się na mnie w środku nocy — zażartowała.

— To nie *moich* hormonów się obawiam.

Pacnęła go w pierś. Bardzo twardą, ciepłą pierś. Może miał rację.

\* \* \*

Na drugim piętrze jedyne meble znajdowały się w głównej sypialni. Podwójne łóżko z baldachimem zdominowało ścianę naprzeciwko misternie rzeźbionej komody.

— Po babci? — Harper złapała się lekko jednego z mahoniowych słupków w nogach łóżka.

Luke pokiwał głową i włożył ręce z powrotem do kieszeni.

— Ładne. — Widok jego łóżka nagle ją onieśmielił.

— W dalszym ciągu mogę spać na kanapie, jeśli dzięki temu będziesz się czuła swobodniej. — Wskazał kciukiem korytarz.

— Nie wygłupiaj się. To łóżko wygląda tak, jakby można było na nim zasnąć, jeśli tylko człowiek usiądzie, żeby zasznurować buty. Jesteśmy dorośli. Wcale nie musimy czuć się niezręcznie, prawda?

Zamiast odpowiadać, Luke wysunął jedną z szuflad w komodzie.

— Proszę. — Podał jej zwykły biały T-shirt. — Możesz spać w tym.

Koszulka była miękka i zauważalnie często noszona. Przez niego.

— Dzięki. — Wzięła ją, uważając, żeby dotknąć wyłącznie koszulki.

— Możesz się przebrać tam. — Wskazał ręką w kierunku przylegającej do pokoju łazienki. —

Pójdę zamknąć drzwi.

— Dobrze, dziękuję. — Wpatrywali się w siebie jeszcze przez chwilę. — Jest niezręcznie, co? — wypaliła Harper.

Luke się uśmiechnął.

— Troszeczkę.

— To tylko na jedną noc. — Nie była pewna, czy starała się uspokoić jego, czy siebie.

— Jasne.

— I jesteśmy dorośli.

— Na to wygląda.

— Zachowujemy się niemądrze — przekonywała Harper. — Będziemy tylko spać.

Znów zobaczyła jego dołeczek. Przynajmniej go to bawiło. W końcu pokiwała głową.

— No dobra, idę się przebrać.

W łazience ochlapała twarz zimną wodą i ostrożnie wytarła posiniaczoną stronę. Nawet nie spojrzała na swoje ciało. Sądząc po tym, jak ją wszystko bolało, było pewnie równie fioletowe co buzia.

Dobrze, że nie był to „pierwszy raz” z kimś takim jak Luke. Nie była w najlepszej formie — może nawet ocierała się o najgorszą. A gdyby miała po raz pierwszy przespać się z kimś takim jak Luke, chciałaby, żeby było idealnie.

Przewróciła oczami i przeciągnęła koszulkę przez głowę. To absurdalne, że choć dopiero co straciła dom i pracę, bardziej przejmowała się gdybaniem na temat wyobrazonego seksu z umięśnionym kapitanem. Zastanawiała się, jak wyglądał w mundurze.

— Weź się w garść — mruknęła. — To tylko jedna platoniczna noc.

Pogładziła dłonią bawełnę i przez chwilę cieszyła się, że pamiętała dziś o założeniu bielizny.

Przyciągnęła sobie brzeg koszulki do nosa i powąchała materiał. Pachniał nim. A zaraz miała położyć się w łóżku, które też nim pachniało... obok niego. Miała nadzieję, że będzie w stanie nad sobą zapanować we śnie.

Gdy Luke wrócił na górę, stała w nogach łóżka, wierząc się niespokojnie.

— Wszystko w porządku? — zapytał, otwierając szufladę komody.

— Tak, tak. Po prostu nie wiedziałam, czy masz swoją stronę — powiedziała, bawiąc się brzegiem koszulki.

Luke wydał się nagle bardzo zaintrygowany zawartością szuflady.

— Stronę?

— Łóżka. Śpisz po konkretnej stronie?

Znów podniósł głowę.

— Zazwyczaj śpisz na środku, więc możesz sobie wybrać.

— Aha, dziękuję.

Luke wyciągnął spodnie od piżamy.

— Zaraz wracam.

Gdy tylko drzwi do łazienki się zamknęły, Harper z wdzięcznością klapnęła na łóżko i zakopała się pod kołdrę. Po prostu zsunie się na sam brzeg i Luke nawet nie zauważy, że ona tam jest. Żadnych niedogodności.

Miała nadzieję, że nie będzie chrapać.

Drzwi łazienki się otworzyły. Luke stał w progu ubrany tylko w niezawiązane flanelowe spodnie, które wisały nisko na jego biodrach. Harper oblizwała usta i starała się nie gapić na umięśniony brzuch. Każdy skrawek jego odsłoniętego torsu był wyrzeźbiony, umięśniony i cholernie seksowny. Na wysokości jego serca widniał jeszcze jeden tatuaż, feniks.

O Boże. Będzie spała w *takim* towarzystwie.

Nie! Nie wpadnie znów w norę beznadziejnych życiowych wyborów. Obiecała sobie, że

rozpocznie nowy rozdział. Że zacznie od początku i skupi się na sobie.

Harper nie bardzo umiała odwrócić uwagę od gołego torsu Luke'a. Jej palce aż świerzbiły, chcąc dotknąć jego tatuażu i zsunąć się w dół klatki piersiowej na mięśnie brzucha aż do nieprzyzwoicie nisko zawieszonych spodni. Wbiła swoje niegrzeczne dłonie w kołdrę. Nie ma mowy, żeby zmrużyła oko. Nie leżąc obok tego idealnego ciała.

On też jej się przypatrywał, ale jemu nie wyskakiwały przy tym oczy z orbit. Harper miała wrażenie, że usłyszała jego westchnienie. Ale on podszedł tylko do drzwi sypialni i bez słowa wyłączył światło.

W ciemności Harper ulżyło, bo nie miała się na co gapić. Dopóki nie poczuła, jak łóżko po drugiej stronie ugina się pod jego ciężarem.

Wyglądało na to, że on miał ten sam pomysł co ona i zajął miejsce na samym brzegu.

— Dobranoc — szepnęła w ciemności.

— Dobranoc.

— Luke?

— Hm?

— Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu zostać.

Westchnął.

— Nie ma za co.

— Naprawdę to doceniam.

— Harper?

— Tak?

— Zamknij się i śpij.

## Rozdział 4.

Luke obudził się nagle w środku nocy, czując ciepło. Nawet nie pamiętał, kiedy zasnął. Usłyszał czyjś oddech i przypomniał sobie, że nie jest sam. Głowa Harper leżała na jego ramieniu, a na piersi jej dłoń. Nogę miała zgiętą w kolanie i zarzuconą na jego nogę.

Minęło bardzo dużo czasu, odkąd obudził się przy kobiecie wtulonej w niego w ten sposób. Odruchowo odsunął od siebie te wspomnienia. Był w tym dobry. W koncentrowaniu się na terażniejszości. W ten sposób udawało mu się przetrwać każdy kolejny dzień.

Harper westchnęła cicho i przysunęła się bliżej niego.

Ta kobieta to była istna katastrofa. Zdominowała jego wieczór, a teraz i łóżko. Potrzebował najwyższej siły woli, żeby nie położyć się na niej i nie obudzić jej w sposób, w jaki domagało się tego jego ciało.

Harper. To było dość staromodne imię jak na równie wolnego ducha. Szedł już w stronę Glenna, gdy nagle jakaś jasnowłosa postać mignęła mu przed oczami i rzuciła się na tamtego. Zachowała się niebywale głupio, angażując się w ten sposób w awanturę. Każdy przy zdrowych zmysłach po prostu zawołałby o pomoc.

Ale nie Harper. Rzuciła się w wir walki. Jeśli dzisiejszy wieczór mógł w jakikolwiek sposób obrazować jej styl życia, można było uznać za cud, że w ogóle jeszcze żyła.

Bez wątpienia była piękna. Wielkie szare oczy patrzyły z uwagą, a pełne usta zdawały się ciągle uśmiechać. A sądząc po dotyku wtulonego w niego ciała, składała się z krągłości, które domagały się od męskiej ręki, aby za nimi podążała. Harper emanowała energią, która zdawała się wręcz z niej tryskać.

Nie była spokojną, ostrożną osobą. Znał ją zaledwie od kilku godzin i już martwił się o jej bezpieczeństwo.

Nie miała pracy. Ani domu. Ani pieniędzy. Z tego, co mówiła Sophie, Harper znajdowała się w beznadziejnej sytuacji. Pewnie nie miała nawet żadnego planu. Ktoś, kto porzucił dotychczasowe życie z samymi tylko kluczami do samochodu w ręce, nie wydawał się mistrzem planowania.

Porozmawia z nią rano. Dowie się, co zamierza zrobić, a potem wybije jej z głowy wszelkie niedorzeczne pomysły, na jakie do tej pory wpadła. Pomoże jej, czy będzie tego chciała, czy nie.

Luke zacisnął w ciemności zęby, bo Harper przesunęła wyżej udo i wymruczała coś prosto w jego szyję.

\* \* \*

Harper obudziły promienie słoneczne padające przez okno prosto na jej twarz. Chciała się przeciągnąć, ale miała unieruchomione ręce.

Luke.

Leżał wtulony w nią, gorący i twardy. Czują na włosach jego ciepły oddech. Wytatuowana ręka przytrzymała ją zaborczo, a dłoń obejmowała jej pierś przez podwiniętą w pasie koszulkę. Jej pośladki przyciśnięte były do imponującego porannego wzwodu.

To dopiero pobudka. Ciepła, bezpieczna, w objęciach silnych ramion.

Harper zacisnęła usta, żeby powstrzymać narastający w niej śmiech. A to ona martwiła się, że nie będzie w stanie nad sobą zapanować.

Luke poruszył się we śnie i ścisnął jej pierś.

Harper zagryzła wargi. Nie znała Luke'a zbyt dobrze, ale była przekonana, że nie byłby zachwycony, gdyby się obudził w równie... bezbronnej pozycji.

Będzie musiała się jakoś stąd wymknąć. Ale dopiero po trzydziestu sekundach, kiedy jeszcze trochę się tym nacieszy.

Przytuliła się do niego i wciągnęła w płuca jego zapach. Jego pierś unosiła się rytmicznie przy jej plecach, twarde uda obejmowały ją.

Zasługiwała na medal za wyjście z łóżka. Wstrzymała oddech i delikatnie zdjęła jego dłoń ze swojej piersi. Uniosła rękę Luke'a i odsunęła się od jego idealnego ciała. A zaraz potem przekłęła siebie

za to, że to zrobiła.

Przesunęła się na brzeg łóżka i usiadła.

Luke był seksowny, nawet kiedy spał. Czarne jak atrament, długie rzęsy omiały pięknie wyrzeźbione policzki. Poza tymi rzęsami nie było w nim nic z delikatności. Budowę jego ciała znamionowała siła i moc. Harper zawiesiła wzrok na linii jego rąk. Muskularne bicepsy ustępowały miejsca zmysłowemu tatuażowi na przedramieniu.

Zapyta go o jego znaczenie. Banalna rozmowa podczas jazdy samochodem pozwoli jej nie wracać myślami do tego, że obudziła się w jego objęciach.

Z samopoczuciem jak po zderzeniu z małym samochodem Harper zeszła ostrożnie do kuchni, gdzie przed otwarciem lodówki nastawiła wodę na kawę. Zważywszy na stan reszty domu — w jadalni nie było nic poza stosem kartonów — nie spodziewała się wiele po zaopatrzeniu kawalerskiej kuchni, ale z radością znalazła w niej jajka z pieczętką wskazującą na dzień przed końcem daty przydatności do spożycia, mleko, ser i pozostałość bochenka chleba. Kanapki z jajecznicą będą dobre na rozpoczęcie dnia.

Na szczęście z twarzy zeszła już opuchlizna. Ale za to siniaki wyglądały paskudniej. Wszystko bolało. Harper odkryła nawet na pośladku siniaka wielkości piłki baseballowej. Miała nadzieję, że damski bokser o wielkich łapskach płakał teraz jak dziecko w jakiejś celi i że Gloria po raz pierwszy od lat mogła się porządnie wyspać.

Harper zobaczyła na blacie laptop Luke'a i w czasie, kiedy smażyły się jajka, sprawdziła na portalu ogłoszeniowym Craigslist oferty pracy we Fremont. Znalazła kilka, które przynajmniej na jakiś czas by jej odpowiadały. Wielka szkoda, że nie знаła nikogo tu, w Benevolence. Senne miasteczko i jego wścibscy mieszkańcy emanowali dobrą energią. Nikt nie mógł czuć się tutaj samotny.

Ale pewnie nie istniało tu coś takiego jak rynek pracy. Poza tym, pomyślała Harper, zaglądając do szafek w poszukiwaniu cukru, gdyby została, to na pewno zrobiłaby z siebie idiotkę przed Lukiem.

I czy można ją za to winić? Był przystojny, opiekuńczy, a do tego te oczy.

— To zdecydowanie zły pomysł — mruknęła do siebie pod nosem.

— Zawsze gadasz do siebie podczas gotowania? — W kuchni zrobiło się cieplej, a w powietrzu zaiskrzyło, gdy do środka wszedł Luke.

Podniosła wzrok znad patelni i spojrzała w stronę lodówki, przy której stał, przyglądając się Harper. Nadal miał na sobie spodnie od piżamy, ale dołożył do nich koszulkę. A niech to.

— Dzień dobry — przywitała się wesoło, usiłując wyrzucić z głowy pożądlive myśli.

— Dobry. Co to jest? — Skinął głową w kierunku kuchenki.

Wydawał się powściągliwy. Harper podała mu pusty kubek.

— Śniadanie. To podziękowanie za to, że mnie przenocowałeś.

Wziął od niej kubek i po krótkiej chwili wahania podszedł do dzbanka z kawą.

Patrzyła kątem oka, jak nalewa sobie kawy, a sama w tym czasie nałożyła jedzenie na talerze. Jak by to było co rano mieć taki widok?

\* \* \*

— Jestem ci naprawdę wdzięczna — powiedziała Harper, wsiadając do samochodu Luke'a.

Zaczekał, aż zapnie pasy, i uruchomił silnik.

— Już to mówiłaś.

— Nie chciałam, żebyś pomyślał, że od śniadania moja wdzięczność osłabła. — Patrzyła przez okno, jak wycofują się z podjazdu i wyjeżdżają na ulicę. Za oknami przesunęło się miasto, schludne i czyste. Wzdłuż głównej ulicy ciągnęły się porządnie utrzymane domy, a w zabytkowych ceglanych budynkach mieściły się firmy o uroczych nazwach, takich jak Wspólna Płaszczyzna czy Sklep Błyskotka.

W dzieciństwie marzyła o takim miasteczku. O miejscu, którego czułaby się częścią. Minęli liceum z szerokim zielonym trawnikiem i boiskiem futbolowym. Zastanawiała się, jak inaczej ułożyłoby się jej życie, gdyby tutaj był jego początek.

— Jesteś milcząca — zauważył Luke, zerkając na nią.

— Tak sobie rozmyślałam. Grałeś w futbol? W szkole średniej?



Luke zatrzymał się na czerwonym świetle.

— Tak. I trenowałem biegi.

— Typ sportowca — skomentowała Harper.

— A ty?

— Nie, nigdy nie grałam w futbol.

— Mądrała. — Luke powiedział to łagodnie, a Harper zauważyła dołeczek na jego policzku.

Uśmiechnęła się.

— Nie uprawiałam też innych sportów.

— Dlaczego? Bo w szkole nie mieli boksu?

— Bardzo śmieszne. — Zmarszczyła nos. — Okoliczności nie sprzyjały. Często się przeprowadzałam.

— Uciekałaś przed nakazami aresztowania?

— Zaczynam mieć wrażenie, że masz o mnie lekko wypaczoną opinię, Lucasie.

— Czy możesz mnie za to winić?

— Ej, to ty mnie poderwałeś przy barze.

— Raczej pozbierałem cię z parkingu.

— Szczegóły. — Harper machnęła ręką.

Luke skręcił na mały parking przed ceglastym budynkiem. Dunnigan i Spółka.

— Cholera, Luke. Mówiłam jej, że przy najbliższej okazji pójdę do swojego lekarza.

— Pogódź się z tym, skarbie. Taka jest cena podwózki do miasta.

Harper się naburmuszyła.

— Dobrze się czuję.

— Bzdura. Ledwie się ruszasz. A teraz bądź dzielną dziewczynką i wysiadaj.

Bez pośpiechu weszła za nim po rampie.

— Skoro aż tak cię boli, z przyjemnością cię zaniosę — zaproponował Luke.

Harper przyspieszyła kroku i weszła tuż za nim do środka.

— Jest jeszcze zamknięte — syknęła tuż za jego plecami.

— Doktor otworzyła wcześniej wyłącznie ze względu na twoje śliczne żeberka.

Doktor Dunnigan weszła z dużą kawą do pustej poczekalni.

— W samą porę, Luke. Auć — powiedziała, patrząc na twarz Harper. — Jak się dziś czujesz?

— Wspaniale — odpowiedziała Harper. — Prawdę mówiąc, uważam, że marnujemy pani czas...

Luke wyciągnął rękę i dźgnął ją w sam środek siniaka na pośladku. Harper krzyknęła. Albo miał radar wykrywający siniaki, albo mignęła mu pośladkami, gdy rano wymykała się z łóżka.

— Jasne, ale w dalszym ciągu uważam, że musimy cię zbadać. Chodź. Luke, ty też chodź. Kiedy Harper będzie się przebierać, pokażę ci, gdzie chciałabym zrobić dobudówkę. Zdejmij stanik, zostaw majtki! — zawołała do Harper przez ramię.

Harper z ponurą miną założyła papierowy fartuch i obciągnęła go, by wyglądać jak najbardziej przyzwoicie. Nie była wielbicielką gabinetów lekarskich. Najlepszym lekarstwem był czas. Była po prostu trochę poobijana. I nie plasowało się to nawet w górnej piątce jej najgorszych obrażeń. Jej zdaniem wszyscy po prostu przesadzali.

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem pojawiła się w nich kędzierzawa głowa doktor Dunnigan.

— Wyglądasz przyzwoicie? Nie masz nic przeciwko, żeby Luke też wszedł?

Harper wzruszyła ramionami.

— Pewnie, dlaczego nie?

Weszli, podczas gdy ona wbijała wzrok w swoje gołe stopy. Luke usiadł na krześle dla pacjentów, a doktor Dunnigan poświeciła kieszonkową latarką w oczy Harper.

— W dalszym ciągu nie mam wstrząśnienia mózgu — westchnęła Harper.

— Masz doświadczenie w tym względzie? — zapytała lekarka i poświeciła w drugie oko.

— Jedno lub dwa. Tego się nie zapomina.

— A zatem nie masz mdłości? Nie wymiotujesz?

— Nie. I nie mam też problemów ze wzrokiem.

Dunnigan się roześmiała.

— W takim razie jestem skłonna przystać na twoją autodiagnozę. Wydaje mi się, że możemy wykluczyć wstrząśnienie mózgu. Co oznacza, że masz ogromne szczęście lub wielki talent w przyjmowaniu ciosów. Glenn ma żelazne pięści.

Harper milczała i unikała spojrzenia Luke'a.

— No dobrze, zerknijmy na te żebra. — Rozchyliła papierowy fartuch, żeby obejrzeć bok Harper. — Wow, masakra. Zdecydowanie musimy zrobić prześwietlenie.

Harper skrzywiła się, gdy lekarka delikatnie macała jej ciało wokół siniaka. Doktor Dunnigan rozsunała trochę bardziej papierowy fartuch, a Harper zauważyła, że Luke zaciska zęby. Bez słowa zsunął się z krzesła i zaczął chodzić po gabinecie.

Lekarka zignorowała go i zajęła się ręką Harper.

— No dobrze, królowo obrażeń, zrobimy kilka zdjęć do raportu policyjnego i kilka prześwietleń, i puszczę cię wolno. Idę po aparat.

Harper westchnęła i usiadła znów ostrożnie na stole. Raport dla policji. Bardzo głośna część jej osoby chciała się nie zgodzić, ale wtedy przypomniała sobie przerażoną minę Glorii, gdy tamta wielka łapa zacisnęła się wokół szczupłej kolumny jej gardła. Zrobi to. Poza tym być może jeśli zostanie wezwana do składania zeznań, będzie mogła znów zobaczyć się z Lukiem.

Zamknęła oczy i próbowała udawać, że jest na plaży w kapeluszu z szerokim rondem i bikini, a nie owinięta w pomięty papier.

— Harper. — Luke stał obok niej. Jego głos był łagodny, ale wyraz twarzy ostry. — Mogę zobaczyć? — Chwycił palcami brzeg jej fartucha.

Pokiwała głową. A co jej, do cholery, szkodzi? Bardziej rozebrana przy nim raczej nigdy nie będzie.

Przełożył papier naprzód, pilnując, żeby nie odsłaniać jej ciała z przodu.

— Kotku. — Przesunął palcami wzdłuż jej żeber aż do miejsca tuż pod piersią.

Harper poczuła, że serce zaczyna jej szybciej bić. Dotyk Luke'a na jawie podniecał ją dużo bardziej, niż gdy obmacywał ją we śnie.

Luke położył delikatnie ciepłą dłoń na jej siniaku, muskając koniuszkami palców wybrzuszenie piersi.

Harper spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, jakim cudem widać w nich jednocześnie wściekłość i czułość.

— No dobrze — powiedziała doktor Dunnigan, otwierając drzwi. — Zaczynamy przedstawienie. Luke, pomożesz Harper wstać? Zrobimy zdjęcia na stojąco pod ścianą.

Dłonie Luke'a zamknęły się wokół jej rąk i pomogły jej usiąść. Harper zacisnęła mocno zęby, żeby się nie krzywić.

Przytrzymała się dla równowagi jego przedramion i postawiła nogi na drewnianej posadzce. Kiedy odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, zobaczyła w jego spojrzeniu mieszaninę sprzecznych emocji. Luke delikatnie pogładził ją kciukiem po policzku.

— To się już więcej nie zdarzy. — W złożonej szeptem obietnicy pobrzmiwała stalowa nuta.

Luke odsunął się i pozwolił lekarce zrobić kilka zdjęć żeber, ręki i twarzy Harper.

— Dobra, to powinno w zupełności wystarczyć. Chodźmy teraz zrobić prześwietlenie, pracownia jest na końcu korytarza — powiedziała Dunnigan, odkładając na biurko aparat.

W drodze do pracowni rentgenowskiej Luke przytrzymał z tyłu luźny fartuch Harper. Próbowała sobie w tym czasie wyobrazić sto różnych sytuacji, w trakcie których jego dłoń muskałaby gołą skórę jej pleców, ale które nie wiązałyby się z traktowaniem jej jak starszej zniedołężniałej kobiety.

Czasem życie było po prostu do dupy.

Co by było, gdyby zajechała do tego miasta w ładnej letniej sukience, zaopatrzona w swoją cholerną portmonetkę? Mogłaby postawić mu drinka, zamiast wymagać ocalenia i zapomogi. Jeśli to nie był znak, że najwyższa pora zacząć zachowywać się jak osoba dorosła, to nie wiedziała, co by nim miało być.

Dunnigan zaprowadziła ich do niewielkiego pomieszczenia pozbawionego okien i kazała jej położyć się na stole. Ustawiła aparat nad żebrami Harper, a potem nakryła ją ciężką ółowianą płachtą.

— Nie ruszaj się przez chwilę, zaraz będzie po wszystkim. — Lekarka kazała Luke'owi stanąć razem z nią za ochronną zasłoną, a Harper usłyszała warkot aparatu.

Doktor Dunnigan ułożyła ją inaczej i zrobiła jeszcze kilka ujęć żeber, a potem jedno zdjęcie ręki, po czym znów pozwoliła jej usiąść.

Przyniosła sobie laptop i siadła przy Harper.

— No dobrze. Zobaczmy, co tu mamy.

Luke podszedł do nich i oparł się o stół. Jego ręka opierała się o rękę Harper.

Dunnigan powiększyła jedno ze zdjęć.

— Hm.

— Co oznacza „hm”? — Chciał wiedzieć Luke.

— To miejsce tutaj. — Lekarka dotknęła ekranu. — To zrośnięte pęknięcie. Więc albo masz nadludzkie zdolności regeneracji, albo już kiedyś miałaś złamane żebra.

— Chyba trzy lata temu miałam jakieś pęknięcie — powiedziała Harper i skrzyżowała przed sobą ręce. Czuła się zażenowana, że musi omawiać historię swoich chorób z dwójką osób, których praktycznie nie znała.

Doktor Dunnigan spojrzała na Harper znad okularów do czytania i czekała.

— Hm.

Harper ją zignorowała. Czuła na sobie ciężkie spojrzenie Luke'a. Mrużąc oczy, spojrzała na ekran.

— Żadnych nowych pęknięć? — zapytała wesoło.

Dunnigan przejrzała kolejne zdjęcia.

— Wygląda na to, że się udało. Tym razem.

— A nie mówiłam? — Harper uśmiechnęła się do Luke'a.

— Straszny z ciebie chojrak jak na osobę, która od stóp do głów jest pokryta siniakami — przypomniał jej.

— To samo z twoją ręką — odezwała się doktor Dunnigan i postukała palcem w ekran. — Stare złamanie. Wygląda na lepiej zrośnięte niż żebro. — Spojrzała znacząco na Harper.

Harper wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała. Czas już dawno temu uleczył fizyczne rany, a razem z nimi także te psychiczne.

— Coś nowego?

— Nie. — Lekarka okręciła się na stołku i odłożyła laptop na blat. — Lekka opuchlizna, mocne obtłuczenie. Ale ostatecznie mogło być dużo gorzej. Wypiszę ci receptę na leki przeciwbólowe, żebyś lepiej spała, ale najlepszym lekarstwem będzie odpoczynek.

## Rozdział 5.

Po rozstaniu z doktor Dunnigan jechali w ciszy. Każde pogrążone we własnych myślach. W końcu Harper przerwała milczenie.

— Czy twoje tatuaże coś znaczą?

Luke nie oderwał wzroku od drogi.

— A co?

— Nie chcesz mi powiedzieć, co znaczą?

— Dlaczego tak sądzisz?

— Odpowiadasz pytaniami na pytania. To zagranie jak u psychoterapeuty.

— Tak?

Roześmiała się głośno.

— Kiedy z tobą rozmawiam, czuję się, jakbym brała udział w teleturnieju.

Luke wyszczerzył się w uśmiechu, ale nic nie powiedział.

Harper odpuściła temat. Patrzyła na mijane znaki drogowe w drodze powrotnej do miasta, które przez ostatnie dwa lata nazywała swoim domem. Wiele miejsc nazywała domem, ale było tak głównie z braku lepszego określenia. Tak naprawdę nigdy nie czuła się nigdzie jak w domu. Przynajmniej nie od czasów, gdy była małym dzieckiem i mieszkała w domku wielkości znaczka pocztowego z mamą i tatą, którzy w tej chwili przypominali bardziej duchy niż wspomnienia.

— Jaki masz plan, kiedy odzyskasz swoje rzeczy?

Harper zacisnęła usta i westchnęła.

— Zatankuję samochód i pojadę do Hannah.

— Pokładasz duże nadzieje w dobroduszości swojej koleżanki.

Wyczuła w jego głosie krytykę.

— To tylko tymczasowe rozwiązanie. Sprawdziłam już na Craigslist oferty pracy i wynajmu mieszkań. Zanim Hannah się obejrzy, już mnie u niej nie będzie.

— Jakiej pracy szukasz?

— Jest kilka wakatów na stanowisko kelnerki lub kierowniczkę zmiany, praca w inwentaryzacji, a w najgorszym wypadku mogę być jedną z tych osób, które siedzą na stołku na środku centrum handlowego i próbują sprzedać nową wannę.

— Wymarzona praca?

— Na ten moment każda praca, dzięki której opłacę rachunki, jest wymarzona.

Luke zmienił temat.

— A chcesz porozmawiać o tym, dlaczego wczoraj wybiegłaś ze swojego mieszkania z pustymi rękami?

— Niespecjalnie — powiedziała Harper, wyglądając przez okno. Westchnęła. — Błąd po mojej stronie. Dokonałam złej oceny i niemile się zaskoczyłam po wcześniejszym powrocie do domu.

— Chłopak?

— Od wczoraj były.

— Zdradził?

— Z kurierką rowerową. Z tego, co widziałam, miała świetne nogi.

— Mój Boże, Harper, jesteś chodzącą katastrofą.

Wypuściła z prychnięciem powietrze.

— Na to wygląda.

Godzinę później Luke zajechał przed beżowy dom wskazany przez Harper.

— Chcesz, żebym z tobą wszedł? Nie chcę, żebyś coś dźwigała.

— Nie, on powinien być w pracy. A ja nie mam dużo do pakowania. Nie zajmie mi to długo. — Harper otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

— Po prostu wyjdź, kiedy będziesz spakowana, a ja zaniosę rzeczy do auta.

Harper podeszła szybko do drzwi i otworzyła je kluczem. Beżowy dywan i ściany w kolorze

złamanej bieli nigdy nie kojarzyły jej się z domem. A już na pewno nie sprawiały, żeby w tej chwili za nim zatęskniła.

Czas się ruszyć.

Wzięła torebkę z szafy w korytarzu, sprawdzając dla pewności, czy portmonetka i telefon są w środku, a potem poszła szybko na górę do sypialni. Pościel była wciąż rozrzucona, a na obu poduszkach widniał odcisnięty ślad głowy. Kurierka musiała zostać na noc. A może jak już skończył z kurierką, zamówił pizzę?

Odwróciła się z obrzydzeniem od łóżka i wyciągnęła z szafy walizkę i torbę sportową. Przełożyła zawartość szuflad ze swojej komody do toreb, a potem podeszła do szafy. W niecałe dziesięć minut obie torby były spakowane.

W łazience szybko nałożyła trochę korektora pod oko i wrzuciła kosmetyki do woreczka strunowego. Zniosła pojedynczo torby po schodach pod drzwi.

Luke czekał na nią na ganku.

— Mówiłem, żebyś niczego nie dźwigała. — Wziął od niej torby i zniósł je.

Harper przewróciła oczami.

— Dam sobie radę z walizką.

— Ile jeszcze toreb? — zawołał przez ramię z chodnika.

— Z ubrań to już wszystko. Chcę jeszcze przejść się po domu i sprawdzić, czy nie zapomniałam czegoś ważnego.

— Wszystkie twoje ubrania zmieściły się w dwóch walizkach? — Stanął jak wryty i popatrzył na nią tak, jakby nagle z czoła wyrosła jej ręka, a ona chciała przybić nią piątkę.

— Dużo straciłam podczas pożaru i nie miałam okazji uzupełnić braków.

— Pożaru? — Luke zamrugał gwałtownie.

— Tak, pół roku temu. Spłonął mój blok w South Side. Jedna z sąsiadek smażyła ser na grillu elektrycznym zaraz obok zasłon. Po-szło! — Zatrzepotała dłońmi w powietrzu.

— Byłaś wtedy na miejscu? — Zasłonił sobie ręką oczy.

— Tak. — Zawróciła do domu.

— Czy to wtedy złamałaś sobie rękę i żebra?

— Nie. Idę jeszcze po kilka dokumentów. Zaraz wracam.

— No jasne. Idę z tobą. Znajac ciebie, to w środku zacnie ulatniać się gaz albo schowa się tam niedźwiedź, który zbiegł z cyrku.

— Z nadopiekuńczością ci do twarzy, wiesz? — zakpiła Harper.

Luke pokręcił głową i przytrzymał jej drzwi.

— Trudno mi uwierzyć, że wciąż żyjesz — mruknął.

Po spakowaniu trzech pudeł z dokumentami i bibelotami Harper była gotowa do wyjścia.

— Jesteś pewna, że to już wszystko? — zapytał Luke, upychając pudła na tylnym siedzeniu pickupa.

— To tyle — zapewniła Harper i odpięła klucz z breloczka. — Tylko jeszcze zostawię to w środku. Zaraz wracam.

Luke wszedł do samochodu i uruchomił silnik.

Minuta zamieniła się w pięć, a kiedy Harper w końcu wyszła, zataczała się pod ciężarem gigantycznej wypchanej ryby na drewnianej podstawie.

Luke wyskoczył z samochodu i wyrwał jej rybę z rąk.

— Cholera! Przestań dźwigać!

— Możesz to po prostu wrzucić tam. — Wskazała na pakę samochodu.

Luke rzucił rybę z tyłu, a potem zajął miejsce za kierownicą.

— O co chodzi z tą rybą? — zapytał jakby nigdy nic.

Harper wzruszyła ramionami i zapięła pas.

— Kupił ją na wyprzedaży garażowej i wszystkim powtarzał, że sam ją złapał. „Przez cztery godziny wciągałem tego miecznika” — powiedziała udawanym barytonem Harper.

— Dałbym sobie rękę obciąć, że to marlin.

Harper wpatrywała się w niego przez chwilę.

— Marlin?

Luke pokiwał głową.

Harper wybuchnęła śmiechem, a głowa opadła jej przy tym na zagłówek.

— Co za palant.

\* \* \*

Harper uparła się, że postawi Luke'owi lunch w połowie drogi powrotnej do Benevolence. Zatrzymali się w małej rodzinnej knajpce, w której serwowano wyśmienitą zapiekankę z kurczaka i jeszcze lepsze domowe frytki.

Harper zamilkła, przeżuwając wystarczająco długo, żeby w tym czasie napisać do Hannah.

*Fiut Teda uciekł mu z gaci. Wyprowadziłam się. Kanapa wolna?*

Hannah odpowiedziała kilka minut później.

*Nigdy nie cierpiałam tej jego głupawej koziej bródki. Wracam w poniedziałek wieczorem.*

*Kanapa jest twoja.*

— Świetnie — westchnęła Harper z ulgą i wróciła do zapiekanki.

— Wszystko ustalone? — zapytał Luke, biorąc frytkę.

— Tak. Hannah i Finn wracają w poniedziałek wieczorem i mogę się u nich zatrzymać.

— Co zrobisz w międzyczasie?

— Pewnie po prostu wynajmę sobie na weekend pokój w motelu. Och! Może w jakimś hotelu z basenem! Czuję się jak na wakacjach.

Po lunchu Harper i Luke podjechali samochodem do kontenera na śmieci na tyłach restauracji. Luke uniósł brew, ale o nic nie pytał.

Milczał, gdy Harper wskoczyła na pakę pickupa i po krótkich zmaganiach uniosła marlina nad głową i wrzuciła go do kontenera.

Żadne nie odezwało się ani słowem, gdy wsiadła z powrotem do wozu i zapięła pas.

\* \* \*

Wrócili do domu Luke'a, gdzie ten rozładował pudła i torby, ustawiając rzeczy w korytarzu. Harper obserwowała to wszystko bezużytecznie z kanapy, na której kazał jej siedzieć.

Kiedy skończył, przysiadł się do niej na powybrzuszonym starociu.

— Porozmawiajmy o tym, co planujesz zrobić dziś wieczorem...

Przerwał mu powitalny okrzyk Sophie dobiegający od drzwi. Harper mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak Luke zaklął pod nosem.

— Tu jesteście — odezwała się pogodnie Sophie. — Jak się dziś czujesz? Twoja twarz nie wygląda najgorzej.

— Dziękuję, twoja też — odgryzła się Harper.

— Mądrała. Idę zrobić sobie drinka, ktoś coś chce? — Kobieta poszła do kuchni. Harper spojrzała na Luke'a i wzruszyła ramionami, a potem oboje wstali i poszli za Sophie.

— No i jak się udał wyjazd po rzeczy? — Siostra Luke'a wzięła sobie puszkę napoju z lodówki i usiadła obok Harper przy wyspie kuchennej. Mężczyzna wyciągnął sobie piwo.

Jego wzrok napotkał oczy Harper.

— Nudy, prawda, Luke? — Harper uśmiechnęła się niewinnie.

Luke oparł się o blat kuchenny i pokiwał głową.

— Kompletnie nudy. Ale mam za to straszną ochotę na paluszki rybne.

Sophie patrzyła, jak uśmiechają się do siebie.

— A więc, Harp, jakie masz plany? Co teraz zrobisz? — zapytała, bawiąc się puszką.

— Jak na razie plan w dalszym ciągu zakłada wyjazd do Hannah i znalezienie tam jakiejś tymczasowej pracy.

— Tak sobie myślę...

— Soph. — Luke skrzyżował przed sobą ręce.

— Daj mi wreszcie powiedzieć!

— Co? O co chodzi? Co się dzieje? — Harper wodziła wzrokiem pomiędzy bratem i siostrą.

— Bo mam pomysł, który moim zdaniem przyniósłby korzyści wam obojgu.

— Przyniósłby korzyści nam czy tobie? — prychnął Luke.

— Jeśli zamkniesz jadaczkę na całe dziesięć sekund, Kraboburgerze, to wyjaśnię.

— Dzieciaki. Nie każcie mi was rozdzielać — westchnęła Harper.

— Posłuchajcie. Ja po prostu podrzucę wam pomysł i sami zdecydujecie, czy to ma szansę wypalić, czy nie. Harper, nie masz pieniędzy, pracy ani mieszkania.

— Gdy przedstawiasz to w ten sposób, nie brzmi to dobrze. — Harper zmarszczyła nos.

— Luke, dopiero co prosiłeś mnie, żebym napisała ci ogłoszenie z ofertą pracy dla kierownika biura, a jeśli nie pojawisz się jutro z Harper u rodziców, to mama ma już w odwodzie June Tyler.

Luke odstawił z hukiem piwo.

— Tę June Tyler, z którą poszedłem na dyskotekę w siódmej klasie? Tę niedawno rozwiedzioną? Z czwórką dzieci?

Sophie pokiwała głową.

— Dokładnie tę samą. Mama uznała, że skoro kiedyś się z nią umówiłeś, możesz umówić się jeszcze raz.

— Chryste Panie — mruknął Luke i znów wziął piwo do ręki.

— Ej, no mówiłam ci, że jeśli nie zaczniesz przynajmniej udawać, że z kimś się spotykasz, to mama weźmie sprawy w swoje ręce. Ona po prostu chce, żebyś był szczęśliwy.

Luke pokręcił głową i wbił wzrok w okno.

— Harper, pomóż mi go przekonać — poprosiła Sophie. — Mój durny brat może nie widzieć w tym sensu, ale ty chyba widzisz, prawda?

— Czy masz na myśli to, żebym udawała dziewczynę Luke'a?

— W zamian za tymczasową pracę i dach nad głową.

— Na ile tymczasową? — chciała wiedzieć Harper.

Luke przyglądał się jej z uniesioną brwią.

— Nie mów, że w ogóle rozważasz taką możliwość.

— Zaczynam się czuć urażona twoją reakcją na pomysł, że mogłabym udawać twoją dziewczynę.

Przewrócił oczami.

— Tu nie chodzi o ciebie, Harper, tylko o sam pomysł spowodowany tym, że *moja rodzina* nie może się pogodzić z tym, jak żyję.

— Tak dla twojej informacji, braciszku, w zeszłym tygodniu musiałam powstrzymać ciocię Syl przed zamieszczeniem w Internecie twojego profilu na portalu randkowym. Nazwała twój profil *Przestojniak*.

— Cholera.

Harper spróbowała pohamować śmiech, ale udało jej się tylko ograniczyć go do kasłania.

Sophie uniosła rękę.

— Luke, trzymałam ich na wodzy tak długo, jak byłam w stanie. Teraz twoja kolej.

— Kiedy tak właściwie ostatni raz z kimś się spotykałeś, Luke? — wtrąciła się Harper.

Luke posłał Sophie długie spojrzenie.

— Jakiś czas temu — odpowiedział.

Harper nic nie powiedziała. W jego spojrzeniu było coś, co kazało jej uznać, że chodziło o coś więcej niż o wścibską mamę, która chciała znaleźć żonę zatwardziałemu kawalerowi.

— Po prostu pomyślałam, że taki układ może okazać się korzystny dla was obojga. — Sophie podeszła do brata. — No bo co ci szkodzi, co? To przecież tylko na miesiąc.

— A co będzie za miesiąc? — zapytała Harper.

— Jednostka Luke’a wyjeżdża na misję. Wysyłają ich na pół roku do Afganistanu.

Harper poczuła ucisk w żołądku. Wyjeżdżał na misję?

— A co Harper zrobi po miesiącu?

Sophie wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Moglibyście odstawić malowniczą awanturę zakończoną rozstaniem czy coś w tym stylu. — Sophie odwróciła się do Harper. — Gdybyś miała dodatkowy miesiąc na planowanie, to by było dużo lepsze niż spanie kątem u koleżanki, co?

Harper wzruszyła wymijająco ramionami.

— Pewnie więcej czasu oznacza lepszy plan. — I więcej czasu z Lukiem. W roli jego dziewczyny na niby. Czy to by oznaczało, że będzie miała okazję go pocałować? Zagryzła wargi. Dach nad głową, praca i niesamowicie seksowny chłopak na niby przez miesiąc? Czy coś tu mogło pójść nie tak?

Luke przesunął dłonią po twarzy, a potem po krótkich włosach.

— Masz jakieś doświadczenie w pracy biurowej, Harper?



## Rozdział 6.

### Cztery tygodnie...

— Wiesz, że nie musisz tego robić. — Luke zaciskał ręce na kierownicy swojego samochodu, jakby to była czyjaś szyja. Pięć minut temu zajechali przed dom jego rodziców krętą asfaltową drogą, zwieńczoną uroczym dwupiętrowym wiejskim domem z gankiem ciągnącym się po obu stronach budynku.

Harper zagryzła wargi, żeby pohamować uśmiech.

— Luke, to twoja rodzina. Przecież nie może być aż tak źle?

— Sama się przekonasz.

Poklepała go po ramieniu.

— Będzie dobrze, mój chłopaku. Czy może raczej powinnam zacząć nazywać cię jakoś paskudnie, na przykład „Misiaczkę”?

Skrzywił się.

— Biedaku, niedługo będzie po wszystkim. Chodźmy i miejmy to już za sobą. Chyba że wolisz tu zostać i trochę się pomigdalić.

— Nie wiesz, jacy oni są.

— Wredni?

Pokręcił głową.

— Raczej pełni dobrych intencji. Obsesyjnie.

— Bywają większe problemy niż rodzina, która cię kocha i pragnie twojego szczęścia — stwierdziła z uniesioną brwią.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Tylko że akurat w tej chwili żaden nie przychodzi mi do głowy.

Uszczypnęła go.

— Myślałam, że jesteś dużym, twardym, męskim facetem. A ty tu kryjesz się na podjeździe ze strachu przed rodzinnym spotkaniem.

— Wcale się nie boję.

— Przepraszam, pomyliłam się. — Harper wyjrzała przez okno i zagdakała jak kura.

Luke westchnął i potargał jej włosy.

— No chodź, *skarbie*. Miejmy to już za sobą.

— Skarbie? Naprawdę? Nie stać cię na więcej?

Podeszli do domu krętą ścieżką. Luke objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. Pachniał przyprawami i trocinami. Harper usiłowała stłumić dudnienie swojego tętna. To tylko związek na niby. Nie ma co się fizycznie podniecać. Wyświadczali sobie wzajemnie przysługę, a nie bzykali się jak pełnokrwisci dorośli.

— Gotowa? — szepnął jej do ucha.

Nagle to Harper zaczęła się denerwować.

— A co, jeśli mnie nie polubią? — odszepnęła.

— A teraz kto się boi? Uwierz mi, mogłabyś mieć dwie głowy i przeszłość kryminalną, a i tak byliby gotowi cię polubić.

— Bo jestem niesamowita?

— Bo udaję, że jesteś moją dziewczyną.

Harper prychnęła.

— Tak właściwie to mam pomysł — powiedział. — Masz coś przeciwko temu, żebyśmy trochę się zabawili?

— Ależ nie krępuj się. Poznaliśmy się online dwa tygodnie temu na serwisie „poszukiwany-poszukiwana” na Craigslist — wymyśliła.

— Nie umiałem się oprzeć twojemu zdjęciu profilowemu, na którym byłaś topless. — Poprowadził ją dalej ścieżką.

— Nie bądź taki skromny. To ujęcie, na którym miałeś na sobie tylko pas z narzędziami, było powalające.

Weszli na szeroki ganek, a Harper zauważyła drganie koronkowych firanek.

— Chyba nas obserwują — powiedziała bez poruszania ustami.

— Mhm — odpowiedział Luke ze sztucznym uśmiechem, od którego musiała go boleć szczęka.

Pchnął bez pukania jasnoczerwone drzwi w rzemieślniczym stylu i zobaczył w przestronnym holu całą swoją rodzinę — wszystkie osiem osób — stojącą w zakłopotaniu.

— Cześć.

— Witaj, kochanie. — Kobieta w krótkich włosach i miękkim różowym sweterku wyszła naprzód i pocałowała Luke'a w policzek. — Właśnie sprawdzaliśmy miejsce, w którym skrzypi podłoga.

— To samo, które jest tam od dwudziestu lat?

Kobieta zignorowała go i wyciągnęła ręce do Harper.

— Ty musisz być Harper. Ponieważ wygląda na to, że mojego syna opuściły dobre maniery, ja jestem Claire, jego matka. To jest tata Luke'a, Charlie — powiedziała i wskazała ręką na wysokiego, siwowłosego mężczyznę stojącego z tyłu grupki. Charlie uniósł rękę w milczącym powitaniu.

— To nasz najmłodszy syn, James — ciągnęła Claire, wskazując na trochę młodszego i szczuplejszego sobowtóra Luke'a, który kończył właśnie jeść jabłko. Puścił do niej oko.

— Sophie już znasz. — Claire położyła ręce na ramionach córki, a Harper uderzyło, jak bardzo są do siebie podobne. Ciemne włosy i oliwkowa skóra. — A to jej mąż, Ty Adler, i ich synek, Josh.

— Miło znów cię widzieć, Pięściarko — przywitał się Ty, który zamiast służbowego munduru miał na sobie bluzę z kapturem i džinsy. Połaskotał siedzącego mu na ramionach brzdąca, miniaturkę siebie samego.

— A to wujek Stu i ciocia Syl — mówiła dalej Claire, machając w kierunku wąsatego mężczyzny, którego wczoraj wieczorem Luke pokazał jej w barze „U Remo”, oraz jego uśmiechniętej chudej żony. — I to by było chyba tyle, jeśli chodzi o prezentację rodziny.

— Cześć wszystkim — odezwała się Harper i pomachała niezręcznie. — Jestem Harper.

— Cześć, Harper — odpowiedzieli jednym głosem.

Luke westchnął, złapał kobietę za rękę i przeprowadził ją przez gromadkę. Podłoga rzeczywiście zaskrzypiała pod jej stopami.

— Ładnie pachnie, mamó. Co na obiad?

Rodzina weszła za nimi do dużej kuchni. Coś bulgotało na palniku na granitowej wyspie. Claire odepchnęła dłoń Luke'a od szklanego naczynia z cukierkami.

— Pieczeń z tłuczonymi ziemniakami i pieczonymi warzywami. Będzie gotowe mniej więcej za pół godziny. Może w tym czasie oprowadzisz Harper po domu i zjedziesz mi z drogi? Harper, masz ochotę na kieliszek wina?

— Nie, dziękuję, pani Garrison. Ale z przyjemnością zobaczę dom.

— Proszę, mów mi Claire. No to idźcie. Zawołamy was, gdy obiad będzie gotowy.

— W końcu pozwolisz mi zabrać dziewczynę do mojego pokoju? Najwyższy czas. — Luke położył ręce na ramionach Harper i popchnął ją z powrotem w stronę korytarza.

— Przepraszam — szepnął jej do ucha.

Łaskotanie jego oddechu na skórze sprawiło jej przyjemność.

— Było tylko trochę niezręcznie.

— Niezręcznie i duszno. — Poprowadził ją w stronę schodów.

Na parterze dom miał prosty układ czterech kwadratów. Dwa pokoje po prawej stronie były na siebie otwarte, tworząc jeden duży wspólny salon. Na ścianach i innych płaskich powierzchniach wisiały obrazy, a pomieszczenie wypełniała mieszanina antyków i współczesnych udogodnień. Było bardzo przytulnie.

Kiedy zaczęli wchodzić po schodach, Luke zsunął dłonie na jej biodra. Oparła się o niego w drodze na górę.

— Jeśli przesadzam, to powiedz — odezwał się. — Sophie mówiła, żebyśmy byli przekonujący.

— Nie przeszkadza mi to — odpowiedziała Harper, czując, jak przyspiesza jej puls.

Schody prowadziły na coś w rodzaju szerokiego korytarza z siedziskiem pod oknem, pod którym znajdował się niski regał z książkami.

— Ależ wspaniały sposób na wykorzystanie tej przestrzeni! — Harper pochyliła się, żeby przyjrzeć się uważniej. Półki były zastawione książkami w miękkich oprawach i albumami fotograficznymi, z których każdy był starannie opisany datą lub imieniem.

Luke włożył ręce do kieszeni.

— Zbudowaliśmy to z tatą wiele lat temu, kiedy mamie skończyło się miejsce w pokoju.

— Mogę zobaczyć album Luke Jeden? — Harper dotknęła grzbietu granatowego albumu w lnianej oprawie.

— Eee. Pewnie — zgodził się bez entuzjazmu.

Harper nie czekała, aż zmieni zdanie. Usiadła na miękkim siedzisku pod oknem i zaczęła przerzucać strony.

— Byłeś uroczym maluchem. — Spojrzała na zdjęcie trzyletniego Luke'a, który z dumnym uśmiechem próbował zapiąć pas z narzędziami swojego taty.

Luke usiadł obok niej i się skrzywił.

— Może pooglądamy album Soph...

— Nawet o tym nie myśl, Przestojniaku.

— Jeśli jeszcze raz to powtórzysz, będę cię musiał zamordować.

— Przyjęłam do wiadomości, Misiaczk — odparła, zupełnie nie przejmując się groźbą. — Och, zobacz, to twój pierwszy dzień w przedszkolu! Plecak jest większy od ciebie.

Luke westchnął ciężko i przesunął dłonią po twarzy.

Harper kartkowała dzieciństwo Luke'a. Zatrzymała się na chwilę, by podziwiać jego kunszt stolarski przy budowie budki dla ptaków w harcerstwie. Na kolejnych stronach albumu przekształcał się z niezdarne go chłopca w barczystego nastolatka. Widniały tam ujęcia, jak z triumfującą miną przebiegał przez metę na bieżni i jak uśmiechał się szeroko, gdy schodził ze swoją drużyną z boiska futbolowego.

— Wow. Musiałeś złamać serca wielu nastolatkom.

— Jestem pewny, że ty też robiłaś wrażenie na chłopakach.

— Do siedemnastego roku życia byłam płaskim chudzielcem. Ten widok raczej przygnębiał, niż robił wrażenie.

— Chciałbym zobaczyć dowód w postaci zdjęć — zażartował Luke.

— Na szczęście nie mam zdjęć z tego krępującego nastoletniego okresu.

— Jak to w ogóle możliwe?

Przerzuciła stronę, a z jego twarzy zniknął uśmiech.

— Zobacz, to ty na balu maturalnym! — Harper przysunęła album bliżej siebie i przyjrzała się ubranemu w garnitur Luke'owi, który stojąc na szarym, nakrapianym tle, ze stoickim spokojem wpatrywał się w obiektyw. Na jego głowie zatknięto tandetną koronę. Obejmował ramieniem smukłą brunetkę w błyszczącej srebrnej sukni, dobranej idealnie pod kolor tiary. — Król i królowa balu? Ty naprawdę miałeś życie jak z bajki, co?

Luke wyrwał jej album i zamknął go z trzaskiem.

— Musimy jeszcze obejrzeć resztę domu. Chodź, pokażę ci górę, a potem zapoznam cię z kurczakami mamy.

— No dobra. — Harper czuła się zdezorientowana nagłą zmianą w jego zachowaniu. Niemal siłą odciągnął ją od siedziska i zaprowadził do pierwszych drzwi.

Szybki obchód sypialni na piętrze ujawnił przestronne, niezagracone pokoje. Sypialnia małżeńska była bardzo słoneczna, uzupełniona o łazienkę z wanną na lwich łapach. Pokój Luke'a został przekształcony w pracownię krawiecką jego mamy, a dwie pozostałe sypialnie zostały przerobione na pokoje dla gości. To był schludny dom, zaprojektowany na potrzeby intensywnego życia rodzinnego.

Biegające wolno kurczaki w ogródku na tyłach domu były obecnie przedmiotem dumy i radości Claire. Kurnik, który Charlie dla nich zbudował, był ładniejszy niż większość miejsc, w których kiedykolwiek mieszkała Harper.

Wszystko wyglądało jak z bajki, więc kobieta zaczęła się zastanawiać, co takiego sprawiło, że

Luke wolał trzymać się od tego na dystans.

\* \* \*

Luke wziął od Harper koszyczek z bułkami i podał go dalej do siedzącego po jego prawej stronie Jamesa. Zwykle nie miał nic przeciwko comiesięcznym niedzielnym obiadom w gronie rodziny — a przynajmniej nie za bardzo — ale obecność Harper nadała tym razem temu spotkaniu zupełnie inny wymiar.

Przyglądał się, jak kobieta gawędzi z jego ojcem o ogrodnictwie, jednocześnie robiąc miny do jego siostrzeńca, który nie chciał jeść rzepy. Wydawała się odprężona, ale wiedział, że siłą rzeczy zdawała sobie sprawę z tego, że jego rodzina ją obserwuje.

Jak pod mikroskopem.

Przywykł do tych intensywnych spojrzeń, bo przez jakiś czas sam był ich obiektem. Ale domyślał się, że ktoś, kto nie był do tego przyzwyczajony, musiał czuć się dziwnie.

Soph mrugnęła do niego z przeciwnej strony stołu i skinęła subtelnie głową w kierunku Harper. Luke bez problemu odczytał jej wiadomość. To był pierwszy rodzinny posiłek od długiego czasu, podczas którego nie musiał znosić kiepsko maskowanych prób swatania go i rzucanych mimochodem uwag sondujących jego stan psychiczny.

Być może skorzysta na tym układzie w równym stopniu co Harper, a przynajmniej bardziej, niż był świadomy na początku.

\* \* \*

Rodzina przeniosła się na taras, żeby uraczyć się kawałkami placka z gruszkami, który Harper kupiła w sklepie spożywczym, i domowymi lodami waniliowymi.

— Nie przesadzaj z tym ciastem, braciszku — rzucił kpiąco James do Luke'a. — Chciałbym, żebyś trochę powalczył, zanim cię zniszczę podczas gry w futbol.

— Uuuuuu! — zawyli szyderczo Sophie i Ty.

Harper parsknęła śmiechem.

— Nawet nie zaczynaj, Harper. Będziesz sędzią — ostrzegł ją Luke i napił się piwa.

— Ja chcę grać!

— Nie. — Jego ton nie pozostawiał pola do dyskusji. — Nie w twoim stanie.

Harper naburmuszyła się i wzięła kolejny kęs ciasta.

Wybrali drużyny. Sophie i James stanęli przeciwko Ty'owi i Luke'owi. Gra szybko przerodziła się ze zwykłej zabawy w otwartą wojnę. Garrisonowie zdecydowanie mieli rywalizację we krwi, zauważyła Harper, gdy Luke podstawił nogę Jamesowi po tym, jak tamten „przypadkiem” kopnął go w piszczel.

Trzymała się linii bocznej i z przyjemnością patrzyła na chaos. Zawodnicy ostrożnie omijali Josha, gdy maluch gonił kurczaka przez sam środek pola gry, i nikt nawet nie mrugnął okiem, gdy Sophie staranowała głową Ty'a, żeby James mógł przebiec boisko.

Zdekoncentrowana pytaniem Claire o kawę, Harper nie zauważyła pocisku w kształcie Luke'a i Jamesa pędzącego w jej stronę po długim rzucie Ty'a. Dopóki nie było za późno.

Luke złapał piłkę w powietrzu, a ona zauważyła, w której dokładnie sekundzie zarejestrował, że na nią wpadnie.

Okręcił się w powietrzu i objął ją jednym ramieniem, drugim natomiast zamortyzował ich upadek. Przewrócili się w połowie jednej z rabat Claire. W otoczeniu azalii Harper przestała się ruszać pod ciężarem Luke'a.

Jego biodra przycisnęły się do jej bioder, przez co zapomniała zupełnie o siniakach i ziemi, na której leżała.

— Ciągłe znajduję cię w takiej pozycji — zażartował, omiatając jej twarz ciepłym oddechem.

— Cieszę się, że tym razem nie straciłam przytomności.

Zauważyła subtelny zmianę w jego oczach i wstrzymała oddech, gdy przysunął usta do jej ust. Rozchyliła wargi.

— Psiłosienie, ujek Luke! — Josh rzucił się Luke'owi na plecy.

\* \* \*

Tego wieczora myjąc zęby, Harper wpatrywała się w swoje odbicie. Zastanawiała się, czy Luke zauważył ich „moment”, bo zaraz potem po prostu podciągnął ją do góry i wrócił do gry, którą ostatecznie przerwano ze względu na zmrok. Wtedy się pożegnali.

Claire objęła Harper delikatnie i powiedziała jej, że jest u nich zawsze mile widziana. Spędziła z jego rodziną wspaniały dzień.

Luke zapukał do drzwi.

— Wyglądasz przyzwoicie?

Harper wypluła pastę i wypłukała usta.

— Tak. — Wzięła do ręki szczotkę do włosów, a Luke stanął obok niej przy zlewie.

— Naprawdę lubię twoją rodzinę — powiedziała, ściągając gumkę z włosów.

Luke wzruszył ramionami i wycisnął pastę na szczoteczkę.

— Tak, w małych dawkach nie są tacy źli.

— Nie są źli? — Zaczęła czesać włosy. — Wszyscy się ze sobą dogadują. Twoja mama fantastycznie gotuje. Przy stole nie doszło do rozlewu krwi. Zaczynam myśleć, że wrobiłeś mnie w całą tę maskaradę lipną historyjką o tym, jacy są szurnięci.

— To, że są szurnięci, to fakt. Po prostu jeszcze nie pokazali się od tej strony — powiedział i zaczął myć zęby.

— A może to ty jesteś nadwrażliwy i nie umiesz już odróżnić normalności od wariactwa? — podsunęła Harper.

Luke posłał jej w lustrze gniewne spojrzenie, na co zareagowała śmiechem.

— Tak czy inaczej, naprawdę spędziłam miło czas. Fajnie było być wśród ludzi, którzy rozmawiają, jedzą i dokuczają sobie. Bardzo ich polubiłam.

Luke wypłukał usta i odłożył szczoteczkę na miejsce.

— Oni też cię polubili. — Przez chwilę nic nie mówił i patrzył tylko w lustrze, jak Harper czesze swoje długie włosy, po czym precyzyjnie przesunął się obok niej do drzwi. Zatrzymał się. — Dzięki, że się na to zgodziłaś.

— Jeszcze mi nie dziękuj. Jutro w biurze może się okazać, że jestem katastrofą. — Mrugnęła do niego, na co on westchnął tylko i wyszedł z łazienki.

## Rozdział 7.

Luke patrzył przez okno i popijał kawę, którą Harper zaparzyła, gdy poszedł pobiegać. Obudził się z uczuciem niepokoju. Złożył to na karb tego, że przyprowadził do domu dziewczynę, żeby poznała jego rodziców, po raz pierwszy od... Od.

To tylko miesiąc, przypomniał sobie. Potem wszystko wróci do normy. Jeśli kolejną misję można było uznać za normę.

Po tym incydencie, kiedy to Harper znalazła się pod nim wśród kwiatów, nie mógł w nocy spać. Gdy patrzył na nią wtedy z góry, widział zaskoczenie w jej oczach, miał wrażenie, że rysuje się przed nim wizja tego, co może nadejść. Tego, co nie może się zdarzyć.

Rozważał kupno dmuchanego materaca i spanie w jednym z wolnych pokoi na górze. Ale lubił budzić się obok wtulonej w niego Harper. Lubiał wiedzieć, że jest bezpieczna. A dotyk jej miękkich krągłości budził do życia odczucia, które, jak sądził, dawno w nim umarły. Igrał z ogniem, ale gdzieś w środku wcale się tym nie przejmował.

Usłyszał skrzypienie huśtawki na ganku z tyłu domu i zauważył przygarbioną Harper, która bujała się w ciszy wczesnego poranka.

Luke wyszedł na ganek. Harper usłyszała jego kroki i wyprostowała się, ocierając dłonią twarz.

— Dzień dobry — przywitał się ostrożnie.

— Dzień dobry — powiedziała radośnie, ale na niego nie spojrzała. — Chciałam wcześniej zacząć pierwszy dzień pracy.

Nic nie powiedział. Umiał rozpoznać, kiedy kobieta płakała, bo dorastając z Sophie, zdarzało się to często.

Harper poderwała się z huśtawki i spróbowała go wyminąć. Zagroził jej drogę i odłożył kawę na balustradę.

Kobieta przeszła na drugą stronę, ale z łatwością się przesunął.

— Harper. — Położył ręce na jej ramionach, a kiedy nadal nie chciała na niego popatrzeć, uniósł jej brodę palcami.

Gdy tylko na niego spojrzała, z jej szarych oczu polały się łzy i spłynęły po policzkach.

— Cholera. — Przytulił ją i oparł brodę o jej głowę.

— Nic mi nie jest — mruknęła w jego nagi tors.

— Mhm. — Przytulił ją trochę mocniej.

— To nic takiego.

A przynajmniej tak mu się wydawało, że to powiedziała. Jej głos był stłumiony. Ale objęła go w pasie.

— Okej.

Tulił ją w ten sposób, gładząc okrężnym ruchem jej plecy, aż poczuł, że jej oddech się uspokaja.

— Wiesz, Harper, jeśli naprawdę nie chcesz dla mnie pracować, to nie musisz.

Żart pomógł. Harper odsunęła się i spojrzała na niego, uśmiechając się przez łzy.

— Nie chodzi o pracę. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Bo kto wie, jakie środowisko pracy tworzysz? Po prostu miałam gorszą chwilę, ale już minęła.

— Gorszą chwilę?

Pokiwała głową.

— A teraz minęła? Ot tak?

Harper znów pokiwała głową.

— Nie potrzebujesz o czymś pogadać... Czy coś?

— Nie. — Uśmiechnęła się do niego łzawo.

— Jako twój chłopak na niby powinienem chyba wiedzieć, dlaczego jesteś smutna.

Harper się roześmiała.

— Jesteś kochany, ale nic mi nie jest. Co powiesz na śniadanie? — Zrobiła ruch, jakby chciała go wyminąć, ale on ją powstrzymał i złapał za nadgarstki. Ścisnęła w dłoni fotografię.

— Co to jest? — Wyciągnął jej z ręki zdjęcie i przyjrzał się mu.

— Ja z moimi rodzicami.

Wyglądała jak miniaturowy cherubinek i ubrana w kwiecistą sukienkę siedziała na ławce pomiędzy szczupłym mężczyzną, którego uśmiech niemal ginął schowany za wąsami, i przepiękną blondynką w niebieskiej sukience. Wszyscy się śmiali.

— Byłaś słodkim dzieckiem. Gdzie teraz są twoi rodzice?

— Zmarli dawno temu. — Harper wzięła od niego zdjęcie.

— Przykro mi. Jak dawno?

— Dziewiętnaście lat temu.

— Jezus, Harper. Przykro mi. Jak to się stało?

— Wypadek samochodowy. Czasami dalej za nimi bardzo tęsknię. Zwłaszcza po tym, jak spędzę czas w towarzystwie rodziny kogoś innego.

— Dużo ludzi płacze po spędzeniu czasu z moją rodziną.

Dźgnęła go palcem.

— Śmieszne.

— To kto cię wychowywał?

— Różni ludzie. Mieszkałam w rodzinach zastępczych, aż zrobiłam się za stara.

— Za stara?

— Jeśli do osiemnastego roku życia nie trafi się do adopcji, to oficjalnie żyje się już na własną rękę.

— Nie masz żadnej rodziny?

— Sama jestem sobie rodziną. — Harper powiedziała to pogodnie i zupełnie szczerze. — A teraz może naprawdę zrobić śniadanie? Dziś jest wielki dzień.

Położyła dłoń na jego piersi.

— Dziękuję, że jesteś dla mnie miły, Luke. — Harper wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek, a potem poszła do kuchni.

\* \* \*

Luke zamknął pokrowiec tabletu i rzucił urządzenie na sąsiednie siedzenie. Powinien skupić się na pracy, którą miał do zrobienia. Ale zamiast zrewidować harmonogram dobudówki Riggsów, nie mógł przestać myśleć o Harper.

Oprowadził ją pobieżnie po biurze i zostawił samą, żeby zorganizowała sobie miejsce pracy. Miał już dla niej listę zadań, którą zamierzał jej wręczyć następnego dnia, jak już się urządzi. Po ich porannej rozmowie chciał ją łagodnie wprowadzić w obowiązki, nie chciał jej przytłoczyć.

Rano Harper szybko się pozbierała i gadała wesoło o tym, że zamierza wyskoczyć na szybki lunch do Wspólnej Płaszczyzny. Jednocześnie szykowała omlet i tosty. Pozwolił jej mówić, wtrącając stosowne odpowiedzi, ale w głowie miał gonitwę myśli.

Nie miała nikogo. Nie miała nikogo od siódmego roku życia, co wiele wyjaśniało. Nic dziwnego, że była chodzącą katastrofą. Nie miała rodziny, która nie pozwoliłaby jej ciągle wpadać w kłopoty.

Musiała być w samochodzie z rodzicami. To wtedy musiała złamać rękę i żebra. Czy pamiętała wypadek?

W ilu rodzinach zastępczych mieszkała? Z kim spędzała święta?

Luke oparł głowę o zagłówek. Jego własna rodzina doprowadzała go do szału, ale nie było dnia, żeby nie był za nią wdzięczny.

Może najwyższy czas znów zacząć to im okazywać. Zerknął na zegarek. Miał wystarczająco dużo czasu przed popołudniowym spotkaniem, żeby zrobić kilka nieplanowanych przystanków.

\* \* \*

Luke otworzył siatkowe drzwi do domu rodziców.

— Mamo?

— Jestem w kuchni! — Jej głos napłynął do niego razem z aromatem świeżo upieczonej

czekolady.

— Nie byłem pewny, czy dziś pracujesz! — zawołał, dając się poprowadzić swojemu nosowi w głąb korytarza. Claire pracowała na część etatu w kwaciarni w miasteczku i często była wzywana na dodatkowe dyżury.

Jego matka odwróciła się od piekarnika ze szklanym naczyniem w ręce.

— Cholerny Pinterest. Widziałam przepis na brownie z płynnym środkiem i nie mogłam się powstrzymać. Och! — Zobaczyła kwiaty, które trzymał w ręce. — A to co?

Podał jej lilie.

— Wymienimy się?

— Przyniosłeś mi kwiaty? — Odłożyła czekoladowe babeczki na blat i wzięła bukiet. — Z jakiej to okazji?

Zdumienie i radość matki wystarczyły, żeby wzbudzić w nim lekkie poczucie winy, że nie pomyślał o czymś takim wcześniej.

— Bez okazji. Po prostu je zobaczyłem i pomyślałem o tobie.

Claire zanurzyła twarz w kwiatkach.

— Są piękne, Luke!

Zażenowany mężczyzna podrapał się w tył głowy.

— Zostaniesz na obiad? — zapytała Claire.

— Nie mogę. — Luke spojrział na zegarek. — Za piętnaście minut jestem umówiony z tatą na lunch, ale wezmę dwie babeczki.

— Pod warunkiem, że jedna z nich będzie dla Harper.

Luke się uśmiechnął.

— Zobaczymy, czy nie uciekła już gdzie pieprz rośnie po tym, jak zobaczyła stan dokumentacji, którą nikt się nie zajmował przez ostatnie pół roku.

— W takim razie zapakuję cztery babeczki i Harper zdecyduje, czy w ogóle jakąś dostaniesz. To urocza dziewczyna, Luke. Naprawdę ją polubiłam.

— Ja też.

Mówił poważnie.

\* \* \*

Charlie Garrison był barczystym mężczyzną, który od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku czesał swoje siwe włosy w ten sam sposób. W hołdzie rzeźkim wiosennym temperaturom zamienił grubą kurtkę Carhartta na lżejszą flanelową. Usiadł w boksie naprzeciwko Luke'a i odsunął kartę na brzeg stołu. Zawsze zamawiał to samo. Obaj zawsze zamawiali to samo.

Luke przyjął od kelnerki niezamówioną kawę i uśmiechnął się, gdy wsunęła w dłonie jego taty colę. Claire stosowała względem swojego męża, który cierpiał na stan przedcukrzycowy, surowy zakaz spożywania napojów gazowanych, a jedynym odstępstwem od tej zasady były wyjścia do restauracji.

— To, co zwykle, chłopcy? — spytała Sandra, nawet nie wyciągając notatnika.

— Tak jest. — Charlie oddał jej karty, a ona mrugnęła na odchodne. Sandra, emerytowana nauczycielka muzyki ze szkoły podstawowej, była właścicielką jadłodajni i cztery razy w tygodniu pracowała podczas lunchu.

Luke oparł się wygodniej i położył rękę na ściance boksu.

— Ciekawe, co by zrobiła, gdybyśmy któregoś razu zamówili coś innego.

— Pewnie i tak przyniosłaby nam to, co zwykle. — Charlie wyciągnął rurkę ze szklanki i odłożył ją na stół, a potem wziął długi łyk. — A więc co to za okazja?

— W związku z lunchem?

— Dawno tego nie robiliśmy.

Luke skinął głową, bawiąc się kubkiem.

— Tak. — To była prawda. Coś, co kilka lat temu było stałą, cotygodniową tradycją, powoli zamieniło się w sporadyczną okazję.

Sandra usłużnie przyniosła ich jedzenie. Tosty z tuńczykiem i frytki dla Charliego oraz



cheeseburgera z bekonem dla Luke'a.

— Podać coś jeszcze, chłopcy?

Charlie pokręcił głową i sięgnął po keczup.

— Nie, dziękuję.

— Dzięki, Sandro — powiedział Luke, unosząc burgera.

— No dobrze, w takim razie postarajcie się nie narozrabiać — rzuciła i odeszła do innego boku.

Luke odgryzł duży kęs burgera i patrzył, jak jego tata zabiera się za swoją kanapkę.

— Jak idzie renowacja sutereny? — Choć oficjalnie na emeryturze, jego ojciec w dalszym ciągu lubił co roku nadzorować kilka projektów. Jego sąsiedzi, Nicklebeesowie, zatrudnili ich do wykończenia podpiwniczenia w swoim domu z bezpośrednim wyjściem na zewnątrz.

Charlie napił się coli i sięgnął po frytkę.

— Robota idzie naprzód. Instalacja elektryczna jest już zrobiona, a wodno-kanalizacyjna jest na ukończeniu.

— Widziałem, że napisałeś, że zdecydowali się jeszcze na mały aneks kuchenny — powiedział Luke pomiędzy kolejnymi kęsami.

— Tak, przekazałem dziś rano kopię Harper, żeby uaktualniła zamówienie i kosztorys.

Luke pokiwał głową. Zastanawiał się, jak długo zajmie ojcu napomknięcie o Harper.

— No więc co myślisz?

— Aneks kuchenny to zawsze dobry pomysł.

— Bardzo śmieszne. Mam na myśli Harper. — Jego ojciec hołdował staroświeckiej zasadzie biznesowej, mówiącej, aby własne opinie zatrzymać dla siebie, aby nie urazić klientów. Ale ponieważ był uczciwym człowiekiem, Luke cenił jego zdanie.

Luke podkraść frytkę z talerza Charliego.

— Miła dziewczyna.

— To prawda. Nie wydaje ci się, że za szybko się do mnie wprowadziła?

— Synu, mógłbyś zamieszkać z Frankiem Wścieklicą, a ja i tak bym się cieszył. Masz dobre wycucie czasu. Twoja mama już chciała dzwonić do twoich kuzynek, żeby spróbować cię z którąś umówić.

Luke poczuł, że blednie.

— Czy to nie jest nielegalne?

— Większość z nich była z drugiej i trzeciej linii — zażartował Charlie. Uśmiechnął się, a na jego policzku pojawił się dokładnie taki sam dołeczek jak u Luke'a.

— Chryste Panie. — Luke sięgnął po swoją kawę i oparł się wygodniej.

— Miłość matki jest błogosławieństwem i przekleństwem zarazem — stwierdził filozoficznie Charlie. — Po prostu się o ciebie martwiła.

Luke podrapał się po głowie.

— Wiem i doceniam to. Ale nie ma się czym martwić. Nic mi nie jest. Wszystko jest w porządku.

— Przekażę to twojej matce. Polubiła Harper. Uważa, że właśnie kogoś takiego potrzebujesz.

— Co takiego? Ledwo dający się okiełznać chaos? — Usta Luke'a zadrżały.

— „Powiew świeżego powietrza”. Zdaje się, że tak to ujęła.

— Ona przypomina bardziej huragan.

— Na pewno nie jest to Karen.

Luke poczuł znajome ukłucie bólu na dźwięk tego imienia. Z biegiem lat ból osłabł, ale rana wciąż tam była. Nigdy nie zniknie.

— Nie, nie jest.

— To wcale nie tak źle. Karen nigdy nie porwałaby się na Glenna.

Luke uśmiechnął się mimowolnie, przypominając sobie zaskoczenie w tych wielkich szarych oczach, gdy po otwarciu zobaczyły go nad sobą.

— Nie, nie porwałaby się.

— Podliczyłeś już wszystko w związku z ofertą renowacji Broad Street?

Luke wiedział, że tata celowo zmienia temat, i był mu za to wdzięczny.

— Mam wstępne kwoty, ale jeszcze nic ostatecznego.

— Masz czas do poniedziałku, żeby stanąć do przetargu. Może Harper mogłaby ci pomóc w weekend.

Dziwnie było uświadomić sobie, że teraz, przynajmniej tymczasowo, dzielił z kimś weekendy. Nauczył się cenić swoją samotność, ale było coś pociągającego w tym, że budził się obok niej rano. W dalszym ciągu szokowało go trochę, gdy zastawał ją w kuchni grzebiącą w lodówce lub pochyloną w salonie nad jego laptopem. Ożywiła jego dom. Nie miał tylko pewności, czy był na to gotowy.

— Ma ręce pełne roboty w biurze. Muszę sprawdzić, czy jest gotowa na to, żebym zrzucił na nią kolejne zadanie.

## Rozdział 8.

Harper wsunęła ręce we włosy i pospiesznie związała je w nieskładnego koka. Dokumenty Luke'a były w opłakanym stanie. Przez ostatnich osiem tygodni nic nie zostało zaktualizowane w systemie. Wszędzie leżały chaotyczne sterty papierów. A baza danych to był jakiś żart. Ale ona lubiła mieć do wykonania jakiś projekt.

Biuro znajdowało się na drugim piętrze jednego z ceglanych budynków w centrum Benevolence. Miało wysokie sufity i wielkie półokrągłe okna, przez które padało światło na podrapaną podłogę z szerokich desek.

Harper skuliła się nad starym stołem kreślarskim, który przeznaczyła na swoje biurko. Ustawiła go w rogu pod takim kątem, żeby mieć widok na gabinet Luke'a. Choć teraz i tak go tam nie było. A sądząc po stertach dokumentów pokrywających każdy wolny skrawek płaskiej powierzchni, łącznie z podłogą, pewnie nie spędzał tam zbyt dużo czasu.

Kobieta przesunęła schludnie zorganizowany stosik papierów na brzeg biurka i sięgnęła po nową kupkę. Lubiała tu być. Lubiała przebywać w otoczeniu pracy Luke'a. Gdy powiedział, że pracuje w budowlance, zapomniał wspomnieć, że jest szefem absurdalnie dobrze prosperującej firmy projektowo-wykonawczej.

Przedzierając się przez akta, odkryła, że zarówno bank na Drugiej Ulicy, jak i wielka posiadłość na obrzeżach miasteczka, które wcześniej podziwiała, zostały zaprojektowane przez firmę Garrisona.

Podczas gdy niektórzy mężczyźni nie potrafili pominąć milczeniem choćby najmniejszego osiągnięcia w ciągu dnia, Luke milczał jak grób. Mógłby w trakcie przerwy obiadowej zapobiec napadowi na bank i odebrać poród, a i tak jedyne, co by później powiedział, to że zjadł kanapkę z bekonem i sałata.

Przez to wszystko korciło ją, żeby siłą wyciągać go na zwierzenia.

Harper podskoczyła, gdy na leżącej przed nią klawiaturze wylądowała brązowa papierowa torba.

— Mama przesyła pozdrowienia — powiedział Luke zza jej pleców.

Harper rzuciła się na torbę.

— Co. To. Jest. Zresztą nieważne, nie mów mi. — Odpakowała babeczkę i ugryzła. — Mmm. Niebo w gębie!

— Mówiła, że jeśli chcesz, możesz się podzielić — zasugerował Luke.

Harper spojrzała na niego znad brownie.

— Zobaczmy, czy sobie zasłużyłeś. Udało ci się uchronić jakąś starszą panią przed niebezpieczeństwem?

— Nie, ale też i nie naraziłem żadnej na niebezpieczeństwo.

— Jak dla mnie wystarczy. — Podała mu babeczkę.

Patrzyła, jak odwijają ją z papierka i bierze porządną gryz.

— Jak ci mija dzień, szefie?

— Całkiem nieźle. Sprawdzam tylko swoją nową pracownicę, upewniam się, że nie maluje sobie paznokci i nie ucina drzemki za firmowe pieniądze.

Harper zmarszczyła nos.

— A skoro mowa o pracy, powinieneś poznać mojego szefa. Istny tyran z batem w ręku.

Hmm, Luke z biczem. Podniecająca wizja. Nawet bardziej, gdyby nie miał na sobie koszuli.

Nieświadomy jej fantazji Luke przyjrzał się temu, jak zorganizowała sobie biurko.

— Masz wszystko, czego potrzebujesz?

Harper rozsiadła się w krześle i znów ugryzła brownie.

— Przez kolejny miesiąc dam radę. A kiedy odejdę, będziesz za mną tęsknić.

— Zobaczmy — powiedział z uśmiechem Luke.

Przerwał im przenikliwy dzwonek. Harper podniosła komórkę z biurka i jęknęła.

Odebrała, wściekle przesuwając palcem po ekranie.

— Przestań do mnie wydzwaniać! — krzyknęła do telefonu i się rozłączyła.

— Jakiś problem?

Harper przewróciła oczami.

— To ten palant, co nie umie utrzymać zapiętego rozporoka.

Luke zmarszczył brwi.

— Ile razy do ciebie dzwonił?

Harper przejrzała historię połączeń.

— Od piątku wieczorem jedyne dwadzieścia trzy razy.

— Nagrywa ci się na pocztę głosową?

Harper udała, że mówi lekko bełkotliwym męskim głosem.

— „Och, skarbie. Chciałbym, żebyś wróciła. Tiffany nic dla mnie nie znaczy. Wiesz, gdzie jest moja koszulka z Batmanem?”

Jej telefon znów zadzwonił, a Luke wyrwał jej go z ręki.

— Chcesz, żeby przestał do ciebie wydzwaniać?

— Ech, *tak!* Ale jak tego dokonasz?

— Jestem twoim chłopakiem na niby. Dysponuję różnymi mocami. — Luke wyprostował się i odebrał telefon.

Odszedł kilka kroków, a Harper nastawiła uszu. Stał na szeroko rozstawionych nogach z dłonią na biodrze, zwrócony w stronę okna. Zawsze otaczała go aura intensywności. Siła i poczucie kontroli stały za wszystkim, co robił.

Luke rzadko dzielił uwagę na kilka rzeczy, przez co zawsze sprawiał wrażenie w pełni skoncentrowanego na wykonywanym zadaniu. Właśnie to intensywne skupienie odczuwała Harper za każdym razem, gdy na nią patrzył. Czowała się ważna. Wartościowa. Interesująca.

A teraz mężczyzna, przy którym czowała się ważna, wartościowa i interesująca rozmawiał z mężczyzną, który traktował ją jak towar wymienny.

Luke rozłączył się i podszedł znów do Harper. Rzucił jej telefon.

— No i? — zapytała.

— Nie będzie już do ciebie dzwonił i wyśle ci na adres biura czek z ostatnią wypłatą.

Harper zerwała się z krzesła i wydała okrzyk radości. Zarzuciła mu ręce na szyję i z głośnym cmoknięciem pocałowała go w policzek, rozkoszując się dotykiem zarostu pod wargami.

— Za tę wypłatę stawiam ci kolację.

Jego dłonie przytrzymały ją w talii.

— Nie uważasz, że to ja powinienem płacić podczas naszej pierwszej randki?

— Niekonwencjonalne związki wymagają niekonwencjonalnych rozwiązań. Poza tym już ze sobą spaliśmy i przyniosłeś mi babeczki brownie, które upiekła dla mnie twoja matka. Jesteśmy praktycznie zaręczeni.

Luke znów wyglądał na zestresowanego. Widziała, że chce się wycofać i nabrać dystansu. Harper podobało się, że potrafiła sprawić, że czuł się skrępowany. Częściowo rekompensowało to furkotanie skrzydeł motyli, które odczuwała w brzuchu za każdym razem, kiedy patrzył na nią tymi smętnymi oczami.

— Zobaczmy — powiedział, odsuwając się. — Muszę zająć się dokumentami, a potem znowu wychodzę. Potrzebujesz czegoś?

— Nie. Wszystko mam. — Mówiła szczerze. Patrzyła z uśmiechem, jak Luke idzie do swojego gabinetu. To było teraz jej życie, przynajmniej przez najbliższy miesiąc. Dobra praca w świetnym biurze z szefem i współlokatorem tak przystojnym, że nie potrafiła przestać się na niego gapić.

Próbowała skupić się na pracy, ale czuła, że jej uwaga wędruje do narożnego gabinetu. Miała doskonały widok na siedzącego przy biurku Luke'a, który marszczył brwi przed monitorem albo odchyłał się w fotelu, żeby zadzwonić. Może był równie zakłopotany w jej obecności, co ona w jego? Za każdym razem, gdy przyłapywali się nawzajem na patrzeniu, zmarszczki na czole Luke'a się pogłębiały.

Po niemal półgodzinie wzajemnych ukradkowych spojrzeń Luke odsunął się od biurka i zabrał plik papierów oraz tablet.

— Idę na spotkanie. Pewnie już potem nie wrócę do biura.

— Dobrze, szefie, miłego dnia. — Harper się uśmiechnęła. Gdy wychodził, starała się patrzeć na monitor, a nie na jego tyłek. Nie było to łatwe.

Harper przepracowała niemal kolejną godzinę, zanim znów jej przeszkadzono.

Do środka wszedł niski, szczupły mężczyzna w niebieskiej flanelowej koszuli. Szelki przytrzymały mu spodnie robocze. Bystre niebieskie oczy wpatrywały się w nią ponad kędzierzawą brodą, która była bardziej siwa niż ruda.

— A więc to ty jesteś tą dziewczyną, którą tak się podnieca całe miasto? — odezwał się, krzyżując przed sobą ręce.

Harper uniosła brwi.

— To małe miasteczko. Mam wrażenie, że nie trzeba wiele, żeby wzniecić zainteresowanie.

Mężczyzna spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

— Z tego, co mi powiedziano, powinnaś mieć metr osiemdziesiąt wzrostu. I rude włosy.

— Przykro mi, że sprawiłam zawód.

— Lubię rude. — Pokręcił głową, wyraźnie rozczarowany.

Harper nie wiedziała, jak na to zareagować.

— Nie potrafię zdecydować, czy jesteś głupia, czy szalona — powiedział, opierając się o szafki pod ścianą.

— Czy w tej firmie jest jakiś dział HR, do którego mogłabym wnieść na pana skargę?

Prychnął.

— Nie bądź taka wrażliwa.

— Chwila moment. Czy pan tu w ogóle pracuje?

Znów parsknął.

— Czy *ja* tu pracuję? Jestem w tej firmie, odkąd Luke ją założył, a wcześniej pracowałem dla Charliego.

— Ma pan imię?

— Frank.

— Frank, jestem, Harper.

— Szef bardzo szybko cię wprowadził, nie wydaje ci się?

— Do swojego domu czy do biura? — Cholera. Trzy dni z Lukiem i już zaczęła odpowiadać pytaniem na pytanie.

— Chcę tylko powiedzieć, że szef ma swoje powody, żeby cię przygarnąć, dać pracę. Przyszedłem tu nie po to, żeby kwestionować jego wybory — choćby bardzo wątpliwe. Przyszedłem tu po to, żeby cię ostrzec, że jeśli zaszkożysz tej firmie albo tej rodzinie, to będziesz miała do czynienia ze mną. W ciągu ostatnich lat przeszli wystarczająco dużo i nie potrzebują jakiejś szalonej raptuski, która dodatkowo im nabruździ.

— Uważasz mnie za szaloną raptuskę?

— Rzuciłaś się na faceta dwa razy większego od siebie, drąc się przy tym jak opętana, zgadza się? Masz na oku limo wielkości pięści. Przyjechałaś do miasta bez dachu nad głową.

— Może miałam po prostu zły dzień?

— Jasne, może tak. Tylko nie zasłaniaj się tym złym dniem w kontaktach z pozostałymi mieszkańcami. To miłe miasteczko, mili ludzie. Więc jeśli nie zamierzasz tu zostać na dłużej, lepiej znikaj.

— Musi ci naprawdę zależeć na Garrisonach, skoro czujesz, że musisz ich bronić przed potencjalnym zagrożeniem w postaci mojej osoby.

— Są w porządku. Może ty też jesteś w porządku. Ale ciebie nie znam. Znam natomiast Luke'a i całą resztę. Jeśli więc będziesz dobrze ich traktować i będziesz trzymać się w pracy z daleka ode mnie, nie mamy się o co martwić.

— W porządku, Frank. Będę o tym pamiętać. Ale tak dla twojej wiadomości, jeśli będziesz dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków, nie będziesz wkurzał klientów ani przychodził tu codziennie, żeby się na mnie wydierać, nie mamy się o co martwić.

Mężczyzna skinął krótko głową.

— W porządku. Do zobaczenia. — Zasalutował jej na pożegnanie i wyszedł.

To miasteczko było zdecydowanie za małe.

## Rozdział 9.

Zgodnie z obietnicą ostatni czek z wypłatą Harper przyszedł na adres biura. Cokolwiek Luke powiedział, musiało to przstraszyć Teda na tyle, że przestał też dzwonić, bo jej telefon błogo milczał.

I zgodnie z drugą obietnicą Harper zaprosiła Luke'a na kolację.

Sprawdziła, gdzie można się wybrać poza Benevolence, i ostatecznie zdecydowała się na przytulną restaurację serwującą steki dwadzieścia pięć kilometrów na wschód. W miasteczku nie miałiby szansy na spokojną kolację, bo oboje z Lukiem wzbudzali zbyt duże zainteresowanie.

To nie była „prawdziwa” randka, jak sobie powtarzała, co nie oznaczało jednak, że nie mogła włożyć odrobinę więcej wysiłku w to, żeby ładnie wyglądać.

Harper postawiła na swobodny strój w postaci spodni trzy czwarte i prążkowanej szmaragdowej bluzki z dekoltem w szpic. Podkreśliła lekko włosy i zostawiła je rozpuszczone, luźno spływające na ramiona. Do tego mocniejsze oko, błyszczący na usta i była gotowa.

Przejrzała się w lustrze w toalecie na dole i zorientowała się, że zapomniała założyć kolczyki. Wróciła na górę do sypialni i grzebała właśnie w szufladzie, gdy Luke wyszedł z łazienki.

Owinięty jedynie ręcznikiem.

Na jego piersi lśniły kropelki wody. Jak zwykle jej wzrok przyciągnęły tatuaże na jego rękach. Ręcznik wisiał nieprzyzwoicie nisko na jego biodrach, odsłaniając równiny umięśnionego brzucha.

Srebrne kółko, które trzymała w ręce, wyśliznęło się z jej palców i upadło z brzękiem na podłogę.

— Ja... yyy... — Pochyliła się i podniosła kolczyk. — Em. Przepraszam.

Wypadła z pokoju z płonącymi policzkami, zostawiając w środku wyszczerzonego Luke'a.

Zbiegła do kuchni i wsadziła twarz w otwarte drzwi zamrażarki. Chłodziła rumieniec, dopóki nie usłyszała kroków Luke'a na schodach. Gdy wszedł do kuchni, odegrała całe przedstawienie z piciem nalanej do szklanki wody z kranu i unikała kontaktu wzrokowego.

— Gotowa do wyjścia? — zapytał Luke i wsunął ręce do kieszeni spodni.

Miał na sobie dzinsy i szarą, pasiastą koszulę z podwiniętymi rękawami. Harper zastanawiała się, czy po prostu podszedł do szafy i wyjął z niej cokolwiek, czy też tak jak ona rozważył wcześniej kilka innych opcji. Tak czy inaczej wyglądał tak dobrze, że miała ochotę go rozebrać na środku kuchni.

— Pewnie, chodźmy.

Na dworze zaprowadziła go do swojego samochodu na podjeździe. Luke zatrzymał się obok jej garbusa.

— Chcesz, żebym tym jechał?

— Ja cię zaprosiłam, więc ja prowadzę.

— No dobrze. — Z kpiącym uśmiechem wcisnął się na fotel dla pasażera. — Zacznijmy tę randkę.

Harper poczuła nerwowe łaskotanie w brzuchu. Kiedy jej ciało wreszcie zapamięta, że to nie był prawdziwy związek? Powinno przestać nadmiernie reagować na bodziec w postaci Luke'a Garrisona. Harper westchnęła i siadła za kierownicą, starając się zignorować to, jak blisko siebie się znajdowali i jak ładnie pachniał Luke. Powinna była pozwolić mu prowadzić. Centralny panel w jego samochodzie lepiej ich od siebie oddzielał.

Garbus zakrzuszył się i odpalił z szarpnięciem, na które Luke zareagował uniesieniem brwi. Pasek klinowy piszczał pod maską przez kilka sekund, zanim Harper wrzuciła wsteczny bieg.

— Jezu, co jest nie tak z tym wozem?

— Nie słuchaj go. — Harper pogładziła kierownicę. — Jesteś idealny taki, jaki jesteś.

— Skarbie, to auto jest starsze od ciebie. Nie wydaje ci się, że czas odesłać je na emeryturę? I może kupić sobie coś, co nie przypomina aż tak bardzo metalowej puszki?

— Uwielbiam ten samochód. Trzeba go tylko trochę podreperować, na co odkładam pieniądze, i będzie jak nowy.

— Ile razy siedziałś przez niego na poboczu?

Harper pogłosiła radio i uśmiechnęła się szeroko.

— Co mówisz? Nie słyszę cię. Radio gra za głośno.

Luke pokręcił głową i zmienił pozycję. Jego kolano musnęło jej dłoń spoczywającą na dźwigni zmiany biegów. Żadne z nich się nie ruszyło.

Luke w końcu się pochylił i wcisnął przycisk, wyłączając muzykę.

— Jak idzie w biurze? — W ciągu zaledwie kilku dni Harper znacząco nadgoniła zaległości, ale do zrobienia pozostało znacznie więcej.

— Jak na razie dobrze.

— Jakies obszary, w których według ciebie przydałaby się poprawa?

Harper zerknęła na niego, żeby sprawdzić, czy żartuje.

— Chcesz znać moje zdanie?

— Wydajesz się zaskoczona.

Próbowała przypomnieć sobie ostatni raz, kiedy jakiś facet pytał ją o zdanie. Ted z pewnością nie był nim zainteresowany ani w pracy, ani w domu. Kiedy próbowała poruszyć z nim temat zmiany oprogramowania księgowego, powiedział jej, żeby nie zwracała tym sobie swojej ślicznej małej główki.

— Pracuję dopiero od dwóch dni.

— Jesteś inteligentną dziewczyną. — Luke szturchnął ją w nogę, a Harper modliła się w duchu, żeby nie zobaczył gęziej skórki, która wyskoczyła wszędzie na skutek jego dotyku. — Nie hamuj się. Nie zranisz moich uczuć.

Harper przyjrzała mu się podejrzliwie.

— No dobrze. — Chrząknęła. — Jest kilka obszarów, którym przydałoby się trochę uwagi.

— Mów dalej.

— Twoje oprogramowanie jest dość przestarzałe. Myślę, że można by znaleźć jakieś zintegrowane narzędzie, które zastąpiłoby używany przez was system kosztorysowania i fakturowania, a do tego bazę danych. Coś w rodzaju scyzoryka szwajcarskiego, co służyłoby do wszystkiego. Tak, żeby trzeba było wprowadzać zmiany raz, a nie dwa lub trzy w różnych miejscach. Nie powinno to wynieść cię dużo drożej niż teraz, a mógłbyś wtedy naprawdę rozwinąć CRM.

— CRM?

— System zarządzania relacjami z klientem. Powiedzmy, że Frank jest na miejscu zlecenia i klient stwierdza, że zastanawia się nad zmianą materiału w łazienkach na granit. Frank może wtedy wziąć iPad albo laptop i wprowadzić tę informację do systemu tak, żeby w biurze wyskoczyło powiadomienie, że trzeba wycenić wprowadzoną zmianę. Następnego dnia cena i dostępne opcje znajdują się w CRM i Frank może omówić je z klientem.

Luke pokiwał głową.

— To nie jest zły pomysł.

— Lepszy, niż gdyby Frank miał o wszystkim zapomnieć, a klient w międzyczasie zmienić zdanie i pozostać przy standardowym wykończeniu, cokolwiek nim jest.

— Jakie jeszcze możliwości ma CRM?

Harper zrobiła głęboki wdech i zaczęła od podstaw. Zorientowała się, że traci jego zainteresowanie, gdy zmarszczył mocniej czoło.

— Uznaj to po prostu za asystentkę-robota — powiedziała.

Luke pokiwał głową.

— Lubię roboty.

— Powiedz mi coś więcej o Franku. O co mu chodzi? — Harper obniżyła osłonę przeciwsłoneczną.

— Chodzi ci o to, dlaczego przez cały czas jest taki wkurzony? — Luke uśmiechnął się zza okularów słonecznych. — Taki jego urok. Robił ci kłopoty?

— Niespecjalnie. Właściwie to nawet go polubiłam. Byłam po prostu ciekawa. Wydaje się...

— Niesubordinowany? — podpowiedział.

— Właściwie to tak.

Luke westchnął.

— Znamy się z Frankiem od dawna. Od dziecka. To dobry pracownik. Jeden z najlepszych. Zna



ten biznes od podszewki, lepiej niż ktokolwiek inny. Ma po prostu niewyparzoną gębę i jest upierdliwy.

Harper parsknęła.

— Jak to jest pracować z twoim tatą?

Luke wzruszył ramionami.

— Dobrze. — Harper posłała mu znaczące spojrzenie i czekała, aż zacznie mówić dalej. — Od wielu lat prowadził firmę wykonawczą, a ja zawsze wiedziałem, że chcę budować. Więc jakieś dziesięć lat temu postanowiliśmy spróbować i założyliśmy firmę.

— Mówisz o tym z niesamowitą nonszalancją.

Luke wyszczerzył się w uśmiechu.

— O czym?

— Zdążyłam tylko zerknąć na twoje księgi rachunkowe i przychody, ale wygląda na to, że jesteś całkiem niezłe prosperującym budowlańcem, kolego — zażartowała.

— Radzimy sobie. — Luke uśmiechnął się półgębkiem.

Harper przewróciła oczami. Od kiedy uważała takie uśmieszki za seksowne? Najwyraźniej od teraz.

— Jak to możliwe, że przy takim obłożeniu pracą, nie zatrudniłeś jeszcze pełnoetatowego kierownika biura?

Luke wzruszył ramionami,

— Tak naprawdę zaczęliśmy się rozwijać mniej więcej trzy lata temu. A Beth — jutro ją poznasz — zajmowała się na pełen etat biurem do czasu urodzenia bliźniaków. Teraz jest zatrudniona w niepełnym wymiarze godzin i odpowiada tylko za księgowość.

Harper zwolniła i wjechała na zwirowany parking. Luke przyjrzał się odnowionej stodole, która wpasowała się w porośniętą trawą pola. W powietrzu unosił się gęsty aromat steków.

— Fajne miejsce. Dlaczego je wybrałaś?

Tym razem to Harper posłała mu uśmieszek.

— Uznałam, że tu będziemy wzbudzać mniejsze zainteresowanie niż w Benevolence.

— Całkiem słusznie.

— Czy ty jesteś jakimś słynnym kawalerem czy miejscowym bohaterem? Wszyscy wydają się być tobą niesamowicie zainteresowani.

Jego spojrzenie napotkało jej wzrok, ale zamiast śmiechu, którego się spodziewała, spotkała ją ściana chłodu.

— Czy ludzie gadają?

Harper przechyliła głowę.

— O czym?

— O niczym. — Nagle jego zachowanie zmieniło się i ścisnął jej nogę. — Chodź, pozwolę ci postawić mi kolację.

Kelnerka, drobna, ścięta na chłopaka dziewczyna w okularach z ciemnymi oprawkami i z fioletowymi pasemkami we włosach, zaprowadziła ich w głąb restauracji do przytulnego boksu przy oknie z widokiem na pastwisko i staw. Słońce właśnie zaczęło chować się za drzewami.

Luke rozejrzał się po szorstkich kamiennych ścianach i grubych belkach sufitowych.

— Ładne miejsce.

— Pomyślałam, że może ci się spodobać — powiedziała Harper, biorąc kartę piw. — Mięso w fajnym budynku wydało mi się odpowiednim podziękowaniem za wszystko.

— Czy ty kiedyś w końcu przestaniesz mi dziękować?

— A czy ty kiedyś w końcu przestaniesz robić rzeczy zasługujące na wdzięczność? — Zatrzepotała rękami.

— Mądrała. — Luke się uśmiechnął.

Zamówili piwo z kija i steki. W sąsiedniej sali rozstawiał się mały zespół.

— Opowiedz mi o sobie, Harper — poprosił Luke, kładąc rękę na oparciu boksu.

— Traktujesz tę randkę bardzo serio. Co chcesz wiedzieć?

Kelnerka wróciła z ich piwami i Harper upiła łyk.

— Udajemy, że ze sobą chodzimy, więc powinienem co nieco o tobie wiedzieć. Na przykład kiedy masz urodziny? Gdzie chodziłaś do szkoły? Jak to było dorastać bez rodziców? Dlaczego jesteś, jaka jesteś?

Harper się roześmiała.

— Sporo pytań. — Podkraśla jego piwo i spróbowała, po czym przesunęła znów kufel na drugą stronę stołu.

Luke okręcił kufel i dopiero potem go podniósł, żeby się napić. Harper zastanawiała się, czy specjalnie pił z tego samego miejsca co ona.

— Uważam, że jesteś interesująca.

— To nie zabrzmiało jak komplement.

— Uważam również, że jesteś inteligentna, zabawna i odważna. Ale nie potrafię cię rozgryźć. Jakim cudem ktoś, kto przeżył wszystko to, co ty przeżyłaś, może chodzić z wiecznym uśmiechem na twarzy?

— Masz na myśli moich rodziców?

— Rodziców, pożar, idiotę, z którym byłaś. Masz imponującą odporność na przeciwności losu. Jak to możliwe?

— To wcale nie jest aż tak imponujące, jeśli nie ma się innej możliwości. Co miałabym zrobić? Użalać się nad sobą przez resztę życia? Słońce dalej wschodzi dla mnie tak samo jak dla wszystkich innych, doba ma te same dwadzieścia cztery godziny. Jeśli tego nie wykorzystam, sama będę sobie winna.

— A więc świat jest zbyt wielki i piękny, żeby się smucić? — Jawnie ją podpuszczał.

— W dalszym ciągu bywam smutna. Ale nie muszę pogrążyć się w nieszczęściu czy też kompletnie ignorować dobro, które nadal na mnie czeka. Wykazałabym się bezmyślnością i marnotrawstwem.

Luke milczał przez chwilę, obracając kufel na blacie stołu.

— A skoro już spytałeś, to urodziny mam trzeciego marca. Studiowałam na Uniwersytecie Marylandzkim i uzyskałam licencjat z zarządzania. Jestem w połowie studiów MBA online. A dorastanie bez rodziców było trudne. Podczas każdego świąt, każdego urodzin, każdego rozdania dyplomów, zawsze jest się boleśnie świadomym, że czegoś ci brak. Kogoś.

Luke pokiwał głową.

— Ulubiony kolor?

— Czerwony. Ale nie rdzawoczerwony czy różowawy. Krwistoczerwony. Czy mnie też wolno zadawać pytania?

Luke pokręcił głową.

— Skupmy się na tobie.

— Niezła próba. Jak to było dorastać z rodzicami? I mieć brata i siostrę?

— Chaotycznie. Byłaś u nas w niedzielę na obiedzie.

Harper rzuciła w niego serwetką.

— Pytam poważnie!

— A ja poważnie odpowiadam. — Ale ustąpił. — Sam nie wiem. Czasem marzysz o tym, żeby być samemu, a czasem jesteś wdzięczny, że masz ich wszystkich wokół siebie. Jesteśmy blisko. Niekiedy zbyt blisko. Ale gdy dorastałem, tata przychodził na każdy mój mecz. A ja siedziałem na widowni podczas wszystkich występów tanecznych Sophie. Razem z Jamesem spędzaliśmy każde lato na bosaka, bawiąc się w strumieniu od rana do wieczora. Mama zmuszała nas, żebyśmy co wieczór siadali razem do stołu. Czasem to była szesnasta trzydzieści, a czasem nie jedliśmy aż do dwudziestej pierwszej, ale byliśmy razem.

Harper się uśmiechnęła.

— Zawsze tak to sobie właśnie wyobrażałam.

— Nigdy nie mieszkałaś z innymi dziećmi?

— Mieszkałam, ale to co innego. Jesteś tam tylko na chwilę. W niektórych rodzinach było mnóstwo dzieciaków, więc nie starczało czasu, żeby na wszystkich zwracać uwagę. W innych były dzieci

biologiczne albo adoptowane, które miały stały rozkład zajęć i to zawsze było traktowane priorytetowo. Zwykle po prostu ginęłam w tłumie.

— A chciałaś czegoś więcej.

Harper pokiwała głową. Rozpaczliwie chciała czegoś więcej. W dalszym ciągu tak było.

— A ty nie?

— Czasami.

Roześmiała się.

— Lubisz swoje przyjemne, spokojne życie.

Luke posłał jej uśmiech.

— Ostatnio nie jest aż tak spokojne.

— Denerwujesz się wyjazdem na misję?

Przekroił bułkę i posmarował ją masłem.

— Nie.

— Byłeś już w Afganistanie?

— Tak.

— Ależ mi się trafiła gaduła.

— Co widziałaś w tym całym Tedzie? — Luke zmienił temat, nawet nie siląc się na subtelność, a Harper postanowiła dać mu spokój.

Ale wymagało to dużego łyka piwa.

— Ech. Sama zadaję sobie to pytanie. Moja koleżanka Hannah mnie ostrzegała. Byłam nowa w pracy. Uważałam, że jest uroczy, z wyjątkiem tej koziej bródki. Wydawał się dobrym szefem. A potem zaczął przynosić mi rano kawę. Wysyłać mi zabawne maile...

— Czyli jesteś typem dziewczyny, która lubi serduszka i kwiaty.

— Jeśli przez „serduszka i kwiaty” masz na myśli romantyzm, to tak. W dalszym ciągu wierzę, że gdzieś tam czeka facet, który któregoś dnia zwali mnie z nóg i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

Luke uśmiechnął się złośliwie.

— Rycerz w lśniącej zbroi, który przybędzie ci na ratunek.

— O *ty* akurat nic mi nie wiadomo. Czasem trzeba samemu się uratować albo uratować kogoś innego. Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żeby odjechać z kimś w stronę zachodzącego słońca.

— Wy kobiety i wasza tęsknota za wielkimi romantycznymi gestami.

Harper się roześmiała.

— Litości, kobieta potrzebuje wielkich romantycznych gestów wyłącznie wtedy, kiedy nie wie, że jest kochana.

— Nie kupuję tego. A co z dziewczynami, które same sobie wybierają pierścionek zaręczynowy za piętnaście tysięcy dolarów i domagają się wesela na czterysta osób?

— To dwie różne rzeczy. Jest różnica pomiędzy odbiorczynią wielkiego romantycznego gestu a żądaniem, aby znaleźć się w bardzo kosztownym centrum zainteresowania. Z jednej strony mamy kogoś, kto chce się upewnić, że wiesz bez cienia wątpliwości, co do ciebie czuje. A z drugiej strony jakiś biedny sukinsyn kupuje sobie po prostu jakąś puszczalską za pomocą błyskotek i poświęca jej uwagę.

— Puszczalską? To faktycznie obrazowe przedstawienie sprawy. — Luke się roześmiał, a Harper zrobiło się ciepło na widok jego doleczków.

Kelnerka wróciła z ich zamówieniem i temat został zarzucony, bo zabrali się do jedzenia. Jedli z przyjemnością i gawędzili przy tym niezobowiązująco o pracy, jedzeniu i Benevolence. Harper czuła się zrelaksowana, co było zdumiewające, zważywszy na fakt, że przez większość czasu spędzanego z Lukiem lawirowała pomiędzy ekstremalnym podenerwowaniem i pożądaniem.

To była wieczna walka, która, jak liczyła Harper, wkrótce złagodnieje. Żenujące, że za każdym razem, kiedy widziała go bez koszuli, musiała powstrzymać się od oblizywania ust.

Zespół w sąsiedniej sali zagrał wolniejszą piosenkę. Harper westchnęła, gdy w pomieszczeniu poniosły się pierwsze akordy *Angel Eyes* Jeff Healey Bandu.

— Uwielbiam tę piosenkę, Luke! To moja absolutnie ulubiona piosenka z romantycznych fantazji. Zatańczysz ze mną?

— Z romantycznych fantazji?

— Są różne rodzaje fantazji, Luke. Romantyczne, seksualne...

— Nikt inny nie tańczy.

— A kogo to obchodzi? Nikogo tu nie znamy. Co takiego może się stać?

— Czy właśnie w taki sposób podejmujesz decyzje? „Co takiego może się stać?” — przedrzeźnił ją, przerzucając przez ramię wyimaginowane długie włosy.

Harper zignorowała jego pytanie i wyciągnęła go z boksu, ciągnąc w kierunku parkietu naprzeciwko zespołu. Miał rację. Nikt inny nie tańczył, ale ktoś zawsze musiał być pierwszy.

Uścisk dłoni Luke'a zatrzymał ją w miejscu. Luke przyciągnął ją w swoje ramiona. Jej piersi rozpląszczyły się na jego ciepłym, twardym torsie, ich usta znalazły się ledwie kilka centymetrów od siebie. Dłonie Luke'a spoczęły na jej plecach i przycisnęły ją do niego.

— Nie tańczysz — szepnął.

Harper była niemal w stanie poczuć smak jego słów.

Zagryzła wargi, żeby nie zacząć kąsać jego ust, a potem objęła go rękami za szyję. Nie musiała przyciągać go bliżej. Sam z chęcią się przysunął.

On prowadził, a ona dała się prowadzić. Skupiała się na każdym doznaniu, jakie wzbudzał jego dotyk. Jedna z jego dłoni przesunęła się wyżej i spoczęła delikatnie na jej posiniaczonych żebrach. Wnętrze dłoni i kciuk czule obejmowały krągłość jej piersi.

Harper wiedziała, że Luke czuł szaleńcze bicie jej serca, wiedziała, że słyszał jej rwący oddech.

Kołysali się razem, nieświadomi niczego poza muzyką i sobą nawzajem. Luke przyciągnął ją bliżej. Harper czuła jego wzwód.

— Przestań na mnie tak patrzeć — mruknął.

— Jak? — odezwała się bez tchu.

— Jakbyś chciała, żebym cię rozebrał i polizał każdy skrawek twojego ciała.

Poczuła, że tępy ból w kroczu przechodzi w równomierne, głucho pulsowanie. Ten facet umiał czytać jej w myślach.

— Wcale o tym nie myślałam — skłamała. — Myślałam o... deserze.

— Kłamczucha. — Jego dłoń musnęła krągłość jej piersi w drodze do twarzy, z której delikatnie odgarnął kosmyk włosów. Uśmiechnął się, kiedy westchnęła. Jego wzwiedziony członek zadrgał przy niej i wiedziała, że nie ona jedna myśli o... deserze.

Nie zauważyła końca piosenki, ale Luke owszem.

Położył jej dłonie na ramionach i odsunął ją o krok od siebie, sprawiając, że czar prysł. Policzki Harper płonęły. Zupełnie przestała zwracać uwagę na otoczenie. Nie zauważyła nawet, że inne pary dołączyły do nich na parkiecie.

Nie puszczać jej ręki, Luke zaprowadził ją z powrotem do stolika.

— To dopiero była fantazja — westchnęła, wsuwając się znów do boksu. Policzki jej płonęły.

— Powinniśmy chyba wracać. Muszę jutro wczesnie wstać.

Mówił bezbarwnym tonem, ale głos miał szorstki. Coś się działo pod powierzchnią, ale Harper nie była w stanie powiedzieć co.

Rachunek już na nich czekał, a kiedy Harper po niego sięgnęła, Luke wyrwał jej go z ręki.

— Nie ma takiej opcji, skarbie.

— Zaprosiłam cię na kolację. Ja stawiam — powiedziała Harper i wyciągnęła rękę ponad stołem.

— Nie. — To była odmowa twardsza niż otaczające ich kamienne ściany.

— Luke... — spróbowała znowu.

— Harper. Nie. A teraz dopij piwo.

Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi. Jedna mała fizyczna reakcja zamieniła go w posąg.

\* \* \*

Luke trzymał Harper za rękę i na wpół wywłókł ją na parking, gdzie w chłodnym powietrzu niosło się cykanie świerszczy. Pociągnął ją w kierunku drzwi od strony pasażera.

— Ja poprowadzę. — Zanim otworzyła drzwi, zatrzymał ją, kładąc na nich rękę. — Słuchaj,

muszę postawić sprawę jasno.

Harper oparła się o samochód, a Luke wbił ręce w kieszenie.

— To się nie może zdarzyć.

— Co dokładnie nie może się zdarzyć? — Miała rozbawioną minę.

Spiorunował ją wzrokiem. Zmuszała go, żeby to powiedział.

— Nie możemy dodatkowo komplikować sytuacji seksem.

— A co jest takiego skomplikowanego w seksie?

— Harper — warknął.

— Przepraszam. Proszę, mów dalej. — Uśmiechnęła się, a on miał ochotę ją udusić.

— Nie chcę, żebyś ubzdurała sobie, że zaczniemy jakiś romans...

Wytrzeszczyła oczy.

— A kto w ogóle wspominał o romansie czy związku, którego, jestem pewna, obawiasz się najbardziej? Ty wyjeżdżasz. Ja wyjeżdżam. Co nie oznacza, że nie lubię, kiedy mnie dotykasz. Bo bardzo lubię. Przez co zaczynam się zastanawiać.

— Nad czym? — Wiedział, że wkracza na bardzo grząski teren. Już stał zdecydowanie za blisko niej. Miał wrażenie, że nigdy nie jest w stanie utrzymać między nimi odpowiedniej odległości.

Harper objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej, ocierając się o niego pierściami.

— Zastanawiam się, jakby to było, gdybyśmy się pocałowali — powiedziała miękko szeptem i rozchyliła pełne usta. Zapraszała go.

Przestał oddychać. Mógł ją od siebie odepchnąć, powiedzieć, żeby przestała. Powinien był to zrobić. Ale stał w miejscu i pozwolił, żeby wspięła się na palce i zbliżyła do niego swoje miękkie usta. Bo w tej chwili nie było niczego, czego bardziej by pragnął.

Jej powieki zamknęły się z trzepotem rzęs i Harper westchnęła seksownie.

To wystarczyło, żeby przestał z tym walczyć. Złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu, żeby mieć lepszy dostęp do jej słodkich ust. Jego język śmiało wdarł się pomiędzy rozchylone wargi i odnalazł jej język, czekający na niego w gotowości. To, że poczuł jej smak, wcale nie pomogło złagodzić pocałunku. Jego usta przywarły do niej, a język wciskał się raz za razem, naśladując rytmiczne napieranie jego bioder.

Ręce Harper zacisnęły się mocniej wokół jego szyi. Luke warknął. Jego dłonie przesunęły się wzdłuż jej boków pod obcisły sweterek, a palce wyczuły koronkę.

Poczuł to, jeszcze zanim zobaczył. Delikatny grymas, gdy jego dłoń przesunęła się po obolałych żebrach.

Natychmiast się odsunął. Klnąc na siebie i może na nią również, otworzył szarpnięciem drzwi samochodu i usadził ją siłą na siedzeniu.

Po dziesięciu minutach jazdy jego członek był wciąż boleśnie twardy. Prawie go poniosło na tym parkingu. Gdyby nie zobaczył grymasu bólu po tym, jak zbyt mocno przycisnął się do jej boku, to znalazłby sposób, żeby zerznąć ją na parkingu. Jego brak samokontroli był poniżający. Zapomniał o jej obrażeniach. Zapomniał o zasadach, które starannie ustanowił, o planie, którego się trzymał od lat. Wszystko to na śmietnik, bo nie był w stanie przestać jej dotykać.

Nie powinien aż tak fizycznie na nią reagować. A jednak proszę, za każdym razem, gdy ją widział, miał wzdół.

Gdy opierała się o kuchenny blat w krótkich spodenkach? Był twardy. Gdy paradowała w jego białym T-shircie, w którym nadal spała? W białym T-shircie, który w najmniejszym nawet stopniu nie zakrywał jej idealnych cycków błagających o to, by je pieścić? Albo przy każdej parze seksownych majteczek, które nosiła pod spodem? Twardy jak skała. Obawiał się, że ona nigdy nie zacznie spać w czymś, co nie jest całkowicie prześwitujące. Lub co gorsza, że zacznie.

Jeśli tylko znajdował się metr od niej, robił się cholernie twardy. Jak miał przetrwać miesiąc ciągłej erekcji? Może powinien umówić się do lekarza?

Był jak tykająca bomba. Jeśli ją zerznie, to istniało duże prawdopodobieństwo, że ją przy tym zabije. Chciał wierzyć w to, że reagował tak na nią, bo minęło bardzo dużo czasu. Ale wiedział, że to kłamstwo. W Harper było coś, co go do niej przyciągało i go blokowało.

— Jesteś zły? — zapytała z fotela pasażera. Jej usta były nadal nabrzmiałe i zaczerwienione po jego napaści.

Nie odpowiedział, ale ścisnął dźwignię zmiany biegów trochę mocniej.

— Przepraszam, że tak się narzucałam, Luke. Nie chciałam cię zdenerwować. Chciałam się tylko przekonać, jak by to było cię pocałować. Obiecuję, że będę bardziej szanować twoje uczucia.

*Ona* obiecywała, że będzie bardziej szanować *jego* uczucia? To on rzucił się na nią z łapami jak niewyżyty nastolatek.

— Harper...

— Naprawdę przepraszam. — Te wielkie szare oczy wpatrywały się w niego ze skruchą.

— Za co dokładnie przepraszasz?

— Za to, że zmusiłam cię do pocałunku, którego nie chciałeś. Myślałam, że podobam ci się tak samo bardzo, jak ty podobasz się mnie. Nie przyszło mi do głowy, że jest inaczej, a potem praktycznie wylizałam ci twarz. Zwykle nie pożeram mężczyzn w ten sposób.

— Uważasz, że mi się nie podobasz?

— A czy to nie dlatego uraczyłeś mnie tym całym przemówieniem pod tytułem „żadnego seksu”?

Luke zjechał gwałtownie rozklekotanym garbusem na pobocze i się zatrzymał.

— Harper, nie jesteś w stanie bardziej pociągać mnie fizycznie, niż już to robisz. Toczę nieustanną bitwę ze swoją samokontrolą, żeby nie zedrzyć z ciebie ubrań i nie wejść w ciebie tylko po to, żeby poczuć twój orgazm.

Harper otworzyła usta.

— Widzisz? Tego rodzaju myśli przychodzą mi do głowy w twoim towarzystwie. Przez ciebie głupieję i ciągle mam erekcję, i wcale mi się to nie podoba.

— Ale skoro ty pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie, to dlaczego...

— Kotku, po prostu nie mogę. Nie jestem... gotowy. A gdybym był, dowiedziałabyś się o tym jako pierwsza. Ale teraz po prostu muszę się skupić na pracy i na misji. Wiem, że gdybym znalazł się w tobie, zupełnie straciłbym panowanie, a to nie może się zdarzyć. Po prostu w moim życiu nie ma teraz dla ciebie miejsca.

Harper w końcu zamknęła buzię i spojrzała na swoje dłonie zaciśnięte na kolanach.

Luke wyciągnął rękę i chwycił jedną z nich.

— Jesteś piękną, słodką, seksowną dziewczyną i ktoś będzie miał dużo szczęścia, gdy zaczniesz go pożerać. Tylko po prostu to nie mogę być ja. Byłbym więc bardzo wdzięczny, gdybyś w mojej obecności zaczęła zakładać parki i takie tam, żeby nie musiał wciąż fantazjować o twoim podniecającym ciecie.

— A więc pragniesz mnie, a ja oferuję siebie bez żadnych zobowiązań, ale bardziej zależy ci na spokoju i skupieniu?

Ścisnął ją za rękę.

— Gdy przedstawiasz to w ten sposób, brzmi to naprawdę głupio.

— Jesteś skomplikowanym człowiekiem, Luke.

## Rozdział 10.

### Trzy tygodnie...

W pracy Luke trzymał się od niej na odległość, a Harper to nie przeszkadzało. Czuli się winni, że na niego naciskała, a jednocześnie rozczarowana, że Luke nie chciał podążyć za ich wzajemnym pociągiem.

Po powrocie do domu z zaskoczeniem zobaczyła jego samochód na podjeździe. Miała wrażenie, jakby mimowolnie wyganiała go z jego własnego domu, więc może to był dobry znak.

Weszła do środka i zaniósła torby z zakupami do kuchni. W domu nie było ani śladu po Luke'u, ale słyszała dochodzące skądś głosy.

Wyszła przez tylne drzwi na ganek i zauważyła Luke'a na końcu ogrodu. Stał w luźnym trójkącie z dwoma chłopcami. Wszyscy mieli rękawice do baseballa.

— Musisz wzmocnić uchwyt podczas rzutu, Robbie — poinstruował Luke wyższego chłopca o kudłatych, rudawozłotych włosach. — Zobacz, pokażę ci.

Patrzyła, jak demonstruje chwyt i oddaje mu piłkę.

— Spróbuj. — Luke wrócił biegiem na swoje miejsce. — Dawaj.

Chłopak zamachnął się i wypuścił piłkę, która zatoczyła idealny łuk i wpadła w rękawicę Luke'a.

— Jeeest! Widziałeś to? — zawołał chłopiec i podbiegł sprintem do Luke'a.

— To się nazywa lot — zaśmiał się Luke. Przybili żółwika i Luke znów rzucił dzieciakowi piłkę. — Spróbuj jeszcze raz. Upewnij się, że nie miałeś po prostu fuksa.

Robbie wrócił szybko na swoje miejsce i złapał lepiej piłkę. Wykonał kolejny rzut prosto w rękawicę Luke'a.

— Teraz ja! Teraz ja! — Mniejszy chłopiec podrzucił swoją rękawicę w powietrze. — Panie Luke'u, teraz ja chcę rzucić.

Luke powtórzył cały proces z młodszym chłopcem. Ten nie do końca złapał, ale i tak był dumny ze swoich wysiłków.

— Panie Luke'u, na ganku jest jakaś pani — odezwał się Robbie i wskazał ręką na Harper.

Ta pomachała im i zeszła po schodkach na patio. Luke podszedł do niej razem z chłopcami. Młodszego przerzucił sobie przez ramię, Robbie szedł obok.

Boże, wyglądał świetnie. Miał na sobie wytarte dzinsy, białe, obcisły podkoszulek i czapeczkę baseballową. Ale nic nie było bardziej seksowne od szerokiego uśmiechu na jego twarzy.

— Cześć — przywitał się, zrzucając chłopca na ziemię u jej stóp.

— Cześć — roześmiała się, gdy mały poderwał się rozchichotany na nogi.

— Harper, to moi kumple, Robbie i Henry. Są braćmi i mieszkają dwa domy dalej z panią Agostą.

Pani Agosta dobiegała siedemdziesiątki i pochodziła z Dominikany. Harper miała pewność, że nie była matką chłopców.

— Chłopaki, to moja przyjaciółka, Harper.

— Cześć — odezwał się Robbie i wyciągnął rękę. Miał szczere zielone oczy i mnóstwo piegów na nosie.

— Miło cię poznać, Robbie. — Harper uściśniła jego dłoń. — Cześć, Henry.

Henry, miniaturowa wersja starszego brata, pomachał do niej wesoło i odsłonił w uśmiechu szczerbę na przedzie.

— Robbie i Henry przyszli się pobawić, bo pani Agosta pojechała z ich siostrą do lekarza.

— Ma zielone gluty. Obrzydlistwo — poinformował Henry i podrzucił w górę swoją rękawicę.

— Wow, faktycznie obrzydliwe — przyznała Harper. — Chłopaki, chcecie zostać na kolacji?

— A co będzie? — spytał Robbie.

Luke trzepnął go w tył głowy.

— No co? — zaprotestował mały. — Nie chcę zostać, jeśli będzie wątróbka i inny syf.

Luke złapał go za głowę i unieruchomił w zapaśniczym uścisku.

— Ależ z ciebie mały cymbał — powiedział i zmierzwił mu włosy.

— Burgery, pieczone kulki ziemniaczane i sałatka — wyliczyła Harper na palcach. — Czy to lepsze niż wątróbka i śmieci?

— Burgery i kulki na pewno — przyznał Robbie.

— Uwielbiam pieczone kulki — pisnął Henry. Rzucił się do nóg Harper i uściskał ją szybko, po czym odwrócił się natychmiast do brata i go klepnął. — Berek! — zawołał.

Chłopcy zaczęli szaleńczo bawić się w ganianego, pozostawiając Harper i Luke'a samych na patio.

— Przepraszam. Powinienem być cię ostrzec w esemesie o dodatkowej dawce testosteronu.

— To miła niespodzianka. Poza tym dwie dodatkowe buzie pomogą nam uporać się z ośmiopakim burgerów, który kupiłam.

— Rozpalę grilla. — Luke uśmiechnął się szeroko. — Powodzenia w namówieniu ich do zjedzenia sałatki.

\* \* \*

Harper udało się namówić ich do zjedzenia sałatki, ale musiała im najpierw obiecać, że każdy będzie mógł wybrać do niej jeden składnik. Harper wybrała pomidory. Robbie chciał bekon. Henry zdecydował się na chrupki Cheetos.

— Naprawdę możemy tak zrobić? — szepnął zaniepokojony Robbie przy blacie kuchennym.

Harper wzruszyła ramionami.

— Może będą smakować jak grzanki?

Henry'emu powierzyła zadanie wysypania ziemniaków na blachę, a Robbiemu kazała umyć sałatę, podczas gdy sama smażyła bekon i kroїła pomidory.

— Mieszkasz tu z panem Lukiem? — zapytał Henry, poprawiając ostatniego ziemniaka.

— Tak.

— To twój mąż?

— Nie. A ty masz żonę?

Henry zmarszczył brwi.

— Nie. Dziewczyny są obleśne.

— Robbie, uważasz, że dziewczyny są obleśne? — spytała Harper, gdy chłopak przyniósł sałatę i wrzucił ją do dużej miski.

Wzruszył ramionami.

— Chyba niektóre są w porządku.

Harper włożyła ziemniaki do piekarnika i nastawiła minutnik.

— Czy pani Agosta jest waszą babcią? — zapytała chłopców.

— E-e. — Robbie pokręcił głową. — Nie jesteśmy nawet spokrewnieni.

— Jesteśmy w opiece zastępczej — odezwał się cicho Henry, ostrożnie układając cheetosy na sałacie.

— Ja też — wyznała Harper, dodając do sałatki pomidory i bekon.

— Jesteś przybranym dzieckiem? — zainteresował się nagle Robbie.

— Tak.

— Czy pan Luke jest twoim przybranym tatą? — spytał Henry.

Robbie przewrócił oczami.

— Nie, głuptasie, oni są dziewczyną i chłopakiem.

Harper uznała, że nie ma sensu wyprowadzać go z błędu. Prawda tylko namieszałaby im w głowach... I jej też.

— Dostałaś prawdziwych rodziców? — chciał wiedzieć Henry.

Harper pokręciła głową.

— Nie, nie zostałam adoptowana. Ale poznałam dużo miłych rodzin.

— Pani Agosta jest miła. Uczy nas hiszpańskiego. Myślisz, że ktoś nas adoptuje?

Harper przerwała mieszanie sałatki. Luke z talerzem burgerów w ręce wszedł do środka akurat



na czas, żeby usłyszeć pytanie Henry'ego.

Chłopcy wpatrywali się w nią uważnie, a ona wiedziała, czego chcieli. Ona też tego kiedyś chciała. Czasem wciąż tego pragnęła. Nadziei.

— No cóż, nie jesteście przesadnie śmierzdzący. — Dźgnęła Henry'ego palcem w brzuch, aż zaczął chichotać. — I jesteście dosyć uroczy. Wyglądacie na miłych chłopców. Nie zdemolowaliście jeszcze domu pana Luke'a. Więc tak, będziecie mieli rodzinę. A w międzyczasie spędzicie miło czas u pani Agosty i nauczycie się hiszpańskiego.

— Ja już umiem liczyć! — pochwalił się Henry. — *Uno, dos, tres...* — zaczął liczyć kolejne chrupki wkładane do sałatki.

— Burgery są gotowe — oznajmił Luke, wchodząc w końcu przez drzwi.

— Wspaniale — powiedział Robbie, węsząc w powietrzu. — Uwielbiam burgery. Macie keczup i musztardę? Jest ser?

Harper nie spieszyła się podczas odliczania czterech talerzy, podczas gdy chłopcy rozmawiali z Lukiem. Ze względu na nich miała nadzieję, że znajdzie się rodzina chętna na trójkę dzieci.

\* \* \*

Jedli przy barku. Chłopcy siedzieli na wysokich stołkach, a Harper i Luke stali. Harper i dzieciaki przerzucali się zabawnymi historyjkami z życia w rodzinach zastępczych. Sałatka z chrupkami okazała się hitem. Nawet Robbie zjadł do czysta.

Harper i Luke dali się namówić na lody przed odprowadzeniem chłopców do domu. Kiedy przyszedli do pani Agosty, ich siostra, Ava, małeńka, ciemnowłosa kopia swoich braci, spała twardo na kanapie. Lekarz zdiagnozował u niej zapalenie zatok. W ciągu kilku dni miała być zupełnie zdrowa. Pani Agosta podziękowała im wylewnie za pomoc i odesłała do domu ze świeżymi babeczkami jagodowymi.

Wracali w milczeniu. Na niebie płonęło zachodzące słońce. Miło było gościć chłopców w domu, pomyślała Harper, wchodząc na ganek. Ich paplanina i energia maskowały konflikt nieustannie tłący się pomiędzy nią i Lukiem.

Coś będzie musiało się zmienić, i to szybko.

— Masz do nich naprawdę dobre podejście — odezwał się Luke, siadając na górnym schodku.

Harper przystanęła i oparła się o balustradę. Wiedziała, co robił, choć on nie zdawał sobie z tego sprawy. Ich wzajemne przyciąganie nasilało się za zamkniętymi drzwiami. Na zewnątrz było bezpieczniej.

— Ty też. Niezły trening rzucania piłki.

Luke się uśmiechnął.

— To naprawdę dobre dzieciaki. — Ściągnął z głowy czapkę i zaczął się nią bawić. — Mówiłaś serio? Naprawdę myślisz, że znajdziesz rodzinę?

Harper usiadła obok niego i westchnęła.

— Jest ich troje i żadne nie jest niemowlakiem. Będzie ciężko, ale tak. Myślę, że znajdzie się rodzina, która ich pokocha. Bo jak można nie pokochać?

— Dlaczego twoim zdaniem nie zostałam nigdy adoptowana? — Luke przyglądał się jej teraz, ale Harper zachowała obojętny wyraz twarzy.

— Miałam siedem lat, gdy trafiłam do systemu. Większość adopcji dotyczy niemowląt i małych dzieci. Starsze nie są w stanie z nimi konkurować. Wydaje mi się, że część ludzi się obawia, że starsze dzieci są już zbyt skrzywione psychicznie.

Luke objął ją ramieniem.

— Ty nie jesteś skrzywiona psychicznie.

Harper się uśmiechnęła.

— Nie, teraz nie jestem. Ale wtedy byłam. Trzeba być kimś naprawdę wyjątkowym, żeby chcieć wziąć na siebie takie zadanie. Ale ja, jak wszystkie dzieci, byłam wytrzymała. Kiedyś założę własną rodzinę i to mi wszystko zrekompensuje.

Luke ścisnął ją za ramię.

— A ty myślisz czasem o posiadaniu dzieci? — zapytała Harper.

Milczał przez długą chwilę.

— Kiedyś myślałem.

— Bywasz czasem samotny?

Luke westchnął.

— Tak.

— Ja też.

Nachylił się i pocałował ją w policzek.

— Kiedyś dostaniesz wszystko, czego pragniesz.

Oparła głowę o jego ramię.

— Teraz jest też całkiem nieźle.

## Rozdział 11.

Następnego ranka Harper miała w sobie jeszcze więcej energii niż zwykle. Spała jak kamień, a w którymś momencie w ciągu nocy znów wylądowała w ramionach Luke'a. Zatrudniona na część etatu księgowca Luke'a wracała dziś do pracy.

Harper cieszyła się na myśl o towarzystwie w biurze i dodatkowej parze rąk do pracy.

Szykując się do wzięcia prysznic, ściągnęła przez głowę koszulkę i rzuciła ją na podłogę obok szortów. Luke wyszedł pobiegać, na długą trasę. Nikt jej nie zobaczy, gdy prawie naga przemknie na dół po nowy żel pod prysznic, który zostawiła w torebce w kuchni.

Nuciła razem z Bruno Marsem zawodzącym w jej słuchawkach, wykonując przy tym na schodach kilka imponujących tanecznych kroków. Wzięła żel, a ponieważ była już w kuchni, postanowiła nalać sobie do szklanki soku, żeby napić się po prysznicu.

Znalazła sok za torebką miksusa sałatkowego i za stekami, które Luke miał wieczorem upiec na grillu. Jej zdaniem zawartość lodówki znacząco się poprawiła, odkąd się wprowadziła. Harper wspięła się na palce, żeby wyjąć plastikową szklankę z szafki. Cholera. Nie mogła dosięgnąć.

Wspięła się na blat i wyjęła kubek na klęczkach. Gdy chciała już zeskoczyć na dół, ktoś ją złapał.

Wrzasnęła tak głośno, że przekrzyczała muzykę dudniącą jej w słuchawkach i wymierzyła cios łokciem. Machała rękami i kopała, gdy ktoś odrywał ją od blatu. Trafiła piętą w czyjeś ciało i przewróciła się na ziemię razem z napastnikiem.

Zaczęła pełznąć naprzód, szamocząc się szaleńczo. Czyjaś dłoń złapała ją za biodro, ale zamiast ciała złapała jej majtki. Harper wrzasnęła, a zaraz potem ktoś zasłonił jej usta.

I wyrwał jej z uszu słuchawki.

— Jezu, Harper! Przestań kopać!

— Luke? — Harper próbowała odwrócić się przez ramię i zobaczyła nad sobą twarz Luke'a. — O Boże! Ale mnie przestraszyłeś! Myślałam, że jesteś jakimś popieprzonym gwałcicielem.

— Co ty, do cholery, robiłaś? Wchodzę, a ty kręcisz tyłkiem na blacie kuchennym! — krzyczał Luke.

— Wyciągałam kubek! — odpowiedziała wrzaskiem Harper. — Myślałam, że poszedłeś pobiegać.

— Poszedłem — wycedził. — Mam rano spotkanie.

— Aha.

— Dlaczego nie masz na sobie ubrań?

Harper zorientowała się, że jej nagie piersi przyciskały się do kuchennej podłogi, a majtki były na wpół zdarte z nóg.

— O Boże! — Harper spróbowała się wyswobodzić.

— Na litość boską, Harper, przestań się wiercić.

— Po prostu mnie... Och. — Miał wzwód. Poczula go przez niesamowicie cienki materiał spodenek gimnastycznych, wciśnięty pomiędzy miejsce, w którym zbiegały się jej uda. — Luke?

— Daj mi chwilę — wymamrotał.

— Brzmisz, jakbyś był wściekły — szepnęła.

— Harper! — wymówił jej imię ze złością, a ona poczuła, jak przyciśnięty do niej członek zadrgał. Luke westchnął. Poczula ciepły powiew jego oddechu na swojej szyi. — No dobra. Wstawaj.

Wstał, odpychając się od podłogi, i pociągnął ją do góry za łokieć. Harper zaczęła podciągać jedną ręką majtki, podczas gdy drugą usiłowała zakryć piersi.

— Jakie to ma znaczenie, Harp? I tak już wszystko widziałem. — Wydawał się poirytowany.

— W porządku. — Opuściła rękę, a potem wzięła się pod boki. — Jesteś taki wściekły, bo weszłam na blat?

Jego wzrok powędrował szybko do jej twarzy, a potem pomknął znów na dół. Harper zacisnęła zęby.

— Patrz mi w oczy, kolego.

— Jasne, nie ma takiej możliwości.

— Dlaczego jesteś taki wkurzony?

— Pieprzyć to. — Złapał ją, znów za gumkę od majtek, i przyciągnął do siebie. Stali tak przez chwilę na odległość oddechu. A potem przez kolejną. Harper ruszyła się pierwsza. Położyła ręce na jego ramionach. Kiedy się nie poruszył, wspięła się na palce i przyłgnęła wargami do jego ust.

Jego usta, jak cała reszta jego ciała, były twarde.

Jego dłonie spoczęły z szeroko rozłożonymi palcami na jej plecach i przycisnęły ją mocniej, podczas gdy usta przysunęły się głębiej. Harper odchyliła lekko głowę, żeby ułatwić napór jego ciała. Jego język zmusił jej wargi, żeby rozchyliły się szerzej. Podała się mu. On ją smakował, a ona wbijała mocniej palce w jego ramiona.

Przygwoździł ją plecami do lodówki, ani na moment nie odrywając się od jej ust. Harper wsunęła dłonie pod jego koszulkę. Pomógł jej ściągnąć ją przez głowę i znów się do niej przysunął.

Jej sutki stwardniały w kontakcie z jego ciepłą skórą. Czują, jak wali mu serce pod tatuażem z feniksem. Jej wybijało podobne staccato.

Skubnęła lekko jego dolną wargę, na co on wciągnął mocno powietrze. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała i objął od spodu jej piersi. Westchnęła, gdy jego kciuki musnęły wrażliwe brodawki.

Delikatna tortura sprawiła, że zapragnęła go aż do bólu. Wsunęła rękę w siateczkę w jego spodniach i zacisnęła palce wokół jego członka.

— Harper. — To był w połowie jęk, a w połowie ostrzeżenie.

Pogładziła wzwiedziony członek aż do samej podstawy, a potem z powrotem do koniuszka. Luke pochylił głowę, stykając się z nią czołem, usiłując złapać oddech. Jego dłonie znieruchomiały na jej piersiach.

Harper znów zaczęła go śmiało pieścić. Jego palce zacisnęły się wokół jej sutków, szarpiąc i drażniąc. Harper poczuła, jak na czubku jego penisa zbierają się kropelki wilgoci. Otarła je o swój brzuch, rozsmarowując na skórze.

Luke porzucił jedną pierś i przeniósł palce do jej krocza, rozsuwając jej uda kolanem. Przesunął dwa palce po mokrej tkaninie jej majtek, a Harper poczuła, że wokół niej wszystko poszarzało. Pragnęła, żeby te palce znalazły się głęboko w niej i pokierowały jej żądzą.

Luke przebiegał palcami po materiale, w tę i w tę, w rytm masowania Harper. Gdy jego kciuk znów potarł jej sutek, Harper myślała, że zaraz eksploduje.

Z cichym pomrukiem Luke odsunął na bok bawełnę i objął dłonią jej cipkę. Jego ciepłe palce przycisnęły się do wilgotnego krocza. Zarzucił sobie jej nogę na biodro, aby mieć do niej lepszy dostęp. Rozkraczona przed nim, z przyjemnością przyjęła nacisk jego szorstkiej dłoni.

Ugiął kolana i przysunął usta do jej piersi.

Zyskawszy nową pozycję, Harper zaczęła ocierać koniuszek jego członka o swój goły srom.

Luke ssał z intensywnością, od której Harper zaczęły trząść się kolana. Jej ruchy na jego penisie zrobiły się krótsze i mocniejsze, przyciskała go do swojej cipki.

Tak blisko. Jeszcze odrobinę niżej i...

Dzwonek do drzwi wyrwał ich z zamroczenia.

Dłonie Luke'a zamarły na jej ciele, a potem nagle zniknęły, bo szybko się od niej odsunął. Zaklął i poprawił w pasie spodnie, żeby okiełznać erekcję.

— To Frank. Jedź ze mną na spotkanie. — Luke otarł twarz ręką. — Cholera.

Harper przyłgnęła do chłodnego metalu lodówki. Jej piersi unosiły się i opadały, gdy próbowała złapać oddech.

Luke złapał ją za ramiona i przyłgnął czołem do jej czoła.

— Musisz iść na górę. Szybko.

Harper pokiwała głową, ale się nie ruszyła. Luke westchnął i podniósł z podłogi swoją koszulkę bez rękawów.

— Chodź, musimy cię ubrać. — Wcisnął jej koszulkę przez głowę i obciągnął wzdłuż ciała. Głęboko wycięte pachy niespecjalnie zakrywały jej piersi, ale przynajmniej nie było widać sutków.

Luke podciągnął jej majtki, a Harper zadrżała, gdy jego palce musnęły jej podrażnioną skórę.

Złapał ją za kark i przyciągnął do siebie. Wyglądał, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale zamiast

tego pocałował ją mocno w usta.

— A teraz idź na górę, zanim wpuszczę Franka.

Harper pokiwała głową i pobiegła na znajdujące się od frontu schody, uważając, żeby nie patrzeć na boczne okienka i nie widzieć, czy Frank jest świadkiem jej upokorzenia.

Luke odczekał, aż Harper znajdzie się w sypialni, i dopiero wtedy otworzył drzwi.

Harper usłyszała parsknięcie Franka.

— Przeszkadzam, szefie?

\* \* \*

Co z nim było, do cholery, nie tak? Postawił przed nią sprawę zupełnie jasno — przed sobą zresztą też — i prosił, jak to rozegrał. Ściągnął ją siłą z blatu kuchennego i praktycznie zerznął pod lodówką.

Świetnie, a teraz znów miał wzwód, jak przez większą część dnia.

Unikał biura jak ognia, bo wiedział, że gdy tylko ją zobaczy, znów będzie chciał zrobić to samo, a nawet więcej. Frank nadawał obok niego o zleceniu, a on nie słyszał z tego ani słowa.

Czy teraz za każdym razem, jak będzie szedł do kuchni po piwo, będzie miał erekcję?

To miał być prosty, nieskomplikowany układ. On dał jej pracę i zakwaterowanie, a ona odgrywała pewną rolę. Ale najwyraźniej ta rola zaczęła się im obojgu wymykać. Będzie musiał naprostować pewne rzeczy. Postawić granice.

Jak miał dziś spać obok niej, żeby nie zedrzyć z niej tego białego T-shirta i nie wejść w nią, skoro już poznał jej smak?

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — Frank wpatrywał się w niego wyczekująco.

Luke zacisnął zęby.

— Po prostu się tym zajmij, Frank. Muszę iść.

— Przez kobiety człowiek głupieje — ostrzegł go Frank, wsiadając do swojego samochodu.

— Święta prawda — mruknął pod nosem Luke, wrzucając wsteczny bieg. Gdzie, do cholery, miał jechać? Nie ma mowy, żeby pojechał do biura. Jedno spojrzenie na jej miękkie krągłości i słodkie usta i przerzuci ją przez biurko, i...

— Cholera jasna. — Walnął pięścią w kierownicę. Frank miał rację. Harper go ogłupiała. W ogóle nie powinien był pozwolić jej u siebie zostać. Powinien był pomóc jej znaleźć jakieś ładne mieszkanie po drugiej stronie miasta, gdzie nigdy by nie zobaczył, jak tańczy nago na blacie kuchennym.

A co, gdyby Frank nie przeszkodził im rano? Gdyby zdarł jej majtki i wszedł w jej ciasną, gorącą...

Jego dłonie zacisnęły się na kierownicy, a fiut zrobił się jeszcze twardszy. Rozum znał mnóstwo powodów, dla których to był zły pomysł. Ale ciało nie było zainteresowane poznaniem żadnego z nich.

A co, jeśli po prostu przestanie o tym myśleć? Pozwoli się temu wydarzyć? Pociąg był ewidentnie obustronny. Pamiętał żar w tych głębokich szarych oczach, gdy jej dotknął. Dziewczyna nie potrafiła niczego ukryć, nawet gdyby chciała. Te oczy zawsze ją zdradzą.

Gdyby uległ, wiedział, że rozpętałoby się istne szaleństwo. Już samo to, jak reagowała na jego dotyk, jakby pragnęła go bardziej niż tlenu. Czy Harper poradzi sobie, jeśli sprowadzą wszystko wyłącznie do seksu? Czy będzie chodziło wyłącznie o seks?

Pokręcił głową. Zasługiwała na coś więcej niż na szybkie, przygodne bzykanie.

A on wiedział z ponurą pewnością, że jeśli się w niej znajdzie, to na pewno nie będzie to zwykły seks. To będzie cholerna niebiańska ekstaza, na którą nie był gotowy.

Nawet jeśli to miało być tylko na chwilę. Wkrótce wyjeżdżał. Już samo to powinno wystarczyć, żeby trzymać w ryzach swojego fiuta. Dlaczego więc miał wrażenie, że to tym lepszy powód, żeby to zrobić?

Nie był nawet na tyle głupi, żeby udawać, że nie chce tego bardziej niż kolejnego oddechu. Jeśli ona będzie z nim mieszkać, jeśli będzie obok niego spać, to tylko kwestia czasu, kiedy straci nad sobą panowanie.

Ale teraz musiał się zdystansować. I musiał wziąć najdłuższy, najzimniejszy prysznic w historii ludzkości.

## Rozdział 12.

Harper podejrzewała, że Sophie była jasnowidzem. Zadzwoiła do niej w kilka sekund po wejściu do biura i zaprosiła ją na lunch.

— Chciałam po prostu pogadać i sprawdzić, co słyhać u ciebie... i Luke'a.

Dopiero poznawała ich rodzinne układy, ale była prawie pewna, że Luke wściekłby się, gdyby zdradziła szczegóły ich poranka Sophie. Czuła, że jej sutki znów twardnieją na myśl o dotykających ich ustach Luke'a, na myśl o jego dłoniach wędrujących po jej skórze.

Wypuściła powoli powietrze z ust. Jeśli nie znajdzie czegoś, co pozwoli jej zapomnieć o wyrytych na stałe w jej mózgu porannych obrazach, będzie musiała zamiast lunchu pojechać do domu i założyć nową parę majtek.

Drzwi do biura się otworzyły. Harper zagryzła wargi i odmówiła krótką modlitwę, żeby to nie był Luke. Nie była jeszcze gotowa na widok jego idealnej twarzy.

— Ty musisz być Harper! — zawołał ktoś radośnie.

Harper okręciła się na krześle. Do środka weszła krągła ruda kobieta z maleńkim kolczykiem w nosie. W rękach trzymała ogromny bukiet kwiatów.

— Beth?

— To ja! — Postawiła wazon na biurku Harper i wyciągnęła rękę. — Chcę cię uściskać, ale wolałabym nie przesadzić z okazywaniem wdzięczności i cię nie wystraszyć.

Harper roześmiała się i uściśniła dłoń z pomalowanymi na fioletowo paznokciami.

— Tak źle, co?

Beth potrząsnęła czupryną kasztanowych włosów i przewróciła oczami.

— Nie masz pojęcia. Bity rok suszyłam Luke'owi głowę, żeby zatrudnił kierownika na pełen etat. Ale on tylko powtarzał: „Zajmę się tym”. A potem nigdy tego nie robił.

— Niech zgadnę, był...

— Zajęty — dokończyła za nią Beth. — Właśnie, cały Luke. Po prostu bardzo się cieszę, że tu jesteś, a na dodatek od razu widać, że jesteś miłą, normalną osobą, więc nawet nie będę się martwić o to, jak się będzie z tobą pracować.

— Spodziewałaś się kogoś z dwiema głowami?

— Nie byłam pewna, czego się spodziewać po kobiecie, która w końcu usidliła Luke'a Garrisona. — Beth rzuciła na podłogę obok swojego biurka gigantyczną torebkę i klapnęła na krzesło. — W przypadku wieloletnich kawalerów człowiek nigdy nie wie, czy dadzą się zachwycić ślicznej i normalnej kobiecie jak ty, czy w końcu im odbije z samotności i złapią pierwszą lepszą wariatkę, która im się nawinie.

— Ja też spokojnie mogłabym być wariatką, tylko to ukrywać, żeby wprowadzić cię w stan samozadowolenia — ostrzegła Harper.

— To prawda — odparła Beth, włączając komputer. — Może powinnam zabrać ci te kwiaty i dać ci je, kiedy naprawdę na nie zasłużysz.

— Och, zanim zapomnę. Luke mówił, że jesteś wielbicielką kofeiny, więc zaparzyłam trochę więcej kawy. W lodówce jest śmietanka z francuską wanilią.

— Właśnie znów zasłużyłaś na kwiaty — powiedziała Beth, podrywając się z miejsca i ruszając w kierunku dzbanka z kawą. — Nie obchodzi mnie, czy jesteś wariatką, czy nie. Jesteś troskliwa i rozumiesz moją głęboką i nieprzemijającą miłość do kofeiny. To jest początek pięknej przyjaźni.

Harper roześmiała się i odwróciła znów do komputera. Beth skutecznie odciągnie ją od myśli, którymi nie powinna się w tej chwili zajmować. Takich jak wspomnienie dotyku sztywnego członka Luke'a na jej ciele.

*A niech to.*

\* \* \*

Harper zjawiła się w kawiarni kilka minut przed Sophie, więc zajęła miejsce z kartą w ręce i

szklanką mrożonej herbaty. Kobieta praktycznie padła na krzesło naprzeciwko niej.

— O Boże, dziękuję, że zgodziłaś się zjeść ze mną lunch. Josh doprowadza mnie do szafu — powiedziała, zaciskając ręce w powietrzu. — Obciął dziś sobie włosy cholernymi nożyczkami. Niczego nie zauważyłam, dopóki nie przyłapałam go na tym, jak wrzucał obcięte kosmyki do psiej miski.

— A ja myślałam, że rodzicielstwo składa się jedynie z eterycznych momentów czytania książeczek i drzemki.

— I zdrapywania zaschniętego makaronu z nóg stołu w jadalni oraz zatykania uszu, bo twoje dziecko postanowiło zrobić karierę w operze — dodała Sophie.

Harper uśmiechnęła się ze szklanką przy ustach.

— Ciężki dzień, co?

— Powinłam była umówić się z tobą po prostu w monopolowym, żebyśmy mogły wypić nasz lunch. Ale dość o mnie. Jak praca? Jak się mieszka z Lukiem?

— Dobrze. Wciąż nadrabiam zaległości w papierach i aktualizacjach, ale sprawia mi to przyjemność.

— Aha. A jak życie domowe?

— Też, eee, dobrze. Z Lukiem mieszka się dość bezproblemowo.

— Podobno dziś rano przyłapano was praktycznie nagich w kuchni.

Harper zakrztusiła się herbatą.

— Gdzie to słyszałaś? — zapytała przez papierową serwetkę.

Sophie wyszczerzyła się w uśmiechu.

— Frank Wścieklica jest większą gadułą niż Georgia Rae.

— O Boże. — Harper schowała twarz w dłoniach.

— Lubisz go?

— Franka? W tej chwili nie za bardzo!

— Nie! Nikt nie lubi Franka. Czy lubisz Luke'a?

— Sophie, jesteś jego *siostrą*. Co mam ci powiedzieć?

Sophie odchyliła się w krześle i posłała jej uśmiech kota, który pożarł gniazdo pełne kanarków. Kelnerka przerwała im, zbierając zamówienie, a Harper wykorzystała ten czas, żeby pozbyć się rumieńców z policzków.

— Lubisz go — stwierdziła Sophie po prostu.

— Oczywiście, że go lubię. Czego tu nie lubić? Jest inteligentny, troskliwy, niesamowicie przystojny, dobry dla rodziny. Ale nasz układ nie polegał na tym, żebyśmy się lubili. Jestem tu tylko przez miesiąc. Nie chcę komplikować sytuacji.

— A co jest skomplikowanego w lubieniu się nawzajem? — zapytała Sophie, odbierając colę dietetyczną od kelnerki. Upiła duży łyk. — O Boże, kofeino, kocham cię.

— Po prostu nie chcę się przywiązać — westchnęła Harper. — To nie jest prawdziwe. To dla korzyści. On wkrótce wyjeżdża, ja też się wyprowadzam.

— W takim razie nie ma powodu, żeby nie cieszyć się tym, co macie teraz — upierała się Sophie. — Oboje jesteście dorośli i działacie za obopólną zgodą.

— Wydaje mi się, że ja zgadzam się trochę bardziej niż Luke.

Sophie się roześmiała.

— Mój starszy brat lubi z uporem trzymać się obranego kursu. Ale wierzę w ciebie. Ty go ściągniesz na manowce, a on koniec końców będzie z tego powodu bardzo zadowolony. Już dawno nie widziałam go tak zrelaksowanego jak w ostatnią niedzielę.

Harper się ożywiła.

— Naprawdę?

— Jesteś dokładnie kimś, kogo potrzebuje.

— A ty jesteś diabelską lalkarką pociągającą za sznurki?

Sophie zbyła te słowa machnięciem ręki.

— Ja tylko umieściłam dwoje zdrowych dorosłych w jednym domu w ramach obustronnie korzystnego układu. Miałam silne przekonanie, że natura weźmie górę, a sądząc po tym, co zobaczył

rano Frank, tak właśnie się stało.

— No cóż, w tym wypadku jestem jak najbardziej za naturą, ale nie sądzę, żeby Luke był na nią równie otwarty. Wydaje mi się, że on nie chce... mnie lubić. Po prostu nie umiem go rozgryźć.

Kelnerka wróciła z zamówieniem i Sophie ugryzła swoją kanapkę. Wycelowwała palec w Harper.

— Wiesz, dlaczego Luke w ogóle był w Remo w zeszłym tygodniu?

Harper pokręciła głową. W Luke'u Garrisonie nie było nic, co mogłoby wskazywać na piątkową duszę towarzystwa.

— Bo dwa tygodnie wcześniej miałam problemy z klientem, który nie chciał wyjść i startował do mnie z łapami. Na szczęście Ty odbierał mnie po zmianie i się nim zajął. Ale Luke pojawił się w zeszły piątek i przesiedział na stołku barowym cały wieczór, żeby mieć pewność, że jego młodszej siostrze nic się nie stanie. To ten rodzaj faceta — powiedziała Sophie i położyła sobie rękę na wysokości serca. — Kocham tego chłopaka tak bardzo, że aż boli. Chcę, żeby znów był szczęśliwy. I wydaje mi się, że ty jesteś jego biletem do szczęścia.

— A dlaczego jest nieszczęśliwy? — zapytała Harper, dźgając widelcem sałatkę. Widziała to w tych orzechowych oczach, przebłyśki smutku, bólu.

— Z niektórych rzeczy człowiek wygrzebuje się dłużej niż z innych, ale przychodzi taki moment, kiedy przekracza się pewną granicę i już nigdy się nie podnosi. Wydaje mi się, że Luke znajduje się aż za blisko tej granicy.

— Ale po czym nie może się podnieść?

— Myślę, że lepiej, jeśli sam ci to powie. — Przegryzła na pół frytkę. — No więc jak to się stało, że znalazłaś się nago w kuchni?

\* \* \*

Harper próbowała spędzić przyjemnie resztę lunchu z Sophie, ale zżerała ją ciekawość. Nawet po powrocie do biura nie dawały jej spokoju różne pytania. Jaki sekret ukrywał przed nią Luke? Co stracił? Czy to dlatego mieszkał w pustym domu? I co oznaczał dzisiejszy poranek?

Nigdy dotąd aż tak nie *pożądała*. Nie pragnęła. Na myśl o dotyku dłoni Luke'a dostawała gęsiej skórki mimo jasnego wiosennego słońca wpadającego przez wysklepione biurowe okna.

Próbowała skoncentrować się na tym, co Beth mówiła jej o dziale należności, gdy szuranie roboczych butów na drewnianej podłodze odwróciło jej uwagę.

— Miło cię zobaczyć dla odmiany w ubraniu — zarechotał Frank i przeszedł prosto do gabinetu Luke'a.

— Bardzo śmieszne, Frank. — Posłała za nim wściekłe spojrzenie.

Beth zarżała.

— Hej.

Harper okręciła się na krześle. Za nią, z rękami w kieszeniach, stał Luke.

— Hej. — Poczowała, że płoną jej policzki. Kiedy widziała go ostatnim razem, jej dłoń zaciskała się na jego pulsującym, twardym...

— Cześć, szefie — zaświergotała Beth.

— Beth. — Skinął głową Luke, nie odrywając wzroku od Harper. — Możesz dać nam chwilę?

— Nie ma sprawy. I tak muszę zadzwonić do teściowej i sprawdzić, czy bliźniaki nie rozniosły jeszcze domu. — Wyszła pospiesznie z biura i zeszła na dół.

Luke podszedł bliżej i oparł się o biurko Harper. Poczowała, że jej sutki twardnieją i szybko skrzyżowała przed sobą ręce. Weź się w garść, Harper, nakazała sama sobie.

— Jak poszło poranne spotkanie?

— Nie było wystarczająco absorbujące — odparł, opierając się o biurko.

Harper się zarumieniła.

— Pewnie będziemy musieli o tym porozmawiać.

Porozmawiać o tym? Wolałaby raczej coś z tym zrobić.

— Chcesz mi po prostu wymienić wszystkie powody, dla których to nie jest dobry pomysł.

— Nie chcę cię skrzywdzić, Harper. To donikąd nie prowadzi. Wyjeżdżam. To wszystko jest



tylko tymczasowe.

— Nigdy wcześniej nie podjąłeś złej decyzji dotyczącej czegoś tymczasowego? — spytała lekko. Pokręcił głową.

— Nigdy wcześniej mnie to nie kusiło.

— A teraz?

— Teraz? — Wyciągnął rękę i przesunął kciuk wzdłuż jej dolnej wargi. Rozchyliła usta pod wpływem pieśczoły i polizała jego palec. — Teraz bardzo mnie kusi.

Nachylił się nad nią, wspierając się dłońmi na podłokietnikach jej krzesła. Jej biała sukienka podsunęła się wyżej na nogach. Luke spojrział jej w oczy i powiódł szorstką dłonią po wewnętrznej części jej uda.

Harper nabrała z drzeniem powietrza i zacisnęła z całej siły dłonie na podłokietnikach.

— Widzisz, dlaczego to jest zły pomysł, Harper? — odezwał się cicho Luke. Jego palce musnęły brzeg jej białych bawełnianych majtek.

Harper mogłaby przysiąc, że serce przestało jej bić.

— Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i już myślę tylko o tym, żeby w ciebie wejść. — Opuszki jego palców zataczały leniwe kręgi na jej wrażliwym sromie przesłoniętym jedynie cienką warstwą materiału. — Tylko o tym, jak mało dziś brakowało, żebym doprowadził cię do orgazmu. Tylko o tym, jak by to było doprowadzić cię na skraj ekstazy, a potem poczuć, jak dochodzisz z moim fiutem w środku.

— Kiedy tylko będziesz wolny, szefie! — zawołał Frank z gabinetu Luke'a.

Luke złączył nogi Harper i pocałował ją mocno w usta.

— Porozmawiamy później.

Odwrócił się i poszedł do gabinetu, pozostawiając Harper rozdygotaną i z miękkimi kolanami.

\* \* \*

Harper dalej czuła drzenie na myśl o tym, co powiedział jej Luke. Przez dużą część popołudnia wpatrywała się tylko pustym wzrokiem w monitor. Kiedy Luke wychodził, żeby pojechać na miejsce kolejnego zlecenia, spojrział na nią z takim żarem, że aż zaparło jej dech.

Nagle nie była już taka pewna, czy przeżyje seks z mężczyzną takim jak Luke. Jeśli jedno jego spojrzenie tak na nią działało i jeśli reszta jego ciała była równie uzdolniona co jego palce, to być może dosłownie umrze w jego ramionach.

Była gotowa podjąć takie ryzyko.

Beth zagwizdała, gdy Luke zamknął za sobą drzwi.

— Ale chemia. Myślałam, że pożre cię żywcem tym spojrzeniem.

Harper powachlowała się, żeby zmniejszyć trochę rumieniec na twarzy.

— Czy on zawsze jest taki?

Beth pokręciła głową.

— Absolutnie. Po raz pierwszy widziałam Luke'a w wersji wulkanu, który może w każdej chwili wybuchnąć.

Te słowa wywołały w Harper podniecające skojarzenia. Luke, który ma wybuchnąć. O Boże. Dozna uszkodzenia mózgu od samego myślenia o tym.

Gdy zbierała się właśnie do domu, dostała od niego esemes.

„Pracuję do późna. Nie czekaj na mnie”.

Harper poczuła mieszaninę rozczarowania i ulgi. Trochę czasu dla siebie samej pewnie jej nie zaszkodzi. Wróciła do domu i przez kilka minut wpatrywała się w telewizor, zanim uświadomiła sobie, że zapomniała go włączyć.

Otrząsnęła się z zamyślenia, wstała i zaczęła chodzić po domu. To było nowe doświadczenie, wolny czas do własnej dyspozycji. Czego chciała? Obraz Luke'a zaciskającego zęby, gdy wsuwał w nią palce, stanowił natychmiastową odpowiedź na jej pytanie.

— Muszę znaleźć sobie jakieś hobby — mruknęła Harper, usiłując zignorować pulsowanie między nogami. Hobby, przy którym nie będzie się podniecać na samą myśl o Luke'u.

Ostatecznie zrobiła listę zakupów, wymyśliła wieczorne menu na resztę tygodnia i pojechała do

sklepu. Potem rozpakowała zakupy, zrobiła sobie kanapkę z masłem orzechowym i dżemem, i położyła się wcześniej do łóżka z książką, którą wybrała w sklepie. To był kryminał z morderstwem w tle. Lepszy wybór niż romans, który początkowo wzięła.

Przy dodatkowej stymulacji pewnie dosiadłaby Luke'a we śnie.

W końcu zasnęła, przyciskając książkę do piersi i śniąc o wymachujących nożami maniakach.

\* \* \*

Kiedy obudziła się rano, w łóżku było pusto. Strona Luke'a była nienaruszona.

Zbiegła na dół, nadal w T-shircie Luke'a, i zatrzymała się gwałtownie w drzwiach do salonu.

Jego długie na metr dziewięćdziesiąt ciało leżało ściśnięte na kanapie. Jedną ręką zakrywała głowę i zwisała z drewnianego podłokietnika. Luke miał dalej na sobie wczorajsze ubranie.

— Luke?

Obudził się natychmiast i spróbował usiąść. Jęknął i postarał się rozciągnąć przykurczoną szyję.

— Spałeś tutaj?

Żeby na nią spojrzeć, musiał się odwrócić całym ciałem, bo głowa nie chciała się obracać na szyi.

— Auć. Tak.

— Bardzo wygodnie, co?

— Spałem jak kamień — skłamał.

— Muszę naprawdę cię przerażać — warknęła Harper przez ramię i poszła do kuchni.

Zignorowała jego gderanie dobiegające z salonu i naląła sobie soku pomarańczowego.

Luke zwłóknął się z kanapy i wyszedł chwiejnie na korytarz, starając się rozmasować skurcze w ciele.

Harper naląła mu kawę i podała filiżankę.

— Nie patrz tak na mnie — powiedział ciągle zaspanym głosem.

— Ależ zasługujesz na to spojrzenie. Nie możesz teraz już nawet ze mną spać w jednym łóżku?

Nie wezmę cię siłą.

Luke westchnął ciężko, a Harper przewróciła oczami.

— Napij się po prostu kawy.

— W ten weekend muszę jechać do bazy, bo mam spotkanie i szkolenie. Dasz sobie sama radę?

— Nie wracasz dziś na noc?

Pokręcił głową i napił się kawy.

— Nie. Wracam jutro wieczorem. Późnym.

— Dobrze. — Harper wpatrywała się w niego z wyczekiwaniem.

— Dobrze. — Popatrzył na nią, wciąż diabelsko seksowny z twarzą pomiętą od snu, a potem pokiwał głową. — Idę się spakować.

Harper odprowadziła go wzrokiem i westchnęła.

## Rozdział 13.

Zachowywał się jak tchórz. Luke przyspieszył na autostradzie, zaciskając ze złością usta. Kiedy wczoraj popołudniu zadzwonił jego dowódca w sprawie przypominającego szkolenia bojowego, Luke zasugerował, żeby w ramach przygotowania do niedzielnego treningu jego oddział odbył w sobotę spotkanie przedmobilizacyjne. Weekend sam na sam z Harper go przerastał. Mógłby umrzeć z braku dopływu krwi do mózgu.

Przeszło mu przez myśl, żeby pocałować ją na do widzenia, ale w porę odzyskał rozum i po prostu życzył jej udanego weekendu z bezpiecznej odległości po drugiej stronie wyspy kuchennej.

Powtarzał sobie, że robił to dla jej dobra. To nie była dziewczyna, która mogła wdać się w przelotny romans i szybko o nim zapomnieć. Harper zasługiwała na coś więcej. Miał zatem zamiar przez resztę miesiąca trzymać się od niej z daleka, dzięki czemu rozstaną się jak przyjaciele.

Przyjaciele, którzy mogli dać sobie dość poważne przywileje.

Luke klepnął dłonią w kierownicę.

— Weź się w garść, człowieku.

Skup się na pracy, a wszystko inne się ułoży.

\* \* \*

Harper postanowiła przynajmniej udawać, że spędza pożytecznie czas, i w pierwszej kolejności zajęła się praniem. Zebrała wszystkie brudne ubrania, ręczniki i pościel, jakie zdołała znaleźć, i zeszła do piwnicy.

Nie było tam aż tak strasznie, jak się spodziewała. Wzdłuż ścian na wysokości sufitu ciągnęły się małe okienka, które wpuszczały do środka poranne światło. Zgodnie z obietnicą w rogu obok obskurnego zlewu i zdadnego do użytku blatu znajdowały się pralka i suszarka bębnowa.

Harper upuściła wyładowany po brzegi kosz z brudami na podłogę i załadowała pierwszą partię prania. Skromnie urządzone pralnie nie była zawałona rzeczami, jak to zwykle bywa w często używanych pomieszczeniach tego typu. Nie dało się tam zobaczyć skarpetek nie do pary czy zapomnianych koszulek, które się zbiegły. Tylko detergenty, wybielacz i chusteczki do suszarki.

Gdy pralka się uruchamiała, Harper obejrzała resztę pomieszczenia. Podobnie jak w pozostałej części domu, było tu pusto, jedynie kilka pudeł i plastikowych pojemników.

Po drugiej stronie schodów znajdowało się małe pomieszczenie z drzwiami, pewnie jakiegoś rodzaju magazynek. Harper zastanawiała się, czy są w nim szkolne książki pamiątkowe Luke'a i pamiątki z dzieciństwa. Spróbowała przekręcić klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz.

W drzwiach była nowa klamka z zamkiem. Może to tam trzymał broń. W domu nie zauważyła żadnej. To było bardzo prawdopodobne, że przechowywał ją tam bezpiecznie pod kluczem.

Przez pozostałą część poranka Harper krzątała się po domu. Otworzyła okna, żeby wpuścić trochę świeżego wiosennego powietrza, podczas gdy zamiatała podłogę i wycierała kurze. Poskładała i odłożyła na miejsce dwie tury prania i pościeliła na nowo łóżko.

Zamiatała właśnie zeszłoroczne liście z ganku od frontu, fantazjując na temat kanapki z zimną pieczenią wołową, którą zamierzała zrobić sobie na lunch, gdy ktoś zawołał ją po imieniu.

W połowie drogi między chodnikiem i gankiem stała drobna brunetka. Zaciskała przed sobą mocno dłonie. Wokół szyi miała zawiązaną kolorową, kwiecistą apaszkę.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale Ty powiedział mi, gdzie cię znajde.

Harper oparła miotłę o balustradę.

— Gloria, dobrze pamiętam?

Kobieta pokiwała głową.

— Nie byłam pewna, czy mnie rozpoznasz. Nie zostałyśmy...

— Sobie przedstawione? — podpowiedziała Harper.

Gloria posłała jej słaby uśmiech.

— Dokładnie. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że wpadłam.

— Ależ skąd! Zapewniasz mi doskonałą wymówkę, żeby przestać sprzątać. — Harper zesłała z ganku. — Masz czas, żeby wejść?

— Eee, jasne. Jeśli jesteś pewna, że nie przeszkadzam.

— Bardzo się ucieszę z towarzystwa. Zwłaszcza jeśli mi powiesz, że jesteś przed lunchem, bo umieram z głodu.

— Och, eee. Nie wiem, czy powinnam...

— Proszę? Naprawdę będzie mi miło zjeść w towarzystwie — powtórzyła. Harper widziała już to wcześniej. Kiedy komuś tak długo systematycznie odbierano prawo do podejmowania własnych decyzji, że trudno mu było zacząć dokonywać wyborów po odzyskaniu wolności. Odwróciła się i ruszyła w stronę ganku. — Chodź, zapraszam.

Harper zaprowadziła Głorię do kuchni. Wyciągnęła z szafki dwa talerze i postawiła je na wyspie.

— Podasz mi chleb? — Wskazała na bochenek leżący na blacie i zaczęła wyciągać z lodówki składniki potrzebne do zrobienia kanapek.

Podawała Głorii deskę do krojenia i dojrzałego pomidora.

— Mogłabyś pokroić?

Podczas gdy Gloria starannie kroїła, Harper zaczęła nakładać składniki na kanapki.

— Pieczona wołowina jest okej?

— Jasne. Ale naprawdę nie musisz robić sobie kłopotu.

Harper posmarowała kromki chleba majonezem.

— Przecież pomagasz. A więc co cię sprowadza w nieumeblowane progi Luke'a?

W kuchni rozległ się delikatny śmiech Głorii.

— Rzeczywiście jest tu dość spartańsko.

— Nie wiem, czy on jest minimalistą, czy co.

— Może boi się zaangażowania?

— Nawet w stosunku do mebli, jak widać — przyznała Harper. Podawała Głorii talerz z kanapką i wykałaczkę. — Wody czy coś gazowanego?

— Poproszę wodę.

Harper naląła do dwóch szklanek schłodzoną wodę i usiadła obok Głorii przy wyspie. Przez kilka minut jadły obok siebie w przyjacielskiej ciszy.

— Harper, chciałam ci po prostu podziękować — odezwała się nagle Gloria.

— Nie ma za co, to tylko kanapka.

— Nie tylko za kanapkę, która, swoją drogą, jest bardzo dobra. Za to, że pomogłaś mi z Glennem w Remo. To trwa od tak dawna, a przynajmniej ja pozwalałam na to od tak dawna, że miałam wrażenie, że ludzie przestali zwracać na mnie uwagę. Dopiero gdy zobaczyłam, że w wyniku sytuacji, do której sama się przyczyniłam, ucierpiał ktoś inny, dotarło do mnie, że to musi się skończyć. I bardzo cię za to przepraszam.

Harper przesunęła palec wzdłuż blednących siniaków na twarzy.

— Było warto, jeśli dzięki temu zaczniesz żyć tak, jak chcesz. Jak się czujesz?

— Dobrze. — Gloria przesuwała wykałaczką po talerzu. — Na razie mieszkam u mamy. I wniosłam oskarżenie.

Wzięła do ręki kanapkę i znów ugryzła.

— To bardzo odważnie.

— Byłoby odważniej, gdybym zrobiła to wiele lat temu.

— Życie szybko mija. Nie ma w nim miejsca na mogłam, powinnam, a gdybym — stwierdziła Harper i poklepała ją po dłoni.

— Czasem tylko o tym jestem w stanie myśleć. Jak bardzo różniłoby się moje życie, gdybym poszła na studia albo w ogóle nie zaczęła z nim chodzić.

Harper pokiwała głową.

— Może teraz masz na to szansę. Zobaczyć, jak wyglądałoby twoje życie bez niego.

— To trudne. Nie zostało mi wielu przyjaciół. Pewnie nie jest łatwo przyjaźnić się z kimś, kto w kółko podejmuje złe decyzje. W końcu każdy musi zdecydować, czy jest to warte dalszych starań.

— Co zatem zamierzasz teraz zrobić?

— Znajdę pracę, poszukam mieszkania i to wystarczy.

— Jak dla mnie brzmi świetnie. Czy mogłabym ci w jakikolwiek sposób pomóc?

— Chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? Zrozumiem, jeśli odmówisz, zważywszy na to, że to przeze mnie dostałaś w twarz.

— Dostałam w twarz przez własne decyzje, ale dzięki temu po odzyskaniu przytomności zobaczyłam nad sobą piękne oczy Luke'a Garrisona. Chyba jestem ci winna dozgonną przyjaźń.

Gloria się roześmiała.

— Chodziłam do szkoły z Sophie i Lukiem. To dobry człowiek.

— To prawda — przyznała Harper.

Po lunchu odprowadziła Głorię do drzwi.

— Naprawdę się cieszę, że mogłam cię oficjalnie poznać — powiedziała Gloria. — I jeszcze raz dziękuję i przepraszam.

— A ja jeszcze raz powtarzam, że nie trzeba żadnych podziękowań ani przeprosin. Naprawdę zamierzam zostać twoją przyjaciółką na dobre i na złe, i powinniśmy niedługo zjeść razem kolację — powiedziała Harper i otworzyła drzwi.

— Czy ktoś tu wspominał o kolacji? — zapytał z ganku męski głos. Szeroki w barach mężczyzna w szortach i butach do biegania jednym krokiem znalazł się na ganku. Jego gęste ciemne włosy kręciły się lekko na końcach, a białe zęby błyskały w szerokim uśmiechu.

Harper zauważyła, że policzki Glorii zaróżowiły się lekko.

— Cześć, Aldo — odezwała się nieśmiało.

Mężczyzna zdjął okulary przeciwsłoneczne.

— Cześć, Gloria. Jak leci?

Zaczerwieniła się mocniej.

— Musisz być Aldo, bo tak nazwała cię Gloria — odezwała się Harper i podała mu rękę.

— A ty musisz być tą słynną Harper. — Miał mocny, ciepły uścisk. — Pomyślałem, że wpadnę, skoro mój najlepszy kumpel akurat wyjechał, i dowiem się, dlaczego zapomniał napomknąć, że mieszka z dziewczyną.

— A przy okazji upewnisz się, że nie jestem psychopatką?

— Wiesz, jak to mówią. Kumpel kumplowi nie da wody z mózgu zrobić.

— Nie słyszałam tego powiedzenia. Czy muszę zdać jakiś test?

— Może przeprowadzimy test przy kolacji? W poniedziałek. Tutaj. Przyniosę burgery i hot dogi.

— Gloria, chyba muszę poprosić cię o potwierdzenie, że ten dżentelmen naprawdę jest przyjacielem Luke'a, zanim pozwolę mu przygotować kolację w jego domu.

Gloria pokiwała głową.

— Jest.

— Od podstawówki — dodał Aldo.

— To mi wystarczy. Czy siódma wieczorem u mnie ci pasuje, Glorio?

Zobaczyła wahanie na jej twarzy.

— Proszę, powiedz, że przyniesiesz swoją szarlotkę. Będę twoim dłużnikiem do końca życia — poprosił Aldo, ujmując jej szczupłą dłoń.

Gloria zagryzła wargi.

— Przyniosę szarlotkę. — Odwróciła się znów do Harper. — Do zobaczenia w poniedziałek, Harper.

— Do zobaczenia, Glorio — powiedział Aldo, opierając się o framugę.

Gloria wyminęła go i oddaliła się ścieżką, cały czas się przy tym uśmiechając.

— Miło widzieć ją uśmiechniętą — odezwał się. — No więc, Harper, jeśli to jest twoje prawdziwe imię, opowiedz mi o sobie.

— Chcesz wejść?

— Zwykle bym nie wchodził, dopóki bym się nie dowiedział, czy można ci ufać. Ale przebiegłem sześć kilometrów z zaplanowanych dwunastu i chętnie napiłbym się wody.

Harper dowiedziała się, że Aldo rzeczywiście był najlepszym kumplem Luke'a ze szkoły podstawowej. Włóczyli się razem podczas wakacji, grali razem w futbol, a w ostatniej klasie szkoły średniej zaciągnęli się razem do Gwardii.

— A więc znasz Glorię?

— Prawdę mówiąc, kiedy przyszedłeś, właśnie ją oficjalnie poznałam.

— Plotki głoszą, że się wyprowadziła i wniosła oskarżenie. — Bawił się butelką wody, którą dała mu Harper.

— Plotki głoszą — przyznała Harper i uśmiechnęła się niewinnie. — Od jak dawna ją znasz?

— Od zawsze. Była w drugiej klasie, kiedy my byliśmy w ostatniej. Nawet wtedy Glenn miał złą reputację.

— Tak, upływ lat nie wpłynął na niego łagodząco.

— Podobno miałaś niezłe limo.

— Błagam. Powinieneś zobaczyć jego — prychnęła.

— Żałuję, że mnie tam nie było.

Harper nic nie powiedziała i pozwoliła mu spochmurnieć.

— Od jak dawna podoba ci się Gloria?

— Odkąd usłyszałem, jak śpiewa w szkolnym musicalu.

Harper uśmiechnęła się, podczas gdy on wpatrywał się w butelkę wody.

— Jakim cudem przystojny gwiazdor futbolu Aldo nie zdobył dziewczyny?

Pokręcił głową.

— Nigdy nie spróbowałem.

— Może teraz czas pociągnąć za spust.

Aldo spojrział jej w oczy.

— Podoba mi się twój sposób myślenia, Harper.

— Zaprezentuj się od najlepszej strony podczas poniedziałkowej kolacji, sportowcu.

— Sportowcu? Poważnie?

— Niniejszym otwieram konkurs na najgorsze przezwisko.

\* \* \*

Wieczorem, po kolacji na jedną osobę złożonej z zupy z puszki i kanapki z bekonem, sałatą i pomidorem, po której udawała przez chwilę, że ogląda telewizję, Harper położyła się do łóżka i przytuliła się do poduszki Luke'a. Wzięła koszulkę noszoną wcześniej przez niego, której specjalnie nie wyprała z resztą ubrań, żeby móc wahać jego zapach. Położyła się przed godziną i w dalszym ciągu wpatrywała się w sufit.

Rozmyślała. O nim. O tym, jak potrafił przenikać ją tym spojrzeniem, któremu nic nie umykało. O jego szczęce, zwykle mocno zaciśniętej, wiecznie pokrytej jednodniowym zarostem. I o tym ciele, o twardych mięśniach pokrytych tatuażami, które domagały się od jej rąk, żeby...

Leżący na szafce nocnej telefon zasygnalizował otrzymanego esemesa, wrywając ją z jej fantazji.

Na widok imienia Luke'a na wyświetlaczu poczuła, że puls jej przyspiesza.

*Jak Ci minął dzień?*

Postanowiła, że podejdzie do tego z luzem.

*Bardzo dobrze. A Tobie?*

Odpowiedział kilka sekund później.

*Nieźle. Właśnie się kładę do łóżka.*

*Mam nadzieję, że jest wygodniejsze niż twoja kanapa.*

Dodała mrugającą okiem buźkę. W dalszym ciągu podchodziła do tego z luzem, prawda?  
*Bardzo śmieszne. Dlaczego jeszcze nie śpisz?*

*Myślę o Tobie.*

Minęła minuta, potem dwie i dopiero później komórka zabrzęczała.  
*Ja tak samo. Jak na dziewczynę na niby, zupełnie nie potrafię przestać o Tobie myśleć.*

Harper odańczyła, jak umiała najlepiej w pozycji horyzontalnej, taniec radości, a potem policzyła do trzydziestu i dopiero odpisała.  
*Jak myślisz, co to oznacza?*

Gryzła kciuk od chwili wysłania wiadomości do momentu, w którym odpowiedział.  
*To oznacza, że dłużej żałowałem swojej decyzji, aby trzymać się od Ciebie z daleka, niż próbowałem się w niej utwierdzać.*

*W takim razie nie trzymaj się z daleka. Przejdź na ciemną stronę mocy.*

*Bardzo sprytnie. Po prostu nie chcę Cię zranić.*

*Oboje wiemy, że nie ma dla nas przyszłości. Co jest złego w cieszeniu się chwilą obecną?*

Jej ekran przyciemnił się, a potem się wyłączył. Na budziku na szafce minęła minuta, zanim w końcu przyszedł kolejny esemes.  
*Śpij, kotku. Widzimy się jutro wieczorem.*

## Rozdział 14.

To była niespokojna noc, wypełniona snami o Luke'u. Następnego dnia, gdy krzątała się po domu, musiała tylko zmuszać się do myślenia o terażniejszości — i porzucenia wszystkiego, co wiązało się z Lukiem — z częstotliwością mniej więcej co trzydzieści sekund.

Nie miała z nim żadnego kontaktu, mimo że zdążyła już wytrzeć z kurzu wszystkie zakamarki i szczeliny balustrady przy schodach, wyczyścić wnętrza okien na pierwszym piętrze i dokończyć swój kryminał. Właśnie się zastanawiała, czy powinna do niego napisać, gdy zadzwonił telefon, który trzymała w dłoni.

— Powiedz, że nie jesteś dziś zajęta zabawami na golasa z moim bratem — zażądała Sophie.

— Twój brat chwilowo jest poza miastem, bo mnie unika. Pewnie dlatego, żeby uchronić się przed moim niesamowitym magnetyzmem, który sprawia, że wystarczy jedno spojrzenie, aby zgubić spodenki gimnastyczne. Więc nie.

Sophie parsknęła.

— Doskonale! W takim razie możesz iść ze mną.

— A gdzie idziemy? — spytała Harper, otwierając tylne drzwi i wychodząc na ganek.

— Nad jezioro na Doroczne Umiarkowanie Zimne Morsowanie.

— Czy takie rzeczy nie odbywają się zwykle zimą?

— Wyjaśnię ci wszystko po drodze. Zgadzasz się, prawda?

Harper uznała, że zimna woda powinna dobrze zrobić jej gorącej krwi.

— Pewnie.

— Super! Załóż strój kąpielowy.

Harper posiadała tylko jeden kostium i nie miała go na sobie od kilku lat. Miała nadzieję, że dalej na nią pasował.

— Przywiozę ci przebranie i przyjadę po ciebie za pół godziny.

— Przebranie? — Ale Sophie już się rozłączyła.

Harper rzuciła telefon na blat i pobiegła na górę poszukać bikini.

\* \* \*

— No dobrze, a więc czterdzieści pięć lat temu kilkoro licealistów postanowiło, że fajnie byłoby zorganizować bożonarodzeniowe morsowanie, aby wesprzeć lokalną sprawę — rozpoczęła wyjaśnienia Sophie, gdy wyjeżdżały z podjazdu. — Chyba chodziło o rodzinę, która straciła dom w pożarze. Tak czy inaczej, wszystko już mieli przygotowane, ale jezioro zamarzło. Postanowili więc poczekać, aż lód stopnieje. Od tego czasu co roku miejscowi zbierają się w kwietniu, przebierają tak, jakby to było Boże Narodzenie, i wskakują do jeziora. W tym roku środki są przeznaczone na organizację non-profit wspierającą walkę z białaczką i chłoniakiem.

— Niesamowita sprawa — zaśmiała się Harper. — A więc jakie mamy przebranie?

Sophie sięgnęła za siebie na tylne siedzenie i rzuciła jej na kolana sweter. Harper uniosła go i wybuchnęła śmiechem. „Boże Narodzenie u Garrisonów 1987”. Był na nim zniekształcony renifer lecący nad nierównymi, ośnieżonymi wzgórzami.

— To z czasów fazy dziergania mamy. Nadal co roku szykujemy koszulki, ale teraz zamawiamy je przez Internet.

— Już czuję świąteczną atmosferę. Jak zimna jest woda?

Sophie wyszczerzyła się w uśmiechu.

— Nie tak bardzo jak w grudniu, ale na pewno ciepła nie jest! Nie bez powodu nazywają jezioro Arktycznym Piekiłem. Ludzie z własnej woli nie wchodzi do wody wcześniej niż w sierpniu. Zabrałam jednak dla nas trochę starych ręczników, a po morsowaniu rozdają szoty i jest ognisko. Fajna zabawa.

Gdy zajechały na parking, Harper wybałuszyła oczy na widok liczby samochodów, które już tam stały.

— Wygląda, jakby zjechało się całe miasto.



Sophie skinęła głową.

— Mniej więcej. James i Ty już powinni tu być. Ty ma dyżur jako policjant i ratownik w jednym. James będzie morsował razem z nami.

— A Luke?

Sophie pokręciła głową.

— Nigdy tego nie robił. Nawet w liceum. Ten chłopak od razu urodził się dorosły. Nie wiem, czy w całym swoim życiu miał choć jeden dzień swawolnej zabawy.

Harper wrzasnęła, bo czyjaś twarz przyłgnęła do szyby samochodu.

— A tu mamy mojego durnowatego brata Jamesa, całkowite przeciwieństwo Luke'a — powiedziała Sophie, wskazując na szybę.

James otworzył gwałtownie drzwi od strony Harper.

— Chodźmy, drogie panie! Jezioro na nikogo nie czeka. — Miał na sobie kąpielówki i koszulkę „Boże Narodzenie u Garrisonów 1993” z rozmarzonym mikołajem. Oczywiście w 1993 roku chłopak musiał być dużo mniejszy, bo teraz koszulka odsłaniała mu brzuch. Na głowie zatknął świecące plastikowe rogi renifera.

— Wyglądasz uroczo, James — zakpiła Harper, wysiadając z samochodu.

James zsunął okulary przeciwsłoneczne i puścił do niej oko.

— Święta racja. — Wcisnął jej na głowę czapkę mikołaja i rzucił taką samą Sophie. — Szykuj się, siostrzyczko.

Harper i Sophie ściągnęły szorty i koszulki. Rzuciły je na tylne siedzenie samochodu, a potem założyły swetry.

Harper zignorowała ciche gwizdnięcie Jamesa na widok jej białego bikini. Ale Sophie trzepnęła go w tył głowy.

— Żadnego podkradania partnerek. Nie chcę patrzeć, jak Luke powala cię na ziemię.

— Luke'a tu nie ma, więc mnie nie powali — zaśmiał się James.

Harper przyglądała się panującemu wokół ściskowi. Naprawdę wyglądało to tak, jakby wydarzenie przyciągnęło wszystkich mieszkańców Benevolence. Widać było grubych mikołajów i elfy o szpiczastych uszach rozmawiających z ludźmi przebranymi za świąteczne skarpety i choinki. Była nawet grupka mężczyzn w średnim wieku ubranych w czerwone i zielone kąpielówki. Mignęła jej też Georgia Rae w bluzie z napisem „Pani Mikołajowa”.

James poprowadził ich przez tłum w stronę jeziora.

— Przepraszam bardzo. Pani wygląda, jakby potrzebowała oddychania usta-usta. — Podszedł do nich Ty w koszulce ratownika, czerwonych szortach i z nosem pomalowanym na żółto kremem przeciwsłonecznym. Wycisnął Sophie namiętne całusa.

— Szanowna pani, mam wrażenie, że przydałoby się pani trochę tlenu. Mogę pomóc? — Do Harper podszedł leniwym krokiem muskularny blondyn, ubrany tak jak Ty, z bojką ratunkową.

Ty przestał całować Sophie i wałną gościa w ramię.

— Nieźle, Linc. To jest Harper, dziewczyna Luke'a. Harper, to jest Lincoln Reed. Jest komendantem straży pożarnej i największym wrogiem Luke'a od czasów liceum.

— Dziewczyna, hę? Miło cię poznać, Harper. — Linc podał jej swoją dużą dłoń, a Harper ją uścisnęła. Przyciągnął ją o krok bliżej. — Luke, nie Luke, daj znać, jeśli będziesz potrzebować pomocy.

Harper wyrwała mu rękę i się zaśmiała.

— Ciebie też miło poznać, Linc. Ale nie mam problemów oddechowych. Robicie wrażenie, chłopaki — powiedziała, wskazując na ich kostiumy.

— Traktujemy to wydarzenie bardzo poważnie, dlatego będę nalegać, żebyś przed wejściem do wody, wypita szota — powiedział Linc z poważną miną.

— Czysto zapobiegawczo — zgodził się z powagą Ty.

— Lepiej róbmy to, co każą ratownicy. — Sophie mrugnęła do Harper. — Prowadźcie, chłopcy.

Ty podniósł Sophie, przerzucił ją sobie przez ramię i zaczął przeciskać się przez tłum w kierunku prowizorycznego baru ze sklejki z zawieszonym nad nim banerem „U Remo”.

— Barmanka, potrzebne nam szoty! — zawołał Ty, opuszczając Sophie na ziemię przed barem.

Linc podał ramię Harper.

— Nie zostawaj w tyle, słoneczko.

Harper przewróciła oczami i wzięła go pod ramię.

— Prowadź.

Barmanką była Sheila z Remo.

— Witajcie w nabrzeżnej filii Remo, drogie panie. — Postawiła na barze butelkę whisky i butelkę tequili. — Co będzie?

— Och, tequilę, moją paskudną przyjaciółkę — westchnęła Sophie.

Harper zdecydowała się na whisky. Sheila połała im do plastikowych kubeczków.

— No dobrze, zasada jest taka, że każdy uczestnik dostaje dwa szoty na rozgrzewkę. Więcej nie. Nie chcemy powtórki Festiwalu Rzygania 2010. Możecie wypić obie kolejki teraz albo jedną teraz, a drugą później.

— Zostawiłbym sobie jedną na później, słonko. — Linc oparł się o bar obok Harper. — Druga będzie ci potrzebna, żeby wznowić akcję serca po kąpieli w Arktycznym Piekło. Lub ja będę mógł to dla ciebie zrobić. — Wypiął pierś pod koszulką bez rękawów.

Harper parsknęła.

— Czy to działa na kobiety w Benevolence?

— Jak zakłęcie. Zastanawiam się jednak nad rozszerzeniem zasięgu. Skąd jesteś?

— Jesteś absurdalny — roześmiała się.

— Mnie się wydaje, że lubisz absurd. — Zsunął sobie z nosa swoje plastikowe fluorescencyjne okulary przeciwsłoneczne.

Prawdę mówiąc, pociągała ją powaga i melancholia. Ale odrobina niewinnego flirtu z absurdem na pewno nie zaszkodzi.

— A wy, panowie, nie pijecie z nami?

— Przykro mi, słonko, jesteśmy w pracy. Musimy pilnować, żeby nikt nie utonął, i patrzeć, czy nikt nie dostał skurczu i nie trzeba go wynieść z wody, i rozmasować przy ognisku. Jak tam twoje łydki? Jakies zakwasy?

Oto miała przed sobą przystojnego, pełnokrwistego mężczyznę, który bezwstydnie z nią flirtował, a jej puls ani drgnął. Ale wystarczyło, żeby Luke minął jej biurko w drodze do swojego gabinetu, nie zaszczycając jej nawet jednym spojrzeniem, a już miała wrażenie, że ma młot pneumatyczny w piersi. To nie było w porządku.

Pokręciła głową.

— Przykro mi, żadnych zakwasów.

— Wielka szkoda. Wymiatam w masażu. — Linc oparł się o bar i napiął biceps. Harper patrzyła na nabrzmiały mięsień. No właśnie, jej serce ani drgnęło.

— Wnieśmy toast, Harp — oznajmiła Sophie, biorąc ją za rękę. — Za twoje pierwsze Umiarkowanie Zimne Morsowanie.

— Zdrówko!

Stuknęły się plastikowymi kubeczkami i wypily szoty. Harper aż westchnęła, czując rozlewające się w piersi ciepło.

Obok nich znów pojawił się James i położył jej rękę na ramieniu.

— Chodźcie, chcę być na samym przedzie, żebyśmy pierwsi weszli i pierwsi wyszli.

Sophie cmoknęła Ty'a donośnie w policzek.

— Dbaj o bezpieczeństwo, Seksowny Zastępco Szeryfa.

— Mówisz, masz, maleńka — odpowiedział, klepiąc ją w tyłek.

— Powodzenia, słonko — powiedział Linc z szerokim uśmiechem. — Będę w pobliżu, na wypadek gdybyś potrzebowała pomocy.

James złapał je za ręce i poprowadził przez tłum na piaszczysty brzeg jeziora. Strzelające iskrami ognisko paliło się już porządnie, a wolontariusze ze straży pożarnej szykowali ogromne ilości pieczonych pianek.

Obok Harper stanął mikołaj z maską i płetwami do nurkowania. Mrugnął do niej zza maski.

— Przygotuj się na lodowatą zabawę — powiedział przez rurkę.

— Jak zimna jest woda? — zapytała Harper Sophie i wyciągnęła stopę w kierunku wody.

— Uwierz, nie chcesz tego robić. Klucz do sukcesu to wbiec, odwrócić się i jak najszybciej wybiec. W żadnym wypadku się nie zatrzymuj, bo rzeczywiście możesz potrzebować Seksownego Ratownika, który przywróci ci czynności życiowe.

— Aż tak zimna?

Odpowiedź Sophie została zagłuszona przenikliwym dźwiękiem gwizdka.

— Panie i panowie! Witamy na czterdziestym piątym Dorocznym Umiarkowanie Zimnym Morsowaniu miasta Benevolence — obwieścił Ty przez megafon ze swojej ławeczki na wieży ratowniczej przed barem. — Razem z Linkiem zadbamy, żeby nikt z was nie utonął ani nie zamarł na śmierć.

Tłum zawiwatował.

Linc uniósł swoją czerwoną bojkę z wieży ratowniczej przy ognisku.

— Pamiętajcie zasady! — zawołał. — Do wody, z wody, ale nie pod wodę. Starajcie się nie stratować swoich sąsiadów! — krzyknął. — Do startu, gotowi, start!

Linc i Ty zagwizdali i tłum ruszył naprzód. Harper wrzasnęła, gdy sztylety lodowatej wody przeszły jej nogi, ale szła dalej. Weszła szybko do pasa i wrzasnęła. Sophie stała obok niej i wymachiwała rękami.

— O Boże! O Boże! No dobra, z wody, z wody!

Zawróciły i zaczęły się przeciskać przez tłum wchodzących morsów w stronę piaszczystej plaży. Wyszły już prawie z wody, gdy Mikołaj Płetwonurek po lewej potknął się o płetwę. Harper wyciągnęła rękę, żeby go podtrzymać, ale wtedy oboje przewrócili się i poszli pod wodę.

Zimno odebrało jej oddech. Jej mięśnie natychmiast zamarły, uniemożliwiając jej wydobycie się na powierzchnię. Czuła się jak kostka lodu pływająca w lodowatych wodach morza. Silne ręce złapały ją pod pachami i pociągnęły do góry. Harper wynurzyła się i otarła lodowatą dłonią twarz. Mikołaj Płetwonurek stał już na nogach i wygrzebywał się z wody. Linc pojawił się obok niej z uśmiechem od ucha do ucha.

— Ruszmy się, słonko, zanim stopy przymarzną ci do dna. — Wziął ją na ręce i wyniósł z wody. Harper było zbyt zimno na wstyd. Objęła go za szyję i wtuliła się w ciepło górnej części jego ciała, dopóki nie postawił jej na ziemi obok ogniska.

Natychmiast zaczęła się trząść. Podeszła do niej Sophie z sinymi ustami i ogromnym, puchatym ręcznikiem.

— O Boże, poszłaś pod wodę — powiedziała, przyglądając się mokrym włosom Harper.

— M-m-mikołaj Płetwonurek pociągnął mnie za sobą — wyjaśniła Harper przez trzęsące się zęby.

— Nic jej nie będzie, musi tylko się rozgrzać — poinformował Linc. — No dobra, zdejmuj sweter.

Harper przycisnęła ręce do piersi, wyciskając lodowatą wodę z materiału.

— Co? Nie!

— Nie usiłuję cię rozebrać. Jeszcze. — Linc się roześmiał. — Nie rozgrzejesz się, mając to na sobie. Więc ściągaj. — Wskazał na sznur do prania za nimi, uginający się pod ciężarem mokrych kostiumów.

Wciąż nieprzekonana Harper pokręciła głową, ale wtedy Linc wziął sprawy w swoje ręce, złapał za brzeg swetra i ściągnął jej go przez głowę.

— Cholera, słonko. Ktoś nieźle cię urządził. — Odwrócił ją bokiem i przesunął dłonią wzdłuż jej blednących siniaków na żebrach i plecach.

— Zabieraj łapy! — Rozkaz zabrzmiał jak strzał bata, a Harper znieruchomiała.

Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto to powiedział.

Linc nie spieszył się z odsuwaniem dłoni od jej skóry. Harper cofnęła się z poczuciem winy.

— Garrison. — Linc skinął głową. — Nie myślałem, że tu będziesz.

— Najwyraźniej. — Luke przyciągnął Harper do siebie. Jego ciepło sprawiło, że wtuliła się w

niego mocniej. Zadrżała przy nim, na co on objął ją mocniej. — A teraz spadaj, komendancie.

Linc uśmiechnął się złośliwie.

— Zrobiłbym to, ale jestem tu po to, żeby pilnować przestrzegania zasad, a ty niestety w tej chwili łamiesz jedną z nich. Mam rację, szeryfie?

Ty, obejmując ramieniem Sophie, stanął między nimi.

— Niestety, Linc ma rację. Znasz zasady. — Uniósł megafon. — Żadnych gapiów, tylko morsy — obwieścił Luke'owi prosto w twarz.

Luke spojrział z wściekłością na swojego szwagra, ale było za późno. James i Sophie uśmiechnęli się, bo tłum zaczął skandować.

— Do jeziora! Do jeziora!

Luke miał taką minę, jakby był gotowy przywalić Lincowi i Ty'owi w twarz.

Zamiast tego tylko zaklął i wypuścił Harper z objęć.

— To chyba lepsze niż zimny prysznic — mruknął na tyle głośno, żeby Harper mogła zrozumieć jego słowa.

Zacisnęła mocno zmarznięte wargi, żeby się nie roześmiać.

\* \* \*

Luke zdjął buty robocze do wtóru radosnych okrzyków tłumu.

Ściągnął koszulkę i wcisnął ją Harper przez głowę, żeby ją zakryć. Jej cycki wyglądały tak, jakby miały zaraz wyskoczyć z maleńkich białych trójkącików jej stroju. A skoro on miał takie myśli, to ten dupek Linc na pewno też.

Rozpiął dżinsy, a zgromadzone kobiety wpadły w prawdziwy szal. Harper gapiła się na niego, podczas gdy Sophie i James zaśmiewali się jak dwie hieny. Luke rozebrał się do bokserek, ciesząc się, że miał je na sobie. Odkąd Harper się do niego wprowadziła, musiał częściej ujarzmić swój wzwód, niż odkąd wkroczył w wiek dojrzewania.

Przyciągnął do siebie Harper za poły własnej koszulki i pocałował ją mocno w usta.

— Niech on cię więcej nie dotyka — zakomenderował i poszedł do wody.

Ruszyli za nim, wiwatując i skandując, gdy pomaszerował na sam brzeg. Zatrzymał się tylko po to, żeby pokazać ponad ramieniem środkowy palec, i zanurkował.

Tłum wzniósł radosne okrzyki, a Harper dołączyła do nich. Luke wyszedł z wody. Z ciała spływały mu lodowate krople. Podszedł prosto do niej i nie zwalniając kroku, podniósł ją, zaplatając sobie jej nogi w pasie.

— Zasady zostały utrzymane w mocy! — obwieścił Ty przez megafon. — A teraz niech mi ktoś zrobi piankę.

Harper objęła Luke'a za szyję i dała się zanieść do zatłoczonego baru. Ścisnęła ją za tyłek pod osłoną koszulki, na co jego fiut powrócił do życia.

— Jak możesz mieć wzwód po kąpieli w takiej zimnej wodzie — szepnęła mu do ucha.

— Kotku, trzeba czegoś więcej niż lodowatego jeziora, żeby mi przy tobie nie stawał. — Puścił ją i pozwolił, żeby zsunęła się wzdłuż jego ciała, zanim odwrócił ją twarzą do baru. Taka była prawda. Starał się zachowywać bezpieczną odległość, ale przez to pragnął jej tylko bardziej. Wiedział, że ma przerąbane. Czy był na to gotowy, czy nie, nie był w stanie powstrzymać reakcji, która pomiędzy nimi zachodziła.

Pokazał Sheili na migi, żeby podała im dwa szoty, i przycisnął się do Harper. Poczuela na swoim ciele jego erekcję i sama też się do niego przytuliła. Pochylił się, aż jego usta znalazły się przy jej uchu.

— Będziesz mi musiała przynieść ręcznik, bo inaczej całe miasto zobaczy, o jaki wzwód mnie przyprawiasz. — Przesunął dłonią po jej piersi i złapał stwardniałą brodawkę. Harper zadrżała.

— Czy już skończyłeś mnie unikać? — szepnęła.

Sheila postawiła przed nimi dwa szoty, puściła do Harper oko i poszła nalewać kolejkę pozostałym klientom.

— Kotku, gdybym uznał, że jest choć cień szansy, że nikt nas nie przyłapie, wszedłbym w ciebie tu i teraz. — Przycisnął do niej biodra, żeby dobitnie pokazać, co ma na myśli. — Prawie udało mi się

przekonać siebie samego, żeby trzymać od ciebie ręce z daleka. Ale potem zobaczyłem, jak stoisz w tym bikini, a ten dupek cię obmacuje. — Jego dłoń przesunęła się na jej drugą pierś.

— To nic nie znaczyło, Luke — szepnęła Harper.

— Kiedy ja cię dotknę, to będzie coś znaczyć. — Ścisnął jej pierś, aż poczuł, że jej brodawka znów twardnieje. — A teraz wypij swoją kolejkę, żebym mógł zabrać cię do domu i rozwiązać wszystkie sznurki od tego bikini.

## Rozdział 15.

Zanim zdążyli dotrzeć do domu, rozpętała się wiosenna burza. Naszły ciemne chmury i spadł ulewny deszcz, od którego w drodze z samochodu do domu znów całkiem przemokli.

Luke otworzył drzwi i wciągnął Harper do środka. Nadal miała na sobie jego T-shirt, podczas gdy on był ubrany tylko w dżinsy. Reszta ich zwiniętych w kulkę mokrych ubrań znajdowała się w niesionej przez Luke'a reklamówce.

W drodze do domu Harper nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Od jego umięśnionej klatki piersiowej, od tatuaży. Za kilka minut będzie mogła zupełnie nieskrępowanie dotykać każdego skrawka jego ciała. Każdy twarde, mocny, wyrzeźbiony fragment będzie do jej dyspozycji. Będzie mogła go dotykać i smakować.

Jego dłoń zatrzymała się na jej biodrze, parząc ją przez cienką bawełnę.

— Przyniosę ręczniki, dobrze?

Harper pokiwała głową. Może kilka sekund w samotności pozwoli jej ochłonać. Nigdy dotąd aż tak się nie stresowała ani nie ekscytowała perspektywą bycia z kimś. To był pewnie błąd. Popełniała ich całe mnóstwo. Ale nigdy dotąd aż tak bardzo nie chciała popełnić błędu.

Jeśli się nie uspokoi, dostanie zawału serca, zanim on zdąży jej dotknąć. Woda. Tego jej było trzeba. Szklanki przyjemnej, chłodnej wody.

Poszła szybko do ciemnej kuchni i nalała sobie wody z kranu. Może Luke będzie chciał piwo. Otworzyła lodówkę i zapomniała, po co przyszła, bo wszedł do kuchni.

Jedyne światło w całym pomieszczeniu padało z otwartej lodówki. Luke zamknął ją nogą i podszedł wolnym krokiem do Harper.

Zapędzona w kąt pomiędzy szafkami, nie miała dokąd uciec. Luke odgrodził ją od reszty pomieszczenia, opierając się rękami o blat po obu jej stronach. Deszcz tłukł w okno nad zlewem. To był jedyne dźwięk w całym domu.

Luke podszedł bliżej. Znajdował się o centymetr od jej twarzy. Czowała jego oddech na swoich włosach, jej serce waliło nierównym rytmem. Zaraz się stanie. W całym życiu niczego bardziej nie pragnęła. I to ją przerażało.

Wszystkie wątpliwości uleciały jej z głowy, gdy Luke przysunął dłonie do jej twarzy. Delikatnie odgarnął jej włosy na ramiona. Oparł opuszki palców z tyłu jej głowy. Powiódł delikatnie kciukami wzdłuż jej żuchwy i unióś jej twarz w kierunku swojej.

— Nie mam prezerwatywy — szepnął.

— Biorę tabletki — powiedziała Harper, przestępując z nogi na nogę pod wpływem jego dotyku.

Tonęła w jego orzechowych oczach. Dostrzegła w nich pożądanie, pragnienie i coś głębszego, jakby ból. Docierał prosto do jej serca. Rozchyliła usta. To było zaproszenie, żeby wypełnić i zostać wypełnioną.

Delikatnie, z nabożnym skupieniem, Luke pochylił się i przysunął do niej swoje usta.

Na dworze w ciemności rozległ się grzmot, który Harper poczuła w całym ciele.

Wargi Luke'a były ciepłe i miękkie, gdy poruszały się przy jej ustach. Westchnęła i otworzyła je dla niego. Luke ujął dłońmi jej twarz, zmieniając kąt pocałunku. Jego język spotkał się z jej językiem, i wtedy skończyła się cała delikatność.

Wsuwał język w jej usta raz za razem, aż odebrało jej dech. Jej dłonie zanurzyły się w jego włosach, próbując przyciągnąć go bliżej. Luke pogładził jej uda, a potem znów przełożył ręce pod koszulkę na jej biodra. Uniósł ją bez trudu i posadził na brzegu blatu kuchennego, z koszulką podwiniętą na biodrach. Rozchylił jej nogi i stanął między nimi, ani na moment nie odrywając się od jej ust.

Zaplotła nogi wokół jego bioder i przyciągnęła go bliżej siebie.

— Co się zmieniło? — szepnęła z ustami przy jego ustach.

— Nic. — Jego głos brzmiał szorstko w panującej w kuchni ciszy. — Po prostu bardziej pragnę ciebie, niż trzymać się od ciebie z daleka.

Harper poczuła twardą sztywność członka przez jego dżinsy. Jego język znów wsunął się do jej

ust, a dłonie powędrowały wzdłuż boków pod koszulkę. Harper poczuła, że drży, gdy wędrówka zakończyła się pod jej piersiami. Znów jęknęła i poruszyła biodrami, żeby otrzeć wilgotną tkaninę dołu od bikini o jego wzwód.

Szorstkie dłonie Luke'a przesunęły się i objęły obie jej piersi. Harper wciągnęła z drzeniem powietrze. Chciała więcej. Wszystko, co mógł jej dać. Jej piersi zdawały się ciężkie od żądy.

— Luke, proszę. — Jego kciuki musnęły wygłodniałe sutki, a głowa Harper odchyliła się i oparła o szafkę, przerywając kontakt z jego ustami.

Luke szarpnął do góry koszulkę i ściągnął jej ją przez głowę. Ich spojrzenia się spotkały, gdy pociągnął za wiązanie na jej szyi. Sznureczki rozsypały się, ale trójkątne miseczki jeszcze przez chwilę pozostały na miejscu. Unoszące się w ciężkim oddechu piersi sprawiły, że tkanina opadła. Biustonosz odlepił się od jej skóry. Harper usłyszała coś, co zabrzmiało niemal jak głuche warknięcie wydobywające się z gardła Luke'a. Próbował być delikatny, ale wyczuwała czającą się w nim bestię, gotową do skoku.

Chciała, żeby się uwolnił. Chciała, żeby dał się ponieść.

Podparła się na jednej ręce, a drugą ujęła swoją pierś.

— Masz. — Wciąż nad sobą panując, pochylił głowę ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy. Wiedziała, że ma wątpliwości, wiedziała, jak ważna jest dla niego pełna kontrola.

— Weź wszystko. — Mocniej zacisnęła wokół niego uda i odchyliła się, żeby dać mu do siebie lepszy dostęp.

Miękkie, wprawne wargi zacisnęły się na jej sutku, a Harper poczuła, że traci oddech. Delikatne, drobne mięśnie głęboko w środku pulsowały, domagały się pieśszoty. Luke jęknął, ssąc jej pierś. Zasysał mocno sutek, co było źródłem ogromnej rozkoszy i delikatnego bólu. Jego dłoń przesunęła się do drugiej piersi. Harper czuła przy sobie jego twardy członek. Pragnął jej. Potrzebował jej. Wsunęła rękę między ich ciała, do paska jego dżinsów. Przy użyciu pięty szarpnięciem zsunęła jego spodnie i bokserki niżej na uda, uwalniając napierający na nie członek.

Chwyliła go mocno, a Luke jęknął z twarzą przy jej piersi. Zamknął oczy i zaczął mocniej ssać jej sutek, jego język wybijał ostry rytm. Harper poczuła, że jej druga pierś też pragnie jego ust.

Gładziła go mocno od podstawy po koniuszek i z powrotem. Luke zagryzł zęby na jej zmaltretowanej brodawce. Z jej ust wydobył się jęk, a wtedy Luke wypuścił jej pierś. Jej sutek był różowo-czerwony i pomarszczony. Wyciągał się w stronę jego oddechu jak kwiat podążający za słońcem. Luke przeniósł się ustami do drugiego wzgórką i zaczął cały atak od początku.

Poliznął ją, od czego jej sutek w jednej chwili stwardniał. Luke zacisnął na nim usta i zassał mocno. Nigdy dotąd nikt jej w ten sposób nie dotykał. Nigdy dotąd nie czuła się tak pożądana.

Harper poczuła, jak między jej udami narasta głębokie pulsowanie. Znów pogładziła członek Luke'a, tym razem mocniej. Przesunęła główkę jego penisa tak, aby znalazła się między jej udami. To było dla niej zbyt wiele, ale nie była w stanie przestać. Tępy żar między jej nogami i szarpanie jego warg budowało orgazm, którego się obawiała. Orgazm, który rozerwie ją w jego ramionach.

— Lucas! Nie mogę się zatrzymać. — To był szept i błaganie. Objął ją mocniej w pasie i zacisnął zęby na jej sutku. W chwili, w której znów zaczął ssać, była niejasno świadoma błyskawicy, która przeszła niebo za oknem. Chwilę później roztrzaskała się na kawałki. Masowała energicznie jego fiuta, przyciskając go do swojego krocza, podczas gdy sama szczytowała, szczytowała i szczytowała.

Luke jęknął przy jej piersi, wciąż ją ssąc, dopóki pulsowanie między jej nogami nie zwolniło. Harper poczuła wymykającą się łzę. Czuła się spustoszona. Zdesperowana. Ta burza była zbyt silna. Nie przeżyje tego.

Luke oderwał się od jej piersi i powrócił do ust. Złapał ją za biodra i ściągnął z blatu. Harper objęła go za szyję i trzymała się ze wszystkich sił, podczas gdy jego język wsuwał się do jej ust szybkimi pchnięciami. Jego dłonie ścisnęły ją za tyłek i przyciągnęły do członka, tworząc wilgotne tarcie, od którego oboje westchnęli.

Był ogromny i pulsujący, a Harper pragnęła jedynie, żeby ją wypełnił. Jej serce waliło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Walczyła o powietrze, nawet kiedy zanurzyła się po pocałunek. Poczuła, że Luke opuszcza ją na ziemię i wiedziała, że nie zdążą dojść do łóżka. Zimne trawertynowe płytki będą musiały wystarczyć.

Rozchyliła przed nim szeroko uda. Luke odsunął się od jej ust i uklęknął między jej nogami. Rozwiązał sznurek z jednej strony majtek i pozwolił, żeby jego nabrzmiały penis otarł się o jej wargi sromowe. Harper podciągnęła wyżej kolana. Obnażając się.

Orzechowe oczy wpatrywały się w nią. Widziała, że Luke próbuje odzyskać nad sobą panowanie.

Kiedy się nie poruszył, położyła dłoń na wysokości jego serca.

— Proszę, Luke.

Jego pierś uniosła się pod wpływem jej dotyku, a szczęka się zacisnęła. Złapał ją za kolana i przyciągnął do siebie. Wszedł w nią z siłą ocierającą się o brutalność. Harper krzyknęła, z bólu, ze zdumienia. Była pełna. Wreszcie pełna.

Luke mruknął i zacisnął mocno powieki. Wysuwał się z niej tylko po to, by zaraz znów się w nią wbić. Czuła, jak jego ciężka moszna obija się o nią. Wchodził w nią raz za razem. Fuga między kaflami wpijała się jej w plecy. Czuła pulsujące rozciąganie za każdym razem, gdy go spowijała. Ale nie przeszkadzało jej to. Chciała więcej. Każdego pchnięcia, każdego centymetra.

Znów w nią wszedł z ledwie hamowaną brutalnością.

— Zadaje ci ból? — wycedził przez zaciśnięte zęby. Niepokój walczył w nim z żądzą.

Wiedziała, czego potrzebował.

— Tak. Chcę więcej.

Jego oczy pociemniały.

— Jak już zacznę, nie będę w stanie przestać.

— Zaczynj. — Mówiąc to, ścisnęła go lekko z pożądania. Jego oczy w jednej chwili się zaszklily i wiedziała, że wygrała.

Zaczął się w nią wbijać rytmicznie, osiągając szaleńcze tempo. Harper czuła, że z każdym pchnięciem drżą jej piersi. Niosła ją żądza i była całkowicie gotowa za nim podążać. Tempo było tak zawrotne, że mogła jedynie brać to, co jej dawał. Była w stanie jedynie się go trzymać podczas jazdy.

Kolejny orgazm już w niej narastał.

— Lucas! — Wykrzyknęła jego imię. Padł na nią, przyciskając ją do podłogi całym ciężarem swojego ciała, i nadal się w nią wbijał. Stękał przy każdym zaciekłym pchnięciu.

Poczuła się jak trafiona piorunem. Całe jej ciało naelektryzowało się, gdy wokół jego grubego członka eksplodował orgazm. Wbił się w nią, naznaczając każdą kolejną falę ostrym rytmem. Harper wcisnęła twarz w jego nagie ramię. Nie była nawet w stanie krzyknąć, bo brutalne doznania zwyczajnie odebrały jej zdolność wydania głosu.

Luke stęknął znowu, wydając pierwotny dźwięk. Poczuła głęboko w sobie pierwszy, gorący strumień nasienia. Ostatnie fale jej orgazmu pochłonęły jego członek przy kolejnym pchnięciu. Pozostał w niej głęboko, wciśnięty aż po sam korzeń, szczytując w jej głębinach. Jej imię wybrzmiało na jego ustach.



## Rozdział 16.

W końcu udało im się dotrzeć na górę. Luke przerzucił ją sobie przez ramię i wniósł po schodach, ale żadne z nich nawet nie myślało o spaniu. Gdy opuścił ją prosto na świeżą pościel, znów miał wzwód.

Jakie zakłęcie na niego rzuciła? To przeczyło wszelkim prawom biologii, żeby w tak krótkim czasie znów tak dziko jej pragnął. Wciąż wypełniał ją dowód jego orgazmu, który wydrenował jego ciało i duszę, a mimo to jedyne, czego teraz pragnął, to znów się w niej znaleźć. A potem znów.

Wiedział, że zadał jej ból. Potraktował ją zbyt ostro.

Gdzie się podziała jego samokontrola? Brzydziło go, że pozwolił sobie do tego stopnia popuścić sobie cugli. Harper nie miała pojęcia, co czaiło się pod jego powierzchnią. Nie miał prawa brać jej w ten sposób.

— Czuję, że piorunujesz mnie wzrokiem — mruknęła z zamkniętymi oczami, rozłożona na pościeli.

Uszczypnął ją w biodro.

— Nie piorunuję. Tylko myślę.

Harper otworzyła jedno ze swoich szarych jak burzowe niebo oczu.

— Jesteś dużo zabawniejszy, kiedy nie myślisz.

— Harper...

Zasłoniła mu dłonią usta.

— Zamknij się. Nie psuj mi tej chwili. Opuść sobie całą tę nudną przemowę pod tytułem „Nie możemy tego robić”.

Odsunął jej rękę.

— Tak dla twojej wiadomości, wcale nie jest nudna. Opracowałem ją w PowerPoincie.

Harper zachichotała i przekręciła się tak, żeby znaleźć się na nim. Jej piersi przyciskały się do jego torsu, jej uda otulały jego fiuta. W jednej chwili zrobił się jeszcze twardszy.

Przechyliła na bok głowę i leniwie powiodła palcami wzdłuż jego barków i torsu.

— Zanim palniesz mi jakąkolwiek przemowę, chcę przeżyć na jawie coś, o czym fantazjowałam, odkąd po odzyskaniu przytomności zobaczyłam twoją twarz.

Dłonie Luke'a zsunęły się niżej na jej tyłek. Powtarzał sobie, że powinien przestać ją teraz dotykać, ale jego ciało wcale nie podobał się ten pomysł.

— A o czym fantazjowałaś?

— Chcę poznać smak każdego skrawka twojego idealnego ciała.

Zrobił się twardy jak skała i zacisnął dłonie na jej ciele.

Uciszyła pocałunkiem wszelkie wątpliwości, o jakich mógłby powiedzieć. Jej język wsunął się do jego ust, drocząc się z nim delikatnie. Pozwolił jej przejąć kontrolę. Odsunęła się i wyznaczyła pocałunkami delikatną ścieżkę wzdłuż jego żuchwy, a potem w dół szyi. Skubnęła skórę na jego barkach i przeszła niżej.

Jej wargi zatrzymały się na wysokości jego serca.

Harper zsunęła się niżej, jej język lizał jego brzuch, rozkoszując się naciskiem twardych mięśni, które zadrzały pod wpływem jej zabiegów.

Oparła głowę o jego udo i przesunęła dłoń w górę jego drugiej nogi, zatrzymując się poniżej ciężkiej moszny. Czuł na sobie jej oddech, a jego fiut zadrgał z pożądania.

Z jego gardła wydobył się jęk, którego wcale nie planował. A gdy tylko Harper go usłyszała, uśmiechnęła się do niego zadziornie i wzięła w usta jego penisa. To było boskie i piekielne zarazem. Sposób, w jaki jej gorące usta zamknęły się wokół czubka jego członka wystarczył, żeby doprowadzić go na krawędź ekstazy.

Próbował nad sobą zapanować, gdy wsunęła go sobie w głąb gardła, masując swoimi słodkimi ustami. Czuł, że walka jest daremna.

— Zwolnij, kotku — wyszeptał.

Nie posłuchała go. Zacisnęła na nim mocno usta i obciągała mu wargami i dłonią wciąż mocniej

i mocniej.

Znajdował się niebezpiecznie blisko eksplozji, więc gdy chwyciła w drugą dłoń jego jądra, prawie doszedł w jej ustach.

— Wystarczy. — Podciągnął ją za włosy do góry i przekręcił tak, że tym razem Harper została przyszpilona do łóżka. — Moja kolej.

Nie spieszył się przy jej piersiach, które ssał i lizał, aż Harper zaczęła wciskać się w niego biodrami. Chciał w nią wejść, wypełnić ją i poczuć, jak ten gładki żar zaciska się wokół jego fiuta.

Ale najpierw chciał poczuć jej smak.

Zsunął się w dół jej ciała i rozsunął jej kolana.

— Kotku. — Tylko tyle był w stanie powiedzieć, gdy leżała pod nim w pełni otwarta. Gotowa dać mu wszystko, czego chciał.

Ale tym razem to on chciał dawać. Jęknęła z chwilą, gdy jego język zaczął sondować jej miękkie wargi sromowe. Wsunął w nią język i poczuł, jak jej ciało napręży się jak łuk. Pieścił jej wrażliwy wzgórek językiem, a potem wsunął w nią dwa palce. Była już — a może nadal — mokra, co doprowadzało go do obłędu. Reagowała na niego w zdumiewający sposób. Jakby przez całe życie czekała, aż dotkną ją jego ręce.

Jego palce wciskały się szybciej w jej ciasny kanał. Wciąż było mu mało. Zanurzył język w jej słodkie, gorące ciało i ugiał palce głęboko w środku.

— Luke! — krzyknęła głucho.

Czuł, jak jej wygłodniałe małe mięśnie zaciskają się wokół jego palców.

— Dobrze, kotku — szepnęła prosto w jej śliskie fałdki. — Dojdz na moich palcach.

Jego język polizał najbardziej wrażliwą część jej ciała, a biodra Harper zakołysały się przy jego ustach. Poczul pierwsze wstrząsy jej ekstazy na swoich palcach.

— Cudownie.

Wciąż jeszcze szczytowała, gdy zamiast palców, wsunął w nią fiuta. Wbił się w nią w rozpaczliwej próbie, by znów poczuć to, co wcześniej. Była tak ciasna, że musiał ze wszystkich sił się hamować, żeby nie dojść od razu. Musiał zwolnić. Zacząć nad sobą panować.

Harper uniosła wyżej kolana, zmieniając kąt, żeby przyjąć w siebie każdy przyjemnie bolesny centymetr jego członka. Wypełnił ją przemyślanymi pchnięciami, na co z jej ust wydobyło się seksowne jęknięcie.

— Kotku, jeśli będziesz wydawać takie odgłosy, wszystko skończy się o wiele za szybko — ostrzegł ją przez zaciśnięte zęby.

Albo nie usłyszała jego ostrzeżenia, albo postanowiła je zignorować, bo z jej ust wydobył się słodki jęk. Luke stracił nad sobą panowanie. Wbijał się w nią. Po sam brzег.

— Harper. — Jej imię zabrzmiało niemal jak krzyk, gdy poczuł kłębiący się w jądrach orgazm. Jej powieki otworzyły się i spojrzeli sobie w oczy.

Jej zaszklone żądzą oczy zrobiły się większe, a Luke poczuł, jak jej cipka zaciska się wokół niego.

— Luke — wyjęczała.

Wcisnął się w nią do samego końca i doszedł w środku.

\* \* \*

— Śpisz? — szepnęła, wodząc palcami po jego rękach i klatce piersiowej.

— Mmm — odparł Luke, nie otwierając oczu.

— Czujesz się tak jak ja?

— A jak ty się czujesz, kotku? — Przekręcił się i przycisnął ją do siebie plecami, wciskając nos w jej włosy.

— Nie wiem. — Westchnęła szczęśliwa i wtuliła się w niego mocniej. — Jakby był bożonarodzeniowy poranek i wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, leżało pod choinką.

— E tam, było w porządku. Może bardziej jak koszyk wielkanocny albo piknik w Święto Pracy.

Jej oburzonemu westchnieniu towarzyszył ostry cios łokciem w brzuch.

Objął ją mocniej. Jego śmiech zabrzmiał delikatnie przy jej uchu. Na ten dźwięk zrobiło jej się

ciepło na sercu. Nieczęsto go słyszała.

— Nie miało to nic wspólnego z byciem w porządku! Nawet nie udawaj, że nie poczułeś, że ziemia się poruszyła, palancie.

Znów zabrzmiał jego śmiech, ciche dudnienie w piersi.

— Chcę, żebyś powiedział to na głos, Luke.

Nie minęła nawet sekunda, a już leżała płasko na plecach, przygwożdżona jego ciałem.

Objął jej twarz dłońmi.

— Kotku, oboje wiemy, że to było coś wyjątkowego. Ale mnie to nie dziwi. W tej samej sekundzie, w której cię zobaczyłem, w chwili, w której otworzyłaś te piękne szare oczy i na mnie spojrzałaś, wiedziałem, że muszę się w tobie znaleźć.

Przycisnął jej dłoń do swoich ust i pocałował jej wnętrze.

— Nie wiem, co tu się dzieje, ale mam cię nieustannie w głowie i w krwiobiegu. Nie było szansy, żeby to się nie wydarzyło.

— W takim razie dlaczego się broniłeś?

Westchnął.

— Nie mam cię w planach. Ciebie, twojego idealnego ciała i tego słodkiego uśmiechu. Tych seksownych pojękiwań, od których od razu mam wzrów. Jesteś pięknym, chaotycznym rozproszeniem uwagi. A ja nie lubię się rozpraszać.

Harper nie wiedziała, czy powinna się czuć mile połączona czy urażona, ale ciepło rozlewające się w jej piersi pozwoliło jej podjąć decyzję.

— Ty też jesteś całkiem niezły — stwierdziła z zadowolonym uśmiechem. Uszczypnął ją, a ona krzyknęła. — Tak dla jasności, jak zamierzamy spędzić pozostałą część wspólnego miesiąca? — zapytała.

Pochylił się nad nią, zawieszając usta tuż nad jej wargami.

— Spędzając jak najwięcej czasu dokładnie tak.

\* \* \*

Jak najwyraźniej zaczęła mieć w zwyczaju, Harper obudziła się w objęciach Luke'a. Ale tym razem nie próbowała się wyswobodzić. Zamiast tego przytuliła się mocniej, chowając zaspany uśmiech w zagięciu jego ramienia. Oceniając po świetle wpadającym przez okna, było jeszcze za wcześnie, żeby myśleć o wstawaniu. Trzeba będzie czegoś kalibru czerwonego kodu, żeby wyciągnąć ją z ramion Luke'a.

Mężczyzna poruszył się, wsuwając nos w jej włosy.

— Dzień dobry, słońce.

— Mmm, dobry.

Luke odgarnął jej włosy i pocałował ją z czułością w kark.

— Chyba nikt nigdy nie wymyślił lepszej pobudki — westchnęła Harper.

Jego śmiech był delikatny.

— Wcale nie chce mi się wstawać, ale z samego rana mam spotkanie, a wcześniej chciałbym pobiegać.

— Ależ ty jesteś dorosły — westchnęła Harper. — Ja też powinnam pewnie wstać i zapłacić podatki albo wyczyścić rynny czy coś.

— Ty zostań tutaj. Chcę, żebyś była wypoczęta, gdy wrócę po południu.

— Podoba mi się, jak to brzmi.

Luke cmoknął ją w ramię i wysunął się z łóżka.

— Pośpij jeszcze trochę, słońce.

Przekreśliła się i zanurzyła twarz w jego poduszcze.

Harper nie wiedziała, jak długo spała, póki ze snu nie wyrwało jej coś, co wylądowało z głośnym trzaśnięciem na jej pośladkach.

— Mmpf. — Przewróciła się na plecy i spojrzała na Luke'a spod zmrużonych powiek. Rzucił przed nią gazetę.

— Dlaczego rzucasz we mnie wiadomościami?

— Bo w nich jesteś. — Stał obok łóżka z rękami na biodrach.

Harper podciągnęła się do pozycji siedzącej i otworzyła gazetę. Na pierwszej stronie była relacja z Umiarkowanie Zimnego Morsowania. Otwierało ją wielkie zdjęcie, na którym Linc wynosił ją na rękach z wody.

— O cholera.

— Dokładnie. To się nie może powtórzyć.

— Ale co? To, że prawie utonąłam? Czy że wyniósł mnie napalony strażak?

Luke się nie roześmiał. Skrzyżował ręce na ubranej w przepoconą koszulkę piersi.

— Naprawdę go nie lubisz, co?

— To gnojek. I nie podoba mi się, kiedy dotyka cię jakikolwiek mężczyzna.

— Robisz się zaborczy? Chyba na mnie nie nasikasz, co? Bo nie kręcą mnie takie rzeczy.

— Kiedy ze mną śpisz, śpisz tylko ze mną.

Jej ręka wysunęła się naprzód, złapała go za koszulkę i pociągnęła w dół.

— Tak się składa, że mam identyczne zasady. Więc to samo tyczy się ciebie, Kapitanie.

Ściągnął z niej przykrycie i ujął jej pierś.

— Żeby wszystko było jasne. — Zamknął jej usta w pocałunku, zmuszając, żeby odchyliła głowę.

Gdy jęknęła, zaklął i się odsunął.

— Jasna cholera, Harper. Nie ułatwiasz mi wyjścia do pracy.

Wyciągnęła rękę i złapała go w kroczu przez spodenki.

— Nie, nie ułatwiam.

## Rozdział 17.

Nie pamiętała o proszonej kolacji, dopóki w poniedziałek rano Gloria nie wysłała jej esemesa z pytaniem, czy oprócz szarlotki mogłaby przynieść coś jeszcze. Harper wślizgnęła się do gabinetu Luke'a, żeby przekazać mu wiadomość.

— Hej. Masz ochotę wyskoczyć na lunch? — zapytał, podnosząc wzrok znad monitora.

— Uch, tak, jasne. Ale zapomniałam ci powiedzieć, że dziś wieczorem przychodzą do nas na kolację Gloria i Aldo.

Luke wpatrywał się w nią przez chwilę.

— Kiedy do tego doszło? — zapytał wreszcie.

— W sobotę. Oboje wpadli na chwilę, a ja zapomniałam ci powiedzieć, bo byłeś nagi i mnie rozpraszałeś. Właśnie sobie przypominałam. W każdym razie będzie fajnie. Aldo powiedział, że przyniesie hamburgery i hot dogi na grilla, a Gloria szarlotkę, więc my musimy wymyślić tylko jakieś dodatki...

Luke westchnął i potarł rękami twarz.

— Słuchaj, nie znam cię aż tak dobrze, żeby wiedzieć, czy jesteś zły, czy nie. Więc jeśli jesteś zły i mi nie powiesz, to jest to twoja cholerna wina, a ja pewnie dalej będę cię wkurzać, dzień za dniem, nawet o tym nie wiedząc — wypaliła Harper, wykręcając palce.

— Nie jestem zły. Jest mi to... nie na rękę.

— Powiedziałeś to w taki sposób, że mam wrażenie, że to jedno i to samo.

— Gdzie my ich posadzimy? Nie ma żadnych mebli!

— Oboje byli już w twoim domu, więc nie sądzę, żeby się spodziewali, że meble pojawią się w czarodziejski sposób.

Luke zaklął cicho i wstał z krzesła.

— Weź torebkę i wsiadaj do samochodu.

— Gdzie jedziemy?

— Kupić te cholerne meble.

\* \* \*

Nastrój niespecjalnie mu się poprawił, kiedy dojechali do sklepu. Zamierzał namówić Harper do wcześniejszego wyjścia z pracy i spędzić cały wieczór w łóżku. Zamiast tego został wplątany w jakąś głupią kolację ze znajomymi. Próbował być na nią zły, ale wiedział, że to jego wina. To on się zgodził, żeby się do niego wprowadziła. To on miał wścibskich znajomych. I to on nigdy nie zebrał się do kupna głupiej kanapy czy stołu.

Nienawidził zakupów. Ale czas zapłacić za błędy.

— Cześć, Luke! — Po lśniącej wykafelkowanej podłodze podeszła do nich wesółka kobieta o rudych włosach, ubrana w szafirową garsonkę. — Ty musisz być Harper — odezwała się radośnie i pomachała.

Luke przewrócił oczami i wsunął okulary słoneczne za dekolt koszulki. Choć raz byłoby miło być anonimowym.

— Harper, to jest Becky. Chodziliśmy razem do liceum. Becky, to moja dziewczyna, Harper. — Kilka ostatnich słów przeszło mu z trudem przez gardło, ale wybrał mniejsze zło. Jego matka dwa lata temu próbowała umówić go z Becky, która ze spokojem przyjęła to, że ją spławił, ale on i tak miał z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Na szczęście w międzyczasie wyszła za Boba, właściciela Salonu Meblowego u Boba.

— W czym mogę wam dziś pomóc?

Harper spojrzała na Luke'a i się uśmiechnęła.

Westchnął.

— Potrzebujemy kompletu mebli do salonu i stołu do jadalni. Na dzisiaj.

— Wspaniale! To zapraszam. — Becky odwróciła się i zaczęła lawirować między skórzanymi

fotelami i niskimi stolikami.

Luke wziął Harper za rękę i pociągnął ją za ekspedientką.

Ostatecznie mężczyzna wybrał kanapę, małą sofę, dwa fotele, stolik kawowy i niskie stoliki do kompletu, zestaw szafek pod telewizor, cztery ręcznie robione regały na książki, które będą świetnie pasować do drugiego salonu, który zamierzał zamienić w domowe biuro, a do tego stół do jadalni z kompletem ośmiu cholernych krzeseł.

Jedyne, co sprawiało mu przyjemność podczas całych tych zakupów, to widok Harper, która stawała się coraz bledsza za każdym razem, gdy mówił Becky, żeby dopisała coś do rachunku.

— Luke, jesteś pewny, że to wszystko jest nam potrzebne? — szepnęła, podczas gdy Becky rozprawiała na temat zalet impregnatu Scotchgard.

— To ty zaprosiłaś gości do domu, w którym nie ma gdzie usiąść. Równie dobrze możemy zająć się wszystkim naraz. — Objął ją ramieniem. — Nie chcesz mebli?

— To duży wydatek — syknęła.

— Pomagasz mi w prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Stać mnie na to.

— Nie przeglądałam jeszcze twoich ksiąg, a poza tym to wydaje się dosyć dużą inwestycją jak na jedną imprezę z grillem.

— Imprezę z grillem? — Luke zaklął. — To teraz musimy dokupić jeszcze stół piknikowy.

Podczas gdy Becky finalizowała największą sprzedaż w swojej karierze, Luke rozmasował ramiona Harper. Uśmiechnął się, wyczuwając zgromadzone tam napięcie. Może nadszedł czas na trochę współczucia.

— Nie jestem na ciebie zły... Już nie — mruknął jej do ucha.

Oparła się o niego i podniosła wzrok.

— Tak czy inaczej przepraszam. To nie było z mojej strony rozsądne zapraszać bez twojej zgody kogoś do domu.

— Może nie będzie tak źle.

Harper się uśmiechnęła.

— Będzie piwo i hamburgery, i sałatka ziemniaczana, jeśli uda nam się wstąpić do sklepu w drodze do domu.

— Kolejne zakupy? Wstrzymam się z opinią.

— Tak sobie myślę. Skoro w domu jest już kanapa, to jeśli chcesz, możesz mieć znów łóżko tylko dla siebie.

Luke ją uszczypnął.

— Skarbie, po wczorajszej nocy będziesz miała szczęście, jeśli przez resztę miesiąca w ogóle pozwolę ci wyjść z sypialni.

Widział, jak jej rumieniec rozlewa się nisko aż na szyję.

Harper odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Wiesz co, Gloria przyniesie domową szarlotkę. Moglibyśmy kupić do tego lody waniliowe i polewę karmelową. Do ciasta albo na później. — Uśmiechnęła się złośliwie.

Może faktycznie nie będzie aż tak źle.

Luke pokrył uśmiech westchnieniem.

— Może chcesz poszukać jakiegoś stołu śniadaniowego, skoro tu już jesteśmy, bo *nigdy* tu nie wrócimy — szepnął Harper do ucha.

Posłusznie oddaliła się z Becky, tymczasem zjawił się sam Bob, aby nabić zakupy na kasę.

— Jesteś gotowy tam wracać, synu?

Bob był od niego dwadzieścia lat starszy i przeszedł na emeryturę po trzydziestu latach służby w Gwardii Narodowej. Dopiero potem zajął się branżą meblową.

— Tak.

— Podobno jesteś dobrym przywódcą — powiedział Bob, zerkając znad okularów do czytania.

— Dziękuję.

— To ja dziękuję za twoją służbę, chłopcze. To jej pierwsza misja? — Skinął głową w kierunku Harper i Becky, które pochylały się nad stołem barowym.

— Tak.

— Myślisz, że da radę?

— Ta dziewczyna przetrwa wszystko. — Już przetrwała. Poradzi sobie z jego wyjazdem. Poradzi sobie z rozpoczęciem nowego życia. Po raz kolejny.

\* \* \*

Ogień w wyczyszczonym palenisku rzucał ciepłą, migoczącą poświatę na podwórko na tyłach domu. Luke zmienił pozycję na nowym drewnianym fotelu ogrodowym.

Bob dorzucił cztery fotele do stołu piknikowego i pozostałych mebli. Gdy tylko zakończyła się autoryzacja karty kredytowej Luke'a, Bob załadował wszystko na ciężarówkę i zorganizował dostawę pod dom. Akurat wystarczyło im czasu, żeby przed przyjściem Aldo i Glorii wszystko poustawiać, odciąć metki i wrzucić do misek sałatkę ziemniaczaną i makaronową.

Mądrała Aldo oskarżył Luke'a, że zaczął wic gniazdo, bo w końcu udało mu się znaleźć kobietę, która go tolerowała. Luke'a wcale nie rozbawił ten żart, ale Harper się uśmieła.

Dużo się śmiała. To był dźwięk, od którego robiło mu się ciepło na sercu. Dźwięk, który uświadomił mu, jaka cisza zapadła wcześniej w jego życiu. Dźwięk, który kazał mu się zastanowić, dlaczego tak bardzo cenił sobie wcześniej ciszę.

Wziął łyk piwa i patrzył przez jęczory płomieni, jak Harper i Gloria próbują swoich sił w pieczeniu pianek marshmallow. Poświata z ogniska tańczyła złotawo w jej włosach. Harper sama w sobie była piękna, ale jeśli dodać jej promienny uśmiech i radosny śmiech, to coś aż ścisnęło go głęboko w środku. Zapuszczało korzenie i przejmowało kontrolę.

— Ej, kochasiu, jeśli przestałeś już gapić się maślanym wzrokiem na swoją dziewczynę, to skończyło mi się piwo. — Aldo potrząsnął butelką. — Twoja kolej zabawić się w gospodarza.

Luke wstał i wziął od Aldo butelkę, a potem przechylił fotel kumpla na bok i zrzucił go na ziemię.

— Pewnie, żaden problem. Drogie panie, coś dla was?

Harper się poderwała.

— Pomogę ci — zadeklarowała wesoło.

— Wydaje mi się, że poradzę sobie z kilkoma butelkami — zażartował Luke, przytrzymując jej drzwi. — Czy po prostu próbujesz znaleźć się ze mną sam na sam?

Wchodząc do domu, Harper otarła się o niego.

— To się nazywa wielozadaniowość.

Zatrzasnął drzwi trochę głośniejsze, niż zamierzał, bo tak się spieszył, żeby jej dotknąć. Harper powiodła palcem w dół jego piersi, aż do brzucha. Miał wzwód, jeszcze zanim zdążyła przesunąć się niżej, do dżinsów.

— Pomagam ci przynieść piwo, wykradam chwilę sam na sam z tobą i daję Glorii i Aldo porozmawiać. — Wsunęła palce w pasek jego spodni.

— Nie zaczynaj czegoś, czego nie możesz skończyć — ostrzegł.

Harper dała się przycisnąć do lodówki. Zobaczył w jej oczach pragnienie i zastanawiał się, czy to samo odbija się w jego. Wsunął dłonie pod jej bluzę, palce musnęły niemożliwie wręcz gładką skórę. Jego usta zawisły nad jej ustami.

— Światło jest zapalone. Mogą nas zobaczyć — szepnęła Harper. Jego oczy zatańczyły i wiedziała, że pozwoli mu na wszystko, niezależnie od widowni.

Bez słowa zaciągnął ją do ciemnej jadalni i omal nie potknął się o stół, o którym zupełnie zapomniał. Unieruchomił ją między swoimi rękami przy stole.

— Chyba zasłużyłem sobie na pocałunek za dzisiejszy wieczór.

Odczytał w jej oczach pożądanie.

— Chyba możemy zacząć od pocałunku — powiedziała szeptem.

Luke nie ruszył się z miejsca i pozwolił jej wykonać pierwszy ruch.

Objęła go za szyję i przycisnęła się do niego. Jej piersi delikatnie ocierały się o jego tors. Powoli skróciła odległość między ich wargami.

Luke'owi zależało, żeby zachować figlarny, lekki nastrój. Ale gdy tylko ugryzła go w dolną

wargę, zapomniał o łagodności. Warknął, gdy wessała jego wargę do buzi.

Chwytał jej rękę i przycisnął ją do swojego wzwołu.

— Pozbądź się ich, kotku.

Roześmiała się przy jego ustach, a on niemal nie wziął jej tam, na stole. Sposób, w jaki na niego reagowała, przesunął go coraz bliżej granicy.

Po kolejnym gorącym pocałunku siłą oderwał od siebie jej rękę i zrobił krok w tył.

Westchnął.

— Lepiej do nich wracajmy.

Harper oblizwała wargi i westchnęła.

— Czyj to był pomysł, żeby zaprosić dzisiaj gości?

Klepnął ją w tyłek i położył ręce na jej ramionach. Pachniała słońcem i ogniem. Zaprowadził ją z powrotem do kuchni.

— Jeśli już skończyłaś mnie molestować, pójdę po piwo.

— W najbliższym czasie nie zamierzam przestawać pana molestować, Kapitanie. — Puściła do niego oko, a potem wyrzała przez okno. Aldo zajął zwolnione przez nią miejsce i siedział teraz obok Glorii. Harper się uśmiechnęła.

— Dlaczego masz taką zadowoloną minę? — chciał wiedzieć Luke, podchodząc do niej od tyłu.

— Szpieguję Aldo, żeby się przekonać, czy zebrał się na odwagę i powiedział Glorii, jak bardzo mu się podoba.

— Aldo i Gloria? — Luke prychnął. — Kotku, w dniu, w którym Aldo się ustakuje, piekło zamarznie, świnię zaczną latać, a ja zostanę wegetarianinem. Nie rób sobie nadziei.

— Przyjmuję zakład.

Luke pocałował ją w kark.

— Zgoda. Kiedy Aldo i Gloria wezmą ślub, przejdę na wegetarianizm.



## Rozdział 18.

Goście wyszli późno, a Luke prawie wyrzucił ich z domu. Aldo stał na ganku i proponował Glorii, że odwiezie ją do domu, kiedy Luke zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz.

Harper poczuła mrowienie na myśl, że aż tak bardzo chciał znaleźć się z nią sam na sam. Luke przycisnął ją do drzwi i pocałował z palącym żarem.

— Jutro posprzątamy w kuchni — zdecydował.

Harper pokiwała głową.

— Zdecydowanie.

— Prysznic?

— Tak, proszę.

Zaciągnął ją ze śmiechem na górę do łazienki i odkręcił wodę.

Ściągnął koszulkę przez głowę, a Harper w tym czasie udawała, że nie patrzy. Kiedy zsunął dzinsy z muskularnych ud, oblizała wargi. Jego bielizna przykleiła się do wybrzuszenia między jego nogami.

— Co? — chciał wiedzieć.

— Po prostu się zastanawiałam, jak to jest fizycznie możliwe, żeby człowiek był tak idealnie zbudowany. — Zrobiła krok naprzód i powiodła palcami po jego torsie.

Luke uśmiechnął się zadziornie i przycisnął jej dłoń do swojej skóry.

— A ja się zastanawiałem, jak to jest fizycznie możliwe, żebyś ciągle miała na sobie ubrania.

Harper ściągnęła bluzę i rzuciła nią w niego. Następnie przysła kolej na spodenki. W chwili, w której jej stanik znalazł się na podłodze, Luke zaciągnął ją pod parujący strumień wody.

Pieścili się i bawili, obsypując śliską skórę deszczem pocałunków.

Luke stanął za nią i wycisnął sobie na rękę szampon. Harper pozwoliła mu masować silnymi palcami jej włosy.

Uniósł jej mokre pukle z pleców i musnął wargami kark. Jej ciało mimo gorącej wody obsypało się gęsią skórką.

Odwróciła się w jego ramionach, pozwalając, aby woda spływała jej po plecach.

— Moja kolej — powiedziała, skubiąc zębami jego dolną wargę.

Pozwolił jej namydlić się żelem pod prysznic. Harper nie spieszyła się, przesuwał dłońmi po jego piersi i brzuchu. Jego fiut drgał, im bardziej zbliżały się do niego jej ręce. Luke oparł się czołem o jej czoło.

— Kotku, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Harper chwyciła namydlonymi dłońmi jego członek.

— I *vice versa*. Połóż ręce na ścianie — szepnęła.

Zawahał się, a ona zsunęła dłonie niżej i ujęła jego ciężką mosznę.

— Proszę, Luke?

Kiedy w końcu zrobił to, o co prosiła, uklękła pod lejącym z prysznic strumieniem.

— Harper.

Nawet nie starała się zamaskować triumfującego uśmiechu i wzięła penisa do ust.

Luke zaklął, a Harper wsunęła go sobie głębiej. Oparła się rękami o jego uda, czując napięcie w jego ciele.

Jęknęła i od razu poczuła, jak robi się jeszcze twardszy. Jego biodra się spięły, wpychając penisa głębiej w jej usta. A potem znowu. Z ochotą przyjęła jego krótkie, szybkie pchnięcia.

— Mój Boże, Harper.

Chwycił ją pod pachami i podciągnął do góry, wyciągając spod prysznic.

— Nie chcę jeszcze dochodzić.

Pomijając wycieranie, przycisnął ją do toaletki i kolanem rozsunął szerzej jej nogi. Przetarł kawałek zaparowanego lustra.

— Chcę cię widzieć — powiedział. Jego usta poruszały się przy jej uchu, oczy ani na moment

nie oderwały się od jej spojrzenia w odbiciu.

Zadrżała przy nim.

— Zaufaj mi.

Harper pokiwała głową. Ufała. Coś głęboko w niej rozpoznawało go. Znało go.

Luke zsunął powoli dłoń w dół jej kręgosłupa, idąc po śladzie wody spływającej z jej mokrych włosów do przedziałka między pośladkami. Jego palce lekko podążały ścieżką z kropli, muskając jej odbyt. Harper stężała.

— Ja nigdy...

— Połóż ręce na blacie. — Luke wycisnął z jej włosów więcej wody, która spłynęła jej po plecach na tyłek. Zamknęła oczy, jego ręka jeszcze raz podążyła śladem wody.

— Otwórz oczy, kotku. — Powiedział to tak delikatnie, z taką słodyczą, że Harper nie mogła nie posłuchać.

Dłoń Luke'a przesunęła się do przodu i spoczęła na jej kroczu. Palce wcisnęły się pomiędzy wargi sromowe.

— Czuję, jaka zrobiłaś się dla mnie mokra. — Jego palce otworzyły ją i odszukały jej techtaczkę. Zaczął ją masować delikatnie opuszkami palców. Gładkim, okrężnym ruchem.

Harper poczuła żar między nogami, znajomy ciężar głęboko w brzuchu. Przy nim zupełnie nad sobą nie panowała. Zawsze była dla niego mokra.

Luke podążył wzrokiem za wodą spływającą leniwie z jej włosów na sutek, na którym formowała się w krople i skapywała.

Drugą ręką chwycił jej dłoń i położył na jej piersi. Harper ścisnęła ją i usłyszała za sobą, jak Luke wypuszcza powietrze z ust. Jego pracowite palce przycisnęły się do niej z aprobatą. Harper objęła swoją pierś i spróbowała skoncentrować się na oczach Luke'a w lustrze.

Bezwzględnie panował nad sytuacją, ale nadal badał teren. Zastanawiała się, jak daleko się posunie. Jak daleko ona pozwoli mu się posunąć.

Patrząc na nią, Luke wyprostował palec i wsunął go do środka. Harper poczuła, jak uginają się pod nią kolana, i osunęła się na niego. Jego członek otarł się o jej pośladki.

Harper jęknęła i poruszyła palcami, szarpiąc lekko za sutek. Luke wyciągnął palec i zastąpił go dwoma. Pochylił się nad nią, przyciskając ją tak, że musiała złapać się obiema rękami za blat, żeby utrzymać równowagę.

Luke wyciągnął rękę i złapał jej drugą pierś, pocierając kciukiem napięty sutek. Wszystko, co jej robił, odczuwała jednocześnie jak niebo i torturę. Zanurzył w niej palce po samą nasadę, a potem ugiął je w środku.

— Będę patrzył, jak szczytujesz — szepnął mrocznie w jej włosy. Jej ciało natychmiast usłuchoło, jakby rzucił na nią czar. Znów wsunął w nią palce, a ona zadrżała, już znajdując się na krawędzi. Ugniatając jej piersi, wcisnął fiuta pomiędzy jej pośladki. Poczuła, jak zaciska się wokół jego palców, podczas gdy druga dłoń szarpała jej sutek. Opadła na toaletkę i pozwoliła pochłonąć się słodkim falom.

Luke ani na moment nie oderwał od niej oczu. Wyrażał nimi swoją władzę nad nią.

Poczuła, jak przetacza się przez nią dogasający orgazm, i podparła się, łapiąc oddech.

— Jezu, Luke — szepnęła, czując, jak wali jej serce. Miała wrażenie, że jej ciało zostało do tego stworzone.

Luke wyciągnął z niej palce i pokazał je jej. Widziała pokrywającą je śliską warstwę i się zarumieniła. To była mroczna przyjemność.

Luke odchylił się, wciąż ściskając ją za pierś, i położył dłoń na dole jej pleców. Poczuła, jak jego kciuk przyciska się do górnej części przedziałka między jej pośladkami, a zaraz potem jego wilgotne palce zsunęły się jeszcze niżej.

Wciągnęła ostro powietrze, gdy jego palce odnalazły jej odbyt. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie dotykał. Nigdy nie czuła się tak bezbronna. Luke zatrzymał się, tylko lekko naciskając palcem. Harper poczuła, jak narasta w niej pragnienie, którego nigdy dotąd nie znała. Przycisnęła się do Luke'a plecami, badając doznania.

Luke uśmiechnął się z determinacją w lustrze, a potem znów pociągnął ją za sutek. Rolując go między palcami, imitował ssanie ustami. Harper rozchyliła wargi i poczuła, jak Luke przenosi na nią ciężar ciała. Jego palce bardzo powoli wsunęły się do środka, a ona krzyknęła głucho. Czuła, że to niewłaściwe. Czuła, że to wspaniałe.

Widziała w lustrze jego napiętą zuchwę i wiedziała, że z trudem się hamuje. Przysunęła się do niego bliżej, zachęcając go do wejścia głębiej. Powoli dotykał palcami jej otworu, wypełniał ją. Sięgnął ręką do drugiej piersi i zaczął ocierać leniwie wnętrze dłoni o brodawkę.

Jego palce wysunęły się, a potem znów wsunęły. I znowu. W powolnym, nieposkromionym rytmie. Poczuła, że sama przysuwa się do niego za każdym razem, gdy wyciągał palce. Czuła, że między nogami zbierają się jej soki i mieszają z wodą na jej skórze.

To nie było zdrowe, że jej ciało tak bardzo go potrzebowało.

Wyciągnął palce, a Harper poczuła, że chwycił swój członek.

Luke wsunął zaokrągloną główkę między jej nogi, sondując delikatnie. Spojrzała mu w oczy w lustrze. Oddychała płytko. Przełknęła ślinę, bo tak bardzo pragnęła, by ją wypełnił.

Poczuła nacisk, gdy jego szeroki członek wszedł w jej cipkę. Poczuła, gdy na nią natarł, jak z płuc uchodzi jej powietrze. Odwróciła głowę, ale nie oderwała wzroku od jego oczu w lustrze. Te orzechowe kule wwierały się w nią, widziały każdy zakamarek jej czarnej duszy. Została obnażona, została opętana.

— Luke — szepnęła. Spróbowała poruszyć się przy nim. Zmusić go do ruchu.

Dalej przytrzymał jej biodra nieruchomo szorstkimi dłońmi. Pozostali w tej pozycji chyba przez całą wieczność. Odsunął się odrobinę. Harper jęknęła, a on nie potrzebował dalszej zachęty, żeby się w niej zanurzyć. Harper krzyknęła zwycięsko. Luke przełożył rękę do przodu, żeby rozchylić jej wargi sromowe.

Wypełnił ją w sposób, w jaki nie zrobił tego dotąd żaden mężczyzna.

Nie była w stanie złapać oddechu, gdy zaczął się poruszać. Jego palce pieściły wrażliwy wzgórek, a członek rozciągał ją do granic możliwości. Coś w niej narastało. Była to wieża rozkoszy tak wielka, że wiedziała, że nie przeżyje, gdy runie.

Harper widziała kropelki potu formujące się na czole Luke'a, widziała jego palące spojrzenie. Pchnięcia nabrały tempa, a przy każdym z nich Luke stękał cicho. Zaraz dojdzie. Świadomość tego wystarczyła, by pękły mury jej wieży. Luke wyciągnął rękę i znów chwycił jej pierś. Pociągnął za jej uwypukloną brodawkę.

To się wydarzyło w jednej chwili. Ściana w jej wnętrzu pękła na pół w tym samym momencie, w którym Harper poczuła pierwsze drżenie jego orgazmu. Wytrysnął głęboko w niej. Zacisnęła się na jego członku i rozpadła się wokół niego na kawałki. Luke puścił jej pierś i złapał zamiast tego jej brodę, by patrzeć jej w oczy, gdy oboje eksplodowali.

\* \* \*

— Skąd to masz? — zapytał Luke, muskając leniwie palcami podwójną bliznę w górnej części jej biodra.

Harper leżała wtulona w niego, naga w łóżku w odrętwieniu po orgazmie. Wzruszyła ramionami i wtuliła twarz w jego pierś. Przełożył ją na materac i usiadł.

Harper wcisnęła twarz w jego poduszkę i ignorowała go, gdy przyglądał się jej skórze.

— Harper. — Dźgnął ją palcem w pośladek.

— Mmm.

— Harper Sue Ellen Wilde.

Przekręciła się na bok.

— Nie tak mam na drugie imię.

— Nie wiem, jak masz na drugie imię, więc musiałem je wymyślić.

— I wymyśliłeś Sue Ellen?

— Jakoś mi pasowało.

— Na drugie mam Lee.

— Rodzice byli fanami *Zabić drozda*?

— Brawo. — Uniosła brew.

— Mogę pochwalić się czymś więcej niż ładną buzią.

Wzrok Harper zsunął się wzdłuż jego nagiego ciała.

— To widzę.

— Ej, nie jestem porcją mięsa i zadałem ci pytanie.

Harper westchnęła i podparła się na łokciu.

— Dlaczego chcesz to wiedzieć?

— Bo to wygląda jak przypalenie papierosem.

— Masz oko.

Zmroziło go w jednej chwili.

— Kto ci to zrobił? Czy to ten dupek Ted?

Przewróciła oczami.

— Nie, to nie był Ted. To było dawno temu. Nieważne, kto to był.

— Cholernie ważne. Ktoś cię przypalił pieprzonym papierosem, a ty mi mówisz, że to nieważne?

Harper usiadła.

— Naprawdę nie lubię o tym mówić.

— Naprawdę mnie to nie obchodzi. Powiedz, kto to zrobił.

Zauważył, że jej szczęka zadrgała, i spróbował się zrelaksować. Wrzeszczenie na nią nie było najmądrzejszym sposobem na to, żeby się przed nim otworzyła. Wyciągnął rękę i ścisnął jej ramię.

— Kotku. Możesz mi zaufać.

— Dlaczego to jest dla ciebie aż tak ważne?

Bo ty jesteś ważna. Powstrzymał tę myśl, zanim zamieniła się w słowa. W słowa, których nie będzie się dało cofnąć. Cholera.

— Nie lubię mieć wrażenia, że coś przede mną ukrywasz. — Ależ był z niego hipokryta.

— Niczego nie ukrywam, Luke. To po prostu coś, o czym nigdy nikomu nie mówiłam.

— Powiedz mi, co się stało.

Westchnęła, dzięki czemu poznał, że wygrał.

— Mieszkałam kiedyś u naprawdę miłej rodziny zastępczej. Mama, tata i dwóch braci. Myślałam, że mnie adoptują. Było wspaniale, dopóki nie zaszli znów w ciążę i nie dostali propozycji pracy na drugim końcu kraju. Zostałam przeniesiona z ich domu do innego. Tamta rodzina nie była już taka miła.

Luke położył się znów na łóżku i przytulił ją do siebie. Głaskał ją po gładkich plecach, gdy opowiadała.

— To była starsza para, w domu było dużo dzieciaków. Niektóre przybrane, niektóre nie. Zawsze było pełno wrzasków, dzieciaki chodziły brudne, nigdy nie wystarczało jedzenia.

Luke czuł, że serce zaczyna mu szybciej bić, i zmusił się, żeby jego dotyk pozostał delikatny.

— Po tym, jak spędziłam tam tydzień, mama odeszła, i dość szybko zrobiło się paskudnie. Mężczyzna miał okropny temperament, zwłaszcza kiedy wypił. W dniu wypłaty zawsze staraliśmy się schodzić mu z drogi. Ale zawsze kogoś przyuważył. Raz lub dwa razy padło na mnie.

Luke'owi zrobiło się niedobrze.

— Ile miałaś lat?

— Dwanaście. Byłam najstarsza w domu.

— Czy on kiedykolwiek cię... — Luke nie był w stanie wydobyć z siebie tych słów, bo nie chciały mu przejść przez gardło.

— Molestował? Nie, po prostu zwyczajnie znęcał się nad nami fizycznie.

— Co się z nim stało?

— Trafił do więzienia.

— Dalej tam siedzi? Stanowi dla ciebie jakiegokolwiek zagrożenie?

— Dalej tam siedzi.

Pocałował ją w czubek głowy i przytulił mocniej do siebie, zmuszając się do czułości, choć

przetaczająca się przez niego wściekłość sprawiała, że miał ochotę coś rozwalić.

— Dziękuję, że mi powiedziałaś, Harper.

Kiedy mu nie odpowiedziała, uniósł delikatnie jej brodę.

— Przykro mi. Jestem wściekły, że coś takiego ci się przydarzyło.

— Ja też. Porozmawiajmy o czymś mniej dołującym. Na przykład o jeszcze jednym prysznicu.

## Rozdział 19.

### Dwa tygodnie...

Harper obawiała się, że jej wyznanie sprawi, że Luke zacznie ją traktować jako towar uszkodzony albo, co gorsza, zacznie się nad nią litować. Nic jednak nie umniejszyło ich wzajemnego pożądania. Spędzali więcej czasu w łóżku niż poza nim. Czekwała, aż ta intensywność zacznie blaknąć, aż przestanie do bólu pragnąć, żeby w nią wszedł. Aż przywyknie do widoku jego nagiego ciała. Aż serce przestanie jej walić, gdy tylko on wypowie jej imię.

Może ta intensywność była wynikiem tego, że ich wspólny czas był ograniczony. Cokolwiek to było, zapierało jej dech.

Przyglądała się, jak Luke gładko włączył przygotowania do wyjazdu w swój już napięty terminarz. W pracy Frank i Charlie mieli go zastąpić podczas nieobecności. Już wcześniej to robili i Luke z pełnym zaufaniem powierzał im to, co zbudował.

W kwestii domu Luke polegał na Jamesie, który miał się zająć jego utrzymaniem i doglądaniem. Brat miał też dostęp do konta bankowego i był zobowiązany do pilnowania płacenia rachunków. Podczas gdy Luke jeszcze raz się upewnił, że zorganizował w banku stałe zlecenia płatności, zmienił olej w samochodach — swoim i Harper — oraz sprawdził poziom gazu w butli, Harper zaczęła spisywać listę rzeczy, którymi sama musiała się zająć przed wyjazdem.

Razem z Beth pracowały po godzinach, próbując wszystko zorganizować i nadgonić zaległości w biurze.

— Dzięki Bogu, że tu jesteś — sapnęła Beth, zatargawszy wielki stos papierzysek do niszczarki. — W przeciwnym razie utknęłabym tu na dobre, zajmując się całym tym gównem.

Harper zachwiała się za jej plecami pod ciężarem swojego stosu.

— Skanery — wydyszała. — Najlepszy wynalazek wszech czasów.

We dwie zdołały zeskanować dokumentację i faktury z ostatnich ośmiu miesięcy i wciągnąć je do uaktualniającego się codziennie systemu online. Odtąd cała dokumentacja miała być wykonywana elektronicznie i przechowywana w systemie. Ale wszystkie stare archiwa Garrisona w dalszym ciągu pozostawały na papierze.

— Chyba powinnyśmy zatrudnić latem jakiegoś stażystę, który zajmie się całym tym skanowaniem i przepuszczaniem przez niszczarkę. — Beth zrzuciła bezceremonialnie papiery obok niszczarki. — I który będzie nam mył samochody i przywoził lunch.

Harper poczuła ukłucie w sercu, bo uświadomiła sobie, że latem już jej tu nie będzie. Kto wie, gdzie ostatecznie wyląduje? Ale pewnie już minął czas, kiedy mogła poruszyć ten temat z Lukiem.

Ponieważ do wyjazdu jego oddziału pozostały tylko dwa tygodnie, musiała wymyślić, jak elegancko się wycofać. Miała szczytny zamiar wykorzystać ten miesiąc na oszlifowanie swojego CV i poszukiwanie pracy, ale zamiast tego większą część czasu spędziła albo w pracy, albo naga.

Nie miała szczególnych wyrzutów sumienia w związku ze swoimi priorytetami. Była jednak niebezpiecznie blisko tego, aby dać się ponieść swojemu fałszywemu romansowi. Mały kopniak od rzeczywistości, choćby i bolesny, stanowił zdrowe przypomnienie, na czym powinna się skupić.

Z poczuciem winy pomyślała o kilku mailach z ofertami pracy we Fremont, które przysłała jej Hannah, a których nawet jeszcze nie otworzyła.

Dzięki hojnemu wynagrodzeniu, które wypłacał jej Luke, oraz temu, że nie pozwolił jej dokładać się do czynszu ani innych domowych opłat, udało jej się odbudować oszczędności i miała mnóstwo pieniędzy na depozyt i czynsz za nowe mieszkanie. Zostanie jej nawet trochę na jakieś meble.

Dobrze będzie skupić się na własnych czterech kątach, gdy nadejdzie czas, aby dojść do siebie po rozstaniu z Lukiem.

Harper westchnęła i rzuciła teczkę na podłogę.

— Chodźmy coś zjeść, zanim zajmujemy się niszczaniem. Ja stawiam.

\* \* \*

Tego popołudnia po powrocie do domu Luke zastał Harper na stołku barowym, wpatrującą się w skupieniu w jego laptop. Kobieta nadstawiła się na pocałunek, a jemu mignęła strona na ekranie.

— Szukasz nowej pracy na laptopie swojego szefa? Pełna klasa.

Harper skrzywiła nos i przyciągnęła go do siebie na kolejnego buziaka.

— Bardzo śmieszne. I tak. — Odwróciła się znów do ekranu. — Zastanawiam się też nad tym, jak przedstawić w CV pracę na tym stanowisku tylko przez miesiąc tak, żeby nie wyglądało to podejrzanie.

Luke podszedł do zlewu, żeby nalać wody do dwóch szklanek.

— Nazwij to krótkoterminową pracą kontraktową.

— Boże. Jesteś genialny. Nic dziwnego, że nieustannie chcę ci się dobrać do majtek.

Natychmiast poczuł, że mu staje. Pilnując, żeby oddzielała ich wyspa kuchenna, podsunął jej szklankę.

— Mogę ci napisać referencje, jeśli to w czymś pomoże. — Dlaczego, do cholery, z czymś takim wyskoczył?

Te wielkie szare oczy zaokrągliły się z nadzieją. Jak zawsze niczym obuchem w głowę.

— Mówisz poważnie? To by było wspaniale!

Super. Teraz będzie musiał to zrobić albo wyjdzie na świnię. Miał trudności z napisaniem maila. Jakim cudem miał przelać na papier entuzjastyczną opinię? Nie, żeby Harper na nią nie zasługiwała. Zaledwie w ciągu dwóch tygodni sprawiła, że jego biuro, w którym panował sakramencki bajzel, wkroczyło na ścieżkę efektywnej działalności.

Może uda mu się przekonać Sophie, żeby to napisała.

— No więc gdzie szukasz pracy? — zapytał.

Harper napiła się wody.

— Skupiam się na pierwotnym pomysle wyjazdu do Fremont. Nie jest to Benevolence, ale myślę, że fajnie będzie mieszkać znów blisko Hannah.

— A zastanawiałaś się nad tym, żeby zostać tutaj? — Co mu, do cholery, odbiło? Nawet nie wiedział, że sam o tym myśli, a już wychodziło to z jego ust.

Harper poruszyła się na siedzeniu i odwróciła wzrok w kierunku szafek kuchennych.

— Eee, tak. Przez jakąś minutę. Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Teraz musiał spytać.

— A dlaczego? — Udawał, że przegląda listy na blacie.

Odchrząknęła.

— Nie chcę nic mówić, bo źle to zrozumiesz i wpadniesz w panikę.

Luke postanowił po prostu patrzeć na nią tak długo, aż pęknie. Mniej więcej przez trzydzieści sekund wiła się pod jego spojrzeniem, a potem wygrał.

— Myślałam o tym, żeby zostać, dopóki nie uświadomiłam sobie, jakby to było wpadać na ciebie i twoją przyszłą dziewczynę, a potem żonę co tydzień w sklepie spożywczym. Za każdym razem, jakbym cię zobaczyła, przypomiinałabym sobie, jak to było być z tobą, jednocześnie wiedząc, że ktoś inny ma teraz ciebie w ten sposób... — Wzdrygnęła się i pokręciła głową. — Nie tak chcę spędzić resztę życia.

Aż skręciło go na tę myśl. Nie na myśl o tym, że miałby być z kimś innym. Bo to się nie zdarzy. Ale Harper o nim zapomni. Zasługiwała na to, żeby o nim zapomnieć. Spotykałby ją gdzieś w mieście z jakimś gościem, który poprosiłby ją o rękę. Spotykałby ją z dziećmi na imprezach sportowych. Wpadaliby na siebie latem nad jeziorem, ale to ręce innego szczęściarza dotykałyby tych jej idealnych kształtów.

Luke odstawił z hukiem szklankę na granit. Harper podskoczyła.

— Widzisz? Mówiłam, że ci się to nie spodoba. Nie mówię, że jestem w tobie zakochana, Luke. Po prostu nie podoba mi się myśl, że twoje życie potoczy się dalej beze mnie.

I *vice versa*, kotku.

— Słuszna uwaga. Ej, twój pierwszy list zaadresowany tutaj. — Rzucił jej kopertę z nagryzmołonym na niej nazwiskiem. Harper zerknęła na nią i zmarszczyła brwi.

— To tylko jakaś przesyłka reklamowa — powiedziała i wsunęła kopertę pod laptop. — Skoro już poruszyliśmy ten temat, jak wytłumaczymy twojej rodzinie mój wyjazd?

— Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

Harper westchnęła.

— Ja też nie. Rozprasza mnie twoje seksowne nagie ciało.

— Ach, masz na myśli to seksowne nagie ciało? — Luke ściągnął koszulkę i zaczął już zdejmować jej własną przez głowę, zanim zdążyła wybuchnąć śmiechem.

\* \* \*

W środę wieczorem Harper pojechała do domu bez Luke'a. Był gdzieś na budowie, rozwiązywał kryzys, uspokajał klienta. Ceniła jego etykę zawodową. Nie było dla niego zbyt błahych problemów, jeśli w grę wchodziło to, aby klienci i pracownicy czuli się dowartościowani.

Tego dnia rano Luke umówił się na spotkanie z ich najnowszym pracownikiem. John miał osiemnaście lat, dopiero co skończył szkołę średnią i zapowiadał się na świetnego stolarza.

— Posłuchaj, John, musisz zrozumieć, że tylko dlatego, że masz trochę pieniędzy w kieszeni, wcale nie musisz od razu robić głupot. Nie musisz kupować pickupa za czterdzieści pięć tysięcy dolarów, a już na pewno nie musisz kupować sześćdziesięciocalowego telewizora do sutereny swoich rodziców. Chcę, żebyś odniósł sukces, i jestem tu po to, żeby ci w tym pomóc...

Harper uśmiechnęła się sama do siebie, robiąc ksero i podsłuchując pod gabinetem Luke'a.

Naprawdę troszczył się o swoich, czy to o rodzinę, czy o przyjaciół, czy o pracowników. To był mężczyzna, na którym można było polegać. Nie tylko w tym, że pomoże ci wyjść z opałów, ale i w tym, że ochroni cię przed nimi, jeśli tylko zdoła.

Zaniosła torebkę i worek z lunchem do kuchni i rzuciła je na blat. Był piękny wiosenny wieczór, więc postanowiła otworzyć na oścież wszystkie okna, żeby wpuścić trochę powietrza. Pobiegła do sypialni przebrać się w szorty i koszulkę. Była właśnie na schodach, gdy usłyszała pukanie do drzwi wejściowych.

— Claire! Cześć! Wejdz, proszę. — Harper usunęła się i gestem zaprosiła mamę Luke'a do środka.

Kobieta uniosła plastikowe pudełko pełne miniserniczek.

— Byłam właśnie w okolicy z wypiekami, więc pomyślałam, że wpadnę.

— O Boże. Z tym to możesz się nawet wprowadzić — zaśmiała się Harper. — Wejdz. Napijesz się czegoś? Wody? Mrożonej herbaty?

— Mrożona herbata brzmi wspaniale, dziękuję. — Claire ruszyła korytarzem za Harper i doszła do jadalni. — Och, w końcu kupił meble!

Harper stanęła obok niej na progu.

— Dokładnie w tym tygodniu. Przypadkiem zaprosiłam znajomych na kolację, nie wiedząc, że Luke jest potwornie wrażliwy na punkcie tego, że nie ma gdzie posadzić gości.

— Tak długo czekałam, aż ten chłopak zamieni to miejsce w normalny dom. — Claire odwróciła się do Harper. — Ty, moja droga, zasługujesz na znacznie więcej niż pół tuzina serniczek.

Po szybkim zaprezentowaniu pozostałych nowo zakupionych mebli przeniosły się z mrożoną herbatą na tyłach domu, żeby wykorzystać wiosenny wieczór.

Claire odepchnęła się od desek na podłodze ganku i wprawiła huśtawkę w delikatny ruch.

— Muszę ci coś wyznać. Wcale nie byłam przypadkiem w okolicy z wypiekami.

— Co ty nie powiesz — skwitowała Harper znad brzegu szklanki.

— Luke nazywa to wścibstwem. Ja nazywam to macierzyństwem — westchnęła i przeczesła dłonią swoje krótkie ciemne włosy poprzetykane siwizną. To był typowy gest Luke'a i Harper nie mogła powstrzymać uśmiechu. — On uważa, że ponieważ jest dorosłym mężczyzną, to jego sprawy są tylko jego. Ale nie rozumie, co to znaczy wychować kogoś na dorosłego. Nie da się tak po prostu przestać...

— Troszczyć się?

Claire skinęła głową.

— Dokładnie. On ma trzydzieści lat, a ja wciąż czuję, że muszę się upewnić, czy nic mu nie jest.



Założę się, że twoi rodzice robią to samo.

Harper przechyliła głowę.

— Podejrzewam, że tak by robili. Zmarli, gdy byłam mała, ale lubię myśleć, że byliby żywotnie zainteresowani moimi sprawami, gdyby wciąż tu byli.

— Och, tak mi przykro, Harper. Nie miałam pojęcia! Proszę, wybaczone moje gadanie.

Harper się roześmiała.

— Nic się nie stało. To było dawno temu.

— Czas nie zawsze leczy wszystkie rany — powiedziała Claire z lekkim smutkiem. — Niektórzy nigdy nie podnoszą się po stracie.

— Pewnie nie wszyscy z nas potrafią zrozumieć, jak cenny jest czas, który tu mamy. Że nie powinniśmy rozpaczać nad stratą, ale dziękować szczęśliwym gwiazdom, że mieliśmy w życiu kogoś cudownego, bez względu na to, na jak długo był nam dany.

— Czyli Luke ci powiedział...

Wypowiedź Claire przerwało otwieranie siatkowych drzwi.

Harper poczuła, że na widok Luke'a przyspiesza jej puls. Jego znoszone dzinsy były ubrudzone, a przyklejony do piersi T-shirt miał na sobie mieszaninę potu i brudu. Nawet czapeczka baseballowa miała plamy od potu. Wyglądał, jakby właśnie zszedł ze strony kalendarza z motywem seksownych budowlańców. Takich, których ma się ochotę dotykać i wahać.

— Drogie panie. — Luke cmoknął Harper w czoło i podszedł do balustrady, o którą się oparł.

— Byłam w okolicy i pomyślałam, że wpadnę — wyjaśniła niewinnym tonem Claire.

— No jasne, mammo. Chyba nie wzięłaś biednej Harper na spytke, co?

— Nie, ale palnęłam głupstwo, bo zapomniałaś mi powiedzieć, że rodzice Harper nie żyją. Takie rzeczy by się nie zdarzały, gdybyś zechciał się ko-mu-ni-ko-wać. — Srebrne kolczyki zwieszające się z jej uszu podzwaniały przy każdej sylabie.

— Tak, mammo. — Luke przewrócił oczami. — Czyli nie maglowałaś Harper?

— Jeszcze nie zdażyłam. Jestem uprzejmym przesłuchującym. Chciałam jej zrobić łagodne wprowadzenie. — Claire mrugnęła do niej.

— Jak idzie praca? — spytał Luke. — Dzwoniła dziś do nas Della. Mówiła, że chcą zrobić tę dobudówkę.

Claire pokiwała głową.

— Kwaciarnia wprost kwitnie. Teoretycznie mam pracować tylko dwa dni w tygodniu, ale dzwoniли po mnie prawie w każdy piątek i w kilka sobót, żebym pomogła przy zamówieniach ślubnych. Della i Fred szukają kogoś na pełen etat, kto ostatecznie przejmie funkcję menadżera.

— Mają jakichś kandydatów? — spytała Harper.

— Chyba nie chcesz już zrezygnować, co? — zażartował Luke.

Harper się roześmiała.

— Nie, ale Gloria czegoś szuka.

— Gloria Parker? To wspaniale! — Claire pokiwała z zapalem głową. — Najwyższy czas, żeby miała okazję rozwinąć skrzydła. Powiedz, żeby zadzwoniła do sklepu, to ją umówię z Dellą na rozmowę o pracę.

— Byłoby świetnie! Bardzo dziękuję.

— Hej, kobiecie, która zainspirowała mojego syna, żeby znalazł sobie dziewczynę, zatrudnił kierowniczkę biura i kupił meble, jestem winna coś więcej niż kilka miniserniczeków.

— Serniczeków? — zainteresował się Luke.

\* \* \*

Luke odprowadził mamę do samochodu głównie po to, żeby dopilnować, że nie dopadnie znów Harper i nie będzie próbowała wydobyć z niej więcej informacji.

— Podobają mi się twoje nowe meble — powiedziała mu mama, wygrzebując z torebki kluczyki. — To miejsce zaczyna wyglądać jak dom.

— Mammo. — Luke nawet nie próbował ukryć poirytowania w głosie.

— Nie próbuj mi mamować. Wolno mi sprawdzać, jak radzą sobie moje dzieci. Czterdzieści siedem godzin porodu daje matce pewne przywileje.

— Na miłość...

— Naprawdę ją lubię, Luke. Zacząłeś się znów uśmiechać. — Położyła dłoń na jego twarzy. — Dawno tego nie robiłeś.

Pomarudził, ale ujął dłoń mamy i pocałował jej wnętrze.

— To dobra dziewczyna, mamó. Ja też ją lubię. Czy teraz możemy przestać rozmawiać o moim życiu uczuciowym?

Cmoknęła go w policzek.

— Dobrze. To teraz idź i zabierz swoją dziewczynę na kolację. Zasłużyła na to.

Luke odczekał, aż matka wyjedzie z podjazdu, a potem wyciągnął komórkę. Jego rodzice lubili jego dziewczynę i to był problem.

— Potrzebna mi chytra, pokrętna porada, więc dzwonię do ciebie. — Luke zaczął chodzić po podjeździe.

— Czy to dziwne, że to mi pochlebia? — spytała Sophie.

— Jak mam wyjaśnić mamie i tacie wyjazd Harper?

Gdzieś w tle rozległ się wrzask Josha.

— Wszystko w porządku? — spytał Luke.

— Co? A, tak. To był okrzyk radości. Zaczekaj, zamknę go w piwnicy.

— Sophie!

— Przecież żartuję. Weszłam do spiżarki. Potrzebuję ciszy, żeby się skoncentrować na kłamstwach, które będziesz mówił naszym rodzicom.

— Czy mam ci przypomnieć, że to wszystko twój pomysł?

— Czy *ja* mam przypomnieć *tobie*, że czerpiesz przyjemność z tego wszystkiego, co było moim pomysłem?

— Racja. A teraz powiedz, co robić.

— No cóż, kiedy ona wyjeżdża? Przed czy po twoim wyjeździe?

— Nie wiem. Po?

— Macie jakieś daty?

— Tak naprawdę jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

— Pewnie miałyby więcej sensu, gdyby została tu jeszcze trochę po twoim wyjeździe. Poza tym wtedy James nie musiałby od razu zajmować się domem. Zakładam, że nie chcesz, aby żadne z was wyszło na świnie, zgadza się?

— Dobrze zakładasz.

— W takim razie to musi być jakaś dobra wiadomość, która będzie tak dobra, że smutna wiadomość o jej wyjeździe stanie się mniej smutna.

— Pogubiłem się.

— Typowy facet. Coś wspaniałego przydarza się Harper, więc musi wyjechać z miasta. Na przykład dostaje rolę w filmie albo spotyka mężczyznę swojego życia.

— To ja niby mam być mężczyzną jej życia.

— Rzucam, co mi ślina na język przyniesie — powiedziała z westchnieniem Sophie. — Ale skoro już to powiedziałaś, dlaczego nie poprosisz, żeby została?

— Nie taki jest plan, Soph. Poza tym to nie fair prosić Harper, żeby czekała przez pół roku, aby się przekonać, czy przypadkiem możemy zbudować związek.

— Dobra, dobra. Rozważam po prostu różne możliwości.

## Rozdział 20.

Następnego dnia Luke i Aldo musieli zjawić się w bazie na standardowe badanie lekarskie przed wyjazdem i odprawę. Przed wyjściem z domu Luke pocałował Harper na pożegnanie i dał się ponieść. Zajechał przed dom Aldo dwadzieścia minut spóźniony. Przyjaciel czekał na niego na ganku.

Kiedy Aldo zdecydował się zamieszkać w schludnym domku w stylu rzemieślniczym zamiast w jednej z nowych rezydencji na obrzeżach miasta, Luke nawet nie mrugnął okiem. Dom rodzinny zamiast typowo kawalerskiego mieszkania? Nie tego się spodziewał po swoim skaczącym z kwiatka na kwiatek kumplu, ale było dużo rzeczy, o których nigdy nie rozmawiali. Nie musieli.

— No wreszcie. — Aldo zajął miejsce po stronie pasażera i zapiął pas.

— Nie spóźniłem się aż tak bardzo.

— Nie musisz mi nic wyjaśniać. Po twoim głupawym wyrazie twarzy widzę, dlaczego się spóźniłeś.

— Pieprzysz głupoty. — Nie pieprzył. Luke miał świadomość, że w ostatnim czasie chodził z głupawą miną. Po prostu miał nadzieję, że nikt inny tego nie zauważył.

— Znam cię, odkąd uratowałem ci tyłek przed pobiciem w pierwszej klasie. Znam twoje głupie miny.

— Nadal twierdzę, że byłbym w stanie sam pokonać tamtych chłopaków. — Luke ruszył spod domu.

— Było ich trzech i chodzili do czwartej klasy.

— No dobra, ty *asystowałeś* mi w tamtej sytuacji, ale ja uratowałem cię przed utonięciem w jeziorze, gdy mieliśmy dwanaście lat.

— Myślałem, że lód utrzyma. — Aldo wzruszył ramionami i błysnął białymi zębami w uśmiechu.

— Za tamto mieliśmy szlaban przez cały styczeń.

— Nasze mamy były wściekle. A co Claire sądzi o Harper?

Luke stłumił westchnienie. Wiedział, że jego przyjaciel nie wytrzyma długo bez wściubiania nosa. Czasem musiał przypominać sobie, żeby nie zamykać się na wszystkich.

— Uwielbia ją. Uważa, że dokładnie kogoś takiego potrzebuję.

— A tak jest?

— Potrzebuję ciszy i spokoju. Harper jest tego dokładnym zaprzeczeniem.

Aldo się zaśmiał.

— To co ona tu robi?

Luke wzruszył ramionami i skręcił na podjazd prowadzący na autostradę.

— Zaczęło się jako przysługa. Dziewczyna nie miała gdzie się zatrzymać i była bez środków do życia.

— A potem?

Luke odchrząknął.

— No cóż, poznałeś ją.

— Poznałem. Myślisz, że zostanie?

Luke pokręcił głową.

— Nie. Ma swoje sprawy, ma gdzie jechać. Pół roku to zbyt długo, żeby prosić kogoś, kogo dopiero poznałeś, żeby na ciebie zaczekał.

— To zbyt długo, żeby kogokolwiek o to prosić. Ale ona by zaczekała.

— Nie wiem, czy chciałbym, żeby zaczekała.

— Gówno prawda.

— I ty całujesz swoją matkę tymi ustami?

— A jak myślisz, od kogo się tego wszystkiego nauczyłem?

To była prawda. Mimo że pani Moretta chodziła do kościoła w co drugą niedzielę, klęła jak marynarz, który przeszedł na emeryturę i zaczął nową pracę jako kierowca tira. Nigdy nie stroniła od zdrowego pięcioliterowego słowa, kiedy sytuacja tego wymagała.

- Skoro mowa o kobietach, Harper uważa, że masz słabość do Glorii.
- Nie myli się.
- Ale ty masz słabość do każdej z ładnymi nogami i dużymi brązowymi oczami.
- A jak myślisz, skąd wziął się mój typ?
- To skoro wzdychasz do niej od czasów liceum, jakim cudem Glenn jeszcze żyje?
- Codziennie zadaję sobie to pytanie. Dzięki misjom łatwiej mi było myśleć o czymś innym.

Miałem na czym się skupić.

Luke wiedział dokładnie, co Aldo miał na myśli.

Kumpel poruszył się na siedzeniu.

— Muszę się przyznać. Myślę o odejściu ze służby. To czwarta misja i chcę, żeby była ostatnia.

— Naprawdę?

— Robimy to od czasów liceum. To dwanaście lat pakowania się, wyjeżdżania i liczenia na to, że uda nam się wrócić po wykonaniu roboty. Jestem gotowy zostać na miejscu. Chcę poświęcić więcej czasu na projekty inżynierskie. A potem chcę uczynić jakąś fajną dziewczynę następną panią Moretta.

— Jezus, Aldo. — Na samą myśl o tym Luke zaczął się pocić. — Kiedy, do cholery, o tym wszystkim zadecydowałeś?

— Mniej więcej dziesięć sekund po tym, jak się dowiedziałem, że Gloria się wyprowadziła. Nie mów, że nie jesteś gotowy tego zostawić.

— To wszystko, co mam. Gwardia i firma.

Aldo prychnął.

— Masz rodzinę i mógłbyś też mieć Harper, gdybyś chciał. Wracać codziennie do domu do tej słodkiej buźki i dowiadywać się, w jakie tarapaty się wpakowała. To coś, na co warto czekać.

— Ta dziewczyna oznacza kłopoty. Obawiam się wypuścić ją do naturalnego środowiska.

— Ona cię potrzebuje.

— Potrzebuje swoich cholernych rodziców, ale oni nie żyją. Ona nie ma żadnej rodziny, tylko bliźny po latach mieszkania w rodzinach zastępczych.

Aldo zaklął cicho.

— A ty byś zrobił wszystko, żeby to naprawić, ale po prostu nie wiesz, jak jej pomóc.

— Dokładnie — westchnął Luke. Oczywiście Aldo zrozumiał. — Prawda jest taka, że w moim życiu nie ma dla niej miejsca.

— Jest miejsce, tylko jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby je zrobić.

Luke się zjechał. Choć Aldo, jego rodzina i wszyscy inni z przyjemnością wciskali nos w jego sprawy, nikt z nich nie wiedział, jak to jest mieć wszystko, a potem to stracić. I ledwo co przeżyć. Nie ma drugich szans.

\* \* \*

Badania były w porządku, instruktaże nużące. Ale wrócili do domu o przyzwoitej porze z jaśniejszym obrazem tego, co będą robić w Afganistanie. Zwykle Luke czuł się podrajcowany, czuł podekscytowanie na myśl o kolejnej misji, nowym projekcie. Ale tym razem czuł się po prostu *nieswojo*.

Miał co robić — w domu, w biurze. Ale był zmęczony. Przywykł do funkcjonowania z małą ilością snu i zbyt dużą ilością kofeiny lub czystej adrenaliny. Ale długie noce z Harper pod nim, nad nim i wokół niego zebrały swoje żniwo.

Luke nie był typem ucinającym sobie drzemki. Może musiał po prostu zrelaksować się przez godzinkę przed telewizorem, a potem mógłby wrócić do roboty papierkowej i pakowania.

Obudził się po godzinie z czymś ciepłym i ciężkim na kolanach.

Wielki szary pies opierał głowę i masywną łapę na nodze Luke'a.

— Harper!

W przeciągu kilku sekund zjawiła się w drzwiach, co oznaczało, że kręciła się w pobliżu.

— Zanim się wściekniesz...

— Harper, dlaczego mam na kolanach pieprzonego psa?

— Nie musimy jej zatrzymać na zawsze. Potrzebuje po prostu miejsca na jakiś czas.

— Harper, dlaczego mam na kolanach pieprzonego psa?

Pies mruknął przez sen i się przeciągnął.

— Co to w ogóle za rasa?

— To jakaś mieszanka pitbula z labradorem. Była bardzo zaniedbana, a ponieważ ma chorobę skóry i musi brać leki na serce, schronisko chciało ją uśpić.

— To w dalszym ciągu nie jest odpowiedź na pytanie, dlaczego mam psa. Na kolanach — mówił wystarczająco głośno, żeby tym razem obudzić zwierzę. Nabiegłe krwią oko otworzyło się leniwie i spojrzało na niego.

— Zatrzymałam się pod sklepem spożywczym akurat wtedy, gdy ze sklepu zoologicznego wychodziła kobieta z tą suczką. Tak w ogóle to ma na imię Lola.

— Ta kobieta?

— Nie! Pies.

Na dźwięk swojego imienia suka odwróciła masywną głowę w stronę Harper. Pacnęła dwa razy ogonem o podłogę.

— W każdym razie miejscowe schronisko wzięło ją, ale musieli jej znaleźć tymczasowy dom do czasu, aż nie znajdą jej rodziny — góra tydzień — a ona patrzyła na mnie tymi wielkimi niemądrymi oczami. I zanim się zorientowałam, już pakowałam ją do samochodu. Przepraszam. Proszę, nie znienawidź mnie. Ani Loli.

Pies znów machnął ogonem.

— Harper, nie możesz tak po prostu sprowadzać do domu psa.

— Wiem! Wydaje mi się, że ona mnie zahipnotyzowała. Przepraszam.

Lola odwróciła łeb do Luke'a.

— Dlaczego ma takie dziwne oczy?

— Ma małą infekcję. Trzeba je zakrapiać trzy razy dziennie.

Lola wysunęła język z pyska.

— Harper. Ona jest wielka. Mogłaby cię połknąć w całości.

— Jest kochana. Ma cudowny charakter. — Harper wykręcała złożone ręce.

Lola przekreśliła się na kolanach Luke'a, odsłaniając brzuch.

— Tydzień?

— Góra.

\* \* \*

Lola przeszkoliła ich w ciągu kilku dni. Łagodnie im przypominała, gdy nadchodziła pora karmienia i siusiania. Nieprzystosowany dla psów dom Luke'a wkrótce posiadał duży zapas piszczących zabawek i kości, które Lola co godzinę przeglądała. A co noc chrapała w nogach łóżka z wielką głową wspartą o stopy Harper.

Kobieta bardzo się starała wziąć na siebie większość spraw związanych z opieką nad psem. Spacerunki, posiłki, lekarstwa. Zajęła się nawet przerośniętymi pazurami biednej suki.

Zamierzała do minimum ograniczyć niedogodności Luke'a, ale za każdym razem, gdy Lola dawała o sobie znać, Harper kłuły jego westchnienia.

Codziennie przypominała sobie, jak hojnie zachował się Luke, otwierając swój dom najpierw dla niej, a teraz dla Loli. Wyrzuty sumienia i wdzięczność kazały jej zapełniać lodówkę jego ulubionymi smakołykami i dwoić się, i troić, żeby być pomocną w domu.

Starła się wracać wieczorem przed Lukiem, żeby wypuścić Lolę na dwór, ale on zawsze był pierwszy. Któregoś razu wróciła do domu i zastała Luke'a i chłopców, którzy starali się nauczyć Lolę aportować. Pies nie był tym zainteresowany, ale Henry miał zabawę, goniąc wszystkie piłki rzucone przez Robbiego.

Później, kiedy odprowadzili chłopców do domu, Lola nawet się nie wzdygnęła, kiedy mała Ava podreptała do niej i usiadła na niej. Lola tylko ziewnęła i dała się tarmosić i głaskać lepkim rączkom.

Przez kilka pierwszych dni od pojawienia się psa Luke pytał Harper, czy ma jakąś wiadomość ze schroniska na temat stałego domu dla Loli.

Kiedy przestał pytać, a zwierzak zaczął znikać rano z Lukiem na dole, Harper nabrała podejrzeń. Następnego dnia zaczekała w łóżku, aż Luke zejdzie z Lolą. Kiedy usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi wejściowe, zrzuciła z siebie kołdrę i zbiegła na dół.

W misce było jedzenie, ale Loli nie było w kuchni. Harper sprawdziła resztę parteru i ogródek z tyłu domu. Ani śladu psa.

Wzięła sobie kubek kawy i usiadła na ganku od frontu.

Dziesięć minut później jej cierpliwość została wynagrodzona widokiem Luke'a i Loli wylaniających się obok siebie energicznie z za zakrętu. Umięśnione łapy psa szybko przemierzały chodnik, a język zwisał z boku pyska. Szeroki uśmiech Luke'a odpowiadał radości jego kompanki w bieganiu. Byli czystym szczęściem w ruchu.

Zauważyła, że gdy ją zobaczył, na moment zgubił krok. Gdy dotarli do ścieżki prowadzącej do domu, zdążył już starannie wygładzić rysy twarzy i przybrać obojętną minę.

Harper usiłowała ukryć uśmiech za kubkiem kawy.

— Dzień dobry.

— Dobry — odpowiedział Luke z przesadną nonszalancją. Wręczył jej smycz Loli. — Musiała, eee, wyjść, więc ją wzięłam.

— Na krótki spacer? — spytała niewinnie Harper, gładząc ciężko dyszącego psa. W nagrodę została polizana wielkim jęzorem.

— Eee, tak. Na spacer.

Lola usiadła obok Harper na schodku i oparła się o jej ramię.

— Ale z ciebie oszust!

Luke uniósł ręce.

— Ej, no poszliśmy na spacer. W pewnym sensie.

— Zabierałeś ją na swoje przebieżki i dlatego była kompletnie wyczerpana, gdy godzinę później szłam z nią na spacer!

Widziała, że ocenia swoją pozycję z za okularów słonecznych.

Wyrzucił ręce w górę.

— Na litość boską, spójrz na nią! Jest wielka. Bałem się, że pociągnie cię gdzieś na smyczy i kogoś staranuje.

— Więc wyprowadziłeś ją pierwszy, żeby ją sprawdzić?

— No tak. I żeby ją zmęczyć, bo gdyby się okazało, że nie lubi chodzić na smyczy, to zmęczona sprawiałaby *mniej* problemów.

— To z twojej strony niezwykle przejaw życzliwości i troski.

— Ciężko się na mnie wściekać, prawda? — Na jego policzku znów pojawił się dołeczek.

— Może i byłoby ciężko, gdyby nie to, że miałam przez ciebie straszne wyrzuty sumienia, że wzięłam ją do domu, podczas gdy ty najwyraźniej uwielbiasz spędzać z nią czas!

— Nie powiedziałbym, że uwielbiam...

— Lucasie Norbercie Garrisonie!

— Tak właściwie to Charlesie.

— Uwielbiasz ją! Spójrz jej w te wielkie, głupkowate oczy i powiedz, że nie. — Harper ścisnęła dłońmi pysk Loli. — Spójrz na tatusia. Niech poczuje się okropnie za to, że oszukiwał mamusię. Mogłeś mi powiedzieć, wiesz? Powinieneś być mi powiedzieć.

— Odmawiam składania zeznań. A teraz, drogie panie, jeśli nie macie nic przeciwko, dokończę trasę, bo Lola jest w stanie przebiec tylko dwa kilometry. — Pochylił się i pocałował Harper, a potem chciał cmoknąć Lolę w głowę, ale ona wyszarpnęła się i wcisnęła jęzor w jego usta.

— W tej chwili mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że wcale tego nie uwielbiam — powiedział, ocierając twarz grzbietem dłoni.

— Masz za swoje, Norbercie!

— Czy w dalszym ciągu możemy zjeść wieczorem steki? — zapytał, wycofując się ścieżką.

— Wiedziałaś, że ci się podlizuję! Ależ z ciebie...

— Sąsiedzi nie muszą słyszeć, jak kończysz to zdanie! — zawołał i wszedł na chodnik.

— Dobra, ale Lola dostanie połowę twojego! — Harper odczekała, aż zniknie jej z oczu i dopiero wtedy się roześmiała.

\* \* \*

Luke przez cały dzień unikał biura, komunikując się głównie za pomocą esemesów i maili, nawet po tym, gdy Harper nazwała go tchórzem.

Wróciła do domu pierwsza, wyprowadziła Lolę na szybki spacer, a potem zabrała się za szykowanie kolacji. Była zajęta przygotowywaniem steków, gdy usłyszała otwieranie drzwi wejściowych. Wyszła na korytarz, żeby przywitać się z Lukiem. Lola szła za nią.

— Patrzcie, kto postanowił wypić piwo, którego nawarzył — zażartowała Harper.

Luke rzucił klucze na stolik przy drzwiach i przesunął dziwny tobołek, który trzymał w rękach. Tobołek szczeknął.

— Ani słowa. Ani jednego słowa — mruknął Luke.

Trzymał pod pachą jak piłkę futbolową zaniedbanego teriera.

Harper zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

Luke postawił psa na ziemi. Miał trzy łapy.

— Chwileczkę. Czy nie powinniśmy najpierw ich sobie jakoś przedstawić? — Harper odwróciła się do Loli.

— Dobrze. Lolu, poznaj Maxa. Max, poznaj Lolę.

Max potruchtał do Loli i zaczął ją obwąchiwać. Lola zamrugła, odwróciła się i odeszła w głąb domu. Max pokuśtykał za nią, deptając jej po piętach.

— Pojechałem odebrać lekarstwa Loli, a ten cholerny pies tam był. Jakaś starsza pani próbowała go oddać, a oni nie mieli dla niego żadnego dostępnego domu, a jeśli zabraliby go do schroniska, pewnie by go uśpili.

— On ma trzy łapy.

— I chcieli to wykorzystać przeciwko niemu. Przecież to nie jego wina.

Harper zakryła usta ręką, żeby Luke nie zauważył jej uśmiechu, gdy ruszył w kierunku kuchni.

— To tylko na jakiś czas — zawołał przez ramię. — Jesteśmy domem tymczasowym.

— To tylko na jakiś czas — szepnęła, mimo że poczuła ukłucie w sercu.

## Rozdział 21.

Okazało się, że łatwiej przyzwyczać się do dwóch psów niż do pierwszego. Max wszedł gładko w ich domowe życie. Chodził za Lukiem jak cień i czekał jak pies trzy razy większy od siebie. Rano Luke biegał z Lolą, a Harper robiła z Maxem kilka kółek po okolicy. W nocy spał zwinięty w ciasną kulkę obok Loli.

Za każdym razem, gdy Harper wchodziła do domu, oba psy witały ją z takim zapałem, jakby nie widziały jej od kilku dekad.

Lola pędziła korytarzem z głębokim szczeknięciem, zaś Max podskakiwał i ujadał wokół niej. W chwili, gdy otwierały się drzwi, psy rzucały się na Harper — albo Luke'a, albo listonoszkę — z podekscytowaną uwagą. Miło było po powrocie do domu być witany przez pełnych uwielbienia fanów.

Jeszcze kilka tygodni temu Harper nie wyobrażała sobie, że jej życie tak drastycznie się zmieni. Miała mężczyznę, którego uwielbiała, wygodny dom, świetnych przyjaciół i dwa psy, które uważały, że była lepsza niż bekonowe psie smaczki. Nawet jeśli to wszystko miało trwać tylko chwilę. Starła się nie myśleć o tym, co się wydarzy za kilkanaście dni. Luke zniknie z jej życia, ona zniknie z Benevolence i ktoś inny będzie otwierał gigantyczną stertę listów do Garrison Construction.

Harper otworzyła kopertę wprawnym pociągnięciem noża do papieru. Tylko Luke tygodniami nie otwierał przychodzącej do biura poczty. Dotarła do samego dna sterty listów, którą niedbale wcisnęła na półkę w swoim gabinecie. W stosiku znalazła kilka czeków od klientów. Po wykładzie, jaki mu palnęła na temat tego, jak ważna jest terminowa odpowiedź, Luke zgodził się, żeby od tej pory to ona zajmowała się jego pocztą.

Jak tylko upora się z tą stertą, pobiegnie do banku zrobić wpłatę.

Z otwartej koperty wyleciał czek na biurko. Wzięła go do ręki i spojrzała. Był wystawiony bezpośrednio na Luke'a na kwotę...

Z jej ust wydobył się zduszony okrzyk zdumienia. Pod Harper ugięły się kolana i klapnęła na krzesło.

Nigdy dotąd nie widziała czeku wystawionego na tak dużą kwotę, a były jeszcze trzy identyczne koperty. Otworzyła je i ułożyła czeki obok siebie.

*Wypłacić panu Lucasowi Garrisonowi na konto.*

Wiedziała, że gapi się z rozdziawioną buzią na blat biurka, ale nie mogła nic na to poradzić. Leżało na nim ciut ponad pół miliona dolarów. Za co to było? Czy pieniądze były legalne?

Harper zajrzała do gabinetu Luke'a, w którym prowadził właśnie telekonferencję z dostawcą. Siedział wygodnie w fotelu z butami roboczymi opartymi o biurko. Zupełnie beztrzesko. Nie martwiło go, że zmusił ją, żeby zakochała się w nim po uszy, a zaraz potem strzelił jej w głowę przypomnieniem, że nie umiał być z nią szczerzy w zasadzie w żadnej sprawie.

Ten skryty, seksowny drań był milionerem.

Przypomniała sobie o swojej pełnej wyrzutów sumienia reakcji na zakupy w sklepie meblowym. Z czekami, które właśnie miała w ręce, mógłby umeblować kilkanaście domów. Co z nim, do cholery, było nie tak? Dlaczego oczekiwał, że ona otworzy się przed nim i opowie o długo skrywanych tajemnicach, podczas gdy on nie potrafił nawet powiedzieć: „A tak przy okazji, jestem bogaty”?

Płynąc na fali wściekłości, wzięła czeki i podbiegła do zamkniętych drzwi jego gabinetu. Przycisnęła czeki do szyby.

— Co to jest, do cholery? — poruszyła bezgłośnie wargami.

Luke ściągnął nogi z biurka i przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, żeby się zawstydzić. Wzruszył ramionami i unióś palec, pokazując, żeby zaczekała.

Ale ona miała serdecznie dość czekania. Rzuciła czeki na blat przed jego gabinetem i złapała torebkę. Pójdzie na wczesny, długi lunch, a on będzie musiał po prostu sobie z tym poradzić. Nie należały mu się żadne wyjaśnienia.

\* \* \*



Luke znalazł ją przy barze w restauracji, zapatrzoną w głębiny kubka z kawą. Usiadł obok niej na stołku i okręcił się, żeby znaleźć się naprzeciwko niej. Uznał, że uda mu się ją uspokoić w ciągu kilku minut i może nawet zjeść szybki lunch. W miarę jak upływały kolejne dni do wyjazdu, czas stawał się na wagę złota.

— Dlaczego tak się zezłościłaś na kilka czeków?

Harper odwróciła się do niego i posłała mu wściekłe spojrzenie.

— Naprawdę myślisz, że o to chodzi? Uderzyłeś się dziś w głowę?

— Zabrzmiało to tak, jakbyś kwestionowała moją inteligencję — ośmielił się powiedzieć i pokazał kelnerce na migi, żeby podała mu kawę.

— Zabrzmiało to tak, jakbyś udawał głupiego — warknęła Harper. — Nie chodzi o czeki. Chodzi o to, co sobą reprezentują.

— Pieniądze?

— Zaraz skopię ten twój idealny tyłek z tego stołka.

Naprawdę mogłabyś spróbować to zrobić.

— Chodzi o to, że nie powiedziałem ci o pieniądzach, o których dowiedziałas się, przeglądając moją pocztę?

— Naprawdę? Tak chcesz to rozegrać? Oskarżyć mnie o szpiegowanie, bo otworzyłam stos listów, które dałeś mi do otworzenia? Spróbuj jeszcze raz.

Tu go miała. Westchnął.

— Harper, w układzie, który zawarliśmy, nie ma mowy o tym, że musimy o wszystkim sobie mówić.

— Dlaczego taki jesteś? Co jest z tobą nie tak? Dlaczego nie możesz po prostu być otwarty? To już nie jest seksowne i tajemnicze. To boli.

— Dlaczego boli? Nie ukrywałem niczego przed tobą celowo. Pieniądze pochodzą z patentu, który dzielimy z Aldo w związku z opracowaniem systemu belek stropowych. To nic wielkiego.

— A dla mnie to jest coś wielkiego, bo otwieram się przed tobą i opowiadam ci wszystkie brudne szczegóły dotyczące mojej przeszłości, a ty nie potrafisz nawet podzielić się ze mną dobrymi wiadomościami. Dlaczego tak jest?

— Już ci mówiłem, nie jestem romantycznym facetem.

— Nie mówimy o romantyzmie. Mówimy o bliskości. A ty nie możesz oczekiwać ode mnie, że będę ci o czymkolwiek mówiła, jeśli sam nie masz zamiaru się na mnie otworzyć.

— Bo ja taki nie jestem, Harper. — Luke wzruszył ramionami. — Słuchaj, nie wiem, co ci powiedzieć. Te czeki nie są nawet dla mnie ważne. Nie w sytuacji, gdy za niecałe dwa tygodnie zostawiam na pół roku swój dom i rodzinę.

— I to kolejna rzecz, o której nie chcesz rozmawiać.

— Co takiego? Misja? A o czym tu rozmawiać? — Pozwolił, by jego frustracja przeniknęła częściowo do jego tonu. — Wyjeżdżam. Koniec tematu.

— To nie jest „koniec tematu” i dobrze o tym wiesz.

Okręcił ją na stołku, żeby znalazła się naprzeciwko niego, i zostawił dłonie na jej udach.

— Posłuchaj. Chcesz czegoś, czego nie mogę ci dać. Wydaje mi się, że za bardzo się angażujesz. Próbujesz zbudować związek tam, gdzie go nie może być. Ja się nie zwierzam. Nie otwieram się i nie rozmawiam o swoich uczuciach ani o tym, co myślę. A nawet gdybym to robił, to wyjeżdżam. Na pół roku. Po moim powrocie nie będzie żadnych „nas”. I zaczynam myśleć, że może nie powinno być żadnych „nas” już teraz.

— Chcesz, żebym wyjechała? — Spojrzała mu w oczy, chcąc zmusić go, aby powiedział coś, czego wcale nie myślał.

Westchnął.

— Nie. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. — Proszę. Taka szczerłość wystarczy? — Lubię przebywać w twoim towarzystwie. Lubię nawet przebywać w towarzystwie psów. Uważam, że nasze stosunki zawodowe układają się świetnie. Ale może czas wycofać się trochę z bardziej... intymnej sfery.

— Z seksu?

Kelnerka znieruchomiała z wytrzeszczonymi oczami, postawiwszy przed Lukiem kubek z kawą. Luke zaczekał, aż podejdzie do innego klienta.

— Tak. Z seksu — potwierdził cicho. — Przez to sytuacja zaczyna robić się niejasna. Po prostu przez resztę miesiąca powróćmy do tego, jak było na początku. Trzymajmy się planu. Oszczędzasz pieniądze i szukasz pracy. Dzięki tobie nadrabiam zaległości w biurze i organizuję pracę na czas mojej nieobecności. To może zadziałać, Harper. Ale nie możemy komplikować sprawy.

— A więc ja ci wyjaśniam, że mi przykro, gdy o niczym mi nie mówisz, a twoje rozwiązanie polega na tym, żeby jeszcze bardziej ograniczyć nasze stosunki do relacji szef-podwładny.

Dlaczego kobiety zawsze musiały wszystko utrudniać? Chronił ją. Dlaczego tego nie widziała?

— Harper, to dla twojego własnego dobra.

— Czyli mówisz, że rezygnując z seksu, chronisz mnie przed moimi własnymi uczuciami?

Chyba nie zrobiło to na niej wrażenia, ale Luke był już zdecydowany. Może nie tylko jej uczucia chciał chronić. Była między nimi taka autentyczność, która przerażała go nie na żarty. Nie chciał posuwać się dalej. Wchodzić głębiej.

— Mówię, że komplikujemy sytuację, która wcale nie musi być skomplikowana. Powróćmy po prostu do pierwotnego planu.

— Dobrze.

Ścisnął ją za nogi.

— Dobrze? — Spodziewał się większego oporu.

— To twoje życie. Twoje decyzje.

Luke miał niejasne poczucie, że ona sobie z nim pogrywa.

— Pasuje ci, żebyśmy wrócili do pierwotnego planu?

— Tak. — Wpatrywała się znacząco w jego ręce na jej nogach, dopóki ich nie odsunął. Harper skupiła się znów na menu. — Do zobaczenia w biurze.

— Może postawię ci lunch? — zaproponował. Kanapka klubowa wyglądała smacznie.

— Nie, dziękuję. Wolę zjeść sama. — Zamknęła z trzaskiem kartę. — Ale dopiszę twoją kawę do mojego rachunku. Możesz iść.

I tak po prostu Luke został odprawiony.

\* \* \*

Poważnie potraktował moratorium i przez dwie noce spał na kanapie, dziękując w duchu, że była milion razy wygodniejsza niż sofa po babci. Choć i tak bladła w porównaniu z jego łóżkiem i Harper.

To, co jego zdaniem miało uprościć sprawę, okazało się komplikacją. Twardą jak skała. Weekend upłynął pod znakiem dwudniowego wzvodu. Teraz, gdy jej ciało było owocem zakazanym, pragnął go jeszcze bardziej. Te słodkie kształty wzywały go, domagały się jego uwagi, jego dłoni.

Po tym, jak zobaczył ją pochyloną nad wyspą kuchenną podczas czytania czasopisma, ubraną w cholerne chłopięce szorty i koszulkę na ramiączkach, zaczął jej unikać jak pijanego wujka, z którym nikt nie chce rozmawiać na spotkaniu. Odwrócił się tak szybko, że wpadł na lodówkę.

I niech to cholera, jeśli przed wybiegnięciem z kuchni nie dostrzegł na jej twarzy złośliwego uśmiechu. Musiała sobie z nim pogrywać. Miał wrażenie, że jej spódnice zrobiły się krótsze, koszulki bardziej obcisłe, a jego fiut sztywniejszy.

Cały czas był wkurzony. Na co właśnie zwrócił mu uwagę Frank.

— Co cię dziś ugryzło?

— Nie jestem po prostu w nastroju, żeby wysłuchiwać, jak cię wkurzył kolejny klient.

Frank parsknął i rzucił odpadki drewna na tył swojego pickupa.

— Chciałem ci powiedzieć, że dzwoniła doktorka w związku z tą dobudówką, o której wspominała. Jest gotowa na rozbudowę. Ale ponieważ marudzisz jak baba, domyślam się, że poproszę Harper, żeby wpisała konsultacje do kalendarza.

Luke zatrzasnął wieko od skrzynki z narzędziami. Gdy ktoś taki jak Frank mu to wypominał, wiedział, że musiał się zachowywać jak dupek.

— Przepraszam, Frank. Jestem po prostu... — Jaki był? Napalony, sfrustrowany, wzburzony,

zdekoncentrowany do granic możliwości przez pewną blondynkę o krągłych kształtach, która dziś rano patrzyła raczej przez niego niż na niego. — Zestresowany — dokończył niezdarnie.

— Zestresowany? A czym, do cholery? Już to robiłeś. Ja i twój tata wszystkim się zajmiemy.

— Nie chodzi o pracę. — Luke użył trochę wody z termosu, żeby zmyć z dłoni pył z płyty gipsowo-kartonowej.

— Czy może to mieć jakiś związek z pewną kierowniczką biura, która w jednej chwili wygląda tak, jakby chciała cię zerznąć, a w następnej udusić?

— Czyli to nie tylko moja wyobraźnia?

Frank westchnął i oparł się o samochód.

— Chłopcze, pozwól, że powiem ci coś na temat kobiet. Pod żadnym pozorem ich nie wkurzaj. Nie warto. Ryzykujesz życie z powodu czegoś, co pewnie w ogóle nie jest tego warte. Moja rada? Jeśli ją wkurzyłeś, to przeproś, zanim zamieni twoje życie w piekło.

Tym razem to Luke westchnął.

— Czy naprawdę powinienem słuchać rad mężczyzny, który nigdy się nie ożenił?

— Nie trzeba skakać z urwiska, żeby wiedzieć, że zginiesz podczas upadku.

## Rozdział 22.

### Tydzień...

Harper postanowiła pójść Luke'owi na rękę i przez jakiś czas godzić się na jego głupotę, ale ten idiota sam siebie skazywał na banicję i swoim zachowaniem psuł sobie ostatnie dni w domu.

Kiedy tego wieczora wysłał jej wiadomość z pytaniem, czy mogłaby przyjechać jeszcze do pracy na jakąś godzinkę, żeby pomóc w przygotowaniu oferty, Harper uznała, że najwyższy czas zakończyć to szaleństwo.

Ubrała się jak na wojnę. Wąska ołówkowa spódnica kończyła się kilka dobrych centymetrów powyżej przyzwoitej długości, a obcisła bluzeczka z krótkim rękawem, którą zapięła na sobie Harper, była w szokującym czerwonym kolorze. Postanowiła zrezygnować ze stanika i założyła proste czarne figi. Całość wieńczyły sandałki z wysokim sznurowaniem.

Wysuszyła włosy tak, aby stały się trochę bardziej puszyste, i pomalowała mocniej oczy i usta.

Pokiwała z uznaniem głową swojemu odbiciu w lustrze i nasunęła okulary przeciwsłoneczne. Wygra tę potyczkę.

Dopilnowała, żeby wrócić do biura przed Lukiem i wklepywała właśnie sumiennie dane do systemu księgującego, gdy usłyszała, że przyszedł.

Nie odwróciła się, kiedy wszedł, tylko dalej stukwała w klawiaturę.

Zatrzymał się przy jej biurku i upuścił na nie zatłuszczoną papierową torbę.

— Kupiłem ci kolację.

Harper okręciła się do niego na krześle.

— Dzięki, szefie. Miło z twojej strony. — Był ubrany w standardowy zestaw złożony ze znoszonych dżinsów i miękkiego T-shirta. Zastanawiała się, czy jej serce zawsze będzie tak walić na widok tego, w jaki sposób bawełna przylegała do jego torsu i ramion.

Jego oczy natychmiast powędrowały do odsłoniętej skóry poniżej jej szyi. Wiedziała, w którym momencie się zorientował, że nie założyła stanika. Mięśnie na jego żuchwie się napięły.

Harper powściągnęła uśmiech. Odwróciła się znów do biurka, żeby wznowić pracę.

Luke stał w miejscu i chrząknął.

— Wyglądasz... ładnie.

— Och, dziękuję — odpowiedziała wesoło Harper. — Chciałam sprawdzić, czy Gloria będzie miała ochotę gdzieś wyskoczyć, jak skończę pracę.

— Wyskoczyć — powtórzył beznamiętnie.

— Tak, trochę odreagować.

Harper uruchomiła na ekranie drukowanie i odsunęła się od biurka.

— Przepraszam — powiedziała, przeciskając się obok Luke'a.

— To może być dość późno — ośmielił się powiedzieć.

Odwrócona do niego tyłem, uśmiechnęła się. Kto by pomyślał, że tortury mogą sprawiać taką frajdę?

— Nie szkodzi. Z przyjemnością pomogę ci przygotować zapytanie ofertowe. Cholera, znów skończył się papier. — Harper zgięła się w pasie, żeby poszukać pod blatem papieru.

— Luke? Wiesz, gdzie jest papier do drukarki?

Bez słowa pojawił się przy niej. Otworzył sąsiednią szafkę i uklęknął. Harper przesunęła się i celowo ustawiła piersi w bezpośredniej linii jego wzroku.

— Och, dobrze, jest jeszcze jedna ryza. — Wyciągnęła ręce obok niego, ocierając się pierśią o jego rękę.

Jej sutki od razu stwardniały, a Luke odskoczył od niej jak oparzony. Harper pochyliła się niżej, czując, jak spódnica podjeżdża jej do góry, i złapała papier.

— Dzięki — powiedziała, prostując się. — Dopiszę papier do listy potrzebnych materiałów biurowych.

Luke pogładził się dłonią z tyłu głowy. Harper zauważyła znajome wybrzuszenie między jego nogami i ugryzła się od środka w policzek.

Podeszła dostojnym krokiem do swojego biurka, rozkoszując się ocieraniem tkaniny o brodawki.

— Ehm, może prześlesz mi wstępną wersję tego, co masz do tej pory, a ja to przeczytam, podczas gdy ty będziesz jadła? — zaproponował Luke, nie patrząc na nią.

— Dobry pomysł.

Skubała kanapkę z wołowiną i serem, którą jej przyniósł, ale bardziej interesowało ją, jak jego oczy śledziły ją zza przeszkłonego gabinetu.

Poświęciła chwilę, żeby sprawdzić swoją skrzynkę mailową i zobaczyła, że dostała potwierdzenie rozmowy o pracę we Fremont w przyszłym tygodniu. Tym razem nie poczuła znajomego podekscytowania na myśl o potencjalnym nowym początku. Tak naprawdę poczuła jedynie, że w jej brzuchu formuje się bryła lodu. Po raz pierwszy w życiu nowy początek w ogóle jej nie pociągał.

Harper zakryła twarz dłońmi i zamknęła oczy. Nie było innego wyjścia. Nie mogła zachować obecnego stanu rzeczy. Luke wyjeżdżał, a nawet gdyby nie wyjeżdżał, to nie było w jego życiu dla niej miejsca.

— Co się stało?

Na dźwięk głosu Luke'a Harper podskoczyła na siedzeniu. Stał przy jej biurku i wpatrywał się w nią.

— Przestraszyłeś mnie! To się stało. Jezu. — Położyła sobie rękę na sercu, doskonale wiedząc, dlaczego tak waliło. Bo on stał blisko niej.

— Kłamczucha. Co się stało?

— Zastanawiałam się po prostu, czy trudno będzie znaleźć mieszkanie, w którym można trzymać psy. — Nie będzie. Hannah już ją umówiła na oglądanie małego domku sąsiadującego z parkiem dla psów.

— Zabierasz psy?

— No tak. Nie sądzę, żeby twój oddział pozwolił ci je zabrać. A tak w ogóle to coś chciałeś? — Zdjęła nogę założoną na nogę i zmieniła ich układ. Uśmiechnęła się, kiedy Luke cofnął się o krok.

— Uch. — Luke pogładził się po potylicy. — Tak. Możesz przyjść i zerknąć na kilka sformułowań? Proszę.

— Jasne — powiedziała. Poderwała się z krzesła i poszła za nim do gabinetu. Zaczekała, aż usiądzie za swoim biurkiem, a potem nachyliła się nad nim, żeby spojrzeć na monitor. Usłyszała, że wstrzymał oddech.

— Ten tekst tutaj?

Luke pokiwał głową, ale nic nie powiedział.

— Martwisz się, czy to wystarczająco jasne, że część geotermiczna jest wliczona?

— Tak. Naprawdę dużo się nauczyłaś w tak krótkim czasie.

— To nic trudnego, kiedy temat jest ciekawy. A dużo rzeczy mnie tu zainteresowało.

— Harper.

Wypowiedziane bezbarwnym tonem ostrzeżenie natychmiast ją rozdrażniło.

— Luke.

— Rozmawialiśmy o tym...

Wyprostowała się, odsuwając się od niego.

— O czym rozmawialiśmy? A. Ja mówiłam o pracy w biurze, Kapitanie Zarozumiały. B. *My* nie rozmawialiśmy. Ja próbowałam, ale ty się odciąłeś i zacząłeś sypiać na kanapie, bo jesteś bardzo dojrzały.

— A druga bardzo dojrzała pogrywa sobie ze mną, gdy proszę ją o pomoc. Wiem, że specjalnie się tak ubrałaś.

— Nigdy nie twierdziłam, że jestem dojrzała, i przynajmniej jestem szczerą co do tego, czego chcę.

— A ty myślisz, że nie jestem z tobą szczerą?

Zmierzyła go wzrokiem.

— To ty tu sobie pogrywasz. Chcesz, żeby to zabrzmiało tak, jakbyś chronił mnie, ale tak naprawdę próbujesz chronić samego siebie.

Luke chciał się nie zgodzić, ale nagle zamknął usta.

— Nie da się dyskutować z prawdą. To ciebie martwi, że zrobiło się tak intensywnie. To ciebie obleciał strach. Bo coś czujesz i uważasz, że jeśli nie będzie seksu, to uczucia też znikną.

— Rozumiesz, dlaczego nie możemy tego zrobić.

— Rozumiem, że ty nie *chcesz* tego zrobić — sprostowała.

— Harper. — Luke wyglądał na rozdrażnionego. — Pragnę cię. Odkąd tylko tu wszedłem, mam wzwód. Nie ma takiego scenariusza, w którym bym ciebie nie pragnął. — Zsunął dłoń wzdłuż jej ręki, muskając kciukiem delikatną krągłość jej piersi. — Pragnę cię bardziej, niż powinienem.

Harper oparła się o jego biurko.

— Ale dlaczego to musi oznaczać, że musimy przestać? Został nam tydzień. Czy nie powinniśmy raczej starać się maksymalnie go wykorzystać?

— Trudno mi logicznie wyjaśnić dlaczego, skoro nie masz na sobie pieprzonego biustonosza! — zaczął krzyczeć.

Położyła ręce na biodrach, a materiał bluzki rozsunął się między dwoma górnymi guzikami.

— Za dużo o tym myślisz.

— Nie chcę, żeby którekolwiek z nas jeszcze bardziej się przywiązało. I tak, ja też się przywiązałem.

Harper przewróciła oczami i odsunęła się od biurka.

— Zostało nam dziesięć dni do twojego wyjazdu. Do mojego wyjazdu. Nie ma ryzyka przywiązania. To wszystko, co nam zostało, a ty uparłeś się jak osioł, żeby poświęcić ten czas na ukaranie mnie.

Odwróciła się, żeby wyjść z jego gabinetu, ale zanim zdążyła zrobić choć krok, on złapał ją za rękę.

Okręcił ją i w mgnieniu oka rzucił na biurko.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa — warknął jej do ucha.

— A ty mnie wkurzasz — odgryzła się, kręcąc biodrami, żeby odzyskać trochę przestrzeni.

Jego twardy jak kamień członek przycisnął się do niej i wbił ją w biurko.

— Dłużej nie jestem w stanie z tobą walczyć — ostrzegł.

— Najwyższa pora, do cholery — warknęła.

Luke przytrzymał jej z tyłu ręce i zadarł jej spódnicę na wysokość bioder. Kiedy usłyszała dźwięk rozpinanego rozporoka, od razu zrobiła się mokra. Nie była w stanie nad sobą zapanować.

Kolanem rozsunął bardziej jej nogi i zdarł jej majtki do kolan. Jęknęła, otwarta i wilgotna. W tej samej chwili poczuła gładką skórę jego penisa z tyłu swoich ud. Trzymając swój gruby członek, Luke wsunął jego czubek między jej nogi, pocierając go o śliskie wargi sromowe.

— Jesteś już całkiem mokra, kotku.

Puścił jej ręce, chwycił poły jej bluzki i szarpnął. Pierwsze trzy guziki brzdęknęły o biurko i spadły na podłogę.

Jej piersi wytoczyły się z bluzki prosto w jego oczekujące dłonie.

— Tego właśnie chcesz? — Ścisnął jej piersi i potarł szorstkimi dłońmi wrażliwe brodawki. — Żebym cię dotykał? Żebym był w tobie? Żebym doprowadzał cię w kółko do orgazmu?

Nogi Harper zdrząły. Luke zacisnął dłoń na jej włosach. Pociągnął jej głowę do tyłu i chwycił jej szyję drugą dłonią.

— Tego chcę. Chcę, żebyś zabrał wszystko, co mroczne, cały ból, i zamienił to w coś pięknego. Chcę cię wypełniać, ranić, zadowalać. Dać ci wszystko. Chcę tego tak bardzo, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Myśl o tym, że nigdy więcej cię nie dotknę... — Powiodł dłonią po jej szyi i chwycił pierś. Pociągnął za jej sutek.

Harper z trudem złapała oddech, jej puls trzepotał pod jego palcami.

— Tego właśnie chcesz?

Pociągnął za jej brodawkę w taki sposób, jak zrobiłby ustami. Znow jęknęła.

— Tak, Luke. Chcę ciebie. Chcę wszystkiego — powiedziała szeptem.

Jego dłoń porzuciła nagle jej włosy, a ona opadła na biurko.

— Uważaj, czego sobie życzysz, Harper. — Mokry materiał jej majtek rozdarł się na pół po brutalnym szarpnięciu i spadł na podłogę między jej nogami. Nie było żadnych barier, została zupełnie odsłonięta. Luke przywiódł nabrzmiałą główkę swojego członka do jej krocza. — Pamiętaj, że sama mnie o to prosiłaś. Chciałem cię chronić. Znajdź sobie coś, czego możesz się złapać.

Bez ostrzeżenia wbił się w nią z brutalnością, której nigdy wcześniej nie doświadczyła. Nie było czasu dopasować się do jego rozmiaru. Jego gruby penis wdarł się w nią, nadział ją. Luke zmienił pozycję i ostatni centymetr jego członka wsunął się w nią, całkowicie się nią otulając.

Poczuła go w głębi brzucha, gdy dotarł na samo dno.

Zaczął się w nią wbijać z niepohamowaną siłą. Jego dłonie odnalazły ją i złapały jej piersi. Zaczęły ją pieścić, ciągnąć i szarpać jej sutki, dawać intensywną rozkosz ze szczyptą bólu.

Uwięziona między jego pchnięciami a biurkiem, nie była w stanie zrobić nic, tylko brać. Brać wszystko. Jego ciężkie jądra obijały się o nią. Był zbyt duży, jego tempo zbyt szaleńcze.

Jęczał cicho z każdym pchnięciem, a Harper wiedziała, że się w niej zatracił. Nie dało się go zatrzymać. Mogła się jedynie temu poddać.

Jej ciasne małe mięśnie zaciskały się na nim przy każdym pchnięciu. Zaczęła ją ogarniać żądza tak intensywna, że aż sięgała samego serca. Chciała przyjąć od niego wszystko. Cienie, mrok i ból.

Luke puścił jej piersi i zaparł się nogami. Dłoń włożył między uda Harper, rozsunął jej śliskie wargi sromowe i zaczął pieścić ją w miejscu, w którym tego potrzebowała. Jego druga ręka zsunęła się w dół jej pleców, potem jeszcze niżej, tuż nad miejsce, w którym szalał jego fiut. Luke zaczął badać i naciskać, a potem jednym szybkim pchnięciem wszedł w jej ciasny kanał.

Pełna w każdy możliwy sposób, Harper krzyknęła i zacisnęła się wokół jego penisa, który uwolnił pierwszy strumień gorącego nasienia głęboko w jej wnętrzu. Jego palce gładziły jej śliski wzgórek i Harper eksplodowała wokół niego.

Mimo dudnienia w uszach słyszała, jak wykrzykuje jej imię. Wymówił je znowu, tym razem ciszej, a jego ciało zeszywniało, a fiut zadrgał w jej środku. Czowała płynny żar jego orgazmu. Sama też płynęła na fali ekstazy.

Jego śliskie od potu ciało opadło obok niej na biurko. Oboje z trudem łapali oddech. Wycieńczona Harper poczuła wilgoć na policzkach. Cóż to za demony, które raniły tak mocno, Luke skrywał pod powierzchnią? Wyczuwała cień spowijający jego duszę i czuła, że łamie jej to serce.

\* \* \*

— Harp, przepraszam, próbuję wstać, ale nogi nie chcą mnie utrzymać — mruknął w ciepłą skórę jej pleców Luke.

Wreszcie był pusty. Nigdzie nie czaiły się żadne cienie, nie musiał walczyć z żadnymi myślami. Była tylko cisza. I ciepło.

W końcu podciągnął się do pozycji stojącej i gładząc Harper po plecach, wysunął się z niej powoli. Patrzył, jak po wewnętrznej stronie jej ud spływa lepka wilgoć, dowód na to, jak mocno doszedł. Nigdy w życiu nie przeżył czegoś takiego. Harper odpędziła mrok i doprowadziła go do światła. Poczul, jak coś poluzowało się w jego piersi.

Harper wciąż milczała. Nigdy dotąd nie spotkał się z tym, żeby aż tak długo była cicho. Nawet we śnie.

— Harper. — Luke pociągnął ją do góry i powoli odwrócił twarzą do siebie. Ugięły się pod nią kolana, ale ją złapał. Nagle zauważył jej łzy. — Kotku, przepraszam. Tak cholernie mi przykro. Zrobiłem ci krzywdę? — Przyciągnął ją do siebie i zaczął głaskać.

Przytulona do niego Harper pokręciła głową.

— Nie zrobiłem ci krzywdy?

Znów pokręciła głową i wtuliła się w niego mocniej. Wziął ją na ręce i zaniósł na wytartą skórzaną kanapę w rogu.

— Przestraszyłem cię?

Pokręciła głową i objęła go rękami.

Usiadł, tuląc ją do siebie na kolanach.

— Powiedz mi, kotku. Co się dzieje?

Harper uniosła głowę i objęła dłońmi jego twarz.

— Chyba cię kocham — westchnęła żałośnie. — I ani się waż mówić, że właśnie dlatego nie chciałeś uprawiać seksu.

Jego dłonie znieruchomiały na jej skórze na ułamek sekundy, a potem wznowiły delikatne gładzenie. Tym razem on zamilkł.

— Przestraszyłam cię? — wyszeptała prosto w jego szyję.

Luke uszczypnął ją lekko.

— Może trochę.

Harper wyprostowała się na jego kolanach.

— To dla mnie nowe. Nie wiem, czy mi się to podoba. — Brzmiała tak żałośnie, że Luke musiał się uśmiechnąć.

— Podejrzewam, że bywają gorsze rzeczy.

— Naprawdę? Bo w tej chwili żadna nie przychodzi mi do głowy. To naprawdę kłopot. — Odetchnęła głęboko i znów usiadła. — O Boże! A co, jeśli przez resztę życia będę usychać z tęsknoty za facetem, którego poznałam w Benevolence?

Luke znów ją uszczypnął.

— Posłuchaj, Harper... — zaczął.

— Nie powiedziałam ci o tym, żeby usłyszeć podobne zapewnienie. Wiem, że tego do mnie nie czujesz, i nie muszę znać powodów, dla których tak jest. Chciałam po prostu, żebyś wiedział.

— Harper, pewnie musimy porozmawiać. Ale najpierw musimy ci zorganizować jakieś ubrania, bo twoje podarłem.

Jedli kanapki, siedząc po turecku na podłodze w gabinecie. Luke wygrzebał gdzieś koszulkę z logo Garrison Construction i parę zbyt dużych na Harper spodenek gimnastycznych.

Zaczekała, aż doje swoją kanapkę z indykiem i serem.

— No to porozmawiajmy.

Luke nie spieszył się, mnąc serwetkę i wciskając śmieci z powrotem do papierowej torby.

Wziął głęboki wdech.

— Kilka lat temu miałem ciężki okres. Straciłem bliskich mi ludzi i potrzebowałem dużo czasu, żeby się po tym otrząsnąć.

— Ludzi z oddziału?

Pokiwał głową.

— A wkrótce potem kogoś tutaj, w domu.

— Kogoś, z kim byłeś blisko?

— Tak.

— Bardzo mi przykro, Luke. — Położyła dłoń na jego kolanie. — Nigdy nie jest łatwo stracić kogoś, na kim ci zależy, a jest jeszcze gorzej, gdy chodzi o więcej niż jedną osobę.

Luke pomyślał o małej przestraszonej siedmioletce bez rodziców i ścisnął Harper za rękę.

— To był mroczny okres.

— I to dlatego twoja rodzina...

— Zamęcza mnie swoim nadmiernym zainteresowaniem, które oczywiście wypływa z dobrych intencji?

— Jak się czujesz z myślą o kolejnej misji?

— Po tamtym wydarzeniu już wyjeżdżałem. Nigdy nie jest łatwo. Ale to jest konieczne i pomaga przetrwać trudne czasy.

— Czujesz się odpowiedzialny?

Odpowiedział bez wahania.

— Tak. I dalej się czuję.

— Nawet wiedząc, że to nie twoja wina?



— Wina i odpowiedzialność nie muszą się ze sobą wiązać.

— A ta osoba, którą straciłeś tutaj?

— Jej utrata zmieniła wszystko w moim życiu. Więcej już tego nie zrobię.

Harper pokiwała głową.

— Okej.

— Okej?

— Ale to wcale nie zmienia faktu, że prawdopodobnie cię kocham.

— Harper...

Zakryła mu usta ręką.

— Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Nie możesz odwzajemnić mojej miłości. Nie chcesz być w związku. Rozumiem.

— Przykro mi, Harper.

— Niech ci nie będzie przykro. Moje uczucia do ciebie nie zależą od twoich uczuć do mnie. Lubię cię. Prawdopodobnie cię kocham. Uważam, że jesteś niesamowitym facetem. Koniec, kropka.

— W takim razie co to dla nas oznacza?

— Że powinniśmy nacieszyć się pozostałą częścią tygodnia.

— Dlaczego tego chcesz, skoro na dłuższą metę nic tym nie ugrasz?

— Poznałeś mnie? Czy cokolwiek w moim życiu było kiedykolwiek na dłuższą metę? Życie jest zbyt krótkie, żeby nie cieszyć się dobrymi chwilami, póki trwają.

— Jesteś niesamowitą kobietą, Harper Wilde.

## Rozdział 23.

Harper była spóźniona. Max wyslizgnął się z obroży po tym, jak zobaczył biegającego luzem beagle'a. Przez pół godziny uganiała się za nimi, a potem odniosła beagle'a bardzo jej za to wdzięcznym właścicielom, panu i pani Scotts, a następnie zabrała ściśniętego jak w imadle Maxa do domu.

Luke zwołał poranne spotkanie pracowników i Harper chciała mu wcześniej zaprezentować najświeższe dane. Włosy miała ciągle mokre po prysznicu, który wzięła w dużym pośpiechu. Była też pewna, że nie zapięła jednego z guzików przy bluzce.

Dopiero kiedy wybiegała z domu, grzebiąc w poszukiwaniu kluczyków, zorientowała się, że kluczyki — jak i samochód — zniknęły.

Luke zamknął drzwi z kubkiem termicznym i stosem papierów w ręce.

— Dzisiaj jedziesz ze mną.

— Gdzie mój samochód?

Luke zaczął schodzić z ganku po schodach.

— W warsztacie.

— Dlaczego, do cholery, mój samochód jest w warsztacie? — Deptała mu po piętach.

Odwrócił się do niej z westchnieniem, tak że stanęli ze sobą oko w oko.

— Poprosiłem Shorty'ego, żeby trochę go podrasował.

— Jeździł dobrze — powiedziała Harper z umiarkowaną złością.

— Bzdura.

Powiedział to tak spokojnie, że przez chwilę to do niej nie docierało.

— Nie zostawię cię z samochodem, który ledwo rzezi.

— Luke, to nie jest twoje zmartwienie.

Westchnął.

— Ty jesteś moim zmartwieniem, a więc to obejmuje również wszelkie metalowe pudła, do których wsiadasz i w których osiągasz prędkości autostradowe.

Harper była w równym stopniu wzruszona co poirytowana jego gestem. Czy było warto się o to wyklócać, skoro zostały im tylko siedemdziesiąt dwie godziny razem? Westchnęła.

— Kiedy będzie gotowy?

— Powinien być zrobiony najpóźniej jutro wieczorem.

— Dwa dni? Co z nim będą robić?

— Wszystko, co potrzeba. — Uciał jej oburzoną odpowiedź mocnym pocałunkiem w usta. — A teraz wsiadaj do samochodu.

— Dobrze, ale niech ci nawet przez myśl nie przejdzie, że ty za to płacisz! — zawołała za jego oddalającymi się plecami.

— Do samochodu, Harper! — krzyknął przez ramię.

Wsiadła naburmuszona.

— Posłuchaj — powiedział Luke, wsuwając kluczyki do stacyjki. — Chcę, żebyś była bezpieczna w czasie, kiedy mnie tu nie będzie, żeby mieć na ciebie oko. Jakoś się przyzwyczaiłem do tego, że jesteś żywa i w jednym ślicznym kawałku.

— Nie wydaje ci się, że zachowujesz się odrobinę nadopiekuńczo? Zwłaszcza jak na kogoś, kto za kilka godzin ze mną zerwie? — Wyjechali z podjazdu na ulicę.

— Czy możemy porozmawiać przez chwilę o czymś innym, a potem będziesz mogła wrócić do narzekania?

Przewróciła oczami i westchnęła.

— Z przyjemnością.

— Zauważyłem wczoraj wieczorem, że zaczęłaś się pakować.

Zaczęła. Wcisnęła po prostu trochę ciuchów do torby i zapełniła pudła drobiazgami.

— Nie chciałam tego zostawiać na piątek. To zbyt przynębiające.

— Wiem, że zamierzałaś wyjechać, ale tak się zastanawiałem, czy mogłabyś może zostać kilka

dni dłużej. Po moim wyjeździe.

Harper spojrzała na niego, ale on patrzył przed siebie na drogę.

— Dlaczego?

— Mojej rodzinie może być trochę ciężko, jeśli oboje wyjedziemy tego samego dnia.

— Jeszcze im nie powiedziałaś?

Pokręcił głową.

— Nie udało mi się wymyślić odpowiedniego sposobu. Tata zawsze czeka na mnie z opowieściami o twoich wspaniałych dokonaniach w biurze. Mama wiecznie mi wciska jakieś wypieki dla ciebie.

— To urocze.

— Tak, to sama spróbuj pogrzebać ich marzenia prawdą.

— No to co zrobimy? Bo chyba nie mam tak po prostu zniknąć któregoś dnia, co? — Przyglądała się schludnej okolicy za oknami i zmusiła się do przełknięcia guli w gardle.

— Zrobiłem coś, czego nigdy nie robię, i poprosiłem o radę Sophie.

— Nagle czuję się zaintrygowana.

— Powiedziałem jej, że nie chcę, żeby ktorekolwiek z nas wyszło na świnie.

— Słuszna intencja.

— Jej rozwiązanie polega na tym, żebyśmy poinformowali, że dostałaś gdzieś wymarzoną pracę i że rozstajemy się w przyjaźni.

Harper zastanowiła się nad tym.

— Kiedy im powiemy?

— Pomyślałem, że możemy to zrobić podczas kolacji.

— Przed twoim wyjazdem?

— Albo tak, albo sama im powiesz, jak już będę w autobusie.

— Nie ma takiej możliwości.

— W takim razie podczas kolacji.

Ponieważ decyzje na temat jej przyszłości zapadły, Harper oparła się o zagłówek i usiłowała o tym nie myśleć.

\* \* \*

Harper odgarnęła złociste fale z twarzy i spięła je klamerką, resztę pozostawiając luźno opadającą na ramiona. Wzięła głęboki wdech, żeby się opanować przed zrobieniem makijażu. Chciała wyglądać idealnie.

Kupiła nawet nową kieckę. Biała letnia sukienka miała dopasowaną górę z dekoltem w łódkę i rozkloszowany dół, który powiewał wokół jej ciała. Była zbyt wyszukana jak na zwykłą kolację, ale Harper chciała zapaść w pamięć.

— Harper — głos Luke'a poniósł się po schodach. — Musimy jechać, kotku.

— Jestem gotowa! — odkrzyknęła. Ostatnie spojrzenie w lustro, głęboki wdech i powiedziała sobie, że jest gotowa. Ich ostatni wieczór.

Zeszła na dół po schodach i wpadła z hukiem na Luke'a, który właśnie wychodził z salonu. Złapał ją i przytrzymał w pasie.

— Cześć, piękna.

Jego głos był jak pieszczota. Pieszczota, za którą długo będzie tęsknić.

Luke miał na sobie antracytowe materiałowe spodnie i cienki czarny sweter, który leżał na nim tak, jakby został na niego wylany. Perfekcja. Harper pogładziła dłońmi jego tors, wydobywając z męczyzny pomruk.

— Kotku, jeśli zaczniemy, to się spóźnimy. — Wsunął rękę pod jej sukienkę i delikatnie pogłaskał granicę wyznaczoną przez jedwabistą bieliznę. — Bardzo się spóźnimy.

— Nie mogę uwierzyć, że to koniec — szepnęła, przesuwając delikatnie palce w górę jego klatki piersiowej aż do ramion.

Luke wpatrywał się w nią przez długą chwilę, a potem wyznaczył kciukami łagodną ścieżkę

wzdłuż jej brody i w dół szyi.

— Wyglądasz pięknie — odezwał się w końcu.

— Chciałam zapaść w pamięć.

— Kotku, nie starczyłoby całej wieczności, żebym o tobie zapomniał.

— Kocham cię, Luke. — Tak bardzo, że miała wrażenie, że eksploduje. Miłość i duma płynęły w jej żyłach, karmiąc jej serce. Luke był mężczyzną, o jakim zawsze marzyła.

Przytulił ją mocno i oparł brodę o czubek jej głowy.

— Będę za tobą tęsknił. — W jego głosie brzmiała taka zaciętość, że Harper aż zamknęła oczy, żeby pohamować łzy. Wzięła głęboki, drżący wdech.

— No dobrze, Kapitanie. Jedźmy na twoją imprezę — powiedziała wesoło i cofnęła się o krok.

— Pojedziemy twoim samochodem. — Uniósł jej kluczyki i pomachał jej nimi przed twarzą.

— Już jest? Hura! — Chciała wyrwać kluczyki, ale Luke odsunął je poza zasięg jej ręki.

— Już jest — potwierdził. — Ale możesz go dostać pod jednym warunkiem.

— Nie rozbioreę się. Już jesteśmy spóźnieni.

Uśmiechnął się zrozumiale.

— To nie taki warunek. Musisz obiecać, że będziesz o niego dbać. Że będziesz regularnie zmieniać olej. Że nie będziesz ignorować kontrolki sygnalizującej problemy z silnikiem. Że będziesz sprawdzać poziom płynów i ciśnienie w oponach.

— Tak jest. — Harper zasalutowała ostro. — A teraz dawaj!

Wręczył jej kluczyki i wyszedł za nią na zewnątrz. Jej pisk zachwyty sprawił, że Max podbiegł do okna i zaczął ujadać.

— Jaki czysty! I zobacz! Naprawili wgniecenie w dachu. — Lakier, ożywiony profesjonalnym woskowaniem, pysznił się lśniącem błękitem w popołudniowym słońcu.

Harper siadła za kierownicą i z uczuciem pogłaskała deskę rozdzielczą.

— Czy wskaźniki są nowe?

Luke wsunął głowę przez otwarte okno po stronie pasażera.

— Może uruchomisz silnik?

Harper usłuchała i zaklaskała, kiedy silnik zaskoczył za pierwszym razem.

— O Boże! Nic nie piszczy. Shorty jest geniuszem!

Luke otworzył drzwi i siadł na miejscu dla pasażera.

— Przekażę mu, że to powiedziałaś.

— Bardzo ci dziękuję, że oddałeś go do naprawy, Luke! Co prawda to znacząco uszczupli moje fundusze przeznaczone na mieszkanie i wygodną kanapę, ale w ogóle mnie to nie obchodzi. Ten samochód nigdy nie wyglądał lepiej!

— Twoje fundusze pozostaną nietknięte. Ja pokrywam koszty. Uznaj to za prezent na pożegnanie.

Harper otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale Luke zasłonił je ręką.

— Zanim zaczniesz się drzeć, to był najlepszy miesiąc od... Sam nawet nie wiem od jak dawna. Zamieniłaś mój dom w prawdziwe miejsce do życia, ogarnęłaś chaos w pracy i dałaś mi coś, czego nawet nie wiedziałem, że potrzebuję. Ciebie. Więc to moje naprawdę drobne podziękowanie za to, że przywróciłaś mnie do życia. Gdybym choć przez moment wierzył, że pozwoliłabyś podarować sobie nowy samochód, tobym to zrobił. Ale cię znam.

Zdjął rękę z jej ust.

— Dobra. Możesz się drzeć.

— Cholera, Luke. Teraz już nie mogę się drzeć.

— Nie możesz też upierać się, że oddasz mi pieniądze, bo wyjdiesz na żołą. — Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Niech cholera weźmie ten seksowny dołeczek. Idealny widok. On uśmiechający się do niej, okulary przeciwsłoneczne na nosie, miękki sweter opinający każdy jego mięsień. I słońce zachodzące za nimi.

Takim go zapamięta.

Harper westchnęła. Bez żalu pójdzie do grobu, kochając Luke'a Garrisona.

Luke poklepał deskę rozdzielczą.

— Teraz, skoro już wygrałem konkurs na najlepszy prezent, jedźmy. Jestem głodny.

Harper wycofała się z podjazdu i wrzuciła pierwszy bieg.

— Silnik też jest nowy?

\* \* \*

Pan Romanos we własnej osobie poprowadził ich przez restaurację do małej sali na tyłach zarezerwowanej na specjalne okazje.

Harper zatrzymała się z Lukiem w progu i ogarnęła wzrokiem chaotyczną scenę. Josh wpełzł pod stół, spod którego Ty starał się go wywabić. Sophie napełniała kieliszki do wina. Charlie był pograżony w głębokiej rozmowie z Aldo i Jamesem, a Claire i niska, pulchna kobieta o siwych, kręconych włosach siedziały, stykając się głowami.

— To mama Aldo, pani Moretta — szepnął jej Luke do ucha, kiwając głową w kierunku kobiety, która właśnie odchyliła głowę do tyłu w tubalnym śmiechu. — Ma charakterek, więc nawet nie próbuj wchodzić z nią w dyskusje.

Stu i Syl sprzeczali się nad koszykiem z pieczywem, a wykończona nerwowo kelnerka obiecała, że przyniesie zaraz drugi. Frank siedział sam z piwem w ręku.

— Będzie mi tego brakować — westchnął Luke, przyciągając ją do swojego boku.

— Mnie też. — Harper pokiwała głową. — W takim razie powinniśmy jak najlepiej wykorzystać nasz ostatni wspólny wieczór.

Luke ścisnął ją w pasie i puścił do niej oko.

— Wujku Stu, odłóż pieczywo — nakazał, wchodząc do sali.

Rozległy się radosne okrzyki i nagle zostali zarzuceni objęciami, uściskami dłoni i poklepywaniem po plecach. Wszyscy mówili jednocześnie.

Josh wystawił głowę spod stołu.

— Ujek Luke! — Maluch rzucił się na wujka, a Luke wziął go na ręce i podrzucił wysoko.

— Ujek Luke! Molo! — Josh wskazał na koszulkę moro, którą miał na sobie. — Jak ty?

— Kiedy wrócisz, będzie dwa razy większy — zażartował Ty. — Dzieciak zjada pięć kilo makaronu z serem dziennie.

— Nie wątpię — zaśmiał się Luke.

Harper wyminęła tłum i podeszła do Sophie, która podała jej kieliszek wina.

— Trzymasz się?

Harper pokiwała głową.

— Tak. — Przyglądała się, jak Luke przerzuca sobie Josha na biodro, żeby móc uściskać ciotkę

Syl. — Powiedział ci, co zrobił z moim samochodem?

Sophie przewróciła oczami.

— Czy mój brat kiedykolwiek z własnej woli coś komuś powiedział?

— Słuszna uwaga. — Harper roześmiała się i o wszystkim jej opowiedziała.

— Wielkolud o miękkim sercu — westchnęła Sophie i zamrugała mokrymi oczami. — On cię kocha, wiesz. Dbą o ciebie jak o rodzinę.

— Wiem, że mu na mnie zależy, ale nie sądzę, żeby był gotowy na słowo na K. Ja natomiast...

— Harper urwała i napiła się wina.

— Wiedziałam, że byłaś dokładnie tym, kogo potrzebował, a teraz ty też wyjeżdżasz. — Sophie pociągnęła nosem.

— O Boże, nie zaczynaj, bo ja też się rozkleję, a wtedy Luke się wścieknie na nas obie — powiedziała Harper, mrugając oczami, żeby pozbyć się łez, które zamazywały jej wzrok. — Błagam, powiedz coś śmiesznego!

— W zeszłym roku mama wzięła Josha na noc, żebyśmy mogli pójść z Ty'em na randkę. Zamiast tego zostaliśmy w domu i obaliliśmy butelkę rumu Kraken. Kiedy zamówiliśmy pizzę, założyłam się z nim, że nie otworzy drzwi ubrany w moje różowe spodnie od piżamy z motywem w kotki. Przegrałam.

Harper zakryła ręką usta, ale było za późno. Z jej gardła już wydobył się rechot. Obie zgięły się wpół w histerycznym śmiechu.

— Różowe spodnie w kotki? — wycharczała.

Sophie, śmiejąc się bezgłośnie, mogła tylko pokiwać głową.

— Drogie panie, czy będę musiał was aresztować za zakłócanie porządku publicznego? — spytał Ty, podchodząc do nich.

To tylko jeszcze bardziej je rozśmieszyło i Harper musiała złapać się Sophie, żeby utrzymać równowagę.

— Co ty zrobiłaś mojej dziewczynie, Ty? — Luke pojawił się przy niej z butelką piwa w ręce.

Harper otarła łzy z policzków, zadowolona, że użyła wodoodpornego tuszu.

— Przepraszam. Sophie właśnie mi opowiadała strasznie śmieszna historię.

— Jeśli już odzyskałaś dostęp do tlenu, to przedstawię cię pani Moretcie.

Harper pokiwała głową i wyprostowała ramiona.

— Już odzyskałam. Musimy was przeprosić, Soph, panie Kotku. — Mijając Ty'a, drapnęła pazurami powietrze.

Sophie znów zaczęła chichotać.

— Cholera, Soph. Dlaczego musisz zdradzać nasze tajemnice? — westchnął za nimi Ty.

\* \* \*

Nareszcie udało się usadzić wszystkich, żeby kelnerka mogła w końcu zebrać grupowe zamówienie. Kiedy wszyscy mieli znów pełne kieliszki, Charlie wstał ze swoim w dłoni. Luke ścisnął pod stołem Harper za udo.

— Tradycja rodziny Garrisonów nakazuje, by posyłać naszych chłopców na wojnę ze słowami mądrości. Luke'u, Aldo. — Skinął głową do obu. — Patrzyłem, jak z psotnych dzieci wyrastacie na psotnych nastolatków. Teraz jesteście dorosłymi mężczyznami i w dalszym ciągu od czasu do czasu psocicie.

Harper uśmiechnęła się, słysząc, że wokół stołu rozlega się śmiech.

— Ale jestem niezwykle dumny, że znam was obu. Jesteście dobrymi ludźmi, którzy kierują się sercem. Wierzycie w lojalność, przyjaźń, rodzinę. Dziękuję wam za waszą służbę. Wracajcie do domu bezpiecznie. — Charlie uniósł kieliszek. — Na zdrowie.

— Na zdrowie — powtórzyli wszyscy, unosząc swoje.

Luke znów ścisnął jej nogę i wstał.

— Dzięki, tato. Chciałbym tylko zauważyć, że nauczyliśmy się psocić od ciebie. Zwykle nie lubię wznosić toastów, ale chciałem podziękować wam wszystkim za wsparcie. Dla nas wyjazdy nigdy nie są łatwe. Ale wyjeżdżamy spokojniejsi, bo mamy świadomość, że wy przejmujecie kontrolę tu w domu. Być może nie mówię tego wystarczająco często, ale jestem wdzięczny za każdego z was i za wszystko, co robicie.

Luke położył dłoń na ramieniu Harper.

— Wielu z was wie, że Harper ułatwiła mi życie w pracy przed wyjazdem. Co do życia domowego, to wprowadziła do niego psy, meble i ogólnie rzecz biorąc, mnóstwo zamieszania. — Zebrani parsknęli. — Dużo ze sobą rozmawialiśmy na temat tego, co zrobić w związku z moim wyjazdem i uznaliśmy, że najlepiej będzie dla nas obojga, jeśli każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Harper wbijała wzrok w kolana i udawała, że nie słyszy okrzyków zdumienia.

Siedząca po jej lewej stronie Sophie szturchnęła ją nogą pod stołem.

— Kiedy się poznaliśmy, Harper wybierała się do Fremont. I tam właśnie pojedzie za tydzień czy dwa. Złożono jej bardzo ciekawą propozycję pracy, z czego ze względu na nią niezwykle się cieszę. To wspinała dziewczyna. — Luke zamilkł niezręcznie, a Harper zerknęła na osoby siedzące wokół stołu. Szok, rozczarowanie, dezorientacja.

— Cholera, kiedy wstałaś, myślałam, że się jej oświadczysz — oznajmiła pani Moretta. Nikt się nie roześmiał.

## Rozdział 24.

— To było potwornie przykre — powiedział Luke i zamknął drzwi od strony kierowcy.

Kolacja dobiegła końca. Na szczęście po tym, jak Luke zrzucił bombę prawdy, do czasu podania deseru nastrój imprezowy w większości powrócił, ale przez chwilę sytuacja była niepewna. Harper poklepała go po kolanie.

— Zrobiłeś to, co trzeba było zrobić.

— Widziałas minę mojej mamy? Czuję się tak, jakbym właśnie skopał miot szczeniaków — jęknął.

Harper się roześmiała.

— Biedaku. Jest w porządku. Najgorsze już za tobą i nigdy więcej nie będziesz musiał tego robić. Wszyscy rozumieją, że oboje akceptujemy tę decyzję. Jasne, może uważają nas za tchórzy, skoro nie próbujemy zaważczyć o związek ze względu na Maxa i Lolę.

Luke wyjechał z parkingu przed restauracją i ruszył w kierunku domu.

— Wszyscy myśleli, że się oświadczę, a ja zaprzepaściłem ich marzenia — westchnął, gładząc się po głowie. — Czuję się jak straszny dupek.

— Jeśli to ci jakoś poprawi humor, to ja też myślałam, że się oświadczysz.

— Bardzo śmieszne, smarkulo.

Harper parsknęła i poklepała go po nodze.

— To jak się czujesz? — spytał Luke, zmieniając temat.

— W związku z tym wszystkim?

Luke pokiwał głową.

Harper westchnęła.

— Mam poczucie winy, jestem smutna, martwię się. Wymień cokolwiek, a ja to czuję. A ty?

Luke wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Martwię się, że wyrzucam cię z domu i zostawiam samą na pastwę losu.

— Jestem dużą dziewczynką, Luke.

— Wiem, że jesteś, co nie zmienia faktu, że się o ciebie martwię. Z wyjazdem na misję zawsze wiąże się mieszanina podekscytowania i niepewności. Już to wcześniej robiłem, więc jest więcej „wiadomych” niż „niewiadomych”.

— Na przykład? — spytała Harper.

— Na przykład są dzieci, które nigdy nie mają wystarczająco dużo jedzenia. Są ludzie, którzy nigdy nam nie zaufają. Są burze piaskowe. Monotonia. Niebezpieczeństwo. Ale są też dobre rzeczy. Mój oddział łączy silna więź, która jest pochodną wspólnego intensywnego cierpienia.

— A ty jesteś dowódcą?

Luke pokiwał głową.

— Tak, jestem dowódcą naszego oddziału piechoty.

— Czy to duża presja?

— Nie wtedy, gdy pracujemy wspólnie i robimy, co do nas należy. Mam świetną grupę mężczyzn i kobiet, którzy w większości wypadków bardzo mi ułatwiają zadanie.

Harper pokiwała głową.

— Jak to jest wracać do domu? Masz poczucie, że wiesz dwa różne życia?

— Czasem mam wrażenie, że łatwiej jest wyjechać na misję niż wrócić do domu. Przeskakujesz od znajdowania się pod ostrzałem i podejmowania codziennie decyzji na granicy życia i śmierci do wybierania burgera z karty. Zawsze trzeba trochę czasu, żeby przypomnieć sobie, że tylko dlatego, że nasi bliscy i przyjaciele nie biorą udziału w wojnie, ich życie wcale nie jest mniej wartościowe.

— Czyli jeśli wracasz do domu, a ktoś panikuje, że dostał mandat za przekroczenie prędkości...

— Dokładnie — przytaknął. — Dopóki nie staniesz w obliczu ekstremalnych sytuacji, łatwo jest uznawać pewne rzeczy za oczywiste i denerwować się sprawami, które nie mają żadnego znaczenia.

— Jak spędzasz pierwsze dwadzieścia cztery godziny po powrocie do domu?

Luke uśmiechnął się szeroko.

— Większość z nich przesypiam.

Harper się roześmiała.

— A jak byś chciał spędzić kilka swoich ostatnich godzin tutaj?

Dłoń Luke'a na jej kolanie przesunęła się wyżej, pociągając za sobą materiał sukienki.

— Czy to jakaś wskazówka? — Gotowa na zabawę, Harper rozsunęła nogi. Jej sukienka podjechała na tyle wysoko, żeby odsłonić białe bawełniane figi.

— Próbujesz mnie zdekoncentrować? — zażartował Luke. Jego palec musnął leniwie brzeg materiału.

Być może jej nie kochał, ale pragnął jej z siłą, która przerażała ich oboje. A to było coś.

Harper zahaczyła nogi po bokach fotela. To było zaproszenie.

— Nie wiesz, że to niebezpieczne rozpraszać kierowcę? — Gdy mówił, opuszki jego palców zataczały kręgi na jej sromie przez warstwę bawełny.

— Mhm — mruknęła Harper.

Luke odsunął na bok materiał, odsłaniając ją sobie. Tym razem palce napotkały ciało.

— Jezu, kotku, już jesteś mokra.

Luke zajechał z piskiem opon na podjazd.

— Marsz do środka — zakomenderował.

Harper chwyciła torebkę, wyskoczyła z auta i ruszyła szybkim krokiem w stronę domu. Kiedy walczyła pod drzwiami z kluczem, Luke przycisnął się do niej. Harper przysunęła się, żeby otrzeć się o niego.

Luke rozwiązał jej sukienkę na szyi, przez co jej piersi wypadły wprost na jego dłoń. Harper otworzyła drzwi i wciągnęła go za pasek od spodni przez próg.

Okręcił ją twarzą do siebie i zamknął drzwi kopniakiem.

Przerwała im szarża Loli i Maxa, którzy przybiegli się przywitać.

— Wyprowadzę ich do ogródka. Widzimy się na gorze — wyszeptał Luke. — Ale zostaw sukienkę. Ja cię rozbiore.

Czując, że jej puls wymyka się spod kontroli, Harper poszła na górę, pokonując po dwa stopnie na raz. Wystarczyło jej czasu akurat na to, żeby wyciągnąć klamerkę z włosów i zrzucić z nóg sandały, a zaraz potem usłyszała kroki Luke'a na schodach.

Gdy pojawił się w drzwiach, jej serce załomotało w piersi. Luke podszedł do niej, ściągając przez głowę sweter.

— Cholera, ale ty jesteś zbudowany — westchnęła Harper.

— Kotku, chciałem właśnie powiedzieć to samo o tobie. — Jego dłoń znalazły się już na niej i muskały boki jej nagich piersi. — Chciałem ściągnąć z ciebie tę sukienkę, odkąd zesłaś w niej na dół.

Harper zadrżała pod jego delikatnym dotykiem. Jej palce pomknęły do sprzączki przy jego pasku. Luke unieruchomił jej dłoń swoimi i sam rozpiął pasek. Przysunął dłoń do jej twarzy.

— Dziś nie zamierzam nigdzie się spieszyć.

Oddychając z trudem, Harper pokiwała głową.

— Jesteś taka piękna, Harper. — Powiodł palcami wzdłuż jej zuchwy aż do karku. Przysunął do niej usta, a ona poddała się powolnemu spalaniu żywym ogniem, rozpływając się w jego ramionach.

Jego palce wypalały żarzące się ścieżki na jej gołej skórze, każdą pieczętą rozpalając zakończenia nerwowe.

Luke zatrzymał się przy jej talii i zaczął powoli zsuwać jej sukienkę z bioder na uda, aż opadła spienioną warstwą u jej stóp.

Ubrana jedynie w bieliznę, Harper uklękła przed nim i zsunęła spodnie z jego umięśnionych nóg. Stał w samych bokserkach, jak wyrzeźbiony bohater.

Sięgnęła do gumki jego majtek i złapała jego nabrzmiały członek. Jego koniuszek był już wilgotny. Harper ściągnęła jego bieliznę w dół ud. Nachyliła się i przysunęła wargi do szerokiej główki członka.

Jego palce wpiły się w jej rękę.



— Harper. — Nie powstrzymał jej, ale jego ciało się napięło.

Rozchyliła wargi i powoli wzięła penisa do ust, centymetr za centymetrem.

Luke wydał dźwięk, który zabrzmiał jak jęk, i Harper wiedziała, że działa na niego tak samo jak on na nią. Polizała badawczo sam czubek, trąciła językiem małą szczelinę.

W nagrodę otrzymała słoną kroplę wilgoci.

Zlizwała ją z czubka.

— Mój Boże, Harper.

Dalszej zachęty nie potrzebowała. Przekrzywiła głowę i wzięła go w całości. Aż po samo gardło. Biodra Luke'a napięły się, przez co wsunął się jeszcze głębiej w jej usta. Z trudem złapała oddech.

Zaplotła dłoń u podstawy jego fiuta, a potem ustami i palcami zaczęła agresywną pieśczoć.

Luke uniósł wyżej biodra i zacisnął dłoń na jej włosach.

Harper ślizgała się po nim raz za razem.

— Kotku. — Usłyszała w jego ochrypniętym głosie żądze i strach.

Wolną dłonią ujęła jego ciężkie jądra. Zaczęła ciągnąć i ugniatać w tym samym rytmie, w którym pracowały jej usta.

Luke złapał ją mocniej za włosy, a ona wiedziała, że nie miał pojęcia, że zadaje jej ból. Czują dzięki temu, że ma moc, skoro doprowadzała go w ten sposób do ekstazy.

Luke zrobił krok w tył, a jego członek uwolnił się z ust Harper.

— Jestem zbyt blisko — szepnął. Pociągnął ją do góry i odwrócił tyłem do siebie. Podczas gdy jedna ręka zaczęła pieścić jej sutek, druga zanurkowała do majtek.

Harper jęknęła i kołyszącym ruchem wbiła się biodrami w jego biodra.

Odpowiedział na jej milczącą prośbę, penetrując ją powoli jednym palcem. Harper oparła się o jego pierś i zamknęła oczy. Powolne płytkie pchnięcia i szorstkie palce pociągające za sutek zrobiły swoje.

— Oprzyj się rękami o łóżko — nakazał cicho Luke.

Harper zgięła się w pasie i zaparła się dłońmi o materac. Jej piersi zwisały ciężko, brodawki ocierały się o miękką kołdrę.

Jego dłoń na chwilę porzuciła jej pierś, żeby ściągnąć z niej majtki, odsłonić ją. Poczwała jego wargi, a następnie zęby kłuszące jej skórę wysoko na pośladkach. Wciąż pieścąc ją od przodu, Luke wsunął w nią jeszcze jeden palec.

Czwała przy swoim tyłku jego twardy wzwód i lepka wilgoć przenikającą na skórę.

— Luke — szepnęła.

Odpowiedział kolejnym pchnięciem palców. Harper krzyknęła, gdy dotknął najbardziej wrażliwego punktu.

Wyciągnął palce i przeniósł obie ręce na jej piersi. Rolował i szarpał palcami jej sutki.

Harper cofnęła trochę biodra, uniosła je wyżej i westchnęła, gdy jego sztywny członek umościł się między jej udami.

— Błagam, Luke — poprosiła.

Popchnął ją na łóżko, a potem przewrócił na plecy. Harper ugięła kolana i położyła stopy na brzegu materaca, żeby dać mu do siebie pełny dostęp.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa. — Ukłęknał na podłodze i przyciągnął ją do siebie.

Kiedy przycisnął usta do jej bielizny, Harper krzyknęła głucho i uniosła biodra.

— Uwielbiam, że tak na mnie reagujesz. — Luke odsunął na bok bawełnę i wytoczył pocałunkami ścieżkę od jej kolana w górę wewnętrznej strony jej uda.

Poczwała na sobie jego oddech i zadrżała. Luke zaczął delikatnie badać językiem wnętrze jej warg sromowych.

— O Boże — szepnęła.

Jego język przesunął się na jej wrażliwy wzgórek. Jej nogi zadrżały. Zacisnęła po bokach dłonie w pięści. Jego czarodziejski język prześlizgnął się do jej dziurki i wcisnął się w nią. Harper wyprężyła się, przywierając do jego ust.

— Lucas!

Zastąpił język palcami, które wbił w nią, podczas gdy jego język wrócił do jej warg. Drażnił i dotykał, a jego palce wsuwały się w nią raz za razem. Jego język obrał stały, równy rytm, który doprowadził ją na skraj.

Harper wzbraniała się przed narastającym orgazmem. Próbowwała wyswobodzić się z jego objęć, ale jego dłoń unieruchomiła jej biodra.

Żądza ją opróżniła. Nie pozostało w niej nic poza pragnieniem, aby ją wypełnił. Palce Luke'a znów się w nią wsunęły, a ona natychmiast się wokół nich zacisnęła. Jego język rozsunął jej wargi sromowe i polizał nabrzmiąły wzgórek. Rozpadła się przy nim na kawałki, zaciskając się na jego palcach i wyprężając wprost w jego usta. Jej orgazm rozkwitł kontrolowaną eksplozją.

Luke jęknął z ustami przy niej, jego pożądanie narastało. Sięgnął ręką do swojego członka i zaczął ocierać go o jej dziurkę.

— Kotku, muszę w ciebie wejść. — Miał szorstki głos.

— Pozwól mi być na gorze.

Siadł na łóżku, a potem położył się na plecach, ciągle masując sobie członek. Harper ściągnęła mu z nóg majtki. Luke pomógł jej pozbyć się jej własnych, a potem uniosł ją i posadził na swoim naprężonym penisie.

Zatrzymała się. Jej wilgotne ujście objęło główkę jego członka.

— Kocham cię, Luke — szepnęła, patrząc, jak jego oczy robią się szkliste, gdy powoli się na niego opuszczała. Centymetr po centymetrze witała go w swoim środku. Całkowicie wypełniona, pochyliła się naprzód. Jej piersi zawisły tuż nad jego twardymi ustami.

Wziął w usta sutek, a Harper zaczęła go ujeżdżać powolnymi, głębokimi ruchami.

Luke zacisnął ręce na jej biodrach, aby kontrolować rytm. Jego gruby penis naciągał ją prawie do granicy bólu. Uniosła się lekko, a on dosięgnął w niej samego dna.

Harper jęknęła, czując delikatne pociągnięcia warg na swojej piersi. Szarpanie odbiło się echem w mięśniach, które łagodnie zacisnęły się na jego wyprężonym fiucie.

Wyprostowała się i ujeżdżała go powoli, celowo. Spojrzeli sobie w oczy, a Harper ustaliła rytm orgazmu.

— Tak — wymówił to słowo na długimi wydechu. — Boże, tak.

Każde pchnięcie, każda pieśczoła były wyrazem miłości.

Luke wbił się w nią biodrami po raz ostatni i eksplodował z krzykiem. Ona podążyła za nim w otchłań zapomnienia.

Harper tonęła w spowijającej ich ciemności, ale nie miała w ogóle ochoty się ratować. To był związek, który rujnował jej duszę. I właśnie się zakończył.

## Rozdział 25.

Widząc szarość za oknem, Harper wiedziała, że ma jeszcze czas, zanim zadzwoni budzik, ale ponowne zaśnięcie nie wchodziło w grę. Nadszedł dzień, którego tak się obawiała. Już nigdy nie obudzi się wtulona w ramiona Luke'a.

Tak wiele rzeczy dziś się skończyło. Nie była gotowa tego zostawić, ale wybór nie należał do niej.

Przyglądała się Luke'owi we śnie, podobnie jak robiła to podczas ich pierwszego wspólnego poranka. Muskała palcami feniksa na wysokości jego serca, w milczeniu zaklinając rzeczywistość i pragnąc, żeby był bezpieczny. Jednocześnie zapamiętywała każdą płaszczyznę, każdą linię jego ciała.

Jak miała wrócić do normalnego życia po tym wszystkim?

Luke otworzył oczy, zaspane orzechowe kule wpatrywały się w nią.

Harper westchnęła i objęła dłonią jego twarz.

Luke pocałował wewnątrz jej dłoni.

— Jesteś gotowa?

— Nie.

— Między nami nadal wszystko w porządku?

Harper się uśmiechnęła.

— Tak, w porządku. Po prostu będę za tobą tęsknić przez najbliższe dziesięć lat czy jakoś tak.

Przyciągnął ją do siebie i wsunął jej głowę pod swoją brodę. Złożył słodki pocałunek na czubku jej głowy i tulił ją, dopóki nie zadzwonił budzik.

\* \* \*

Spotkali się z rodziną Luke'a w bazie. Parking był wypełniony żegnającymi się członkami rodzin. Harper usiłowała nie patrzeć na stojący przed nimi autobus. Na autobus, który na zawsze zabierze Luke'a Garrisona z jej życia.

Nie było czasu do stracenia. Trzeba było trzymać się harmonogramu.

Luke ubrany w mundur polowy załadował swój bagaż do autobusu, a potem do nich wrócił. Harper patrzyła, jak idzie wzdłuż stojącej w rzędzie rodziny, przytulając się i podając dłoń. Claire przytuliła go mocno.

— Wracaj bezpiecznie do domu — nakazała.

— Przecież zawsze to robię, mamó.

Uścisnęła dłoń Charliego i klepnęła głośno Jamesa w plecy.

— Nie zapomnij kosić mojego trawnika, pachołku — przypomniał bratu.

— Nie zapomnij wrócić do domu, żeby na maksa mnie wkurzać.

— Chłopcy! — przywołała ich do porządku Claire.

Luke podszedł do Sophie i Joshua, zamykając ich oboje w niedźwiedzim uścisku.

— Dbaj o siebie, Soph — powiedział siostrze.

— Ty o siebie też, wujku Luke. Będziemy za tobą tęsknić. — Pociągnęła nosem, a Josh poklepał ją po twarzy.

I nagle Luke znalazł się naprzeciwko Harper.

Ujął dłońmi jej twarz i spojrzał jej w oczy.

— Dziękuję, Harper. Za wszystko.

Po jej policzku spłynęła samotna łza. Pokręciła głową.

— To ja powinnam tobie dziękować. To był najlepszy miesiąc w moim życiu.

— Nie musisz mi tego mówić.

— Kocham cię, Lucasie Garrisonie. Lepiej wróć bezpiecznie do swojej rodziny, bo inaczej przyjadę i skopię ci tyłek.

Uśmiechnął się szeroko.

— Moja dziewczyna.

Przysunął do niej usta i przylgnął miękko, czule do jej warg. Czowała sól własnych łez na jego wargach.

Luke odsunął się powoli od niej i otarł kciukami jej łzy. Kiedy usta Harper zadrżały, przytulił ją mocno.

— Będę o tobie myślał — mruknął jej do ucha. — Bądź grzeczna. Bądź bezpieczna.

— Ty też, Kapitanie.

Powiódł kciukiem po jej dolnej wardze i się uśmiechnął.

Kiedy się odwrócił, Harper miała ochotę go złapać. Nie była na to gotowa. Potrzebowała trochę więcej czasu.

Patrzyła, jak idzie przez parking, gdzie reszta jego oddziału ustawiła się już w kolejce do autobusu. Czowała dumę, strach i smutek. Wszystko jednocześnie.

Ręka Sophie spoczęła na jej ramieniu, przytrzymując Harper w miejscu.

— Wszystko będzie dobrze, Harp. — Ale jej też zadrżał głos.

Claire podeszła do Harper z drugiej strony i objęła ją w pasie.

— Damy sobie radę. Razem.

Harper pokiwała głową, nie odrywając oczu od oddalającej się postaci Luke'a. Wiedziała, że w przyszłości nie ma dla niej żadnego „razem”. Była kimś z zewnątrz, nie należała do rodziny.

Luke zatrzymał się na najniższym stopniu autobusu i odwrócił. Uniósł rękę i pomachał.

Harper posłała mu buziaka. Zobaczyła, że chwycił go z uśmiechem w palce.

\* \* \*

Harper siadła za kierownicą, gdzie ledwie godzinę temu siedział Luke, i zamknęła drzwi. Ukryła łzy, które zaczęły płynąć za okularami przeciwsłonecznymi, pomachała do rodziny swojego chłopaka i wyjechała pickupem z parkingu na drogę.

Odjechał. Mężczyzna, któremu oddała serce, na zawsze zniknął z jej życia, a od niej oczekiwano, że będzie żyła dalej tak, jakby nic się nie stało. Jak robią to ludzie w prawdziwych związkach z dziećmi i obowiązkami? Machają ze spokojem na pożegnanie, podczas gdy ich partnerzy, ich opoki, ich serca opuszczają ich, aby żyć innym życiem? Życiem, którego nie można z nimi dzielić ani go zrozumieć.

Załkała i zjechała na pobocze. Pałące łzy rozmazywały jej wzrok. Ból w piersi ścisnął aż za gardło.

Jej serce krwawiło z powodu mężczyzn i kobiet rozdzielonych wojną i służbą. Z powodu strachu, który ścisnął serca tych, którzy pozostawali w domu, i który nigdy do końca nie zniknął. Przynajmniej w tamtym wypadku ci, co zostawali na miejscu, mogli budować dalej swoje życie i życie swojej rodziny tak, aby mężczyzna lub kobieta, których kochali, mogli do tego wrócić.

Życie Harper, do którego tak szybko przywykła, przestało istnieć. I nigdy nie wróci. Nawet po powrocie Luke'a. Bo on nie wróci do niej. Benevolence nie będzie już jej domem.

Jej ramionami wstrząsało milczące łkanie, aż w końcu jej głowa opadła na kierownicę. Kochała go.

Kochała go teraz i wiedziała z całą pewnością, że będzie kochać Luke'a Garrisona przez resztę życia.

Na konsoli samochodu odezwał się telefon Harper, sygnalizując otrzymanie esemesa.

Chciała go zignorować. Woląca pograżać się w rozpacz i zawodzić na poboczu tak długo, jak było trzeba, żeby poczuć się lepiej. W tej chwili nie było w niej miejsca na świat zewnętrzny. Ale chowanie się przed światem nie wchodziło teraz w grę. Nigdy nie wchodziło. Wyciągnęła telefon z konsoli i przesunęła palcem po ekranie. Dostała wiadomość od Luke'a.

*Zostań.*

## Rozdział 26.

Harper przełożyła tacę do lewej ręki, żeby móc wpisać zamówienie dla stolika siódmego i zamknąć rachunek stolika dwunastego.

Wyminięła grupkę trzydziestolatek zmiierzających do damskiej toalety i skinęła głową parze przy stole bilardowym, która zasygnalizowała jej chęć zamówienia następnej kolejki. Podeszła szybko na koniec baru i zaczęła rozładowywać tacę.

Był pracowity piątkowy wieczór. Ciepła majowa pogoda była zbyt kusząca, żeby spędzać wieczór w domu. Wyglądało na to, że duża część mieszkańców miasteczka uznała, że kolacja i drink to dobry sposób na rozpoczęcie weekendu. Harper to nie przeszkadzało. Im większy ruch, tym lepiej. Tak długo, jak długo coś robiła, jej umysł był spokojny.

Ale ból w sercu? Ten nigdy nie opuszczał jej na zbyt długo.

Nie w sytuacji, gdy Luke Garrison znajdował się jedenaście tysięcy kilometrów od niej i gdy upłynął dopiero miesiąc z jego półrocznej misji, podczas której dowodził oddziałem Gwardii Narodowej w Afganistanie.

— Kasa wygląda dziś całkiem nieźle, Harp. — Sophie mrugnęła do niej ze swojego miejsca za kranikami. — Na jaki skarb wydamy nasze ciężko zarobione napiwki?

Harper wcisnęła tył koszulki polo z logo U Remo w dżinsową spódniczkę, a potem znów wzięła tacę. To była ich ulubiona zabawa w pracy.

— Na jednakowe tatuaże z jednorożcem.

— Podoba mi się!

Z tacą pełną kufli z piwem i głową pełną Luke'a Harper ruszyła znów w wir walki.

Minął miesiąc, a ona wciąż przyzwyczajała się do tego, że jest w bardzo prawdziwym związku na dużą odległość. Planowali, że każde z nich pójdzie w swoją stronę, że rozstaną się w przyjaźni. Harper próbowała przygotować się na to, że odbędzie żałobę po ich związku i zacznie sama budować nowe życie.

Ale jedno słowo wszystko zmieniło.

*Zostań.*

Jego wiadomość przyszła w tej samej chwili, w której dotarło do niej w pełni ich pożegnanie. Gdy siedziała w jego samochodzie i szlochała na myśl o swoim życiu bez Luke'a. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że z trudem mogła odpisać na esemesa.

*Co??*

*Chcę wrócić do ciebie. Zostań.*

Nie były to słowa „kocham cię”, ale wystarczyły. Jego wiadomość przebiła się przez jej rozpacz i dała jej nadzieję. Luke proponował jej życie i przyszłość. Ze sobą.

Rozmawiali tamtego wieczora przed jego wylotem. A w jej piersi rozkwitła rozpaczliwa nadzieja.

— Wsiadłem do autobusu i uświadomiłem sobie, że jeśli nie będzie cię po moim powrocie w domu, to wrócę do tej samej egzystencji co wcześniej. A ja już nie chcę tylko egzystować. Kotku, wiem, że proszę o wiele. Pół roku to długi czas oczekiwania, ale chcę, żebyś została — powiedział jej.

Jej oczy zatonęły we łzach, gdy kiwała w milczeniu głową.

— Luke, jeśli na kogokolwiek warto czekać pół roku, to na ciebie.

— To samo tyczy się ciebie, kotku.

Więc została. Odwołała swoją rozmowę o pracę we Fremont i rozpakowała pudła i torby. A pierwszej samotnej nocy w jego domu kompletnie jej odbiło.

Świadomość, że będzie musiało minąć sześć długich miesięcy, zanim poczuje na sobie twarde ciało Luke'a albo dostrzeże jego dołeczek na policzku, rozbudziła w niej desperackie przeświadczenie, że musi znaleźć sobie jakieś zajęcie, które odwróci jej uwagę.

Ale jakie?

Od przeprowadzki do Benevolece poświęcała całkowitą uwagę Luke'owi. Niesamowitemu ciału Luke'a. Domowi Luke'a. Pracy Luke'a. Naprawdę niesamowitemu ciału Luke'a.

Tamtej pierwszej nocy leżała rozbudzona na środku łóżka, ubrana w jeden z jego T-shirtów, i do świtu wpatrywała się w sufit. Po raz pierwszy w życiu miała stabilność, miała przyszłość. Po prostu nie wiedziała, co z tym zrobić.

Postarała się ze wszystkich sił, żeby mieć cały czas zajęcie.

Spróbowała robienia na drutach. Dopóki nie przekłuła kłykcia drutem i nie zakrwawiła jedwabistej przędzy w kolorze kości słoniowej, która i tak w niczym nie przypominała oryginalnego wzoru. Następne były albumy z wycinkami. Dopóki nie uświadomiła sobie, że właściwie nie ma czego do nich wklejać. Na każdej stronie dało się zamieścić ograniczoną liczbę durnych naklejek i obwódek bez wklejania prawdziwych zdjęć.

W końcu Sophie zlitowała się nad nią i zaproponowała jej cotygodniową zmianę w Remo, żeby wyrwać ją z domu w piątkowy wieczór. Siostra Luke'a stała za barem, a Harper przywołała doświadczenia z czasów studiów i obsługiwała stoliki. Napiwki były dobre i był to też świetny sposób, żeby poznać mieszkańców Benevolence. Prędzej czy później każdy pojawiał się w barze U Remo na kolację, na drinka lub po prostu na pogawędkę.

Oczywiście większość klientów znała ją z imienia, zanim ją poznali.

Urok małych miasteczek.

Luke nie był zachwycony, kiedy powiedziała mu o tym podczas pierwszej rozmowy wideo.

— Nie, Harper. Absolutnie nie — powiedział krótko.

— Czy ty mówisz teraz do mnie tonem kapitana? — spytała z niedowierzaniem.

Spojrzenie, które jej posłał z ekranu, wywołało szeroki uśmiech na jej twarzy. Luke odetchnął głęboko i spróbował innej taktyki.

— Chciałem po prostu powiedzieć, że naprawdę nie podoba mi się myśl, że miałabyś sama zamykać bar w piątkowy wieczór. Jest wtedy bardzo późno. A co, jeśli pojawią się jakieś kłopoty? Kto ci pomoże? — Widziała frustrację na jego twarzy.

— Luke, nie musisz się o to martwić.

— Wkurza mnie, że nie ma mnie przy tobie, żeby cię chronić.

— Chronienie mnie nie jest twoim zadaniem.

— Owszem. Jest. I traktuję je bardzo poważnie. Więc jeśli coś ci się stanie, to się wkurzę.

— Kocham cię. Z tego powodu to robię. Tak bardzo za tobą tęsknię, że samo oddychanie boli.

Czasem nie mogę zasnąć, bo cały czas czuję pustkę w sercu. Ta praca pomoże mi zająć czymś głowę, żeby tak za tobą nie tęsknić.

Westchnął.

— Kotku, ja też za tobą tęsknię. Za każdym razem, kiedy się budzę, a ciebie nie ma w moich ramionach, czuję się tak, jakby ktoś wbijał mi nóż w brzuch. Ale muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Obiecuj mi, Harper, że będziesz na siebie bardzo uważać.

Przyrzekła.

— Obiecuję. Ty zorganizowałeś dla Sophie i dla mnie gaz pieprzowy. Jeździmy razem do pracy. Poza tym, Luke, każdy wie, do kogo należę.

Harper podała klientom piwa i colę dietetyczną, a potem popędziła z powrotem do rozdzielni kelnerskiej, żeby złożyć zamówienie dla Reece'a i Dany przy stole bilardowym.

Zrobiła kolejne okrążenie, zanim znów znalazła się przy barze, przy którym zauważyła znajomą twarz.

Na stołku barowym siedziała Gloria i popijała wino.

— Cześć, Glorio. — Harper pomachała do przyjaciółki. — Miło cię tu widzieć!

Delikatny rumieniec zabarwił jej policzki.

— Świątuję pierwszą wypłatę z Rozkwitu.

Uwolniona od przemocy ze strony swojego byłego chłopaka Glenna Dillera, Gloria dostała pracę w lokalnej kwiaciarni i oszczędzała na własne mieszkanie.

— Świetnie! Claire mówi, że doskonale sobie radzisz — powiedziała Harper, rozładowując tacę. Mama Luke'a, dożywotnia wielbicielka kwiatów, pracowała na część etatu w Rozkwicie i wychwalała Glorię pod niebiosa.

— Dzięki, naprawdę mi się tam podoba. — Rumieniec Glorii się pogłębił. — Ehm, miałaś może jakieś wiadomości od Luke'a?

Harper, nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie powstrzymać uśmiechu, który zawładnął jej twarzą. Sama wzmianka o nim przyprawiała ją o lekki przyływ gorąca. Krótki, elektryczny dreszcz.

Pokiwała głową.

— W środę dostałam od niego maila, a w zeszłym tygodniu rozmawialiśmy.

Gloria wbiła wzrok w kieliszek, który obracała za nóżkę między palcami.

— Wspominał może, co u Aldo?

— Oooooch! — zagruchała Sophie zza baru. — Ktoś tu się zabujał!

Gloria zaróżowiła się jeszcze mocniej.

— Odczep się od niej! — Harper przewróciła oczami. — Nie przejmuj się nią — zwróciła się do Glorii. — Wydaje jej się, że jest Kupidynem.

— A tak swoją drogą, nie ma za co. — Sophie mrugnęła do Harper.

Harper zdecydowanie miała u niej dług wdzięczności za to, że tamtej pierwszej nocy wsadziła ją Luke'owi do łóżka. Co prawda nie zamierzała z tego powodu rozdmuchiwać ego siostry Luke'a bardziej, niż już było rozdmuchane.

— *No więc.* — Harper spojrzała znacząco na Sophie. — Luke wspominał, że Aldo razem z grupką osób z ich oddziału organizuje jakieś szalone konkurencje sportowe dla rekrutów. Rzucanie oponami, wspinanie się po linie. Obiecał przesłać zdjęcia.

Gloria pokiwała głową, ale nic nie powiedziała.

— Mogłabym ci dać jego adres mailowy, wiesz?

Na te słowa Gloria podniosła wzrok.

— Nie wydaje ci się, że to by było... dziwne?

Harper pokręciła głową i uniosła tacę.

— Wydaje mi się, że czekaliście wystarczająco długo. Zgadza się? — Ruszyła w stronę tłumu i zawołała przez ramię: — Prześlę ci ten jego adres.

\* \* \*

Tego wieczora Harper padła na łóżko wykończona i sama. W piątki James, młodszy brat Luke'a, zabierał Lolę i Maxa do siebie na noc, aby Harper nie musiała się martwić, że psy przez cały dzień do późnej nocy siedzą same.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak zwierzaki wpychają się między niego i jakąś atrakcyjną singielkę, którą akurat zaciągnął do łóżka. Podobnie jak jego brat, James nie lubił się angażować. Jednak w przypadku tego drugiego dziewczyny nie musiały wykazywać się aż taką siłą perswazji, jakiej musiała użyć Harper.

Czy to oznaczało, że Luke zamierzał się ustatkować? Poproszenie jej, aby została, to był duży krok. Ale tyle rzeczy między nimi nigdy nie zostało powiedzianych. Czego jej nie mówił? Wznosiły się między nimi mury i to nie tylko te, które zbudował w piwnicy.

Harper siłą rzeczy zastanawiała się, jak będzie po jego powrocie. Czy wpadną w ten sam stary tryb zbliżania się do siebie tylko po to, by on ją odepchnął? Odwróciła się na brzuch i przytuliła się do poduszki. Wątpliwości i obawy zakradały się do jej myśli podczas cichych godzin nocnych zwłaszcza wtedy, gdy nie miała od niego żadnych wiadomości.

Udawało im się zdzwonić lub porozmawiać na czacie wideo prawie co tydzień i w trakcie tych cennych minut wszystko wyglądało lepiej. Już samo to, że mogła usłyszeć jego głos, choć dzieliło ich pół świata, sprawiało, że jej ciało ożywało.

Rozłączanie się było straszne.

Harper ustanowiła dla siebie regułę. Nie pozwalała sobie na płacz przy telefonie. Chciała zostawić Luke'a z uczuciem ciepła w sercu, które poprawi mu humor, a nie z przygniatającym poczuciem winy lub samotności, które nie będą mu dawać spokoju.

Po każdej rozmowie dawała sobie pięć minut, żeby wypłakać wstrzymywane łzy i przytulić pustkę w sercu. A potem jakoś ciągnęła dalej.

Zwinęła się w kłębek na jego poduszce. Dziś miała na sobie T-shirt z logo Garrison Construction, który znalazła w jego gabinecie. Otulona znajomym zapachem, zapadła w głęboki sen bez snów.



## Rozdział 27.

Następnego dnia rano Harper przeznaczyła trochę czasu na pracę w swoim nowym ogrodzie. Charlie pomógł jej przygotować ziemię, a Claire wybrała się z nią na roślinne szaleństwo zakupowe. Harper postanowiła z determinacją, że tego hobby nie odpuści, i to nie tylko dlatego, że lubiła cukinię i świeże pomidory. Cholernie chciała dodać do tego domu coś, co by było tylko jej. Chciała tu przynależeć, czuć się jak u siebie. Chciała wnieść do ich wspólnego życia coś namacalnego.

Wsparła dłonie w rękawiczkach o plecy i uniosła twarz do promieni. Poranne słońce miało w sobie odrobinę wilgoci. Pewna oznaka, że nadchodziło lato.

Jej leżący na balustradzie ganku telefon zasygnalizował przychodzące połączenie. To był dzwonek Luke'a. Przebiegła przez ogródek jak olimpijka i rzuciła się na aparat.

— Harper? — głos Luke'a zaskrzeczał przez słabe połączenie.

— Luke!

— Harper, możesz do mnie oddzwonić?

— Tak. Mam tu kartę telefoniczną. Daj mi dziesięć sekund, dobrze?

— Pospiesz się. Proszę. — Rozłączył się.

Coś było nie tak. Serce Harper waliło w piersi, gdy wbiegła pędem do domu, żeby wyciągnąć z torebki kartę telefoniczną. Dwa razy pomyliła numer, zanim zdołała na tyle uspokoić palce, żeby się połączyć.

— Luke! Nic ci nie jest? Jesteś ranny?

— Kotku, mnie nic nie jest. Ale Aldo... — Głos Luke'a załamał się podczas wymawiania imienia przyjaciela.

Harper poczuła ucisk w sercu.

— Aldo oberwał dość mocno. To była mina pułapka. Ewakuowali go do Bagramu. Nie wiem, jaki jest jego stan.

Usłyszała, że nabrał powietrza. Usłyszała gulę w jego gardle.

— O Boże, Luke. Skarbie, tak mi przykro.

Odchrząknął, a ona wiedziała, że się powściąga, że się hamuje.

— U ciebie wszystko w porządku? — spytał.

— U mnie dobrze. — Łza spłynęła jej po policzku na dźwięk bólu w jego głosie. — Tutaj wszystko dobrze.

— Proszę, nie przestawaj mówić, Harp. Chcę po prostu słyszeć twój głos.

— Psy za tobą tęsknią. Po powrocie do domu znajduję ciągle pod drzwiami twoje buty do biegania. Max i Lola co rano wchodzą do szafy i zaciągają je na dół.

Wiedziała, że brzmi tak, jakby coś ją dusiło, ale zmuszała się, aby mówić dalej. Opowiedziała mu o nowym radiowozie Ty'a i o tym, że wygrali przetarg na grecką restaurację.

— To wspaniale, Harp. Dziękuję.

— Kocham cię, Luke.

Usłyszała jego westchnienie, wiedziała, że potrzebował tych słów.

— Możesz coś dla mnie zrobić, kotku?

— Cokolwiek zechcesz.

— Pojedź do pani Moretty. Niedługo do niej zadzwonią. Może weź ze sobą moją mamę?

— Oczywiście. Jeśli czegokolwiek się dowiem, napiszę do ciebie, a ty zrób to samo. Okej?

— Dziękuję, Harper. Ja... Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

— Dla ciebie wszystko, Luke. Bardzo cię kocham.

— Ja... Tęsknię za tobą.

— Ja za tobą też. Zadzwon, kiedy tylko będziesz mógł.

— Zadzwonię.

\* \* \*

Luke rozłączył się i rzucił telefon na leżącą obok poduszkę. Łóżko polowe zaskrzypiało pod jego naciskiem.

Wpatrywał się apatycznie przez zakurzone okno w szare góry wznoszące się tuż za bazą.

Potrzebował tego skrawka domu, który tylko Harper mogła mu dać. Potrzebował przypomnienia, że czekało na niego życie inne niż zapyłony, suchy żar pustyni — w tej chwili pomalowany na czerwono krwią jego przyjaciela.

Sięgnął po laptop i otworzył maila.

Luke sądził, że naprawa samochodu będzie dobrym prezentem na pożegnanie. Harper go przebiła. Kiedy po raz pierwszy otworzył swoją skrzynkę mailową w Afganistanie, zobaczył, że wysłała mu mniej więcej trzydzieści zdjęć. O istnieniu wielu z nich nie miał nawet pojęcia. Były tam ujęcia ich dwojga, ich psów, zdjęcia rodziny, jego domu. Załączyła nawet zdjęcia kilku jego pracowników. Otwierał te pliki prawie codziennie.

Dziś wieczorem powoli klikał w każde zdjęcie. Jego ulubioną fotografią była ta, którą gazeta opublikowała online. Na pierwszej stronie papierowego wydania zamieszczono zdjęcie Harper i Linka wychodzących z wody, ale w albumie internetowym fotografa tej imprezy Harper znalazła zdjęcie ich dwójki przy barze. Luke obejmował ją od tyłu, przyciągając do swojej klatki piersiowej. Jego dłoń spoczywała szeroko rozłożona na jej brzuchu, a ona oglądała się przez ramię na niego. Oboje się śmiali.

Uwielbiał jej minę z tego zdjęcia. Oczy Harper błyszczały, a policzki były zarumienione. Jej włosy zwisały w mokrych falach, okalając jej twarz. Widział ich wzajemną ekscytację i poczuł, jak kącik jego ust unosi się z zadowolenia z faktu, że fotografowi nie udało się ująć wściekłego wzrodu, który przyciskał do niej w tamtym momencie.

To był wieczór, w który zrobili to po raz pierwszy. Wieczór, w który przestał walczyć i dał się ponieść.

Zostawił zdjęcie otwarte i kliknął w następne.

Na ekranie wyświetlił się zarozumiały uśmiech Aldo. Harper musiała zrobić to zdjęcie swoim telefonem. To był ten wieczór, kiedy Aldo i Gloria przyszli do nich na kolację. Aldo obsługiwał grilla i kłócił się o coś z Lukiem. Obaj szczerzyli się w uśmiechu. Bracia, których nie łączyła krew.

Luke zamknął wieko laptopa.

Oparł się dłońmi o kolana i wbił palce w zaschnięte krew i błoto na swoim mundurze.

Zamknął oczy i pozwolił, żeby sklejkowe ściany jego pokoju dwa i pół metra na dwa i pół metra zamknęły się wokół niego.

## Rozdział 28.

Pani Moretta mieszkała w schludnym dwupiętrowym domu oddalonym trzy przecznice od rodziców Luke'a. Frontowy ganek był częściowo przesłonięty kolorowymi doniczkami, z których spływały petunie.

Z belki zwisał karmnik dla kolibrów.

Harper wypuściła wstrzymywane powietrze. Claire sięgnęła ponad konsolą i poklepała jej dłoń leżącą na kierownicy.

— Dobra z ciebie dziewczyna, Harper. Chodźmy pomóc przyjaciółce.

Były dopiero w połowie ścieżki, kiedy pani Moretta wybiegła przez frontowe drzwi. Miała na sobie kapelusz z szerokim rondem i jedną rękawicę ogrodniczą. Harper dostrzegła łyżę.

Claire popędziła szybko po schodach do przyjaciółki.

— Och, Ino.

Kobiety objęły się na ganku.

— Bardzo ci dziękuję, że przysłaś, Claire. Właśnie zadzwonili. Żyje.

— Bogu niech będą dzięki — powiedziała Claire, przytulając ją mocno.

— Harper. — Pani Moretta wyswobodziła się z objęć Claire i skinęła w kierunku młodej kobiety.

— Chodźmy do środka i napijmy się czegoś.

Pozwoliły zaprowadzić się do przytulnej kuchni z oknem szklarniowym nad zlewem. Pani Moretta zatrzymała się zapatrzona w ogród.

— Właśnie go operują. Mówią, że najprawdopodobniej straci nogę. Ale będzie żył.

Harper zakryła ręką usta i zamknęła oczy. Aldo żył i to było ważne. Przeprosiła na chwilę i napisała szybko z telefonu maila do Luke'a.

*Do: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Temat: Żyje!*

*Żyje i ma operację. Może stracić nogę, ale powinien przeżyć. Jesteśmy teraz u pani M. Trzymaj się. Dam znać, jeśli dowiem się czegoś więcej. Kocham Cię.*

*H*

Kiedy wróciła do kuchni, pani Moretta i Claire rozmawiały o czymś cicho w jadalni.

— Baza mówi, że wyślą mnie do Dover, kiedy Aldo tam dotrze, a potem pojedę z nim do Walter Reed. Będę wiedzieć więcej, jak przetransportują go do Niemiec. — Westchnęła i ściągnęła rękawicę. — Co my byśmy poczęły bez naszych chłopców, Claire?

— Nie będziemy musiały się tego dowiadywać, Ino. — Claire ścisnęła przyjaciółkę za rękę. — Aldo wróci do domu i będzie równie upierdliwy co zawsze.

— Pamiętasz, jak byli mali i całe lato bawili się w strumieniu?

— Pamiętasz, jak mieli spać w namiocie w ogródku, a rano znaleźliśmy ich zwiniętych obok siebie na kanapie?

— Kiedy nasi chłopcy zamienili się w mężczyzn?

— Według nich stało się to zapewne dużo wcześniej niż według mnie.

Pani Moretta pociągnęła nosem.

— Zrobić pani coś do picia, pani Moretta? — zaproponowała Harper. — Herbatę lub wodę?

— Harper, w lodówce jest butelka taniego chardonnaya. Może przyniesiesz trzy największe kieliszki, jakie znajdziesz, i wypijemy za zdrowie naszych chłopców?

Przy trzeciej wycieczce do kuchni po dolewkę Harper usłyszała, jak Claire szepcze do pani Moretty:

— Jest dokładnie tą, kogo potrzebuje...

— Harper, Claire zabawia mnie plotkami na temat ciebie i Luke'a. Uważa, że twoja obecność działa na niego zbawiennie.

Harper poczuła, że na jej policzki wypływają rumieńce.

— Ja uważam, że jest raczej na odwrót.

— Bardzo bym chciała, żeby Aldo się ustatkował. Ten chłopak nie potrafi wytrzymać przy jednej kobiecie dłużej niż miesiąc — westchnęła.

— Może po prostu żadna z nich nie była tą, której chciał? — podsunęła Harper.

— Mówisz tak, jakbyś o czymś wiedziała — zauważyła Claire, poruszając brwiami.

— No dawaj — zarządziła pani Moretta. — Plotki, nie wino.

Harper podała im kieliszki, rozlewając tylko kilka kropel.

— Miałam wrażenie, że kiedy Aldo i Gloria byli u nas na kolacji, trochę między nimi iskrzyło. A potem Aldo odwiózł ją do domu.

— Hmm — powiedziały jednocześnie Claire i pani Moretta.

— Mała Gloria Parker — odezwała się Claire. — Nigdy bym się nie domyśliła.

— Aldo mógł też wyznać, że ma do niej słabość od czasów liceum. Ale nie mogę tego potwierdzić bez zgody źródła — dodała Harper.

— Nic dziwnego, że tak bardzo nienawidził tego gnojka Glenna — stwierdziła pani Moretta, przesuwając dłonią po włosach i natrafiając na kapelusz. — Dlaczego, u licha, żadna z was mi nie powiedziała, że dalej w tym siedzę? Pracowałam w ogrodzie, kiedy zadzwonili z bazy. Ależ jestem beznadziejna. — Zerwała kapelusz z głowy i rzuciła go za siebie przez ramię, gdzie trafił w mosiężną klatkę wypełnioną kwiatkami z jedwabiu.

Claire i Harper parsknęły.

W końcu opróżniły skrzynkę wina, zjadły większą część zamówionej pizzy, a Charlie musiał po nie przyjechać.

— Jestem wam bardzo wdzięczna za to, że tu ze mną byliście — oznajmiła pani Moretta, zamykając je obie w niedźwiedzim uścisku. — Bardzo wiele to dla mnie znaczy.

— Informuj nas na bieżąco o stanie zdrowia Aldo i daj znać, kiedy wyjeżdżasz. Pomożemy w każdy możliwy sposób. Harper wpadnie jutro po samochód, chyba że masz jeszcze jedną skrzynkę chardonnaya, to po prostu powtórzmy całą akcję. — Claire zachichotała.

Charlie poklepał panią Morettę po ramieniu.

— To dobry chłopak. Zanim się obejrzysz, będzie cały i zdrowy w domu.

— Dzięki, Charlie. Harper, może zechcesz dać znać Glorii? — zasugerowała pani Moretta z wyraźnym mrugnięciem.

— Powiem jej jutro, jak już będzie wiadomo coś więcej na temat tego, jak poszła operacja — obiecała Harper.

Tego wieczora wdrapała się do łóżka z obydwojema psami i bluzą Luke'a. Schowała w niej twarz i pozwoliła popłynąć wstrzymywanym łzom.

\* \* \*

Następnego dnia rano obudziła się z lekkim kacem i zobaczyła, że dostała wiadomość od Luke'a.

Do: [harpwild@netlink.com](mailto:harpwild@netlink.com)

Od: [lucas.c.garrison282@us.army.mil](mailto:lucas.c.garrison282@us.army.mil)

*Re: Żyje!*

*Harp, właśnie dostałem informację o Aldo. Przeżył operację. Musieli amputować mu nogę poniżej kolana. Nie odzyskał jeszcze przytomności i lekarze obawiają się infekcji, ale uważają, że przeżyje. Po prostu musi się wybudzić. Lekarze kontaktowali się z panią Morettą, więc o wszystkim wie. Jak się czujesz?*

*L*

*Harper odetchnęła z ulgą. Aldo żył. I odzyska, kurwa, przytomność. Nie wyobrażała sobie scenariusza, w którym miałyby być inaczej.*

*Do: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Re: Żyje!*

*Nie ma mowy, żeby się nie wybudził. Nie bierz w ogóle pod uwagę takiej możliwości. Aldo się wybudzi, puści oko do pielęgniarki i zażąda zimnego piwa.*

*Pani Moretta jest jak skała. Jak skała z niesamowicie mocną głową. Razem z Twoją mamą spiły mnie w trupa, wspominając stare dobre czasy, aż Twój tata musiał po nas przyjechać.*

*Kiedy — i naprawdę mam na myśli kiedy — Aldo wróci do domu, Gwardia zabierze panią Morettę do Dover, żeby mogła tam się z nim spotkać, a potem do Walter Reed.*

*Czy ktoś jeszcze został ranny? Czy Tobie nic się nie stało? Trochę panikuję, ale pomogło mi to, że mogłam usłyszeć Twój głos. Pomógł też Twój mail. Martwię się o Ciebie. Więc lepiej o siebie dbaj, bo inaczej będę musiała zrobić coś drastycznego. Na przykład pomalować wszystkie oryginalne drewniane listwy w domu na czarno. Ale tak poważnie, muszę Cię zobaczyć.*

*Podaję, że nie będziesz mógł wziąć przepustki i wrócić do domu tylko po to, żeby założyć kilka ubrań, dzięki czemu miałabym do spania coś, co pachnie Tobą? Nie? W takim razie wystarczy mi rozmowa wideo. Kocham Cię tak bardzo, że aż boli.*

*H*

*PS Przesyłam zdjęcie Maxa i Loli, bawiących się w baseniku dla psów. I jeszcze jedno zdjęcie ogrodu. To wystające zielone to ROŚLINY, nie CHWASTY. Sukces!*

Harper nacisnęła *Wyslij* i odetchnęła. Musiała powiedzieć Glorii o Aldo. A po wczorajszych ekscesach psy potrzebowały długiego spaceru. Poza tym chciała odebrać swój samochód i zajrzeć do pani Moretty.

Gwizdnęła na psy. Lola wpadła jak szalona z korytarza do kuchni z uszami na sztorc, a Max deptał jej po piętach.

W oczekiwaniu na smaczek bekonowy, uwagę lub — marzenie! — słowo na „S”, zatańczyły wokół stołka barowego, na którym siedziała Harper.

Harper zsunęła się ze stołka i pogładziła je po głowach.

— No dobra, moi mili, idziemy na s-p-a-c-e-r. — Nauczyła się literować to słowo, bo zorientowała się, że słysząc „spacer”, Max miał skłonność tak się podniecać, że sikał pod siebie.

Przy drzwiach wzięła okulary przeciwsłoneczne i torebkę. W chwili, w której sięgnęła po smycze, rozpełtało się psie pandemonium.

— Na litość boską, stój w miejscu! — powiedziała Harper, uganiając się z obrozą za wijącą się szyją Maxa. Lola zatrzymała się nieruchomo, póki Harper nie zapięła jej szelek.

— Chodźmy odwiedzić ciocię Glorię — zarządziła Harper. Chciała wykorzystać sześcioprzecznicy spacer do domu matki Glorii, żeby wymyślić, jak przekazać przyjaciółce wieści.

Gloria otworzyła z radosnym uśmiechem drzwi schludnego ceglanego domu.

— Harper! Co za miła niespodzianka. — Pochyliła się, żeby pogłaskać masywny łeb Loli, podczas gdy Max wcisnął swoje drobne ciało pomiędzy nie. — Tak, ciebie też widzę, Max! — zachichotała Gloria i wzięła go na ręce. — Możecie wejść czy jesteście tylko przelotem?

Harper wsunęła okulary na czubek głowy.

— Tak naprawdę to mam informacje o Aldo. — Wzięła głęboki wdech i zerwała plaster. — Został ranny, Glorio. Przeszedł operację i lekarze są optymistami. Musieli amputować mu część nogi.

Patrzyła, jak z twarzy Glorii odpływa krew.

— Aldo? — powtórzyła.

Harper pokiwała głową i złapała Glorię za rękę.

— Wyjdzie z tego. Dostałam rano maila od Luke’a, w którym pisał, że jedyne, czego obawiają się lekarze, to infekcja. — Urwała, wahając się chwilę. — Jeszcze się nie wybudził.

Gloria przytuliła do siebie mocniej Maxa.

— Ale się wybudzi.

— Tak, wybudzi się.

Gloria wypuściła z drżeniem powietrze.

— Napisałam do niego w piątek wieczorem po tym, jak dałaś mi jego adres mailowy.

— W takim razie będzie miał co czytać, kiedy odzyska przytomność. — Harper się uśmiechnęła. — Skoro mowa o Aldo, czy mogłabyś podwieźć mnie i moje dwa śmierdzące kundle do domu pani Moretty? Zostawiłam tam wczoraj samochód i chciałam do niej zajrzeć.

Gloria zerknęła na swoje dżinsowe spodni i różową koszulkę.

Harper wyszczerzyła się w uśmiechu.

— Denerwujesz się spotkaniem z jego matką?

— To pani Moretta! Ona jest przerażająca. Kto by się nie denerwował spotkaniem z nią? — powiedziała Gloria z wytrzeszczonymi oczami. — Albo chrzanić to! Daj mi tylko się uczesać i zapakować trochę ciastek, które dziś upiekłam.

\* \* \*

Poszło lepiej, niż się spodziewały. Pani Moretta otworzyła im drzwi z wiadomością, że Aldo się obudził, a gdy się dowiedział, że nikomu innemu z oddziału nic się nie stało, zażądał cheeseburgera.

Gloria wytrzymała przesłuchanie kobiety, obejmujące wszystkie aspekty jej życia, łącznie z

wyznaniem religijnym, liczbą planowanych dzieci i składnikami na ciasteczka z dżemem, które przyniosła.

Na zakończenie sesji pytań i odpowiedzi Ina Moretta tylko chrząknęła i skinęła głową.

— Czuję się jak rozjechana walcem — powiedziała zszokowana Gloria.

— Moim zdaniem poszło dobrze — zauważyła Harper, ładując psy do samochodu.

— Nie jestem w stanie tego stwierdzić. Nie jestem pewna. — Gloria oparła się bezwładnie o bok samochodu.

— Zatrzymała ciasteczka. To na pewno dobry znak — uznała Harper.

— Ale co oznaczało to „ha!” na koniec?

— To chyba jej ostateczna aprobata. Uznała, że jesteś wystarczająco dobra dla jej syna.

Gloria pokręciła głową.

— Chyba pojedę do domu się przespać.

## Rozdział 29.

Harper porwała telefon ze stolika kawowego po pierwszym dzwonku sygnalizującym czat wideo. W pierwszym odruchu nie mogła trafić we właściwą ikonkę, ale sekundę później miała już przed sobą twarz, za którą tak tęskniła.

— Cześć, kotku. — Luke wyglądał na wyczerpanego.

Minęły dwa długie tygodnie, odkąd Aldo został ranny, a niechęć Luke'a do rozmów wideo mówiła Harper, że nie radził sobie zbyt dobrze z sytuacją. Widok jego twarzy potwierdził jej podejrzenia i serce aż ścisnęło ją z żalu.

— Cześć, przystojniaku. Jak się masz? — Harper usiadła wygodnie na kanapie, przyciskając poduszkę do piersi.

— U mnie okej. A jak tam moja dziewczynka?

— Tęsknię za tobą. — Pohamowała łzy, które zaczęły już napływać. Jego widok wzmagił wszystkie uczucia. — Martwię się o ciebie.

Luke westchnął, jakby przygniatał go cały ciężar tego świata.

— Kotku, nic mi nie jest. Wszystko jest w porządku.

— Słuchaj, wiem, że nie lubisz gadać. Ale nie mogę pozwolić na to, żebyś łąził mi gdzieś na drugim końcu świata i spieprzył coś tylko dlatego, że nie możesz się skoncentrować z powodu źle rozumianej odpowiedzialności i poczucia winy.

Luke zamrugał oczami. Otworzył usta, a potem je zamknął.

— Widzę, że cię zainteresowałam — zauważyła skromnie Harper.

— Tak bym powiedział.

— Luke, czy uważasz, że Aldo w jakikolwiek sposób wini cię za to, co się stało?

Westchnął.

— Nie.

— I pewnie zdążył ci już nawet powiedzieć, że to nie twoja wina.

Luke odwrócił wzrok.

— Masz rację. Tak.

Miała wrażenie, jakby próbowała uzyskać odpowiedzi od ceglanego muru... Albo piwnicy.

— Świetnie. Czy to ty podłożyłeś tę minę pułapkę?

Luke przewrócił oczami.

— Nie.

— Powiedziałeś Aldo, żeby na nią najechał?

— Nie.

— Wiedziałeś, że ona tam jest i mu nie powiedziałaś?

— Nie. Harper...

— Jeszcze nie skończyłam. Więc na logikę możesz przyznać rację *całej reszcie świata*, że to nie ty jesteś temu winny?

Siedział ze stoickim spokojem, nie poruszając się przez kilka sekund.

— To nie było pytanie retoryczne?

— Luke, boli mnie, gdy widzę, że tak cierpisz. Nie wiem, jak ci pomóc.

— Harper, kotku, nie możesz nic zrobić. Rozumiem, co mówisz. Wiem, że to nie moja wina. Ale czuję się odpowiedzialny za mojego przyjaciela. Jego życie i życie wszystkich w oddziale spoczywa w moich rękach. Jeśli nie będę dowodził odpowiedzialnie, ktoś może zostać ranny. I ktoś zostanie. Ktoś zginie.

— Aldo nie zginął.

— Nie, ale zginęli inni.

Ludzie, których stracił wcześniej, jak przypomniawszy sobie Harper.

— Straciłem dobrych ludzi, bo dostaliśmy z wywiadu złe informacje. Ostatecznie jednak odpowiedzialność spoczywa na mnie.



— Bzdura.

— Czy to moja wina? Nie. Ale to ja jestem dowódcą oddziału, a to czyni mnie odpowiedzialnym za wszystko, co się tu dzieje.

Tym razem to Harper zamilkła.

Luke westchnął ciężko.

— Wiem tylko, że nie potrafię wymazać krwi z mojej pamięci. Widziałem, jak to się stało. Zaczęliśmy biec do samochodu. A on po prostu leżał w cholernej rzece krwi. — Luke wpatrywał się w swoje dłonie, jakby znów na to wszystko patrzył. Harper się wzdrygnęła.

— Myślałem, że nie żyje. Myślałem, że na własnych oczach straciłem swojego najlepszego przyjaciela. A to przypomniało mi o wszystkich innych, których straciłem. O wszystkim, co mam do stracenia, i o tym, że to może się stać w ułamku sekundy. — Popatrzył na nią.

Harper otarła łzy spływające jej po policzkach i żałowała, że nie może go dotknąć.

— Czułem się bezradny.

— On wydobrzeje.

— Miał cholerne szczęście, Harper. Często to wcale nie tak się kończy.

— Muszę wiedzieć, że nie zrobisz nic głupiego przez to, że dźwigasz ten ciężar na swoich barkach.

— Na przykład czego?

— Życie żołnierza jest dla mnie czymś zupełnie nowym, ale podejrzewam, że masz mnóstwo kiepskich opcji do wyboru, na przykład zacząć wszystko demolować, dorobić się problemu alkoholowego, stać się lekkomyślnym.

Luke westchnął i uśmiechnął się lekko.

— Nie zrobię żadnej z tych rzeczy.

— Wiem, że nie. Potrzebne mi tylko zapewnienie, że będziesz o siebie dbał. Chcę, żebyś wrócił do domu bezpiecznie i o zdrowych zmysłach.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dopilnować, aby tak się stało — obiecał Luke.

— O nic więcej nie proszę. — Przetarła sobie ręką pod okiem. — Czy tam nie jest przypadkiem środek nocy?

Luke się uśmiechnął.

— To jedyny sposób, żebym był tu całkiem sam. — Zatoczył laptopem koło, pokazując jej maleńkie pomieszczenie.

Tym razem Harper się uśmiechnęła. Prywatność ponad wszystko tak w domu, jak i na wojnie.

— Dobrze, to znaczy, że możesz ściągnąć koszulkę, żebym mogła polizać ekran.

To wywołało prawdziwy uśmiech na jego twarzy, a nawet zarys dołeczka.

— Kotku, jeśli któreś z nas ściągnie koszulkę, to będziesz to ty.

— Skoro nalegasz. — Harper podciągnęła koszulkę na ramiączkach i błysnęła golizną.

Widziała, jak jego orzechowe oczy ciemnieją, a żuchwa się zaciska. Zastanawiała się, czy miał pojęcie, jak bardzo był seksowny.

— Zdajesz sobie sprawę, jaka to dla mnie tortura, widzieć cię i nie móc cię dotknąć? — Jego głos był ochryply, niski.

Harper poczuła, że się czerwieni.

— Tęsknię za twoimi dłońmi na moim ciele. Czuję się pusta, gdy mnie nie dotykasz. Spędziliśmy ze sobą niewiele czasu. Ale kiedy byłeś we mnie, czułam się tak, jakby wszystkie kawałki mnie wreszcie ułożyły się w jedną całość.

Luke mruknął.

— Kotku, nie możesz tak do mnie mówić, kiedy jestem jedenaście tysięcy kilometrów od ciebie. — Jego dłonie powędrowały na potylicę. — Boże, staję mi nawet przy tym gównianym połączeniu wideo. Tak bardzo za tobą tęsknię.

Harper zamknęła oczy i pokiwała głową.

— To samo tyczy się ciebie, Kapitanie.

— Za każdym razem, kiedy myślę, żeby się z tobą pieprzyć, idę na siłownię. Niedługo będę

musiał zacząć nosić większy rozmiar koszuli. Zwiększyłem swój wycisk na leżąco o dziesięć kilogramów.

— To podniecające — zakpiła Harper. — Będziesz trudnym przeciwnikiem dla Aldo, kiedy obaj wrócicie do domu.

— Wiesz już może, kiedy on wraca?

Harper pokręciła głową.

— Wymieniliśmy kilka maili. Uważa, że to się stanie szybciej niż później. Wspominał ci coś o Glorii?

— Kontaktował się ze mną tylko dwa razy. Raz po to, żeby mi przekazać, że żyje i że bym lepiej się tym nie zamartwiał, a drugi raz po to, żeby mi pokazać zdjęcie swojego chirurga z Niemiec, który wyglądał jak Wolverine z *X-Men*.

— Gloria pisała do niego dwa razy i nie dostała żadnej odpowiedzi. Zapytałam go wprost, czy otrzymał jej maile, ale mnie zignorował.

Luke wzruszył ramionami.

— Jestem pewny, że ma dużo na głowie.

Harper też była tego pewna. I to ją martwiło.

— Pokaż mi jeszcze raz — zażądał Luke.

— Co mam ci pokazać?

— Swoje idealne cycki.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przestanie się rumienić na tego typu słowa.

— Na pewno jesteś sam?

— Sygnał wi-fi jest dzisiaj tak mocny, że dochodzi do kwater. Jestem sam, kotku. Pokaż.

Jego głos brzmiał ostro jak żwir, ale i tak otulał jej skórę jak satyna. Harper zagryzła wargi i ściągnęła koszulkę na ramiączkach przez głowę, odsłaniając na ekranie piersi.

— Czy będziemy...

— Cicho — zarządził. — Chcę, żebyś robiła dokładnie to, co ci mówię.

Harper pokiwała bez tchu głową. Nawet znajdując się tysiące kilometrów od niej, potrafił sprawić, że robiła się tak mokra, że przemakała jej bielizna. Ustawiła inaczej telefon, żeby widział jej więcej.

— Dobra dziewczynka. A teraz zdejmij spodenki.

Oparła komórkę o jedną z poduszek na kanapie i wstała, zsuwając z siebie szorty.

— Kurwa, kotku — westchnął Luke ze wzrokiem wlepionym w ekran. Harper przesunęła palec po brzegu swoich jasnoniebieskich bawełnianych fig.

— Wejdz na czworaka na kanapę. Twarzą do mnie.

Wdrapała się znów na kanapę, wspierając na rękach ciężar ciała. Jej piersi zwisły i dopominały się boleśnie o jego usta na wrażliwych brodawkach.

— Luke, chcę cię zobaczyć. — To był szept, ale poniósł się przez tysiące kilometrów.

Luke znieruchomiał na chwilę, ale zaraz potem Harper usłyszała dźwięk rozpinanego rzepa. Sekundę później Luke ściągnął przez głowę koszulkę i pochylił ekran tak, żeby zobaczyła to, za czym tęskniła od wielu tygodni.

Nawet w dużej dłoni Luke'a jego członek wydawał się wielki. Harper poczuła, jak głęboko w jej kroczu coś zaczyna pulsować bolesną żądzą. Chciała poczuć jego sztywny członek wbijający się w nią, rozciągający jej wnętrze, nacierający na nią.

— Oddałbym wszystko, żeby móc się teraz w tobie znaleźć, Harper. — Poglądził swój wzwód. — Chcę, żebyś zaczęła się dotykać.

Zawahała się.

— No dalej, kotku. Udawaj, że to moje ręce cię dotykają.

Nabrała z drzeniem powietrza i przysunęła rękę do zwisającej piersi. Pomruk z telefonu powiedział jej, że Luke'owi podobało się to, co widział. Ujęła brodawkę kciukiem i jednym palcem, i zaczęła pociągać w leniwym tempie, odpowiadającym ruchom Luke'a.

— Kotku... — Głos zatrzęszczał i zamilkł, ale obraz pozostał.

Harper wskazała na ucho.

— Nie słyszę cię. A ty mnie słyszysz?

Luke wskazał na ucho i pokręcił głową. Ale druga ręka pozostała zaciśnięta na sztywnym członku. Harper zrozumiała i zsunęła rękę z powrotem na pierś. Rolowała i szarpała sutek, udając, że pieszczą ją wargi Luke'a.

Zobaczyła, że lekko zwiększył tempo i zaczęła się zastanawiać, czy pojawiła się kropelka wilgoci, która tak często wypływała ze szczeliny na szerokiej główce jego penisa. Oblizwała wargi i zsunęła rękę niżej do majtek.

Powinna czuć się zawstydzona. Nie była ekshibicjonistką. Ale w tym momencie chciała tylko patrzeć na Luke'a, który doprowadzał się do orgazmu, i widzieć jego umięśniony brzuch i klatkę piersiową.

Rozchyliła usta, a jej palce odnalazły gładką wilgoć między jej wargami sromowymi. Jej wzgórek już domagał się dotyku. Harper przeniosła ciężar ciała i przyłożyła wolną rękę do drugiej piersi. Ścisnęła ją i zobaczyła, że Luke zmrużył oczy. Jego pięść zaciśnęła się mocniej na fiucie, którego obciągał. Palce Harper krążyły wokół lechtaczki w szaleńczym tempie. Wyścig do mety.

Poczuła, jak narasta w niej chęć szczytowania. Rozkwitła, gdy wsunęła palce w swój mokry kanał. Otworzyła usta, żeby wypowiedzieć jego imię, i zobaczyła, że podążał zaraz za nią. Pierwszy sznur spermy wytrysnął na jego brzuch. To jej imię wydobyło się z jego ust, gdy strzelał z niego drugi i trzeci strumień.

Harper poczuła, że zaciska się wokół własnych palców w jednoczesnym szczytowaniu.

## Rozdział 30.

Aldo Moretta wracał do domu.

Po czterech długich tygodniach spędzonych w szpitalach i klinikach wracał — razem ze swoją fikuśną sztuczną nogą — do Benevolence.

Zgodnie z zaleceniami fizjoterapeutów miał przez kilka tygodni mieszkać z mamą, zanim zgodzą się puścić go samopas.

Harper odczekała całe półtora dnia, zanim w porze lunchu zapukała do drzwi pani Moretty. Widok Aldo na żywo powinien odpędzić koszmary, które nie dawały jej spokoju przez ostatni miesiąc. Przełożyła torbę pełną różności do drugiej ręki i zapukała do siatkowych drzwi.

Pukanie utonęło w krzykach.

— Na litość boską, mamó! Spędziłem z tobą ostatnie dwa tygodnie! Doprowadzasz mnie do szału!

— Doprawdy doskonały sposób odzywiania się do kobiety, która rzuciła wszystko, żeby zatroszczyć się o twój powrót do zdrowia, bo nie potrafiłeś wyminąć jakiejś bomby! — odkrzyknęła Ina Moretta.

— Grałaś w *Candy Crush* i wrzeszczałaś na mnie, jeśli codziennie nie włączyłem *Dobrej ceny*! — ryknął Aldo.

— Nie pojedziesz sam samochodem do fizjoterapeuty. Nie obchodzi mnie, jakim twardzielem według ciebie jesteś. Możesz się przejść. Spróbuj złapać autostop. Mam to gdzieś. Nie wychowałam cię tak, żebyś jako dorosły mężczyzna wrzeszczał na własną matkę.

— Dokładnie tak mnie wychowałaś!

Harper podarowała sobie pukanie i weszła do środka. Rzuciła torbę na podłogę i przytknęła złożone w tubę dłonie do ust.

— Hej!

Aldo wyszedł o kulach z salonu, a pani Moretta wystawiła głowę z kuchni.

— Ależ proszę, wejdz, skoro wpadasz do mojego domu w ten sposób. Twój rodzice nie nauczyli cię dobrych manier?! — wrzasnęła.

— Pewnie za szybko umarli — odparła Harper decybel lub dwa głośniejszym niż zwykle. Te krzyki były zaraźliwe.

Aldo rzucił kule na podłogę i zaskoczył ją mocnym uściskiem. Harper objęła go i przytuliła mocno. Był bezpieczny w domu i wrzeszczał na swoją matkę. Kolejny krok w kierunku normalności.

— Podnieś te cholerne kule! Wiesz, że lekarze nie pozwalają ci jeszcze chodzić samodzielnie! — darła się dalej pani Moretta barwnym włoskim.

— Cieszę się, że jesteś w domu. I że żyjesz — powiedziała Harper z twarzą przygniecioną do masywnej klatki piersiowej Aldo.

— Ożenię się z tobą i zrobię ci dzieci, jeśli mnie zabierzesz w cholerę z tego domu. Za pół godziny mam fizjoterapię — powiedział, odsuwając się o krok. Harper zmierzyła go wzrokiem. Był ubrany w spodenki gimnastyczne i T-shirt. Jego nowa, lśniąca proteza lewej nogi zaczynała się kilka centymetrów poniżej kolana i kończyła w adidasie.

— Luke może mieć problem z tym pierwszym, ale ja dopłacę, żeby doczekać się tego drugiego, więc umowa stoi. Poza tym chcę zobaczyć, co możesz zrobić z tym oprzyrządowaniem.

— Mogę wszystko. Tylko że mi, kurwa, nie pozwalają — mruknął Aldo.

— Jeśli nie będziesz robić tego, co ci mówią lekarze, to albo uszkodzisz kikuta, albo złamiesz protezę — ostrzegła jego matka, wskazując na sztuczną nogę.

Harper zauważyła, że Aldo ogarnia wściekłość, i postanowiła wymusić rozejm.

— Pani Moretta, zawiozę dziś Aldo na terapię. Potrzebuje pani czegoś, skoro jedziemy do miasta?

Kobieta burczała przez chwilę.

— Cóż, pewnie nie zaszkodziłaby mi jakaś skrzynka chardonnaya.

Dotarłszy do samochodu, Aldo rzucił kule na tylne siedzenie i zajął miejsce po stronie pasażera. Oparł głowę o zagłówek i westchnął.

— Kocham tę kobietę, ale przysięgam na Boga, że któregoś dnia jedno z nas zamorduje to drugie.

Harper prychnęła i wrzuciła wsteczny.

— Trzecia wojna światowa.

— Do tego dochodzi, gdy spędzasz dwa cholerne tygodnie bez przerwy z Iną Morettą. Wydaje mi się, że to był jej cel. Doprowadzić mnie do szaleństwa.

— Podobno po to właśnie są matki — powiedziała Harper, wycofując się z podjazdu na ulicę. — Dokąd jedziemy?

Aldo kazał jej jechać na północ za miasto.

— A tak przy okazji, to za tobą leży torba z różnościami — powiedziała mu.

Aldo odwrócił się w fotelu i sięgnął po torbę prezentową.

— Gdzie cukierki? — zapytał.

— Na samym dnie. Skonsultowałam zawartość z Lukiem, więc za wiele rzeczy to jemu możesz podziękować.

Wyciągnął przezroczystą paczuszkę.

— Nowe słuchawki i odtwarzacz MP3?

— Są na nim playlisty na podkręcenie energii podczas terapii. Możesz też ich użyć, żeby zagłuszyć swoją mamę.

— Zatyczki do uszu — powiedział, wyciągając maleńkie plastikowe jajeczka.

— Luke mówił, że twoja mama chrapie.

— Jak cholerny zastęp drwali na konferencji na temat pił łańcuchowych. Co to jest? Bransoletka?

— Tak, pomyślałam, że mógłbyś zacząć nosić biżuterię — zakpiła Harper. — Nie, to jedna z tych opasek do pomiaru kroków i tętna. Taka, której używają zwykli ludzie do mierzenia swojej sprawności fizycznej. Tacy, co nie biegają w weekendy półmaratonów. A ponieważ przez tydzień czy dwa nie będziesz jeszcze uprawiać biegów długodystansowych, pomyślałam, że mogłaby ci się przydać podczas fizjoterapii. Będzie się też łączyć z twoim telefonem.

— Supersprawa, Harpunie. Dzięki.

Wydawał się zmęczony, bez życia. Ale był w domu.

— Serio? Wymyśliłeś sobie Harpuna?

— Dzień się jeszcze nie skończył, zobaczymy. — Aldo odwinął ze sreberka miniczekoladkę i wrzucił ją sobie do ust.

\* \* \*

Klinika znajdowała się dwadzieścia minut jazdy na północ od miasta. Aldo zjadł cukierka i patrzył zamyślony przez okno. Harper zadzwoniła do biura do Beth i przekazała, że przyjedzie później, popołudniu.

— Beth chce, żebym cię od niej wyściskała — powiedziała Harper, rozłączając się.

— Mam wrażenie, że czeka mnie dużo uścisków. — Aldo nie wydawał się zachwycony tą perspektywą.

— Wiem, że pewna piękna brunetka z chęcią ustawi się w kolejce, żeby cię wyściskać.

Aldo jęknął.

— Rozmawiałeś z Glorią?

— Nie.

— Możesz trochę rozwinąć temat? Bo mam wrażenie, jakbym rozmawiała z Lukiem — westchnęła Harper.

— Skręć tutaj — powiedział Aldo, wskazując na budynek z białego kamienia po prawej stronie.

Harper wjechała na parking i zatrzymała się przed szklanym wejściem dwupiętrowej kliniki.

— Wyciągnę ci kule — odezwała się do Aldo, zaciągając hamulec ręczny.

— Od parkingu pójdę sam — odparł i skrzyżował przed sobą ręce.

Harper wzruszyła ramionami.

— W porządku.

Oboje mogli grać w jego gierki. Przeparkowała na ostatnie miejsce na samym końcu parkingu i wyłączyła silnik. Wyciągnęła kule z tylnego siedzenia i odczekała, aż Aldo podciągnie się do pozycji stojącej.

— No to rusz tyłek. — Podała mu kule.

Zauważyła drganie jego szczęki i czekała.

— Możesz iść ze mną, jeśli chcesz — powiedział w końcu, a potem wyminął ją i zaczął iść w stronę wejścia.

Harper zabrała torebkę z tylnego siedzenia i poszła za nim.

Kiedy doszli do recepcji, na jego twarzy nie widać było żadnego wysiłku, ale na twarzy i szyi zebrały się małe kropelki potu. Kłykcie zbieleły na wyścielanych uchwytach kul.

Był wściekły i zbyt wiele od siebie wymagał. Cóż, był synem pani Moretty. Można było się tego spodziewać.

Czekali w milczeniu kilka minut, aż wezwwała ich pielęgniarka w kwiecistym fartuchu.

— Poruczniku Moretta, witamy na zajęciach fizjoterapeutycznych. — Uśmiechnęła się do niego.

— Nazywam się Annalise. — Podała mu rękę. Aldo przełożył kule i ją uściśnił.

— Aldo.

Kobieta zwróciła uwagę na Harper.

— Jestem Harper — przedstawiła się, przyjmując podaną dłoń.

— Dziękuję za przybycie — powiedziała Annalise, prowadząc ich między stołami i urządzeniami do treningu cardio. — Udział rodziny w rekonwalescencji jest bardzo ważny.

— My się tylko przyjaźnimy — wymamrotał Aldo.

— Cóż, dodatkowa para oczu i rąk zawsze się przydaje — powiedziała niezrażona Annalise. Wskazała na dwa krzesła stojące obok zestawu równoległych drążków. — Dopasuję je do twojego wzrostu. Lekarz zaraz przyjdzie.

Aldo wpatrywał się ze złością w drążki, a Harper starała się nie myśleć o przyjacielskim, zabawnym mężczyźnie, który nie tak dawno temu wyjechał z Benevolence.

— Poruczniku. — Podeszedł do nich szczupły mężczyzna w okularach i białym kitlu. — Jestem doktor Steers. Dużo o panu słyszałem.

Aldo uściśnił mu dłoń, ale nic nie powiedział.

— Harper — przedstawiła się.

— Miło cię poznać, Harper. Zacznijmy, dobrze? Poruczniku, Walter Reed przekazało mi pańską kartotekę i już zdążył pan zrobić wrażenie na naszym personelu. Być w miejscu, w którym jest pan teraz, ledwie miesiąc po doznaniu obrażeń, to prawie nadludzki wyczyn.

Harper zauważyła, że kącik ust Aldo unosi się lekko. Czyli w dalszym ciągu gdzieś tam był.

— *Jest* niesamowity, prawda? — Uśmiechnęła się szeroko.

Doktor Steers odpowiedział jej uśmiechem.

— Rozumiemy frustrację porucznika związaną z tempem terapii i postaramy się rozpisac program, który będzie stymulował go na odpowiednim poziomie. Musimy tylko się upewnić, że nie wymagamy od pańskiego ciała zbyt dużo na tak wczesnym etapie rekonwalescencji. Dobrze?

Aldo pokiwał głową.

— W takim razie do góry. Wie pan, co robić. — Lekarz wskazał na drążki.

Aldo wstał i podał Annalise kule. Złapał się drążków i zaczął iść, noga za nogą, w kierunku doktora Steersa, który jechał przed nim tyłem na stołku na kółkach.

— Wygląda to nieźle — stwierdził lekarz i coś zanotował. — Proszę iść dalej, a potem zawrócić na początek.

Kazali Aldo jeszcze kilka razy chodzić przy drążkach, zatrzymując go co chwilę, żeby wyregulować protezę.

— Poruczniku, spróbujmy bez drążków.

Aldo opuścił ręce wzdłuż ciała i poszedł wolnym krokiem w kierunku Annalise.

— Doskonale — powiedział doktor Steers. — Krok wygląda świetnie.

Znów kazali Aldo chodzić bez żadnego wspomaganie.

Jego beznamiętny wyraz twarzy nie zdradzał żadnego wysiłku, ale koszulka była mokra od potu.

— Zróbmy krótką przerwę na wodę, a potem przejdziemy do ćwiczeń na równowagę — zaproponował doktor Steers.

Aldo wzruszył ramionami, ale opadł na krzesło obok Harper.

— Harper, po drugiej stronie sali jest woda butelkowana w lodówce. Zechcesz przynieść dwie butelki?

— Jasne. — Zadowolona, że może coś zrobić, Harper podeszła szybko do lodówki i wyciągnęła dwie butelki.

— Proszę — powiedziała, podając jedną z nich Aldo.

— Dzięki — odparł. Odkręcił butelkę i wypił jednym haustem połowę jej zawartości.

Harper powstrzymała chęć, by pomasować go po ramieniu.

— Wiem, że wydatek energetyczny jest frustrujący. Zwykle mobilność nogi po amputacji poniżej kolana pochłania do czterdziestu procent więcej energii niż to, do czego był pan przyzwyczajony. To dlatego ma pan wrażenie, jakby właśnie przebiegł maraton. Dla pana to tylko kilka kroków, ale dla pańskiego ciała to prawie dwa razy tyle.

— Nic mi nie jest. Mogę zrobić więcej. — Aldo wzruszył ramionami.

— Poruczniku, to prawda, co o panu mówią — zauważyła Annalise, regulując wysokość drążka. — Jest pan bestią.

— Kiedy mogę zacząć biegać?

Doktor Steers popatrzył na niego znad okularów.

— Złożę teraz obietnicę, której zwykle nie składam. Niedługo. Prawdę mówiąc, uważam, że będzie pan świetnym kandydatem na protezę biegową z włókna szklanego.

Aldo skinął krótko głową, ale Harper zobaczyła iskrę w jego oku.

— Przejdźmy do ćwiczeń na równowagę.

Po kolejnej godzinie ćwiczeń na równowagę i wzmacniających, po których przyszedł czas na stymulację elektryczną i masaż, Aldo leżał kompletnie sflaczały na stole.

Annalise podała Harper plik kartek.

— To zestaw ćwiczeń do domu, dzięki którym terapia nabierze porządnego tempa. Porucznik będzie miał trzy sesje tygodniowo tu, w klinice, ale jeśli pomożesz mu w pozostałe dni i będziecie pracować, to zobaczy efekty dużo szybciej.

Harper wzięła plik.

— Oczywiście.

— Świetnie! W takim razie do zobaczenia w piątek.

\* \* \*

— Nie musisz być moją nową pomocą podczas fizjoterapii — powiedział Aldo już w samochodzie.

— Nie przeszkadza mi to. Ale zrozumieć, jeśli będziesz wolał, żeby zamiast mnie jeździła z tobą mama.

Uśmiechnął się.

— Bardzo śmieszne. Masz ochotę na lunch?

Harper zaburczało w żołądku.

— Bardziej niż na cokolwiek innego na świecie.

Przejechali przez *drive thru*, a potem opuścili dach volkswagena w zalanym słońcem parku nad wodą.

Harper zaczęła przeżuwać hamburgera, podczas gdy Aldo skubał frytki.

— Rozmawiałeś z Lukiem? — zapytała w końcu.

— Kilka razy. Ale nie od powrotu do domu.

Harper czekała, zamartwiając się.

— Miałem wrażenie, że nic mu nie jest — powiedział Aldo.

— Tak?

— Nie daje sobie podziękować.

— Za co?

Aldo odwrócił się twarzą do niej.

— Nie powiedział ci, że wyciągnął mnie stamtąd pod ostrzałem, a pozostałym kazał się wycofać?

Harper opuściła cheeseburgera na kolana.

— Że co?

Aldo zaklął.

— Wszystko pamiętam jak przez mgłę. W jednej chwili jechałem drogą, a w następnej wypadłem z samochodu. Niczego nie słyszałem i niczego nie czułem. Wiedziałem tylko, że nie mogę się ruszać. Myślałem, że nie żyję. — Nabrał powietrza, żeby trochę się opanować. — Nagle zobaczyłem nad sobą Luke'a. Wyglądał, jakby krzyczał. Zawłókł mnie za auto, zrobił z mojego paska opaskę zaciskową. Zemdlałem, ale potem mi powiedzieli, że sam mnie przeniósł pod ostrzałem, podczas gdy reszta chłopaków się kryła.

— Dlaczego, kurwa, nic mi nie powiedział? — spytała Harper, biorąc swój napój z niepotrzebną siłą.

— Dlaczego, kurwa, nie pozwoli mi sobie podziękować?

Spojrzała na niego, a on pokręcił głową.

— Bo to Luke — powiedzieli jednocześnie.

Przynajmniej Luke po równo wstrzymywał się z udzielaniem informacji.

— Jak wrócę wieczorem do domu, napiszę do niego maila drukowanymi literami — oznajmiła Harper.

— A ja prześlę mu kartkę z podziękowaniami, też drukowanymi literami.

— No więc dlaczego unikasz Glorii?

— Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że nie dajesz za wygraną, Harpunie?

— O nie, ani się waż. Mieszkam z Lukiem „Czuję Się Zagrożony” Garrisonem. Nie dam się nabrać na twoje próby odpowiadania pytaniem na pytanie. Już nie jesteś nią zainteresowany? Twoje uczucia się zmieniły?

— Harper, spójrz na mnie. — Aldo wskazał na swoją protezę. — Ledwie, kurwa, chodzę. Jakim cudem mam ją zwalić z nóg tak, jak na to zasługuje?

— No dobra, nawet nie wiem, od czego zacząć w związku z twoją głupkowatością.

— Nie ma takiego słowa.

— Oczywiście, że jest. Po pierwsze, uważasz, że straciłeś na męskości, bo masz nową nogę? To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam. A słyszałam dużo głupot. Twoja noga nie ma nic wspólnego z tym, jakim jesteś mężczyzną. Od twojego *nastawienia* natomiast — dźgnęła go w pierś — zależy wszystko. Odgrywanie tej durnowatej roli „biada mi, niepełnosprawnemu kowbojowi” w niczym ci nie pomaga. Weź się w garść i bądź jak zawsze gwiazdą rocka. A po drugie, Gloria nie jest jakimś delikatnym kwiatuszkiem. Jest zabawna, inteligentna i sama też z trudem odbudowuje swoje życie. Życie, którego mógłbyś być częścią. Wiesz, co by było dla niej niesamowite? Mężczyzna, który jest gotowy okazać przed nią słabość. Ktoś, kto jej potrzebuje. Wiesz, jak to by podziałało na jej pewność siebie? W końcu znaleźć się w pozycji, w której może komuś pomóc?

Harper wyciągnęła garść frytek z pudełka i wycelowała nimi w niego.

— Ona się rumieni za każdym razem, gdy ktoś wypowiada twoje imię. I przetrwała inkwizycję pani Moretty.

— Inkwizycję? O cholera.

— Pod koniec przesłuchania twoja mama poprosiła ją o przepis na ciasteczka z dżemem.

Aldo znów oparł się o zagłówek.

— To za dużo na raz.

— Zjedz burgera. Głód i głupota cię osłabiają.

Aldo sięgnął do torby, rozpakował burgera i odgryzł duży kęs.



## **Rozdział 31.**

*Do: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Temat: CZY TY SOBIE, KURWA, ŻARTUJESZ?*

*DROGI LUKE'U,*

*ZAUWAŻ, ŻE PISZĘ DRUKOWANYMI LITERAMI, ABY PODKREŚLIĆ FAKT, ŻE SIĘ NA CIEBIE WYDZIERAM. JAK MOGŁEŚ POMINĄĆ FAKT, ŻE URATOWAŁEŚ ALDO, JEDNOCZEŚNIE NARAŻAJĄC WŁASNE ŻYCIE? PO POWROCIE DO DOMU TO TY BĘDZIESZ POTRZEBOWAŁ RATUNKU.*

*Z WYRAZAMI WŚCIEKŁEGO SZACUNKU*

*HARPER*

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Temat: Szczeniaczki i puchate stworzonka*

*Droga Harper,*

*proszę, przyjmij załączone zdjęcia szczeniactków i małych kotków jako próbę odwrócenia Twojej uwagi od wściekłości. Nie możesz być wściekła na małe psotne szczeniaczki. To niezgodne z Twoim kodem genetycznym.*

*Jesteś śliczna, kiedy się złości.*

*Luke*

*Do: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Re: Szczeniaczki i puchate stworzonka*

*Cała ta puchatość mnie zahipnotyzowała. Czuję o wiele mniejszą chęć mordy. Być może chciałbyś skorzystać z okazji i wyjaśnić mi, dlaczego uznałeś, że nie powinnam poznać szczegółów „incydentu”?*

*Pozwól, że podam Ci kilka przykładów na to, jak mogłeś poruszyć ten temat.*

*Wersja Chwalipięty: Kotku, byłem dziś superbohaterem ratującym życie. Wytaszczyłem Aldo spod ostrzału po tym, jak wyleciał częściowo w powietrze. A Tobie jak minął dzień?*

*Wersja Subtelna: Bardzo bym chciał porozmawiać dziś z Tobą na czacie wideo, ale jestem wykończony. Wykończony wynoszeniem mojego najlepszego przyjaciela z pola bitwy, podczas gdy karabiny miotały kule. Ale to naprawdę nic takiego, opowiedz mi więcej o Twoim kursie szydelkowania.*

*Wersja Normalnego Człowieka: Aldo został (tu wstaw odpowiednie nazewnictwo militarne) przez mnie pułapkę. Udało mi się do niego przedostać i wynieść go spod ostrzału, ale to było dosyć przerażające. Tęsknię za Tobą i uważam, że jesteś najpiękniejszą, najbardziej niezwykłą, najlepszą, najinteligentniejszą i najzabawniejszą kobietą pod słońcem.*

*Z miłością*

*Harper*

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Re: Szczeniaczki i puchate stworzonka*

*Dzięki Bogu za szczeniaki. Mogą robić za oficjalne przeprosiny.*

*Ja, Lucas Charles Norbert Garrison, oświadczam, że jest mi niezmiernie przykro, iż nie przedłożyłem ważkich faktów pani Harper Lee Sue Ellen Wilde, zwanej dalej „moją seksowną dziewczyną”. Techniczny i medyczny termin określający mój ówczesny stan psychiczny to „panika”. Nie*

*miałem pojęcia, jak ubrać w słowa to, co się wydarzyło, tak aby nie wystraszyć mojej seksownej dziewczyny. Bezpośredniość sytuacji wymagała ode mnie włożenia większego wysiłku w to, by dowiedzieć się, czy Aldo Moretta, dalej zwany „Dupą Wołową, Kiedy Jest Nieprzytomny”, żyje i czy utrzyma ten stan, niż przekazywać mętne szczegóły całego zajścia. Jednakże w przyszłości przyrzekam wywiązywać się lepiej z zadania komunikowania się, łącznie z komunikowaniem spraw wagi życia i śmierci, bo sam byłbym bardzo wkurzony, gdybyś Ty mi o czymś takim nie powiedziała.*

*Brakuje mi Twojego uśmiechu*

*Luke*

*Do: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Re: Szczeniaczki i puchate stworzonka*

*Solidne przeprosiny. Uznaję tę wojnę na maile za zakończoną. W załączeniu przesyłam gałązkę oliwną w postaci zdjęcia moich cycków.*

## Rozdział 32.

Harper sapała i dyszała w drodze na trzecie piętro, ugięta pod ciężarem podnóżka. Dotarła na szczyt schodów i pokonała ostatnie kilka kroków do nowego, dwupokojowego mieszkania Glorii, po czym opadła na podnóżek na środku salonu.

— Będiesz w świetnej formie od samego wnoszenia zakupów do domu — wysapała Harper. — Nie wierzę, że wniosłyśmy tu same kanapę.

Gloria roześmiała się z maleńkiej kuchni, gdzie rozpakowywała zupełnie nowy serwis obiadowy na cztery osoby.

— Nie mogę uwierzyć, że mieszkanie jest moje — powiedziała z radosnym westchnieniem. — Mogę zostawić coś na blacie i po moim powrocie dalej tam będzie. Mogę oglądać w telewizji, cokolwiek zechcę. Mogę cały dzień snuć się nago po domu, jeśli tylko będę chciała!

Harper usiadła prosto i rozejrzała się po mieszkaniu. Podrapana drewniana podłoga, kilka pęknięć w tynku. Ale widok Main Street w Benevolence był niczym żywcem zdjęty z obrazu. Gloria mieszkała trzy piętra nad pizzerią Dawsona, a wielkie okno wykuszowe w salonie wychodziło na komisariat policji i kawiarnię Wspólna Płaszczyzna.

Mieszkała w odległości spaceru od swojej pracy i sklepu spożywczego.

— Wygląda idealnie — przyznała Harper.

— Chcesz coś do picia? — zaproponowała Gloria.

— Na litość boską, tak! Proszę! — Głos Sophie ginął za kartonem pełnym najróżniejszych przyborów kuchennych, który dźwigała. Zrzuciła go bezceremonialnie na środku kuchni i opadła na krzesło. — To dosłownie ostatni pakunek. Przeprowadziła się.

Harper zerwała się z miejsca i sięgnęła do torebki.

— Czekaj, Glorio! Odłóż puszkę. Nie możemy pozwolić, żeby pierwszym napojem zaserwowanym w twoim własnym domu była cola dietetyczna. — Wyciągnęła schłodzoną butelkę szampana, którą kupiła podczas ostatniego kursu samochodem między domem mamy Glorii a nowym mieszkaniem.

— Nie ma piękniejszego dźwięku niż odkorkowywany szampan — stwierdziła Sophie, klaszcząc w ręce. Harper naląła bąbelków do kubków i podała je dziewczynom.

— Chciałabym wnieść toast — oznajmiła Gloria. — Bardzo wam obu dziękuję. Niezależność jest dla mnie niezmiernie ważna, ale jeszcze wspanialsze jest to, że wy dwie jesteście moimi przyjaciółkami i że mogę na was liczyć w razie potrzeby.

— Och! Zdrowie — powiedziała Harper i stuknęła się z Glorią kubkiem.

Niedługo potem Sophie wyszła, żeby uwolnić Ty'a od Josha, który zdecydował, że tak jak Bitsy też jest pieskiem i że będzie siusiał tylko na dworze. Harper została, żeby pomóc rozpakować rzeczy.

— Naprawdę doceniam pomoc — powiedziała Gloria, ustawiając równo szklanki w szafce obok zlewu.

— Cieszę się, że mogę pomóc — stwierdziła Harper, biorąc kolejny łyk szampana i rozwiązując sznurek, którym obwiązany był odtwarzacz DVD. — Jestem pewna, że dam radę to wszystko tak podłączyć, żebyś wieczorem mogła przynajmniej obejrzeć film.

Przeszła przez pokój i zajrzała za telewizor.

Gloria porzuciła kuchnię i siadła na kanapie.

— A jak radzi sobie Aldo po powrocie do domu? — Przycisnęła do piersi wesołą żółtą poduszkę.

Palce Harper walczyły z wejściem kabla.

— Uch, radzi sobie dobrze. Wydaje mi się, że terapia pomaga mu psychicznie. Fizycznie jest prawdziwą bestią.

— Zawsze był — stwierdziła Gloria z lekkim smutkiem.

Harper przestała walczyć z kablem.

— Posłuchaj, Glorio, nie wiem dokładnie, na czym polega jego problem, ale mam nadzieję, że wiesz, że to jest *jego* problem. To nie ma żadnego związku z tobą.

— Chyba rozbudziłam w sobie za dużą nadzieję na to, że moglibyśmy zostać parą. Że mogłabym coś dla niego znaczyć.

— Prr! Wycofaj tę myśl i to szybko. — Harper wzięła swój kubek i usiadła przy Glorii. — Nie możesz w ten sposób uzależnić od kogoś swojego poczucia własnej wartości. Niezależnie od tego, czy ten ktoś cię głaska, czy rani. To nie ma znaczenia. Twoja wartość wypływa ze środka. To, czy coś dla niego znaczysz, czy nie, nie ma nic wspólnego z tym, że sama w sobie jesteś wartościowa.

Gloria westchnęła i oparła się o poduszkę.

— Rozumiem. I chyba zaczynam w to wierzyć. Wiem, że dam sobie *radę* bez Aldo Moretty, ale i tak przynajmniej chciałabym spróbować.

— Teraz mówisz moim językiem.

— Czy tak właśnie się czułaś w stosunku do Luke'a?

— Tak właśnie nadal się czuję. Wiem, że poradzę sobie bez niego — oczywiście po wyjątkowo długim okresie żałoby. Ale chcę się czuć świetnie razem z nim.

— Czyli skoro wykreśliłam już z listy punkt „znaleźć mieszkanie”, moim następnym celem jest czuć się świetnie niezależnie od tego, kogo będę miała przy sobie w życiu.

— Dokładnie. — Harper pokiwała głową.

— Mężczyźni — skwitowała Gloria z ustami przy kubku z szampanem.

— Nic mi nie mów — westchnęła Harper.

— Zamówmy pizzę.

— To najlepszy pomysł, na jaki wpadłaś w tym mieszkaniu.

\* \* \*

Przez kolejne trzy dni Harper szła przez życie z bólem i zakwasami. Kilkadziesiąt kursów na trzecie piętro z przedmiotami o różnej wadze otworzyło jej oczy.

Była w pożałowania godnej kondycji.

Jęknęła, schylając się po nową ryzę papieru do drukowania.

— Chcesz ibuprom? — zaproponowała Beth.

— Uch. Nie. Muszę ponieść konsekwencje własnego bezruchu.

— Chodzę na siłownię przy Baker Street. Jest tania, czysta i ma całe mnóstwo sprzętu, którego nie umiem używać.

— Muszę coś ze sobą zrobić — westchnęła Harper, powłócząc nogami przez biuro. — Praktycznie słyszę, jak moje arterie się zapychają.

— Moja babcia ma laskę. Możesz od niej pożyczyć — odezwał się Frank, wchodząc do biura.

Harper przewróciła oczami, gdy Beth zachichotała.

— Dzięki za troskę, Frank.

Mężczyzna pokręcił głową.

— Staram się być po prostu gościnnie.

— Co ty tu robisz? — burknęła Harper.

— Czekam, aż dowleczesz się z powrotem do swojego biurka, żeby móc przejrzeć specyfikacje dotyczące renowacji u doktorki.

Siadając znów na swoim krześle, Harper jęknęła i to tylko częściowo z poirytowania.

Frank zajmował się kalkulacjami rozbudowy przychodni doktor Dunnigan, która obejmowała nowy gabinet diagnostyki obrazowej i rozbudowę kuchni i poczekalni.

— Wydaliśmy za dużo na kafle. — Wskazał na liczbę w tabeli. — Cena trochę podskoczyła, ale płytki pasują do tego, co już tam ma. Proponuję więc, żebyśmy wzięli koszt na siebie, zamiast jej go doliczać. Wszystko inne wydaje się trzymać budżetu lub jest nawet trochę tańsze, więc chyba możemy sobie pozwolić na taki gest. Poza tym doktorka ze swoim partnerem myślą o budowie domu w przyszłym roku. Zgadnij, kto znajduje się na szczycie listy ekip budowlanych?

— No co, oczywiście Garrison Construction. — Harper zatrzepotała rękami.

Frank pokiwał głową i wcisnął ręce do kieszeni.

— Czego ode mnie potrzebujesz?

— „Tak” albo „nie” co do kosztów.

Harper zamrugęła. Frank prosił ją o pozwolenie. Odchrząknęła i sięgnęła po kalkulator.

— Tak — odpowiedziała, patrząc na otrzymaną sumę. — To dobry pomysł, Frank.

Skinął jej krótko głową, zebrał swoje papiery i wyszedł bez słowa z biura.

— O co tu chodziło? — zapytała Harper, okręcając się na krześle tak, żeby nie musiała odwracać głowy do Beth.

— Nie mam pojęcia. Nigdy czegoś takiego nie widziałam — odparła tamta, kręcąc głową.

Harper odkręciła się z powrotem do ekranu. Może w końcu zaczęła urabiać Franka swoim nieodpartym urokiem osobistym? A może Luke kazał mu kontaktować się z nią bezpośrednio? A może w końcu zaczęła być częścią ekipy?

Jeśli zaczęła być częścią ekipy, nie mogła sobie odpuszczać. Musiała w dalszym ciągu udowadniać Frankowi i wszystkim pozostałym, że traktowała tę pracę bardzo poważnie bez względu na to, w jaki sposób ją dostała. Z zapałem wróciła do kosztorysowania.

Kilka minut przed południem zjawił się Charlie.

— Szukam dwóch uroczych dam, które mógłbym zabrać na lunch. — Miał na sobie dzinsy i koszulkę polo z logo Garrison, co oznaczało, że właśnie zakończył spotkanie z potencjalnymi klientami.

— Chyba mogę dla ciebie jakieś wyszukać — zażartowała Harper. — Ja mogę jednak potrzebować zniesienia na dół po schodach. Beth, idziesz?

Kobieta już czekała w drzwiach z torebką w ręce.

— No co? — Wzruszyła ramionami. — Umieram z głodu.

Harper prychnęła.

— Pojadę swoim samochodem. Po lunchu wiozę Aldo na fizjoterapię.

Charlie zabrał je do jadalni, w której zapach tostowego chleba i kawy unosił się w powietrzu w postaci aromatycznej chmurki.

Harper wsunęła się ostrożnie do boksu obok Beth.

— No więc co to za okazja, Charlie?

— Jest wtorek — odparł i mrugnął do Sandry, która przyszła z jego colą. — A ja mam ochotę na kanapkę z tuńczykiem.

— Wygląda na to, że wybrałeś się na randkę z dwiema ślicznotkami — zauważyła Sandra. — Ty musisz być tą sławną Harper. Zamierzałam wybrać się w któryś piątek do Remo, żeby sobie ciebie obejrzyć. Tylko jakoś jeszcze tam nie dotarłam.

Harper się roześmiała.

— Powinnam chyba po prostu zwołać zebranie miasteczka, żeby się przedstawić.

— Następnym razem tak właśnie zrób. Dzięki temu nie będziemy musieli cię śledzić. Witaj w Benevolence. Co wam podać, drogie panie?

Złożyły zamówienie, a Harper zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do małomiasteczkowych oczekiwań.

— Rozmawiałaś ostatnio z Lukiem? — spytał Charlie, wyciągając słomkę z napoju.

— Porozmawiałam z nim sobie bardzo głośno na temat tego, że nie raczył nam opowiedzieć o uratowaniu Aldo. Mówił, że spróbuje w tym tygodniu do was zadzwonić.

— Mój syn, małowówny bohater.

— Ciekawe, skąd mu się to wzięło. — Harper poruszyła brwiami.

— Pewnie po Claire — zażartował Charlie. — Ale skoro rozmawiamy o rozmawianiu. Chciałem coś z wami skonsultować. Właśnie wracam z nieoficjalnego spotkania z potencjalnymi klientami. To młoda para, która ma działkę za miastem na skraju lasu. Szukają czegoś... wyjątkowego.

— Wyjątkowego jak silos raketowy czy jak dom z metra cięty, tylko z trochę innego kamienia niż u pozostałych pięćdziesięciu sąsiadów? — zapytała Beth.

— Gdzieś pośrodku. Słyszałyście kiedyś o miniaturowych domach?

Harper i Beth spojrzały po sobie. Obie miały obsesję na punkcie nowego programu telewizyjnego na ten temat.

— Znamy temat — powiedziała lekko Harper.

— No więc oni myślą o czymś małym, nie miniaturowym. O domku o powierzchni mniej więcej pięćdziesięciu metrów kwadratowych z geotermią, panelami słonecznymi, całym projektem zieleni i podziemnym schowkiem. Wydaje mi się, że to byłby naprawdę ciekawy projekt do realizacji. Ale nie chcę się tym zajmować, jeśli chodzi im tylko o jakieś durnowate pudło na kółkach.

Harper podniosła palec i sięgnęła po telefon. Otworzyła na Pinterescie tablicę zatytułowaną „Małe, ale śliczne domki” i podała komórkę Charlieemu.

— Może coś takiego w stylu rzemieślniczym? — Przesunęła za niego palcem po ekranie, wiedząc, że ledwie umiał się obchodzić ze swoim telefonem z klapką. — A może coś bardziej współczesnego, jak to? Zależnie od terenu, można ustawić go tak, żeby cały front miał ekspozycję południową. Rozwiązanie przyjazne dla rachunków za ogrzewanie zimą.

— Ha. Czy da się jakoś przesłać te zdjęcia na maila?

Harper się uśmiechnęła.

— Jasne. Żaden problem, Charlie.

— Czyli uważacie, że to coś, w co warto pójść?

Harper i Beth pokiwały z zapalem głową.

— Takie domy stają się coraz bardziej popularne. Nie są dla każdego, ale wiele osób naprawdę szuka sposobu na luksus na mniejszą skalę. — Zapisała w pamięci, żeby poprosić Claire, aby nagrała dla męża kilka odcinków programu o miniaturowych domkach.

Charlie oddał Harper telefon.

— W takim razie w porządku. Wezmę to pod uwagę i zobaczę, czy uda mi się przygotować jakieś szkice.

## Rozdział 33.

— Chcę nauczyć się biegać — oznajmiła Harper, podrygując na czubkach palców. Aldo spojrział na nią spod przymrużonych powiek w trakcie rozciągania.

— A skąd taki pomysł?

— Obaj z Lukiem biegacie. Widywałam, jak wychodził z domu z głową pełną głupot, a wracał uśmiechnięty. Też tak chcę. Poza tym ostatnio jem dużo pizzy, a jak pomagałam Glorii przy przeprowadzce, to potem przez trzy dni nie mogłam się ruszać.

Aldo wzruszył ramionami.

— No dobra, to pobiegnij do tamtego drzewa i z powrotem.

— To niezbyt daleko. Ja chcę biegać kilometry.

— Nie jesteś jeszcze gotowa na kilometry, mądrało. Sprawdzę twoją postawę i powiem ci, jak możesz to robić lepiej. Poza tym dla kogoś, kto całymi dniami siedzi za biurkiem i obżera się pizzą, tamto drzewo jest wystarczająco daleko.

Harper prychnęła.

— Ty nie masz kawałka nogi, a już trenujesz powolny trucht na bieżni. Chyba dam radę przebiec do drzewa i z powrotem z dwiema normalnymi nogami.

Aldo błysnął zębami w uśmiechu.

— Przestań gadać. Biegnij. Ja sobie popatrzę i wydam bezlitosną ocenę.

Harper pokazała mu język i zaczęła biec do drzewa rosnącego na brzegu jeziora. Ten park był jednym z jej ulubionych miejsc w Benevolence. Razem z Aldo prawie codziennie wybierali się tu na spacer, w ramach dodatkowych ćwiczeń dla niego i bardzo potrzebnej odmiany po siedzeniu dla niej.

Obserwując jego rekonwalescencję, Harper zaczęła robić bilans własnego stanu zdrowia. Zwłaszcza po tym, jak zauważyła, że po dojściu na szczyt wzgórza to jej bardziej brakowało tchu niż Aldo z jego cholerną bioniczną nogą.

Mogła to osiągnąć. Być zdrowa, być silna. Teraz był czas na to, żeby się skupić na tym, jak może wyglądać jej przyszłość. Więcej sałatek, bieganie, może nawet trening siłowy, a kiedy Luke wróci do domu, zostanie w nim umięśnioną kobietę pełną celów i planów.

Drzewo znajdowało się odrobinę bliżej, choć miała wrażenie, jakby biegła już całą wieczność. To musiało być złudzenie optyczne.

Jej oddech się skrócił, a nogi zaczęły ciążyć. O Boże. Biegła w dół. Z powrotem będzie musiała wbiec pod górkę.

W końcu drzewo wyłoniło się przed nią. Zatrzymała się kilka kroków przed pniem i pochyliła się, udając, że zawiązuje but, choć tak naprawdę rozpaczliwie usiłowała złapać oddech.

— No dawaj, Harp! — ze wzgórza poniósł się krzyk Aldo.

— Błagam, nie porzygaj się. Błagam, nie porzygaj się — skandowała, wracając w dużo wolniejszym tempie.

Krzyknęła, gdy w boku poczuła przeszywający ból.

Trzymając się za żebra, w końcu dotoczyła się do mety i upadła obok Aldo.

— Nie było tak źle — wysapała.

Aldo się zaśmiał.

— Brzmisz tak, jakbyś paliła paczkę fajek dziennie, Harp.

— Chyba mam atak wyrostka. Boli jak cholera.

— Przywitaj się ze swoją pierwszą kolką biegacza.

— Kolką biegacza?

— No dobra. Pomóż mi wstać, to ci powiem, co zrobiłaś źle.

— Zaczynając od tego, że powiedziałam, że chcę nauczyć się biegać?

Wykonali ćwiczenia Aldo, a na zakończenie poszli spokojnym krokiem na brzeg jeziora.

— No to jak się masz?

— Wystarczająco dobrze, żeby w weekend przeprowadzić się z powrotem do siebie. Lekarz dał



mi zielone światło.

— Nie będziesz tęsknił za mamą? — zażartowała Harper.

— Moja wyprowadzka to jedyny sposób, żebyśmy oboje przeżyli.

— Lepiej śpisz? Ból dalej cię budzi?

Wzruszył ramionami i milczał tak długo, że Harper myślała, iż już jej nie odpowie.

— Czasem mam wrażenie, że mój umysł nie potrafi rozróżnić tego, co się dzieje teraz, od tego, co wydarzyło się wcześniej. Przeszłość i teraźniejszość kompletnie się mieszają i czasem tylko ból potrafi przywrócić jasność tego, co jest czym — powiedział Aldo.

— Może dlatego tak bardzo ciśniesz podczas terapii?

— Może dlatego tak bardzo cisnę ze wszystkim.

\* \* \*

W Benevolence nastała pełnia lata. Weekendy Harper wypełniały imprezy z grillem, spacer z psami i bieganie, które robiło się tylko nieznacznie mniej bolesne. Po tym, jak przebiegła swój pierwszy pełny kilometr, Aldo kupił jej opaskę na telefon i ściągnął program treningowy na pięć kilometrów.

W dalszym ciągu po bieganiu w jej głowie nie pojawiało się błogie szczęście, ale ulga, jaką czuła po zakończeniu każdego treningu, wystarczała, żeby niemal codziennie sznurować buty do biegania.

Jej najnowszy projekt właśnie zaczynał się pysznić przed domem Luke'a. Odmalowała balustradę i barierki wokół ganku i powoli dodawała kwiaty do już obecnej zieleni.

Dzisiaj chciała zająć się przerośniętymi roślinami okrywowymi z boku domu, które zaczęły już piąć się po murze.

Ubrała się w spodenki gimnastyczne i jedną ze starych zachlapanych farbą koszulek Luke'a. Wzięła czapkę baseballową i zabrała się do pracy.

Rosnące na ziemi rośliny okazały się potężnym przeciwnikiem ze względu na swoje głębokie korzenie i długie rozłogi, ale Harper czerpała przyjemność z pracy fizycznej.

Letnie słońce sprawiło, że po plecach spłynęła jej strużka potu. Przysiadła na piętach, żeby napić się wody. Oczyszczyła już ponad połowę długiej rabaty. Jeśli utrzyma takie tempo, jutro będzie mogła zrobić wyściółkę.

Zastanawiała się, czy Luke byłby dumny z tego, z jaką troską zajmowała się domem. Chciała, żeby po powrocie zastał sprawnie działające biuro i dom.

W pracy skończyła konwersję wszystkich danych dotyczących klientów i zleceń do nowego systemu, który był zintegrowany z ich oprogramowaniem rachunkowym, co ograniczało wszystkim robotę papierkową. Przekonała też Franka i Charliego, żeby organizowali comiesięczne spotkania pracowników, podczas których wszyscy, od brygadzystów po stażystów z liceum, mogli brać udział w dyskusji na temat postępów prac nad projektami i napotkanych trudności.

W domu ganek został odmalowany i przystrojony kolorowymi donicami wypełnionymi letnimi kwiatami. Z pomocą Claire i Sophie warzywnik na tyłach domu zaczął naprawdę nabierać kształtów. Schody w środku straciły swoją spłowiałą wiekową powłokę i lśniły jak nowe.

W poprzednim tygodniu umyła wszystkie okna od środka i z zewnątrz. Omal nie przyprawiła Jamesa o zawał, kiedy zjawił się, żeby skosić trawnik, i zobaczył ją na znalezionej w garażu rozkładanej drabinie, jak z zapalem szorowała zarośnięte zimowym brudem okna na drugim piętrze.

Pokazał jej w związku z tym, że okna otwierały się do środka i można je było łatwo wyczyścić bez drabiny, a następnie schował drabinę z powrotem w garażu pod kajakiem i kilkoma torbami ziemi doniczkowej.

— Nie jesteś ciamajdą — powiedział jej kiedyś Luke. — Ale przyciągasz kłopoty. — Musiał przekazać tę informację bratu.

Jedynie okna, które w dalszym ciągu wymagały umycia, znajdowały się na poziomie piwnicy. Harper przejechała palcami po zabrudzonej szybie, która znajdowała się najbliżej niej. Wyglądała tak, jakby brud gromadził się na niej przez kilka lat. Po drugiej stronie szyby na poziomie okna znajdowało się plastikowe pudło. Tyle potrafiła rozpoznać.

Harper zmarszczyła brwi. Nie przypominała sobie żadnych półek sięgających okien na tej ścianie

w piwnicy.

Chyba że...

Znalazła okno do sekretnego pokoiku Luke'a.

Szybko starła więcej brudu i zajrzała przez okno. W środku nie było nic poza metalowym regałem zastawionym pudłami i plastikowymi pojemnikami.

Harper przysiadła na piętach. Cokolwiek Luke trzymał tam pod kluczem, było ważne. Być może lepsza kobieta by sobie odpuściła i uszanowała jego przestrzeń i tajemnice, ale nie było tu lepszej kobiety. Była Harper.

Piwniczne okno nie chciało się otworzyć z zewnątrz, więc poszła szybko do środka, żeby obejrzeć zamek w drzwiach.

Gdzie Luke mógł schować klucz? Harper zaczęła chodzić w tę i we w tę.

Poszła na górę do stolika w korytarzu i wyciągnęła z szuflady dwa pęki kluczy Luke'a. Było na nich mniej więcej tuzin kluczy pomiędzy kluczami do samochodu, kluczami do domu i kluczami do biura. Żaden z nich nie był opisany „Sekretny pokój w piwnicy”.

Z powrotem na dole cierpliwie wkładała każdy klucz do zamka. Ale żaden nie otworzył drzwi. Stała na palcach i pomacała górną framugę, ale nic nie znalazła. Sprawdziła konsolę i schowek w samochodzie Luke'a i nic.

Wróciła do kuchni, obracając na palcu kółeczko od kluczy. Gdzie mógł przechowywać klucz do czegoś, do czego nie chciał mieć łatwego dostępu? Boże, miała nadzieję, że go gdzieś nie zakopał.

Być może będzie jej potrzebny drugi mózg. Harper wyciągnęła telefon i wybrała numer Hannah.

— Cześć, H! Co słychać? — Radosny głos przyjaciółki zawsze wywoływał uśmiech na twarzy Harper.

— Zaraz zamienię się w prawdziwą wariatkę, więc albo ktoś musi przemówić mi do rozumu, albo pomóc znaleźć rozwiązanie.

— Dobra, dawaj. Jaka jest sytuacja?

Harper szybko zarysowała Hannah problem.

— No więc po pierwsze, czy oszalałam, że tak bardzo chcę wiedzieć, co jest w środku? I po drugie, jak daleko mogę się posunąć, żeby dostać się do środka, nie okazując się przy tym kompletną wariatką?

Hannah zarechotała.

— Uważam, że to zupełnie normalne, że chcesz wiedzieć, co znajduje się za drzwiami numer jeden. Ale na twoim miejscu nie próbowałabym rozszarpać ściany pazurami. Spróbowałabym znaleźć jak najmniej inwazyjny sposób, żeby się tam dostać. W zależności od tego, co jest w pudłach, możesz nie chcieć, żeby wiedział, że ty wiesz.

— Jestem pewna, że nie ma tam ani trupów, ani używanych seks-zabawek.

— Może lubi chomikować i trzyma tam wszystkie stare świadectwa szkolne? — podsunęła Hannah.

— Wiem, że to coś ważnego. Coś, czemu nie chce stawić czoła. Dosłownie wybudował wokół tego ściany i zamknął to na klucz.

— Więc może nie chowa czegoś jako takiego, ale chce trzymać to oddzielnie.

— Mnie też się tak wydaje — zgodziła się Harper.

— Może to góra forsy?

Harper parsknęła.

— Już ją ma. Wypróbowałam już wszystkie klucze przy jego breloczkach i nie miałam szczęścia.

— No bo jeśli to coś, z czym nie chce się mierzyć, to nie będzie przecież trzymał klucza na czymś, czego używa codziennie, prawda?

— Nie, włożyłby to gdzieś, gdzie nie będzie się na to ciągle natykał. Czy mówiłam ci ostatnio, że jesteś superinteligentna, Hanns?

— Nie, ale wszystko ci przebaczę, jeśli mi powiesz, co znajdziesz!

— Masz to jak w banku. Idę przeszukać miejsca w domu, do których Luke nie zagląda.

— Ale to będzie duże rozczarowanie, jeśli to tylko sterty starych dokumentów z biura.

— Co ty nie powiesz.

Rozłączyły się i Harper postukała palcami o blat. Gdzie mógł być klucz? Gdzieś blisko, ale nie na widoku.

Wyprostowała się. Kierowana przecuciem, wbiegła po schodach na drugie piętro. Spacer po trzech pustych sypialniach nie ujawnił niczego nowego. W żadnej z nich nie było ani jednego mebla.

Harper stanęła w drzwiach do głównej sypialni i pozwoliła spojrzeniu wędrować po pokoju. Komoda była używana niemal codziennie, podobnie jak szafa. Stół pod oknem mieścił elektronikę Luke'a, kiedy nie była akurat w użyciu, a wąskie szuflady były praktycznie puste.

Harper odwróciła się w stronę łóżka. Szuflada jej stolika nocnego powoli zapełniła się książkami, czasopismami i pudełkiem chusteczek. Ale jego? Nie pamiętała, żeby Luke kiedykolwiek ją otwierał.

Harper wysunęła szufladę. Początkowo wydawała się pusta, ale coś na samym końcu przykuło jej wzrok. Pojedynczy srebrny klucz.

Wyciągnęła go z szuflady i podniosła. Czy to mógł być ten?

Zbiegła dwa piętra niżej do piwnicy i wsunęła klucz do zamka. Klamka przekreśliła się z łatwością w dłoni. Pchnęła drzwi.

Pomieszczenie było długie i wąskie. Przy ścianie stały dwa regały. Pudełka i plastikowe pojemniki były opisane i wyglądały, jakby nikt ich od lat nie ruszał. Palce aż ją świerzbiły, żeby zajrzeć do środka, ale od czego zacząć? Postanowiła postąpić metodycznie i poruszać się od lewej do prawej, zaczynając od najdalszej półki.

Ściągnęła pierwsze pudło z najwyższej półki i usiadła z nim na podłodze. Znajdowało się w nim kilka albumów fotograficznych. Pierwszy z nich miał na okładce napisane kursywą imię „Karen”. Harper przerzucała kolejne strony, patrząc jak mały cherubinek zamienia się w wysoką i tyczkowatą zawodniczkę softballa, która z kolei przekształca się w ładną nastolatkę. W środku były powtykane luźno zdjęcia klasowe od przedszkola do ostatniej klasy liceum.

Czy to była dziewczyna, którą stracił Luke?

Harper wygrzebała kolejny album, chudy, w wytartej skórzanej oprawie. Ten został opisany dziewczęcym pismem: „Luke & Karen”. Harper poczuła, jak jej serce przyspiesza. Odetchnęła głęboko i otworzyła na pierwszej stronie.

*Luke,*

*to nasza historia. Chciałam Ci to dać, zanim rozejdziemy się w różne strony, żebyś zawsze pamiętał, jak bardzo Cię kocham. Któregoś dnia być może nasze wnuki będą przeglądać ten album, żeby się dowiedzieć, jak wszystko się zaczęło.*

*Kocham Cię*

*Karen*

Harper przewróciła stronę. Było na niej zdjęcie bardzo chłopięco wyglądającego Luke'a w smokingu. Miał dłuższe włosy, ale aż się uśmiechnęła na widok jego wyszczerzonej twarzy. Obejmował wysoką, szczupłą brunetkę w szmaragdowozielonej odświętnej sukience. Karen. Mieli na głowach korony.

Król i królowa balu.

Byli parą jak z obrazka. Uśmiechali się tak, jakby nie mieli żadnych trosk. Na kolejnej stronie była fotografia Luke'a w stroju futbolowym z kaskiem pod pachą. Na twarzy beztroski uśmiech rozbawienia z czegoś, co powiedział licealny futbolista Aldo.

Harper się uśmiechnęła. Ich przyjaźń i lojalność sięgała daleko wstecz.

Był też wycinek z gazety ze zdjęciem, na którym Luke wykonuje decydujące przyłożenie, a potem zdjęcie Karen w stroju cheerleaderki, zagrzewającej do boju na linii bocznej. Jej niebieskie oczy wpatrywały się w boisko.

Kolejne zdjęcie Karen i Luke'a, na którym obejmowali się po meczu. Karen miała zarzuconą na ramiona kurtkę Luke'a.

Kapitan drużyny futbolowej i główna cheerleaderka.

Musieli być w szkole średniej jak para królewska. Harper westchnęła. Luke wyglądał tak młodo i tak swobodnie. Na zdjęciach była w nim lekkość, którą rzadko dało się zaobserwować obecnie. Uwielbiała go takiego. Pełnego energii. Radosnego. Gotowego podbijać świat.

Było więcej zdjęć. Bal maturalny, wycieczki pod namiot, imprezy grillowe, zdjęcia z ostatniej klasy. Karen u Garrisonów. Luke z Karen i jej matką. Wszyscy wyglądali na takich szczęśliwych.

Na ostatnim zdjęciu Luke i Karen stali na środku w beretach i togach podczas rozdania świadectw. Widzieli tylko siebie. Radosne uśmiechy z powodu czekającej ich przyszłości.

Harper zamknęła album i przycisnęła go do piersi. Ile by oddała za taką młodość. Być młodą, zakochaną, podekscytowaną na myśl o przyszłości.

Co się z nimi stało? Co poszło nie tak?

Następny album był ciężką księgą w kolorze kości słoniowej ze złotym napisem.

*Garrisonowie.*

## Rozdział 34.

Harper otworzyła ciężki album w kolorze kości słoniowej i zobaczyła zapierające dech w piersiach zdjęcie Karen w przepięknej sukni. Koronkowe rękawy sięgały za łokcie, ale odsłaniały ramiona, a przezroczysty materiał przykrywał skromny półokrągły dekolt. Ciemne rudobrunatne włosy były upięte z tyłu w klasyczny kok, pod który zatknięto długi welon. Karen trzymała w dłoniach lilie.

Harper nakryła usta dłonią.

Luke uśmiechał się szeroko do Claire, która przypinała mu kwiat w butonierce.

Kolejne zdjęcie Karen z Sophie i trzema innymi kobietami ubranymi w ciemnofioletowe suknie, śmiejącymi się z kręcącej się dziewczynki od sypania kwiatami.

Luke przy ołtarzu, Aldo u jego boku, ze spojrzeniem utkwionym spokojnie i niezłomnie w wejście do kościoła. Karen idąca nawą, odprowadzana przez matkę. Ceremonia. Pocałunek. Wyjście szczęśliwych nowożeńców.

Harper odłożyła delikatnie album. Byli małżeństwem. Nigdy o tym nie wspominał.

Miała ochotę odpocząć. Przetrawić wszystko. Ale było tego dużo więcej. Kolejny album. Miesiąc miodowy, pierwszy dom. Luke w mundurze Gwardii. Pierwsza misja. Powrót do domu. Zdjęcia z pracy, imprez, wakacji. Druga misja Luke'a. A potem nic.

Na samym dnie pudła leżały dwie ślubne obrączki i mały diamentowy pierścionek zaręczynowy. Harper delikatnie powiodła palcami po złocie, po czym schowała je z powrotem na miejsce. Starannie schowała albumy i odłożyła pudło na swoje miejsce na półce.

Kontynuowała przeglądanie. Plastikowe pojemniki były pełne damskich ubrań. Cała szafa, starannie poskładana w pudełkach.

Jeden karton był całkowicie wypełniony papierami. Akt ślubu. Wycinki z gazet z ogłoszeniami dotyczącymi ich zaręczyn i wyznaczonej daty ślubu. Wycinki z artykułów na temat oddziału Luke'a. Listy. Kartki pocztowe. Cały związek zmieszczony w pudełku.

Harper podniosła wzrok z ziemi i się zgarbiła. Zrobiło się ciemno. Minęło wiele godzin, odkąd otworzyła świat zamknięty w pudłach.

Powinna przestać. Ale nadal nie miała odpowiedzi. Co się przydarzyło Karen? Został tylko jeden karton.

Na samej górze pudła leżał otwarty list od Karen do Luke'a, który stacjonował wtedy w Niemczech.

*No cóż, mój drogi,*

*w przyszłym miesiącu wrócisz do domu do zupełnie innego życia. Wygląda na to, że dzięki Twojej przepustce dwa miesiące temu zostaniemy trzysobową rodziną! Chciałam zadzwonić i sama Ci powiedzieć, żeby usłyszeć Twoją reakcję. Ale w taki właśnie sposób moja mama przekazała tacie, że się mnie spodziewa, więc uznałam, że to rodzinna tradycja godna kontynuowania. Ty, mój ukochany Lucasiu Garrisonie, zostaniesz tatą w październiku. Przypuszczam, że powinniśmy zacząć opróżniać pokój gościnno-magazynowo-universalny, który przeznaczymy dla naszego synka lub córeczki. Nikomu jeszcze nie powiedziałam. To będzie nasza tajemnica do czasu Twojego powrotu. Potem możemy razem powiedzieć naszym rodzinom. Będziesz wspinałym ojcem.*

*Kocham Cię*

*Karen*

Harper przycisnęła list do piersi. Luke był ojcem? Jak to możliwe? Nie było żadnych zdjęć, nigdy nie wspominał o synu ani córce.

Wsunęła list z powrotem do koperty i grzebała dalej.

Znalazła dwa maleńkie bodziaki starannie poskładane w spłaszczonych torebkach prezentowych. Napis na jednym z nich głosił z dumą „Zaczyna się rozpieszczanie”, a na drugim „Mam najlepszą babcię na świecie”. Widocznie w ten sposób Karen planowała przekazać wiadomość rodzinie.

Ubranka były nowe, jeszcze z metkami. Nigdy nie zostały podarowane, nigdy nie zostały założone.

Serce Harper zaczęło walić. Na dnie pudła znalazła kilka wycinków z gazet sprzed kilku lat.

*Mieszkanka miasta zginęła w wypadku, jadąc na spotkanie z mężem żołnierzem.*

Ręce jej się trzęsły, gdy czytała dalej.

*BENEVOLENCE, MARYLAND — Mieszkanka miasta, Karen Garrison, poniosła śmierć, gdy jej samochód zjechał na przeciwny pas i zderzył się czołowo z innym pojazdem. Garrison jechała na spotkanie ze swoim mężem, żołnierzem Lucasem Garrisonem, który razem ze swoim oddziałem Gwardii Narodowej wracał do kraju po rocznym stacjonowaniu w Niemczech.*

Harper poczuła, że robi jej się niedobrze. Nic dziwnego.

Nic dziwnego.

Przejrzała pozostałą część artykułu. Karen zginęła na miejscu w drodze na spotkanie z resztą Garrisonów, którzy chcieli przywitać Luke'a po powrocie do domu.

Gorące łzy spływały jej po policzkach.

Luke czuł się odpowiedzialny, była tego pewna. Karen jechała, żeby się z nim spotkać.

Policja nie była pewna, dlaczego jej samochód zjechał na przeciwny pas. Reporter gazety zrobił zdjęcie z miejsca wypadku. Tuż za wrakiem leżał pognieciony transparent powitalny.

Harper wyciągnęła resztę artykułów i przeczytała je wszystkie, łącznie z nekrologiem Karen.

Nigdzie nie było wzmianki o dziecku.

Czy Luke nikomu nie powiedział? Żeby uchronić ich przed kolejną stratą? Czy trzymał to blisko serca, poczucie winy, przejmującą stratę? W zamknięciu?

Harper odłożyła delikatnie wszystkie rzeczy do pudła i odstawiła je z powrotem na półkę.

Wstała, obolała po wielu godzinach siedzenia na betonowej posadzce. Wyszła z pomieszczenia i zamknęła drzwi, ale nie na klucz.

Dzieliła dom, dzieliła życie z inną kobietą. Z kobietą, która nie zasługiwała na to, żeby trzymać ją dłużej w zamknięciu.

Weszła po schodach na pierwsze piętro i odruchowo włączyła światło w drodze do kuchni. Psy, które drzemały w jadalni, poderwały się za nią. Głodne i niespokojne. Najpierw je wypuściła, a potem dała im kolację. Kiedy jadły, Harper wpatrywała się w ciemność.

Sięgnęła po komórkę i ignorując kilka esemesów i wiadomości głosowych, wybrała numer Sophie.

— Cześć, możesz przyjechać? Chcę porozmawiać o Karen.

\* \* \*

Sophie zaplotła palce wokół szklanki mrożonej herbaty, którą Harper przed nią postawiła. Skroplona para spłynęła w dół, tworząc kółko na blacie stołu piknikowego.

Harper poruszyła palące się polana w ognisku, a potem usiadła na przeciwległej ławce. Przyglądała się, jak psy gonią się nawzajem w mroku z patykiem w zębach.

— No więc — powiedziała.

— No więc — zawtórowała jej Sophie.

Lola zrezygnowała z gonitwy i położyła się na plecach na trawie przy patio.

— Powiedział ci?

— Nie.

Sophie zakłęła.

— Mój brat jest idiotą. Powinien był ci powiedzieć.

— Zgadzam się. Dlaczego tego nie zrobił? — Harper podciągnęła nogę na ławkę i wsparła brodę o kolano.

— Poznałaś Luke'a. On się nie zwierza. Do pewnego stopnia zawsze taki był — ceniący prywatność, cichy. Ale po wypadku zupełnie zamknął się w sobie. Od tamtego czasu nigdy nie słyszałam, żeby wypowiedział jej imię. Mam niemal wrażenie, jakby udawał, że ona nie istniała, ale może chce po prostu pozostać sam ze swoim bólem.

— Byłyście z Karen blisko?

Sophie pokiwała głową.

— Nie byłyśmy bliskimi przyjaciółkami ani nic w ten deseń, bardziej jak rodzina. Różniłyśmy się charakterem. Ona była bardzo pragmatyczna i spokojna. Niemal stoicka. Ale była przy tym ciepła i godna zaufania. Dobrze się dogadywałyśmy. Ona i Luke byli ze sobą tak długo, że stała się częścią rodziny, zanim nastąpiło to oficjalnie.

Harper pokiwała głową.

— Widziałam zdjęcia ze ślubu.

— Zachował je? — Sophie usiadła prosto. — Zastanawiałam się nad tym. Po pogrzebie dałam Luke'owi spokój przez kilka dni. Kiedy do niego przyjechałam, wszystko było spakowane. Wkrótce potem przeprowadził się tutaj. Ale nigdy nie widziałam tu żadnego śladu po Karen ani ich wspólnym życiu.

— Wszystko jest w piwnicy. Pochował to do kartonów, zbudował wokół tego mur, zamknął drzwi na klucz.

Sophie oparła brodę na dłoniach i spojrzała na swoją herbatę.

— Masz coś mocniejszego?

Harper poszła do domu i wróciła z butelką Jacka Danielsa i dwiema puszkami coli.

— To może być?

— Idealne. — Zostawiwszy w szklance lód, Sophie wylała na ziemię swoją herbatę. Powtórzyła cały proces ze szklanką Harper, a potem otworzyła butelkę.

— A jak ty się czujesz w związku z tym wszystkim?

— Wydaje mi się, że odczuwam w tej chwili wszystkie emocje świata. Nawet nie wiem, co powinnam teraz czuć. Jest mi strasznie przykro ze względu na niego. Nie wyobrażam sobie tak ogromnej straty, zwłaszcza w ich sytuacji. — Westchnęła ciężko. — Ale jestem też wściekła albo rozczarowana, a może przestraszona, że próbował zachować to wszystko dla siebie. No bo przecież nie tylko on ją stracił. Wszyscy ją straciliście. I żeby dodać do tego wszystkiego szczyptę egocentryzmu, jest mi też w samolubny sposób smutno, że choć Luke jest miłością mojego życia, to on już to wszystko przeżył z kimś innym. Z osobą, która jest dla niego taką świętością, że nie jest w stanie o niej mówić.

Harper upiła duży łyk drinka i aż się zakrztusiła.

— Zapomniałaś dolać coli?

Sophie się roześmiała.

— To jest Jack, a to Jack z cieniutką warstewką coli.

— No więc wiem, co się *wydarzyło* — powiedziała, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu. — Ale czy mogłabyś mi powiedzieć, co się stało? Nie masz nic przeciwko?

Sophie pokiwała głową.

— Moim zdaniem powinnaś wiedzieć. Dawno upłynął czas, kiedy Luke'owi było wolno mieć tajemnice i ukrywać się przed nami wszystkimi. Przykro mi, że słyszysz to ode mnie, a nie od niego.

Sophie zapatrzyła się w nocne niebo.

— Plan był taki, że Karen spotka się ze mną, moimi rodzicami i Joni — jej mamą — w miejscu, w którym pół godziny później miał się zjawić autobus Luke'a. Ty pracowałeś, zresztą w tamtym czasie i

tak nie byliśmy razem. Karen miała przywieźć transparent z napisem „Witaj w domu”. Ja miałam z tyłu w samochodzie kilka balonów napełnionych helem. Karen lubiła być zawsze przed czasem, więc kiedy się nie zjawiała, zaczęłam się martwić. Usłyszałam syreny i wiedziałam, że coś się stało. Miałam po prostu to nieprzyjemne uczucie w brzuchu. Autobus wjeżdżał właśnie na parking, gdy zadzwonił mój telefon. To był Ty. Znajdował się na miejscu wypadku. Powiedział mi, że Karen nie żyje. Przewróciłam się na chodnik. Ty mówił coś do mnie, a ja słyszałam tylko szum krwi w głowie. Mama próbowała mnie podnieść. Myślała, że dostałam jakiegoś ataku czy coś. Nagle z autobusu wysiadł Luke. Miał na twarzy uśmiech od ucha do ucha, dopóki nie spojrzał mi w oczy. — Sophie nabrała powietrza, żeby się uspokoić. Do oczu napłynęły jej łzy. — Przysięgam na Boga, że wystarczyło, że na mnie spojrzał i już wiedział. Zaczął kręcić głową i biec. Ja płakałam histerycznie. Złapał mnie za ramiona. Ty był wciąż przy telefonie. Byłam w stanie jedynie powiedzieć „Karen” i podałam Luke’owi telefon.

Harper położyła pod stołem rękę na dłoni Sophie.

— Tak mi przykro, Soph.

— Nigdy nie zapomnę jego oczu, kiedy to usłyszał. Zgasło w nich światło, a ja miałam ciągle w głowie tę myśl, że po tym wszystkim już nigdy nie będzie taki sam. Chyba dlatego godzimy się na to, żeby zamykał się w sobie i trzymał nas na dystans. Jego życie legło w gruzach na naszych oczach i jesteśmy chyba wdzięczni, że on nadal jest z nami. Wydaje mi się, że oni myśleli w tamtym czasie o powiększeniu rodziny. Trzymali to w tajemnicy, ale miałam przeczucie, że po jego powrocie zaczną „się starać”.

— Bałaś się, że on... — Harper urwała. Nie była nawet w stanie dokończyć tej myśli, a co dopiero zdania.

— Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Przez kilka dni nie odbierał telefonu. Nie otwierał drzwi. Sam zajął się przygotowaniem do pogrzebu i poinformował nas tylko, gdzie i kiedy się stawić.

— A Joni?

— Tu też sprawy potoczyły się fatalnie. Karen była jedynaczką i były ze sobą bardzo związane. Ojciec Karen zostawił je, kiedy była dzieckiem. Luke odciął się od Joni tak samo, jak odciął się od nas, ale na cmentarzu Joni straciła nad sobą panowanie. Powiedziała Luke’owi, że to jego wina, że Karen zginęła. Że to dla niego ojczyzna była ważniejsza niż żona i że to dlatego Joni straciła rodzinę.

Harper zakryła ręką usta.

— Uwierzył jej, prawda?

— Nie mogę stwierdzić tego na pewno, bo nigdy o tym nie mówił, ale tak. Myślę, że uznał, że to jego wina. Joni łkała i wrzeszczała: „Odebrałeś mi rodzinę!”. A on po prostu stał i tego słuchał. Jakby to była jego pokuta. Tata odciągnął ją na bok i uspokoił. I to był koniec. Zerwała z nami wszystkimi wszelkie kontakty. Mieszka za miastem i nadal czasem ją spotykam. Na mój widok jakby się kurczy i idzie w przeciwnym kierunku. Jakbym była zbyt bolesnym przypomnieniem tego, co straciła.

— A ty jak sobie z tym wszystkim poradziłaś? — spytała Harper, odważając się wziąć kolejny łyk Jacka.

— Wysłałam za Ty’a. Schodziliśmy się i rozchodziliśmy w typowy dla licealnych związków sposób. W tamtym czasie akurat nie byliśmy razem. Bałam się, że przy nim nigdy się nie dowiem, co innego mogłoby mnie czekać. Ale kiedy zadzwonił do mnie tamtego dnia... Po dyżurze przyszedł do nas do domu i przegadaliśmy całą noc na ganku. Oboje chyba zdaliśmy sobie sprawę, że życie jest bardzo krótkie i że tracimy czas, robiąc to, co robiliśmy. Miesiąc później mi się oświadczył, a po kolejnym pół roku wzięliśmy ślub.

Zmieniła pozycję na ławce.

— Jakaś część mnie liczyła, że wielkie, wystawne wesele pełne miłości i szczęścia pomoże Luke’owi powrócić do żywych. Był świadkiem i zrobił, co do niego należało. Ale człowiek na niego patrzył i widział, że w miejscu, w którym powinno znajdować się serce, ziele ogromna dziura. Niekiedy patrzę na Ty’a i zastanawiam się, czy tak samo byłoby ze mną, gdyby coś mu się stało. Tak bardzo kocham tego faceta. Jest dobrym, solidnym, serdecznym człowiekiem. Nie boi się ze mną skonfrontować i powiedzieć mi, że zachowuję się jak idiotka. Jest wspaniałym ojcem i czasem posyłam Karen małe podziękowania, bo gdyby nie ona, to być może uparłabym się jak głupia, żeby sprawdzić, co innego na



mnie czeka, zamiast trzymać się tego, co już miałam.

Harper się uśmiechnęła.

— Nigdy dotąd nie słyszałam, żebyś była taka cikliwa.

Sophie zaśmiała się i otarła samotną łzę.

— Wszystkiego się wyprę, jeśli kiedykolwiek coś o tym piśniesz!

— Masz dobre serce, Sophie Garrison Adler.

— To nic w porównaniu z dobrocią Ty'a. Albo Luke'a. Raz na jakiś czas nadal można zobaczyć tego przebłyk.

Harper pokiwała głową i pomyślała o chwili, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Te ciepłe orzechowe oczy pełne niepokoju, gdy nachylał się nad nią na parkingu. Tak, dalej miał wielkie serce. Tyle że trzymał je pod kluczem.

— Widzę to czasem w sposobie, w jaki na ciebie patrzy — odezwała się nagle Sophie.

— Naprawdę?

— Wydaje mi się, że on nie ma pojęcia, co do ciebie czuje ani jak głębokie jest to uczucie. Ale nie bez powodu poprosił cię, żebyś została. I wcale nie zrobił tego po to, żebyś zajęła się domem czy biurem. On patrzy na ciebie z taką... czułością. On cię potrzebuje.

Harper dolała sobie do szklanki więcej coli. Chciała, żeby to była prawda. Ale pragnienie bezpieczeństwa związanego z byciem kochaną czyniło ją bardzo bezbronną.

— Serce mi się kraje na myśl, że jego zdaniem ponosi odpowiedzialność za śmierć Karen — powiedziała, zmieniając temat.

Sophie pokiwała głową i pociągnęła solidnie ze szklanki.

— To był wypadek. Karen nie zjechała celowo na przeciwny pas. Ten drugi kierowca nie zderzył się z nią celowo. To był po prostu potworny wypadek. Nie można rościć sobie do niego praw. Nie można nikogo za niego obwiniać.

— Ale tak zrobił Luke. Tak zrobiła Joni.

— Niektórzy ludzie w taki sposób radzą sobie ze stratą. A ty? Jak radzisz sobie z tym, że nie masz rodziców?

Harper wzruszyła ramionami.

— To co innego. Miałam siedem lat. A po długim okresie braku zrozumienia człowiek jest w pewnym sensie zmuszony zaakceptować sytuację i żyć dalej.

— Powiedziałabym, że siedmiolatce trudniej nauczyć się radzić sobie z sytuacją niż dorosłemu. Dorosły ma rozum i myśli logicznie. Potrafi zrozumieć to, że nigdy już kogoś nie zobaczy.

— W przypadku śmierci i straty nie ma logiki — nie zgodziła się Harper. — Próba rozsądkowego podejścia może się skończyć w dosyć mrocznym miejscu. Wpędzić w poczucie winy. W obwinianie innych. W uciekanie przed bólem w pracę, alkohol, seks, zakupy.

— Masz rację. Bycie dorosłym jest do dupy.

— Wypijmy za to. — Harper uniosła kieliszek w stronę Sophie.

## Rozdział 35.

„To była czysta ciekawość”, powtarzała sobie Harper. To dlatego, zamiast pojechać prosto do domu, skręciła w stronę cmentarza. Wciąż czuła w sercu ciężar rozmowy z Sophie.

Spojrzała na bukiet polnych kwiatów, które kupiła na targu. To był impulsywny letni zakup podczas oczekiwania w kolejce po truskawki. Ostatecznie nie można było iść z pustymi rękami na spotkanie z kobietą, do której wciąż należało serce Luke’a.

Cmentarz składał się z porośniętego trawą parku, kilka przecznic za centrum miasta. Harper uświadomiła sobie, że pewnie mnóstwo razy musiała przejeżdżać obok z Lukiem i zastanawiała się, czy po prostu nie zwróciła uwagi, jak zerkał przez okno w kierunku żony.

Żony. Matki swojego dziecka.

Zaczynać nowe życie, zakładać rodzinę tylko po to, żeby wszystko stracić, pomyślała z bólem Harper.

Zaparkowała i wysiadła z samochodu. Znała ogólne położenie grobu dzięki dość makabrycznej, ale pomocnej stronie internetowej poświęconej mapom cmentarzy. Podczas gdy Benevolence spowijał suchy żar lata, trawa na cmentarzu pozostała żywo zielona.

Harper ruszyła wąską asfaltową ścieżką, która wiała się przez park. Skręciła w lewo przy pomniku skrzydlatego anioła i odnalazła kilka grobów na łagodnym zboczu.

Jeden nagrobek natychmiast przykuł jej uwagę. Rozpoznała rzeźbę, zanim jeszcze zobaczyła nazwisko. To był tatuaż Luke’a. Feniks, którego miał na wysokości serca.

Słyszała w oddali hałas kosiarki i lecącego samolotu, ale widziała tylko feniksa.

Wstrzymując oddech, podeszła do lśniącego czarnego kamienia.

*Karen Garrison*

### *Kochająca żona i córka*

Nie było tam wzmianki o kochającej matce, którą miała się stać. W tragicznych okolicznościach zabrała swoją tajemnicę do grobu.

Harper wypuściła wstrzymywane powietrze i uklękła ostrożnie na trawie. Przysiadła na piętach. To było piękne miejsce. Linia drzew za jej plecami rzucała cień na kilkanaście grobów dekorujących młodnik.

W metalowej urnie za rzeźbą tkwiła ładna wiązanka kolorowych kwiatów, która zaczęła już usychać.

Nie było tu smutno. Było... spokojnie.

Harper bawiła się sznurkiem, którym związane były polne kwiaty. Chrząknęła.

— Nie jestem pewna, jak mam się przedstawić. Ani czy nawet powinnam — zaczęła. — Jestem zakochana w twoim mężu, więc raczej byśmy się nie zaprzyjaźniły, gdybyś nadal tu była. Ale może zważywszy na okoliczności, nie będziesz miała nic przeciwko?

— Myślę, że musiałas być wspaniałą osobą. Luke też jest wspaniały. Musieliście być razem szczęśliwi.

— Właściwie nie wiem, dlaczego tu przyszedłam. On nie powinien odcinać się od ciebie. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy próbuje przez to chronić innych, czy siebie samego.

— Zakochałam się w mężczyźnie, który nie potrafi być ze mną szczery, i nie wiem, co to będzie dla nas oznaczać po jego powrocie.

Harper siedziała chwilę w milczeniu. Nachyliła się i musnęła palcem feniksa. Tęskniła za Lukiem. Tęskniła za Lukiem z ostrością, która ocierała się o żywe ciało. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, ale wiedziała, że teraz chce tylko, żeby wrócił do domu.

\* \* \*

Tydzień pracy mijał jak we mgle. Harper nauczyła się, że jeśli była cały czas zajęta, to nie miała aż tyle czasu na skupianie się na ostrych krawędziach tęsknoty, tkwiących tuż pod powierzchnią. Tylko w nocy nie była w stanie zablokować bólu. Zaczęła wstawać coraz wcześniej i wychodzić, żeby pobiegać w ciszy.

Tak jak dzisiaj.

Kiedy sznurowała buty, dzieliło ją jeszcze kilka godzin od pełni upalnego letniego dnia. Dzieliło ją kilka godzin od pracy, od słów, od ludzi. Teraz był tylko czas na myśli i sny.

Dziś wybrała inną trasę, która poprowadziła ją przez wciąż spowite ciszą ulice miasteczka. Harper w końcu odnalazła pomiędzy uderzeniami swoich kroków przestrzeń pełną spokoju.

Aldo był pod wrażeniem jej postępów, a ona jego. Ostatnie modyfikacje wprowadzone do jego protezy wydawały się naprawdę pomocne. Chodził równym krokiem i stale zwiększał intensywność swojej fizjoterapii. Harper była zaskoczona, że nie widziała podobnych postępów w jego kontaktach z Gloria.

— Nie każda historia miłosna musi się ziścić — zażartował Luke wczoraj wieczorem z odległości jedenastu tysięcy kilometrów.

Uśmiechał się do niej z ekranu i Harper wiedziała, że to dobry znak. Po wypadku Aldo widziała szarość, widziała cienie, i wiedziała, że Luke walczył nie tylko na ziemi. Choć był bardzo silny, karmił się dobrymi wieściami z domu. Rozmawiali ogólnikowo o pracy, ale Harper zauważyła, że jego twarz ożywiała się głównie wtedy, gdy opowiadała o domu. O najnowszym wyczynie Aldo podczas terapii albo o nowym powiedzonku Joshua czy nowym daniu z tofu, które Claire testowała na Charliem.

Nie wspomniała o Karen ani o odwiedzinach na cmentarzu. Kiedyś w końcu o tym porozmawiają. Twarzą w twarz.

To myśl o żonie Luke'a kazała jej dziś wybrać tę trasę. Zatrzymała się, żeby złapać oddech przed schludnym, dwupiętrowym bliźniakiem. 417 Meadow View. Ich wspólny dom. Luke'a i Karen. Za tymi ścianami szykowali śniadanie, kochali się, kłócili i planowali powiększenie rodziny.

Nie wiedziała, co spodziewała się tu poczuć. Co powinien czuć ktoś, kto ugania się za duchami?

Chodziła po chodniku z rękami na biodrach, zerkając co i rusz na dom. Czy Luke czasem tak robił? Czy wracał do miejsca, w którym było życie? Czy chodził na cmentarz, na którym była tylko śmierć?

Harper coś poczuła. Obecność. Duch?

Ale to była kobieta. Z krwi i kości. Stała na chodniku. Przyglądały się sobie z odległości kilku kroków. Szczupła postać była ubrana zwyczajnie, w krótkie spodenki i koszulkę. Brązowe włosy poprzetykane siwizną miała zebrane w krótką, kręconą fryzurkę.

Harper poczuła się tak, jakby została na czymś przyłapana. Pomachała niezdarnie.

— Dzień dobry — zawołała.

Kobieta tylko się w nią wpatrywała. W jej twarzy było coś znajomego. Przypominała jej Karen. Harper poczuła, że jej serce zabiło mocniej.

— Joni?

Twarz kobiety zamieniła się w maskę obojętności.

— Czyli to ty nią jesteś — odezwała się cichym, lecz podszytym cierpieniem głosem kobieta.

— Kim jestem?

— Kobieta, którą Luke zastąpił sobie moją córkę.

Harper zamarła w miejscu.

— Joni, gwarantuję ci, że nie da się zastąpić Karen.

— A moim zdaniem tak to wygląda. Jak dla mnie wygląda to tak, że próbował udawać, że ona nigdy nie istniała, aż znalazł sobie kogoś nowego, dzięki komu może zapomnieć.

Harper ruszyła w jej kierunku.

— Proszę się na chwilę wstrzymać...

— Wstrzymywałam się pięć lat. — Głos jej się załamał. — Przez niego straciłam rodzinę. Nigdy nie kochał jej wystarczająco mocno. Kraj był zawsze pierwszy, a moja córka znajdowała się daleko w

tyle. Z tobą też tak będzie.

Harper zobaczyła łzy. Pokręciła głową.

— Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać.

\* \* \*

Trzeba było nieco perswazji i nieco uporów, ale w końcu Harper udało się zaprosić Joni do domu. Poszły spacerem. Wilgotne letnie powietrze sprawiło, że po plecach Harper spłynęła strużka potu.

— Jaka była Karen?

Joni westchnęła.

— Była dla mnie wszystkim. Jej ojciec nas zostawił, gdy była bardzo młoda. Któregoś dnia po prostu wstał i wyszedł. Stwierdził, że nie chce być dłużej ojcem i mężem. Od tego czasu byliśmy tylko we dwie.

Porzucenie zraniło ją i musiało wciąż boleć. Harper słyszała to w jej głosie.

— Karen była zdeterminowaną, ambitną dziewczynką. Już w wieku ośmiu lat miała zaplanowane całe życie. Zamierzała iść na studia i zostać naukowcem oraz wyjść za mężczyznę, który będzie „dobrym tatusiem”. Niesamowicie było patrzeć, jak wyznacza sobie cel, a potem dąży do niego tak długo, aż go osiągnie. — Joni westchnęła. — A teraz jej nie ma. A on udaje, jakby ona nigdy nie istniała. Czy on ją w ogóle kochał? Bo gdyby tak było, jak mógłby odejść tak łatwo od niej, od nas?

Kolejne porzucenie.

Dotarli do domu. Joni zatrzymała się, żeby się mu przyjrzeć.

— Karen byłaby zachwycona tym domem. Tamten miał być tylko przystankiem po drodze. Mieli mieć dom, rodzinę. Mieli mieć wszystko.

Harper zaprowadziła ją na ganek.

— Nie przeszkadzają pani psy?

Joni westchnęła.

— No jasne, masz psa.

Harper otworzyła drzwi wejściowe, zza których wybiegły na przywitanie Lola i Max.

— Ojej, cześć — powiedziała Joni, przykucając, żeby przywitać się z płataniną języków, łap i merdających ogonów.

— Dam im tylko j-e-ś-ć i zejdziemy do piwnicy.

Harper poszła szybko do kuchni i chwyciła torebkę smaczków bekonowych. Wyszła z torebką, a psy rzuciły się korytarzem w jej kierunku.

— Dobre pieski. No dobra, siad. Dobra robota. Jeden dla ciebie i jeden dla ciebie.

Znalazła Joni, która zaglądała do jadalni.

— Wszystko jest nowe. Luke chciał jak najszybciej wyprowadzić się z tamtego domu. Sprzedał go za mniej niż sami zapłacili, a potem sprzedał lub oddał każdy mebel. Pozbył się wszystkiego, co mieli, wszystkiego, co do niej należało.

— A pani uważa, że zrobił to dlatego, że chciał o niej zapomnieć?

— Nie ma innego wyjaśnienia.

— Wydaje mi się, że jest. Myślę, że myli się pani co do Luke’a. Chciałabym pani coś pokazać.

— Harper otworzyła drzwi do piwnicy.

— Nie prowadzisz mnie na dół, żeby porąbać moje ciało na kawałki i nakarmić nim psy, co? Nie jestem gotowa na to, żeby stać się jednym z tych zaginionych, o których nikt już więcej nie słyszał — powiedziała Joni.

— Bardzo śmieszne. Proszę zaczekać, pójdę po moją zardzewiałą siekiere.

— Ha, ha. — Joni zeszła za Harper po schodach.

Harper zatrzymała się przed drzwiami.

— Luke wciąż kocha pani córkę. Nigdy nie przestał jej kochać.

— Co ci powiedział?

— Nie chodzi o to, co mi powiedział. Tylko o to, co znalazłam. — Przekręciła klamkę i otworzyła drzwi. — Proszę wejść. Może pani to wszystko przejrzeć. Ja pójdę zaparzyć kawę.

Joni pokiwała głową, ale była skoncentrowana na tym, co znajdowało się w pomieszczeniu.

Harper zapewniła kobiecie trochę prywatności i wróciła na górę. W czasie, gdy parzyła się kawa, wypuściła psy do ogródka.

Nie wiedziała, czy postępuje właściwie. Ale wierzyć przez całe lata, że mąż twojej córki, ot tak, porzucił jej pamięć i bez wahania rozpoczął nowe życie? Matka zasługiwała na to, żeby znać prawdę.

Dała jej kolejne pół godziny, zanim zaryzykowała i zeszła znów do piwnicy z tacą zastawioną kawą, cukrem, śmietanką i chusteczkami.

— Joni?

Zobaczyła ją, jak siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze z albumem fotograficznym w rękach.

— Wszystko zachował — szepnęła przez łyżę.

Harper zauważyła, że pudełko z bodziakami było otwarte. Postawiła tacę na podłodze i usiadła obok Joni.

— Wszystko. Każdą sztukę ubrania, każde zdjęcie, każdy wycinek z gazety.

— Spodziewali się dziecka. — Joni dotknęła palcem jedno z ubranek. W jej oczach znów wezbrały łzy. — Miałam zostać babcią.

Harper podała jej chusteczkę.

— To nie była jego wina — powiedziała matka Karen. Zaczęła bez skrępowania płakać. — Zawsze to wiedziałam, ale ponieważ wydawało mi się, że tak po prostu o wszystkim zapomniał... Zrzuciłam winę na niego. Łatwo było wskazać palcem winnego. — Przez chwilę wycierała oczy chusteczką. — Na pogrzebie... O Boże. Powiedziałam mu straszne rzeczy. A on dochował tajemnicy. Wiedział i nigdy nic nikomu nie powiedział.

— Tajemnicy?

— To była moja wina — powiedziała Joni, mnąc chusteczkę w dłoni. — Karen zginęła przeze mnie.

## Rozdział 36.

— To był wypadek — zaczęła Harper.

Joni pokręciła głową.

— To z mojego powodu do niego doszło. Wysłałam jej esemesa, że się spóźnię. Odbierała go... kiedy to się stało. Policja mi powiedziała. Luke wie.

— Joni. — Harper położyła dłoń na jej ramieniu. — To nie była twoja wina.

— Gdybym tylko zaczekała. Wiedziałam, że zawsze sprawdza telefon podczas jazdy. Powinnam była wiedzieć, żeby do niej nie pisać.

Harper pokręciła głową.

— Karen też była spóźniona. Nie mogłaś o tym wiedzieć. To nie ty kazałaś jej wziąć telefon do ręki. To nie ty sprawiłaś, że samochód zjechał na przeciwległy pas. Nie ponosisz za to odpowiedzialności.

— Dwa małe słowa. „Spóźnię się”. Wtedy wydawały się takie ważne.

— Ty, Luke i wasze źle rozumiane poczucie odpowiedzialności. — Harper pokręciła głową. — Żadne z was nie ponosi winy. Żadne z was nie jest za to odpowiedzialne. To był potworny wypadek. Nic, co zrobiliście albo czego nie zrobiliście, go nie spowodowało. Musisz to zrozumieć. A obwinianie samych siebie nikomu nie pomaga. Czy tego właśnie chciałyby Karen? Żeby dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie, marnowali resztę życia na obwinianie się za jej śmierć?

Joni pokręciła głową, strzepując wyobrażoną drobinę kurzu z leżącego na kolanach albumu.

— Wina niczego nie uleczy. Akceptacja i wdzięczność owszem.

— Jak mogę być wdzięczna za to, że moja córka nie żyje?

— Możesz być wdzięczna za to, że żyła.

Joni pokiwała powoli głową.

— To ma sens, ale jak? Jak przestać rozmyślać o stracie?

— To nie jest łatwe, ale jaka jest alternatywa?

Joni rozejrzała się po pomieszczeniu.

— Słuszna uwaga.

— Joni, nie ma takiej ilości rozpacz i poczucia winy na świecie, która mogłaby zmienić przeszłość. Liczy się to, co robisz teraz — powiedziała Harper, mieszając cukier w kawie.

— A co oznacza „teraz” dla was dwojga? — spytała Joni. — Czy Luke wie, że ty wiesz?

Harper pokręciła głową.

— To nie jest temat na rozmowę, gdy go tu nie ma. Nie wiem, co to oznacza dla niego, dla nas, dla mnie. On mi powtarza, że nie może mnie pokochać. Wcześniej nie rozumiałam dlaczego. A teraz, gdy powód już został nazwany, gdy znam jej imię, nie wiem, czy potrafię żyć w jej cieniu — wyznała.

— Czy to właśnie robiliśmy?

— Być może ty żyłaś w cieniu jej śmierci.

— Niesamowite, jak wiele może się zmienić w ciągu jednego poranka — westchnęła Joni i wzięła kubek z kawą. — Ja tylko nie wiem, jak pozbyć się poczucia winy.

— Może mogłabyś zacząć od odnowienia kontaktów z Garrisonami?

\* \* \*

Zaczęli od śniadania w jadalni z Charliem i Claire. Harper z nadzieją patrzyła na to, jak dawne urazy poszły w niepamięć i zaczęła się odbudowa tego, co niegdyś było silną więzią.

Zastanawiała się, co by pomyślał Luke, gdyby zobaczył, jak jego rodzice rozmawiają o kurczakach z jego teściową, i choć raz cieszyła się, że go tu nie ma.

Joni być może była gotowa zacząć wszystko od nowa, ale ciężko było stwierdzić, na co był gotowy Luke.

Harper postanowiła na razie o tym nie myśleć. Nie było sensu zamartwiać się czymś, na co nie miała wpływu. Z ulgą wróciła w poniedziałek do biura i zajęła się pracą, zamiast wszystkimi powodami,

dla których powinna panikować w związku z tym, co Karen i Joni mogły oznaczać dla jej przyszłości z Lukiem.

Przedzierała się przez swoją listę zadań, gdy zadzwonił telefon na jej biurku.

— Lepiej przyślij tu inną ekipę, bo zaraz porzucę miejsce budowy — ryknął Frank przez telefon.

— Na czym teraz polega twój problem, Frank? — zapytała Harper, przewracając oczami.

— Mój problem? Mój problem polega na tym, że ten durny pacholek nie zjawił się dziś w pracy i brakuje mi jednej pary rąk przy stawianiu ścianki działowej.

— Czy nazywanie go „durnym pacholekiem” ma coś wspólnego z tym, że się nie zjawił? — zapytała łagodnie.

— Po prostu przyślij mi tu dodatkową parę rąk — warknął i się rozłączył.

Harper westchnęła i odłożyła słuchawkę. Otworzyła na komputerze harmonogram prac na ten tydzień. Każda ekipa miała roboty po uszy. Udało im się dojść do kluczowego etapu w kilku projektach jednocześnie i choć w ostatecznym rozrachunku to było dobre dla firmy, to utrudniało logistykę. Zadzwoiła do kilku brygadzystów i od każdego uzyskała odpowiedź, której się spodziewała.

— Do przyszłego tygodnia nie mogę nikogo oddelegować.

Potarła rękami twarz. Miała nadzieję, że Frank nie będzie za bardzo wybrzydzał w związku z tym, czyja para rąk się pojawi.

\* \* \*

Wyskoczyła z samochodu na placu budowy. Frank nadzorował realizację dobudówki do uroczego małego domu parterowego państwa Delano. Firma Garrisona zbudowała ten dom dziesięć lat wcześniej, a ponieważ matka pana Delano zaczęła czuć się nieco samotna, rodzina uznała, że chce ją mieć bliżej siebie.

Przed wyjściem z biura Harper sprawdziła plany. Dobudówka miała się składać z dużej sypialni, słonecznego salonu, łazienki i solidnych rozmiarów garderoby. Z tyłu miał się też znaleźć ganek do prywatnego użytku, dostępny przez drzwi balkonowe.

Harper poprawiła kucyk przez otwór w czapeczce baseballowej z logo Garrison Construction i z determinacją wyprostowała ramiona. Czas zmierzyć się z Frankiem.

— Co ty tu, do cholery, robisz? — zapytał z miejsca, w którym pochylał się z ołówkiem nad płytą gipsowo-kartonową ułożoną na kozłach.

— Ciebie też miło widzieć, Frank. To ja jestem dodatkowymi rękami do pracy. I zanim zaczniesz marudzić — uniosła dłonie w geście ostrzeżenia — jestem dosłownie wszystkim, co jest dostępne. Żadna inna ekipa nie może wypożyczyć pracownika.

Frank zaklął barwnie i przewrócił oczami, wznosząc je ku niebu.

— Dlaczego ja?

Harper zignorowała go i obejrzała szkielec dobudówki. Ocieplenie było już położone, a wysklepiony sufit był już na szczęście obudowany. Zamontowano nowe okna, dzięki czemu przestrzeń stała się jasna i przestronna.

— Naprawdę świetna robota, Frank — pochwaliła Harper, wsuwając głowę do łazienki.

— No pewnie, że świetna. Ja ją wykonałem. Dlaczego wszyscy są zawsze tacy zdziwieni? — mruknął.

Harper zamaskowała uśmiech.

— No cóż, skoro nie ma nikogo lepszego niż ty, to lepiej zaczynamy — westchnął. — Ile jesteś w stanie udźwignąć?

Okazało się, że niezbyt wiele, ale wystarczyło, żeby pomóc Frankowi zablokować ścianki. Po kilku minutach Harper była już złana potem.

— Założę się, że tęsknisz za swoim biureczkiem, co? — zarechotał Frank, gdy Harper sapała i dyszała, starając się utrzymać w miejscu dwuipółmetrową płytę.

— Możesz przykręcać trochę szybciej? — sapnęła.

— Ona też tak mówiła — rzucił Frank, zwinnie operując wkrętarką wokół płyty.

— Przepraszam. Czy to miał być żart?

— No nie, nie gorączkuj się z powodu żartu „ona też tak mówiła”. Jeśli nie potrafisz żartować, nie powinnaś być na budowie.

Harper parsknęła i odsunęła się od ściany.

— Nie czuję się urażona. Po prostu nigdy dotąd nie słyszałam od ciebie nic poza marudzeniem i narzekaniem. A żart „ona też tak mówiła” robi wrażenie.

Pozostała część poranka upłynęła na mieszaninie zniewag i podnoszenia ciężarów. Frank pokazał Harper, jak ciąć płytę gipsowo-kartonową przy użyciu przykładnicy, własnej stopy i noża z wysuwającym ostrzem.

— Nieźle — ocenił, drapiąc się po swojej posiwiątej rudej brodzie, gdy Harper z triumfem przecięła płytę na pół. — Zamontujmy to, a potem możesz mnie zabrać na lunch.

Skończyli po południu. Harper wyrzuciła szufelkę do śmietnika.

— Jeśli już skończyłeś, to jadę. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia w biurze.

Frank pokiwał głową.

— Myślę, że dobrze dziś sobie poradziłaś.

— Uznam to za entuzjastyczną pochwałę, którą na pewno zamierzałaś mi powiedzieć.

— Słyszałam, że rozmawiałaś w weekend z Joni Whitwood.

— A słyszałaś też, co jadłam na śniadanie? — Harper przewróciła oczami. — Tak. Wpadłam na Joni i porozmawialiśmy.

— Jak się ma?

Harper spróbowała ocenić po jego minie, jaki ma interes w tym temacie, ale do niczego nie doszła.

— Dobrze. — Przewiesiła torebkę przez ramię.

— Przeżyła trudne chwile. Ona i Luke.

Harper pokiwała głową.

— Wygląda na to, że Luke’owi zaczyna się poprawiać dzięki tobie i w ogóle. Miło by było, gdyby to samo dało się powiedzieć o Joni.

— Znasz ją?

Spojrzał na czubki swoich butów.

— Znałem. Dawno temu.

Czekała, aż powie coś więcej, ale on poszedł sprawdzić zamknięcie pojemnika ze szpachlą.

— Jutro też będziesz potrzebował pomocy? — zapytała w końcu Harper, wygrzebując kluczyki z torebki.

— Szpachlowanie mam obsadzone. Możesz znów posadzić tyłek za biurkiem. — Grubiaństwo wróciło na miejsce, ale jakby w złagodzonej wersji.

— Nie ma za co, Frank. Też się cieszę, że mogłam pomóc — zakpiła Harper, wychodząc za drzwi.



## Rozdział 37.

Czwartego Lipca świętowano w Benevolence jeszcze huczniej niż Umiarkowanie Zimne Morsowanie.

Obchody w miasteczku zaczęły się rano od czerwono-biało-niebieskiego biegu na pięć kilometrów. Aldo zaskoczył ją dzień wcześniej, przynosząc koszulkę z motywem flagi amerykańskiej i numer startowy.

— Pięć kilometrów? Nie dam rady przebiec pięciu kilometrów!

— Akurat nie dasz. Skoro ja startuję na tym głupim rowerze z ręcznym napędem, to ty biegniesz ze mną. — Klapnęła na kanapę w jej domu.

Terapeuci Aldo odrzucili pomysł pokonania tego dystansu na jego nowej nodze i zamiast tego zorganizowali mu rower z ręcznym napędem.

— Jeśli będziesz wymachiwać obok mnie rękami jak kretyńka, nikt nie zauważy starego kuternogi Aldo na cholernym rowerku cyrkowym.

— Nawet nie udawaj, że cię to zawstydza. Będziesz się napawał całym tym zainteresowaniem.

— Harper szturchnęła go w ramię.

— Trudno zaimponować dziewczynom, kiedy człowiek zachowuje się jak niepełnosprawny.

— Wystarczy, że zdejmiesz koszulkę i nawet nikt nie zauważy, jeśli weźmiesz udział w biegu na kucyku. Czy chcesz zaimponować jakiejś konkretnej dziewczynie?

Aldo wziął łyk wody.

— Być może.

Teraz stali obok siebie na linii startu. Przetoczyła się przed nimi rzeka ludzi, którzy podchodzili, żeby uściskać dłoń Aldo, objąć go i podziękować za jego służbę. Z wdziękiem przyjmował to zainteresowanie. Harper pomyślała o samotniku Luke'u, który miałby stać się obiektem podobnego zainteresowania. Okazywana w dobrej wierze uwaga po śmierci Karen musiała go dobijać.

Wokół nich na linii startowej ustawiło się więcej zawodników. Wskazówki zegara nieubłaganie zbliżały się do dziewiętej. Harper przycisnęła rękę do trzepoczącego serca.

— Strasznie się denerwuję! Czy to normalne tak się denerwować? — syknęła do Aldo.

— To nie zdenerwowanie. To podekscytowanie.

Ich rozmowę przerwał spiker.

— Panie i panowie, hymn narodowy w wykonaniu Peggy Anne Marsico. Proszę powstać.

Aldo wygrzebał się z roweru, stanął na baczność i zasalutował. Harper poczuła, jak do oczu napływają jej łzy na widok mężczyzny, który oddał tak wiele za swój kraj, a teraz składał hołd fladze.

Ciekawe, jak dziś będzie świętować Luke i jego oddział? Czy będzie to dla nich dzień jak co dzień? Czy może będą świętować z całą resztą Ameryki?

Swoim przepięknym sopranem Peggy przywołała Harper z powrotem do rzeczywistości. Każdy skrawek jej ciała pokrył się gęsią skórą.

Stała w promieniach słonecznych pięknego poranka Czwartego Lipca i pękała z dumy z powodu ukochanego mężczyzny i jego najlepszego przyjaciela.

\* \* \*

— O Boże. Ja umieram, Aldo. Umieram — wydyszała Harper.

— Martwiłbym się, gdybyś nie była w stanie mówić.

— Ty nawet nie masz zadyszki — mruknęła.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

— Nic ci nie jest. Masz świetne tempo. — Pomachał z roweru grupce dzieciaków dopingujących z końca podjazdu przed domem. Niemal cała trasa była obstawiona mieszkańcami Benevolence. Harper widziała dom pani Moretty wyłaniający się po lewej stronie, ale nie było jej widać na zewnątrz.

— Gdzie twoja mama?

— Pewnie na mecie.

— Jak daleko jeszcze? Chyba nie dam rady. Może po prostu tu zaczekam. Możesz po mnie potem wrócić.

— Nie dramatyzuj. Słyszysz te wrzaski?

— Przez rżenie w płucach prawie nic nie słyszę.

— To właśnie meta.

— Żartujesz? To prawie koniec?

— Został niecały kilometr.

— Serio? — ożywiła się Harper. — Tyle chyba przebiegnę.

— Wiem, że przebiegniesz. Podobnie jak ja. — Wjechał rowerem na podjazd przed domem swojej matki.

Harper stanęła i zgięła się w pół, żeby złapać oddech.

— Aldo...

Mężczyzna wstał ostrożnie i schylił się, żeby poprawić sztuczną nogę.

— Zanim zaczniesz: mam zgodę Steersa. Kilometr wolnym tempem. Pisziesz się? Nie zatrzymujemy się aż do mety.

— Zróbmy to!

Zbiegli z podjazdu lekkim truchtem i włączyli się znów do wyścigu. Aldo stawiał płynnie kroki.

— W twoim wydaniu to wygląda tak prosto — sapnęła Harper.

— Uwierz, to nie jest proste. Ale konieczne.

Wybiegli razem zza kolejnego zakrętu, a hałas zrobił się wręcz niemożliwy. Meta znajdowała się dwie przecznice dalej, prosto wzdłuż Main Street. Widok biegnącego Aldo wystarczył, żeby wywołać przyjacielskie pandemonium.

— Chyba muszą cię tu uważać za jakiegoś bohatera — zażartowała Harper.

Aldo uśmiechnął się tylko, ale ona wiedziała, że w końcu wrócił do domu. Jak upojona, dała się ponieść do mety okrzykiem zgromadzonego tłumu. Gdy ją przekraczali, Aldo złapał ją za nadgarstek i unióś ich złączone ręce.

Harper prawie wpadła z rozpędu w ramiona dwóch starszych weteranów w mundurach galowych, którzy rozdawali medale.

Obaj mężczyźni stanęli na baczność i zasalutowali Aldo.

— Dziękujemy za pańską służbę, poruczniku.

Aldo odsalutował i przyjął medal.

— A tu medal dla pani, młoda damo. — Niższy mężczyzna z grubymi szklami okularów i jeszcze grubszymi siwymi włosami zawiesił jej medal na szyi.

Mile polechtana Harper nie mogła się powstrzymać. Nachyliła się i pocałowała mężczyznę w policzek.

— Dziękuję!

— Luke skopie mi tyłek, jeśli zobaczy, że pozwoliłem ci porzucić go dla innego żołnierza — zaśmiał się Aldo i pociągnął ją w stronę wody.

Drogę zastąpiła im pani Moretta i cały klan Garrisonów.

— Dałaś radę! — Sophie nachyliła się i objęła ją. — Fuj, jesteś obrzydliwie spocona, ale i tak jestem z ciebie dumna.

Harper się roześmiała.

— Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam! Przez resztę dnia nie będę chyba w stanie się ruszać, ale było warto!

— Wiedziałaś, że Aldo ma zamiar porzucić rower?

— Nie miałam pojęcia. To było niesamowite!

— Ciocia Hajpej! — Josh, w małej czapeczce baseballowej i okularach przeciwsłonecznych, rzucił się jej do nóg. — Do góry!

Podniosła go i posadziła sobie na biodrze.

— Cześć, przystojniaczku. Dobrze się bawisz?

— Iciemy na paladę — oznajmił radośnie. Josh poklepał ją po ramieniu. — Pociła. Fuj!

Roześmiała się i przytuliła go, a potem postawiła z powrotem na ziemię.

— Idź powiedzieć Aldo, że dobrze się sprawił.

Josh popędził do niego i rzucił się mu w ramiona.

— Teś się pocieś!

Claire podeszła do nich z bananem w rękę.

— Masz, mała. Po takim finiszu ci się przyda! Poderwaliście na nogi całe miasto.

Harper z wdzięcznością pochłonęła banana.

— Czy ktoś zrobił zdjęcie Aldo na mecie? Luke chyba bardzo by się ucieszył, gdyby to zobaczył.

Sophie uniosła swój telefon.

— Mam tylko jakieś siedemset ujęć. Wybiorę kilka dobrych i ci prześlę.

— Dzięki, Soph. — Harper usiadła na chodniku i przyjęła resztę gratulacji w pozycji siedzącej.

— Hej, Harper! Niezły finisz. — Z tłumu wyłoniła się Gloria. Miała na sobie białe szorty i granatową koszulkę, a do tego uroczą czerwoną opaskę zawiązaną na ciemnych włosach.

— Wyglądasz prześlicznie — powiedziała Harper. — Uściskałabym cię, ale wtedy zniszczyłabym twój uroczy strój.

Gloria się roześmiała.

— Możesz mnie uściskać po prysznicu. Chciałam spytać, czy wszyscy chcą ze mną siedzieć podczas parady? Mam najlepszą miejscówkę w mieście. — Wskazała na schody przed jej domem. — Parada przechodzi tuż obok.

— Byłoby świetnie, dzięki! O której się zaczyna?

— Zaraz po ostatnim uczestniku biegu. Nazywają to czołem parady. — Uśmiechnęła się szeroko.

— A znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby? Może dwóch? Moja mama jest łasa na cukierki podczas parady.

Gloria aż podskoczyła na dźwięk głosu Aldo, a Harper zauważyła, że zanim się odwróciła, wyprostowała ramiona.

Aldo ściągnął koszulkę i stał teraz w całej swojej umięśnionej, spoconej okazałości.

Harper była pewna, że Glorii opadła szczeka na samą ziemię, zanim doszła do siebie i powiedziała uprzejmie:

— Cześć, Aldo.

— Cześć, Glorio. Wyglądasz ślicznie i bardzo odświeżenie.

Koniuszki jej uszu się zaróżowiły.

— Dziękuję. Ty też wyglądasz... dobrze.

Aldo wyszczerzył się w uśmiechu.

— Masz coś przeciwko, żebym dołączył do parady?

— Pewnie, to znaczy, nie mam. Im nas więcej, tym weselej.

— Super. Do zobaczenia niedługo. — Odszedł, a Gloria powachlowała się ręką.

— O Boże. Co tu się właśnie stało? Czy ja straciłam przytomność? — zapytała.

Harper zachichotała.

— To chyba Aldo odzyskał rozum i postanowił wytoczyć najcięższe działo. Przygotuj się na zwalenie z nóg.

— Chyba nie jestem na to gotowa. Czy on nie może na razie po prostu się ze mną witać raz na tydzień przez rok, żebym mogła się przyzwycząić do jego widoku?

— On chyba nie funkcjonuje w ten sposób. Zanim się obejrzysz, weźmiecie ślub.

Gloria klepnęła żartobliwie Harper w ramię.

— Pani Harper!

Odwróciła się na dźwięk swojego imienia i zobaczyła Robbiego i Henry'ego, którzy machali i przechodzili przez ulicę w jej kierunku. Pani Agosta niosła Awę na rękach i szła tuż za nimi.

— Pani Harper! Dobiegła pani! — Robbie przybił jej piątkę.

— Jeszcze dużo roboty przed panią, pani Harper. — Henry zderzył się z nią pięścią, a potem przy użyciu odrobiny śliny wydał głośny trzaskający dźwięk.

— Dzięki, chłopcy. Przyszliście na paradę?

— Szukamy miejsca, z którego moglibyśmy zobaczyć wozy strażackie i nazbierać dużo cukierków — powiedział Henry.

— Gratulacje, Harper — powiedziała pani Agosta. — Kilka razy w tygodniu widzę, jak przebiegasz obok naszego domu. Codziennie jesteś coraz szybsza.

— Tak, i nie wygląda już pani tak, jakby miała zaraz umrzeć — dodał pomocny Robbie.

— Och, dobrze. To się cieszę — zaśmiała się Harper.

— Chcielibyście do nas dołączyć? Mamy pierwszorzędną miejscówkę, o tutaj — zaoferowała Gloria.

— O rany! Możemy? — Henry ustawił swoje składane dziecięce krzeselko campingowe na chodniku obok Harper. — Tu jest idealnie.

— Jesteś pewna, że nie będzie ci przeszkadzać bardzo głośne i tryskające energią towarzystwo? — spytała Glorię pani Agosta.

— Im nas więcej, tym weselej — powtórzyła z uporem Gloria i mrugnęła do Harper. — Skoro mamy już fajną ekipę i kogoś do zaklepania miejsca, może chcesz mi pomóc zrobić lemoniadę i herbatę mrożoną?

— Czy dostanę własną beczkę i czy możesz mnie zanieść na górę?

— Pewnie, dlaczego nie?

\* \* \*

Parada udała się wspaniale. Ostatnim zawodnikiem, który ukończył bieg na pięć kilometrów, był siedemdziesięciosześcioletni weteran z flagą Stanów Zjednoczonych, za którym szła orkiestra dęta szkoły średniej grająca marsz *Stars and Stripes Forever*.

Grupa zatrzymała się na linii mety wystarczająco długo, żeby Aldo zawiesił mężczyźnie na szyi medal ukończenia biegu i zaszutował mu. Starszy pan odsalutował, a potem uściskał Aldo i poklepał go po plecach. Tłum wiwatował na stojąco.

Harper zauważyła, że Gloria klaszcząc, otarła z policzka zabłąkaną łzę.

Chłopcy zabawiali Josha, dzięki czemu Sophie mogła wybiec na ulicę i dać Ty'owi buziaka, gdy przejeżdżał obok nich w radiowozie z włączonym kogutem.

— Pani Sophie pocałowała tamtego policjanta! — zawołał radośnie Henry.

Charlie, Claire, pani Agosta, pani Moretta i mama Glorii, Sara, ustawili krzesła na górnym schodku przed budynkiem Glorii i popijali z przyjemnością mrożoną herbatę i lemoniadę.

Harper cykała zdjęcie za zdjęciem, a potem wysłała je wszystkie mailem do Luke'a. Potwornie za nim tęskniła.

Jej telefon zasygnalizował nadejście nowego maila.

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Re: Parada*

*Przysyłaj dalej zdjęcia, kotku. Oglądam każde z nich. Brak mi Twojego pięknego uśmiechu.*

*Buziaki*

*Luke*

Harper przytuliła telefon do piersi i pociągnęła nosem.

— Och. — Sophie zauważyła jej załzawione oczy. — Tęsknisz za nim? — zapytała, otaczając Harper ramieniem.

Pokiwała głową.

— Tak. Bardzo.

— Co się stało, pani Harper? — chciał wiedzieć Henry.

— Tęskni za panem Lukiem — wyjaśniła mu Sophie.

Henry poklepał ją po ręce.

— Już dobrze, pani Harper. Zaopiekujemy się panią. Zabierzemy dziś panią do wesołego miasteczka na pokaz sztucznych ogni. Od razu poprawi się pani humor!

— Dzięki, stary. To naprawdę miło z twojej strony — powiedziała Harper i przytuliła go z zaskoczenia. Chłopiec uśmiechnął się szeroko, prezentując szczerbę, a potem wrócił szybko na swoje stanowisko do łapania cukierków.

Pani Agosta westchnęła ze swojego miejsca na schodach.

— Po wszystkich tych emocjach chyba nie dam rady iść jeszcze do lunaparku i na pokaz sztucznych ogni.

— To może ja zabiorę dzieciaki wieczorem do parku? — zaproponowała Harper. — Bardzo się ucieszę z dodatkowego towarzystwa podczas pokazu fajerwerków.

— Ależ kochana, nie miałabym serca cię o to prosić.

— Z przyjemnością to zrobię. Proszę pomyśleć, jak potem będą spać.

— Trzeba by załatwić foteliki samochodowe, a Robbie ma uczulenie na jad pszczoł...

Harper wyczuła jej wahanie.

— Przywiozę ich do domu piętnaście minut po fajerwerkach i nie pozwolę im nic pić po dziewiętnastej.

— Jeśli jesteś pewna...

\* \* \*

Wiedziała, że zmieszczenie trójki dzieci razem z wózkiem do jej volkswagena będzie wymagało niemałej kreatywności, więc poprosiła Claire, Joni i Glorię, żeby pojechały razem z nią. Mając do dyspozycji dwa samochody i czwórkę dorosłych, Harper była pewna, że uda im się zapanować nad sytuacją.

— Fajerwerki! — krzyknął Henry i popędził w stronę parku.

— Zwolnij, szaleńcu — zawołała za nim Harper ze śmiechem.

— Fajfejki! — zaszczębiotała z wózka Ava, przyozdobiona w intensywnie różowe okulary przeciwsłoneczne.

Robbie pobiegł po brata i przyniósł go na barana do reszty grupy.

— Jesteś dobrym starszym bratem, Robbie — pochwaliła Claire, żartobliwie poprawiając mu czapczkę baseballową.

Chłopiec zmarszczył piegowaty nos.

— Oni nie są chyba tacy źli. Pod warunkiem że mnie ciągle nie wkurzają.

— Obbie na balana! — Ava wyciągnęła rączki do brata.

Robbie przewrócił oczami.

— Każdy zawsze czegoś chce — westchnął.

— Mądry ponad swój wiek — zaśmiała się Joni.

Przeprowadzili głosowanie wśród dzieci i wybrali taką trasę przez wesołe miasteczko, żeby dotrzeć do najważniejszych atrakcji przed zajęciem miejsc na pokaz fajerwerków.

Gloria i Harper kupiły sobie na spółkę smażone ciasto, podczas gdy Robbie i Henry grali o złotą rybkę.

— Pani Agosta mnie zabije, jeśli dzieci wrócą do domu z rybką — jęknęła Harper.

Robbie zawył zwycięsko, gdy jego piłeczka pingpongowa wpadła do szklanej kuli z rybką.

— Cholera. Wygląda na to, że Max i Lola będą mieli nową siostrzyczkę.

Henry wydał okrzyk i odtńczył taniec zwycięstwa.

— Na litość boską, Claire! Przestań im dawać pieniądze! Joni! Nie myśl, że nie widziałam, jak wsunęłaś mu w rękę tego dolara!

— Chyba musisz jutro jechać po akwarium — zażartowała Gloria.

— Śmieję się, śmieję, bo teraz ciebie czekają kłopoty. — Harper skinęła głową.

W ich kierunku szedł Aldo. Gładko ogolony, miał na sobie krótkie bojówki i mokasyny. Okulary przeciwsłoneczne zatknął za kołnierzyk bardzo obcisłego T-shirta.

— Dlaczego ja tak na niego reaguję? — szepnęła spanikowana Gloria. Położyła dłonie na zarumienionych policzkach, żeby je ochłodzić.

— Po prostu dobrze się baw — syknęła Harper. — Zapytaj go, czy chce z nami obejrzeć pokaz sztucznych ogni. — Pchnęła lekko Glorię naprzód, a sama oddaliła się do straganu ze złotymi rybkami, żeby dać Aldo i Glorii trochę prywatności... Oraz powstrzymać diaboliczne zapędy Claire i Joni, które wciskały dzieciom więcej pieniędzy na rybki.

\* \* \*

Po zapadnięciu zmroku Aldo poszedł po lemoniadę na pokaz fajerwerków. Pozwolili dzieciom wybrać miejsce na otwartym terenie nad jeziorem, gdzie rozłożyli koce i rozstawili krzesła. Harper przytuliła śpiącą Avę i uśmiechnęła się, kiedy Aldo usiadł wygodnie na kocu obok Glorii.

Robbie i Henry zasypywali Aldo pytaniami na temat jego nowej nogi, a Joni i Claire wymieniały się wszelkimi plotkami miejskimi, jakie pojawiły się od czasu parady. Harper zauważyła, że zerkają na Aldo i Glorię — którzy w ukryciu trzymali się za ręce — i domyśliła się, że para była zapewne tematem ich spekulacji.

W Benevolence nie dało się utrzymać niczego w tajemnicy. Prędzej czy później wszystko wychodziło na jaw.

W niebo wystrzeliła pierwsza seria fajerwerków, a tłum westchnął zachwycony kolorami, które zalśniły i błysnęły, a potem zgasły.

Ava podsunęła się, żeby usiąść wyżej. Harper przestraszyła się, że dziewczynka zaraz się rozplacze, ale mała wskazała tylko zdumiona na niebo.

— Bum — szepnęła.

— Bum. — Harper pokiwała głową.

## **Rozdział 38.**

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Temat: Znowu?*

*Co musi zrobić facet, żeby utrzymać Cię z daleka od innych mężczyzn?*

W załączniku znajdowało się zdjęcie Harper całującej mężczyznę wręczającego medale po biegu na pięć kilometrów.

*Do: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Re: Znowu?*

*Ja wcale go nie całowałam. Potrzebowałam tlenu po tym, jak dałam czadu podczas mojego pierwszego biegu na pięć kilometrów. Wolalabym całować tego faceta.*

Załączyła zdjęcie Luke'a, który robił rybie usta do Josha.

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: lucas.c.garrison282@us.army.mil*

*Temat: Znowu?*

*Ten wygląda świetnie. Zdecydowanie to z nim powinnaś się całować.*

Kiedy Harper sprawdziła później tego samego dnia maila, dostała niespodziewanie dobrą wiadomość.

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: hannahnanner@mail.pro*

*Temat: Stęskniłam się za Twoją buźką*

*Moja abstynencja od Harper trwała zbyt długo. Zaczynam zapominać, jak wygląda Twoja twarz. Więc jeśli jesteś w ten weekend wolna, to jadę do Ciebie! Przygotuj maseczki i pizzę, bo czeka nas nocowanka!*

*Xoxo*

*Hannah*

*Do: hannahnanner@mail.pro*

*Od: harpwild@netlink.com*

*Re: Stęskniłam się za Twoją buźką*

*Mówisz serio? Nie robiłabyś mi takich kawałów, prawda? To nie jest jakiś okrutny żart?*

*Nie krzywdź mojego wrażliwego serca*

*Harper*

*Do: harpwild@netlink.com*

*Od: hannahnanner@mail.pro*

*Re: Stęskniłam się za Twoją buźką*

*Torba już spakowana! Finn jedzie z kumplami do domku letniskowego, więc to doskonała okazja, żebym poznała Twoich nowych znajomych, obejrzała dom i wyściskała psy. Finn obiecuje, że w razie czego będzie miał z czego zapłacić kaucję. Będzie super!*

*To było pewne.*

*\* \* \**

*W piątkowy wieczór nowe i stare przyjaciółki Harper zebrały się w jej kuchni w swoich najwygodniejszych letnich piżamach, aby rozpocząć drinkiem świętowanie.*



Gloria przeglądała menu restauracji z dowozem do domu, a Sophie szykowała margarity w blenderze. Hannah grzebała w leżącym na blacie stosie filmów, które spełniały wszystkie najważniejsze warunki babskiego wieczoru: komedie romantyczne, wyciskacze łez i kilka z gołymi facetami.

Harper wypuściła psy do ogródka, żeby pobawiły się w ciepły wieczór na zewnątrz.

— To jakie pyszności bez tłuszczu i bez kalorii dziś zamawiamy?

— Myślałyśmy o pizzy i nuggetsach od Dawsona! — zawołała Sophie, przekrzykując hałas blendera.

— A co na deser?

— Przyniosłam masę na ciasteczka — zaświergotała Gloria. — Możemy albo je upiec, albo zjeść masę na surowo.

— Najlepszy. Babski. Wieczór — westchnęła z zadowoleniem Harper. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem zrobiła coś takiego. Kiedy ostatnim razem zaprosiła grupę przyjaciółek. W liceum nie chodziła wystarczająco długo do jednej szkoły, żeby nawiązać trwałe przyjaźnie. Ale teraz? Zapuszczała korzenie i miała przyjaciół, rodzinę i przeszłość.

Sophie podeszła z dzbankiem od blendera do wyspy kuchennej i fachowo rozlała margarytę do czterech różowych plastikowych kubeczków. Gloria dodała po kawałku limonki, a Hannah włożyła do każdego kubka rurkę.

— Toast, drogie panie — powiedziała Sophie, unosząc drinka. — Za uroczą Harper. Powinna wiedzieć, że jesteśmy szczęściarami, że ją znamy.

— Za Harper — powiedziały jednym głosem.

— Ach, dziewczyny! Teraz moja kolej. Za was wszystkie. Dziękuję, że jesteście moją rodziną. Bardzo was wszystkie kocham.

Wszystkie ochnęły jednym głosem i się napiły.

— Masz moją aprobatę, jeśli chciałabyś zostać barmanką. — Hannah skinęła głową do Sophie.

— No dobra, zaczynamy imprezę — oznajmiła Harper i wybrała numer Dawsona.

Po złożeniu zamówienia Hannah wzięła do każdej ręki po filmie i spytała:

— No to co chcemy? Goliznę czy komedię romantyczną?

Harper jęknęła.

— Dziewczyny, wy macie gołych facetów na każde zawołanie. Nie torturujcie mnie tym w sytuacji, gdy mój jest po drugiej stronie kuli ziemskiej.

— Ooch, pogadajmy o chłopakach — powiedziała Sophie i klasnęła w ręce.

— Mój chłopak jest twoim bratem. Czy to cię nie obrzydza? — spytała Harper, marszcząc nos.

— Dziś będę udawała, że jest bratem kogoś innego.

— Ale tak właściwie to jest związek, który mnie interesuje. — Harper uśmiechnęła się szeroko.

— Glorio, jakieś wieści na temat ciebie i Aldo?

Gloria zakrztusiła się margarytą.

— Dlaczego sądzisz, że w ogóle jest o czym opowiadać? — zapytała niewinnie.

— Mam oczy i mózg — zażartowała Harper. — W czasie fajerwerków Czwartego Lipca widziałam waszą grę w łapki.

— Hm, Gloria Moretta. Ładnie brzmi. — Sophie pokiwała głową.

Gloria zarumieniła się aż po korzonki włosów.

— Luuubisz go! — zaśmiała się Harper.

— Kim jest ten cały Aldo? I czy zasługuje na Glorię? — chciała wiedzieć Hannah.

— Aldo to taki jeden umięśniony włoski ogier, który kocha się w Glorii od szkoły średniej — wyjaśniła Harper.

— Najlepszy przyjaciel Luke'a, tak? Długo do ciebie wzdycha — stwierdziła Hannah. — Musisz być świetną dziewczyną.

— Bo tak jest — potwierdziła Harper.

— Dziewczyny — roześmiała się Gloria — ja dopiero osuwajam się z tą myślą.

— Z jaką myślą? — zaczęła dopytywać się Sophie.

— Z tą, że Aldo... i ja... ze sobą chodzimy.

Harper wydała okrzyk radości.

— Czyli to już oficjalne?

Gloria uśmiechnęła się i skinęła głową.

— Oficjalne. Ja próbuję się nie spieszyć, ale z niego jest niesamowicie intensywny chłopak. — Powachlowała się menu z pizzerii Dawsona.

— Nie mogę uwierzyć, że nasz mały Aldo w końcu dorósł — westchnęła Sophie.

— A masz jakieś zdjęcia tego włoskiego ogiera? — zapytała Hannah.

Gloria znów się zarumieniła i pokiwała głową.

— Mam kilka w telefonie.

Pochyliły się razem nad ekranem, a Harper mrugnęła do Sophie, podczas gdy Hannah zagwizdała z uznaniem na widok męskiej postaci.

Na stoliku zadzwonił jaskraworóżowy telefon Sophie.

— Skoro mowa o gorących ogierach, dzwoni mężulek. — Wyszła do jadalni, żeby odebrać.

Harper objęła się ramionami. Wszędzie wokół szczęście. Jedyne, co mogłoby ulepszyć sytuację, to gdyby Luke wrócił bezpiecznie do domu.

Miał tu być za kilka miesięcy i wtedy porozmawiają. A wtedy będzie wiedziała dokładnie, na czym stoi. Wiedziała, czego chce: szczerą, wzajemną miłość, którą widziała w małżeństwach Sophie i Hannah. Takiej, która zaczęła na jej oczach rozkwitać między Aldo i Glorią. Czy naprawdę będzie gotowa zgodzić się na mniej?

Sophie wróciła do kuchni i podała telefon Harper. Miała zmartwioną minę.

— To Ty. Chce z tobą porozmawiać. Mówi oficjalnym głosem policjanta.

Harper uniosła brwi i wzięła telefon.

— Cześć, Ty, o co chodzi? Myślałam, że masz dziś wolne?

— Harper, posłuchaj mnie. Glenn wniósł kaucję i został dziś wypuszczony. Miał jechać prosto do domu swojej matki, ale się tam nie pojawił.

Poczuła, że coś ściska ją nieprzyjemnie w żołądku.

— Myślisz, że przyjdzie tutaj?

— Bardziej prawdopodobne, że pojedzie do Glorii, ale ty w dalszym ciągu możesz stanowić cel. Cholera. Cholera. Cholera.

— Gloria jest tu ze mną, Sophie i Hannah. Właśnie czekamy na pizzę, co nie ma żadnego znaczenia w tej sytuacji. Po prostu się zdenerwowałam i już nic nie mówię.

— Posłuchaj, wpadnę do domu Glorii, a potem do jej mamy i sprawdzę, czy wszystko w porządku. Dam ci znać, jeśli go znajdę. Wyświadczy mi tylko przysługę i zamknij drzwi na klucz.

Harper przełknęła z trudem ślinę i się rozłączyła. Jej trzy przyjaciółki przyglądały się jej z wyczekiwaniem.

— Co jest, do licha, grane? — Chciała wiedzieć Sophie.

— Glenn jest na wolności. Ty uważa, że może się wybrać do Glorii.

— O Boże — szepnęła Gloria i przytknęła opuszki palców do ust.

— Wszystko będzie dobrze. Ty jedź właśnie do ciebie, żeby sprawdzić sytuację. Policja wie, że nie ma go tam, gdzie powinien być. Szukają go. Nie dostanie cię. Nikt do tego nie dopuści.

Gloria wzięła uspokajający oddech i pokiwała głową.

— Chyba napiszę do Aldo i dam mu znać.

— Dobry pomysł — przyznała Sophie i poklepała ją po dłoni.

Patrzyły, jak wychodzi z telefonem do jadalni. Sophie spojrzała Harper w oczy. Mówiła cichym głosem:

— Co się stanie, kiedy Glenn nie zastanie jej w domu?

— Przyjdzie tutaj.

— Cholera — westchnęła Hannah.

— Ty nie uważa, że powinniśmy się martwić, ale może to jego sposób na to, żeby nas nie niepokoić. Powiedział, żeby zamknąć drzwi na klucz. Na wszelki wypadek.

Z jadalni dało się słyszeć cichy głos Glorii.

— Aldo musiał do niej zadzwonić — szepnęła Sophie.

Harper pokiwała głową.

— Nie byłoby źle, gdyby Aldo do nas wpadł. Sophie, wpuścisz psy do domu i zamkniesz tylne drzwi? Ja pójde od frontu. Hannah, sprawdzisz okna na pierwszym piętrze. Jestem pewna, że to tylko środki ostrożności. Ale uważam, że na wszelki wypadek powinniśmy być przygotowani.

Wzięła telefon i zadzwoniła do pani Agosty na wypadek, gdyby dzieci były do późna na dworze, polując na świetliki. Kazała jej obiecać, że wszyscy zostaną w domu i że zamknie porządnie drzwi.

— To pewnie nic takiego. To tak na wszelki wypadek — powiedziała jej.

To pewnie nic takiego, powtarzała sobie Harper, gdy się rozłączyła. Pewnie przesadzały z reakcją. Istniała duża szansa, że Glenn po prostu się upił i stracił przytomność gdzieś daleko stąd.

Palce jej się trzęsły, gdy przekreślała zamek przy drzwiach wejściowych. Lola podbiegła do niej w korytarzu, a z jej gardła wydobył się warczący pomruk.

— Wszystko w porządku, kochana. — Harper pochyliła się, żeby poklepać srebrne ciało psa. — Jesteśmy bezpieczni.

Ciemność za oknem ją stresowała, więc pstryknęła światło na ganku.

I wtedy go zobaczyła.

## Rozdział 39.

Glenn Diller patrzył na nią przez rżnięte szkło w przeszkleniach w drzwiach. Nocne cienie sprawiały, że jego twarz wyglądała jeszcze bardziej złowrogo. Serce podskoczyło Harper do gardła.

Zanim zdążyła ostrzec przyjaciółki, Glenn podniósł doniczkę terakotową z paprocią i wrzucił ją przez okno jadalni.

— Uciekajcie! Biegnijcie do pani Agosty! — wrzasnęła Harper, gdy przełożył grubą nogę nad parapetem. Szkło zachrząściło pod jego butami.

Lola warknęła nisko przy jej boku. Jej futro zjeżyło się w irokeza na karku.

— Proszę, proszę, kogo zastałem w domu. — Jego oczy były niezwykle błyszczące.

Harper cofnęła się o krok, modląc się w duchu, żeby dziewczyny zdążyły uciec przez tylne podwórko.

— Glorii nie ma. Jest bezpieczna i właśnie dzwoni na policję.

— Nie przyszedłem po nią. — Sięgnął za siebie i wyciągnął nóż myśliwski. Światło z kuchni załśniło na dziesięciocentymetrowym ostrzu. Glenn zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku, a głuchy pomruk Loli przeszedł w warczenie.

— Nie będziesz uciekać? — Oblizła wargi. Harper poczuła, że żołądek podjechał jej do gardła.

— Jeśli zacznę uciekać, mój pies rozszarpie ci twarz, a ja naprawdę lubię ten dywanik.

Jak w zwolnionym tempie zobaczyła, że Glenn rzuca się naprzód. Zaciśnął swoją mięsistą pięść wokół jej ręki, a wtedy Lola wyprężyła się i skoczyła, zaciskając zęby na przedramieniu ręki, w której trzymał nóż.

Glenn wrzasnął, a nóż spadł z łoskotem na podłogę. Mężczyzna strzepnął z siebie Lolę na ścianę. Walnęła w nią z głuchym tąpnięciem i skowytem. Harper wrzasnęła i rzuciła się na niego. Rozorała mu paznokciami twarz.

Znów wyciągnął do niej ręce i złapał ją za kucyk. Przewrócili się na podłogę. Harper rzuciła się na kolanach po nóż, ale on złapał ją za kostkę i pociągnął w tył. Jego ciało dosięgło jej i przygniotło do podłogi. Harper zobaczyła, że jego dłoń zaciska się wokół rękojeści noża.

Usłyszała kolejne krzyki i ledwie się zorientowała, że wydobywają się z jej własnego gardła. Nie bała się. Była wściekła.

Wyrzuciła w górę łokieć i trafiła go w twarz, ale nie puścił noża.

Nagle światła w całym domu zapaliły się, a z korytarza wypadły Sophie i Hannah. Sophie dzierżyła kij baseballowy. Harper nie widziała, gdzie wylądował pierwszy cios, ale przyjemny chrzęst powiedział jej, że w kluczowym miejscu.

Glenn zawył jak dzikie zwierzę i przystawił nóż do twarzy Harper. Zamarła. Czubek ostrza przesunął się po jej policzku. Wyciął płytką rysę na jej brodzie, a potem spoczął przy delikatnej skórze na jej gardle.

Poczuła w swoim ciele szybko płynącą krew. Zobaczyła, że Lola próbuje się podnieść. Usłyszała przy uchu warknięcie Glenna. Poczuła, jak ostrze przekłuwa jej skórę. To nie mogło się tak skończyć.

Nagle czyjeś gołe stopy przebiegły obok po podłodze, a potem rozległ się szcęk i chrzęst. Ciało Glenna opadło na nią bezwładnie.

Wszystkie zaczęły wrzeszczeć jednocześnie.

— Zdejmijcie go ze mnie! — jęknęła Harper. — On mnie miażdży.

Lola podpełzła do niej i polizała ją po nosie.

— Moja kochana dziewczynka — szepnęła Harper. Pies zamachał ogonem.

Gloria i Hannah zrzuciły z niej ciężkie ciało Glenna i Harper znów mogła oddychać.

— Zwiążcie go taśmą — poleciła Sophie. Hannah usiadła na nim i obwiązała mu nadgarstki mocną srebrną taśmą.

— Obwiąż też wyżej, tam gdzie ma włosy na rękach — zasugerowała Gloria. Oddychała szybko i nierówno.

Harper przeturlała się, żeby na nią spojrzeć. Gloria stała oparta o schody w krótkich kraciastych

spodenkach od piżamy, ściskając w ręce mosiężną patelnię Luke'a.

Rozległ się pierwszy chichot, którego nie dało się powstrzymać.

Był zaraźliwy. Jej przyjaciółki osunęły się bezładnie na podłogę, trzęsąc się ze śmiechu i z adrenaliny.

Lola pokuściła do nich, zatrzymując się przy każdej, żeby ją polizać i upewnić się, że nikomu nic się nie stało.

Drzwi frontowe wystrzeliły z zawiasów i spadły z hukiem na podłogę, o mały włos nie trafiając Sophie. Ty i Aldo wpadli przez powstałą dziurę. Ty miał w ręce pistolet, a Aldo mord w oczach.

— Mogliście wejść przez okno — powiedziała Harper.

Dokładnie przez dwie sekundy było cicho, a potem dziewczyny znów wybuchły histerycznym śmiechem.

\* \* \*

Pizza dotarła w tym samym momencie co policja. Harper odebrała jedzenie, a potem odesłała dostawcę po cztery kolejne pizze, żeby nakarmić dodatkowe towarzystwo.

Kobieta wiedziała, że policja, pizza i sąsiedzi oznaczają, że całe miasto już o wszystkim wie.

Glenn znów został zakuty w kajdanki i odwieziony do szpitala z powodu czegoś, co zapowiadało się na potężne wstrząśnienie mózgu.

Nikt nie chciał zostawić Harper samej na noc, więc Aldo i Ty postanowili, że dołączą do imprezy. Godzinę później przyjechał mąż Hannah, Finn, wyposażony w śpiwór i sprzęt wędkarski.

— Dziewczyny, nie można was zostawić samych na godzinę, żeby ktoś nie został aresztowany — zażartował i zamknął je w mocnym uścisku.

Ty zadzwonił na dyżur weterynaryjny do sąsiedniego miasteczka, a po jakimś czasie przyjechała do nich pani weterynarz w piżamie, żeby zbadać Lolę, która została okrzyknięta bohaterką wieczoru.

— Przez kilka dni będzie trochę obolała, ale nie ma żadnych złamań. To twarda dziewczynka, prawda, skarbie?

Lola uwierzyła w to bez zastrzeżeń i przewróciła się na plecy, żeby odsłonić brzuch, podczas gdy Max tańczył wokół nich. Weterynarz dała Harper fiolkę lekarstw przeciwbólowych i powiedziała, żeby przez kilka dni nie pozwalać Loli się forsować.

Gdy policja kończyła zbieranie zeznań, zjawił się Frank razem z całą ekipą firmy Garrison, przywożąc sklejkę, którą chcieli zakryć dziurę po drzwiach i rozbite okno.

— Wrócimy rano, żeby wszystko zmierzyć i zamówić nową szybę — powiedział Frank, wycierając ręce chusteczką. — Dzięki za pizzę. Postaraj się nie wpuszczać już więcej psychopatów do domu.

Wszyscy wykonali niezbędne telefony do rodziny, żeby dać znać, że nic im nie jest. Harper wyobrażała już sobie, jak cała historia rozchodzi się lotem błyskawicy po Benevolence. Jutro na trawniku zostanie pewnie paparazzich ze szkolnej gazety.

Wymienili się wersjami włamania.

Po rozmowie telefonicznej z Harper Ty pojechał szybko do mieszkania Glorii. Ponieważ nic tam nie znalazł, wysłał policjanta do domu matki Glorii, a sam pojechał prosto do Harper. On i Aldo zajechali przed dom w tym samym momencie i rzucili się do drzwi, gdy usłyszeli krzyki.

Kiedy Harper wrzasnęła, żeby dziewczyny uciekały, Hannah zamknęła małego Maxa w piwnicy, a Sophie i Gloria rozbiegły się w poszukiwaniu jakiejś broni.

Spotkały się znów w korytarzu na ostateczną walkę. Gloria walnęła Glenna prosto w twarz i od razu go znokautowała.

— To było strasznie dziwne. Jakby w ogóle mnie nie widział — powiedziała. — Był tak skoncentrowany na tobie i tym nożu, Harper. — Zadrżała, a Aldo przyciągnął ją do piersi.

— Przykro mi to mówić, ale wiesz, co musisz zrobić, Harper — powiedział Ty.

— Nie chcę. — Pokręciła głową. — On uzna, że to moja wina, i bardzo się zdenerwuje.

— Bez gadania. Dzwoni. Już. — Ty podał Harper jej komórkę.

— Jest druga w nocy — znów spróbowała.

— Niezła próba. Oni są osiem godzin do przodu. Zrób to albo sam to zrobię, a wiesz, że to jeszcze bardziej go wkurzy.

Gderając, wzięła telefon i otworzyła aplikację do rozmów wideo. Będzie wolał wszystko zobaczyć niż uwierzyć jej na słowo. Równie dobrze może mieć to z głowy.

Luke odebrał od razu.

— Co się stało, kotku?

— Skąd wiesz, że coś się stało?

— Jest druga w nocy.

Ty skrzyżował przed sobą ramiona, a Harper spojrzała na niego złym wzrokiem. Wyszła z salonu do jadalni.

— Harper, dlaczego w naszym domu o drugiej nad ranem są ludzie i co, u licha, stało się z naszym oknem? Nic ci nie jest? Dlaczego masz plaster na brodzie?

Harper dotknęła palcami rany.

— No dobra, nikomu nic się nie stało. Nikt nie został ranny. Faktycznie doszło do małego incydentu. Glenn wyszedł z więzienia i włamał się dziś do nas, rozwalił kilka rzeczy, ale potem Lola go ugryzła, a Gloria znokautowała go swoją żeliwną patelnią.

Luke zbladł i Harper zauważyła, że nabrał głęboko powietrza, żeby się uspokoić.

— Nikomu nic nie jest. Weterynarz zbadał Lolę, a reszta z nas ma co najwyżej zadrapania.

Luke trzymał laptopa w obu dłoniach i Harper się obawiała, że zaraz oderwie od niego monitor.

— Ty! — zawołała przez ramię. — Chyba musisz z nim pogadać i go uspokoić.

Ty z miną policjanta wziął od niej telefon.

— Nikomu nic nie jest... — zaczął.

— Co tam się, *kurwa*, wydarzyło?

Harper wymknęła się na korytarz i pozwoliła Ty'owi się tym zająć.

Kiedy Luke przestał wrzeszczeć, docierały już do niej tylko skrawki rozmowy, w tym słowa takie jak „nóż” i „taśma klejąca”.

Ich rozmowa trwała kilka minut, a kiedy Harper zobaczyła, że Ty pokazuje Luke'owi rozbite okno i drzwi wejściowe, uznała z nadzieją, że Luke jest wystarczająco spokojny, żeby mogła z nim porozmawiać.

Wsunęła znów głowę do jadalni.

— Może już ze mną porozmawiać? — szepnęła.

Ty pokiwał głową.

— Oddam ci teraz twoją dziewczynę. Proszę, nie wyładowuj na niej swojego stresu. Miała wystarczająco ciężki wieczór.

Harper wzięła znów telefon do ręki.

Luke odetchnął głęboko.

— Cześć.

— Cześć. Naprawdę przepraszam, Luke.

— Kotku, nie musisz za nic przepraszać. Zrobiłaś wszystko, jak należy. Po prostu jest mi teraz ciężko, bo w głowie aż mi huczy od całego „a co by było, gdyby”.

— Lola i Gloria były niesamowite.

— Ty powiedział, że ten skurwiel przystawił ci nóż do gardła. — W jego głosie słychać było z trudem tłumioną wściekłość.

— Pamiętam to jak przez mgłę.

— Mogłem cię stracić. — Ból i bezradność aż ścisnęły mu gardło, jego głos stał się ochrypły.

— Nie było aż tak blisko. Wydaje mi się, że on chciał mnie tylko przestraszyć.

Luke potarł twarz rękami.

— No dobra, zrobimy tak. Pójdiesz teraz na górę i zdejmiesz z siebie wszystkie ubrania, żebym mógł się przekonać na własne oczy, że nie jesteś ranna. A potem porozmawiamy o tym, ilu uzbrojonych strażników zakwateruję w domu do czasu mojego powrotu.

Harper się zaśmiała.

— Boże, ale za tobą tęsknię.  
— Jasne, myślisz, że żartuję. Szoruj na górę.  
\* \* \*

Następnego dnia rano po obudzeniu Harper nie czuła nóg. Przez chwilę się bała, że została sparaliżowana, ale po otworzeniu oczu zobaczyła, że winne temu były dwa psy śpiące na dolnej części jej ciała. Bolesny kurcz w szyi wskazywał, że spanie na podłodze było naprawdę złym pomysłem.

Usiadła i rozejrzała się po pokoju. Aldo i Gloria spali twardo na kanapie, wtuleni w siebie na łyżeczkę. Ty i Sophie wcisnęli się na małą sofę, w której rozłożyli oparcie. Po prawej Hannah i Finn wsunęli się razem do śpiwora Finna. U jej stóp leżał James, w połowie na pościeli Loli.

Przyjechał o trzeciej nad ranem, zapewne po tym, jak zadzwoniła do niego jego matka i opowiedziała mu o włamaniu.

Wszyscy byli bezpieczni. Zagrożenie minęło. Harper zdrząła, gdy przypomniała sobie błysk ostrza przy skórze.

Była bezpieczna. W otoczeniu swojej przyszywanej, osobiście wybranej rodziny.

Wyswobodziła się spod Maxa i Loli, które zamruczały przez sen, i poszła na palcach do kuchni.

Była ósma rano, idealna pora, żeby zacząć szykować gigantyczne śniadanie.

Wyciągnęła z zamrażarki kilka opakowań bekonu i wrzuciła je do szybkiego rozmrożenia do mikrofalówki. Dzięki kurom Claire miała w lodówce dwa tuziny jaj.

Nastawiła pełny dzbanek kawy.

Cieszyła się, że Ty zmusił ją, żeby zadzwoniła do Luke'a. Już przez samo to, że zobaczyła jego twarz i usłyszała znajomy głos, poczuła się bezpieczniej. Luke obejrzał jej siniaki i zadrapania, i — zadowolony, że nie ukrywa przed nim żadnych zagrażających życiu obrażeń — kazał jej przysiąc, że przez resztę lata nie zadrze sobie nawet skórki przy paznokciu. Harper z przyjemnością złożyła taką obietnicę.

Zanim z salonu dobiegły pierwsze szelesty, bekon już się rumienił — na patelni, która *nie* została użyta do rozwalenia łba przestępcy — a kawa była gotowa.

Rozpoczął się nowy dzień.

## Rozdział 40.

### Wrzesień, październik, listopad...

— Jestem pod wrażeniem, Harfo. — Aldo gwizdnął przez zęby, gdy wybiegli zza zakrętu na ścieżce. — Kilka miesięcy temu nie byłaś w stanie przebiec długości boiska do futbolu, a teraz sama popatrz.

Harper przewróciła oczami, słysząc nowe przezwisko, i obejrzała się z zadowoleniem przez ramię.

— To samo mogłabym powiedzieć o tobie — zażartowała, z przyjemnością biegnąc w tempie, które nadał.

— Tak, ale ja jestem wspaniałym okazem sportowca. Jestem stworzony do biegania bez względu na to, ile mam nóg. A ty jesteś śpiochem i biurkowym leniem.

Harper krzyknęła głucho, a jej oddech zamienił się w chmurkę w rześkim porannym powietrzu.

— Biurkowym leniem?

— Kimś, kto w przeciwieństwie do kanapowego lenia nie przesiaduje przed telewizorem, ale spędza cały czas za biurkiem.

— Skąd ty bierzesz takie rzeczy?

Postukał się palcem w skroń.

— Wszystko mam tu. Wszystkie tajemnice wszechświata.

— Zobaczmy, czy te sekrety wszechświata pomogą ci biec trochę szybciej. — Zwiększyła tempo. Aldo miał rację. Kilka miesięcy temu na myśl o ośmiokilometrowym biegu przed siódmą rano naciągnęłaby tylko poduszkę na głowę. A teraz proszę, czuła, jak nogi budziły się pod nią do życia, gdy jej stopy szybowały nad powierzchnią ścieżki biegowej.

Razem z Aldo umawiali się raz w tygodniu na dłuższe bieganie w parku. Facet był cholerną maszyną. Fizjoterapeuci byli zachwyceni jego postępami, a jej robiło się ciepło na sercu, gdy pomyślała, że na jego przystojnej twarzy nie rysowała się już frustracja. Miłość była najwyższą formą motywacji.

Gloria i jej autentyczna dobroć działy cuda w związku z depresją, której widmo już nad nim wisiało. Ta kobieta w pojedynkę uchroniła przed zamordowaniem albo panią Morettę, albo jej syna.

— Teraz po prostu się popisujesz — zaśmiała się Harper, gdy Aldo przyspieszył i ją wyminął. — Żeby ci noga nie odpadła! — zawołała za nim.

— Chcę tam dobiec przed wschodem słońca!

Harper wydłużyła krok i dogoniła go podczas zbiegania z górki. Półtora kilometra dalej prowadząca między drzewami ścieżka kończyła się nad jeziorem idealnym widokiem na wschód słońca. To był jej ulubiony moment dnia, gdy mogła patrzeć, jak wszystkie te kolory spływają z nieba wprost do wód jeziora. Czuła, jakby wschód słońca był prezentem od jej rodziców, którzy mówili jej w ten sposób, że wszystko będzie dobrze. Że życie jest piękne i że byłoby szaleństwem marnować choć jedną chwilę.

— I co, jesteś gotowa na powrót Luke'a? Za tydzień, tak? — spytał Aldo swobodnym tonem. W ogóle nie było po nim widać, że biegnie sprintem.

— Staram się o tym za dużo nie myśleć, czyli robię to tylko mniej więcej co pół sekundy — westchnęła. — Przed jego wyjazdem nie spędziliśmy razem dużo czasu, ale w dalszym ciągu mam wrażenie, jakby przez ostatnie pół roku brakowało mi kawałka mojego ciała — bez urazy. Jestem podekscytowana i przerażona, i wszystko pomiędzy.

— Przerażona?

— Nasz związek przetrwał siedem miesięcy. Z czego sześć Luke znajdował się na drugim końcu świata. A co, jeśli już nie będzie mnie lubił? Jeśli wszystko się zmieniło? Jeśli nie będę umiała zaakceptować powodu, dla którego nie powiedział mi o Karen?

Aldo zatrzymał się i położył jej rękę na ramieniu.

— Co się stało? Potrzebujesz przerwy?

Uśmiechnął się z wyższością.



— Czy ja wyglądam, jakbym potrzebował przerwy?

Jego oliwkowa skóra lśniła od zdrowego wysiłku. Bluza z kapturem z logo Gwardii Narodowej i spodnie dresowe zakrywały wszystkie twarde płaszczyzny jego ciała, każdy centymetr uzyskany ciężką pracą i zaangażowaniem.

— Nie, wyglądasz, jakbyś mógł przebiec beztrudnie półmaraton, gdybyś tylko zechciał.

— Święta racja. I przestań się zamartwiać. Macie wszystko, czego trzeba, żeby się udało.

— Kocham cię, Aldo.

W jego oczach zalśniło zaskoczenie.

— Nie w *taki* sposób. — Harper przewróciła oczami. — Jesteś osobą, której najbliższym do brata, którego nigdy nie miałam, i cię kocham.

— Ech, cholera, ja też cię kocham, Harfo — przyznał szorstko.

— Nie mów tego tylko dlatego, że ja to powiedziałam! — Uderzyła go pięścią w ramię.

Aldo złapał ją chwytem zapaśniczym i potargał jej włosy.

— Nie powiedziałem, głuptasie. Jesteś młodszą siostrą, której nigdy nie chciałem.

Zaczęli znów biec, powoli powracając do pierwotnego tempa.

— Planujesz jakąś niespodziankę dla Luke'a na jego powrót?

Harper prychnęła.

— Mógłbyś wymyślić coś, co sprawiłoby mu jeszcze mniejszą przyjemność? Nie. Tak właściwie to powiedział mi, że nawet nie chce, żebym go odebrała z autobusu. Chce się ze mną spotkać w domu.

— Wiesz, dlaczego chce to zrobić w taki sposób.

Harper westchnęła.

— Wiem. Ale w dalszym ciągu boli mnie myśl, że wraca do domu i nikt go nie przywita. Nie widzieliśmy się tak długo. Nie chcę marnować czasu, który mu zajmie dojazd do domu. Odkąd mi powiedział, że wraca, każda sekunda wydaje się godziną. Chcę po prostu, żeby już tu był. Chcę spojrzeć mu w oczy i...

Wybiegli z lasu w tej samej chwili, w której słońce zaczęło wylaniać się ponad drzewami. Przodem do nich stała samotna postać w mundurze polowym, odwrócona plecami do spektakularnego wschodu słońca.

— Nie — szepnęła Harper, kręcąc głową. Obezwładnił ją szok. — Ja...

Rozłożył ręce, a Harper już była w ruchu, pędząc do niego z całych sił.

On też zaczął biec i wpadli na siebie w połowie drogi. Luke podniósł ją i przytulił. Harper zaplotła mu nogi w pasie i objęła dłońmi jego twarz.

— To naprawdę ty? Naprawdę tu jesteś?

Wpatrywała się z upojeniem w jego orzechowe oczy, długie rzęsy, wyraźne kości policzkowe, cień zarostu na idealnej szczęce.

— Wróciłem do domu, kotku. — Jego głos był szorstki i zachrypnięty.

Z jej gardła wydobył się szloch. Luke przytulił ją mocniej. Jego usta odnalazły jej usta w pocałunku podszytym gorączkową żądzą i zaborczością. Poczowała smagnięcie płomienia, gdy język Luke'a spotkał się z jej językiem. Żywa. Tak właśnie się czuła, gdy jej dotykał.

Nie była w stanie oddychać niczym innym jak tylko jego zapachem. Nie chciała niczego innego. W tym momencie miała wszystko, czego potrzebowała.

Harper poczuła smak soli i zorientowała się, że to jej własne łzy.

Z głębi jej gardła wydobył się jęk, a Luke mruknął, powoli wycofując się z pocałunku, pozostawiając tylko między zębami jej dolną wargę. Jej dłonie zacisnęły się na jego kołnierzyku, żeby przytrzymać go przy sobie. On mocniej chwycił ją za pośladki.

Harper już chciała go znów pocałować, ale powstrzymała ją chrząknięcie.

— Słuchajcie, psujecie mi widok na idealny wschód słońca — zażartował Aldo.

Luke pozwolił Harper zsunąć się z jego ciała, ale dalej przytrzymał ją blisko siebie.

— Wiedziałeś i nie pisnąłeś ani słówka! — Harper pacnęła Aldo w ramię.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

— Niespodzianka!

— Dzięki, stary — odezwał się Luke i objął przyjaciela jedną ręką.

Aldo poklepał go po plecach z siłą, która powaliłaby Harper na kolana.

Czując, że ma ściśnięte gardło, Harper odsunęła się i dała im chwilę. Jednoramienny gest zamienił się w miążdzący uścisk braci.

— Dobrze wyglądasz, Moretta. — Luke odsunął się i zmierzwił ciemne loki Aldo.

— I dobrze się czuję. Zobacz, jaki mam sprzęt. — Mężczyzna podciągnął nogawkę spodni, żeby zaprezentować protezę.

Harper zauważyła ruch grdyki na szyi Luke'a i wiedziała, że on zмага się ze świeżym wspomnieniem swojego przyjaciela z dzieciństwa w kałuży własnej krwi. Pokiwał głową, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk.

— Hej — odezwał się Aldo, klepiąc Luke'a po ramieniu. — Wszystko w porządku. A nawet lepiej niż w porządku.

Luke zacisnął zęby i znów przytulił mocno przyjaciela.

— Przepraszam, stary.

Aldo trzepnął go w tył głowy.

— Zamknij się. Nie masz za co przepraszać, kretynie.

Luke pchnął go żartobliwie.

— Kutas.

Aldo zachwiał się i zamachał rękami. Luke wyciągnął rękę, żeby go przytrzymać. W jego oczach odmalował się niepokój.

— Dałeś się nabrać! — Aldo wyszczerzył się w uśmiechu i zaczął podskakiwać na piętach. — Mocny jak skała. Dzięki twojej dziewczynie.

Luke wyciągnął rękę do Harper i znów ją do siebie przyciągnął. Jego dłoń wsunęła się pod jej kurtkę i koszulkę, żeby pogłodzić skórę na jej plecach.

— Dobrze się tobą zajęła?

— Załatwiła mi nawet kobietę.

Harper przewróciła oczami.

— To zabrzmiało tak, jakby Gloria była prostytutką!

Aldo spojrział na zegarek.

— Z przyjemnością bym jeszcze pogawędził, ale skoro mowa o mojej kobiecie, to na mnie czeka. To da wam jakieś czterdzieści pięć minut, zanim będziecie musieli stawić się w jadłodajni.

— W jadłodajni? — Luke spojrział na Harper.

Ta nagle zrozumiała plan Aldo.

— Och, dobry jesteś! Ktoś jeszcze wie?

Puścił do niej oko.

— Nie. — Rzucił Luke'owi pęk kluczy. — Twój samochód jest na parkingu za drzewami.

— Jak tu podstawiałes jego samochód?

— Razem z Głorią wykradliśmy go wczoraj w nocy z garażu. Masz mocny sen.

— Wracasz z nami? — spytał Luke, ale nie odrywał przy tym spojrzenia od Harper.

— Nie. Gloria czeka na mnie w moim samochodzie. Do zobaczenia niedługo. Cieszę się, że jesteś w domu, Luke. Do zobaczenia, Harfo! — Z tymi słowami oddalił się wielkimi susami w stronę parkingu.

\* \* \*

Luke nie tracił czasu na odprowadzanie wzrokiem przyjaciela. Nie odrywał oczu od Harper. Zamknął ją w objęciach. Jej jasne loki były zebrane w wysoką kitkę. Od stóp do głów była ubrana w lycrę, miała też na sobie kurtkę Under Armor, chroniącą przed porannym chłodem. To była najseksowniejsza rzecz, jaką widział.

Odkąd otrzymał rozkazy, nie myślał o niczym innym, niż żeby znów zobaczyć te wygłodniałe szare oczy. Jakimś cudem Harper była jeszcze piękniejsza niż przed jego wyjazdem. Już dawno aż tak bardzo nie cieszył się na powrót do domu.

Harper zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała mu głęboko w oczy.

— Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś — powiedziała w końcu.

— Tęskniłaś za mną, kotku? — Wciągnął ją ze ścieżki między drzewa i krzaki.

— W każdej sekundzie przez ostatnie sto osiemdziesiąt dziewięć dni. — Położyła mu dłonie na twarzy i pogładziła kciukami jego lekki zarost. — Jak to możliwe, że w tej chwili kocham cię jeszcze bardziej niż przed twoim wyjazdem?

Luke nie wiedział nawet, że wstrzymywał powietrze, dopóki nie wypuścił go z płuc. Czy to była ulga? Wyjazd na misję mógł zmienić i zmieniał ludzi po obu stronach. Myśl, że po jego powrocie okaże się, że ona nie zaczekała albo że nie chce go tak, jak on chciał jej, pojawiła się kilkukrotnie w ciągu długich, ciemnych nocnych godzin.

Upłynęło zbyt wiele nocy między nim i tymi słowami.

Zmiażdżył jej usta w pocałunku, póki nie poczuł, że ugięły się pod nią kolana.

— Potrzebuję cię. — Słowa zabrzmiały ostro nawet w jego uszach, ale nie był w stanie wypowiedzieć ich łagodniej. Był już twardy jak skała. Jego dłonie wędrowały po jej ciele. Rozpięły jej cienką kurtkę i pociągnęły do góry koszulkę z długim rękawem, żeby przesunąć się po jej skórze. Jej piersi były uwięzione w staniku sportowym.

— Jak to się dzieje? — warknął prosto w jej usta.

Ochrypli śmiech Harper sprawił, że zapomniał o delikatności.

— Muszę cię dotknąć, Harper. Ufasz mi?

Cofnęła się o milimetr, otwierając szeroko oczy, ale pokiwała głową.

Luke wyciągnął z kieszeni scyzoryk i rozciął tkaninę na jej skórze.

— Kupię ci nowy — szepnął, przecinając materiał na pół. Rzucił nóż na ziemię, gdy jej piersi wytoczyły się prosto w jego dłonie.

Ujął jej delikatne ciało i powiedział:

— Kotku, nie uda nam się dojść do samochodu.

— Miałam nadzieję, że to powiesz — odparła Harper, zasypując wygłodniałymi pocałunkami jego szyję i szarpiąc jego pasek.

Musiał w nią wejść, poczuć, jak się na nim zaciska. Chciał patrzeć, jak jej spojrzenie staje się rozmarzone, gdy powoli zacznie opadać z wysokości.

Luke unieruchomił jej ruchliwe ręce i zaciągnął ją głębiej między drzewa. Ściągnął z siebie koszulkę i rzucił ją na porośniętą mchem ziemię. Jednym płynnym ruchem oderwał stopy Harper od podłoża i położył ją na ziemi. Westchnęła prosto w jego usta, a on zrobił się niemożliwie wręcz sztywny.

To będzie cud, jeśli uda mu się wytrzymać dłużej niż jedno pchnięcie. Oderwał usta od Harper i zsunął się niżej. Wycisnął pocałunek na jej mostku, a potem skoncentrował się na jednej idealnej piersi.

— Marzyłem o tym — szepnął przy jej sztywnym sutku, który następnie wziął do ust. Harper wyprężyła się, a on poczuł jej żar przez rozdzielające ich warstwy. — Jesteś dla mnie mokra? — Znał już odpowiedź, prawie ją czuł, gdy przycisnął do niej swój wzwód. Przeniósł się do drugiej piersi i zaczął lizać i ssać, aż jej sutek zaczął sterczeć. Ależ ona na niego reagowała. Jeden dotyk, jeden pocałunek i więcej nie było trzeba. Wziął w usta naprężony wzgórek i pieścił go językiem, póki Harper z jękiem nie wymówiła jego imienia.

Tak długo czekał, żeby znów usłyszeć swoje imię wypowiedziane jej ustami w taki sposób.

— Jak już zacznę, nie będę w stanie przestać, kotku — ostrzegł.

— Proszę, Luke. Po prostu chcę, żebyś był w środku. Proszę. — Na dźwięk jej wydyszanego błagania rozdarł swój nylonowy pasek i podziękował Bogu za rzep zamiast rozporka. Uwolniony fiut wystrzelił w kierunku żaru Harper.

Kobieta zaczęła się pod nim wiercić, starając się wyswobodzić ze swoich legginsów. Z jego pomocą ściągnęli je aż do kostek, a potem zdjęli buty.

Nie będąc w stanie dłużej czekać, Luke przycisnął ją do leśnego poszycia i ustawił sztywny członek przy jej mokrym wejściu. Zatrzymał się tylko na sekundę. Chciał zapamiętać jej twarz. Tę druzgocącą żądzę. To, jak bardzo pragnęła, żeby ją wypełnił, żeby zaprowadził ją na szczyt. Należała do niego.

Luke wszedł w nią jednym ostrym pchnięciem. Harper zduśiła krzyk w jego ramieniu.

W końcu był w domu.

Nie dał jej szansy, żeby się do niego przyzwyczała.

— Jezu, kotku, ależ jesteś ciasna — stęknął, znów się w nią wbijając. Aż po sam korzeń, każdy jego centymetr był nią otulony. A potem znowu i znowu wciskał się w nią, a jego ciężkie jądra obijały się o nią. Już czuł trzepotanie mięśni wokół niego. Była już bliska eksplozji.

Pochylił się i wziął w usta jej sutek, ssąc na tyle mocno, żeby poczuła jednocześnie rozkosz i ból. Jego pchnięcia stały się krótsze, szybsze. Harper zaplotła nogi wyżej na jego biodrach.

Luke usłyszał trzask gałązek, szelest liści, ale to nie miało znaczenia. Harper otworzyła oczy i odwróciła głowę w kierunku ścieżki, która znajdowała się zaledwie kilka kroków dalej, ale Luke zakrył jej usta dłonią i zmusił ją, żeby znów na niego spojrzała.

Pokręcił głową i kontynuował swoje natarcie, wisząc nad nią, wwiercając się w nią, zmieniając w ostatniej chwili kąt nachylenia. Oczy Harper zaszkliły się, gdy wbił się w nią jeszcze raz, ocierając się o wrażliwe miejsce w jej największej głębinie.

Obok ścieżką przebiegła grupa biegaczy, ale Harper widziała jedynie, jak Luke mówi bezgłośnie: „Szczytuj” i znów się w nią wbija. Jej drżące mięśnie usłuchały i zacisnęły się wokół niego, podczas gdy on spuścił się w niej. Pozwolił, by jej piękne skurcze wycisnęły z niego wszystko do ostatniej kropli, a potem opadł na nią. Jego tors zmiażdżył jej nagie piersi.

Harper zacisnęła wokół niego nogi, żeby przytrzymać go w sobie.

— Nie zostawiaj mnie — szepnęła.

— Nigdy więcej, kotku.

Przeturlał się tak, żeby to ona znalazła się na górze, i gładził każdy skrawek gołej skóry, na jaki natrafiły jego ręce.

— Nie wiem, czy mi się podoba, że biegasz z innymi facetami w takim stroju. Przypomnij mi, żebym ci kupił jakieś naprawdę workowate dresy.

— Biegam z Aldo. Nie każdy mężczyzna chce mnie zaciągnąć za drzewo i przelecieć — zażartowała.

— Każdy mężczyzna z fiutem i połową mózgu będzie miał takie myśli. — Uszczypnął ją w biodro, pomagając jej naciągnąć z powrotem getry. — Jedźmy do domu, żebyśmy mogli to robić przez resztę dnia. — Jego głos był ochrypły, pocałował ją w jej płaski brzuch.

— Pojedziemy, ale najpierw czeka nas mały przystanek. — Uśmiechnęła się szeroko na myśl o niespodziance, jaką sprawią rodzinie Luke’a.

## Rozdział 41.

Pchnęli szklane drzwi jadłodajni i Harper zauważyła ich grupkę. Po wyjeździe Luke'a utarł się zwyczaj cotygodniowych śniadań. Skład różnił się w zależności od indywidualnych planów, ale dziś trzeba było zaklepać stół i boks, żeby pomieścić cały śniadaniowy tłumek.

— Przepraszam za spóźnienie! Mamy miejsce dla jeszcze jednej osoby? — rzuciła Harper, ciągnąc Luke'a za sobą. Patrzyła z przyjemnością, jak Claire podnosi wzrok, żeby się z nią przywitać, a potem zamiera. Z ust Sophie wyrwał się pisk. Gorączkowo zaczęła się przeciskać ponad oniemiałym Ty'em, który trzymał Josha. Claire odsunęła krzesło, o które omal nie potknęła się Sophie, bo obie prześcigały się, żeby dotrzeć do Luke'a jako pierwsze.

Harper puściła dłoń Luke'a i cofnęła się, gdy obie kobiety na niego natarły.

— Na litość boską, widziałas dziewczynę dwa dni temu, o co to całe... — Charlie odwrócił się na siedzeniu, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Widząc żonę i córkę przytulone do Luke'a, podniósł się powoli. James dołączył do chaotycznych uścisków, a klienci baru zaczęli klaskać.

Charlie objął Harper za ramiona.

— Fajna niespodzianka, dzieciaku.

Objęła go w pasie.

— Ja też nie miałam pojęcia. Zaskoczył mnie w parku podczas biegania z tym zdrajcą Aldo. — Wskazała kciukiem na mężczyznę.

Aldo mrugnął ze swojego miejsca. Obok niego siedziała Gloria z szerokim uśmiechem na twarzy.

Charlie chrząknął i nachylił się do ucha Harper.

— Masz we włosach gałązki i liście. — Puścił do niej oko i podszedł do Luke'a, pozostawiając ją, gdy zaczęła gorączkowo przeczesywać palcami kucyk.

Claire i Sophie otarły łzy i odsunęły się, żeby dać chwilę Charliemu i Luke'owi.

— Tato. — Luke wyciągnął rękę.

— Synu. — Charlie chwycił go za dłoń i przyciągnął, żeby go przytulić. — Witaj w domu.

Ojciec wypuścił Luke'a z objęć, a Harper zauważyła szok, który odmalował się na twarzy Luke'a, gdy zauważył, kim była kolejna osoba chcąca go przywitać.

— Joni — powiedział cicho Luke. Jego wzrok poszybował do twarzy Harper, a ona zobaczyła zalewającą go falę sprzecznych emocji.

— Cześć, Luke — odezwała się Joni cicho. — Witaj w domu. — Zrobiła głęboki wdech i otworzyła ramiona, żeby go objąć.

Harper pociągnęła nosem, a Claire położyła uspokajająco dłoń na jej ramieniu, gdy obie patrzyły, jak Luke najpierw sztywnieje pod wpływem dotyku Joni, a potem ostrożnie ją obejmuje.

Spojrzenie Luke'a ani na moment nie oderwało się od twarzy Harper.

— Tak mi przykro — szepnęła Joni w jego ramię.

Harper ścisnęła dłoń Claire.

— Może dacie sobie dwie minuty na rozmowę, a ja w tym czasie zamówię ci kawę, dobrze, Luke?

Luke wyswobodził się z objęć Joni i zastąpił drogę Harper, ujmując delikatnie dłońmi jej twarz.

— Tak mi przykro — szepnął tak cicho, żeby tylko ona mogła to usłyszeć.

Harper zacisnęła mocno wargi i ze łzami w oczach pokiwała głową.

— Idź porozmawiać, ja tu będę, kiedy skończysz.

Nachylił się, jakby zamierzał ją pocałować, a potem w ostatniej sekundzie zmienił zdanie. Zamiast tego cmoknął ją niewinnie w policzek i odwrócił się, żeby przytrzymać drzwi Joni.

Harper usiadła z pozostałymi przy stole i próbowała zignorować złe przeczucia. To musiało się wydarzyć ze względu na nich oboje. Niezależnie od tego, co to będzie dla niej oznaczać, Joni i Luke potrzebowali tego, żeby dalej żyć.

Claire odwróciła jej uwagę, pytając z zaciekawieniem, dlaczego ma liście we włosach.

\* \* \*

Luke oparł się o chłodne stopnie schodów przed jadłodajnią i włożył ręce do kieszeni. To on miał sprawić niespodziankę, ale oto siedział tu i rozmawiał z matką swojej zmarłej żony. Jakim cudem pod jego nieobecność jego przeszłość i teraźniejszość się ze sobą spotkały? I co to, do cholery, oznaczało dla nich wszystkich?

— Nie miałam pojęcia, że wróciłeś — zaczęła Joni. — W przeciwnym razie dałabym tobie i twojej rodzinie przestrzeń.

— Zawsze jesteś mile widziana, Joni — powiedział Luke, gładząc się z tyłu po głowie.

— Pewnie się zastanawiasz, co tu robię z twoją rodziną. — Uśmiechnęła się krzywo. — Przynajmniej ja bym się zastanawiała na twoim miejscu.

— Przeszło mi przez myśl takie pytanie. — Poczuł, że kąciki jego ust uniosły się lekko.

Joni wzięła głęboki wdech, jej brązowe loki zatańczyły na chłodnym wietrze.

— Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu, gdy wpadłam na Harper. Kiedy dowiedziałam się, kim jest, nagałam jej przykrych rzeczy,

Luke spiął się, ale Joni uniosła rękę.

— Nie martw się. Sprowadziła mnie do pionu. Powiedziała mi, że zachowywałam się głupio, ale że ludzie robią czasem z żalu głupie rzeczy. I miała rację. Kiedy straciłam Karen — kiedy *my* ją straciliśmy — poczułam się tak, jakbym tego dnia ja też umarła. Ty miałeś rodzinę, firmę, Gwardię, ale ona była całym moim życiem. Bałam się, że po prostu będziesz żyć dalej i o niej zapomnisz. Bałam się, że jej życie — i moje — w ostatecznym rozrachunku okażą się nieważne. Winiłam cię — wykrztusiła ostatnie słowa. Luke skrzyżował ramiona, ale nic nie powiedział. — Chciałam, żeby to była twoja wina, ale prawda jest taka, że to przeze mnie.

— Joni, miałeś rację, że mnie winiłaś. Gdybym jej nie poprosił, żeby wyjechała mi na spotkanie...

Kobieta kręciła głową, lada moment gotowa się rozplakać.

— Wysłałam jej esemesa. Napisałam, że się spóźnię. Zjechała na przeciwny pas, bo odczytywała moją wiadomość. To przeze mnie. To była moja wina.

Luke wypuścił szybko powietrze. Pokręcił głową.

— To nie twoja wina. To był wypadek.

— Ile osób ci to powtarzało przez wszystkie te lata? A ile razy przestałeś się przez to obwiniać?

— Dużo. I ani razu. — Oparł się znów o balustradę. — Ja cię nie winię, Joni.

— Ja ciebie też nie, Luke. Chyba nigdy cię tak naprawdę nie winiłam. Przepraszam za to, co powiedziałam na pogrzebie. Przepraszam, że odcięłam się od twojej rodziny, choć oni usiłowali jedynie pomóc. I przepraszam za to, co powiedziałam Harper, choć ona już mi zapowiedziała, że jeśli choć jeszcze raz przeproszę, to mnie uderzy.

Słyszając to, Luke się uśmiechnął.

— W każdym razie dogadałyśmy się z Harper, ona zaprosiła mnie na niedzielny obiad u twoich rodziców i... oto jesteśmy. Zrozumiem, jeśli nie będziesz mnie chciał... w pobliżu.

— Należysz do rodziny — powiedział szczerze.

Spojrzeli przez szybę do restauracji, w której ich grupka podawała sobie wzajemnie talerze z naleśnikami i jajkami.

— Wiem, że w naszej sytuacji to może zabrzmieć dziwnie z moich ust, ale lubię Harper. Bardzo.

Luke pokiwał głową. Tak, to brzmiało dziwnie.

Położyła mu rękę na ramieniu.

— Jest jeszcze jedna sprawa.

— Nie jestem pewny, czy w tej chwili jestem w stanie przyjąć coś więcej. — Luke tylko częściowo żartował.

— Wiedziłam o dziecku. Karen mi powiedziała i kazała przysiąc, że dochowam tajemnicy. Chciałam, żebyś wiedział, iż wiem o wszystkim, co tamtego dnia straciłeś.

\* \* \*

Harper zerknęła niespokojnie za okno. Przynajmniej nie było żadnych krzyków ani obrażania się. To musiał być dobry znak.

Wzięła głęboki wdech. Wyrzebując się dziś rano z łóżka, nie miała pojęcia, że czeka ją równie emocjonujący dzień.

Joni i Luke wrócili do środka. Joni uśmiechała się, ale Luke miał nieodgadniony wyraz twarzy. Jego spojrzenie powędrowało do twarzy Harper. Usiadł obok niej, ale zamiast przyciągnąć ją do siebie, zachował ostrożny dystans. Harper żałowała, że nie są sami, i skupiła się na jedzeniu jajek.

Wrócił do domu i tylko to się liczyło. Wszystko inne jakoś się ułoży.

Radosny śniadaniowy tłumek siedział bez pośpiechu przy kawie i opowieściach. Wszyscy bardzo chcieli przekazać Luke'owi wydarzenia ostatnich sześciu miesięcy, a on z przyjemnością ich słuchał. Harper słuchała jednym uchem i starała się nie martwić za bardzo tym wszystkim, o czym ona i Luke będą musieli porozmawiać.

Joni wyszła pierwsza, bo miała całą listę spraw do załatwienia.

Dłoń Luke'a wsunęła się pod stół i złapała Harper za kolano. Harper położyła rękę na jego dłoni i ścisnęła ją. Pod wpływem jego dotyku całe jej ciało aż zamruczało.

— Chodźmy stąd — szepnął jej do ucha, muskając wargami wrażliwe ciało.

## Rozdział 42.

Dom. W ciągu ostatniego pół roku Luke myślał o nim i o tym, co się w nim znajdowało, więcej razy, niż był w stanie zliczyć. Szkielet był ten sam, ale drobne szczegóły ewidentnie wskazywały na upływ czasu.

Dużo się wydarzyło w ciągu sześciu miesięcy. A on nie był pewny, co w związku z tym czuł. Nie był pewny, co różne osoby w związku z tym czuły. Harper była nietypowo milcząca w trakcie jazdy do domu. Nie wiedział, w jaki sposób powróciła Joni, ale wiedział, co to oznaczało. Harper wiedziała o Karen.

Jeszcze nie minął mały atak paniki, który odczuł, gdy zobaczył Joni i Harper razem. Jego światy się zderzyły, a on nie był pewny, jakie będą tego konsekwencje. Zaskoczył go widok matki swojej żony przy śniadaniu z jego rodziną, z Harper. Nigdy się nie spodziewał, że ta relacja powróci. Przebywanie w jej towarzystwie było dla niego jak katapultowanie się w przeszłość. To, co mu powiedziała podczas pogrzebu Karen, w dalszym ciągu raniło do żywego. Ubrała w słowa jego myśli. A teraz za to przepraszała? Nie była mu nic winna. To od niego należały się przeprosiny — dla Joni i Harper.

Był głupi, sądząc, że może oddzielić przeszłość grubą kreską. Czy Harper nie zasługiwała na to, żeby wiedzieć, dlaczego nigdy nie będzie w stanie dać jej więcej? To było z jego strony samolubne i głupie uznać, że może trzymać ją w niewiedzy. Doprowadziło to teraz do dystansu między nimi.

W drodze do domu usiłował przygotować przeprosiny.

— No więc Joni?

Ale Harper nie złapała przynęty.

— Tak. — Pokiwała głową. I to by było tyle.

Przynajmniej dom pozostał w nienaruszonym stanie.

Rabaty zostały starannie przycięte i ukryte pod świeżą warstwą kory na zimę. Harper dodała tego lata do istniejącej zieleni kolorowe plamy roślin jednorocznych. Co tydzień przysyłała mu zdjęcia dokumentujące jej wysiłki. Dynie i chryzantemy, które ułożyła z okazji Halloween, wciąż stały po obu stronach drzwi. Nowych drzwi, jak zauważył Luke, zaciskając zęby.

Stanowiły niemal idealną replikę oryginalnych. Frank świetnie się spisał, wyszukując właściwe. Ale to tylko przypominało Luke'owi o niebezpieczeństwie, przed którym nie zdołał uchronić Harper.

Kobieta przekreśliła klucz w zamku i obejrzała się przez ramię.

— Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć wasze spotkanie. — Wyszczrzyła się w uśmiechu.

Pociągnął ją za jej blond kucyk, przyciągając do siebie jej twarz.

— Najpierw mnie pocałuj.

Nie spieszyła się. Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

Luke zacisnął mocniej dłoń na jej włosach i odchylił jej głowę. Jego usta napotkały jej wargi już rozchylone. Przyłgnął do niej, splatając ich razem oddechem i smakiem, aż nie był w stanie stwierdzić, gdzie kończył się on, a gdzie zaczynała ona. Wdarł się w jej usta i wziął to, czego pragnął najbardziej — jej uległość. Nigdy nie nasyci się jej smakiem — słodkim, z mocą, która zawsze go zaskakiwała.

W chwili, w której zamknął jej usta pocałunkiem, poczuł przeszywający ich oboje prąd. Żądza odpowiadała żądzy, a on wiedział, że bez względu na wszystko ich ciała wciąż pragnęły się nawzajem. Nie dało się tego ukryć. Nie dało się temu zaprzeczyć.

Potrzebował Harper Wilde tak, jak potrzebował kolejnego oddechu.

— Boże, ależ za tobą tęskniłem. — Jego usta poruszyły się przy jej ustach.

Harper milczała, ale jej palce wpiły się w jego kołnierzyk i przytrzymały go mocno.

Znów jej posmakował, a kiedy poczuł przy swoim ciele jej drżenie, siłą się od niej odsunął, bo ryzykował, że zedrze z niej spodnie na ganku. Jęknął.

— Do środka, kotku.

Harper westchnęła i pokiwała głową.

— Najpierw psy. Potem na górę. — Odwróciła się znów do drzwi. — Gotowy na mokre powitanie?



Kobieta się uśmiechała, ale w jej oczach był chłód.

To było wyzwanie. Będzie rozbierał tę ścianę cegła po cholernej cegle, aż nie pozostanie nic, co mogłoby ich dzielić.

Może nie mógł jej pokochać tak, jak na to zasługiwała, ale mógł jej dać wszystko inne.

Harper otworzyła drzwi wprost na siedem łap chaosu. W chwili, w której Lola zorientowała się, że Luke tam był, jej podekscytowane szczekanie zamieniło się w skomlenie i czołganie. Waliła ogonem tak mocno, że Luke obawiał się, że zedrze ze ściany boazerię. Opadł na kolana, a Lola skoczyła na niego i położyła mu przednie łapy na ramionach, żeby polizać go w nos.

Max walił go łapami po plecach, a od jazgotu cały aż się trząśł. Luke wziął na ręce psiaka i przytulił go mocno. Poklepał Lolę po piersi.

— Słyszałem, że uratowałaś życie mamusi, ślicznotko.

Lola zaczęła aż drżeć ze szczęścia. Znów skoczyła mu na ramiona, przewracając go na plecy.

— Chyba za tobą tęskniły — powiedziała Harper z cichym śmiechem.

— Ja też za nimi tęskniłem. Prawie tak samo bardzo jak za tobą. — Wygrzebał się spod skłębionych na nim psów. — Po tym powitaniu muszę wziąć prysznic.

Przyciągnął ją do siebie.

— Pójdiesz ze mną do łóżka?

Wtuliła się w niego.

— Oczywiście.

\* \* \*

Luke pozwolił, żeby woda splukała z niego sześć miesięcy pustyni, zmartwień i wyczerpania.

Wrócił do domu i nadszedł czas, żeby znów zacząć żyć. W restauracji nie mógł dotykać Harper tak, jak tego potrzebował. Nie w towarzystwie Joni.

Szarpały nim wyrzuty sumienia. Jak mógł być z Harper po Karen? Odsunął od siebie tę myśl. Nikt nie mógł zastąpić Karen. Nie pozwoliłby na to. Ale nadal tu był, nadal żył. Czy to się nie liczyło?

Zakręcił kurek i sięgnął po ręcznik. On też był nowy. Ogromny i puchaty, mógł służyć do wytarcia samochodu, a nie tylko ludzkiego ciała.

Owinął się nim w pasie i poszedł do sypialni.

Był twardy jak skała w ułamku sekundy, którego potrzebował, żeby zauważyć, iż Harper czeka na niego na łóżku. Ściągnęła strój do biegania i założyła zamiast tego ciemny, przezroczysty gorset z satynowymi i koronkowymi wstawkami, które ledwie zakrywały jej pełne piersi. Gorset i nic poza tym.

— Chodź tutaj — powiedziała, podnosząc się na kolana. Jego ciało posłuchało, jakby ktoś rzucił na nie urok. Luke odrzucił ręcznik i podszedł do niej po materacu.

— Jesteś tak cholernie piękna, Harper — szepnął, gdy jego usta spotkały się z jej ustami. — To jest nowe. — Przesunął palcami po koronkowym brzegu.

— Kupiłam kilka rzeczy na twój powrót.

Nie mógł dać jej słów, które najbardziej pragnęła usłyszeć, ale mógł jej dać wszystkie inne, na które zasługiwała.

— Myślałem o tobie w każdej sekundzie, kotku. Chciałem wrócić jak najszybciej do domu. — Jego wargi powędrowały z jej ust na brodę, a potem w dół na szyję.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Harper zadrżała. Jej palce wpiły się w jego barki.

— Kocham cię, Luke.

— Nie płacz, kotku. — Otarł kciukami łzy, które spłynęły po jej gładkich policzkach.

Harper zamrugnęła, żeby je pohamować.

— Dalej mnie chcesz?

Jego dłonie znieruchomiały na jej skórze.

— Harper — wyszeptał jej imię. — Niczego innego nie pragnę bardziej.

Popchnęła go tak, że wylądował u wezłowia łóżka na poduszkach.

Położyła się na nim. Jedwabna bariera drażniła jego skórę. Harper zaczęła od jego szczęki,

zsuwając się miękkimi wargami w dół na gardło. Całowała, kąsała i lizała aż do piersi, po brzuchu. A potem niżej.

Pierwsze muśnięcie warg na główce jego fiuta omal nie zważyło go z łóżka. Jego biodra wygięły się w jej stronę, gdy jej słodkie usta zamknęły się na nim.

Wciągnęła go aż po samo gardło, na co on jęknął.

— Boże, kotku.

Harper ścisnęła podstawę jego nabrzmiałego członka i zaczęła masować go ręką, jednocześnie pieszcząc go ustami.

Jęknęła, a wibracje jej głosu sprawiły, że prawie doszedł.

Luke zacisnął pięść na jej włosach.

— Kotku, chcę, żeby to chwilę trwało. Muszę się w tobie znaleźć.

Harper pozwoliła mu pociągnąć się w górę wzdłuż jego ciała, aż odnalazła jego usta. Luke zrobił taki ruch, jakby chciał się z nią przeturlać, ale ona przytrzymała go za ramiona.

— Zostań — szepnęła i siadła na nim okrakiem.

Sięgnęła pomiędzy ich ciała i ustawiła szeroką główkę jego członka we wzwodzie przy swoim mokrym kroczu. Jego dłonie odszukały jej biodra i nasadziły ją na jego erekcję. Centymetr za cudownym centymetrem wzięła go w siebie, aż był w pełni nią otulony.

Luke zwalczył chęć, aby samemu nadać rytm i dojść do miejsca przeznaczenia.

— Nie spiesz się, kotku — szepnął. Objęła dłonią jego twarz. Uniosła się, a jej złote fale spowiły jej twarz. Jej powieki zacisnęły się mocno, gdy narzuciła powolne, zmysłowe tempo. Jej ciało było szczuplejsze, silniejsze niż wcześniej. Wyglądała jak bogini jadąca na bitwę.

— Otwórz oczy, Harper.

Zamglone pożądaniem szare oczy otworzyły się niemal leniwie. Uśmiechnęła się, gdy on wyprężył się w niej. Pozwolił jej się ujeżdżać, zatracić się w rytmie. Czas stanął w miejscu, gdy przepływała przez niego magia tego, co pozwoliła mu poczuć.

Uniósł górną połowę ciała i zerwał materiał z jej piersi. Jej sutki były już stwardniałe i prężyły się do niego. Wziął jeden z nich w swoje usta, ssąc długo i głęboko.

Jej ostry wydech powędrował prosto do jego fiuta. Znów zassał, tym razem mocniej, i poczuł, jak Harper zaciska się wokół niego. Jego potrzeba ekstazy zaczęła gromadzić się głęboko w jego jądrach.

— Luke.

— Pozwól na to, kotku. — Złapał ją mocniej za biodra i pociągnął ją mocniej w dół na swojego kutasa, wchodząc w nią głęboko. Jej uda zacisnęły się wokół niego, a on poczuł pierwsze trzepotanie jej orgazmu wokół swojego członka. Jej wygłodniałe skurcze wycisnęły z niego jego własny orgazm. Luke doszedł głęboko w niej, naznaczając ją od środka.

Harper opadła na niego z drżeniem. Bez względu na to, jakie słowa padły lub nie padły między nimi, ich więź była niezaprzeczalna.

Kochała go ciałem i złamanym sercem.

— Powinniśmy porozmawiać — wymruczał w jej ramię.

— Najpierw spanie. Rozmowa później.

Gładził ją po plecach, a na jego szyję i ramię spływały jej ciche łzy.

\* \* \*

Gdy Harper obudziła się kilka godzin później, nadal leżała na Luke'u. On wciąż był w niej. Twardy. Odruchowo ścisnęła go, próbując się wyswobodzić. Ale ruch go obudził.

Nie wysuwając się z niej, przeturlał się razem z nią. Trzymał twarz wtuloną w jej szyję, gdy wyszedł z niej odrobinę tylko po to, żeby wejść w nią z powrotem.

W jednej chwili mokra, Harper ugięła kolana, żeby zmieścić go w sobie więcej.

Luke zacisnął dłoń na jej nagiej piersi, ugniatając, a jego pchnięcia stały się szybsze i mocniejsze. Luke nadał szaleńcze tempo, wyścig po orgazm.

— Zaciśnij się, kotku — jęknął.

Harper zacisnęła mięśnie wokół niego, gdy się w nią wbijał. Stękał przy każdym pchnięciu, a

Harper czuła narastający w niej potężny orgazm.

Luke wbił się w nią po samą nasadę, a ona poczuła pierwszy strumień jego ekstazy. Dała się porwać razem z nim, lecąc w dół zaraz za nim. Jej orgazm wycisnął go do ostatniej kropli.

— Moja — szepnął prosto w jej szyję. — Moja.

\* \* \*

Potrzebowała kolejnej godziny, żeby wyswobodzić się z łóżka i z ramion Luke'a. Sięgnął po nią we śnie, a ona pocałowała go w czoło, a potem naciągnęła na niego kołdrę. Poklepała łóżko, dając Loli i Maxowi sygnał, że droga wolna. Lola zwinęła się w kłębek u boku Luke'a, a Max rozłożył się na jego piersi.

Harper poszła po cichutku do łazienki i odkręciła wodę pod prysznicem. Ściągnęła z siebie gorset z nocy i weszła pod gorący strumień.

Jej ciało było obolałe po nieoczekiwanym używaniu, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

Luke wrócił do domu. To był nowy początek.

Z powrotem w sypialni Harper po cichu otworzyła szuflady i wyciągnęła wygodne ubrania, a potem zeszła na palcach na dół. W domu było chłodno, ale zamiast podkręcać ogrzewanie, włączyła kominek gazowy w salonie. Podczas gdy pokój się nagrzewał, poszła do kuchni i nastawiła wodę na kawę.

Było odrobinę za wcześnie na kolację, ale ponieważ opuścili obiad, Harper sięgnęła po menu Dawsona i zadzwoniła złożyć zamówienie.

Kiedy Luke się obudzi, zjedzą i porozmawiają.

\* \* \*

Obudził go dzwonek do drzwi. Luke zwlókł się na dół w spodniach od piżamy i podkoszulku. Poszedł za zapachem pizzy do kuchni.

Harper w getrach zakrytych sięgającymi ud wełnianymi skarpetami posłała mu swój złoty uśmiech. Jej miękki sweter w kolorze dojrzałych jagód zsuwał się z jednego ramienia. Blond włosy były związane wysoko w supeł na czubku głowy, pozostawiając na widoku wdzięczny łuk szyi.

— Cześć, przystojniaku. Chcesz kawy?

— Jak powietrza.

Sięgnęła po kubek, a on podszedł, żeby musnąć nosem delikatną skórę za jej uchem.

— Jesteś głodny? — wydyszała.

Skubnął jej szyję.

— Tak.

— Lucasie Garrisonie, jeśli zrobisz mi malinkę...

Odsunął się i klepnął ją w tyłek. Bardzo jędrny tyłek.

— Jezu, kotku. Zrobiłaś się umięśniona, gdy mnie nie było.

Harper roześmiała się i podała mu kubek.

— Zapisałam się na siłownię. Musiałam coś robić poza rozmyślaniami o tobie całymi dniami.

— Aldo mówi, że jesteś prawdziwą bestią na ścieżce biegowej.

Uśmiechnęła się.

— Uczyłam się od największej bestii — powiedziała, wyciągając talerze z szafki.

— Jak on sobie radzi?

Podawała mu talerze i wskazała na pudełko z pizzą na wyspie kuchennej.

— Radzi sobie świetnie. Trochę się martwiłam po jego powrocie. Wydawał się być w dość mrocznym miejscu. Ale znasz Aldo, im większe wyzwanie, tym większego da czadu.

Harper nalała sobie kawy i dołała śmietanki.

Luke otworzył pudełko z pizzą i wciągnął zapach kielbasy i zielonej papryki.

— Śniła mi się ta pizza — westchnął. Położył na każdym talerzu po dwa kawałki.

Harper wzięła kubki z kawą i poszła do salonu.

— To nowe? — spytał Luke, stawiając talerze na blacie lśniącego niskiego stolika ustawionego

przed kominkiem, którego nigdy nie używał.

Harper usiadła ze skrzyżowanymi nogami na podłogowej poduszce i sięgnęła po talerz.

— Znalazłam na wyprzedazy garażowej. Dwadzieścia docłów.

— Ładny. — Luke rozejrzał się po salonie. Znów baza była ta sama, ale teraz wszędzie leżały kolorowe poduszki, a na półkach stały książki. Kilka wysokich świec wyrastało w różnych miejscach w pokoju.

Po raz pierwszy od bardzo dawna wrócił do domu do czegoś „innego”. Zwykle jedyną różnicą w domu była gruba warstwa kurzu na wszystkim, której musiał pozbywać się przez większą część tygodnia.

Tym razem odkrycie wszystkich subtelnych różnic zajmie mu znacznie więcej niż tydzień.

Napił się kawy i zsunął kawałek pizzy z talerza.

— No więc Joni. — Harper pozwoliła, żeby imię jego teściowej zawisło między nimi w powietrzu.

— Mam poczucie, że jestem ci winien tak wielkie przeprosiny, że nie wiem, od czego zacząć — westchnął. Poczucie winy i aż nazbyt znajomy ból sprawiły, że pizza stanęła mu w gardle jak karton.

— Zaczynijmy od tego, jak się czułeś, widząc ją dziś rano.

— Spanikowałem. — Luke pokręcił głową. — To ostatnia osoba, którą spodziewałem się zobaczyć podczas śniadania z moją rodziną. Nie wiedziałem, co to oznacza. Dla mnie. Dla ciebie. Dla niej. I dalej nie wiem.

— Nie chciałam wyskakiwać tak z nią przy tobie. Byłam tak zaskoczona twoim powrotem, że wszystko inne wyleciało mi z głowy.

Luke pokręcił głową.

— To moja wina, że wszystko przed tobą ukrywałem.

— Dlaczego to zrobiłeś?

Luke zapatrzył się w ogień. Jak miałby w ogóle ubrać to w słowa? Dlaczego musiał to wszystko chować? Dlaczego samo jej imię w dalszym ciągu wywoływało rozdzierający ból?

— Robiłem wszystko, jak należy. Poślubiłem ukochaną z ogólniaka. Wstąpiłem do wojska. Założyłem własną firmę. Miałem plan na życie. Wiedziałem, dokąd zmierzam. Rozmawialiśmy o kupnie nowego domu. O powiększeniu rodziny. — Przełknął z trudem to ostatnie słowo. Dziecko, którego nigdy nie miał szansy poznać. — Kiedy zmarła... Sposób, w jaki zmarła...

Harper położyła mu dłoń na ramieniu. Do oczu napłynęły jej łzy.

— Tamtego dnia straciłem wszystko. Moją przeszłość, moją przyszłość. Mój plan. — Chrząknął, mając nadzieję, że zniknie mu gula z gardła. — Nie miałem pojęcia, jak przeżyć jeden dzień bez niej, nie mówiąc o latach. Skupiłem się więc na tym, żeby przetrwać jeden dzień. Dużo pracowałem. Odciałem się od swoich uczuć. Przetrwałem kolejny dzień.

— Dlaczego o niej nie rozmawiasz? — Pizza Harper leżała zapomniana na talerzu.

Luke pokręcił głową.

— Nie wiem, jak to robić, tak aby nie czuć tej potwornej pustki. Nie powinno mnie tu być. To ja byłem przygotowany na śmierć. Nie wyjeżdża się na misję, jeśli nie pogodzi się z taką ewentualnością. Nie byłem przygotowany na stratę żony.

Urwał. Nie czuł się dobrze z tym, że rozmawiał ze swoją dziewczyną o swojej żonie. Nie był w stanie pogodzić przeszłości i teraźniejszości.

Harper wdrapała mu się na kolana i siadła na nim okrakiem. Wcisnęła twarz w jego szyję.

— Bardzo mi przykro, Luke.

Jego dłonie wsunęły się pod jej koszulkę i zaczęły gładzić ją po plecach. Jeśli jej dotykał, jeśli była w jego ramionach, ciemność przestawała być aż tak ciemna.

— Przepraszam, kotku. Żałuję, że nie mogę dać ci więcej. Zaslugujesz na wszystko, ale po prostu nie potrafię...

Harper zaplotła ręce wokół niego i przytuliła go mocno.

— Nie chcę więcej. Chcę tego. Chcę ciebie.

— Kotku. Jestem takim cholernym egoistą. Zaslugujesz na kogoś, kto zakocha się w tobie na zabój. Kto się z tobą ożeni i przez resztę życia będzie ci dawać wszystko, czego kiedykolwiek

zapagniesz. Ja nie mogę cię pokochać. Nikogo już nigdy nie pokocham. Ale chcę ciebie. Chcę cię tak bardzo, że mam wrażenie, że każda chwila bez ciebie jest pusta.

Harper znów westchnęła przy jego szyi.

— Kocham cię, Luke. Co to dla nas oznacza?

— Jeśli się zgodzisz, będziemy żyć z dnia na dzień.

## Rozdział 43.

Harper postanowiła nie przejmować się faktem, że Luke nie powiedział jej nic o dziecku. Joni była dla niego wystarczająco dużym zaskoczeniem i to doprowadziło do ich pierwszej i jedynej rozmowy o Karen. Uznała to za duży postęp i nie było potrzeby go poganiać, jeśli nie był gotowy opowiedzieć całej historii.

Luke robił się niekiedy milczący, zwłaszcza w towarzystwie Joni. Ale Harper miała nadzieję, że uda mu się to przezwyciężyć.

Zaczęła się odpręzać, bo powoli wypracowywali sobie nową codzienność. Część dawnych nawyków pozostała bez zmian. Luke dalej biegał rano z Lolą, a Harper dalej czuła przyspieszone bicie serca, gdy był w jakimkolwiek stopniu rozebrany... lub ubrany.

Ale wraz z nowym poczuciem stabilizacji, pojawiły się też nowości.

Harper nie zrezygnowała z piątkowej zmiany w Remo, a Luke został stałym bywalcem. Tradycja cotygodniowych śniadań Garrisonów w jadłodajni trwała nadal, tyle że teraz wszyscy członkowie rodziny znajdowali się w tej samej strefie czasowej.

W ciągu dnia pracowali jako jeden zespół w biurze. A w nocy kochali się z zapalczywością, która zdawała się w ogóle nie gasnąć.

Harper oprowadziła go po domu, do którego powrócił. Luke podziwiał ściankę działową, którą postawiła razem z Frankiem w garderobie, zaś łóżka piętrowe w jednym z wolnych pokoi sprawiły, że stanął jak wryty.

— Harper, czy my mamy dzieci... I rybki?

— Niespodzianka! — zażartowała. — Nie, po prostu mniej więcej co dwa tygodnie biorę dzieciaki na noc, żeby dać pani Agoście chwilę wytchnienia. Miałam dość pompowania materacy, więc kupiłam to u Boba. A dzieciaki wygrały te cholerne rybki Czwartego Lipca w wesołym miasteczku i wolałam je zatrzymać tutaj, niż dawać pani Agoście kolejny powód do zmartwień. Ava śpi na podwójnym łóżku w drugim pokoju. Nazywa je łóżkiem dużej dziewczynki.

Luke wsadził głowę do trzeciej sypialni i obejrzał fioletowe poduszki i miękkiego pluszowego jednorożca.

— Nie objałaś się. Jakież niespodzianki na trzecim piętrze?

Na trzecim piętrze nie było żadnych, ale w innych sferach życia owszem. W związku z sukcesem pierwszego miniaturowego domku autorstwa Garrison Construction tata Luke'a nalegał, żeby kontynuować cotygodniowy lunch z Harper i Beth. I kto mógłby zapomnieć minę Luke'a, gdy pojawił się na placu budowy i zastał Harper stawiającą ścianki z płyty gipsowo-kartonowej z Frankiem Wścieklicą.

W dowolny dzień po powrocie do domu spotykał swoją matkę lub ciotkę Syl w kuchni z Harper przy kawie.

To Claire wyszła z propozycją, żeby Harper i Luke urządzili u siebie Święto Dziękczynienia, żeby uczcić powrót mężczyzny do domu. Harper rzuciła się w wir planowania. Miała całą tablicę na Pinterście poświęconą przystawkom ze słodkich ziemniaków. Kupiła też nowe nakrycia dla dwunastu osób.

Luke tylko się uśmiechał i kiwał głową za każdym razem, gdy wdawała się w kolejną jednostronną debatę na temat zalet brukselki pieczonej w piekarniku lub suszonej żurawiny w nadzieniu. To miało być jej pierwsze Święto Dziękczynienia w dużym rodzinnym gronie i uparła się, żeby urządzić wszystko tak, jak zawsze o tym marzyła.

W końcu nastał ten dzień. Harper zwlekła się z łóżka o czwartej nad ranem i zaczęła przygotowania. Miała zamiar urządzić Luke'owi najlepsze Święto Dziękczynienia, jakie miał od dawna.

\* \* \*

Był zanurzony we śnie. Ubrany w mundur polowy Luke siedział w autobusie jadącym do domu. Na fali podekscytowania swoich żołnierzy odliczał kilometry do Benevolence. Do Karen.

Dziś przekażą nowinę rodzinie. Nowe dziecko w domu Garrisonów.

Luke podjął też decyzję. Wycofa się z Gwardii. Jego firma rozwijała się tak szybko, że wymagała coraz więcej uwagi. A on chciał być takim ojcem, jakim Charlie był dla niego. Obecny. Zaangażowany.

Autobus wyjechał zza zakrętu i Luke widział już parking. Dostrzegął miejsce, w którym czekała jego rodzina.

Ale kogoś brakowało.

Autobus zahamował ostro. Zderzenie było nieuniknione. Zarzuciło ich z impetem na jedną stronę, a Luke poczuł głęboko w kościach odrażający trzask gniecionej blachy i tłuczonego szkła.

Przez kilka pierwszych sekund po wypadku w powietrzu wisiała gęsta cisza. Luke zaczął wygrzebywać się z wraku autobusu przez odłamki szkła i poskręcane kawałki blachy.

W środku pojazdu nie było widać żadnego poruszenia. Tylko on i jego nieodparte pragnienie, żeby wydostać się na zewnątrz.

Kopnął szybę w oknie i wypelzł na asfalt. Gryzący dym mącił mu zmysły. W dalszym jednak ciągu coś pchało go naprzód.

Niemal nie dało się rozpoznać samochodu Karen — tego, który zamierzali oddać w rozliczeniu za SUV-a potrzebnego ich powiększającej się rodzinie. Maskę wgniotła się całkowicie w kabinę. Nad wrakiem unosił się dym. Przednia szyba była roztrzaskana. Nadmuchana poduszka powietrzna powoli robiła się szkarłatna pod głową o jasnych włosach, która na niej spoczywała.

Zaraz. Coś tu się nie zgadzało. Na kierownicy powinny leżeć kasztanowe fale Karen. A nie blond loki należące do...

Luke popędził do samochodu. Wsadził trzęsące się ręce przez rozbitą szybę i dotknął kobiety. Nieruchoma postać przesunęła się i wtedy zobaczył jej twarz.

Jej piękną twarz oszpeconą raną ziejącą na środku czoła.

Harper.

Wiedział z porażającą pewnością, że już nigdy nie zobaczy światła w jej szarych oczach.

Słyszał krzyki i syreny, ale widział tylko jej pozbawioną życia twarz.

Luke obudził się z bijącym jak oszalałe, złamanym sercem. Odruchowo wyciągnął rękę do Harper. Był rozedrgany, bo wciąż oblepiały go resztki snu. Potrzebował Harper, żeby przepędzić ciemność. Ale łóżko było puste.

Podciągnął się do pozycji siedzącej i przycisnął palce do feniksa na wysokości obolałego serca. Kiedy zaczął potrzebować jej dotyku, żeby się uspokoić?

To był problem, którego obawiał się od początku. Nie miał w sercu miejsca dla nikogo. Wspomnienia o Karen zajmowały całą dostępną przestrzeń.

Nie powinien był odwracać uwagi od tego, co stracił, za pomocą kogoś innego. Jakim cudem zaszedł aż tak daleko tą drogą?

Wstał z łóżka i odkręcił ukrop pod prysznicem, licząc, że rozpuści on lód, który skuł jego żyły.

Gdy zszedł na dół, kuchnia działała już pełną parą. Na każdej płaskiej powierzchni odbywało się szykowanie jedzenia. Lola i Max radośnie zlizywali sos rozlany koło kuchenki.

Harper z oczami iskrzącymi życiem przemknęła obok niego, muskając jego policzek w pocałunku.

— Dzień dobry, przystojniaku. — Wręczyła mu kubek kawy i odwróciła się do kuchenki. — Wiem, co sobie myślisz, ale przysięgam, że wszystko posprzątam. Po prostu chcę, żeby wszystko wyszło idealnie.

— Ile osób przychodzi? Bo mam wrażenie, że jedzenia starczy dla całego batalionu.

— Dwanaście osób na obiad, a potem pani Agosta przyprowadzi dzieciaki na deser.

Policzył w głowie.

— Pani Moretta, Aldo, Gloria. A kto jest jedenasty?

Harper uciekła głową przed parą buchającą z garnka na kuchence.

— Zaprosiłam Joni. Zwykle zapraszali ją jej siostra i szwagier, ale w tym roku są w Karolinie Północnej u syna.

No jasne, że zaprosiła Joni. Jediną kobietę, której obecność przypominała mu o tym, co stracił, oraz o roli, jaką w tym odegrał.

— I jakoś nie przyszło ci do głowy, żeby mnie najpierw zapytać o zdanie? — warknęła.

Zauważył, że skrzywiła się pod wpływem jego słów. Zadzwoił minutnik, a Harper wyminęła Maxa, żeby wyciągnąć z piekarnika dwa ciasta. Położyła je na kratce na blacie i odłożyła rękawice kuchenne.

— Przepraszam. Powinnam była najpierw zapytać.

Miała skruszoną minę, ale to nie wystarczyło.

— To w dalszym ciągu jest mój dom, prawda?

Harper skrzyżowała przed sobą ręce i oparła się o blat kuchenny. Nie odpowiedziała kłótliwie, choć tego właśnie chciał. Porządnej awantury, ale ona nawet tego mu nie dała.

— Przepraszam. Czasem nie jestem pewna, kiedy przekraczam granice.

— To dam ci wskazówkę. Kiedy chodzi o moją rodzinę, mój dom i moją firmę, ja podejmuję decyzje. — Słowa były tak ostre, że mogłyby ciąć.

Harper spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

— Rozumiem. Dziękuję, że postawiłeś sprawy jasno.

— Nie wydaje mi się, żebyś chciała teraz ze mną zadzierać. — Odstawił z hukiem kubek na blat z taką siłą, że wychlapał kawę.

— Nie, nie chcę. Wolę urządzić ci wspaniałe święto w gronie twojej rodziny w twoim domu. — Odwróciła się do niego plecami i wzięła deskę z pokrojonymi w równą kostkę ziemniakami.

— Idę pobiegać — poinformował Luke i wypadł jak burza z kuchni.

\* \* \*

Pozwolił, żeby dudnienie stóp o chodnik uciszyło jego głowę. To był tylko sen, ale Luke nie był w stanie sobie wmówić, że nie miał on znaczenia. Harper nie była Karen. I w tym tkwił problem.

Nie myślał o tym, gdzie biegnie. Zmuszał się tylko do wysiłku. Skupił się na prędkości, na oddechu. Mijał w pędzie domy z podjazdami, które zamieniły się w zamknięte sklepy na Main Street. Skręcił w jedną ulicę, potem w następną, aż budynki ustąpiły miejsca drzewom i nagrobkom.

Cmentarz. Oczywiście jego podświadomość przywiodła go do Karen. Zwolnił i dał się poprowadzić wąskiej asfaltowej wstążce.

Przy czarnym granitowym nagrobku leżała mała świąteczna dynia. Zapewne dzieło Joni.

Joni.

Choć bardzo się starał, nie był w stanie zatrzymać przeszłości w przeszłości. Joni przypominała mu nieustannie o jego dawnym życiu. O życiu, którego nigdy nie odzyska. Nie rozumiał jej rozkwitającej relacji z Harper. Czy ona próbowała zastąpić sobie utraconą córkę?

Czy nie wiedziała, że Karen nie dało się zastąpić?

Położył dłoń na kamieniu, ciepłym w porannym słońcu.

— Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, Kare.

\* \* \*

Dała sobie dziesięć minut pomiędzy minutnikami, żeby pobiec na górę się przebrać. Garrisonowie podchodzili do stroju swobodnie do tego stopnia, że zakładali w świąteczny dzień spodnie od piżamy i dresy. To była tradycja, na którą z chęcią przystała. Wciągnęła spodnie do jogi i miękki, rozciągnięty sweter z dekoltem w serek w kolorze żurawiny.

Gdyby tylko Luke się uspokoił. Martwiła się bardziej, niż była skłonna przyznać. Wściekłość w jego głosie, w jego oczach, przestraszyła ją i wkurzyła. Jak mogła mu pomóc, jeśli nie chciał o tym porozmawiać?

Przy drzwiach wejściowych rozległ się dzwonek, a w tej samej chwili zabrzączał minutnik w piekarniku. Harper otarła ścierką do naczyń zabłąkaną łzę. Nie ulegnie ogromnej chęci, żeby skopać dziś Luke'owi tyłek. Może jutro.

Nie mogła już dłużej ignorować okresowego milczenia i przepaści, jaka zaczęła między nimi



wyrastać. Coś było nie tak i trzeba było o tym porozmawiać. Miała tylko nadzieję, że było to coś, co da się naprawić. Kochała tego mężczyznę tak bardzo, że wstrząsało to jej całym jestestwem. I cierpiała, kiedy on cierpiał.

Harper wyłączyła minutnik, wyprostowała się i przywitała rodzinę Luke'a w jego domu.

Zjawili się całą gromadą. Claire, Charlie, James, Ty, Sophie i Josh. Rozgościli się w kuchni i w salonie. Znosili jedzenie, próbowali potraw. Charlie włączył mecz w telewizji, a Josh gonił się z psami po kuchni i jadalni.

Powiedziała wszystkim, że Luke wyszedł pobiegać, żeby zrekompensować sobie piętnaście kilogramów jedzenia, które zamierzał pochłonąć. Uwierzyli.

Gdy Luke wrócił do domu, spocony i wycieńczony, Harper przykleiła na twarz promienny uśmiech, ale starała się go unikać w kuchni. Chciała być wspierająca, a wbicie widelca do mięsa w jego pierś na oczach rodziny nie byłoby zbyt wspierające.

Cieszyła się, że jego powitanie z rodziną wypadło szczerze. Posadził sobie Josha na barana i cmoknął matkę w policzek. Trącił biodrem Sophie w drodze do lodówki, z której wyciągnął piwo dla siebie, Charliego i Jamesa. Ty miał dyżur.

Luke starał się nie patrzeć jej w oczy, co akurat pasowało Harper. Odetchnęła z ulgą, gdy poszedł na górę znów wziąć prysznic.

Joni przysłała w tym samym momencie, co Gloria, Aldo i pani Moretta. Wdzięczna za chaos pełnego ludzi domu, Harper nie wychodziła z kuchni i kierowała swoją nową drużyną pomocników. Luke siedział głównie w salonie z całą resztą.

Nie była w stanie stwierdzić, czy unikał jej, czy Joni. A może, co bardziej prawdopodobne, ich obu.

Tylko raz go przyłapała, jak na nią patrzy. Joni wręczyła jej naczynie z potrawką z zielonej fasolki szparagowej i odręcznie napisanym przepisem.

— Przepis mojej matki — wyjaśniła z sentymentalnym uśmiechem. — Chciałabym, żeby kolejne pokolenie przejęło tę tradycję.

Wzruszona Harper uściskała ją. Jej pierwszy rodzinny przepis podczas jej pierwszych rodzinnych świąt. Zobaczyła, że Claire uśmiecha się do nich z przeciwnej strony wyspy kuchennej i poczuła kolejne spojrzenie skierowane w jej stronę. Luke stał w drzwiach z wyrazem zdumienia na twarzy.

Ich spojrzenia się spotkały i nie uciekły. Harper wypuściła Joni z objęć, a Luke wyciągnął kolejne piwo z lodówki, po czym prysnął z nim na korytarz.

Wydawało się, że nikt nie zauważył napięcia między nimi. Nawet podczas obiadu, kiedy Harper usiadła po przeciwnej stronie stołu niż Luke.

Podczas gdy wszyscy serwowali sobie dokładkę — a w przypadku Jamesa i Ty'a trzecią porcję — Harper przesuwiała tylko indyka i tłuczone ziemniaki widelcem po talerzu. Wszystko smakowało jej jak polane sosem trociny.

Luke też nie tknął zbyt wiele z talerza, a zamiast tego dolewał sobie ciągle wina.

Rozmowa wokół nich toczyła się swobodnie.

Gloria i Aldo wygłupiali się z widelcami pełnymi nadzienia, a pani Moretta i Sophie toczyły przyjacielski spór na temat organicznych warzyw.

— Kiedy Aldo był mały, jadł naszpikowane pestycydami brokuły, które mu serwowałam, i jakoś nic mu nie jest — prychnęła pani Moretta w swoim najlepszym swetrze z motywem indyka.

Charlie i James wymykali się na zmianę do salonu, żeby sprawdzić wynik meczu.

Gdy przy stole zrobiło się trochę spokojniej, Joni, siedząca po lewej stronie Claire, chrząknęła.

— Chciałam tylko podziękować Harper i Luke'owi za to, że mnie dziś zaprosili. Ostatnie lata były dla mnie trudne i bardzo wiele dla mnie znaczy to, że wciąż traktujecie mnie jak członka rodziny. Dobrze sobie przypomnieć, co jest tak naprawdę w życiu ważne, a wy właśnie mi o tym przypominacie. Więc dziękuję wam za to. No i szczęśliwego Święta Dziękczynienia! — Uniosła kieliszek z winem.

Wszyscy wzniesli swoje kieliszki.

— Za rodzinę — powiedział Charlie i puścił oko do Harper.

— Za rodzinę — powtórzyli wszyscy.

Aldo poklepał Harper po plecach i mrugnął do niej.

— Dobra robota, Harfo — szepnął.

Harper zerknęła na Luke'a, który wpatrywał się ze zmarszczonym czołem w pusty kieliszek.

## Rozdział 44.

Postanowili posprzątać ze stołu później i spalić część jedzenia podczas przyjacielskiej rozgrywki futbolowej. Jak w przypadku wszystkich meczów u Garrisonów, przyjazne przekomarzanie szybko przerodziło się w ostre docinki.

Harper, Luke, Aldo i Gloria stanęli w ogrodzie naprzeciwko Ty'a, Sophie i Jamesa, zaś wszyscy inni przycupnęli przed telewizorem, żeby obejrzeć mecz lub zasnąć.

Po kilku leniwych truchtach na „boisku”, Harper poczuła, że humor jej się poprawia.

W bezpiecznej odległości od Claire rodzeństwo zaczęło w zabawie przerzucać się kąśliwymi uwagami. James zdobył szybko przyłożenie, a Luke skrytykował obronę Harper. Więc przy następnym dalekim rzucie Ty'a, Harper była już przygotowana. Skoczyła Jamesowi na plecy i trzymała się go ze wszystkich sił, gdy łapał piłkę.

James okręcił ją wolną ręką tak, żeby znalazła się z przodu, i przerzucił ją sobie przez ramię. Ruszył, zupełnie nieskrępowany dodatkowym ciężarem, i nie zatrzymał się, póki nie znalazł się w polu punktowym obok ogrodu Harper.

Zaczął się z nią kręcić w kółko, doprowadzając ją do śmiechu.

— O Boże, postaw mnie na ziemi, bo się na ciebie przygam — wydyszała.

Gdy tylko jej stopy dotknęły ziemi, Luke staranował Jamesa jak autobus szkolny, nad którym kierowca stracił panowanie. Odepchnął swojego młodszego brata o krok.

— Co to, do cholery, było, stary? — James też go popchnął. W przeciągu sekundy leżeli już na ziemi jak dwaj zapaśnicy.

— Luke! — Ostry ton Harper w żaden sposób nie pomógł w ich rozdzieleniu.

Sophie pacnęła Ty'a w pierś.

— Na co czekasz, panie władzo? Idź tam i zrób z tym porządek.

— Soph, przed chwilą zjadłem trzy porcje indyka. Nie mogę się schylać.

— Na litość boską... — Aldo wbiegł między kotłujące się ciała i ściągnął Luke'a z Jamesa. — Uspokój się — nakazał, pchając Luke'a w kierunku patio. — Ochłoń, zanim zrobisz z siebie jeszcze większego idiotę.

— O co ci chodzi? — James był bardziej zdezorientowany niż wkurzony.

Harper objęła się rękami, osłaniając się przed listopadowym chłodem.

— Pił. Dużo — powiedziała. — Nie wiem, co się z nim dzieje.

Sophie pokręciła głową.

— To lepiej się dowiedz, zanim mama coś zwęszy. Bo zaraz będzie chciała go umawiać do terapeuty.

— A to dużo gorsze niż spuszczenie lania — dodał Aldo.

Harper westchnęła i podeszła przez podwórko do Luke'a. Siedział na stole piknikowym i oglądał rozcięcie na grzbiecie prawej dłoni. Wpatrywał się w strużkę krwi, która spływała mu z ręki na ceglaną posadzkę patio.

— Chodź do środka. Opatrzę ci ranę — powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Odsunął się.

— Sam potrafię to zrobić.

Harper przysunęła się bliżej.

— Nie zachowuj się jak dupek. Masz dwie możliwości. Albo pójdziesz teraz ze mną na górę, żeby opatrzeć ranę, albo pozwolę, żeby Sophie powiedziała twojej mamie, że właśnie próbowałaś urwać łeb swojemu bratu w Święto Dziękczynienia, bo jego drużyna wygrywała.

— Obmacywał cię.

— Bzdura i lepiej nie powtarzaj tego Claire. Idziemy.

Jego szczęka zadrgała, ale wstał i poszedł za nią do środka.

W łazience na górze Harper delikatnie obmyła ranę wodą z mydłem.

— Sam mogę to zrobić — mruknął.

Harper zignorowała go i przykleiła do rany kawałek gazy.

— Co? Teraz jesteś na mnie wkurzona?

— Teraz? Raczej nadal — odpowiedziała chłodno.

— A o co, do cholery, możesz się wkurzać? Masz wszystko, czego chciałaś.

Wstał, był dużo wyższy od niej. Harper wzięła się pod biodra i stanęła naprzeciwko niego.

— Nie wiem, co się dzieje w tej twojej głowie, ale domyślam się, że piwo i wino nie pomogły.

Jestem wkurzona, bo po raz kolejny nie raczysz ze mną porozmawiać. Co się z tobą dzieje? Chodzi o powrót do domu? O Joni? O mnie? Nie umiem, do licha, czytać w myślach. — Dźgnęła go palcem w pierś. — Coś cię zdenerwowało i pewnie słusznie. Ale zamiast ze mną o tym porozmawiać, tłamsisz to w sobie i naskakujesz na mnie. *Dlatego* jestem wkurzona.

Wytarła ręce ręcznikiem i rzuciła go z powrotem na szafkę.

— Więc albo znajdź sobie kogoś, z kim możesz pogadać, albo poszukaj innego sposobu, żeby sobie z tym poradzić. Nie wyżywaj się na innych.

Harper chciała już go wyminąć, ale nagle została uwięziona pomiędzy toaletką i rękami Luke'a.

Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy. Przez chwilę zobaczyła przeblysłk czegoś jeszcze poza smutkiem. Ale nagle to zniknęło, a on zmiażdżył jej usta w pocałunku tak intensywnym, że aż odebrało jej oddech.

— Cholera jasna. Dlaczego mi to robisz? — zapytał Luke, gdy jego usta wędrowały po jej twarzy. Jego dłonie wsunęły się pod jej sweter. Ruchliwe palce powędrowały do znajdującego się z przodu zapięcia jej stanika i rozpięły go.

Luke wypełnił swoje dłonie jej piersiami i przysunął do niej usta.

Jęknęli jednocześnie.

Wsunął rękę w jej spodnie od jogi, muskając palcami śliskie wargi i wnikając w jej żar.

— Wkurza mnie to, jak bardzo cię pragnę. — Jego palce wsunęły się w jej ciasny otwór, a ona przyjęła jego natarcie głuchym okrzykiem. Jego sztywny członek błagał, żeby go uwolnić.

Luke wsuwał w nią palce raz za razem, rozsuwając szerzej kolanem jej uda. Chciała dalej się na niego wściekać, ale jej ciała to nie obchodziło. Gdy ręce Luke'a były na niej, nic innego nie miało znaczenia.

— Luke! — Jej chropawy jęk przywołał go z powrotem do rzeczywistości. Wyciągnął z niej palce. Oparł się czołem o jej czoło, próbując złapać oddech.

— Dlaczego pozwalasz mi w ten sposób się wykorzystywać?

I z tymi słowami odsunął się od niej i wyszedł z łazienki.

Harper poczuła, że trzęsą jej się kolana, i oparła się o umywalkę dla złapania równowagi. Wykorzystywać? Czy to jego zdaniem robił?

\* \* \*

Zanim wszyscy wyszli, minęło wiele godzin. Ale zanim to się stało, każdy talerz, naczynie i miska lśniły czystością i trafiły na swoje miejsce. Lola i Max zadbali o mycie podłogi i poczęstowali się indykiem z położonego w tajemnicy talerza, który Charlie zostawił dla nich pod stołem w jadalni.

Zapadła noc, a Harper usiadła z kawą w kuchni, żeby zwalczyć zmęczenie spowodowane wczesną pobudką i chaotycznym dniem. Była wyczerpana fizycznie i psychicznie.

Po zejściu w łazienkę Luke przestał pić. Wycofał się do salonu, gdzie dalej siedział i oglądał telewizję.

Jak długo mógł tak funkcjonować, zanim się złamie i porozmawia z nią o tym, co siedziało w jego głowie?

Jej uwagę zwrócił plik listów przy kafelkach pod szafkami kuchennymi. Sądząc po wysokości stosiku, była tam poczta z dobrych kilku dni. Brak zainteresowania względem otwierania poczty był jedną z tych rzeczy, która nie zmieniła się w trakcie wyjazdu Luke'a ani po jego powrocie.

Harper zaczęła przeglądać stosik, sortując po drodze listy.

Jej palce zatrzymały się na kopercie zaadresowanej pismem, które znała równie dobrze jak własne. Wzięła list ostrożnie do ręki. Czy tylko to sobie wymyśliła, czy naprawdę czuła bijącą z papieru

nienawiść?

Przeczytała każdy list wysłany w ciągu ostatnich kilku lat. Czasem dodawała sobie odwagi dużym kieliszkiem wina. Czasem czekała, aż nabierze sił i będzie wściekła na coś innego, zanim otworzyła kopertę. Czasem, jeśli wszystko dobrze się układało, odkładała list na kilka tygodni i dopiero potem czytała.

Robiła wszystko, żeby łatwiej jej było wznieść mur pomiędzy nią i brutalnością, od której aż gotował się atrament. Jednak luksus odkładania lektury o kilka dni lub tygodni minął. Sytuacja stała się nagła, bo czas płynął nieubłaganie. Obiecowała sobie, że któregoś dnia po otwarciu tych listów nie będzie czuć nic poza litością. I że któregoś dnia przestaną przychodzić.

Odetchnęła głęboko i rozerwała kopertę. W środku jak zwykle znajdowała się pojedyncza kartka z zeszytu w linie. Odręcznie napisane słowa były nabazgrane. Litery przechylały się i rozjeżdżały po całej stronie.

*Moja droga Harper,*

*minęło aż nazbyt wiele lat od naszych wspólnych dni. Dlaczego nie przyjechałaś mnie odwiedzić? Boisz się? Często o tobie myślę. Tu nigdy nie brakuje czasu na myślenie i planowanie. A ja mam mnóstwo planów wobec ciebie i mnie. Jakim cudem w ogóle uda mi się zdecydować, od czego zacząć? Jak odcisnę na tobie cenę za ostatnie dwanaście lat? Bo trzeba zapłacić za ograbienie człowieka z tak dużej części życia. A ty co zrobiłaś w ciągu tych lat? Cokolwiek to jest, nie wystarczy na pokrycie kosztów tego, co mi odebrałaś. Przypuszczam, że niedługo oboje się o tym przekonamy. Do zobaczenia w grudniu.*

*Tatus*

W grudniu. Lata w końcu skurczyły się do kilku tygodni i dni. Harper poszła na górę i wyciągnęła z głębi szafy pudełko. Skopała z niego pokrywkę i wcisnęła list do teczki z pozostałymi.

Skseruje go i wyśle jutro, gdzie trzeba. Melissa dołączy go do swojej kartoteki, ale żadna z nich nic więcej nie mogła zrobić. Koniec odraczania. Nie tym razem.

Musiała powiedzieć Luke'owi. Nie chodziło już tylko o nią. Jej przeszłość będzie teraz miała wpływ na innych. Nie było możliwości, żeby utrzymać to w tajemnicy przed nim bez narażania go na niebezpieczeństwo. Chciała, żeby wiedział. Czas przestać uciekać, przestać się ukrywać.

Harper zakryła pudełko wieczkiem i wsunęła je z powrotem na swoje miejsce na dnie szafy. Zeszła na dół i zatrzymała się w drzwiach salonu.

## Rozdział 45.

Luke udawał, że nie zauważył jej na progu, i wpatrywał się pustym wzrokiem w ekran. Chciał tylko, żeby ten dzień wreszcie się skończył.

— Luke, mogę z tobą o czymś porozmawiać? To dosyć ważne.

Spojrzał w jej kierunku, a ona uznała to za zgodę.

— Coś się wydarzyło i trochę się martwię...

Nacisnął przycisk na pilocie i wyciszył głos w telewizorze.

— Ja też muszę z tobą o czymś porozmawiać.

— Dobrze. Ty pierwszy. — Czekala, nie ruszając się z miejsca.

— To nie działa — powiedział zdawkowo.

— Co nie działa?

— Twoja obecność. My.

Stała w milczeniu, wytrzeszczając oczy.

Luke wstał i ciągnął dalej:

— „To tylko na jedną noc. To tylko przez miesiąc. Jesteśmy tylko domem zastępczym”. Zjawiłaś się tu i zwyczajnie przejęłaś nad wszystkim kontrolę. Wydaje ci się, że jeśli będziesz mi mówić, że wszystko jest tylko na jakiś czas, to po prostu się zgodzę. I może miałaś rację. Ale tak już dłużej nie będzie.

Harper się wzdrygnęła.

— Luke, przepraszam. Nie miałam zamiaru...

— Zbudowałaś całe życie wokół związku, który nie istnieje.

Zobaczył jej szok, urazę.

— Dobrze wiesz, że istnieje. To nie jest coś, co sobie wymyśliłam. Kocham cię.

— Ja ciebie nie kocham.

Zrobiła krok w tył, jakby te słowa fizycznie ją zraniły.

— Między nami koniec. — Odwrócił się, żeby wyjść z pokoju, ale Harper złapała go za rękę.

— Czy chodzi o Karen? Wiem, że siebie obwiniasz. Ale to nie twoja wina.

— Nie będziemy o tym rozmawiać. Nic nie rozumiesz. — Próbował wyrwać jej rękę.

— Luke, ja wiem o dziecku.

Zamarł z ręką w jej dłoni, a potem się do niej odwrócił.

— Wpuszczam cię do swojego domu, do swojego życia, a ty w taki sposób mi się odwdzięczasz? Naruszasz moją prywatność? — Wszystko w nim wezbrało. Nie było szansy utrzymać tego dłużej pod przykryciem.

— Tak mi przykro, Luke. Tak bardzo mi przykro, że straciłeś rodzinę. Tak bardzo mi przykro, że czujesz się za to odpowiedzialny. — W jej szarych oczach wezbrały łzy, a on nienawidził siebie za to.

— Ja nie *czuję* się odpowiedzialny. Ja *jestem* odpowiedzialny.

— Nie możesz przez resztę życia obwiniać się za wypadek, który nie miał z tobą nic wspólnego.

— Ona jechała, żeby zabrać mnie do domu. — Odwrócił się i zaczął chodzić po pokoju. — Mieliśmy powiedzieć wszystkim o dziecku. Wiesz, jakie to uczucie? Spodziewać się najszcześniejszej chwili w życiu, tygodniami na nią czekać tylko po to, żeby została ci odebrana na twoich oczach. Ja wysiadałem z autobusu, a ona umierała w zmiążdżonym metalu. Nasze dziecko umarło, kiedy szedłem przez asfalt do miejsca, w którym powinna się znajdować moja rodzina. Umarli, bo mnie nie było. Umarli, bo wróciłem.

Po jej policzkach spływały łzy. Spojrzał na nią, na te jej słoneczne złote włosy, na jej twarz anioła. Nie była dla niego. Nikt nie był. Miał swoją szansę i ją spieprzył.

— Jesteś tu tylko dlatego, że jej nie ma — wyszeptał, przez co w jakiś sposób te słowa nabrały jeszcze większej ostrości. — A ty nie możesz zająć jej miejsca. Nie przy Joni i nie przy mnie.

Pokiwała powoli głową.

— Wiem o tym. Nie próbuję tego zrobić.

— Nie powinno cię tu być. Nie chcę dłużej tego ciągnąć. Nie mogę, Harper. Chcę, żebyś się wyprowadziła.

Stała tam i patrzyła na niego. Z nadzieją i urazą w oczach.

— Nie mogę na ciebie patrzeć, nie pragnąc jednocześnie, żeby ona tu była.

Nadzieja zgasła.

Harper wbiła wzrok w swoje stopy.

— Spakuję torbę, a po resztę rzeczy wrócę później.

Nie powiedział ani słowa, gdy wyszła z salonu. Trzymał się tylko z całych sił framugi.

— To mnie nie powinno tu być — szepnął w ciemność.

\* \* \*

Na górze Harper zrobiła to, co robiła już wcześniej dziesiątki razy. Spakowała torbę.

Czuła się odrętwiała, z czego bardzo się cieszyła. Wiedziała, że kiedy zacznie odczuwać ból, będzie to nie do zniesienia. Ruszaj się. Nie myśl. Po prostu zrób, co jest do zrobienia. Znajdź jakieś bezpieczne miejsce, a potem... A potem.

Wcisnęła trochę przyborów toaletowych i kosmetyków do makijażu do małej torby na zamek błyskawiczny i szybko spakowała kilka ubrań i buty do biegania. Wzięła ładowarkę ze stolika nocnego.

Lola i Max śledzili każdy jej ruch. Lola patrzyła na nią tymi swoimi smętnymi oczami, a Max truchtał obok niej i skamlał. Wiedzieli, że coś jest nie tak.

Harper uklękła i wtuliła twarz w krótką sierść Loli.

— Bardzo was kocham. Dziękuję, że byliście moją rodziną. Muszę iść, ale chcę, żebyście zaopiekowali się tatusiem. Potrzebuje was teraz. Więc zaopiekujcie się nim tak samo, jak opiekowaliście się mną, gdy go nie było. Dobrze? Obiecuję, że coś wymyślę. Wrócę się z wami zobaczyć.

Lola westchnęła, a Max oparł się przednimi łapkami o jej kolana i zaskowyczał.

Harper zrobiła, co mogła, żeby pozbyć się guli w gardle.

Luke patrzył na nią i na psy z progu. Poczul, że coś go ściska w żołądku. Wyrzucał ją z domu, zrywał z nią. Podczas gdy on odzyskiwał swoje życie, ona w dalszym ciągu martwiła się o to, kto się nim opiekuje.

Nie był dla niej dobry i musiała się o tym przekonać.

Harper Wilde musiała nauczyć się troszczyć sama o siebie. Przesunął dłonią po twarzy.

Boże, kto zadba o jej bezpieczeństwo, kto jej przypomni o naładowaniu telefonu, zatankowaniu czy przekręceniu klucza w drzwiach na noc?

Harper była inteligentną, słodką, piękną dziewczyną. Nie będzie długo sama.

Przez sekundę dopuścił do siebie myśl o niej z innym mężczyzną. Jego pięści zacisnęły się po bokach. Ktoś ją pokocha. Ktoś się nią opiekuje. Zasługiwała na to.

Harper podniosła wzrok znad spakowanej torby, a zauważywszy go w drzwiach, otarła łzy. Nie spojrzała mu w oczy, tylko zapięła zamek w torbie i zawiesiła ją sobie na ramieniu.

Po raz ostatni podrapała psy. Zauważył, że drży jej broda, i patrzył z podziwem, jak nad tym panuje, jak to tłamsi. Ten wolny duch miał kręgosłup ze stali.

— Proszę — odezwał się, podając jej telefon. — Nie chciałem, żebyś zapomniała.

Wzięła go bez słowa i schowała do tylnej kieszeni. W dalszym ciągu nie podniosła na niego wzroku. Niemal był jej za to wdzięczny. Gdyby spojrzał w te szare jak burzowe chmury oczy, mógłby się załamać.

— Chcę, żebyś to też wzięła. — Podał jej zwitek banknotów.

Zignorowała go i przepchnęła się obok niego na korytarz. Zszedł za nią na dół po schodach.

— Harper, weź pieniądze. Nie chcę się martwić o to, że będziesz spać w samochodzie albo...

Odwróciła się do niego na dole schodów. Ich spojrzenia się spotkały i w tej samej sekundzie dotarło do niego po raz pierwszy, że nie miał pojęcia, co się działo w jej głowie. Zamknęła się, odcięła go.

Dotknęło go to do żywego.

Ale tak było trzeba. Powtarzał to sobie w myślach. Po prostu miej to za sobą. To jak zrywanie plastra. Trochę bólu teraz zamiast lat cierpienia, na które by ją skazał, nie mogąc być mężczyzną, na jakiego zasługiwała.

— Proszę. Weź to. — Próbował wcisnąć jej pieniądze do ręki, ale ona pozwoliła banknotom spaść na podłogę.

— Nie musisz się już dłużej o mnie martwić — powiedziała bezbarwnym tonem. Spojrzała mu prosto w oczy, prosto w serce, a potem odwróciła się i wyszła za drzwi, zamykając je cicho za sobą.

Luke patrzył, jak wrzuciła torbę na tylne siedzenie i siadła za kierownicą. Ani razu nie obejrzała się na dom. Po prostu wycofała auto i odjechała.

Luke poszedł do salonu i usiadł na kanapie, spodziewając się, że poczuje ulgę. Ale napotkał tylko męczące uczucie pustki.

Gdzie ona pojedzie?

Dlaczego nie zaczekał do rana? Mógłby jej pomóc znaleźć jakieś mieszkanie, zawieźć ją gdzieś. A teraz przez niego włączyła się gdzieś po nocy.

Wstał i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

Wszystko, na co napotykał jego wzrok, wiązało się z nią. Meble. Błyszczące czasopisma i książki na półce pod stolikiem kawowym. Malinoworóżowy polar wiszący przy drzwiach wejściowych. Czy ona w ogóle wzięła ze sobą płaszcz?

Zdjął polar z wieszaka i przysunął go sobie do twarzy. Pachniał nią. Słońcem i cytrynami.

Nie czuł ulgi. Czuł, że mu niedobrze.

Może powinien spakować jej rzeczy? Żeby każdy cholerny przedmiot w tym domu mu o niej nie przypominał.

\* \* \*

Luke obudził się na kanapie w szarzyźnie świtu. Psy leżały wtulone w niego. Wciąż przyciskał do piersi polar Harper.

W końcu usnął ledwie dwie godziny wcześniej po tym, jak starannie spakował jej rzeczy do pudeł, które stały teraz równo poustawiane w jadalni. Na każdym z nich napisał markerem „Harper” i dodał opis zawartości.

Po kilku miesiącach życia tutaj w dalszym ciągu nie zgromadziła więcej niż tuzin pudeł z rzeczami. Odda jej meble, jak już przeprowadzi się gdzieś na stałe, i większość sprzętów kuchennych, które pojawiły się w szufladach i szafkach podczas jej pobytu.

Spojrzał na stolik kawowy i zobaczył zdjęcie. Harper z rodzicami. Zostawiła je, wciśnięte do pudełka w szafie. Przechowa je bezpieczne, dopóki Harper nie znajdzie sobie miejsca, które będzie mogła nazwać domem.

Luke pomasaował się po piersi. Pustka wciąż tam była. Jego życie znów należało do niego. Mógł teraz bez przeszkód skoncentrować się na swoim planie. Na celu. Nie musiał martwić się o nikogo innego.

Dlaczego w takim razie czuł się tak, jakby się dusił?

Poszedł do kuchni nalać sobie kawy, ale dzbanek był pusty.

Nie mógł znieść tej ciszy. Gwizdnął na psy i wypuścił je tylnymi drzwiami.

Ból zniknie, powtarzał sobie, patrząc, jak Max ugania się za Lolą wokół ogrodu, którego tam nie było przed jego wyjazdem.



## Rozdział 46.

Przyjechał do pracy na tyle wcześnie, żeby nie było jeszcze nikogo innego. Jego wzrok od razu powędrował do biurka Harper. Kiedy to się stało? Jak to możliwe, że za każdym razem po wejściu na górę zawsze najpierw patrzył tam?

Cholera. Będzie musiał wszystkim powiedzieć, że nie mają kierowniczkę. Pojawia się pytania, na które nie będzie umiał odpowiedzieć. I robota papierkowa, którą się nie zajmie. Ale to miejsce znów należało do niego. Tego właśnie chciał.

Prawda?

Luke wciskał przyciski w ekspresie, aż ten zaczął robić kawę. Wziął pierwszy kubek do swojego gabinetu i zamknął kopniakiem drzwi. Nie miał czasu na wpatrywanie się w puste biurko.

Właśnie po raz trzeci odsłuchiwał wiadomość głosową, bo ciągle odpływał myślami, kiedy Frank wpadł do jego gabinetu bez pukania.

— Dlaczego, u licha, masz zamknięte drzwi?

— Bo chciałem mieć je zamknięte.

Frank wzruszył ramionami.

— Dobra. Następne pytanie. Dlaczego twoja kobieta dzwoni do mnie z informacją, że jest chora?

Luke bez namysłu poderwał się z miejsca.

— Powiedziała, gdzie jest?

Frank skrzyżował przed sobą ręce.

— Nie. To ty nie wiesz, gdzie ona jest?

Luke zignorował jego pytanie i opadł z powrotem na krzesło.

— Powiedziała, że jest chora? — Przynajmniej była żywa. Gdzieś.

— Powiedziała, że nie przyjdzie dziś do pracy, bo źle się czuje. Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiadujesz? Dlaczego po prostu nie przekręciła się na drugi bok i sama ci nie powiedziała?

— Harper już tu nie będzie przychodzić — powiedział dziarsko Luke. — Daj mi zadzwonić, a potem pojedziemy na budowę do Adama. — Odwrócił się do telefonu i zaczął wybierać numer, odprawiając osłupiałego Franka.

\* \* \*

Harper obudziła się skulona w zalanej słońcem sypialni. Nadal miała na sobie ubrania z poprzedniego dnia. Nie znajdowała się w objęciach silnych ramion. W nogach nie było psów.

Była sama.

Zacisnęła palce na kołdrze i naciągnęła ją sobie na głowę. Chciała się od wszystkiego odgradzić. Od słońca. Od cierpienia. Od samotności.

\* \* \*

— Co jest? — Luke nie zamierzał naskakiwać na Sophie, ale od razu wiedział, dlaczego zadzwoniła. Można się było domyślić, że Sophie będzie pierwszą osobą, do której zwróci się Harper.

— Ładnie się witasz ze swoją ulubioną siostrą.

Przełożył telefon do drugiego ucha.

— Przepraszam. Czego potrzebujesz?

— Żebyś mnie uspokoił. Umówiliśmy się z Harper na lunch, ale nie przyszła. Nie odbiera telefonu. Dzwoniłam do biura, ale powiedzieli mi, że dziś nie przyszła. Wiem, że pewnie jestem niemądra, ale... — Sophie urwała.

Luke przypomniał sobie inną sytuację, kiedy to Sophie próbowała się do kogoś dodzwonić, ale nie mogła. Tamtego dnia życie każdego z nich się zmieniło. Nie tylko jego własne.

— Domyślam się zatem, że Harper ci nie powiedziała?

— O czym mi nie powiedziała? Wysłałeś ją do spa? Chce adoptować kolejnego psa?

— Zerwaliśmy.

Był gotowy odsunąć aparat od ucha na wypadek ogłuszającego wrzasku. Ale po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

— Soph? Jesteś tam?

Więcej ciszy. Aż w końcu wyszeptana odpowiedź.

— Ja... nie rozumiem. Byliście tacy...

— Nie układało się nam. Każde z nas chciało czegoś innego. — Słowa stanęły mu kołkiem w gardle.

— Więc po prostu... zerwaliście? Gdzie ona jest?

— Nie wiem. Wyprowadziła się wczoraj wieczorem.

— Nic jej nie jest? No bo... Jezu, Luke, czuję się tak, jakby ktoś mi przywalił. Nie spodziewałam się tego. Nie wyobrażam sobie nawet, jak ona się czuje.

— To Harper. To jasne, że nic jej nie jest. Przeżyła gorsze rzeczy niż rozstanie. Zawsze spada na cztery łapy.

Sophie przez chwilę nic nie mówiła.

— Luke, ona kochała cię całym sercem. Czekala na ciebie pół roku. To nie jest tak, że tak po prostu spadnie na cztery łapy. A skoro ty nie będziesz próbował jej szukać, to ja to zrobię.

Nie miał zamiaru się przyznać, że zamiast lunchu przez czterdzieści pięć minut jeździł po mieście i szukał jej samochodu. Chciał po prostu wiedzieć, że nic jej się nie stało. Nic więcej.

— Nie sądzę, żebyśmy mieli powód do zmartwień.

— Ale ty się martwisz. Słyszę to w twoim tonie.

— Nie mam żadnego tonu.

— A co, jeśli coś jej się stało? Oboje wiemy, że dobrym ludziom przydarzają się złe rzeczy. A już na pewno wiemy, że ona przyciąga kłopoty. A co, jeśli została porwana, próbując zameldować się w hotelu?

Luke roześmiałby się, gdyby jemu samemu nie przyszedł wcześniej do głowy dokładnie ten sam scenariusz. Rano zadzwonił do obydwu moteli w Benevolence, żeby sprawdzić, czy Harper się tam zatrzymała.

— Rano zadzwoniła do Franka i powiedziała mu, że nie przyjdzie do pracy.

— I to ci wystarczy? „Zadzwoniła do Franka, więc nie muszę się martwić”. — Słyszał, że w Sophie narasta wściekłość.

— Nie, nie wystarczy, Soph. Nie odbiera telefonu, nie logowała się na Facebooka, Aldo i Gloria jej nie widzieli. Myślałem, że może wczoraj pojechała do ciebie. Oprócz zawiadomienia policji nie wiem, co innego mógłbym zrobić.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Skąd wiesz, że to nie Harper ze mną zerwała?

— Bo Harper nie jest cykorem, który ucieka, kiedy robi się strasznie.

— Nie jestem cykorem. Nie układało się nam. Zbudowała wokół mnie całe życie, nie pytając mnie nawet o zdanie, a potem nagle wszyscy są cholernie zaskoczeni, kiedy okazuje się, że wcale tego nie chciałem! — wrzeszczał i nie był w stanie przestać.

Sophie nie dała się zastraszyć i też zaczęła krzyczeć.

— Jasne, nie mogę wyobrazić sobie mężczyzny, który chciałby mieć kobietę przekonaną, że to on zawiesił gwiazdy na cholernym niebie. Która wypruwa sobie żyły, żeby stworzyć mu prawdziwy dom, nie wspominając nawet o tym, że zorganizowała mu życie zawodowe tak, żeby mógł się skupić na czymś innym niż chaos.

Luke zaklął.

— Nic nie rozumiesz.

— Ależ rozumiem. Po prostu czekam, aż ty się ockniesz i zrozumiesz. Właśnie odrzuciłeś coś, o czym większość ludzi może tylko pomarzyć. Nie jestem w tej chwili w stanie z tobą rozmawiać.

Oczami wyobraźni widział swoją siostrę, jak chodzi w tę i we w tę poirytowana.

— Będziesz jej szukać?

— A co cię to obchodzi?

— Po prostu... Jeśli ją znajdziesz, daj mi znać, że nic jej nie jest. — Luke rozłączył się i rzucił telefon na fotel po stronie pasażera.

Wpatrywał się we front swojego domu. Letnie doniczki Harper leżały schowane w garażu, a ich miejsce zajęły sznury ciężkich zielonych girland. Pytała o lampki świąteczne. Nigdy wcześniej nie miała lampek świątecznych.

Przed telefonem Soph siedział w zaparkowanym na podjeździe samochodzie dziesięć minut. Nie mógł skoncentrować się na pracy, więc wrócił do domu. Ale myśl o tym, że miały tam wejść i zmierzyć się ze stosem kartonów, ze wszystkimi dowodami na obecność Harper w jego życiu upchniętymi do pudeł i odłożonymi na bok, jakby nigdy jej tam nie było, wystarczyła, żeby zostać w samochodzie.

Kiedy znów odzyska na własność swoje życie?

Postanowił, że pójdzie pobiegać. Że zrobi długą trasę na zimnie, żeby oczyścić głowę.

\* \* \*

Harper poruszyła się na dźwięk pukania do drzwi.

Kiedy się otworzyły, zsunęła kołdrę z głowy i uśmiechnęła się łzawo do kobiety z tacą.

— Zrobiłam ci herbatę i tosta — powiedziała Joni, kładąc tacę na stoliku nocnym.

— Nie musisz się mną przejmować, Joni. Jestem ci i tak bardzo wdzięczna za to, że pozwoliłaś mi tu zostać.

Kobieta poklepała Harper po ręce.

— Miło jest mieć kogoś w domu.

— Nawet jeśli ten ktoś nie wychodzi z łóżka? — Harper spróbowała się roześmiać, ale zamiast tego zaczęła czkać.

Joni podała jej masywny kubek herbaty.

Harper wzięła łyk i wytrzeszczyła oczy, gdy gorący napój osłodzony miodem spłynął w dół jej bolącego gardła.

— Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że dołam trochę whisky. Mnie zawsze poprawia samopoczucie.

Harper zaplotła palce wokół kubka i westchnęła. W jej przypadku nie będzie poprawy samopoczucia. Będzie tylko terażniejszość i ból.

— Ładny pokój — powiedziała cicho. Ściany były w przydymionym niebieskozielonym kolorze z motywami morskimi. Duże okno z siedziskiem pod spodem wychodziło na tylny ogród wygodnego dwupiętrowego domu.

— Dziękuję. To był pokój Karen. Pomogła mi go przemaalować, gdy się wyprowadziła.

— Kiedy ona i... Kiedy wyszła za mąż? — Imię Luke'a wywoływało zbyt duży ból, żeby wypowiedzieć je na głos.

Joni pokiwała głową. Usiadła na brzegu łóżka.

— Jesteś uroczą dziewczyną, Harper. Ostatecznie wszystko się ułoży.

Harper zagryzła wargi, żeby powstrzymać nieuchronnie zbliżającą się rzekę łez. Zamiast tego pociągnęła słabo nosem i ścisnęła kobietę za rękę.

Joni rozejrzała się po pokoju.

— Nie jesteś jedyną dziewczyną, która płakała w tym pokoju z powodu Luke'a Garrisona. — Na jej ustach zaigrał cień uśmiechu.

— Karen płakała z jego powodu? Ale przecież byli dla siebie stworzeni.

— Skarbie, nikt nie jest dla nikogo stworzony w wieku osiemnastu lat.

— Kłócili się?

— Zerwali. — Joni pokiwała głową, widząc wybałuszone oczy Harper. — Luke zerwał z Karen na kilka tygodni przed rozdaniem świadectw. Wstępował do Gwardii i chciał, żeby Karen poszła na studia, ale ona chciała wziąć ślub. Uważał, że w ten sposób zaprzepaści swoją przyszłość, i rozstał się z nią.

— A w jaki sposób się zeszli?

— Karen zapisała się do szkoły i poszła na randkę z Lincolnem Reedem. Następnego popołudnia

ona i Luke znów byli razem.

— Czy to dlatego on nie lubi Linka?

— Och, ci dwaj zawsze ze sobą rywalizowali.

Harper przypomniała sobie reakcję Luke'a, gdy Linc wyniósł ją z jeziora, oraz to, co wydarzyło się później tego samego wieczora. Czy kiedyś znów to poczuje? Że ktoś jej pożąda? Że ktoś jej pragnie? W tej chwili czuła się tylko odrzucona.

— A tak przy okazji, twój telefon, jak powiedzielibyście wy, młodzi, od rana „terkotał”.

Harper zrobiła wielkie oczy.

— Przepraszam. Powinam go była wyłączyć.

— Żaden kłopot. Ale być może są osoby, które się o ciebie martwią.

Harper pokręciła głową i chrząknęła.

— Nie mogę. Jeszcze nie teraz.

— Jest ktoś, z kim mogłabym się skontaktować w twoim imieniu? Żeby powiedzieć, że nic ci nie jest?

Harper zaczęła kręcić głową.

— Nie wiem. Mam wrażenie, że wszyscy tutaj należą do niego i nie chcę komplikować mu życia. Nie chcę, żeby sobie pomyślał, że próbuję...

— Zwrócić wszystkich przeciwko niemu, bo zachował się jak idiota? — podsunęła uprzejmie Joni.

— Właśnie. Mniej więcej tak. — Harper parsknęła drżącym śmiechem. — Nie chcę, żeby ktokolwiek czuł się zmuszony do wybierania między nami, bo to jest jego dom, a ja tylko... Jestem tu przelotem. — Tym razem nie udało jej się pohamować łez.

Joni wyjęła jej z rąk herbatę i podała świeże pudełko chusteczek.

— Nigdy nie myśl, że relacje, które tu zbudowałaś, są tylko przelotne. Benevolence należy do ciebie tak samo jak do każdego innego, a my mamy szczęście, że tu jesteś.

— Ja po prostu tak bardzo go kocham. — Harper pociągnęła nosem.

— Wiem, skarbie.

— I tak mi przykro, że przyszłam z tym wszystkim do twojego domu. Nie może być ci łatwo zajmować się mną, skoro to Karen kochała go jako pierwsza. A ja jestem tu wyłącznie dlatego, że jej nie ma. — Schowała twarz w pomiętej chusteczce.

Joni uniosła brwi.

— Harper Wilde. Zaskoczyłaś mnie. Nie widzisz tego? To Karen sprowadziła cię tu dla Luke'a. Jesteś dokładnie tą, której on potrzebuje, żeby znów zacząć normalnie żyć. — Joni dotknęła delikatnego ściegu na jasnoniebieskiej łątce kołdry. — Jeśli cokolwiek rozwścieczyłoby moją córkę, to świadomość, że ludzie, których kochała, nie chcą dalej żyć i znów kochać. Ja robiłam dokładnie to samo. Chowałam się za obwinianiem i wyrzutami sumienia, próbując desperacko trzymać się przeszłości. A postępując tak, straciłam zbyt wiele lat z tego, co jest teraz. Ale to się teraz zmienia. Nie będę się już ukrywać. I Luke kiedyś też przestanie.

Harper pokiwała głową, ale wiedziała, że zanim to nastąpi, jej już tu dawno nie będzie. Będzie miała inną pracę w innym mieście, daleko stąd. Będzie miała inne grono przygodnych znajomych, którzy nigdy do końca nie zapełnią tego miejsca w sercu, które jest przeznaczone dla rodziny.

Może tak jej było pisane, na zawsze pozostać trochę samotną. Zawsze tęsknić za miłością.

— Jesteś wykończona, bidulko. Odpocznij i się prześpij. Porozmawiamy znów rano.

Harper pokiwała głową, ale zwiesiła ramiona.

— Może dam znać Glorii, że tu jesteś? Wtedy nikt nie będzie się martwił, dobrze?

Harper sięgnęła po herbatę i objęła kubek zimnymi dłońmi.

— Dobrze. Powiedz jej, proszę, że później z nią porozmawiam. Kiedy będę... gotowa.

— Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz. Jesteś tu mile widziana tak długo, jak długo zechcesz zostać.

Oczy Harper wypełniły się łzami.

— Dziękuję, Joni — szepnęła.

## Rozdział 47.

Po trzech dniach Harper poprzysięgła sobie, że skończy płakać. Nie skończyła cierpieć, ale jej ciało wycisnęło z niej przez oczy każdą kroplę wody i teraz ledwie funkcjonowała z powodu odwodnienia.

Najwyższy czas wstać z łóżka.

Wyrzebała się ze słonecznego kokonu sypialni Karen i poszła do łazienki, gdzie zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby zmyć z siebie żal.

Przetarła dłonią zaparowane lustro i spojrzała w puste szare oczy.

— Po prostu bądź w ruchu — szepnęła.

Wróciła do pokoju, pogrzebała w torbie i wyciągnęła z niej džinsy i bluzę, a potem zeszła na bosaka na dół. Dzień wcześniej odwiedziły ją Sophie i Gloria i przywiozły więcej ubrań. Harper nie chciała sobie nawet wyobrazić, jak wyglądała rozmowa Luke'a z siostrą.

Bolała ją głowa, podobnie jak serce. Ale wstała. Przetrwaj to. Jakoś.

Na blacie znalazła liścik od Joni.

*Pojechałam załatwić kilka spraw. Jeśli to czytasz, proszę, zjedz! Składniki na kanapki są w lodówce. Lody w zamrażarce.*

Zignorowała sugestię dotyczącą jedzenia i zamiast tego nalała sobie szklankę wody, a potem siadła z telefonem przy stole jadalnianym. Czas wrócić do świata.

Skrzynka głosowa była pełna, a wykaz numerów na liście połączeń wskazywał, że za terkotanie była głównie odpowiedzialna Sophie.

Kolejna garść połączeń była od Glorii, kilka było z pracy i kilka od Aldo, Beth, Jamesa, Claire i Hannah, która najprawdopodobniej nie miała pojęcia, co się działo. Były nawet dwa od Franka Wścieklicy.

Do wszystkiego, co czuła, dołożyła warstwę wyrzutów sumienia. To było z jej strony samolubne — tak się od wszystkich odciąć. Jej przyjaciele niepotrzebnie się przez nią martwili. Zasługiwali na lepsze traktowanie.

Jakoś im to wynagrodzi.

Począwszy od dnia jej wyprowadzki, dostawała też dwie wiadomości głosowe dziennie od *niego*. Nie była gotowa na dźwięk jego głosu ani logikę w stylu „Przepraszam, ale tak po prostu musi być”, więc zapisała je sobie i odsłuchiwała pozostałe.

Następnie zajęła się esemesami, a potem przeszła do maili. W pracy zrobiły jej się duże zaległości, a zajęcie się tym z domu Joni z telefonu nie wchodziło w grę.

Harper sprawdziła, która godzina. Była niedziela, godzina siedemnasta. Biuro powinno być puste. Pojedzie tam i sprawdzi, co uda się zrobić. Sama. Nie była mu tego winna. Była to winna reszcie ekipy. Przed odejściem przywróci wszystko na właściwe tory.

Dom Joni znajdował się dalej od biura, niż była przyzwyczajona, a ona niepotrzebnie wydłużyła drogę, wybierając mniej bezpośrednią trasę, żeby nie przejeżdżać obok jego domu. Być może była gotowa na wyjście ze swojego kokonu, ale to nie oznaczało, że chciała posypywać solą otwartą ranę.

Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że w biurze jest ciemno, a drzwi są zamknięte na klucz. Bezpiecznie.

Zamknęła się od środka i oparła o drzwi. Nie chcąc zaglądać do jego gabinetu, od razu postanowiła przestawić swoje biurko. Przez jej ostatnie dni tutaj będzie skupiać się na czymś innym.

Zadowolona z nowego widoku za oknem — plecami do pustego biura — zabrała się do pracy.

Trzeba było wprowadzić kilka nowych faktur i zająć się listą płac na przyszłotygodniową wypłatę. Czytała właśnie po kolei maile otrzymane od współpracowników i klientów, gdy telefon zasygnalizował nadejście esemesa.

Luke.

*Frank mówi, że wysłałaś mu maila. Jesteś w biurze? Możemy porozmawiać?*

Żołądek podjechał jej do gardła. Schowała telefon do szuflady. Jakim cudem będzie mogła kiedykolwiek na niego spojrzeć, jeśli ledwie była w stanie przeczytać to, co jej napisał?

Musiała wyjechać z Benevolence. Nie było innego wyjścia. Nie mogła ryzykować, że wpadnie na niego w Remo albo podczas biegania. Nie przeżyłaby tego.

Wiedziała, co musiała zrobić.

*Do: luke@garrisoncon.com*

*Od: harper@garrisoncon.com*

*Temat: Dwutygodniowe wypowiedzenie*

*Proszę uznać niniejszy e-mail za moje wypowiedzenie z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Zakończę moje zatrudnienie w Garrison Construction dnia 15 grudnia br. Do tego czasu zamierzam rozpocząć dzień pracy o godzinie osiemnastej.*

*Proszę, abyś nie przebywał w biurze, gdy ja tam będę.*

Kliknęła *Wyślij*, zamknęła oczy i schowała twarz w dłoniach.

— Po prostu bądź w ruchu — szepnęła sama do siebie.

Jej telefon zaczął dzwonić w szufladzie. Wysunęła ją odrobinę i zobaczyła jego imię na wyświetlaczu. Zatrzasnęła szufladę i zabrała się do pracy. Jakaś część jej pragnęła tylko usłyszeć jego głos wypowiadający jej imię, ale wiedziała, że uda jej się przetrwać tylko wtedy, gdy nie będą się ze sobą kontaktować.

Zadzwoił telefon na jej biurku, a ona przewróciła oczami. Jedyne, co mógł jej chcieć powiedzieć, to że nie chciał, żeby pracowała przez kolejne dwa tygodnie. A to pech, Garrison. Tu nie chodzi o ciebie. Miała pracę do wykonania i ludzi, którzy na nią liczyli.

Telefon komórkowy Harper brzdęknął. Nowy esemes od Sophie.

*Czy Ty właśnie wysłałaś Luke 'owi maila? Bo wstał od stołu tak szybko, że przewrócił szklankę z wodą. A teraz chodzi nerwowo przed domem mamy, przeklina i wydzwania gdzieś jak wariat.*

Harper poczuła, że jej usta układają się w lekki uśmiech.

Jak na zawołanie jej komórka znów zadzwoniła. To był on. Nacisnęła *Ignoruj* i odpisała Sophie.

*Właśnie wysłałam mu w mailu wypowiedzenie z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Tak myślałam, że nie będzie się cieszył z kolejnych dwóch tygodni ze mną. Do 15-tego będę pracować wieczorami.*

Sophie odpowiedziała od razu.

*Prawie mi szkoda tego idioty. Wygląda, jakby nie spał i się nie czesał. Chyba nawet zauważyłam kilka siwych włosów. Mama musiała go prosić trzy razy, żeby podał buraki, zanim do niego dotarło.*

Harper westchnęła i wsadziła telefon z powrotem do szuflady. W ogóle nie chciała o nim myśleć,

a tym bardziej o całej rodzinie Garrisonów zebranych wokół stołu. Nie miała nigdy nikogo, kto bardziej przypominałby rodzinę, a teraz została wykluczona z ich grona.

Może nie było dla niej nic więcej w życiu.

Spojrzała znów na ekran komputera i zobaczyła, że dostała odpowiedź od Luke'a.

*Do: harper@garrisoncon.com*

*Od: luke@garrisoncon.com*

*Jeśli nie odbierzesz telefonu, to tam przyjadę.*

I kolejną.

*Do: harper@garrisoncon.com*

*Od: luke@garrisoncon.com*

*A jeśli wyjdiesz, to pojedę do Joni.*

Harper zacisnęła zęby. Sam chciał, żeby tak było.

*Do: luke@garrisoncon.com*

*Od: harper@garrisoncon.com*

*Ja uszanowałam Twoją decyzję. Oczekuję, że Ty uszanujesz moją. Nie chcę rozmawiać. Zostaje tylko do 15-tego, więc możesz szukać zastępstwa. I choć wolałbyś, żeby w ogóle mnie tu nie było, to nie wiesz, jak używać nowego systemu do tworzenia listy płac ani bazy danych. Nie będę wchodzić Ci w drogę pod warunkiem, że nie będziesz przychodzić do biura wieczorem, kiedy ja tu będę.*

Odpowiedział po kilku minutach.

*Do: harper@garrisoncon.com*

*Od: luke@garrisoncon.com*

*W porządku. Daj mi — lub jeśli wolisz, Frankowi — znać, czego potrzebujesz. Nic ci nie jest?*

Harper postanowiła nie odpowiadać i wróciła do pracy.

\* \* \*

Luke wpatrywał się z samochodu w samotne światło w oknie, pragnąc, żeby pojawił się w nim cień. Nie wiedział, co tam robił. Zerwał się od stołu u swoich rodziców i bez słowa pożegnania pokonał

pięciominutową trasę do biura, gdzie — jak już wiedział — była.

Nie widział jej od trzech dni.

Odpowiedziała mu. Po tym, jak jej zagroził oczywiście, ale przynajmniej odpowiedziała. Żyła i nic jej się nie stało. I to wystarczało. Prawda?

Rozejrzył się po opustoszałym parkingu. Po co tu przyjechała? Zakończył to wszystko, bo nie mógł znieść widoku Harper marnującej życie na związek, który nigdy nie będzie mógł być taki, na jaki zasługiwała.

A jednak oto przyjechał tu z nadzieją na to, że ona choć mignie mu w oknie.

Stwierdził, że chce tylko się upewnić, że nic jej nie jest. Może wtedy będzie mógł spać.

Potał się rękami po twarzy. Kobieta zniknęła z jego życia, a mimo to wciąż doprowadzała go do szału.

Czas odzyskać choć pozory kontroli. Uruchomił samochód i pojechał do domu.

\* \* \*

Harper wybudziła się gwałtownie zaledwie kilka godzin po tym, jak padła do łóżka. Wyszła z biura dopiero po północy. Zaskoczyło ją, jak dużo jest w stanie zrobić, jeśli nie przeszkadzają jej telefony i przychodzący ludzie.

Oraz obecność Luke'a.

To był ciemny, szary poranek. Chmury wyglądały tak, jakby zanosilo się na śnieg.

Harper nie dostrzegła sensu w wylegiwaniu się w łóżku i rozmyślaniu albo oszukiwaniu się, że znowu zaśnie. Wstała i założyła legginsy do biegania i polar. Zawiązała adidas i po cichu wyszła z domu. Wzięła z samochodu puszystą opaskę na głowę i rękawiczki w jaskrawożółtym kolorze i zaczęła biec.

Benevolence nadal spało o tej wczesnej godzinie przed świtem. Całkowita samotność napawała przedziwnym spokojem.

Harper nabrała tempa i zmieniła trasę, biegnąc w stronę parku, gdzie latarnie oświetlały niewyraźnie w ten mroźny poranek ścieżkę biegnącą wokół jeziora.

Aldo zadzwonił kilka razy spytać, czy chciałyby iść razem pobiegać, ale wiedziała, że to by tylko skomplikowało sprawy między nim i Lukiem. Jej były chłopak chciał odzyskać swoje życie, a to oznaczało też przyjaciół.

Pokręciła głową. Skup się na oddechu. Zapomnij o myśleniu. Zapomnij o nim.

Jej oddech zamieniał się w białe obłoczki w rytmie, który odpowiadał uderzeniom jej stóp. Była tylko ona i zimne poranne powietrze. Nic więcej.



## Rozdział 48.

Zauważył ją, jakby przywołał ją tu myślami. Błysk jasnych włosów i wiśniowoczerwonej bluzy, gdy przecięła ścieżkę jakieś sto metrów przed nim.

Luke zgubił krok i stanął. Może pozbawiony snu umysł płatał mu figle. Harper nigdy z własnej woli nie wyszłaby z łóżka o tej porze. Zwłaszcza nie po tym, jak wróciła tak późno z biura.

Może nie on jeden nie mógł spać?

Przyszło mu na myśl, żeby zawrócić, pobiec do domu. A potem, żeby ją dogonić i po prostu biec obok niej. Nie powinna biegać sama o tej porze. Dlaczego nie przejmowała się takimi rzeczami?

Nie zadał sobie trudu, żeby się zastanowić, dlaczego on się przejmował. Po prostu podjął bieg i skręcił w prawo w miejscu, w którym zamierzał pobiec prosto.

Zauważył ją nad jeziorem i usiłował nie zwracać uwagi na to, że było to dokładnie w tym samym miejscu, w którym spotkał się z nią po powrocie do domu ledwie kilka tygodni wcześniej. Stała skulona z zimna i patrzyła, jak powoli wschodzi słońce. Dopiero zaczynało wspinać się nad drzewami, zabarwiając szare chmury na różowo.

Zatrzymał się równo z linią drzew. Nie chciała go widzieć. A on obawiał się trochę, że jeśli z nią porozmawia, to skończy się to tak, że poprosi ją, aby wróciła do domu.

Więc został tam, gdzie był. Nawet z tej odległości widział, że płakała. Trzęsły się jej ramiona i co chwilę ocierała rękawem twarz.

Wiedział, że zachował się jak świnia, robiąc jej coś takiego. Nic nie mógł na to poradzić, ale był w stanie jednocześnie czuć się z tym dobrze i mieć wyrzuty sumienia.

Słońce przedarło się przez drzewa i ogrzało lodowate wody jeziora różową poświatą. Luke patrzył, jak Harper prostuje ramiona, robi głęboki wdech, a potem kolejny, po czym wraca na ścieżkę i wznawia bieg. Jej jasny kucyk kołysał się za nią rytmicznie.

Patrzył, dopóki nie zniknęła mu z oczu, a potem zawrócił i pobiegł do domu.

\* \* \*

Humor wcale mu się nie poprawił, kiedy przyjechał do biura i znalazł na biurku świeżo napisaną ofertę pracy na stanowisko kierownika biura oraz instrukcję korzystania z Craigslist.

Odstawił z hukiem kubek z kawą i ledwie pohamował chęć, żeby zmiąć kartkę i wrzucić ją do kosza na śmieci.

Harper po prostu wykonywała swoją pracę. Pracę, w której najwyraźniej była doskonała, sądząc po świeżo zaksięgowanych pozycjach i ukończonej liście płac czekającej na jego podpis.

Wsunął ogłoszenie o pracę na sam spód sterty papierów i wziął teczkę zatytułowaną „Premie/Podwyżki”. W środku znalazł staranną tabelę wyszczególniającą przewidywany zysk za ten rok i dwie analizy potencjalnych wysokości premii i podwyżek stawki godzinowej.

Pamiętała, że wspomniał kiedyś w przelocie, że chciałby zerknąć na roczne podsumowanie i przekonać się, co mógłby zaproponować zespołowi. Wpatrywał się w szereg okien za sobą, patrząc, jak zaczynają spadać pierwsze płatki śniegu.

Niech to cholera. Co on bez niej zrobi?

\* \* \*

Tego wieczora, kiedy Harper przyjechała do pracy, przywitało ją znajome szczekanie. Podbiegła do niej Lola, a Max smyrgnął tuż za nią. Kobieta opadła na kolana i pozwoliła, żeby psy przywitały ją machaniem ogonów i lizaniem. Lola miała liścik przypięty do obroży.

*Pomyślałem, że pewnie tęsknisz za nimi tak samo bardzo, jak one za Tobą. Możesz podrzucić je do domu lub wysłać mi esemesa po wyjściu, to po nie przyjadę.*

Luke

*PS Byłabyś chętna na opiekę naprzemienną? Porozmawiajmy.*

Harper zauważyła dwa nowe psie posłania pod swoim biurkiem. Był też tam koszyk z zabawkami, które już zostały rozwleczone.

Oddała liścik Loli, która szybko zabrała go na swoje posłanie i poszarpała na strzępy. Opieka naprzemienna? Nie wybiegała myślami naprzód aż tak daleko. Po prostu wyszła z założenia, że kiedy wyjedzie, zabierze ze sobą psy.

Czy mieli być jak ci mieszkający daleko od siebie rodzice, którzy spotykają się na parkingach przed fast foodami i przesadzają dzieci z jednego samochodu do drugiego, ledwie zamieniając ze sobą słowo? Uch. Nie. Nie chciała tego robić. Musiał być lepszy sposób.

Wysłała Luke'owi krótkiego esemesa.

*Dzięki za przywiezienie psów. Skończę o północy.*

Odpowiedział od razu.

*Tęsknię za tobą. Przyjadę po nie, kiedy wyjdiesz.*

*Dziękuję.*

Schowała telefon do szuflady biurka i wróciła do pracy.

Tak wyglądała ich nowa normalność.

\* \* \*

Harper wepchnęła wózek do przedsionka sklepu spożywczego, z przyjemnością witając powiew gorąca z góry. Śnieg przyniósł ze sobą wczesną zimą, a ona nigdy nie mogła się porządnie rozgrzać. Ale to najprawdopodobniej przez gigantyczną bryłę lodu, która kiedyś była jej sercem, oraz fakt, że jej płaszcz zimowy dalej był u Luke'a.

Przedzierała się pazurami przez ból, ale to, co znajdowało się głębiej, nie wydawało się jeszcze warte jej wysiłków. Może któregoś dnia przestanie się czuć tak, jakby jej uśmiech został namalowany. Może któregoś dnia przypomni sobie, jak to jest się śmiać. Może któregoś dnia dziura nie będzie aż tak wielka.

Teraz jednak miała do wykonania zakupy. Zaproponowała Joni, że je zrobi i nawet dla pozorów dodała do listy kilka rzeczy dla siebie. Jej motto brzmiało „Udawaj, aż stanie się to prawdą”. Albo raczej udawaj, aż padniesz nieprzytomna ze zmęczenia na łóżko. Później będzie martwić się o fragment z prawdą.

Harper szła przez dział owocowo-warzywny, bez entuzjazmu oglądając banany i rzepy. Podchodziła właśnie do wagi, gdy drogę zastąpiła jej Georgia Rae.

— Och, witaj, skarbie! Dobrze cię widzieć wśród żywych, odkąd... no wiesz.

Wiedziała. Wielkie dzięki, Georgio Rae.

— Dziękuję, Georgio Rae. Jak się masz? Gotowa na święta?

Harper czuła się jak robot, który mechanicznie wyrzuca z siebie uprzejmości. Szła obok Georgii Rae, a kiedy tamta nadawała bez przerwy, Harper przytakiwała i mruzczała „mhm”. Skręciły w następną alejkę, gdzie zobaczyły Linka pogrążonego w rozmowie z Sheilą z Remo i sąsiada Luke'a, pana Scottsa, przy lodówkach z napojami.

Wszyscy przywitali się głośno. To dlatego zakupy spożywcze w Benevolence trwały wieki. Człowiek znał dosłownie każdą spotkaną w sklepie osobę i był zobowiązany zamienić ze wszystkimi

parę słów.

Dlaczego nie pojechała na zakupy do innego miasta?

Linc puścił do niej oko.

— Cześć, słonko. Jak leci?

— Leci — odpowiedziała Harper, starając się zabrzmieć optymistycznie, a uzyskując coś bliżej posępności.

Od dalszej rozmowy ocalała ją Peggy Ann. Krągła kasjerka podbiegła alejką, wymachując rozpaczliwie rękami.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziała najgłośniejszym możliwym szeptem. — Ale Harper, będziesz wolała uniknąć spotkania z osobą, która właśnie weszła.

Harper poczuła, że żołądek podskoczył jej do gardła.

Georgia Rae wyjrzała za róg do działu warzywno-owocowego i westchnęła.

— On tu jest!

Jej ciało ogarnęła panika. Nie tutaj. Nie on. Nie mogła się z nim zobaczyć.

Podczas gdy Harper znieruchomiała, Georgia Rae przejęła kontrolę nad sytuacją.

— Panie Scotts, pan i ja spowodujemy zakłócenia. Linc, zabierz stąd Harper i ukryj ją gdzieś do momentu, aż zrobi się bezpiecznie. Sheila, ty odwrócisz uwagę, jeśli za bardzo się zbliży. Ruszajcie się!  
— Zaklaskała, a oni się rozpierzchli.

Harper patrzyła, jak Peggy Ann wraca w pośpiechu do kasy, a pan Scotts kieruje razem z Georgią Rae wózek z mrożonymi krewetkami i psią karmą w puszkach do działu owocowo-warzywnego.

Ona stała jak wmurowana w ogólnym poruszeniu, aż w końcu Linc złapał ją za rękę i zaciągnął do chłodni z napojami.

— Czekaj! Mój wózek — syknęła.

— Zostaw go — powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Harper nakryła twarz rękami i zgięła się wpół, próbując złapać oddech.

— Nic ci nie jest? — spytał Linc, kładąc szeroką dłoń na jej plecach.

— Jeśli zaproponujesz mi teraz sztuczne oddychanie metodą usta-usta, to cię zabiję.

Wyprostowała się, słysząc jego śmiech.

— Przepraszam — powiedział. — Nie chciałem się roześmiać, ale ci wierzę. Wyglądasz, jakby ktoś przepuścił cię przez wyżymaczkę, ale ty wychodzisz od razu gotowa dalej walczyć.

— To w sumie miłe — powiedziała podejrzliwie Harper.

— Bo jestem miłym facetem — powiedział z przekonaniem Linc.

Zadrzała. Śnieg, lodówka i ryzyko spotkania twarzą w twarz z mężczyzną, który złamał jej serce, sprawiły razem, że Harper zrobiło się tak zimno, że bardziej chyba nie mogło.

— Chodź tu, zanim zamienisz się w sople lodu. — Linc objął ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Przez chwilę się opierała, ale bijące od niego ciepło było zbyt kojące. Harper próbowała najpierw stać sztywno, ale kiedy on przyciągnął jej głowę do swojej piersi, poddała się i pozwoliła się przytulić.

— Chyba nie zaczniesz płakać, co? — zapytał Linc.

Harper westchnęła.

— Nie, chyba nad sobą zapanuję.

— Dobrze. Wszystko się ułoży, wiesz?

— Naprawdę? Masz kryształową kulę strażaka-czarodzieja?

— Bardziej przypomina tę zabawkową magiczną kulę numer osiem.

Tym razem Harper się roześmiała. Co zabrzmiało obco w jej uszach.

— Co mówi twoja magiczna kula numer osiem?

— Że nic ci nie będzie. Jesteś silna, mądra i naprawdę świetnie wyglądasz w bikini. Nie zostałam stworzona do życia w nieszczęściu i chowania się w lodówkach z piwem.

— Masz dość specyficzną magiczną kulę numer osiem.

Linc złapał ją za ramiona i zmusił, żeby na niego spojrzała.

— Wszystko będzie w porządku. Jesteś wojowniczką. A to się liczy, zwłaszcza gdy życie daje

kopa.

— Dzięki, Linc. — Słaby uśmiech okazał się całkiem przyjemny.

— A jeśli ten dupek nie zorientuje się, jaki niesamowity towar wpadł mu w ręce, po prostu przyjdź do remizy i...

Harper zasłoniła mu ręką usta.

— Nie psuj tej wzruszającej chwili bezceństwami.

— Chciałem ci po prostu powiedzieć, że pozwolę ci zjechać po mojej rurze — powiedział spomiędzy jej palców.

Tym razem śmiech był autentyczny.

— No i chwila minęła.

Linc wyszczerzył się w uśmiechu.

Zamarli, kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem.

— Świetnie, Giorgio Rae, wezmę tylko...

Luke urwał w połowie zdania w drzwiach chłodni. Jego mina w ciągu sekundy zamieniła się ze zdezorientowanej we wściekłą. Harper próbowała wyswobodzić się z uścisku Linka, ale on wepchnął ją za siebie.

— Garrison — powiedział Linc głosem zimniejszym niż schłodzone powietrze.

— No cóż, nie tracisz czasu, co?

Harper wyjrzała na chwilę zza pleców Linka i zauważyła, że Luke'owi zadrgała szczęka.

— Nie wiem, o czym mówisz — odparł spokojnie Linc,

— Nie mówiłem do ciebie.

Harper poczuła, jak mdlące uczucie w brzuchu zamienia się w furję. Chciała wyminąć Linka, ale on już wychodził z chłodni. Luke spotkał się z nim w połowie drogi i Harper wrzasnęła, gdy padł pierwszy cios.

Georgia Rae, pan Scotts, Sheila i Peggy Ann stali w drzwiach z otwartymi ustami.

— Zadzwońcie po Ty'a! — wrzasnęła Harper, łapiąc za wymachującą rękę i kurtkę. — Przestańcie! Obaj.

Wepchnęła się pomiędzy nich, przodem do Luke'a, plecami do Linka.

— Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, to...

Harper klepnęła Luke'a w pierś.

— Zamknij się! Po prostu się zamknij! — Popchnęła go z całej siły. — Nie masz już nic do powiedzenia na temat tego, kto mnie może dotykać, a kto nie! Nie jestem już twoja! — Głos jej się załamał i była na siebie za to wściekła.

Luke złapał ją za nadgarstki i spojrzał jej w twarz. Harper czuła, że lada moment lzy pociekną jej po policzkach. Czas się zatrzymał.

Luke miał rozciętą wargę, błędny wzrok. Nie golił się od kilku dni. Widziała jego urazę, jego wściekłość. Ale nie należał już do niej, więc nie mogła go ani kochać, ani leczyć. To on ją odtrącił.

Wyrwała mu rękę.

— Harp. — W jego głosie pobrzmiwało teraz cierpienie.

— Nie — szepnęła, wbijając wzrok w jego pierś.

Zrobił krok w jej stronę, ale ona cofnęła się i uniosła rękę.

— Powiedziała nie — odezwał się Linc, odciągając ją.

— Nie wtrącaj się, Reed. — Luke popchnął Linka i znów spleli się w walce, wpadając na regał z sześciopakami.

Dwa z nich spadły na ziemię i się roztrzaskały. Harper uskoczyła z drogi. Linc popchnął Luke'a na regał.

— Dlaczego musisz być takim dupkiem?!

Pięść Luke'a trafiła go w zęby, a Harper krzyknęła:

— Pomocy!

Przed chłodziarką zebrał się tłumek gapiów. Wszystkie drzwi były otwarte na oścież dla lepszego widoku.

— Cholera, roztrzaskali właśnie największy zestaw — westchnął ktoś, gdy kolejny sześciopak zakończył żywot pienistą śmiercią.

Harper wzdygnęła się, gdy pięść Linka rąbnęła w brzuch Luke'a. Zaraz się pobija do nieprzytomności. Złapała Linka za rękę, gdy się zamachnął, żeby znów uderzyć Luke'a. Poczuli się jak w stanie nieważkości, bo jej ciało poleciało w powietrzu siłą rozmachu ciosu Linka.

Luke wymierzył kolejny cios, a Harper poczuła omiatający jej twarz powiew. Luke był zbyt wściekły. Nie będzie w stanie go powstrzymać.

Czyjaś ręka złapała ją w pasie i wyciągnęła z ferworu walki.

Umundurowany Ty postawił ją w drzwiach chłodziarki.

— Ty! Powstrzymaj ich!

— Już to robię. Stój tutaj.

Ty rzucił się w sam środek awantury z wprawą godną przedstawiciela służb mundurowych. W ciągu kilku sekund udało mu się obezwładnić Linka. Trochę dłużej zajął mu Luke, który uderzył szwagra z wściekłością. Ty zlekceważył to i przywalił Luke'owi prosto w zęby, od czego ten aż zachwiał się do tyłu.

— Nie zmuszaj mnie, żebym użył paralizatora. Bo to zrobię i najprawdopodobniej nie bez przyjemności — ostrzegł.

Luke uniósł rękę w geście poddania.

— Trzymaj tylko tego dupka z daleka od niej. — Spojrzał na Harper. Na brodzie wykwitł mu siniak, a z wargi kapłała krew. — Nic ci się nie stało? — Te orzechowe oczy mieściły w sobie tak wiele.

Harper pokręciła tylko głową i się odwróciła.

— Harper! — zawołał za nią.

W jednej chwili ją obrażał, a w następnej patrzył na nią tak, jakby chciał ją wziąć w ramiona. Kochał się z nią, a potem wyrzucał ją jak wczorajsze śmieci. Nie wytrzyma w oczekiwaniu, aż on zdecyduje, czego tak naprawdę chce. Być może nigdy nie będzie tego wiedział.

— Czy mogę zaufać wam na tyle, żebyście nie pozabijali się przez kilka sekund? — zapytał Ty i wyszedł z chłodni. — Georgio Rae, czy mogłabyś mieć przez chwilę na oku tych dwóch?

Ty zaciągnął Harper do alejki z płatkami zbożowymi.

— Jesteś pewny, że nie zaczną się znów bić? — spytała z niepokojem Harper.

— Nie odważą się, mając Georgię Rae pośrodku. Dałaby im popalić. No więc, co tu się, u licha, wydarzyło?

Harper mu opowiedziała.

— Próbowałam po prostu zrobić zakupy dla Joni. No wiesz, uczynić dla niej coś miłego, skoro była dla mnie taka dobra. I nawet tego nie mogę zrobić... — Pohamowała się, żeby nie zacząć krzyczeć z frustracji. — Zobaczyłam go dziś po raz pierwszy, odkąd kazał mi się wyprowadzić, i sam zobacz, do czego doszło.

— Ten facet jest w tobie zakochany jak wariat, Harper.

— Nie wydaje mi się, Ty. — Pokręciła głową.

— Skarbie, potrafisz rozpoznać zakochanego wariata. On jest po prostu większym wariatem niż większość.

— Będą mieli duże kłopoty? — zapytała, zmieniając temat.

— Muszę porozmawiać z właścicielką i sprawdzić, czy chce wnieść zarzuty. Zrób mi przysługę i nie ruszaj się z miejsca, kiedy będę się tym zajmował.

Kiedy Ty wyprowadził ich z chłodni, Linc, z początkami pięknego lima pod okiem, mrugnął do niej. Luke ruszył w jej kierunku, ale Ty klepnął go w pierś.

— Nie pozwolę ci na to, Luke.

— Nie możesz mi zabronić z nią porozmawiać. — Biła od niego taka wściekłość, jakby był naelektryzowany.

— Dokładnie to zrobię, dopóki ona nie zmieni zdania. A teraz stań tam i postaraj się już nikogo więcej nie bić.

— Czy mam ci przypomnieć, że kiedy moja siostra z tobą zerwała, to ja jej powiedziałem, że

zachowuje się jak idiotka?

— Różnica jest taka, że ja wtedy nie demolowałem sklepu spożywczego i nie rozwaląłem żadnemu facetowi gęby, a tym razem to ty zachowujesz się jak idiota. A teraz stój tam, zamknij się i wszystko jakoś się rozwiąże. — Powiedział to tak przyjacielskim tonem, że Harper aż zamrugała.

Luke stał w miejscu, ale nie odrywał wzroku od Harper. Włożył ręce do kieszeni i nie zwracał uwagi na tłumek, który rozrósł się już do kilkunastu osób. Kłęb porzuconych wózków blokował alejki, podczas gdy klienci i obsługa sklepu stali wokół wystawionych pudełek z nadzieniem i puszek z dynią. Linc oparł się o drzwi chłodni i zagadywał ładną magazynierkę.

Harper robiła, co mogła, żeby nie patrzeć na Luke'a. Minęła cała wieczność, zanim wrócił Ty.

— No dobra, układ jest taki. Miz Valencio nie wniesie oskarżenia, jeśli przystaniecie na następujące warunki. Po pierwsze, pokryjecie na spółkę koszt dziewięciu sześciopaków, które zginęły niepotrzebną śmiercią, i posprzątaacie bałagan, którego narobiliście.

Linc wzruszył ramionami, patrząc na Luke'a. Ten przewrócił oczami i pokiwał głową.

— A po drugie, dokończycie za Harper zakupy i zapłacicie za jej rzeczy.

— Daj mi listę — powiedział Luke i wyciągnął do niej rękę.

— O nie. Ty, nie muszą tego robić. — Miała na liście tampony.

— To decyzja Miz Valencio. Nie chce, żebyś wyszła ze sklepu z pustymi rękami tylko dlatego, że te dwa prostaki mają nadmiar testosteronu.

— Daj listę.

Została złapana w pułapkę i nie widziała z niej wyjścia. Harper podeszła powoli. Wyciągnęła listę zakupów z tylnej kieszeni i podała ją w dwóch palcach, wbijając wzrok w swoją dłoń. Dłoń Luke'a zamknęła się na jej ręce i przyciągnęła ją bliżej.

— Harper.

Czekał, aż na niego spojrzy.

— Przepraszam za to, co powiedziałem. Nic ci nie jest?

Pokiwała powoli głową, bo nie ufała własnemu głosowi. Jego dotyk posłał falę ciepła, która ogarnęła całe jej ciało.

Wolną ręką delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

— Przepraszam, że cię przestraszyłem.

— Chryste, Garrison, trzymaj łapy przy sobie — powiedział Ty, stając między nimi. Wziął od Harper listę zakupów i przekazał ją dalej. — Peggy Ann przyniesie zaraz miotłę i mopa. Harper, może pójdziesz obok do kawiarni i zamówisz sobie kawę? Za godzinę będziemy gotowi.

## Rozdział 49.

— Wiesz, ja naprawdę starałem się tylko, żeby nie zmarła — odezwał się Linc swobodnie, trzymając dużą szufłę.

Luke spiorunował go wzrokiem, zamiatając w milczeniu.

— Tylko ci mówię, że to nie było tak, że się całowaliśmy albo uprawialiśmy seks. Po prostu rozmawialiśmy, a jej było zimno.

— Tak. Jasne. Tylko rozmawialiście w chłodni w grudniu.

— Nie zrozum mnie źle — ciągnął Linc. — Z przyjemnością poznałbym ją lepiej. No bo sam na nią popatrz.

Luke zacisnął mocniej ręce na miotle i wyobrażał sobie, że to szyja Linka.

— Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień — warknął.

Linc wysypał potłuczone szkło do kubła na śmieci.

— Tak czy inaczej znaleźliśmy się tam wyłącznie przez ciebie. Harper nie chce cię widzieć. Nie mam pojęcia, jak ona dalej z tobą pracuje.

— Pracuje w nocy, żeby nie musiała mnie oglądać.

— Pozwoliłeś jej na to?

— Harper nie jest kobietą, której można coś „pозwolić”.

— Jest twarda — parsknął Linc. — A ja jej właśnie o tym przypominałem, gdy wepchnąłeś łeb do chłodni i dostałeś napadu wściekłości.

— Nie dostałem napadu wściekłości.

— Dokładnie pamiętam, że tupnąłeś nogą.

— Jeśli to zrobiłem, to tylko dlatego, że próbowałem złamać twoją. — Luke wrócił do zamiatania.

— Po prostu wydaje mi się, że trochę przesadziłeś z reakcją jak na faceta, który sam kazał jej odejść. Czemu ty właściwie zawsze próbujesz uwolnić swoje kobiety? Czego od nich oczekujesz? Że wiecznie będą same?

— Na litość boską, czy możemy, proszę, dokończyć w ciszy? Ty się wściekniesz, jeśli rozkwaszę ci facjatę miotłą.

\* \* \*

Zgodnie z sugestią Ty’a Harper wykorzystała godzinę i poszła na latte do kawiarni znajdującej się obok sklepu.

Ścisnęła w rękach kubek i starała się myśleć o jasnych stronach sytuacji. Nie wybuchła płaczem, co było na plus. Nie błagała go, żeby dotknął jej po raz ostatni, duży plus. Niestety poszła do sklepu bez makijażu i z włosami związanymi byle jak na czubku głowy. Gdyby mogła wybierać, Luke nie zobaczyłby jej w tak żalonym wydaniu. Wyglądałaby zabójczo, a on zauważyłby ją z bezpiecznej odległości, a nie z bliska i w chłodni z piwem. Nie rozumiała nawet reakcji Luke’a na jej widok z Linkiem.

Harper wymknęła się do małej łazienki ze ścianą pomalowaną farbą tablicową, gdzie nałożyła na usta błyszczki i rozpuściła upięte byle jak włosy. Zaplotła je w warkocz, który przerzuciła przez jedno ramię.

W drodze powrotnej do sklepu przyszło jej do głowy, żeby po prostu wsiąść do samochodu i odjechać. Wytłumaczyłaby Joni brak zakupów, a potem spędziła co najmniej dziesięć godzin w pozycji embrionalnej.

Ale była na to zbyt dumna. Nie pozwól mu zobaczyć, że się załamałaś, przypominała sobie.

Harper zastała chłopaków sprzeczącących się przy kasie samoobsługowej o to, w jaki sposób zapakować jej zakupy. Skrzywiła się, widząc, jak Luke podaje Linkowi opakowanie tamponów.

Powinna była wybrać pozycję embrionalną.

\* \* \*

Luke zauważył ją jako pierwszy w samym środku kłótni z Linkiem na temat tego, gdzie włożyć piersi z kurczaka.

— Cześć, słonko. Wzięliśmy ci wielorazowe reklamówki — poinformował Linc, szczerząc się do Harper. Luke znów miał ochotę mu przyłożyć. Zamiast tego ograniczył się do tego, że wsadził mu łokieć w brzuch, a potem schował ręce w kieszenie. To był jedyny sposób, żeby mieć pewność, że nie złapie jej za rękę... Albo nie złamie Linkowi nosa.

Na jej widok nadal czuł się tak, jakby ktoś przywalił mu w brzuch. Te cholerne oczy — w tej chwili burzowe — były podkrążone. Zniknęło z nich światło. Poza tym Harper zeszcupiała, co dało się zauważyć mimo polaru. Widział jej zapadnięte policzki.

Zmęczona. Pusta. A jedyne, czego chciał, to ją wypełnić. Ale dokonał wyboru. Jego łóżko było puste, jego dom cichy. I tak musiało pozostać.

Kiedy otworzył drzwi do chłodni, żeby uciec przed paplaniem Georgii Rae... Widok Harper w ramionach Reeda, uśmiechającej się do niego... Wciąż aż go skręcało.

Jego reakcja, ta ślepa, ognista furia, zaskoczyła go. Stracił nad sobą panowanie tak szybko, jakby zerwał się w środku ze smyczy. Nie podobało mu się, że to się w nim kryło, gotowe uderzyć.

I uderzył. Nie tylko pięściami. Zranił Harper do żywego swoim oskarżeniem. Tuż przed tym, zanim Linc się na niego rzucił, zobaczył po jej minie, jak bardzo ubodły ją jego słowa. Bez samokontroli był niczym. Ale przy niej już wcześniej tracił zahamowania.

To nie była jej wina. Odpowiedzialność spadała na niego.

Należały jej się przeprosiny. Ty'owi też. A skoro już wszystkich przeproszał, Linkowi też mógłby rzucić kilka słów, ale pewnie tego nie zrobi. Nawet jeśli facet miał rację. Rozstał się z Harper. Czego się spodziewał?

Czy nie zasługiwała na szczęście, na bycie kochaną, na kogoś, kto jej przypomni, żeby założyła cholerny płaszcz, kiedy pada śnieg?

— Gdzie twój płaszcz? — Żałował szorstkiego tonu, ale brak panowania nad sobą był do przewidzenia przy Harper.

Wzruszyła ramionami.

— U ciebie w domu.

Z całą resztą jej rzeczy. Czekających na odbiór.

— Podrzucę ci go. Mogę też przywieźć resztę rzeczy.

Harper już kręciła głową.

— Joni nie potrzebuje...

W jej telefonie zabrzmiała piosenka *Bad Boys*. Luke zobaczył, jak na jej twarzy odmalowuje się czysta panika, i patrzył, jak Harper walczy w pośpiechu z ekranem, żeby odebrać.

— Hej. Cześć — powiedziała, odwracając się na pięcie i przyciskając telefon do ucha. — Nie, nie dostałam. Wyprowadziłam się. — Jej wzrok powędrował do Luke'a, a potem znów uciekł. Zniżyła głos. — Wiem. Przepraszam. To wydarzyło się nagle.

Słuchała w ciszy przez chwilę, a on mógłby przysiąc, że z jej twarzy odpłynęła cała krew.

— Wychodzi? Kiedy? — Opadła na wąską ławeczkę pod oknem.

Zagryzła wargi i znów spojrzała w jego stronę, ale odwróciła wzrok, gdy zauważyła, że na nią patrzy. Linc wcisnął mu do ręki paczkę sałaty.

— Ruchy, brachu.

— Chwileczkę... I nie nazywaj mnie „brachu”.

— Dobra. Ruchy, kutasie.

Luke podszedł bliżej do Harper, ale nie udało mu się wyłapać zbyt wiele z rozmowy. Sprzeczała się z kimś teraz po cichu.

— Nie musisz tu przyjeżdżać i bawić się w ochroniarza. Sama potrafię zadbać o swoje bezpieczeństwo...

Po kolejnej minucie szeptów rozłączyła się i bez słowa wybiegła ze sklepu.

— Gdzie ona idzie? — chciał wiedzieć Linc, podchodząc do Luke'a. — Zapomniała swoich



zakupów.

\* \* \*

Oczywiście nie odpowiadała na jego esemesy. Luke rzucił z frustracją telefon na siedzenie pasażera. Spłaciwszy swoje zobowiązania wobec Sklepu Spożywczego Val, zgłosił się na ochotnika, że zabierze ze sobą zakupy Harper i osobiście je dostarczy.

Najpierw chciał podskoczyć do domu po jej cholerny płaszcz.

Nie mógł wyrzucić z głowy tego, jak zareagowała na tajemniczy telefon. Harper nie należała do bojaźliwych. Luke martwił się, co takiego mogło spowodować taką reakcję.

Zostawił zakupy w aucie, wszedł do domu i zaczął grzebać w kartonach, aż znalazł czarny wełniany płaszcz z paskiem. Przysunął go do twarzy i wciągnął w płuca jej zapach.

Czując, że jest żałosny, złożył płaszcz i położył go na stole w jadalni. Postanowił zapakować jej też kilka swetrów, żeby nie odmroziła sobie tyłka. Stwierdził, że powinna mieć też pewnie jakąś kurtkę narciarską. Zimy w Marylandzie nie należały do łagodnych. Może uda mu się znaleźć coś przyzwoitego w outlecie...

Chryste, co ta kobieta z nim zrobiła? Nie byli już nawet razem, a on planował cholerną wyprawę na zakupy. Tracił rozum. Wszelkie postępy, jakie poczynił w tym, żeby odciąć się od myślenia o niej, zostały dziś zaprzepaszczone. Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, żeby wrócił tam, gdzie zaczął.

Rzucił dwa swetry na leżący na stole płaszcz. Wystarczy tego dobrego. Jak już się dowie, co się z nią działo, zawiezie jej rzeczy do biura i przechowa je tam do czasu jej wyjazdu.

Przypomniał sobie rosnący stosik poczty, którą ignorował w kuchni przez cały tydzień. Sprawdzi, czy jest tam coś do niej, a potem pojedzie do Joni. Ostatni raz zobaczy się z Harper, upewni się, że nic jej nie jest, a potem zostawi ją w spokoju na zawsze.

Luke przeglądał stosik, wyrzucając na bieżąco do kubła na papier przesyłki reklamowe. Znalazł dwie koperty zaadresowane do Harper.

Jego wzrok przykuła czerwona pieczętka na pierwszej z nich. „Usługi dla Skazanych”. Poczuł, że zaczyna mu walić serce. Druga koperta była odręcznie zaadresowana do Harper, a w rogu miała podobną małą pieczętkę.

*Przesłane ze stanowego zakładu karnego.*

Było coś znajomego w drugiej kopercie, coś, czego nie mógł sobie do końca skojarzyć. W adresie zwrotnym nie było żadnego nazwiska. Luke wyciągnął telefon i sprawdził w Internecie adres. Zakład Karny w Sussex.

Zadzwoił do Harper. Kiedy uruchomiła się jej poczta głosowa, zaklął i się rozłączył.

Bębniąc palcami o blat, rozważył dostępne możliwości. Na pewno sama mu nie powie, co się dzieje. Ale jeśli była w niebezpieczeństwie, musiał o tym wiedzieć.

— Pieprzyć to. — Luke rozdarł kopertę i wyciągnął z niej kartkę z zeszytu. Ogarnęła go zimna furia, aż zaczęły mu się trząść ręce. Nie było żadnego imienia. Tylko „Tatus”.

Odłożył gwałtownie list na blat i zaczął chodzić w tę i we w tę. To nie mógł być pierwszy list. Musiały być inne...

Jej pudła. Wróciwszy do jadalni, ściągnął pokrywkę z pudełka niewinnie opisanego „Dokumenty”. Na samej górze znajdowała się teczka zatytułowana „Listy ZKS”. Było w niej kilkanaście otwartych listów, ułożonych chronologicznie, poczynając od czasu, kiedy Harper miała osiemnaście lat. Luke oparł się chęci wyrzucenia całego pudła przez okno.

Skurwiel. Wszystkie listy były podpisane „Tatus”. Gość śledził każdy jej ruch, odkąd ze względu na wiek wyszła z systemu opieki zastępczej. Winił ją za to, że został skazany. Musiało chodzić o to przypalenie papierosem. Ten mężczyzna krzywdził Harper fizycznie do czasu, aż został złapany, a potem przez całe lata znęcał się nad nią psychicznie.

W pudełku znajdowało się pięć innych listów przesłanych na jego adres. Trzy przysły w czasie, gdy był na misji. Ale najświeższy przyszedł kilka dni przed Świętem Dziękczynienia. Nie pisnęła o nim

ani słowem.

Chyba że... próbowała.

„Luke, mogę z tobą o czymś porozmawiać? To dosyć ważne”.

Siedział na kanapie, wściekły na siebie, choć udawał, że na nią. Zlekceważył ją. Po prostu ją zlekceważył, bo był zły i przestraszony.

Ona zająknęła się, ale potem próbowała mówić dalej. „Coś się wydarzyło i trochę się martwię...”

Przerwał jej i z zimną krwią wyrzucił ją ze swojego życia. Dokładnie w tym momencie, w którym ona zwracała się do niego o pomoc, on ją odepchnął.

Ona mu ufała, a on zdradził to zaufanie na tylu różnych poziomach. A teraz ona była sama.

Pogładził się ręką po twarzy i sklął samego siebie. Co on najlepszego zrobił?

Potrzebne mu było nazwisko. Przypomniawszy sobie list z „Usług dla Skazańców”. No cóż, jeden list już otworzył. Dlaczego teraz miałby się wahać?

Było to pismo, w którym informowano, że jako ofiara Clive’a Perry’ego Harper ma prawo zostać powiadomiona, że skazany zostanie zwolniony z więzienia osiemnastego grudnia, po odbyciu całego wyroku kary pozbawienia wolności.

Luke wyciągnął telefon z kieszeni i wybrał numer.

— Cześć, mamy problem.

## Rozdział 50.

— Wiesz, kiedy zobaczyłem, że to ty, spodziewałem się, że dzwonisz z przeprosinami — powiedział przeciągle Ty, odsuwając się na krzesło biurowym. — A potem, jak powiedziałaś, że masz problem, to myślałem, że dzwonisz mi powiedzieć, że jeździsz z ciałem Linka na pace samochodu.

Luke poruszył się nerwowo na krzesło dla petentów w gabinecie Ty'a. Komisariat pachniał nieświeżą kawą i starymi książkami.

— Jestem ci winny przeprosiny i nikogo nie zabiłem. Jeszcze. — Rzucił teczkę Harper na biurko. — Harper ma kłopoty.

— Jakiego rodzaju kłopoty?

Luke przekazał mu szczegóły, które sam znał. Kiedy skończył, Ty zagwizdał cicho.

— Wygląda na to, że nasza dziewczyna jest w tarapatkach.

— Jak możemy zapobiec wyjściu tego gnojka?

— Sprawdzę to. Ale Luke, w oczach prawa ten cały Perry odsiedział swój wyrok. — Przesunął wzrokiem po liście znajdującym się na wierzchu stosiku. — Daj mi trochę czasu, żeby sprawdzić Harper i tego faceta w bazie danych. Chcę też przeczytać te listy. Może kupisz nam po kawie i wrócisz tu do mnie za pół godziny?

— Tak dla twojej informacji, ten facet się do niej nie zbliży. Bez względu na wszystko.

— Rozumiem, co mówisz, ale będziemy się o to martwić, jak przyjdzie co do czego. Teraz idź po kawę. Dwie kostki cukru do mojej.

Luke kupił kawę, a ponieważ zbliżała się pora kolacji, zamówił też pizzę. Popołudniowe słońce błyskało na małych kopcach śniegu przy Main Street. W Benevolence w Boże Narodzenie nie było bardziej typowego obrazka niż Main Street. W niedzielę kołędnicy zaczynali w parku pod choinką i wędrowali przez okolicę, by na koniec dotrzeć do remizy strażackiej na gorącą czekoladę i zbórkę zabawek i odzieży. Położywszy podstawkę z kubkami na pudełku od pizzy, Luke skinął na powitanie głową swojemu nauczycielowi matematyki z czasów liceum i jego żonie, którzy wybierali się właśnie do taniego kina. Pomachał do Sheili z Remo, kiedy gwizdnęła na niego z drugiej strony ulicy.

Nikt tu nie był obcy, bez względu na to, jak często sam marzył o tym, by było inaczej. Spacer idylliczną ulicą, obwieszoną lampkami w kształcie śnieżynek i girlandami wszędzie tam, gdzie tylko udało się znaleźć jakieś podparcie, dawało mieszkańcom poczucie, że tu nigdy nie może się zdarzyć nic złego.

Ale złe rzeczy się zdarzały, nawet w Benevolence. Luke miał po prostu nadzieję, że uda mu się zapobiec jednej z nich.

Kiedy pchnął drzwi komisariatu, przywitał go powiew ciepłego powietrza i cisza. Alma, żona szeryfa i kierowniczka komisariatu, zakończyła już pracę na ten dzień, więc Luke sam sobie otworzył i poszedł do gabinetu Ty'a.

Gdy wszedł, szwagier właśnie odkładał słuchawkę telefonu.

— Pizza, kawa i na dodatek mogłem ci przywalić w twarz? To musi być mój szczęśliwy dzień.

Luke rzucił pizzę na biurko i rozmasował sobie szczękę.

— Tak, a skoro o tym mowa.

— O czym?

Luke wyciągnął z podstawki kawę i usiadł na krzesło.

— Chyba należą ci się przeprosiny za to, że zachowałem się jak dupek.

— Przeprosiny przyjęte.

— To było łatwe.

— Wszyscy robimy głupoty dla kobiety, którą kochamy. — Ty nie dał mu szansy zaprotestować, tylko kontynuował swoim przeciągłym akcentem: — A skoro mowa o kobiecie, którą kochasz, udało mi się zebrać trochę informacji, ale raczej ci się nie spodobają.

— O co chodzi?

— Odszukałem akta sprawy tego całego Clive'a Perry'ego. Było bardzo źle. Perry miał dom

pełen dzieci i wszystkie były bite, niedożywione i zaniedbane. Harper mieszkała z nim mniej więcej osiem tygodni. Według raportu pewnego wieczora gość wrócił do domu pijany i zaczął bić jedno z najmłodszych dzieci. Harper wyprowadziła pozostałe do sąsiadów i wróciła po to najmłodsze.

Luke przytrzymał się rękami o kolana.

— Doszło do konfrontacji. Harper stanęła pomiędzy facetem i dzieciakiem i nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie wpadł ze strzelbą mąż sąsiadki i nie osaczył Perry'ego w kuchni. Przyjechała policja. Harper miała dość poważne obrażenia. Miała złamaną rękę, trochę ran ciętych i siniaków. Zabrali ją do szpitala, gdzie okazało się, że miała złamane żebra po wcześniejszym pobiciu. O wszystkim opowiedziała. Dzięki niej zamknęli go na dwanaście lat.

— Ona była wtedy tylko dzieckiem. — Luke wstał i zaczął chodzić po małym gabinecie Ty'a.

— Skontaktowałem się z policjantem prowadzącym dochodzenie. Jest już na emeryturze, ale zastałem go w domu. Dał mi nazwisko młodej policjantki, która przyjechała wtedy na interwencję. Wygląda na to, że połączyły siły z Harper i zeznawały na każdym przesłuchaniu o zwolnienie warunkowe.

— Rozmawiałeś z nią? Wie, że Harper jest celem?

— Nie rozmawiałem. Właśnie chciałem dzwonić, gdy się pojawiłeś. — Spojrzał na pudełko z pizzą.

— Najpierw telefon, potem jedzenie.

— Robi się. — Ty pokiwał głową i wziął do ręki słuchawkę telefonu stojącego na biurku. — A kiedy ja będę dzwonił, tu masz drobiazg na poprawę humoru. — Podsunął mu przez biurko wydruk.

Luke wziął do ręki kartkę. To był artykuł z gazety, mniej więcej sprzed półtora roku, na temat pożaru w budynku mieszkalnym. Na głównym zdjęciu widniała Harper, pokryta popiołem i sadzą, wywlekająca z płomieni starszą kobietę w koszuli nocnej.

Luke ścisnął grzbiet nosa, czując, że zaraz dostanie udaru.

— Chryste Panie. Mówiła mi, że była w domu, gdy zaczęło się palić. Nie wspominała jednak nic o tym, że wyciągała ludzi z budynku.

— Dwie osoby i kota — powiedział Ty, zasłaniając słuchawkę,

Luke czytał pobieżnie artykuł, podczas gdy Ty przedzierał się przez policyjną centralę telefoniczną.

Jego dzielna, szalona dziewczyna. Gotowa na każde wyzwanie. Zastanawiał się, co czuła w związku z Perrym. Bała się? Pewnie planowała coś głupiego, jak spotkanie twarzą w twarz.

Jeszcze tego brakowało. Dopilnuje, żeby nigdy więcej nie musiała oglądać tego potwora.

— Oficer śledczy Rameson? Mówi zastępca szeryfa Adler z Benevolence...

— Nie, nic jej nie jest, ale to z jej powodu dzwonię. Jestem tu z... kolegą. — Zerknął na Luke'a. — Nie będzie miała pani nic przeciwko, jeśli przełączę na zestaw głośnomówiący? Świetnie. — Dźgnął palcem przycisk na aparacie i odwiesił słuchawkę.

— Jest tam pani, pani detektyw?

— Jestem. — Jej głos był podszyty akcentem z Jersey. — Co się dzieje w Benevolence?

— Clive Perry. Jakiego rodzaju zagrożenie może stanowić dla Harper?

Luke usłyszał, jak kobieta wzdycha.

— Dzięki Bogu, że w końcu postanowiła komuś powiedzieć. Od roku suszyłam jej o to głowę. „Musisz mieć plan”, powtarzałam.

Luke parsknął. Harper i plan.

— Po tej reakcji mogę wywnioskować, że zna ją pan dość dobrze. To nie pan jest tym gnojkiem, który ją rzucił, co? Boże, ależ ona ma beznadziejny gust, jeśli chodzi o facetów.

Ty odchrząknął.

— To nie ja, ale mój kolega owszem. Co prawda nie tyle jest gnojkiem, co idiotą.

— Jeśli chce pan znać moje zdanie, bardzo często na jedno wychodzi — stwierdziła Rameson.

— Niech pani posłucha, chcemy tylko wiedzieć, czy ten cały Perry będzie jej szukać po wyjściu z więzienia — wtrącił się Luke.

— Czytaliście listy? — spytała.

— Ja przeczytałem wszystkie. Szeryf Ty przeczytał wystarczająco, żeby do pani zadzwonić.

— Sprawa ma się następująco. Ten dureń Perry pisze do niej raz na kilka miesięcy, odkąd skończyła osiemnaście lat. Gdziekolwiek by nie pojechała, odnajduje ją i znów wysyła listy. Zawsze ta sama śpiewka: „Jesteś mi winna, zapłacisz mi, bla, bla, bla”. Dobrze jest to, że listy nie przysłużyły się mu podczas przesłuchań o zwolnienie warunkowe. Złe natomiast to, że nigdy nie grozi jej otwarciem. Nikt nie potraktuje go jako bardziej poważnego zagrożenia, dopóki nie pojawią się konkrety. Wiecie, co chcę powiedzieć?

— Jak pani go ocenia? — zapytał Ty.

— Nie wiem zbyt dużo. Miałam go przez ten czas na oku, a miejscowa policja też od czasu do czasu przekazuje mi jakieś informacje. Uprzejmość zawodowa. Gość jest po sześćdziesiątce, ale nie jest to kawał chłopca i okaz zdrowia z reklam telewizyjnych. Bardziej w typie „nawala mi wątroba i palę dwie paczki dziennie”. Ale jest w nim coś złowrogiego. Instynkt mi podpowiada, że mogą być z nim kłopoty, tylko że nie mam na to dowodu. Potrzebne mi na niego coś, dzięki czemu nigdy nie wyjdzie z pierdła. Obawiam się tylko, że zanim to coś zdobędziemy, on zdąży wyjść i zrobić coś Harper.

— Nie ma takiej możliwości — warknął Luke.

— W tej kwestii zgadzam się z idiotą. Ale w tej chwili nie mam nic na tę mendę.

Luke'owi coś zaczęło świtać w głowie i powoli nabierać kształtu.

— On siedzi w Sussex, zgadza się? — spytał Luke.

— Tak, od samego początku.

— Ty, gdzie siedzi Glenn?

— A niech to cholera! — Palce Ty'a zaczęły fruwać nad klawiaturą. — Przeludnienie w hrabstwie i recydywista? Tak.

— Macie coś?

— Kilka miesięcy temu miejscowy koleś, który czekał na proces w Sussex — za napad z pobiciem i przemoc domową — wychodzi za kaucją i zjawia się w domu Harper z bardzo długim, ostrym nożem i próbuje roznieść chatę na strzępy. Harper z dziewczynami go obezwładniła. Myśleliśmy, że przyszedł tam po swoją byłą dziewczynę, a reszcie oberwało się tylko rykoszetem.

— Niech szlag trafi tę dziewczynę. Nigdy nie wspomniała o kradzieży z włamaniem. Myślicie, że gość znał Perry'ego?

— Myślę, że powinniśmy uciąć sobie pogawędkę z Glennem.

— Będziecie mieli coś przeciwko, jeśli dołączę? — spytała Rameson.

— Liczymy na panią, pani detektyw.

\* \* \*

Harper zatrzymała się przy krawężniku i oparła głowę o siedzenie. Zamknęła oczy, pragnąc, żeby serce przestało jej tak szybko walić. Telefon od Melissy zdenerwował ją w chwili, kiedy już czuła się słaba.

Kiedy się poznały, Melissa była początkującą policjantką, a Harper przestraszoną dwunastolatką. Świeżo po Akademii Policyjnej oficer Rameson w swoim nieskazitelnym mundurze i przerażająco idealnym koku przypieczętowała ich przyjaźń gorącą czekoladą i akcentem prosto z Jersey.

Teraz sprawy wyglądały nieco inaczej. Kilka lat temu Melissa została oficerem z wydziału dochodzeniowo-śledczego w Baltimore, a o Harper można było powiedzieć wiele, jednak nie to, że jest przestraszonym dzieckiem. Ale łączące ich stosunki niewiele się zmieniły. Melissa w dalszym ciągu się o nią troszczyła bez względu na to, jak bardzo dorosła Harper protestowała. Razem stawiały się na każdym przesłuchaniu w sprawie zwolnienia warunkowego i zeznawały, stając twarzą w twarz z potworem. Clive Perry nigdy nie został zwolniony warunkowo.

W ciągu dwunastu lat chłostał ją tylko spojrzeniem. Widział, jak robiła się coraz silniejsza, podczas gdy ona oglądała jego powolne słabnięcie. Nie stanowił już dla niej fizycznego zagrożenia, tego była pewna. Ale to nie oznaczało, że w dalszym ciągu nie mógł jej wyrządzić krzywdy.

Czy obierze sobie za cel ją czy kogoś, kogo kochała? A może to była tylko gra? Może postanowi lepiej wykorzystać odzyskaną wolność i...

Co takiego? Był zgorzkniałym, wykojejonym staruchem. Nie miał wyrzutów sumienia, nie miał żadnej nadziei na przyszłość. Umrze, spędziwszy całe życie przepełniony nienawiścią i bólem.

Zmarnowane życie.

Ale ona nie zamierzała marnować swojego. I nie narazi na niebezpieczeństwo ludzi, na których jej zależało. Pozbiera się i pojedzie dalej. Fremont w tej sytuacji nie wchodziło w grę. Mógł ją tam znaleźć, a razem z nią Hannah.

Może pojedzie na wschód. Znajdzie przytulne nadmorskie miasteczko i zatrzyma się tam na kilka miesięcy. Nie było to wiele, ale zawsze to jakiś plan. Nie była jeszcze gotowa na powrót do Joni. Harper spojrzała na swoją torbę z rzeczami na siłownię na siedzeniu po stronie pasażera. Mogłaby wskoczyć na bieżnię i ćwiczyć, dopóki nie będzie gotowa z wszystkiego się śmiać.

## Rozdział 51.

Trening na bieżni skończył się półgodzinnym biegiem, a potem szybkim prysznicem. Kiedy dotarła do Joni, było już ciemno, a ona była wykończona. W oszronionych oknach świeciło się światło, przywołując jej zmęczone ciało.

Harper weszła do domu, wciągnęła w płuca unoszący się w powietrzu zapach i poszła za swoim nosem prosto do kuchni.

— Co to za cudowny zapach?

Joni podniosła wzrok znad garnka, którego doglądała na kuchence, i uśmiechnęła się szeroko.

— Och, to tylko zupa z przepisu mojej babci. Z kurczakiem, kukurydzą i świeżymi grzankami. Weź sobie miskę — powiedziała i wskazała na wyspę kuchenną, na której już czekały dwa głębokie talerze.

— Jeśli smakuje w połowie tak dobrze, jak pachnie, to chyba się rozplącę.

— Nie szkodzi, a potem możesz mi opowiedzieć, jak to się stało, że Luke przywiózł tu twoje zakupy, a potem snuł się z nieszczęśliwą miną, gdy się dowiedział, że cię nie ma.

— O Boże, zakupy! — Harper klepnęła się w czoło. — Zostawiłam je w sklepie!

— Nie przejmuj się. Luke dostarczył je osobiście razem z twoim płaszczem i swetrami. Mamrotał coś na temat tego, że jest zima, a ty chodzisz bez ubrań.

Harper westchnęła.

— Nie rozumiem go. Jak może mi mówić, że mnie nie kocha i nie chce przebywać w moim towarzystwie, a potem robić to wszystko?

— On się boi, Harper. Wydaje mi się, że wywołujesz w nim uczucia, z którymi nie potrafi sobie poradzić.

— Nie wiem, czy czuję się przez to lepiej, czy gorzej.

— Możesz sobie wyobrazić, ile różnych wersji tej historii już słyszałam, więc z wielką chęcią wysłucham twojej. Luke miał na brodzie całkiem ładnego siniaka.

Harper schowała twarz w dłoniach.

— Poszłam na siłownię i próbowałam biegać tak długo, aż to wszystko zacznie mnie bawić, ale się zmęczyłam. Więc w dalszym ciągu jestem na etapie wkurzenia i zażenowania.

— To może weź z lodówki butelkę wina i będziemy pić, póki to wszystko nie stanie się zabawne.

Harper usłyszała i wyciągnęła z szafki dwa kieliszki. Nalała do obu wina i podała jeden Joni, po czym ją uściskała.

— Joni, jesteś wspaniała. Naprawdę, naprawdę, naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz.

Kobieta ją przytuliła.

— Och, skarbie, to samo tyczy się ciebie. A teraz chodź, zjedzmy, napijmy się i ciesmy.

Poszły z zupą do salonu, gdzie w kominku trzaskał ogień, a Harper powiedziała Joni o zajściu w sklepie. Nie wspomniała tylko o telefonie od Melissy.

— Okładali się i kotłowali po całej chłodni. Wszędzie było potłuczone szkło i rozlane piwo, a oni nie przestawali. Dzięki Bogu przyszedł Ty. Szybko ich rozdzielili. Linc od razu się uspokoił, ale Luke dalej się wrywał, więc Ty przywalił mu pięścią w twarz. A potem wszyscy musieliśmy wyjść z chłodni i stanąć twarzą w twarz z połową miasteczka.

Harper podciągnęła stopy pod siebie i zjadła więcej zupy.

— Widziałam go po raz pierwszy od... Od.

— A on zobaczył cię w objęciach Linka, całą uśmiechniętą. To jest naprawdę dobre — parsknęła.

— Myślał, że się całowaliśmy!

— Skarbie, lepiej, że zobaczył cię w ramionach zabójczo przystojnego strażaka niż snującą się w dresie i z włosami mówiącymi „wezmę prysznic w przyszłym tygodniu”.

— Słuszna uwaga.

— Zobaczył dokładnie to, co ci zaserwował. Życie bez niego.

— Ciężko było go widzieć. Nie mogę na niego patrzeć i go nie kochać. Dlaczego nie mogę tego po prostu zaakceptować i z wdziękiem żyć dalej? No wiesz, jak dorosły człowiek?

Joni roześmiała się prosto do kieliszka.

— Harper, wydaje mi się, że dziś udowodniłaś, że radzisz sobie ze wszystkim dużo dojrzalej niż on. To nie ty dostałaś ataku wściekłości wymagającego interwencji policji.

— To prawda. Myślisz, że on i Ty się pogodzą? Mam wrażenie, że doprowadziłam dziś do poważnego kryzysu rodzinnego.

Joni poklepała ją po nodze.

— To mężczyźni. Jestem pewna, że już się pogodzili przy piwie i mięchu.

— Jesteś bardzo mądra w temacie mężczyzn. Myślisz, że kiedyś znów wejdiesz na tę ścieżkę?

— Tak się akurat składa, że umówiłam się na kolację na jutrzejszy wieczór.

— Co? — Harper wyprostowała się na kanapie tak szybko, że prawie rozlała zupę. — Z kim?

— Z niejakim Frankiem Barrym. Wydaje mi się, że go poznałaś. — Poruszyła brwiami.

— Ty i Frank Wścieklica? Jak to się stało?

— Dawno temu Frank był moją sympatią w ogólniaku. Chodziliśmy ze sobą bardzo krótko, ale były to niezapomniane chwile.

— Czy to przez ciebie nigdy się nie ożenił? — wykrzyknęła Harper.

Joni machnęła lekceważąco ręką.

— Bardzo w to wątpię. Ale bardzo się cieszę na myśl o kolacji z nim. To ja go zaprosiłam, tak w ogóle. Wpadłam na niego w jadłodajni, kiedy odbierałam dziś lunch.

— I bardzo dobrze! W co się ubierzesz?

— Pewnie w coś ciepłego, bo jest cholernie zimno.

— Słusznie rozumiesz. No i widzisz, tu, w Benevolence, wszyscy wpadają na swoją dawną miłość. Nie mogę tu zostać. Luke nie może nawet na mnie patrzeć bez rozpoczynania demolki w stylu Hulka, i to na oczach Georgii Rae. A ja nie mogę na niego patrzeć bez chęci pocałowania go, a potem spoliczkowania, aż zrozumie, jakim był idiotą.

— Nie pozwól, żeby jedno nieudane wyjście do sklepu wypłoszyło cię z Benevolence.

Harper wzięła do ręki kieliszek i napiła się wina.

— Ciągle się zastanawiam nad tym, że skoro on reaguje w ten sposób, widząc mnie z innym mężczyzną, to jak ja będę się czuła, gdy zobaczę go z kimś innym? Chyba tego nie zniosę. Tak będzie lepiej. Odległość uleczy nas oboje. — Taką miała nadzieję.

— Chciałabym, żebyś została.

— Ja też bym chciała móc zostać. Myślisz, że będziesz miała ochotę mnie odwiedzić, jak już gdzieś osiądę?

— Z przyjemnością. Obiecuję, że przyjadę. Zwłaszcza jeśli wyprowadzisz się w jakieś cieplejsze miejsce.

— Zobaczą, co uda się zorganizować. Wyjeżdżam w sobotę.

Joni westchnęła i położyła jej dłoń na ramieniu.

— Naprawdę będzie mi cię brakowało, Harper.

— Mnie ciebie też. I to nie tylko przez to, że dobrze gotujesz i masz wino. Chyba powinniśmy wybrać się na zakupy po nowy sweter na twoją randkę. Może coś z półokrągłym dekoltem, który będziesz mogła zasłonić apaszką? A jeśli sprawy przybiorą dobry obrót, apaszkę zawsze można zdjąć.

Joni roześmiała się i dołała im wina.

\* \* \*

Luke oparł się o radiowóz Ty'a. Wściekłość i frustracja wywołane faktem, że nie mógł brać udziału w przesłuchaniu Glenna, rozgrzewały go pomimo mroźnego poranka i lodowatego spojrzenia, jakim obrzuciła go detektyw Rameson.

Kopnął pęknięcie w asfalcie.

Powinien tam być. A nie czekać na pieprzonym parkingu. Czuł się bezużyteczny, a to było dla niego czymś nowym. Nie było mu łatwo usunąć się na bok i pozwolić, żeby to ktoś inny zajął się sprawą.



Sprawą, którą chciał załatwić sam, po swojemu. Pozwolić temu zdrańcowi zrobić jeden krok w stronę Harper. Więcej nie byłoby trzeba.

To on dowodził, kontrolował. W pracy, w Gwardii. Lubił, żeby tak było. Odpowiedzialność bywała przytłaczająca, ale alternatywą było to. Czekanie, aż ktoś inny wykona robotę.

Wczoraj wieczorem po wyjściu z komisariatu znów próbował dodzwonić się do Harper. Ale w odpowiedzi otrzymał tylko esemesa z podziękowaniem za przywiezienie zakupów i płaszcza. Później już mu nie odpowiadała, a on musiał wybić sobie z głowy pomysł, żeby pojechać do Joni, wywlec Harper z domu i zmusić ją do rozmowy. Ostatecznie uznał, że lepiej będzie zająć się sprawą bez jej wiedzy.

Zauważył, że Ty i Rameson wychodzą z budynku i odepchnął się od samochodu.

— No i?

— Mamy go — powiedział Ty, bębniąc palcami w maskę.

— Co powiedział? To Perry go wysłał?

— Panowie, chcecie zjeść śniadanie i omówić strategię działania? — zapytała Rameson, zapinając płaszcz.

Luke zaczął maglować Ty'a w drodze do restauracji.

— Nawet nie próbuj kazać mi czekać, aż dojedziemy.

— Tak, tak. Gdyby chodziło o Soph, też bym srał w gacie — westchnął Ty. — Glenn zaczął śpiewać jak w operze, gdy tylko Rameson mu powiedziała, że zgnije w więzieniu jak jego kumpel Clive Perry. Opowiedział nam, że poznał Perry'ego zaraz w pierwszym tygodniu odsiadki, a gdy tylko Perry dowiedział się, że Glenn zna Harper, od razu się zakumplowali. Powiedział, że to Perry dał jego mamie pieniądze na kaucję i że obiecał mu dużo więcej po wykonaniu roboty. Miał tylko poderznąć Harper gardło i wyszeptać jej do ucha imię tego popaprańca, gdy będzie umierała.

Zanim Luke zdążył się na to przygotować, oczyma wyobraźni zobaczył taką wersję wydarzeń. Chwilę mu zajęło, żeby otrząsnąć się z tej myśli, złapać oddech.

— Glenn przysięgał, że nie miał zamiaru naprawdę jej zabić, ale czuł, że jest przynajmniej winien Perry'emu to, żeby ją trochę pokieroszować. — Ty wjechał na parking przed dużym, przysadzistym budynkiem, który kusił „wszystkim domowej roboty”.

— Dobrze się czujesz?

Luke miał ochotę rozwalić pięścią okno radiowozu i udawać, że to twarz Clive'a Perry'ego. Chciał wyskoczyć z samochodu i przebiec trzydzieści kilometrów do domu, żeby odnaleźć Harper, zamknąć ją w ramionach i obiecać jej, że już nigdy nie zdarzy się jej nic złego. O włos otarła się o śmierć, a jego nie było przy niej, żeby ją uratować.

Tym razem będzie.

— Nic mi nie jest. Chodźmy — powiedział Luke, starając się zachować neutralny ton.

Wysiedli z auta i spotkali się z Rameson przy drzwiach.

— Widzę po twojej radosnej minie, że Adler ci powiedział, czego się dowiedzieliśmy.

— Perry nie wychodzi — warknął Luke.

— No już, już, twardzielu. Wejźmy do środka. Jestem głodna. — Rameson przepchnęła się obok niego i weszła do restauracji.

Zamówili kawę i jajka u kelnerki, która wyglądała na dwanaście lat, i zaczęli omawiać strategię.

— Glenn zapewnił nam dobry start. Będzie zeznawał, żeby uratować własny tyłek.

— Sprawa będzie niepodważalna, jeśli Perry się przyzna — powiedziała Rameson, wsypując bez końca cukier do swojej kawy.

— Nie zgodzi się z panią rozmawiać — stwierdził Luke.

— Serio? No nie zgodzi — powiedziała, przyglądając się mu. — Ale z wkurzonym chłopakiem, który będzie mu chciał powiedzieć, że nigdy się do niej nie zbliży?

Luke uśmiechnął się ponuro.

— Bo jest słabym, żalonym staruchem.

— Dokładnie. — Policjantka uśmiechnęła się szeroko. — Ostatecznie może się do czegoś przydasz, idioto.

## Rozdział 52.

Luke pchnął ciężkie metalowe drzwi dla odwiedzających więzienie i wszedł do ciasnego przedsionka. Strażnik za szybą wskazał na głośnik po stronie Luke'a.

Nachylił się.

— Przyszedłem zobaczyć się z Clivem Perrym. — Czuł się tak, jakby kupował bilety na film.

— Ma pan przy sobie broń albo inną kontrabandę? — Strażnik wskazał na plakat, na którym widniały między innymi telefony komórkowe i narkotyki, a potem podał mu przez otwór nad wąskim blatem kartkę na podkładce.

— Nie.

— Proszę tu podpisać. — Strażnik mówił głosem tak znudzonym, jak siódmoklasista odmieniający czasowniki.

Luke podpisał się niechlujnie w pustym miejscu i napisał obok nazwisko Perry'ego. Był zaskoczony, że długopis się nie złamał, bo tak mocno go ścisnął.

— Proszę przejść przez tamte drzwi, przez wykrywacz metali. Po prawej jest okienko dla odwiedzających — powiedział strażnik i wcisnął przycisk otwierający drzwi.

Otworzyły się kolejne drzwi i Luke wszedł do dużej poczekalni. Ściany bloku były pomalowane na jasny, industrialny odcień szarości. Na plastikowych krzesłach skierowanych w stronę okienka siedziało kilka osób.

Po odpowiedzeniu znów na pytanie o kontrabandę Luke wrzucił swoje okulary przeciwsłoneczne, klucze i portfel na tacę i przeszedł przez wykrywacz metali.

Kobieta siedząca przy okienku dla odwiedzających wyglądała bardziej jak wesoła babcia niż strażniczka więzienna.

Jej siwiejące jasnorude włosy były zaczesane w kok, z którego uciekały ciasne sprężynki loczków. Jej okrągła twarz była upstrzona piegami w okolicach policzków i nosa.

— W czym mogę pomóc, złociutki? — W jej akcencie odbijało się echo gór Wirginii Zachodniej.

— Przyszedłem zobaczyć się z Clivem Perrym.

— Dobrze, będę potrzebowała pańskie prawo jazdy.

Podał jej, a ona skserowała je, a potem mu oddała.

— W porządku, złociutki, niech pan sobie usiądzie, a ja poproszę kogoś, żeby poszukał pana Perry'ego. Posadzimy was w pustej sali.

Luke podziękował jej i zajął miejsce naprzeciwko okienka. Jego palce zaczęły bębnić bezgłośnie o dżinsy.

Bez względu na wszystko, to musiało się dzisiaj skończyć. Prześladowanie i manipulacje ze strony Perry'ego, wszelkie zagrożenie, jakie stanowił dla Harper, musiało się dzisiaj skończyć. Bez względu na wszystko.

— Panie Garrison?

Luke podszedł do okienka.

— Mamy dla pana salę B. Proszę iść za Billem. Pan Perry wkrótce przyjdzie.

— Dziękuję. — Poszedł za Billem, strażnikiem o białej gęstej czuprynie, który mógł ważyć góra pięćdziesiąt kilogramów.

Sala była obskurnym pomieszczeniem trzy na trzy metry z obdrapanym stołem, popielniczką, która nie była opróżniana co najmniej od tygodnia i z dwoma plastikowymi krzesłami. Ściany były pokryte drewnianą boazerią z lat siedemdziesiątych.

Luke zignorował krzesła i stanął w kącie, twarzą do drzwi. Czekał.

Minęło kilka minut, zanim drzwi ponownie się otworzyły. Znów pojawił się w nich Bill, a za nim Perry.

Clive Perry mógł budzić kiedyś grozę. Ale życie pełne złych decyzji sprawiło, że był teraz zgarbiony i zapadnięty. Miał metr osiemdziesiąt wzrostu, ale garbił się tak, że wyglądał na niższego. Siwe włosy miał uczesane i schludnie przystrzyżone.

Miał na twarzy głębokie zmarszczki, przez co wyglądał starzej niż na swoje sześćdziesiąt dwa lata.

Nie było w nim nic nadzwyczajnego. Nic, co ostrzegałoby: „Uwaga, szalony psychopata”. Może z wyjątkiem oczu. W rozwodnionym jasnoniebieskim kolorze. W jego spojrzeniu była pustka. Luke widział już to kiedyś. W oczach wroga. I raz w swoim własnym odbiciu.

Perry podziękował Billy’emu i zajął miejsce przy stole. Długie, sękaty palce z żółtymi plamami sięgnęły po papierosa.

Więzień zapalił i wypuścił kłęb niebieskiego dymu.

— Co mogę dla pana zrobić, panie Garrison?

Udawaj pewnego siebie, przypomniał sobie Luke. Pewnego siebie, nadopiekuńczego chłopaka.

Usiadł naprzeciwko Perry’ego i wsunął okulary przeciwsłoneczne w rozpięty kołnierzyk koszuli.

— Wiesz, kim jestem? — spytał Luke.

— Nie mam zielonego pojęcia. — Niewyraźny, złośliwy uśmiech Perry’ego obnażył zęby poplamione upływem lat.

— Nie będziemy pieprzyć farmazonów. Koniec dręczenia Harper.

— Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Luke wyciągnął z kieszeni list i podał mu go przez stół.

— Chyba jednak masz.

Uśmiech pojaśniał.

— Ach, mój list.

— Listy — poprawił go Luke.

— A więc je czyta. Nie byłem pewny. Jesteśmy kimś w rodzaju przyjaciół korespondencyjnych — powiedział Perry.

— Nie. Jesteś kimś w rodzaju dręczyciela.

— Nie stanowią dla niej żadnego zagrożenia.

Luke uśmiechnął się z wyższością.

— To akurat widzę. — Odchylił się w siedzeniu.

— Odsiedziałem swoje, panie Garrison. Byłem wzorowym więźniem — powiedział, stykając palce. — I nie groziłem w otwarty sposób pana dziewczynie.

— Bo nie masz jaj, żeby otwarcie jej grozić, a tym bardziej zrealizować swoje groźby.

— No widzi pan? Nie ma się czym przejmować. Moja historia z Harper jest dokładnie tym. Historią.

— To w takim razie po co dalej do niej piszesz?

Perry otworzył dłonie i wzruszył ramionami.

— Może po prostu nie chcę zostać zapomniany. Odegraliśmy dla siebie w życiu ważną rolę. Szkoda byłoby o tym zapomnieć.

— Stosowałeś przemoc wobec dzieci, które miałeś pod swoją pieczęcią. — Luke nie musiał się starać, żeby w jego głosie zabrzmiała odraza. Już tam była.

— Tak jak mówiłem. Odsiedziałem wyrok. W oczach prawa zostałem zrehabilitowany. — Perry dotknął palcem brzegu koperty. — Niech pan powie, co mówiła, kiedy dostała mój list? Jak przyjęła wiadomość ode mnie?

Tu go miał. Głód. Wystarczy go odpowiednio podsycić.

— Zapewnia mnie, że nie jesteś dla niej żadnym zagrożeniem. Że jesteś tylko stukniętym, słabowitym starcem, który obwinia ją o własne przestępstwa.

— Odebrała mi dwanaście lat życia — powiedział Perry i uderzył dłonią w stół.

Luke chwycił się krawędzi stołu.

— Podniosłeś rękę na te dzieci. Biłeś je, zaniedbywałeś. Nikt nie kazał ci ich molestować. Zaslugujesz na to, żeby spędzić w więzieniu resztę życia, a jeśli sądzisz choć przez chwilę, że pozwolę ci po wyjściu stąd zbliżyć się do Harper, to ze starości bardziej pomieszało ci się w głowie, niż ona uważa.

— Widzę, że ma pan duże przekonanie, że może ją ochronić.

— Tylko spróbuj się ze mną zmierzyć. Przekonasz się, co to znaczy strach — powiedział cicho Luke. — Nie spocznę, póki nie będziesz martwy lub nie znajdziesz się za kratkami na resztę życia.

— Jest pan okropnie zarozumiały, jeśli chodzi o swoje zdolności obronne. Niech pan powie, gdzie pan był, kiedy tamten facet włamał się do waszego domu? Gdzie pan był, kiedy przystawił jej nóż do gardła? Był tam pan wtedy, żeby ją obronić? — Mężczyzna oblizał wąskie wargi.

— Skąd o tym wiesz?

— Może przeczytałem o tym w gazecie — odparł Perry, gasząc papierosa. Podniósł wzrok na Luke'a. — A może sam go tam posłałem.

Luke wstał tak szybko, że przewrócił krzesło. Oparł się rękami o stół.

— Kłamiesz, kurwa.

— Och. Nie wiedział pan, że ja i Glenn jesteśmy starymi przyjaciółmi? Że udało mi się doprowadzić do jego zwolnienia w zamian za małą przysługę? Niebezpiecznie jest nie doceniać swoich wrogów, kapitanie.

— To nie jest prawda.

— Glennowi potrzebna była jedynie motywacja w postaci wolności. Zapewniłem mu pieniądze na kaucję i przekazałem je jego matce.

— Ty nic nie masz. Przed więzieniem gówno zarabiałeś. Skąd wytrzasnąłeś pieniądze na kaucję za Glenna?

— Więzienie stanowi doskonały rynek dla przedsiębiorcy. Ja tylko znajduję zapotrzebowanie, które potem zaspokajam. Niektórzy chcą narkotyków. Inni wysoko cenionych rzeczy, które karmią ich, nazwijmy to, osobliwe zainteresowania.

— Pornografia dziecięca? — Luke'owi żołądek podjechał do gardła.

Perry wzruszył ramionami.

— Czegokolwiek zażyczy sobie klient. Ja potrafię to zdobyć i dostarczyć. Za opłatą.

— Oczekujesz, że uwierzę, że wydałeś dwadzieścia tysięcy, żeby wysłać kogoś do mojego domu, żeby nastraszył moją dziewczynę?

— Oczywiście, że nie. Posłałem kogoś do twojego domu, żeby ją zabił.

Luke rzucił się przez stół i złapał Clive'a za kombinezon, podrywając go z krzesła.

— Ale ci się nie udało, dupku. Skoro już mowa o niebezpieczeństwie niedoceniaania kogoś. Ani ty, ani twoje pacholki już nigdy nie tkną Harper. Bo jeśli ci się poszczęści i uda ci się przejść przez moją zaporę, to ona cię pokona tak samo, jak to zrobiła, gdy miała dwanaście lat.

Puścił Perry'ego i się wyprostował.

— Zupełnie brak panu samokontroli. I cierpliwości. — Perry westchnął z pogardą. — Zero finezji. Tylko brutalna siła.

— Och, czyli nazywasz finezją przypalanie dwunastolatki papierosem? Czy może wynajęcie pieprzonego alkoholika, żeby odwalił za ciebie robotę, na którą sam jesteś za słaby?

— Wynajęcie Glenna było błędem. Ale przynajmniej miałem z tego tę przyjemność, że mogłem sobie wyobrazić, jak przykłada ostrze do jej gardła.

Luke rąbnął pięścią w stół.

— Cierpliwością nazywam czekanie na moment, aż ona poczuje się znów bezpiecznie. Finezją będzie odebranie jej wszystkiego, co jest dla niej ważne, po kolei. Zacznę od psów. A potem, kiedy już zostanie całkiem sama, kiedy już nic nie będzie miała, odbiorę jej życie.

Luke warknął i ze wszystkich sił spróbował nad sobą zapanować. Maniakalny błysk w tych niezdrowo niebieskich oczach sprawił, że miał ochotę się na niego rzucić. Zmiażdżyć mu twarz.

— Nigdy się przeze mnie nie przebijesz, gnoju. Nigdy nie wyjdiesz stąd żywy. — Luke mówił przyciszonym głosem.

— To nie pan o tym decyduje. Wkrótce wychodzę. — Uśmiechnął się swoimi cienkimi ustami. — A kiedy już wyjdę, to zakończę jej życie. A pan nic nie może na to poradzić.

Pięść Luke'a trafiła Perry'ego prosto w twarz. Zgrzytnęła chrząstka i mężczyzna przewrócił się na kolana.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadła detektyw Rameson.

— Chryste, Garrison, myślałam, że już nigdy się na to nie zdecydujesz. — Kiwnęła głową do mężczyzny w garniturze po swojej prawej stronie. — Mamy wystarczająco, prokuratorze Willis? Mężczyzna podsunął okulary wyżej na nos i skinął głową.

— Och, tak. Nie ma mowy, żeby przy tym wyszedł na wolność.

— Nie macie żadnych dowodów! — Perry podniósł się z trudem na nogi, wciąż ściskając się za nos. — Te sale nie są na podsłuchu!

Rameson podeszła do stołu i ściągnęła okulary przeciwsłoneczne z koszuli Luke'a.

— Za długo tu gniłeś, gnojku. Technologia idzie do przodu. Te maleństwa nagrywają obraz i dźwięk.

— Nie możecie tego robić! Nie możecie mnie nagrywać bez nakazu! — wrzeszczał Perry.

Rameson wzruszyła ramionami.

— Och, masz na myśli ten karteluszek? A wiesz, co jeszcze mamy? Pełne zeznanie twojego kumpla Glenna Dillera. Za współudział w przygotowaniu morderstwa grozi maksymalnie dwadzieścia pięć lat więzienia. Powitaj resztę swojego życia.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z sali. Luke ruszył za nią, ale zatrzymał się w drzwiach.

— Wiesz, co ona naprawdę czuje, kiedy czyta twoje listy? Litość.

Zatrzasnął drzwi, słysząc za sobą dzikie zawroźnienie, i wyszedł na światło.

## Rozdział 53.

Luke odrzucił propozycję Melissy i Ty'a, żeby dla uczczenia zwycięstwa wybrać się na lunch. Nie ścierpiałby też widoku biura, więc zamiast tego pojechał do domu. Chciał być sam. Przetrawić to, co się wydarzyło.

Padł na kanapę, gdzie natychmiast dopadły go psy.

— O Boże. Dajcie mi spokój. Miałem ciężki dzień. Musiałem powstrzymać zakusy chorych psychopatów wobec mamusi.

Lola zamachała całym zadkiem, a Max polizał go po twarzy.

Zamęczanie pana zostało przerwane pukaniem do drzwi.

— Hej, jesteś w domu? — zawołał Aldo, wchodząc do środka.

— Tutaj — odpowiedział Luke.

Psy zeskoczyły z Luke'a i zatańczyły wokół Aldo.

Przystanął, żeby je pogłaskać.

— Co robisz w domu w środku dnia?

Luke wstał z kanapy.

— A co ty robisz w moim domu w środku dnia? I czy chcesz piwo?

Aldo wzruszył ramionami.

— Jasne. Czemu nie? — Poszedł za Lukiem do kuchni.

— No więc czemu zawdzięczam tę przyjemność? — Luke otworzył lodówkę i wyciągnął dwa piwa.

Aldo otworzył puszkę i upił łyk.

— Wydaje mi się, że powinieneś otworzyć swoje, zanim powiem to, co mam do powiedzenia.

Luke westchnął.

— Musimy zajmować się tym teraz?

Aldo pokręcił głową.

— Tak. No więc na czym, do cholery, polega twój problem?

— Nie mam żadnego problemu — powiedział Luke.

— Masz ogromny problem. — Wskazał kciukiem na pudła z rzeczami Harper ustawione w jadalni. — Czy według ciebie tego chciałyby Karen?

— O czym ty, kurwa, mówisz?

— Myślisz, że Karen chciałyby, żebyś spędził resztę życia nieszczęśliwy i samotny?

Luke poczuł, że zaciska zęby.

— Nie obchodzi mnie, że nie wolno wymawiać jej imienia w obecności biednego, delikatnego Luke'a. Zachowujesz się jak idiota i uważam, że jako twój przyjaciel mam obowiązek zapukać w twoje wrota, gdy zachowujesz się jak idiota.

Dlaczego wszyscy ciągle nazywali go idiotą?

— Nie wiesz, o czym mówisz. — Luke wcisnął palec w pierś przyjaciela.

Aldo odepchnął jego rękę.

— Powiedzmy, że umarłeś. Nie żyjesz. Żyje Karen. Jakiego życia chciałbyś dla niej bez ciebie? Czy twój dumny duch byłby zadowolony, widząc, że odcina się od wszystkich, którzy ją kochają? Zatraca się w pracy i wraca co wieczór do pustego domu, żeby od nowa przeżywać swoje nieszczęście?

Luke odwrócił się i położył sobie ręce na głowę.

— Oczywiście, że nie.

— To dlaczego, do cholery, zrobiłeś to Harper?

— Ja nic jej nie zrobiłem! To ona zbudowała całe to udawane życie...

— Udawane? To znaczy, że cię nie kochała? Że nas nie kochała? Że nie kochała całego tego pieprzonego miasta?

— Oczywiście, że kochała.

— To dlaczego jej to odebrałeś? Ze względu na Karen? Ze względu na siebie?

Luke wziął się pod biodra.

— Sprawa ma się zupełnie inaczej, jeśli jej nie kochałeś. Ale jeśli ją kochasz i rezygnujesz z całego życia, które stworzyła dla was obojga, to jesteś cholernym idiotą.

Luke wpatrywał się w swoje stopy. Poczul, że znów coś ściska go za gardło.

— Oczywiście, że ją Kocham. Jak miałbym nie kochać? Po prostu nie wiem, jak być z kimś, kto nie jest Karen.

Aldo zamknął go w niedźwiedzim uścisku i poklepał po plecach.

— Ależ z ciebie głupi gnojek.

— Nauczyłem się od ciebie.

Aldo wypuścił go z objęć, ale pozostawił dłoń na ramieniu Luke'a.

— Wcale nie musisz wybierać między jedną a drugą. Wiesz, że Harp co tydzień przynosi kwiaty na grób Karen?

— To ona je kładzie?

Aldo pokiwał głową.

— Nie wybierasz między jedną a drugą ani nie zamieniasz Karen na Harp. Masz prawo kochać je obie. Jakim cudem według ciebie ludzie decydują się na więcej niż jedno dziecko? Nie Kochają tylko pierwszego.

— A ja myślałem, że tak było w przypadku moich rodziców — zażartował Luke.

— Nie, gdyby poprzestali na jednym idealnym dziecku, jak zrobili to moi, to miałbyś rację. Ludzkie serce jest zdolne kochać więcej niż jedną osobę. Kochasz swoich rodziców, prawda?

Luke pokiwał głową.

— Kochasz Soph? Joshua? Jamesa? Oczywiście Kochasz też mnie, bo inaczej aż tak byś mnie nie idealizował. Masz w sercu miejsce, a to, że Kochasz kogoś innego, nie oznacza, że cała reszta znika.

— Dzięki, Moretta. Czasami nie jesteś kompletnym idiotą.

— Nie musisz być takim kutasem, skoro ja nie skomentowałem, że to pokręcone, że trzymasz w swoim domu w pudłach rzeczy dwóch kobiet. Nie chciałem ranić twoich delikatnych uczuć.

Spojrzenie Luke'a powędrowało do kartonów. To było pokręcone.

\* \* \*

Luke zatrzymał samochód przy krawężniku ciągnącym się wzdłuż szpaleru drzew. Cmentarz rozciągał się po jego prawej stronie. Zawsze tu parkował. Powolny spacer do i z grobu Karen był w równym stopniu częścią tego rytuału, co milczące stanie nad jej nagrobkiem. Zwykle przyjeżdżał w nocy, kiedy była nikła szansa na to, że na kogoś wpadnie.

Widział stąd jej kwaterę. Ktoś u niej był.

Luke poczul, że serce mu zamiera na widok znajomego błysku jasnych włosów. Harper była owinięta czerwoną chustą, ale nie miała na sobie płaszcz. Pewnie zostawiła go w samochodzie lub w biurze.

Patrzył, jak kładzie coś ostrożnie na grobie. Uklękła obok, kuląc się z zimna.

Poraziła go bezbronność. Zranił ją, celowo ze strachu, a teraz oboje za to płacili. Luke sięgnął do klamki. Ale zauważył, że Harper się poruszyła, i znieruchomiał.

Patrzył, jak prostuje ramiona, całuje opuszki palców, a potem dotyka nimi lekko kamienia. Poczul, że jego serce roztrzaskuje się na milion kawałków.

Harper podniosła się szybko i otrzepawszy kolana, oddaliła się.

Luke odczekał chwilę, zanim sam podszedł do grobu.

Na zimnym granicze leżała mała wiązanka z wiecznie zielonych gałązek i ostrokrzewu obwiązana wstążką w kratkę. Musnął palcami literę K.

— Narozrabiałem, co? — westchnął i zmrużył oczy, patrząc w gęste grudniowe chmury. — Po prostu nie radzę sobie w życiu bez ciebie. Nie wiem, co robić. Wszystko było dużo... prostsze, kiedy tu byłaś. Harper nie jest prosta. Jest chodzącą katastrofą.

Luke westchnął.

— Martwię się o nią. To ten typ człowieka, który zaproponuje podwózkę seryjnemu mordercy

albo otworzy drzwi zabójcy w przebraniu klauna. Jest lekkomyślna i uparta. Kiedy nie było mnie tego lata, poprosiłem Jamesa, żeby kosił trawnik, bo się bałem, że ona odetnie sobie stopę kosiarką.

— Nie rozumiem, dlaczego aż tak mnie do siebie przyciąga. Dlaczego chcę być blisko niej. Dlaczego z niecierpliwością czekam na to, co powie. Ona nie jest tobą. A ja kocham ciebie. Ale ją też kocham. I nie wiem, czy to jest w porządku. Nie wiem nawet, czy w porządku jest z tobą o tym rozmawiać. Ale jesteś najmądrzejszą znaną mi osobą i jeśli ktokolwiek zna odpowiedź, to będziesz to ty.

Luke podrapał się po twarzy.

— Powiedz mi, co mam robić, Karen.

— Prawdopodobnie powiedziałały ci, żebyś przestał się tak nad sobą rozczulać.

Luke podskoczył na dźwięk głosu i się odwrócił.

Joni stała obok z rękami wciśniętymi w kieszenie grafitowej kurtki. Policzki miała zaczerwienione od wiatru i zimna.

Przez lata bał się, że wpadnie na nią przy grobie Karen. Konfrontacja na poświęconej ziemi. Nie będzie miał nic na swoją obronę, bo był winny wszystkiego, co mu zarzucała.

Co powie teraz, kiedy stały między nimi dwie kobiety? Jedna żywa, a druga martwa.

— Och, Luke — westchnęła Joni i stanęła obok niego, żeby razem z nim spojrzeć na grób. — Zawiedliśmy naszą dziewczynkę na tyle różnych sposobów.

— Nie zamierzałem pokochać Harper. Staralem się, żeby tak się nie stało.

— Nie o to mi chodzi, głuptasie. Myślisz, że Karen naprawdę by chciała, żebyśmy resztę życia spędzili w samotności? Jakie było prawdopodobieństwo, że Harper trafi do Benevolence? Nie ma mowy, żeby to był przypadek. Ona była ci przeznaczona. Ona cię potrzebuje. Żebyś ją kochał, żebyś ją chronił i żebyś był jej rodziną. A ty potrzebujesz jej.

— Czuję się tak, jakbym odwracał się plecami do Karen.

— Będąc szczęśliwy bez niej?

Luke skinął głową i przełknął z trudem ślinę.

— To największy dar, jaki możesz jej ofiarować. Jedyne, czego chciałaby od ciebie, ode mnie. Żebyśmy żyli pełnią życia w miłości i szczęściu i pamiętali o tym, jakie mieliśmy szczęście, że ją znaleźliśmy. I nie wiem, jak ty, ale ja już mam dość sprawiania jej zawodu.

— Myślisz, że Karen polubiłaby Harper?

— A jak myślisz, kto ją ci zesłał, Luke? Harper została wybrana specjalnie dla ciebie i dostarczona prosto pod twoje drzwi.

Luke wbił wzrok w stopy i zamrugał, bo czuł, że wszystko mu się rozmazuje.

— Tak bardzo za nią tęsknię.

Joni objęła go ręką w pasie.

— Skarbie, Karen była jedyną taką kobietą w twoim życiu. Oboje to wiemy. Ale wiesz co? Tak samo jest z Harper. Nie odwracaj się od takiego daru.

Luke zamknął Joni w mocnych objęciach i stali w milczeniu przez długie minuty, zanim teściowa nie poklepała go w końcu po plecach.

— Dam ci omówić to wszystko z naszą dziewczynką. Ale nie zwlekaj zbyt długo. Ona wyjeżdża w sobotę.

Poczuł, że zamiera w nim serce. Benevolence bez Harper?

Pokiwał głową i otarł policzki.

— Dzięki, Joni. Za wszystko.

Uśmiechnęła się.

— Jesteś dobrym człowiekiem, Luke. Dokonasz właściwego wyboru.

Taką miał nadzieję. Patrzył, jak Joni wsiada do samochodu i odjeżdża, a potem uklęknął na trawie.

— Słyszałaś swoją mamę. Zwracam się do ciebie z prośbą o pomoc. Powiedz, co mam zrobić, Karen.

Popołudniowe słońce przebiło się przez ciężkie chmury. Jego światło ogrzało twarz i pierś Luke'a.



Niemal mu to umknęło. Trwało tylko sekundę, ale promień słońca padł dokładnie na rzeźbę feniksa przy nagrobku.

Luke pocałował opuszki swoich palców i dotknął feniksa.

— Dziękuję — szepnął.

## Rozdział 54.

Harper wzięła głęboki wdech i zapukała do drzwi mieszkania. Ściągnęła rękawiczki i schowała je do kieszeni.

Drzwi otworzyły się przy salwie śmiechu.

Roziskrzzone oczy Glorii rozjaśniły się jeszcze bardziej. Miała na sobie bluzę Aldo z logo Gwardii i legginsy. Jej ciemne włosy były rozczochrane.

— Harper! Co za miła niespodzianka! Wchodź!

— Przeszkadzam?

Gloria roześmiała się i odsunęła się na bok, machając do Harper, żeby weszła.

— Nie, Aldo jest w kuchni i robi kanapki z grillowanym serem, próbując przy tym nie spalić chałupy.

— Jesteś pewna, że nie przeszkadzam?

Gloria znów się zaśmiała.

— Dziesięć minut temu byś przeszkadzała. — Mrugnęła do niej.

Zamiast się roześmiać, Harper zamknęła przyjaciółkę w mocnym uścisku.

— Tak się cieszę twoim szczęściem, Glorio. Naprawdę.

Kobieta odwzajemniła uścisk.

— Ja też. Wszystko zawdzięczam tobie, wiesz o tym.

Harper wypuściła ją z objęć.

— Nie bądź niemądra. To twoje dzieło, prawdziwy dom z seksownym mężczyzną, który szykuje dla ciebie grillowany ser. Zasługujesz na to wszystko.

— Jestem taka szczęśliwa, Harper. Nigdy nie sądziłam, że życie może tak wyglądać. — Przytuliła do siebie bluzę Aldo. — Koniec tych egzaltacji. Dasz się skusić na przypalony grillowany ser?

— Czy to moja stara kumpela Harpun? — Aldo wystawił nagi tors z kuchni.

Harper się roześmiała.

— Cześć, sportowcu. Dawno cię nie widziałam.

— Kiedy znów idziemy razem biegać? Dostałem nową protezę, dzięki której zostawię cię daleko w tyle.

— Nieźle. Właściwie to chciałam was poinformować, że, em... — Przełknęła z trudem ślinę. — Wyjeżdżam.

— Na wakacje? — spytała Gloria, marszcząc brwi.

— Czy na dobre? — podpowiedział Aldo.

— Na dobre. Lub raczej w tym momencie na w miarę okej — odparła Harper, starając się zachować lekki ton.

— Ale to nie przez bijatykę Luke'a i Linka w sklepie spożywczym, prawda? — chciała wiedzieć Gloria.

— Podobno dostali dożywotni zakaz wstępu, bo roznieśli alejkę z pieczywem — wtrącił się Aldo. — Wszędzie leżały bułki i bochenki.

Harper przewróciła oczami.

— Cóż, małomiasteczkowe plotki to jedyne, za czym nie będę tęsknić.

— Dajesz sobie z nim spokój? — spytała Gloria, a jej brązowe oczy wyrażały całe morze współczucia.

— Muszę. Dla samej siebie. Dla niego. Nie mogę go zmienić. A tutaj też nie mogę zostać. — To nie jest bezpieczne dla nikogo z was, dodała w myślach.

— Masz tu przyjaciół — przypomniała jej Gloria.

— I jestem bardzo wdzięczna za to, że jesteście częścią mojego życia. Ale Benevolence to dom Luke'a i jeśli tu zostanę, to będzie nam tylko obojgu boleśnie przypominać o tym, co było kiedyś.

— Nie zgadzam się z tobą, ale ponieważ jestem twoją przyjaciółką, masz moje wsparcie. Pod warunkiem, że pozwolisz nam siebie odwiedzać.

— Oczywiście — powiedziała Harper, uśmiechając się przez łzy.

— No więc gdzie dokładnie będziemy cię odwiedzać? — zapytał Aldo z rękami na biodrach, wciąż trzymając w ręce szpatułkę.

— Nie jestem jeszcze pewna. Wyjeżdżam w sobotę, więc oczywiście do tego czasu muszę coś postanowić. Dam wam znać. — Zagryzła wargi. — Słuchajcie, kiedy wam już powiem, gdzie jestem, obiecujecie nikomu o tym nie mówić?

— Przez nikogo masz na myśli Luke'a? — Aldo skrzyżował przed sobą ramiona.

Harper pokręciła głową.

— Nie. Nikomu, kto nie musi o tym wiedzieć. Na przykład gdyby ktoś nieznajomy was o to zapytał... Albo coś w tym stylu. — Płatała się, mówiła chaotycznie.

— Czy ty masz kłopoty? — zapytała Gloria z niepokojem.

— Wszystko jest w porządku. Chciałam wam tylko powiedzieć osobiście. Byliście dla mnie dobrymi przyjaciółmi. Naprawdę będę za wami tęsknić. — Głos jej się załamał, ale udało jej się nad nim zapanować. — Bardzo was kocham.

Gloria znów przytuliła Harper.

— Żałuję, że nie mogę cię namówić, żebyś została.

— Czy jest tu miejsce dla mnie? — Aldo objął je obie i ścisnął mocno.

— Jeden żart na temat trójkąta i pacnę cię tą szpatułką — zagroziła Harper.

Gloria zachichotała.

— Obiecuj, że nie zrezygnujesz z miłości.

— Obiecuję. — Harper pokiwała głową. Chyba po raz pierwszy okłamała przyjaciół.

\* \* \*

Jeśli pożegnanie z Głorią i Aldo było trudne, to pożegnanie z Sophie graniczyło z niemożliwością. Nie była w stanie zmusić tej kobiety, żeby umilkła na tyle długo, aby miała okazję to z siebie wydusić.

— No nie wiem, Sophie. Karaoke? — Harper apatycznie mieszała kawę w kuchni Joni. Nie była w barze U Remo, odkąd zrezygnowała z piątkowych dyżurów. Twierdziła, że robi to ze względu na wieczorną pracę w biurze, ale tak naprawdę to nie chciała stawać twarzą w twarz z mieszkańcami miasteczka.

— Och, proszę, Harp. Chyba nie sądzisz, że Luke z własnej woli przyjdzie na imprezę z karaoke? Martwię się o ciebie. Musisz wyjść z domu, zabawić się trochę. Zapomnieć na chwilę o problemach.

Jakby dało się o nich zapomnieć, pomyślała cierpko Harper. *Problemy* ani na chwilę nie wychodziły jej z głowy ani z tego, co pozostało z jej serca.

— Jakim w ogóle cudem masz wolny wieczór?

Sophie wzruszyła ramionami.

— Jeden piątek w miesiącu mam wolny. Wypadł akurat teraz. Wchodzisz w to?

Harper rozmasowała ból w piersi, który nigdy jej nie opuszczał. Cóż, może mogłaby to potraktować jako swego rodzaju pożegnanie ze swoim zaadoptowanym miastem? Ostatni wieczór w pierwszym miejscu, w którym kiedykolwiek poczuła się jak w domu. Wtedy powie Sophie.

— O której po mnie przyjedziesz? — westchnęła.

Sophie wydała okrzyk radości i zarzuciła Harper ręce na szyję.

— Nie pożałujesz tego! Obiecuję! To będzie niezapomniany wieczór.

— Każdy wieczór z tobą jest niezapomniany.

— Tak samo mówi Ty. — Sophie poruszyła brwiami.

— Błagam, nie żartuj na temat seksu z kobietą, którą czeka epicka posucha po tym, jak... — Jak mogła w ogóle określić to, co łączyło ją z Lukiem?

— Skarbie, sposób, w jaki zawsze na siebie patrzyliście — ta intensywność. To nie znika tak po prostu. Zwłaszcza podczas chwilowego rozstania.

Dlaczego miała wrażenie, że wszystkim było trudniej się z tym pogodzić niż jej?

— Soph, między nami koniec.

— Nigdy.

— Na miłość boską, czy możemy, proszę, porozmawiać o czymś innym?

— To może o tym, że podobno Frank przyszedł dziś do pracy, podśpiewując sobie wesoło, i na nikogo nie nawrzeszczał?

Harper uśmiechnęła się szeroko.

— Co ty nie powiesz? Bo Joni na pewno wyglądała dziś przed wyjściem do pracy dużo radośniej.

— Wiarygodne źródło zauważyło ich w Remo wczoraj wieczorem, gdzie przyszli po kolacji na drinka i zostali prawie do zamknięcia.

Harper klasnęła w ręce.

— Najwyższy czas! Spytałam ją dziś rano, jak poszło, a ona się zarumieniła.

Sophie pisnęła.

— Kocham cię. Mam wrażenie, że w tym roku całe miasto złapało tego wirusa. Gloria i Aldo, Joni i Frank, ty i...

— Oduść sobie, Sophie, albo powiem Ty'owi, co tak naprawdę stało się z jego ulubionym kubkiem do kawy.

— Zdrajczyń.

— Co zrobisz, kiedy Josh będzie na tyle duży, żeby się zorientować, że był kozłem ofiarnym mamusi?

Sophie wzruszyła ramionami.

— Pewnie zrobię sobie drugie dziecko i zacznę zwalać wszystko na nie.

— Dobry plan.

\* \* \*

Harper dała się namówić Sophie na przylegający do ciała granatowy sweterek z półokrągłym dekoltem i obcisłe szare spodnie.

— Dlaczego się stroimy na wyjście do Remo?

Sophie przewróciła oczami.

— Nie ubrałam się ładnie od Wielkanocy. Czas pokazać temu miastu to... i owo. — Poprawiła sobie ułożenie piersi. Odwróciła się od lustra i spojrzała na klatkę piersiową Harper. — Jeśli jeszcze bardziej schudniesz, to zaczną ci się kurczyć.

Harper skrzyżowała przed sobą ręce.

— Łapy przy sobie, panienko. Odżywiam się jak należy.

Sophie prychnęła.

— Akurat. Zamawiamy dziś nachos i paluszki serowe, lojalnie uprzedzam.

— Jak sobie chcesz, Soph — westchnęła Harper.

Gdy dotarli do Remo, w barze było pełno ludzi, ale udało im się znaleźć pusty stolik pod sceną. To była pewna symetria, że początek i koniec jej historii miał miejsce tutaj. Coś w rodzaju podsumowania.

— Jesteś pewna, że powinniśmy siedzieć tak blisko? — zapytała Harper, przekrzykując muzykę. — Bo karaoke w Benevolence nie może być chyba zbyt dobre, co?

— Nie oceniaj, Wielkowiejska Dziewczyno. Nie brak nam talentu w tym miasteczku — zażartowała Sophie.

— Ciekawe, jaki możecie mieć talent, skoro to pierwszy wieczór z karaoke, odkąd się tu wprowadziłam?

— Siedź cicho.

Sophie przywołała Hazel, kelnerkę, i zamówiła dwa piwa, a do tego obiecane nachos i paluszki serowe.

— Słuchaj, Soph, dzisiaj ja stawiam.

Kobieta zbyła tę propozycję machnięciem ręki.

— Nie bądź śmieszna. Przyszliśmy tu, żeby ci poprawić humor, a jak mamy to zrobić, jeśli będziesz płacić?

— Mówię poważnie — upierała się Harper. Westchnęła. — Prawdę mówiąc, jutro wyjeżdżam. Muszę się otrząsnąć po pobycie w tej miejscinie. — Żart utknął jej w gardle.

— O czym ty mówisz? — wykrztusiła Sophie. — Nie możesz wyjechać! Masz tu życie! Masz rodzinę!

Harper pokręciła głową.

— Już nie, Soph. Bycie tu za bardzo boli. I jestem pewna, że twój brat też nie czuje się komfortowo z tym, że tu jestem. — Wciąż zacinęła się na jego imieniu.

Hazel wróciła i usłużnie postawiła przed nimi dwa piwa.

— Harper, nie możesz wyjechać! — Sophie uderzyła dłonią w stół. Harper złapała butelki, żeby się nie przewróciły.

Sophie odchyliła się w krześle i pokręciła głową.

— Nie. E-e. Nigdzie, kurde, nie jedziesz.

Harper się uśmiechnęła.

— Naprawdę będę za tobą tęsknić, ty moja uparta wariatko.

Sophie zacisnęła zęby w sposób, który boleśnie kojarzył się z jej bratem. Harper widziała tę minę wystarczająco często. To była mina pod tytułem „Koniec dyskusji, decyzja zapadła”.

— A ja *nie* będę za tobą tęsknić, bo nigdzie *nie* jedziesz. I jesteś głupią krową, skoro w ogóle rozważasz taką możliwość.

Harper przewróciła oczami.

— Jeśli strzelisz focha, zepsujesz świetny wieczór. Swoją drogą, skąd tu dziś takie tłumy? — Rozejrzała się i zauważyła, że w Remo zostały tylko miejsca stojące. — Trudno mi uwierzyć, że karaoke przyciąga tyle osób.

Hazel znów im przerwała, przynosząc dwa koszyki z jedzeniem.

— Podać talerze?

— Nie, dzięki, Hazel — powiedziała Sophie, machając ręką. — Będziemy jeść prosto z koszyka, jak ludzie z klasą. — Podsunęła nachos Harper. — Jedz, zanim zmizerniejesz.

Harper przewróciła oczami i spróbowała nachos. Jej żołądek nie zareagował entuzjastycznie. Czasem się bała, że nawet jeśli się pozbiera, ta wyrwa, ten ból nigdy do końca nie znikną.

— Muszę siusiu — oznajmiła Sophie, podrywając się z miejsca. — Zostaw mi trochę nachos.

Harper patrzyła, jak przyjaciółka przeciska się przez tłum. Będzie tęsknić za tą babką jak za własną ręką. Niespożyta energia Sophie i jej dzikie oddanie nie odejdą w niepamięć. Miała nadzieję, że pozostaną przyjaciółkami, nawet na odległość.

Harper skubnęła paluszek serowy i spróbowała się nie rozkleić. Nagle na niedużej scenie stanął Fred.

— Panie i panowie, witamy na wieczorze z karaoke. Dziś mamy dla państwa wyjątkowy motyw przewodni. Przekonajmy się, czy odgadną państwo, co nim jest.

Zszedł ze sceny przy wtórze pokrzykiwań i oklasków. Harper oparła się wygodniej, żeby obejrzeć występ.

Światła w barze przygasły i pierwsza grupka weszła na scenę. Harper szeroko otworzyła oczy.

— Czy to Frank? — syknęła sama do siebie.

Paradując w nowej fryzurze i najporządniejszej koszuli firmowej, Frank stał w towarzystwie Beth, cioci Syl i Georgii Rae. Wszyscy mieli na nosach okulary przeciwsłoneczne.

Frank wziął mikrofon.

— No dobrze. Ten utwór dedykujemy naszej drogiej przyjaciółce, pannie Harper Wilde.

Tłum zawiwatował. Osłupiała Harper rozejrzała się na boki. Co tu się działo?

Nie było kogo zapytać, bo tłum wybuchnął wrzawą, gdy Frank zaśpiewał pierwsze takty *With a Little Help from My Friends*.

Wiedziała, że gapi się z otwartymi ustami, ale nic nie mogła na to poradzić. Chropawy głos Franka z pewnością nie przypominał Beatlesów, ale nie brzmiał źle. A kiedy panie dołączyły podczas refrenu, jej nastrój po raz pierwszy od kilku tygodni się poprawił.

Frank cofnął się, żeby panie mogły zanucić jednym głosem.

Harper położyła rękę na sercu. Mówili jej, że ją kochają.

Uczucie było wzajemne.

Kiedy grupka zeszła ze sceny, dołączyła do gromkich braw tłumu. Panie po kolei zatrzymywały się przy jej stoliku, żeby cmoknąć ją w policzek.

Frank był ostatni w kolejce.

— Cieszę się, że się przyjaźnimy, dzieciaku — powiedział szorstko.

— Frank... — Nie była w stanie wydobyć z siebie słów. Więc po prostu mocno go objęła. Poklepała ją niezręcznie po plecach i zniknął, gdy tylko go puściła.

Na scenę znów wszedł Fred, prosząc o ciszę.

— To będzie staroświecki wieczór, moi drodzy. Przywitajcie brawami nasz następny numer, Sonny i Cher.

Harper krzyknęła głucho i zakryła ręką usta, gdy na scenę wyszli Aldo i Gloria w jednakowych batikowych koszulkach.

Podeszli ramię w ramię do mikrofonu.

— Dziękujemy, panie i panowie. Razem z Gloria chciałibyśmy zadedykować tę piosenkę kobiecie, której wszystko zawdzięczamy. To dla ciebie, Harper.

— Kochamy cię — powiedziała Gloria i posłała Harper całusa.

Zaczęła grać muzyka, a Aldo i Gloria zakołysali się razem. Gloria rozpoczęła krystalicznie czystym głosem *I've Got You Babe*.

— O Boże — zaśmiała się Harper.

Aldo zawodził, Gloria zarzucała włosami w stylu Cher, a cały bar mruzczał i kołysał się razem z nimi.

Harper czuła się tak, jakby od uśmiechu miała jej pęknąć twarz.

Gdy Aldo zaśpiewał o noszeniu obrączki, uniósł dłoń Glorii, na której coś błysnęło wyraźnie w świetle. Serce Harper eksplodowało jednocześnie z zebranim tłumem.

Była porażona szczęściem, gdy Aldo i Gloria uśmiechali się do siebie szeroko.

Wyobraziła ich sobie przy ołtarzu, jak promienieją, patrząc na siebie, i miała nadzieję, że będzie mogła tam być i być świadkiem takiego szczęścia.

Gloria zeskoczyła ze sceny, a Harper złapała ją za rękę. Diament lśnił jak oczy jego właścicielki. Zamknęła drobną brunetkę w mocnym uścisku.

— Tak bardzo się cieszę.

— Bez ciebie nie byłoby nas tutaj, Harp — powiedział Aldo, przychodząc po swój uścisk.

— Więc mamy nadzieję, że zgodzisz się być naszą druhną — powiedziała Gloria, składając ręce.

— Mówisz poważnie? — krzyknęła Harper. — Och, kochani! Będę zaszczycona!

Gloria znów ją przytuliła.

— Możemy się osiąść?

— Proszę! Sophie zniknęła. Nie mogę uwierzyć, że ją to omija.

Magicznie pojawiło się trzecie krzesło i Gloria i Aldo skupili się wokół malutkiego stolika.

— To naprawdę niesamowite pożegnanie — szepnęła Harper do Glorii.

Przyjaciółka uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała.

Aldo poczęstował się nachosami.

— Za bardzo się stresowałem, żeby zjeść kolację.

— Byliście świetni.

— Zaczekaj, aż zobaczysz następny numer. — Gloria mrugnęła do niej.

Nie musiała długo czekać. Już wchodzili na scenę.

Garrisonowie. I Joni.

Sophie stała na środku z Claire i Joni po bokach. Charlie, James, wujek Stu i Ty stanęli za nimi. Wszyscy mieli na sobie brzydkie świąteczne swetry z napisem „Gwiazdka u Garrisonów”.

Bar wypełnił ostry rytm rodem z lat siedemdziesiątych. *We Are Family* Sister Sledge. Kobiety przybliżyły się razem do mikrofonu.

Wskazały na Harper i śpiewały do niej o rodzinie. W oczach zapiekły ją łzy, które szybko

zamieniły się w śmiech, gdy mężczyźni wystąpili naprzód, fałszując podczas refrenu.

Sophie rzuciła jej ze sceny coś miękkiego. Harper rozwinęła to i zobaczyła identyczny sweter. Przytuliła go do piersi i powiedziała bezgłośnie „Dziękuję”.

Garrisonowie uklonili się przy dzikich oklaskach, a ludzie z przodu usunęli się, żeby zrobić im miejsce.

Charlie zatrzymał się obok Harper i położył jej rękę na ramieniu.

— Należysz do rodziny, mała.

Claire padła jej w objęcia, dając jej kilka cennych sekund, żeby nad sobą zapanowała.

— Dziękuję — powiedziała Harper, ściskając mocno Claire.

— Och, kochanie, to my tobie dziękujemy.

— Mnie? Dlaczego? Dostałam od was tak wiele.

— A ty nam dałaś to — powiedziała Claire i wskazała na scenę.

Serce Harper się zacisnęło. Przed mikrofonem, z rękami w kieszeniach, stał Luke.

## Rozdział 55.

Samo patrzenie na niego bolało. Na tę idealną twarz, na ciało, które tak dobrze znała. Teraz był kimś z jej przeszłości. Co na nowo łamało jej serce.

Patrzył na nią, nie zwracając uwagi na nikogo innego w barze.

— Chciałbym zadedykować tę piosenkę jednej z kobiet, którą miałem szczęście pokochać w tym życiu. Nie zasługuję na ciebie, Harper, ale mam nadzieję, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie, bo kocham cię każdym kawałkiem siebie.

W tłumie rozległy się gwizdy i okrzyki, ale Harper tego nie zauważyła. Był tylko Luke, który stał przed nią i wyznawał jej miłość.

Ledwie go widziała przez łyż.

Chrząknął, gdy rozległy się pierwsze takty *Angel Eyes*. Kobiety na widowni achnęły. Harper zakryła twarz rękami. Był wcieleniem jej marzeń.

Patrzyła na Luke'a, śpiewającego słowa, które od dawna pragnęła usłyszeć. Jej serce wezbrało tak, że miała wrażenie, iż zaraz pęknie. Gdy ucichł ostatni takt gitary, Luke wyciągnął do niej rękę. Harper wstała, ale ludzi było tyle, że nie miała jak się do niego przedostać. Ty i James rozwiązali problem. Postawili ją na stole, a Luke podszedł do niej z drugiej strony, ściągnął ją i przytulił. Nogi dyndały jej w powietrzu.

— Kocham cię, Harper, i mam dość chowania się. Możesz mi wybaczyć?

Głos ją zawiódł, ale mogła pokiwać głową, co zrobiła z takim zapalem, że miała wrażenie, iż zaraz jej odpadnie.

Luke uśmiechnął się do niej szeroko. Jego dołeczek znów do niej mrugnął. Zsunął ją trochę niżej, żeby jego usta mogły odnaleźć jej wargi w słodko-słonej obietnicy.

Żadne z nich nie zauważyło, że tłum wybuchnął wrzawą, że wszyscy mieli mokre oczy i że pary na widowni przysunęły się do siebie trochę bliżej. Nie widzieli świata poza sobą.

\* \* \*

Luke powiedział, że nie jest gotowy rozstać się z nią na czas jazdy do domu, więc zostawili jej samochód na parkingu przed Remo i historia zatoczyła inne koło.

Kiedy zajechali na podjazd, Harper złapała go za rękę i ścisnęła ją jak w imadle.

— Lampki świąteczne!

Cały front domu był obwieszony białymi światełkami. W oknach paliły się świece. Radosny wieniec ozdobił drzwi wejściowe. Zielona girlanda zapleciona przez Harper wokół balustrady była spleciona z jeszcze większą liczbą lampek. Z ogródka przed domem machał w stronę ulicy gigantyczny dmuchany mikołaj.

— Zawiesiłeś lampki. — Harper nie była w stanie odwrócić wzroku od tego wspaniałego widoku.

— Chciałem, żebyś miała idealne święta. Uznałem, że więcej zdecydowanie znaczy lepiej.

— Jest idealnie. — Odwróciła się do niego i już zaczęła się nachylać, ale nagle znieruchomiała.

Luke pokręcił głową i przyciągnął ją bliżej.

— Nie musisz się bać, Harper. Możesz mnie dotknąć, nigdzie już nie odejdę. — Jego dłoń zacisnęła się mocniej na jej rękach. — I tobie też nie pozwolę odejść. Jestem ci winien bardzo wiele, z czego tylko część stanowią największe przeprosiny świata. Chodź.

Wysiedli z samochodu i weszli na ganek.

— Zanim wejdiesz, chcę ci coś powiedzieć.

Harper skrzyżowała przed sobą ręce, aby osłonić się przed zimnem, i pokiwała głową.

— Dobrze.

Luke zrobił głęboki wdech.

— Przepraszam, że cię odepchnąłem. Przepraszam, że celowo cię zraniłem. Bałem się. Jak ognia. Czulem do ciebie coś, czego nie spodziewałem się już nigdy więcej poczuć, oraz coś, co było zupełnie nowe. Myślałem, że kochając cię, zdradzam Karen. Gdy ją straciłem, uważałem, że zginęła przeze mnie.



Poprzysiągłem sobie, że nigdy nie zapomnę jej oraz ceny, jaką zapłaciła za moje decyzje.

Harper wyciągnęła do niego rękę i położyła mu ją na sercu.

Nakrył ją własną dłonią.

— Myślałem, że to oznacza, że będę musiał przejść przez życie w samotności. Nigdy więcej nikogo nie kochać. Ale ciebie tak łatwo było pokochać. Nawet nie pamiętam momentu, w którym bym cię nie kochał. Chyba pokochałem cię w sekundzie, w której zobaczyłem, jak rzucasz się na Glenna. Coś we mnie powiedziało: „W końcu tu jest”. Jesteś tym, na co czekałem. Jesteś światłem, które wyprowadziło mnie z ciemności, i nie jestem gotowy wrócić do życia bez ciebie.

Odetchnął z drżeniem.

— Wiem, że nic mi się od ciebie nie należy i że choć zamierzam przez resztę życia starać się wynagrodzić ci to, to i tak będzie za mało. Zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę, ale i tak proszę cię o wybaczenie. Kocham cię. Pragnę cię. Potrzebuję cię. I tak strasznie cię przepraszam, że cię skrzywdziłem, kotku.

Harper rzuciła się na niego. Przycisnęła zalaną łzami twarz do jego piersi i po prostu wdychała jego zapach. On gładził ją po włosach i całował jej czoło.

— Tak bardzo cię przepraszam, Harper. Jestem gnojkiem. Ale jestem gnojkiem, który kocha cię nad życie.

— Kocham cię, Luke.

— Wybaczysz mi?

— Już dawno wybaczyłam.

Pokręcił głową.

— Jakim cudem mam tak cholerne szczęście?

— Być może przestaniesz tak uważać, kiedy ci coś powiem — odezwała się Harper i odsunęła się trochę.

— Możesz mi powiedzieć wszystko.

— Nie mogę tu zostać.

— Dlaczego nie, u licha? — Złapał ją za ramiona.

— Bo to nie jest bezpieczne. Są rzeczy, o których nie wiesz... — zaczęła.

— Kotku, naprawdę uważasz, że sześćdziesięciodwulatek z nawalającą wątrobą jest w stanie przebić się do ciebie przeze mnie?

Harper zrobiła krok w tył.

— Skąd ty... Nie rozumiem.

— Clive Perry już nigdy nie będzie dla ciebie zagrożeniem. — Luke delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. — Nigdy więcej się do ciebie nie zbliży. Dopilnowaliśmy tego.

— My?

— Melissa mówi, żebyś jutro do niej zadzwoniła.

— O cholera. Żartujesz sobie ze mnie? Poznałeś Melissę?

— No tak. Na początku nie była zachwycona „idiotą”, który rzucił jej przyjaciółkę, ale już jest dobrze. On nie wyjdzie na wolność, kotku. A jeśli się zgodzisz, jutro wystąpimy z Ty’em o sądowy nakaz ochrony ofiar przemocy domowej, żeby nie mógł ci wysyłać więcej listów. Możemy to zrobić po wybraniu choinki.

— Jak...

— Opowiem ci później, dobrze? — Przytulił ją mocniej i zanurzył twarz w jej włosach. — I mówiłem serio, kiedy ci powiedziałem, że więcej cię nie zostawię. Aldo i ja przeszliśmy oficjalnie na emeryturę.

— O Boże, chyba nie jestem fizycznie w stanie znieść więcej niespodzianek.

— Chodźmy do środka.

— Po co? Czy jest tam orkiestra dęta i jakiś przedstawiciel handlowy?

— Boże, ależ ja tęskniłem za twoimi odzywkami. — Przyłgął do niej wargami. — Chodźmy do środka. Zamarzniesz na śmierć, jeśli zacznę cię tu rozbierać.

Luke trzymał ją mocno za rękę, dopóki nie znaleźli się za progiem. Zamknął za nimi drzwi i wziął

ją w ramiona.

— Tu jest twoje miejsce.

Pocałował ją w czubek głowy i powoli okręcił.

Zauważyła oprawione zdjęcia na ścianie obok drzwi.

Na jednym była Karen, roześmiana na słońcu. Na drugim Harper z rodzicami.

— Oprawiłeś je. — Oddech uwiązał jej w gardle. Zdjęcie, które podążało za nią z miejsca na miejsce ostrożnie wsunięte do koperty, zostało oprawione i zawieszona na ścianie.

— Jesteś w domu, Harper.

— Luke. — Wzrok zamazały jej łzy. Odwróciła się znów do niego.

Ale on już za nią nie stał.

Kłęczał na jednym kolanie.

— Harper Wilde, nie chcę spędzić ani jednego dnia więcej bez ciebie. Chcę się budzić co rano w twoich objęciach. Chcę, żebyś zmuszała mnie do robienia rzeczy, których się boję. Chcę powiększyć naszą rodzinę. Chcę spędzić resztę życia, chroniąc cię przed tobą samą i dziękując moim szczęśliwym gwiazdom, że kazały ci pojechać na wschód zamiast na zachód. Zostań moją żoną. Zestarzej się ze mną.

Otworzył aksamitne pudełeczko i ujawnił zachwycający pierścionek.

— To pierścionek na znak wiecznej miłości, bo tak długo chcę z tobą być. I musisz się zgodzić, bo kupiłem go u nas w miasteczku i wszyscy już wiedzą.

Łzy zaczęły płynąć nieskrępowanie po jej policzkach. Po raz drugi tego wieczora była w stanie tylko pokiwać głową w odpowiedzi.

— Naprawdę musisz to powiedzieć, Harper — zażartował.

Harper opadła na kolana i rzuciła się w jego ramiona.

— Z tobą zgadzam się na wszystko, Luke.

## Epilog

Harper wydała okrzyk radości razem z resztą tłumu, słysząc trafienie kija baseballowego, i roześmiała się, gdy się zorientowała, że maluch w jej ramionach dalej mocno śpi.

— Nie mogę uwierzyć, że ona się przy tym nie budzi — odezwała się do Claire.

— Czuje się bezpiecznie. — Jej teściowa się uśmiechnęła. — I dlaczego miałyby być inaczej? Zobacz, co zrobiliście dla niej i jej braci. — Claire skinęła głową w kierunku bazy-mety, gdzie Luke pochylał się i zagrzewał do walki jedenastoletniego Robbiego.

Harper wsunęła nos w rozwichrzone ciemne włoski Avy.

— Chyba oni zrobili dla nas więcej.

— Mamo! — Podbiegł do nich Henry w rozwiązanych adidasach i brudnej od trawy koszulce, omal nie taranując składanego krzeselka Harper.

— Henry! — odpowiedziała Harper z takim samym entuzjazmem.

— Mamo, mogę zostać na noc u Tylera? Mogę, co? Mogę?

— Porozmawiam z jego rodzicami i jeśli oni się zgadzają, to ja też.

— Juhuu! — Henry znów się oddalił.

— Ciekawa jestem, jak poradzicie sobie z czwórka? — roześmiała się Claire.

Harper poklepała się po lekko zaokrąglonym brzuszku.

— Dowiemy się za pięć miesięcy.

— Lepiej odpoczywaj teraz, ile wlezie.

Harper się zaśmiała.

— Joni i Frank zabierają jutro całą trójkę, więc czeka nas spokojny wieczór w domu.

— Cóż, skoro to będzie spokojny wieczór w domu, przynajmniej nie będziesz musiała wyciągać liści z włosów — zakpiła Claire.

Harper zrobiła się czerwona jak burak.

— Ależ nie ma co się wstydzić — zaśmiała się Claire. — Mężczyźni z rodziny Garrisonów nie należą do nieśmiałych w łóżku.

— Ani w lesie... — dodała Harper.

— Ani na parkingu przed sklepem z narzędziami.

— Claire! — syknęła Harper, udając, że zakrywa uszko śpiącej Avy.

Zamilkły, bo Robbie podszedł do bazy dumnym krokiem. Wykapany Luke. Opuścił pierwszą piłkę, puszczoną szeroko. Ale Harper widziała po ustawieniu jego szczupłych ramion, że dostał sygnał od Luke'a. Piłka poszybowała do Robbiego, który wziął zamach i trafił w nią z przyjemnym traskiem. Piłka poleciała wysokim łukiem nad zapolem, a on już pędził do pierwszej bazy.

Harper i Claire krzyczały, gdy bluza z nazwiskiem Garrison okrążyła kolejne bazy. Robbie zdobył punkt i wpadł Luke'owi w ramiona.

Dwa tygodnie po tym, gdy dowiedzieli się o ciąży, zakończyli procedurę adopcyjną, ale Harper w dalszym ciągu musiała się czasem uszczypnąć. Miała życie, o jakim zawsze marzyła. Luke się o to starał.

Nie było już między nimi żadnych cieni. Co Luke zilustrował tatuażem słońca wschodzącego wokół feniksa na piersi. Poczuła teraz na sobie jego spojrzenie i podniosła wzrok.

Szedł do niej, uśmiechając się od ucha do ucha. Wskazał kciukiem ponad ramieniem na Robbiego, który świętował właśnie z drużyną zdobycie punktu.

— Nieźle go wytrenowałeś! — zawołała do niego Harper. Wstała, podała Avę Claire i wyszła na zbrocze na spotkanie mężowi.

Luke położył ręce na jej talii i pocałował ją mocno w usta.

— Cześć, piękna. Chodźmy do domu.

## O autorce

Lucy Score dorastała w rodzinie literatów, którzy z uporem twierdzili, że stół jadalniany służy do czytania. Ukończyła studia na wydziale dziennikarstwa. Jest pełnoetatową pisarką. Pracuje z domu w Pensylwanii, który dzieli razem z panem Lucy i ich wstrętnym kotem, Cleo. Kiedy nie poświęca akurat czasu na powoływanie do życia uwodzicielskich bohaterów i przebojowych bohaterek, można ją znaleźć na kanapie, w kuchni albo na siłowni. Marzy o tym, by któregoś dnia móc pisać z żaglówki, mieszkania z widokiem na ocean albo tropikalnej wyspy z dobrym wi-fi.

Śledź mnie na Facebooku albo Twitterze lub wejdź na moją stronę i zapisz się, by otrzymywać newsletter!

Facebook: *lucyscorewrites*

Twitter: *@LucyScore1*

Strona internetowa: [www.lucyscore.com](http://www.lucyscore.com)

Newsletter: <https://www.lucyscore.net/subscribe-lucys-newsletter-website/>